

JÓZEF MILEWSKI

ZAGADNIENIE NARODOWEJ POLITYKI

WYDANIE DRUGIE, UZUPEŁNIONE



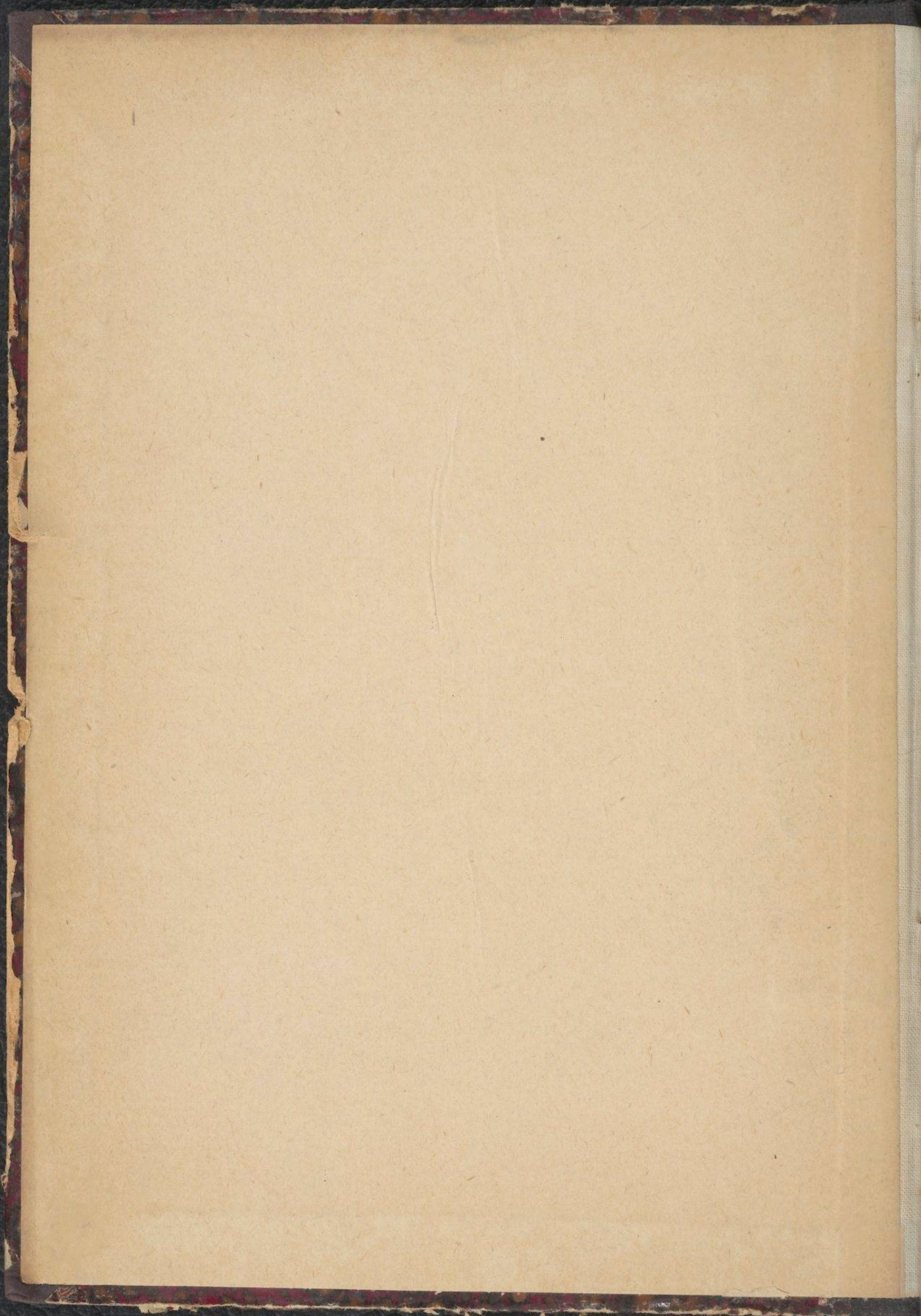
NAKŁADEM
GEBETHNERA I WOLFFA W WARSZAWIE
GUBRYNOWICZA I SYNA WE LWOWIE

Biblioteka Szkoły Głównej
Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie

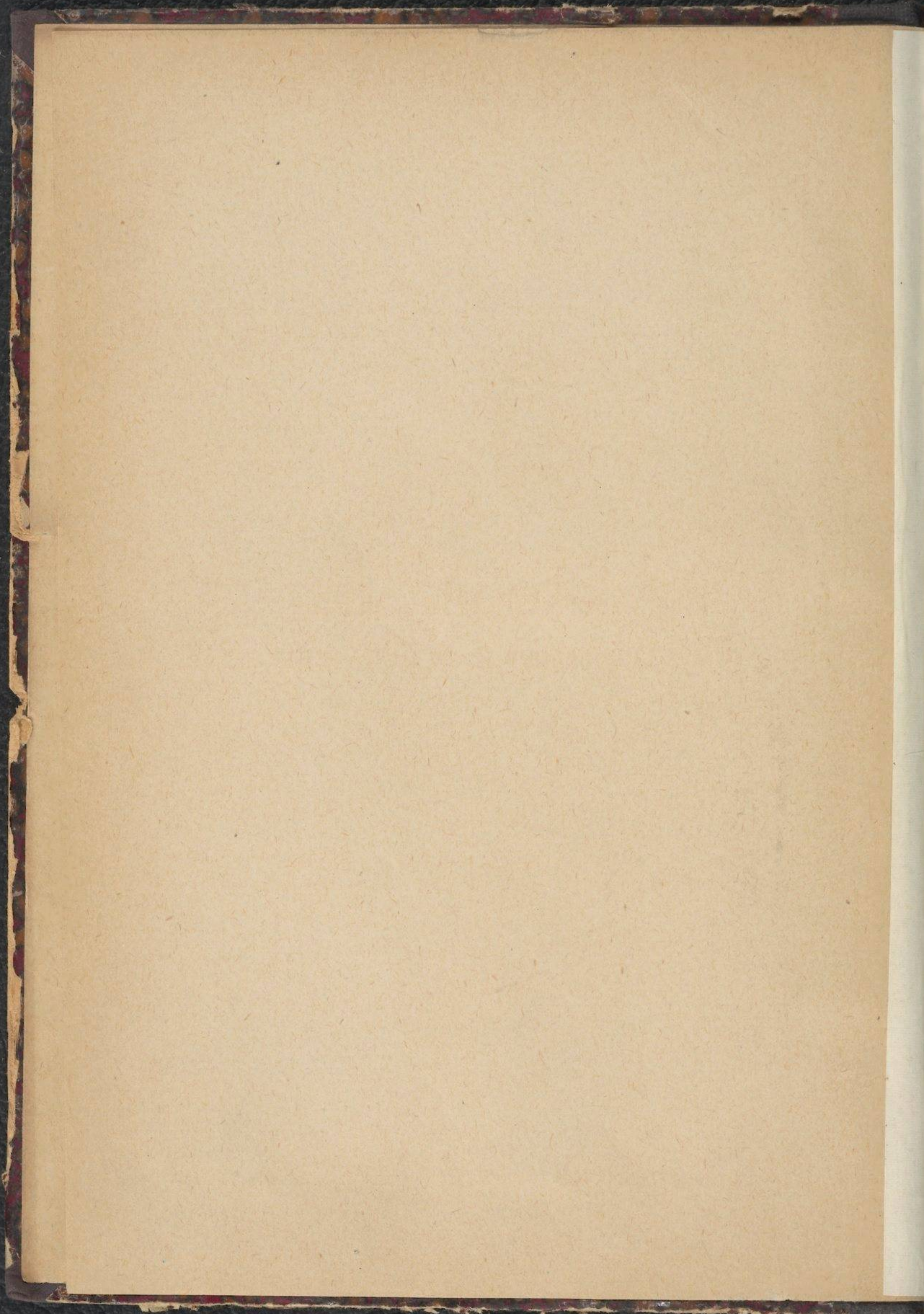
1124

nie
ey
u.



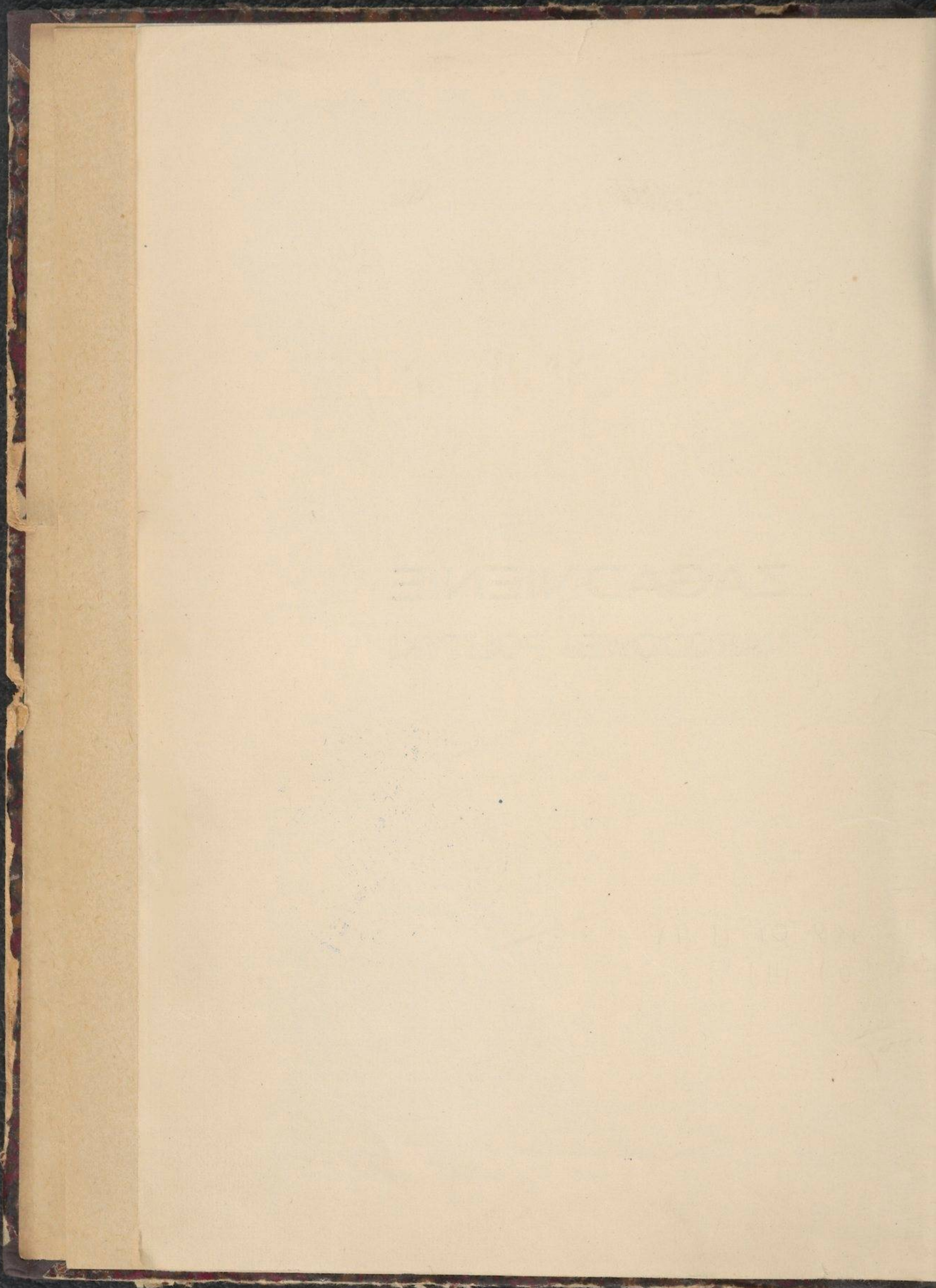


II-1, 420, 412



ZAGADNIENIE
NARODOWEJ POLITYKI





Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001005571643



II 1.420.412



KRAKÓW — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.

st. z.

PRZEDMOWA DO PIERWSZEGO WYDANIA.

W ustroju i położeniu narodu polskiego zaszły liczne i bardzo doniosłe zmiany w ciągu ostatnich lat.

Wystarczy tu przypomnieć parcelację, która wystąpiła silnie we wszystkich trzech zaborach, przesunęła setki tysięcy morgów ziemi z obszaru większej w obszar mniejszej własności, a uszczuplając liczbę jednostek i materialne podstawy warstwy, która historycznie miała przeważające znaczenie polityczne, społeczne, gospodarcze, zmieniła i coraz więcej zmieniać będzie punkt ciężkości życia narodowego i przeważnego znaczenia w społeczeństwie. Dalej pamiętać trzeba, że w ciągu ostatniego pokolenia wzrosła bardzo znacznie liczba zawodowych robotników, tworząc nową warstwę w społeczeństwie, że dalej dokonywa się względnie szybko wzrost rodzimych żywiół miejskich. A i to znów przesuwa punkt ciężkości dążeń, wpływów, interesów.

Zmianom tym wewnętrznym towarzyszyły równocześnie liczne zmiany zewnętrzne: nowożytny rozwój gospodarczy, przemiana metod i systemu produkcji i komunikacji. Fale skutków tych przemian odbiły się na nas później, niż na innych społeczeństwach, ale obecnie i u nas ujawniają one w całej pełni swój wpływ.

Przyszło też do zasadniczych zmian politycznego ustroju. I w Berlinie i w Petersburgu i w Wiedniu zasiada obecnie parlamentarna delegacja polska, szerokie warstwy zyskały czynne prawa polityczne, mogą i chcą ich używać podług własnego uznania.

A poza zmianami w dziedzinie społecznej, gospodarczej, politycznej, podnieść trzeba szybką i wielką ewolucję ideową. Jest ona tem głębszą i trwalszą, że nie sama szkoła, książka i gazeta, lecz stosunki materialne i prawa polityczne ją współwywołały.

Wielka liczba tych zmian wytwarza przeto nowe warunki bytu i działania, a szybkość i rozmiar ich szeroki nasuwają obawy, czy też naród nasz dostatecznie zdaje sobie sprawę z ich istnienia i wpływu, czy zdoła zastosować się skutecznie do tych nowych warunków bytu i działania. Utrzymują się zaś przy życiu tylko organizmy, co umieją zaadaptować swe życie i działanie do nowych warunków bytu; nieprzystosowanie się do nich może prowadzić do skurczenia, osłabienia, zaniku. Tak dzieje się w przyrodniczym i społecznym świecie.

Zorientowanie się w nowych warunkach bytu i wyszukanie odpowiednich nowych metod działania, aby skutecznie poradzić nowym stosunkom i zagadnieniom, nie jest rzeczą łatwą, wymaga poważnej pracy umysłowej. To też mem zdaniem nadeszła chwila, gdzie zagadnienie naszej narodowej polityki winno być jasno postawionem, poważnie przemyślanem i przedyskutowanem przez nasze społeczeństwo.

Jako przyczynek do tej pracy, co ma przygotować nasze zorientowanie się w nowem położeniu, w współczesnych zadaniach, postanowiłem napisać i wydać niniejszą książkę. Żyłem i pracowałem we wszystkich trzech zaborach oraz zagranicą, jako poseł w parlamencie wiedeńskim (1894—1900) i w Sejmie krajowym (od r. 1901) zetknąłem się bardzo blisko z zadaniami, trudnościami i bra-

kami naszej polityki narodowej; wykladałem w obu uniwersytetach polskich, pracowałem w naszych instytucjach publicznych (Tow. Roln., Bank krajowy), miałem sposobność poznania ludzi, spraw, stosunków, a te me różnostonne doświadczenia utwierdzały mnie w myśli napisania tej pracy i zużycia w niej nietylko obcej nauki, lecz i własnych myśli i doświadczeń.

Ogrom tematu oraz wynikające z naszego położenia trudności nie dozwoliły, abym wszystkie nasuwające się kwestye mógł wyczerpująco przedstawić. Szersze rozprawienie wielu punktów znajduje się w dawniejszych mych pracach, dlatego też podaję poniżej wykaz mych prac, będących w związku z przedmiotem niniejszej książki.

Ponieważ książki o tym zakresie tematu politycznego dotąd nie było w naszym piśmiennictwie, dlatego uważałem za wskazane przypomnieć i licznych naszych pisarzy i zagranicznych autorów. Dwa tu miałem cele na oku, najpierw, aby tym, co sami zechcą naukową pracą nad polityką przygotowywać się do życia, dostarczyć wskazówek co do naszej rodzimej i co do zagranicznej literatury, dalej, aby stwierdzić, że wiele z poruszanych tu zagadnień było już przedmiotem pracy myślicieli polskich, że wiele innych zagadnień jest przedmiotem pracy, myśli i troski zarówno u nas, jak zagranicą. Zrozumienie zaś, że polityka jest trudną i ważną nauką, a i wielką sztuką zarazem, nie jest u nas dość powszechnem, pomimo szerokiego — lecz powierzchownego — rozpolitykowania. Gdyby u nas czytano więcej poważnych prac politycznych, byłoby to z korzyścią dla politycznego życia, w którym niestety nieraz spostrzegać można wpływ przeżytych, czy nowych a niedojrzałych i zgubnych, obcych doktryn i naleciałości.

Błądziliśmy nieraz oglądaniem się na cudzą pomoc; zaznaczało to się i w życiu i w nauce. Zdrowa reakcyja

VIII

przeciw temu, dążność do naszej samodzielności, odezwała się już na wielu polach życia. Potrzeba jej nam i na polu politycznej świadomości. Tej myśli chce służyć niniejsza książka. Przygotowywały wyrobienie naszej samodzielnej świadomości politycznej liczne wielkie duchy naszej umysłowości, naszym zadaniem dalej ich dzieło prowadzić.

Lwów, w kwietniu 1909.

Józef Milewski.

PRZEDMOWA DO DRUGIEGO WYDANIA.

Urzędowe zajęcia me nie dozwoliły mi natychmiast po wyczerpaniu pierwszego wydania, co nastąpiło w ciągu niespełna roku, przystąpić do drugiego wydania, wprowadzenia w niem uzupełnień, które uważałem za konieczne.

Uzupełnienia te podjąłem we wszystkich rozdziałach, przyczem starałem się w przypiskach poinformować o wielu nowych pismach politycznych zagranicznych, bo dzieła te, pomimo ich aktualności, są przeważnie u nas bardzo mało znane; uzupełnienia te jednak nigdzie nie zmieniły ani układu książki, ani podstawowych jej twierdzeń i wyników.

Liczne oceny mej książki, jakie się pojawiły, wśród których zwłaszcza oceny *Biblioteki Warszawskiej*, *Przeglądu Narodowego* i *Przeglądu Polskiego* zasługują na uwagę, rozważałem poważnie, nie byłoby jednak pewno wskazanem obszernie motywować tu, dlaczego nie zastosuję się do niektórych uwag, tylko trwam przy układzie, zakresie i wynikach pierwszego wydania; w samej książce starałem się to uzasadnić.

Na jedną tylko uwagę chcę odpowiedzieć, która pojawiła się w ocenie kilku dzienników, a mianowicie na zarzut partyjności. Zupełnie szczerze odpowiadam na to,

że zarzut ten jest niesłusznym i mylnym. Zarzut taki może być uprawnionym tylko w razie, gdyby ktoś z góry uznał pewien dogmat czy program partyjny i z tego *a priori* zajętego stanowiska pisał swą książkę. Mnie przeciwnie wszędzie i zawsze chodziło o prawdę, nie o partyjną propagandę, nie dogmatycznie, lecz krytycznie patrzę i omawiam zjawiska; partyjny punkt widzenia nigdy nie stanowił dla mnie ani podstawy ani uzasadnienia wyników. Najlepszym tego dowodem cytaty polskich autorów, gdzie obok Szujskiego, Popiela, Tarnowskiego powołuję się na Libelta, Supińskiego, Cieszkowskiego, Balzera i t. d., a toć nie jeden obóz partyjny, i błędem wielkim jest pisma ludzi tej miary, co Szujski, Popiel, Supiński, Libelt, Cieszkowski, oceniać jak gdyby to były tylko partyjne publikacje. Ich pisma to wyniki całej wielkiej pracy umysłowej o zdobycie prawdy. Krzywdą i szkodą nauki naszej i życia jest wyuzdanie partyjnego ducha, krzywdą i szkodą jest przeszłe czy obecne dzieła chcieć oceniać tylko z partyjnego punktu widzenia, podejrzewać w nich stronniczego ducha. Zarzut taki byłby słusznym tylko wobec dzieł, które wyraźnie interes stronnictwa stawiają ponad interes całości narodu. Gdzie niema tej dążności, tam można krytykować i podstawy i wyniki, cele i skutki, ale tam nie należy gołosłownym zarzutem partyjności sprawę chcieć oceniać i załatwiać; są przecież ponadpartyjne prawdy i dziedziny.

Zajęcie politycznymi zagadnieniami wszędzie wzrosło w ostatnich latach, jak to stwierdzają nowsze publikacje i zagranicą i u nas. Nie chcąc tu podawać naszej bibliografii politycznej, stwierdzam tylko, że prócz artykułów i rozpraw pojawił się szereg prac statystyczno-opisowych (przypominam doskonałą J. Bartoszewicza: *Na Rusi*), dalej dzieł, chcących objąć całość zagadnienia (n. p. Dzeduszycki W., Wł. Studnicki, Brzoza, Starczewski), wreszcie przybyło i dzieł społeczno-teoretycznych (n. p. Balickiego:

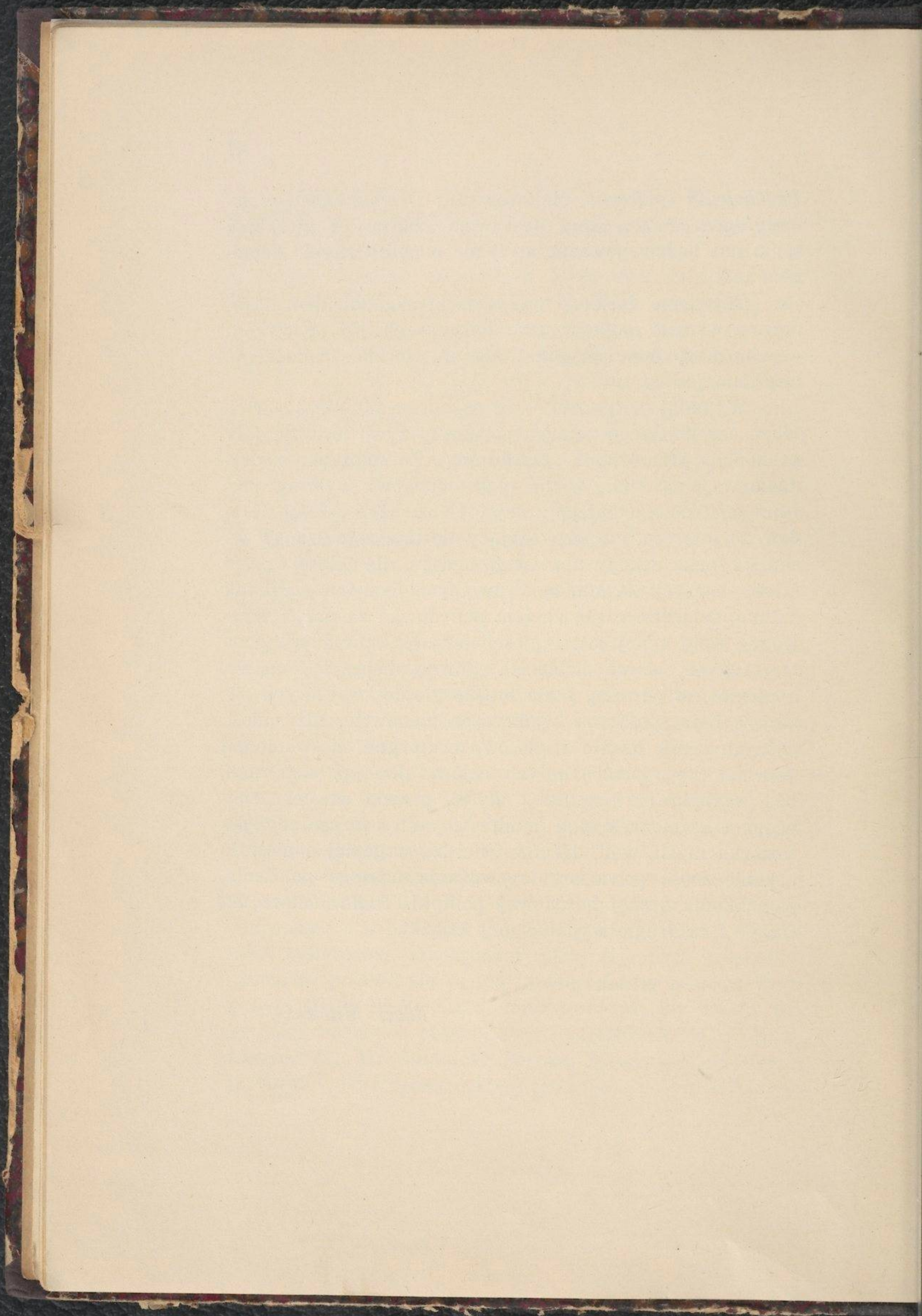
Psychologia społeczna, Makarewicz: *Demokratyzacja nowożytnych społeczeństw*). Jest więc szansa, że wyrabiać się u nas będzie poważne myślenie o politycznych zagadnieniach.

Ożywienie dyskusji nad naszym zagadnieniem narodem wzrosło nagle w ostatnich czasach, już po wykonczeniu mego manuskryptu i oddaniu go do druku z początkiem jesieni 1912 r.

Wypadki bałkańskie i grożąca ewentualność wielkiego europejskiego zatargu poruszyły żywo umysły, dały pochop do przeróżnych manifestacyj. Ze smutkiem stwierdzam wspólną cechę wielu tych objawów: wybitny prowincjonalizm, nieumiejący objąć i rozważyć całości narodowego interesu, nie rozważający dostatecznie szanse zysku i ryzyka szkody dla całego narodu, dla całości i przyszłości naszych zagadnień. Prowincjonalizm ten szedł tak daleko, że jedna część chciała decydować za całość, swawolnie wolę mniejszości całości narzucić, narażając przytem innych, a nie siebie na główne niebezpieczeństwo, a to nie jest odwaga. I nie brakło głosów, w których silniejszą była społeczna i polityczna nienawiść, niż miłość Ojczyzny, nie brakło i głosów, w których nieświadomie stawiano się w służbę innych celów, albo już sam ruch, bez względu na rezultat i skutki, prawie za cel uznawano. Ujawniona w tych manifestacjach i »orientacjach« rozterka myśli, woli, dążeń, stwierdza najlepiej doniosłość i konieczność poważnego rozważania naszego położenia, zagadnienia naszej narodowej polityki. Temu celowi ma służyć i to drugie wydanie mej książki.

Lwów, w grudniu 1912.

Józef Milewski.



Prace dawniejsze autora, będące w związku z zaganiemieniem narodowej polityki:

Polityka ekonomiczna 2 t. Kraków 1905 wydana wspólnie z prof. Czerkawskim. Autor opacował tam rozdziały: nauki ekonomiczne, dobrobyt społeczny, polityka monetarna, kredytowa, agrarna, handlowa; prof. Czerkawski: znamiona dobrobytu, komunikacye, ubezpieczenia, kwestya robotnicza, polityka przemysłowa.

Budżet i kredyt publiczny, roztrząsania finansowe i polityczne. Kraków 1898.

W sprawie utrzymania ziemi w naszym ręku. Poznań 1884.

Prawo spadkowe a własność ziemska. (Przegląd Polski i Niwa 1886).

Referat w sprawie reformy prawa spadkowego na 2-gi Zjazd Prawników i Ekon. Polskich. Lwów 1889.

Reforma prawa spadkowego w Niemczech. (Bibl. Warsz. 1890).

Bank Ziemski. (Przegl. Polski 1893).

Cele polityki agrarnej 1897.

Parcelacya (Ognisko, Warszawa 1903).

Ustawa parcelacyjna. (Przegl. Polski 1904).

Kwestya buraków cukrowych (Przegl. Polski 1905)..

Kwestya robotników rolnych (Przegl. Polski 1906).

Związek Ziemian (Przegl. Polski 1907).

Cła opiekuńcze. Kraków 1888.

O kwestyi socyalnej 1890.

Reforma socyalna w Anglii 1893.

O kwestyi socyalnej. Mowa na wiecu katolickim we Lwowie 1896.

Zdobycze i illuzye postępu 1901.

Biura pośrednictwa pracy (Przegl. Polski 1903).

Zadania narodowej oświaty 1904.

Drożyzna mięsa (Przegl. Polski 1905).

Spoleczne zadania obecnej chwili 1906.

Polityczne i narodowe znaczenie katolicyzmu w Polsce (Przegl. Powsz. 1906).

Wymowa polityczna (Przegl. Polski 1907).

Mowa na jubileusz papiieski (Lwów Przegl. Powsz. 1908).

O kulturze politycznej. Lwów 1912.

Dalej mowy sejmowe w latach 1901—1911.

SPIS RZECZY.

ROZDZIAŁ I.

Nasze położenie.

Znaczenie i potrzeba bilansu sił, strat, zysków narodu. Pogląd na nasz dorobek; jego moralne i materyalne objawy; jego uznanie w literaturze obcej. Objawy ujemne i straty w dziedzinie politycznej, ideowej, społecznej, religijnej, gospodarczej. Niebezpieczeństwa sezonowej emigracji. Wynaradawianie ludzi, ziemi, przedsiębiorstw. Kolonizacya przemysłowa. Deficyt kapitalizacji. Pogorszenie położenia przez ruch litewski, ruski, syonistyczny, przez nacjonalizm państwowy Rosyi i Prus, dezorganizacyę Francyi. Zatrącenie samodzielności myśli. Stan kwestyi polskiej. Prowincjonalizm, jego skutki. Bilans ogólny wykazuje liczne bierne pozycye. Zmniejszyć ich rozmiar zdoła tylko świadomy czyn, tego podstawą nauka polityki . Str. 1—56

ROZDZIAŁ II.

Nauka polityki.

Ogólna potrzeba nauki polityki. Wzrost jej zadań i trudności. Dawność jej zagadnień i opracowań. Różne kierunki nauki polityki: historyczny, prawny, idealny, realistyczny. Wspólny ich rys: państwo przedmiotem nauki polityki. Uzasadnienie tego ograniczenia: znaczenie rządu. Niedostateczność ograniczania nauki polityki do państwowego działania. Potrzeba teoryi narodowej polityki, teoryi rozpatrującej naród, a nie państwo jako podmiot polityki. Niedostateczność pierwotnej specjalności, praktyczności, zarówno jak ograniczania nauki polityki wyłącznie do teoretycznych a pomijania praktycznych zagadnień. Zakres i zadania nauki narodowej polityki Str. 57—90

ROZDZIAŁ III.

Czyn polityczny a nauka polityki.

Znaczenie politycznego czynu. Sztuka polityki, jej treść i zadanie. Intuicya, rutyna, nauka. Sztuka a nauka. Dyletantyzm. Przyczyny niedoceniań znaczenia nauki polityki: rozwój politycznego karyewiczowstwa; niezrozumienie istoty czynu i nauki; doktrynerstwo; partyjność; determinizm. Trudność współczesnych stosunków czyni pracę naukową niezbędną. Maż stanu. Znaczenie nauki dla czynu. Potrzeba kultury politycznej. Wymogi politycznego czynu: kwestya odpowiedniości czasu, zasady, środków. Machiawelizm. Dobór chwili czynu. Szeregowanie ludzi. Dowództwo polityczne. Nasz czyn polityczny Str. 91—141

ROZDZIAŁ IV.

Istota narodu.

Trudności tego zagadnienia językowe, rzeczowe. Historyczna prioritas państwowej, a nie narodowej organizacyi, zasady dynastycznej, nie narodowej. Badanie istoty państwa, społeczeństwa więcej posunięte; naukowo równo uprawnione, a dla nas konieczne zbadać istoty narodu. Geneza narodowego zagadnienia; wpływ rewolucyi francuskiej; nacjonalizm i idea praw narodowych. Wpływ po r. 1848 na realną politykę. Pierwotna literatura odnośna z cechą obrony tezy, jednostronnych opracowań. Nowsze opracowania: Burgess, Sidgwick, Rénan, René Worms, de la Grasserie, Neumann. Literatura polska—Mesyanizm. Pozytywna teoria: Rymarkiewicz, Libelt, Supiński, Dmowski, Snitko. Naród wytworem historii. Zrzeszenia pierwotne. Następstwa współżycia; wyrabianie się rodzimych właściwości, wspólności. Idea ojczyzny. Miłość ojczyzny; jej cywilizacyjne znaczenie. Różne czynniki wyrabiające narodowość. Znaczenie języka, zaludnienia, państwa, kościoła. Świadomość narodowa, naród. Podstawa i zakres świadomości narodowej, warunki jej znaczenia, środki jej krzewienia. Elita społeczna, jej zadania. Ludność, kraj. Czynniki utrzymania narodu. Znaczenie świadomości narodowej . . . Str. 143—211

ROZDZIAŁ V.

Cele narodowej polityki.

Zakres spraw uznanych za cel zbiorowego działania. Spór o sferę działania społeczeństwa a państwa, zasada indywidualizmu, socjalizmu państwowego. Skrajne i pośrednie kierunki. Rozwój fa-

XVI

ktyczny; wzrost celów i działalności publicznej. Przyczyny tego zjawiska: materyalne, ideowe, osobiste. Rozszerzenie celów państwa na socyalne i narodowe zagadnienia. Różne pojęcie narodowego celu państwa. Nacyonalizm, równouprawnienie. Wpływ demokratyzacyi społeczeństw i idei reformy na rozszerzenie celów państwa. Ryzyka społeczne wzrostu działania państwa, ryzyka narodowe. Nowe prądy. Ideal, cel, zadania pracy narodowej. Cele wynikami potrzeb. Kategorie i stopnie potrzeb. Zadania a środki. Kolejność zadań. — Nasze zadania. Utrzymanie istoty narodu. — Ludność, jej liczba, siły. — Ekonomiczna dziedzina. Zadania produkcyi. Kredyt zagraniczny. Niezależność gospodarza. Kapitalizacya. Własność ziemska. — Zadania społeczne. Kwestya robotnicza. — Oświata ludowa, fachowa, narodowa. Środki krzewienia narodowej oświaty: religia, prawo, historia. — Posłannictwo narodu Str. 213—291

ROZDZIAŁ VI.

Metoda i środki działania.

Zagadnienie środków jako temat teoryi polityki. Ramy naszej działalności. Legalność i jawność jako zasadnicze podstawy i metoda działania. Próby zepchnięcia nas z tego stanowiska. Synteza programu. Zmiany postępowania rządów, zmiany panujących idei i systemów politycznych. — Nasze środki. Ujemny wpływ doktryny ultrapaństwowej. Przeceniecie naszej zewnętrznej, niedoceniecie wewnętrznej polityki. Trzy fazy dyplomatycznej polityki. Wpływ na rząd, samorząd. — Polityka parlamentarna. Zasada solidarności poselskiego Koła, charakter delegacyi. Warunki skuteczności polityki parlamentarnej. — Koło a kraj. — Stosunek posła do wyborców. — Stronnictwa polityczne. Ponadpartyjna instancja, podział działania między nią a stronnictwa. Rada narodowa, jej funkcyje i organizacya. — Prasa. Wydawnictwa, wykłady, zgromadzenia. Teatr. — Stowarzyszenia. — Podział i połączenie pracy. — Rodzina. — Jednostka. — Opinia publiczna. — Organy i systemy działania obce a nasze. Samopomoc, dobra wola Str. 293—385.



ROZDZIAŁ I.
NASZE POŁOŻENIE.



THE HISTORY OF THE
CITY OF BOSTON

I.

Z pośród nowożytnych myślicieli wielkie na mnie niegdyś wywarły wrażenie pisma Carlyle'a i Ruskina, i utkwily mi w pamięci z dziełka pierwszego z nich, pod tytułem: *Past and Present*, owe wywody stwierdzające, że nie zasada największej osobistej szczęśliwości, lecz zasada najwyższej szlachetności powinna być podstawą i praktycznego życia jednostki i ustroju społecznego. I zapamiętałem jego ponure, a tak głębokie i prawdziwe słowa: »Przechodzi krótki, szumny dzień ze swymi hałaśliwymi upiorami, biednemi, pozłacanemi koronami; nastanie boska, wieczna noc... z milczeniem i prawdą. Coś zrobił i jak? Szczęście, nieszczęście, wszystko to było zapłatą, jaką dostałeś, którąś już wydał, a teraz gdzie jest twoja praca? Pokaż nam, coś zrobił?« Podobne upomnienie zostawił nam Krasiński w tragicznem pytaniu poza grób: »zaco życie w życia chwili z taką pychą roztrwonili?«

A nie pomnę już, który z wielkich myślicieli w podobnym toku myśli zwracał uwagę na doniosłe bardzo znaczenie katolickiej zasady, wprowadzającej obowiązek peryodycznego czynienia rachunku sumienia. A myśliciel ten stwierdzał dalej, że zawarta w rachunku sumienia krytyka i ocena przeszłości może i powinna być punktem wyjścia dla poprawy życia, unikania i zaniechania tego, co ujemny wywołało sąd; o ile zaś nie zabraknie silnej woli, aby postępowanie swe zastosować na przyszłość do

wyników sądu o dotychczasowym życiu, to rachunek sumienia okaże się podstawą i czynnikiem nowego, lepszego życia, przynoszącego pełniejszy dobrobyt duchowy, spokój sumienia, płynący z poczucia spełnionego obowiązku, czystych intencji i czystych czynów.

Poważnie pojęty rachunek sumienia obejmuje nie jedną tylko dziedzinę, nie jedną cząstkę życia, lecz całość życia, zapyta nie tylko o czyny, dopuszczenia, lecz i o zaniedbania, opuszczenia. On ująć i objąć winien całego człowieka, przejrzeć, czy spełnił swe obowiązki, czy nie zaniedbał troski rozumnej o swe podstawy bytu, będące w tylu kierunkach warunkami spełnienia obowiązków życia, przejrzeć, czy nie nadszarpał, nie zmarnował swych sił, czy nie pomijał sposobności czynienia dobrze.

A ten rachunek sumienia jednostki winien roztrząsnąć cały jej stosunek nie tylko do Boga, lecz i do rodziny, bliźnich, Ojczyzny.

Jak dla jednostki każdej, tak i dla społeczeństwa może mieć rachunek sumienia wielką praktyczną doniosłość. A tym społecznym rachunkiem sumienia to zdawanie sobie jasno sprawy z wszystkich dziedzin życia, przeprowadzenie oceny swych sił, stosunków, dążeń, działań i zasobów, poznanie dokładne i krytyczna ocena tego, co jest i co się dzieje. Bo przecież i społeczeństwo ma obowiązek życia i rozwoju, życia i rozwoju coraz doskonalszego i coraz pełniejszego. Stąd też poznanie tego, co jest i co się dzieje, jako podstawa, warunek i czynnik tego, co być powinno, oddawna już jest uznanem jako obowiązek, a zarazem i warunek skutecznego politycznego działania.

Teoretyczne uznanie tej prostej prawdy jest też oddawna powszechnem; praktyka życia tylko nie zawsze się do niej stosuje, bo ten indywidualny czy społeczny rachunek sumienia, krytyczna ocena stosunków, dążeń i działania, jest mozolnym, przykrym nawet i bolesnym niejednokrotnie. Mimo to jest jednak koniecznym, bo on

daje świadomość stanu i dążeń, a tylko świadomy czyn może napewno przynosić dodatnie rezultaty.

Dokładne poznawanie i kontrolowanie swego położenia jest przeto i dla nas, jako narodu, potrzebne. I naszym czynom, jako narodu, potrzeba świadomości, potrzeba podkładu dokładnego poznania naszych warunków, stosunków, zasobów, objawów, dążeń, sił. Nam nawet to potrzebniejszym, konieczniejszym, niż innym narodom. Bogaty człowiek może ostatecznie obyć się bez liczenia każdego grosza, bez trwożliwego układania bilansu i przypilnowywania jego wykonania; człowiek niezasobny zdoła jedynie wtedy zaspokoić potrzeby, zachować warunki bytu, gdy z góry każdą cząstkę zasobu, każdy grosz zużyje świadomie w kierunku najwyższego pożytku, gdy u niego nic nie pójdzie na marne. Dlań właśnie peryodyczny bilans i ściśle dopilnowanie zachowania ram bilansu jest wprost koniecznością życiową.

My, jako naród, nie należymy do szczęśliwych, do zasobnych społeczeństw; warunki naszego bytu narodowego są arcytrudne, to też my przedewszystkiem winniśmy zdobyć sobie jasny pogląd na stan całości naszych spraw i interesów narodowych, peryodycznie kontrolować nasz dorobek i nasze ubytki.

Zrozumienie doniosłości zdawania sobie sprawy z położenia ogólnego, ze stanu i rozwoju poszczególnych dziedzin życia i instytucji, wzrasta też i rozszerza się u nas. Rozpoczęły się dość liczne prace, aby nam informacji dokładnych o naszym położeniu dostarczyć.

W pracy tej napotykamy na wielkie trudności zebrania materiału, bo urzędowe statystyki n. p. ruchu ziemi, statystyki przemysłu i t. d., nie podają nam narodowych informacji. Stąd społeczeństwo nasze samo winno baczyć i zestawiać wszystkie ważniejsze objawy. Dzieje się też to istotnie. Zwłaszcza w ostatnich latach wyszedł cały szereg publikacji, dających przedewszystkiem opis i pozna-

nie tego, co jest, stanu istotnego, a jako zjawisko charakterystyczne należy podnieść, że w zagranicznej literaturze spotykamy coraz częściej zarówno głosy, kwestyę upadku Polski badające, jak i wprost informacye o rzeczywistym stanie kwestyi polskiej, o stanie i rozwoju polskiego społeczeństwa. A zarówno nasze własne, jak obce badania statystyczne wykazują nie same tylko ujemne, lecz i pewne poważne dodatnie rezultaty.

Istotnie też jest dorobek, jest żywotność na wielu polach. Wzrasta liczba polskiej ludności, rozszerza się i pogłębia narodowa świadomość, patryotyzm prawdziwy przestał być objawem i uczuciem pewnych tylko warstw. Wy-ciska on swe piętno dodatnie na wielu pracach, na wielu polach życia. Dalej znów korzystna występuje przemiana naszego społecznego ustroju: tracimy cechę wyłącznie agrarnego typu, stopniowo usuwamy brak rodzimych warstw miejskich. Obok literatury, tak zwanej pięknej, wytwarza się rodzima literatura naukowa, a i pole sztuki, malarstwo, rzeźba, muzyka nie leżą odłogiem. Potrzeby społecznej pracy wytwarzają szereg instytucyj, stowarzyszenia przeróżne obejmują coraz liczniejsze dziedziny życia, szeregując ludzi, przyuczając do wspólnego, karnego działania. A w działaniu tem częstokroć dwa dodatnie dają spostrzegać się rysy: zrozumienie, że warunkiem dodatnich rezultatów, jak to z taką siłą podnosił zawsze Su-piński, jest wiedza i praca; dalej energii pełen zapał, który chce, aby u nas nie gorzej było, nie gorzej działo się, jak gdzieindziej. Stąd też praca społeczna rozszerza się coraz więcej i pogłębia, praca gospodarcza obejmuje szersze pola, ulepsza swe warsztaty produkcyi i swe metody działania.

W usiłowaniach tych i pracach zdarzają się jeszcze często pomyłki, błędy, powodujące zawody, ale i one nie zniechęcają trwale, tylko upatrując powód niepowodzenia jedynie w błędach popełnionych, zaostrzają autokrytykę,

podnoszą skalę wymogów jakości działania, przez to dodatni wywierają wpływ.

W psychologii i usposobieniu narodu jeszcze inny dodatni ujawnia się rys. Bezpośrednio po rozbiorach nie brakło głosów zwątpienia, uważających koniec państwa polskiego niemal za koniec narodowego istnienia, za nieodwołalny wyrok historii. Prostracya ta duchowa ustąpiła niebawem, gdy legiony na nowo podniosły sławę imienia polskiego i kwestyę polską. To nam może tłumaczyć długotrwałą następnie przewagę w umysłowości narodu powstańczego programu, długotrwałą epokę, gdzie przede wszystkim czynny udział w powstańczych szeregach był szczytem marzeń i w opinii uchodził za szczyt zasługi i patriotyzmu. Jednostronny ten kierunek myśli, oceny i aspiracyi odbijał się ujemnie, jak każda jednostronność, na licznych innych dziedzinach życia, a niepowodzenia orężne przerzedzały szeregi właśnie najgorętszych serc, wносиły rozterkę i zniechęcenie, scharakteryzowane dosadnie owem słowem: »i Bóg dopuścił i opuścili ludzie«, wносиły spory i zwady namiętne, krzewiły gorycz i rozstrój zarzutem winy i zdrady, krzewiły gorączkę nowej orężnej rozprawy. Wszakże śpiewano: »dziś twój tryumf albo zgon!« I z mych dziecinnych lat pamiętam zarzut braku zapалу, wiary w sprawę, czyniony generałowi Taczanowskiemu za to, że nie chciał przejść granicy do Królestwa, póki mieć nie będzie dość broni, amunicyi, żywności, wozów i t. d. To była newroza opinii. W myśl frazesu Mierosławskiego chciano z kijami iść na bagnety, z bagnetami na armaty. A kto przestrzegał, że z gołemi rękoma można ludzi prowadzić na rzeź, nie do zwycięstwa, a kraj prowadzić do ruiny, nie do lepszego bytu, temu z licznych stron najbardziej cierpkich nie szczędzono zarzutów.

Usposobienie to i opinia były chorobliwe, one też już należą do przeszłości. Pomimo, że niema tryumfu, naród

nie uznaje swego zgonu. Pomimo, że odrodzenia nie spodziewamy się z dnia na dzień, w ciągu najbliższej doby, pomimo, że z Krasińskim musimy powtarzać:

Ach, płyną lata, ach, płyną i wieki,
Nim się myśl Boża w ciało przeistoczy,
Zguba wciąż blizka, a tryumf daleki,

nie zmniejsza to jednak miłości Ojczyzny, ni zapału do pracy dla niej. Owszem, życie nasze wymaga dziś ducha poświęcenia nie w jasnej chwili zapału, lecz w szarym trudzie i znoju powszedniego dnia. A jednak wskazać moglibyśmy liczne przykłady, gdzie ludzi wśród nas stać było na taką miłość i pracę życia całego, ludzi, co szli wytrwale z posiewem pod zbiory przyszłych pokoleń. Nie rozgłosu pragnęli, ni zaszczytu, tylko zasługi. A to przecież wielki moralny dorobek, to rzeczywisty przybytek sił.

I moralna równowaga, sprawiedliwość oceny przeszłych i współczesnych stosunków uczyniły postęp poważny. Słusznie i pięknie napisał prof. Stanisław Grabski o Staszycu¹⁾: »Gromi on panów i szlachtę, wylicza im po imieniu ich grzechy i przewinienia, ale czyni to, jak Skarga niegdyś kazał do sejmujących Stanów, z nienawiścią do grzechu, a nie do ludzi, nawołując winowajców do poprawy, do odkupienia przez ofiarę, a nie głosząc pokrzywdzonym hasła zemsty«.

Miara ta sądu dziś coraz częstsza w społeczeństwie. Błędy krytykujemy, ale złych intencji nie podsuwamy. Nie zamilkły naturalnie zupełnie głosy ściśle osobiste czy stronnice i zgrzyt prywaty, lecz wpływ ich i powszech-

¹⁾ Zarys rozwoju idei społeczno-gospodarczych w Polsce, t. I, str. 184.

ność szczupleją. Zwłaszcza wobec przeszłości coraz wyraźniej spokojny wyrabia się sąd.

Prof. Balzer w swej cennej pracy: *Konstytucya 3 Maja* napisał: »Widzimy za Stanisława Augusta prąd, idący w coraz szersze warstwy, polepszenia doli chłopa, przez dobrowolne z nim umowy; widzimy podnoszenie się miast, przemysłu i handlu, widzimy ulepszoną edukację, bogatą literaturę, widzimy cały szereg usiłowań naprawy Rzeczypospolitej. Widzimy wszechstronne, coraz dalej sięgające odrodzenie. Widzimy, że społeczeństwo na tej pochyłości, na której znajdowało się przedtem, stanęło i zawróciło się na inną drogę; a ta droga nie prowadziła do Targowicy; to była ta droga, którą jasno określa Konstytucya... Była ona i odrodzeniem moralnem narodu. Była pogrzebaniem szkodliwych, ale przez dłuższy czas najdroższych narodowi, wiekową przeszłością wypieszczonych ideałów złotej wolności i wyłączności szlacheckiej. A dokonała się nie przez kogo innego, tylko przez tych, co te ideały sami nosili w swem sercu. Przyszła do skutku nie przez siłę i przemoc dobijających się o swe prawa klas upośledzonych, nie przez nacisk ze strony rządu, dążącego do wzmocnienia swej władzy, nawet nie za wolą lub poparciem jakiegokolwiek potencji obcej, a owszem przeciwko ich woli; zrodziła się bez rewolucyi, bez kropli krwi przelewu, w formie łagodnego zamachu stanu, z własnej niczem niekrepowanej woli narodu samego. W swoim rodzaju jest to wypadek jedyny i nigdzie na tak wielki rozmiar w dziejach ludzkości nie powtarzający się: ten dobrowolny nawrót z drogi, która była niebezpieczną, to prawda, ale tak wygodną dla nawracających. Musiał ten naród mieć wiele siły i hartu w sobie, niestartych całkiem i niespożytych dawniejszym upadkiem, kiedy dzieła takiego dokonać potrafił. Na ciemnym horyzoncie dziejów swoich zapalił odrazu słońce, tak jasne, że rozproszyło mrok przeszłości,

tak silne, że nam świeci teraz jeszcze i długo świecić będzie, otuchę w serca wlewając i ducha krzepiąc».

Podobnie spokojny i sprawiedliwy sąd poczyna się u nas wyrabiać i co do bliższej przeszłości. Krytykując błędy, umiemy uznać intencje; a gdzie była dobra intencja służby dla kraju, gdzie było poświęcenie swej osoby w tej służbie, tam słuszną spokojną miarą sądu nawet przy błędzie człowieka. Spokojniejszy, a przez to sprawiedliwszy sąd o przeszłości poczyna korzystnie oddziaływać i na ocenę współczesnych działań i ludzi, uczy uznać, że co innego błąd, co innego wina. Dystynkcyja ta, usuwając osobiste drażliwości i zarzuty, może też przez słuszną krytykę błędów ich pojawianie się ograniczać. A nie wywołując osobistych niechęci i zarzutów, może ludzi, chociażby się w jednych sprawach merytorycznie różnili, sprządz w drugich do zbiorowej pracy. A i to jest dorobkiem społecznym.

Istotnie przeto można wskazać w naszym życiu narodowym szereg pomyślnych objawów, szereg czynów i dzieł, zasługujących na prawdę, na miano: że są budowaniem przyszłości narodu. Dają one też podstawę do całej masy broszurowej literatury w Niemczech, stwierdzającej nasz rozwój, polskie niebezpieczeństwo. Ale literatura ta nie płynie z dobrej wiary. W znacznej mierze są to pisma agitatorskie, wprost denuncyacye, a może i inspiracye z góry, mające postrachem widma polskiej sprawy działać na wyobraźnię rządów rozbiorczych poza Berlinem, oraz na wyobraźnię ludności i posłów w Niemczech, aby ułatwić parlamentarne uchwalanie wszystkich wrogich zamachów pruskiego rządu. A może i na to liczą, że uspią naszą pracę i czujność i zapał pozorem swej obawy przed nami, pozorem swego podziwu dla naszych rezultatów.

Ani ta literatura obca, pełna wyrazów uznania dla naszych prac i rozwoju, dla wzrostu naszej dojrzałości

politycznej, ani powyżej zaznaczone istotne nasze dorobki nie mogą i nie powinny nas ni uspokoić, ni zadowolnić, zamknąć naszych oczu na odwrotną stronę medalu. A odwrotna ta strona medalu, bilans naszych strat, wykaz naszych ujemnych pozycji, niestety poważne przybrały rozmiary. Jasno spojrzeć im w oczy, to nasz obowiązek.

Stwierdzić więc przedewszystkiem należy, że w ciągu ostatnich kilku lat pogorszyło się położenie polskiego społeczeństwa we wszystkich trzech zaborach.

Fakt to smutny, niestety prawdziwy. A pogorszenie to występuje zarówno w zewnętrznych warunkach bytu, jak w stosunkach wewnętrznych.

Zewnętrzne warunki zmieniły na niekorzyść nasz stosunek do odnośnych rządów. Prześladowcza polityka rządu pruskiego, wyparłszy język polski ze szkoły, sądu, urzędu, targa się na ograniczenie go w kościele i na zgromadzeniach publicznych; niezadowolona z rezultatów walki o ziemię, popartą już od 20 przeszło lat milionowymi funduszami, ustawą o osadnictwie i szykanami władz administracyjnych, jawnie proklamuje walkę eksterminacyjną za pomocą przymusowego wywłaszczenia, ustaw wyjątkowych, wyraźnie i wyłącznie przeciw nam skierowanych. W walce tej nie zapomina rząd pruski i o robotnikach polskich. Trapił ich już dotąd wydalaniem, ograniczeniami przeróżnemi, teraz stara się im jak najbardziej umniejszyć i utrudnić zdobycie krwawą pracą kęsa powszedniego chleba. Eksterminacja, to tam program rządu.

Niemniej wyjątkową ustawą wbrew wszelkiej słuszności i logice, ograniczono liczbę i siłę reprezentacji polskiej w Dumie petersburskiej, chcąc sztucznie wytworzyć z niej *une quantité negligéable*, a administracyjny »porządek« w zaborze rosyjskim uprawia dalej swe władztwo dezorganizujące, umyślnie dopuszcza grzęźnięcie kraju w anarchii, zastoju gospodarczym i umysłowym, stawiając liczne przeszkody wszelkiej pracy twórczej i akcji organizacyjnej.

Z różowych nadziei, jakie żywiono w Królestwie w epoce pierwszej Dumy, nie pozostało nic. Zawiodły sojusze z stronnictwami gruntownej reformy, nie uzyskał ni realizacyi, ni poparcia stanowczego chociażby projekt samorządu Królestwa. Wiosna wolności i nadziei szybko i bezpowrotnie minęła. W drugiej Dumie już trudniejszym było położenie, przybyło wrogów, ubyło sojuszników, chociażby teoretycznych znów tylko. Postawienie w niej sprawy samorządu Królestwa znów nie miało żadnych następstw praktycznych, a szowinizm rosyjski, podjudzany z Berlina, patrzył z niechęcią, że z głosami polskimi liczyć się trzeba było. I ograniczono sztucznie liczbę naszych głosów. Sam już ten fakt pomniejszał szanse znaczenia i zdobyczy Koła polskiego w trzeciej Dumie, a faktyczny jej skład, zwycięstwo reakcyjnych żywiołów, przenoszących życie i działanie w cieniu absolutyzmu, niż oświetlającą krytykę i dyskusję w Dumie, uniemożliwiło twórczą pracę, zmusiło do trwożliwego baczenia, aby śmielszą inicjatywą jeszcze dalej nie pogorszyć stosunków, nie dopomódz do zwycięstwa zupełnego reakcyi, do pogrzebania resztek konstytucyi, aż do jej formy nawet. Zniecierpliwione 40-letniem milczeniem, podniecone nadzieją z nadania konstytucyi płynącą, odczuło społeczeństwo boleśnie ten najnowszy zawód, wystąpiło zniechęcenie, majaczące aż o szkodliwej zawsze polityce abstynencyi. Stosunki tam weszły znów w fazę, że o zdobyczach nie można myśleć prawie, tylko dalszych strat i szkód obawiać się trzeba i unikać. Czy i jakie popełniono tam z naszej strony błędy, tego tu nie chcę rozbierać¹⁾ — chociaż cały przebieg stwierdza, że nie

¹⁾ Z. B a l i c k i: *Przesilenie duchowe* (Przeł. Narodowy. Luty 1909, str. 131) pisze: »Zbyt oportunistyczne stanowisko w sprawie agrarnej w pierwszej izbie, ostra opozycja w drugiej, przekraczająca miarę, wskazaną ówczesnymi warunkami, nadużywanie wyjątkowego stanowiska przedstawicielstwa polskiego, jako języczka u wagi, uparte lekceważenie groźnych niebezpieczeństw, zbierają-

wiele okazaliśmy tam prawdziwego zmysłu politycznego; ostateczny rezultat, niestety, znów okazuje: zawiedzione nadzieje, pogorszone stosunki.

Smutną, ale trafną charakterystykę położenia naszego obecnego w zaborze rosyjskim podaje Tensam w rozprawie: *W chwili ciężkiej a trudnej* (Warszawa 1912). Czytamy tam:

»Rozluźniona obręcz zaciska się z powrotem. Wszystko, cośmy zdobyli w dniach wolnościowych, kurczy się, nad wszystkim zawisła groźna niepewność. Liczbę naszych posłów zmniejszono o $\frac{2}{3}$. Polskie szkolnictwo, mimo, że utrzymujemy je własnym wysiłkiem, spotyka się z coraz widoczniejszą niechęcią ze strony rządowych władz naukowych, które uszczuplają stopniowo zakres języka polskiego, kępają swobodę w doborze sił nauczycielskich, usiłują ciągłymi interwencjami utrudnić zadanie i podważyć byt naszych prywatnych zakładów wychowawczych. Są one niemal już tylko tolerowane, jako zło, którego nie było jeszcze czasu się pozbyć. Wolność stowarzyszeń i związków, która na krótko otworzyła przed nami tak rozległe perspektywy pracy, została ograniczoną. Straciliśmy »Macierz szkolną«, instytucję, nietylko dla narodowych naszych interesów, ale dla kultury kraju, dla jego cywilizacyjnego rozwoju — olbrzymiego znaczenia, która złożyła wspaniały dowód żywotności, otwierając w ciągu półtorarocznego swego istnienia niemniej jak 400 ochron, 600 bibliotek i 800 szkół z 63 tysiącami uczącej się dziatwy, i na cele te zdołała zebrać około miliona rubli z publicznych składek. Na tej samej smutnej liście przyszło nam zapisać ubytek »Towarzystwa wpisów szkolnych«, tak dotkliwy dla rozwoju naszych szkół prywatnych, dla których opłaty

cych się nad Macierzą — wszystko to były błędy, które łącznie z żywiołowym naporem sił wrogich miały za następstwo straty istotne i dotkliwe«.

wpisowe są przecież główną podstawą istnienia. Ubyły stowarzyszenia »Sokołów«, które na innem polu miały spełniać ważne zadanie: na polu tak zaniedbanego u nas fizycznego wychowania młodzieży. Tych strat nic nam nie zastąpiło i zapewne nie zastąpi ich nic w przyszłości, dającej się przewidzieć. Zakładanie nowych stowarzyszeń i związków spotyka się z coraz większymi trudnościami. Z prasy polskiej zdjęte zostały okowy cenzury, lecz spadają na nią dotkliwe kary pieniężne. Sfera języka polskiego w życiu publicznem jest stale i ciągle ograniczana. Rząd i parlament rosyjski starają się na wyścigi zetrzeć z kraju naszego wszelkie cechy odrębności. Położenie Kościoła i duchowieństwa stało się znowu nad wyraz ciężkie«.

»Nie wpadając w pesymizm i nie uważając położenia naszego narodu bynajmniej za beznadziejne, musimy się jednak przygotować na to, że przez szereg lat polityka rosyjska w Polsce — będzie prowadzona w duchu agresywnego nacjonalizmu, że będzie odrabiała to, co przyniósł nowy ustrój państwowy, że zapuszczać będzie zagony w takie nawet dziedziny naszego bytu narodowego, w które nie próbowano wdzierać się nawet za czasów Mikołajewskich i Hurkowskich. Nie ludźmy się. Ta sama idea, która doprowadziła do skupu kolei Wiedeńskiej i do projektu wyodrębnienia Chełmszczyzny, przenikać będzie w najbliższej przyszłości i inne sfery działalności państwowej, prawodawczej i administracyjnej«.

W Austrii wreszcie rezultat powszechnych wyborów parlamentarnych osłabił pierwotnie wagę i znaczenie Koła polskiego, bo odebrał mu z początku przewagę niewątpliwą w zastępstwie kraju, oddał szereg mandatów w ręce ruskie i syonistyczne, dalej w ręce »ludowców«, którzy dopiero po dłuższym okresie czasu, na podstawie pertraktacyj i po statutowem rozluźnieniu zasady solidarności, wstąpili do Koła polskiego, a wstąpiwszy do Koła, powiększyli liczbę jego głosów, podnieśli na nowo kwanty

tatywne znaczenie, ale sił do pracy dostarczyli bardzo mało. Zmiana statutu dalej usankcyonowała podział Koła na frakcye, przez co różne ważne posterunki są nie podług osobistych kwalifikacyj, lecz podług partyjnej przynależności rozdzielane, a i to znów nie jest korzystnem dla skuteczności pracy. Osłabienie to względne i bezwzględne grozi zmniejszeniem wpływu, wytwarza różne i nie-małe ryzyka polityczne, powiększa wrogie nam wpływy, naraża nas na utratę nie jedną. A niebezpieczeństwo to tem jest realniejsze, że rząd jeden za drugim wcale nie dba na seryo o uzdrowienie parlamentu, bo obstrukcya i § 14 zdają się wygodniejsze, ale jedno i drugie pogarsza nasze położenie.

Piętnaście już przeszło lat trwa rozstrój parlamentarny w Austryi, a od upadku gabinetu hr. Badeniego wszystkie następne rządy myślały tylko o przedłużeniu swego życia, nie o uzdrowieniu państwa. Sztuczkami, rozdawaniem podarunków z kasy państwowej w formie znoszenia stempla dziennikarskiego, obietnki kanałów, czy kolei, nieprzerwalności poboru dyet, przedłużały rządy swą egzystencyę, utrwalając równocześnie panowanie obstrukcyi w przeróżnej formie, a obstrukcya jest równym rozstrojem i negacyą, jak było *liberum veto*. A położenie to tem więcej staje się niebezpiecznem, że z jednej strony targi rządu z obstrukcyonistami demoralizują życie polityczne, muszą coraz więcej demoralizować i radykalizować parlament i społeczeństwo, bo tylko ten, co grozi awanturą, jest przez rząd brany w rachubę i otrzymuje choć cokolwiek, z drugiej zaś strony sfery biurokratyczno-centralistyczne i sfery naiwno-reakcyjne cieszą się z doprowadzenia parlamentaryzmu *ad absurdum*, żywiąc pragnienie powrotu ery absolutyzmu. Już przed 14 laty przestrzegałem w mej książce: *Budżet i kredyt publiczny*, przed tą naiwnością grzeszną, przypominając fatalne skutki absolutyzmu w Austryi dla państwa i kraju naszego. Ruina

ekonomiczna kraju, rozdarcie społeczne, to nam niegdyś zostawił absolutyzm biurokracyi wiedeńskiej. Niebezpieczeństwo to istnieje do dziś, bo pragną absolutyzmu sfery centralistyczno-biurokratyczno-germanizacyjne, które jedynie bez parlamentu mogą mieć omnipotencję, a dalej bo rząd nie myśli na serio o sanacyi stosunków politycznych. Sanacya zaś ta nie da się osiągnąć targami z obstrukcją, nie da się osiągnąć prostą zmianą regulaminu Izby, bo za wiele zawsze wejdzie do Izby lokalnych drażniących spraw; tu trzeba zasadniczej reformy. I dlatego też w mowie budżetowej w Sejmie dnia 8 lipca 1902 powiedziałem: »Niechaj mi wolno będzie wyrazić — całkiem osobiście — pewne powątpiewanie, czy ta polityka półśrodków, polityka paljatywów, jakiej Rząd w ostatnich latach się trzyma, okaże się dostateczną, ażeby to przesilenie parlamentarne, które się stało już przesileniem państwowem, skutecznie i na czas zażegnać. Wątpliwości tu nasuwać się muszą, czy ta polityka targowania się z każdą grupą parlamentarną z osobna, czy ona trwale będzie możebną, czy też Rząd w ostatniej chwili nie znajdzie się w konieczności, że będzie sobie musiał powiedzieć: »półśrodki okazały się niedostatecznymi« i będzie musiał szukać wyjścia dla państwa i krajów w akcji stanowczej, reformie zasadniczej, w zmianie konstytucyi, idącej w kierunku rozszerzenia kompetencyi sejmów, a ograniczenia kompetencyi centralnego parlamentu i stworzenia przez to dla autonomicznych ciał ustawodawczych lepszych warunków dla spełnienia ich doniosłych zadań. Musimy uwzględnić, że czas nagli, że stosunki nie czekają i jeżeli na twarzach niejednego z szanownych słuchaczy widzę pewne zdziwienie, że wobec polityki półśrodków tak stanowczo wyrażam swoje powątpiewanie, to jabym raczej miał prawo dziwić się spokojowi tych panów wobec sytuacji, która dla państwa staje się groźną. Bo reformy społeczne domagają się załatwienia w odpowiedniej chwili, a jeśli nie są w odpo-

wiedniej chwili załatwione, to stanowcze pogorszenie stosunków może nastąpić».

Dokonano tymczasem reformy, ale tylko wyborczej, reformy, która, jakiegokolwiekby zresztą kto miał zdanie o powszechności i rzekomej równości głosowania, nie mogła być uznana za środek sanacyi parlamentu. Reforma wyborcza modyfikuje stosunek ludności do rządu i wzajemny stosunek poszczególnych warstw ludności, ale ona nie mogła wpłynąć i nie wpłynęła na polepszenie wzajemnych stosunków krajów i narodów, uchylene ich właśnie zatargów, a to stanowi rdzeń przesilenia. Trwałość tego przesilenia państwowego odbija się niekorzystnie na całym życiu naszego kraju, powoduje zastój wielu doniosłych spraw, przez to szkodzi nam, a niejasność, kiedy i jak przystąpi monarchia do jego załatwienia, zawiera dla nas istotne polityczne niebezpieczeństwo.

Spotkały nas przeto i czekają jeszcze liczne walki i niebezpieczeństwa, a na fakt ten nie możemy patrzeć z ufnością i spokojem, bo do każdej walki potrzeba sił, a siły nasze małe i, co gorsza, wśród sił tych wielokrotnie objawia się rozterka. Historyczna Polska — jako państwo — od XVI wieku cofała się w społecznym ustroju, pańszczyzna skrepowała lud wiejski, jednostronny a krótkowidzący agrarny kierunek polityczny, wraz z dziwną protekcją żydów, skrepował, zubożył, zniszczył mieszczaństwo, »złota wolność« rozluźniła węzły społeczne i polityczne, zagnieżdżyła nieopatrzna swawolę. Społeczne i polityczne reformy Stanisławowskich czasów, konstytucję 3 Maja zdołaliśmy uchwalić, ale państwo polskie już nie zdołało wprowadzić ich w życie. A z tego faktu dwa wynikły nieszczęścia. Najpierw przyszło nam walkę i pracę nad zachowaniem narodowego bytu podjąć i prowadzić w społecznie bardzo trudnych warunkach, bo przy braku stanu średniego, przy braku silnych polskich miast. Umożliwiało to wrogom stawianie twierdzenia, że tylko dwór i plebania przeszłości

nie zapomniały i przyszłości wyrzec się nie chcą, umożliwiało politykę, stawiającą lud polski w antytezie do narodu i aspiracyj narodowych, spekulowanie na nasz brak społecznej kohezji. Słabość ta i niezupełność naszej społecznej budowy, mianowicie liczebna i gospodarcza, a przez to w wielu jeszcze okolicach i polityczna słabość warstwy średniej, ułatwiała utrzymanie się i odgrzebywanie przez interesowanych agitatorów klasowych haseł, programów i instynktów, klasowych, zamiast politycznych i narodowych. A to znów nowa rozterka i nowa zaporą w uzdrowieniu naszego społecznego życia.

I w tej rozterce zapominają o tem, że nasz byt polityczny, nasz ustawodawczy wpływ na ustrój społeczny został przerwany i zniszczony w chwili, gdy po wiekach błędnej polityki wewnętrznej naród postanowił nawrócić na dobrą drogę, przez co dalszy nasz rozwój, czy zastój w zdrowym rozwoju, nie naszą wyłączną był winą. Ale nawet gdyby nią był, to karanie synów za winy ojców jest zabytkiem przeżytych epok i wyobrażeń, i nikt sprawiedliwy nie może dzisiejszej Polski winić ni potępić za dawniejsze błędy i zaniedbania. Pomimo tej prawdy jednak nie brakło głosów hyperkrytycznych jednych, pełnych złości drugich, które w historycznej Polsce wszystko złe upatrywały, wszystko dobre gdzieindziej, odzywają się więcej jako oskarżyciele, nie jako sędziowie, nie jako synowie narodu. W głosach tych nie drgała myśl przedstawienia błędów przeszłości, by przyszłość od nich uchronić — a ta myśl przewodnia była zasługą wielu naszych historyków—w głosach tych częstokroć słychać było tylko oskarżenie¹⁾. To też głosy takie zmrażały uczucia, odwra-

¹⁾ Obiektywniej ocenia to G. Cleinow, *Zukunft Polens*, Lipsk 1908, pisząc (str. 12) po postawieniu pytania, czy Polacy mają prawo dążenia do niepodległości: »Der Historiker kann unter Hinweis auf die Gründe zum Untergang des alten Polens sagen: nein, denn sie haben ja durch ihre eigne Unfähigkeit den Staat zerstört. Derselbe

cały umysł od duchowości rodzimej, podkopywały narodową tradycję, przyspasabiały grunt pod przyjęcie posiewu doktryn obcych wszelakich. Z przerażeniem istotnem konstatować można coraz liczniejsze objawy ideowego wynarodowienia, zimny krytycyzm wobec twórców naszej rodzimej umysłowości, twórców i dzieł, co były osłoda, pociechą, poradą współczesnego i dawniejszych pokoleń, w których one treść swej duszy widziały, a bezgraniczne i bezkrytyczne wchłanianie w siebie obcych myśli, nastroi i rozstroi. Prawie zdawaćby się nieraz mogło, że ta ich obcość właśnie, antytetyczność ideowa, stanowi urok i wagę nadaje. A wśród tych zatruwających nowych prądów rozkładowych nihilizm rosyjski ma olbrzymi udział i przewagę. Poeta Krasinśki mógł upatrywać w zatruciu ducha narodu wielki ból, pisarz polityczny musi iść dalej, widzi w tem nietylko powód bólu, lecz objaw słabości ideowej społeczeństwa na dziś — bo tylko na słabych i chorych organizmach pasożytnicze krzewią się narośle — i powód

Historiker kann aber auch sagen: Ja! denn der Eingriff Russlands u. Preussens im XVIII Jahrhundert hat das polnische Volk verhindert den Weg der Entwicklung zum Kulturstaat zu Ende zu schreiten«.

Dalej A. l. Schurr, Rev. pol. et parl. t. 61, str. 528: »La noblesse polonaise eut aussi sa nuit du 4 août. Elle faisait abandon de ses privilèges; le *liberum veto* était aboli, le trône était héréditaire, tous les citoyens étaient égaux devant la loi. Catherine II de Russie, celle dont nos intellectuels, Voltaire, Diderot, chantaient les louanges, s'y opposa. Une armée russe envahit le pays pour défendre... les anciennes libertés de la Pologne! Ces anciennes libertés furent, en effet, rétablies par la Sémiramis du Nord et c'est alors qu'avec ses deux alliés, elle y étouffa toutes les libertés. Si une Pologne puissante avait existé, elle aurait arboré à l'Orient de l'Europe ce flambeau de la justice que la France venait d'allumer en Occident; et ces deux lumières, brillant sur la nuit du moyen âge expirant, auraient empêché les longues guerres qui ont ensanglanté l'Europe pendant un quart de siècle; et où les Polonais ont si vaillamment combattu dans nos armées pour le triomphe de la justice, de la fraternité, de la tolérance dans le monde«.

obawy na przyszłość, bo na rozkładzie nie można budować przyszłości; może obcy żywioł na naszym rozkładzie korzystać, dla nas jest on utrudnieniem walki o przyszłość, osłabieniem narodowych sił. Polityka narodowa ma prawo i obowiązek żądać, aby te tylko idee krzewić i szczepić, co podnoszą i pomnażają siły narodu, te musi potępić, co rozpraszają, rozluźniają, osłabiają siły, co na nienarodowe manowce odwodzą myśl¹⁾, ferment szkodliwy wnoszą w etyczne i polityczne wyobrażenia. A gdybyśmy tu dokładny zrobili przegląd wszystkich umysłowych objawów u nas, to niestety moglibyśmy pono stwierdzić pojawianie się wszystkich błędów i obłądów, wszystkich rozstrojów i ekscentryczności, wszelkiej gonitwy na efekt, a równocześnie, że liczne myśli poważne, dodatnie, giną w dziełach autorów, niesłuchane i nieusłuchane przez społeczeństwo. Ktoby chciał to stwierdzić, niech przejrzy dokładnie publikacje ostatnich lat, niech rozpyta o liczbę nabywców różnych dzieł i liczbę prenumeratorów różnych czasopism. A przecież samą zabawą umysłową, samą literaturą modernistyczną i ekscentryczną nie można karmić narodu. Poważnego realizmu życiowego nam trzeba, a tymczasem niestety tylko używanie, umysłowe, estetyczne czy fizyczne, coraz szerszym kołom przyświeca jako cel i zadanie życia.

Rozstrój ten umysłowy i moralny, adorujący tylko to, co obce i dziwne, puszczający w niepamięć lub ponie-

¹⁾ Barth: *Philosophie der Geschichte*, str. 384, pisze o upadku Grecji, że Sokrates był jeszcze czynnym żołnierzem, Plato już tylko prywatnym człowiekiem; literatura, dawniej oddana zagadnieniom publicznego życia, cofa się od nich; dawna komedia ateńska była polityczną, średnia podejmuje jeszcze kwestye literackie »die neuere nur Liebeshändel und Dienerstreiche... An Stelle der alten musischen Bildung tritt die encyclopädische, die ebenfalls keinem staatlichen Zwecke, sondern dem geistigen Lebensgenusse dient«. I u nas pełno takich objawów.

wierkę, co swoje i swojskie, hołdujący wszystkiemu, co nowe, a niepomny, że wielkie prawdy nie starzeją się nigdy i nie starzeją obowiązki, rozstrój ten może nam też tłumaczyć smutne zjawisko, że powstają u nas organizacje i obozy wprost nieuznające narodowych celów i ideałów. Organizacje te bezpośrednio i pośrednio zrobiły wiele złego wśród niedawnej zawieruchy w Królestwie, a i teraz jeszcze kryją w sobie poważne niebezpieczeństwa. Poza tem tkwi w nich fakt usunięcia z naczelnego miejsca narodowego programu. Po umysłowem jest to więc polityczne wynarodowienie.

Rzekomo ogólnie ludzki idealizm, na jaki pozuja niektóre odłamy tych obozów, nie powinny nas złudzić, ni sądu złagodzić, raczej przypomnieć nam winny starą prawdę: »niech się nie chełpi pracą dla ludzkości ten, co dla swej własnej matki, skołatanej niedolą, pracować nie umie«. Nowe te formacje są dotkliwym osłabieniem naszej siły i spoistości. Dawniej szerokie masy ludu były pasywne, nie brały czynnego udziału w narodowej służbie i życiu, ale były tylko pasywne, nie stały w antytezie do narodu; stronnictwa były także, ale różniły się co do środków i dróg działania, nie co do najwyższego celu. I kiedy praca polityczna z jednej strony budziła narodową świadomość wśród warstw dawniej uspionych, kiedy czynne życie zbliżało w praktycznem działaniu przedstawicieli różnych kierunków politycznych i członków różnych warstw społecznych, kiedy więc fakta rokowały przybytek świadomych sił i wyraźne narysowanie głównych linii narodowego programu, niespodzianie wystąpiło stwierdzenie czynami, że równocześnie inna, ujemna dokonywała się praca, różna od narodowej nie w środkach tylko, lecz i celach, propagująca inne cele, inne ideały, inne organizacje.

Nowem ujemnem zjawiskiem w dziedzinie etycznej to tak zwani Maryawici. Nieraz podnosiłem wielkie zna-

czenie Kościoła w wyrobieniu naszej historycznej indywidualności, a co ją wyrobiło, to ma i dziś znaczenie czynnika ją utrzymującego. Wobec tego też, kto dezorganizuje u nas Kościół, jest szkodnikiem sprawy narodowej. Życzliwa opieka wrogów naszych nad każdą taką dezorganizującą robotą jest już wskazówką i oceną jej ujemnej wartości. Dalszy rozwój potwierdził tę pesymistyczną ocenę.

Ujemne objawy znajdujemy niestety i w dalszych dziedzinach życia. Przedewszystkiem w społeczno-gospodarczej dziedzinie. Na pierwszy plan wysuwa się tu wzrastająca w ostatnich latach tłumna emigracja ludu, zjawisko wspólne wszystkim trzem zaborom. Jest ona do pewnego stopnia dodatnim wyrazem, bo świadectwem życiowej energii, odwagi do walki o lepszy byt, chociażby wśród trudnych i zakrajowych warunków. Leniwa indolencya, skora zawsze więcej do znoszenia biedy, niż do pracy, aby wyrwać się z biedy, nie jest moralną zaletą, ni siłą. Ale ten jeden pocieszający rys zjawiska emigracyi nie zawiera w sobie bynajmniej całości oceny; całość ta oceny musi uznać równocześnie, że fakt ten, jako objaw śmiałości i zapobiegliwości, nie dochodzi jednak do miary akcji kolonizacyjnej, co własną pracą i trudem świadomie i planowo chciała rozszerzać i często rozszerzać umiała granice Ojczyzny. Nasza emigracya nie jest kolonizacyą, ona idzie zdobywać jedynie chleb dla siebie, nie rozszerzać Ojczyznę i stąd przeważnie jest czasową, podjętą z myślą powrotu do kraju. Zarobkowa ta praca na obczyźnie, wśród ekonomicznie wyżej rozwiniętych społeczeństw i warunków, może podnieść gospodarczą i ogólną kulturę naszych wychodźców, może się stąd stać w przyszłości nawet czynnikiem dźwigania przez rozkrzewianie lepszej techniki i karności produkcyjnej. Niemniej jednak jest ta zarobkowa emigracya smutnem świadectwem, że w kraju nie ma dosyć pracy i chleba dla wszystkich synów Ojczyzny, chcących pracować; a cóżby z nimi się działo, coby działo

się w kraju, gdyby nagle ustał ten zagraniczny popyt i zarobek? Skąd im wtedy dać pracy, skąd dać chleba? Sporadycznie i na krótki czas mogą się zdarzać wypadki, że włóczęga po świecie przedstawia pewien urok, ale błędzilby strasznie, ktoby sądził, że ten motyw ma wpływ rozstrzygający na trwałość i rozmiar naszej zarobkowej emigracji. Przed błędem tym przestrzegam, bo fałszywa diagnoza do fałszywej prowadzi terapii, i na to zjawisko nie starczą same moralne lekarstwa. Trzeba sposobność pracy w kraju powiększyć i warunki pracy w kraju polepszyć. Inaczej trwać będzie emigracja, zabierając nam co roku pewne ofiary przez wynarodowienie. Prof. Buzek poświęcił tej kwestyi swą rozprawę: *Proces wynarodowienia*, pełną cennych uwag i spostrzeżeń. Rozprawa ta zamąca spokój optymizmu naszego, stwierdzając niestety liczne narodowe ubytki. Grożą one głównie tam, gdzie jednostki giną wśród obcego społeczeństwa, w łonie obcych organizacyj. Spostrzeżenia poważne stwierdzają, że proces wynarodowienia podrywa trwale nasze granice na wschodzie, na zachodzie, na północy; emigracja powiększa niebezpieczeństwo corocznego tonięcia w obcych i to przeważnie wprost wrogich społeczeństwach i dlatego przedstawia ono narodowo niebezpieczne zjawisko. Swawolnem ludzeniem się jest mniemanie, że dzieci, zrodzone i wychowane na obczyźnie, wśród wyższej, innej kultury, zdolają i same utrzymać i dalszym pokoleniom przekazać swą polską dziedziczną narodowość.

Zarobkowa emigracja przedstawia inne jeszcze niebezpieczeństwo. Przed kilku laty napisał Amerykanin, prof. Mixter¹⁾, że Polska upadła przez eksport zboża. A twierdzenie to uzasadnia dalszym wywodem, że poprostu Polska, kupując za swe zboże zagraniczne wyroby przemy-

¹⁾ W *Quarterly Journal of Economics* r. 1903, w rozprawie: *Distribution of maintenance*.

słowe, utrzymywała wielu niemieckich, flamandzkich, angielskich robotników, eksportem tym powiększała środki utrzymania i korzystne pole zarobku w innych krajach, ograniczała zaś możliwość wzrostu liczby i gęstości zaludnienia u siebie, ograniczała u siebie rozwój społecznego podziału pracy, powstanie nowych grup zawodowych i nowych pól zarobku. Przez to nie wzrosła ludność odpowiednio do przestrzeni, nie wzrosły miasta, nie wytworzyła się społeczna przeciwwaga, na której byłaby mogła skutecznie oprzeć się władza królewska przeciw jednostronnej zgubnej przewadze warstw i interesów agrarnych. I warunków społecznych do wytworzenia silnego rządu, silnej władzy królewskiej, zdolnej kontrolować rozwój społecznego i politycznego rozwoju, oraz zdolnej skuteczną obronę i odprawę zapewnić wrogim zamachom sąsiadów, zabrakło przez ten błąd polityki handlowej Polsce właśnie wtedy, gdy inne kraje przemieniały się w państwa i społeczeństwa nowożytne. W chwili potrzeby nie było władzy, zdolnej opór zorganizować, bo zaprzepaszczono warunki jej wytworzenia.

A ks. Kalinka przytacza w Sejmie czteroletnim raport posła Ogińskiego o rozmowie z Pittem, w której Pitt stwierdza, że handel z Polską bardzo mu leży na sercu, bo polskie surowce, przychodzące do Anglii: zboże, lny, konopie, skóry, drzewo budulcowe i t. d., są dobre i potrzebne, a wy, »nie mając fabryk, ani rękodzieł, z lichwą odajecie nam to, co my wam za surowce płacimy«.

Traci ten, co płaci z lichwą, tak więc nasz błąd ekonomiczny eksportu surowców i ubożył nas i powstrzymał zdrowy ustrój społeczny i polityczny. A czy ten nowy błąd eksportu ludzi nie jest nam równie niebezpiecznym?

Obawy żywić można wielkie. Świat cały znajduje się obecnie w przełomowej epoce. Komunikacje nowożytne i coraz doskonalsza technika produkcyjna wytwarzają wszechświatowe gospodarstwo. Przemiana ta organizacyi

gospodarczej świata rokuje jednym, tym, co zdołają zwycięsko utrzymać się na targu świata, wzrost zarobku, bogactwa, sposobności korzystnej pracy, drugim grozi stratami, cofaniem się gospodarczem. Położenie to zrozumiano w Niemczech. Zastosowanie się do wyzyskania położenia wziął w rękę rząd niemiecki. Warunkiem zwycięskiej konkurencyi przemysłowej na targu świata jest taniość produkcji, tej zaś najważniejszą pozycją płaca robotnika. Niemiecki przemysł, mając wyrosnąć na światowy, potrzebował — obok innych czynników, jako to: doskonałej organizacyi technicznej i ekonomicznej, unaukowania produkcji na podstawie uprzemysłowienia nauki — także taniego robotnika. Mógł go mieć tylko, skoro krajowe rolnictwo nie wystąpi do współzawodniczej walki o podaż robotnika; trzeba więc było umożliwić przejście znacznych zastępów robotniczych z rolnictwa do górnictwa i przemysłu, z równoczesnem zapewnieniem rolnictwu robotnika na okres wielkiej potrzeby robotnika w rolnictwie. I tu geneza tolerowania naszych sezonowych robotników w Niemczech. Wpuszczają ich tylko na okres pilnej potrzeby, wydalają na zimę, aby rolnictwu oszczędzić ciężaru całorocznego utrzymania robotnika. W ten sposób zapewniły sobie Niemcy względną taniość robotnika, tak w przemyśle, jak w rolnictwie, wytworzyły sobie doniosły warunek dla zwycięskiego przemysłowego rozwoju.

I w tem właśnie tkwią dla nas wielkie szkody i niebezpieczeństwa. Przedewszystkiem ubytek coroczny kroci tysięcy robotnika redukuje możliwą pracę w kraju, powstrzymuje reorganizację i rozwój produkcji i to zarówno rolniczej, jak i przemysłowej. Dalej, ułatwiając zwycięski rozwój niemieckiego przemysłu, utrudniamy na dziś i na przyszłość uniezależnienie nasze ekonomiczne od Niemiec, mnożąc jego siłę, kwestyonujemy wprost istnienie i rozwój naszego przemysłu. A przecież uprzemysłowienie kraju jest naszą potrzebą, jest szumnie rozgłaszanym i wyzna-

wanym programem! A czyż powyżej określona doniosłość sezonowej emigracji nie kwestyonuje wykonalności tego programu? Historyczna Polska łądziła się korzyściami zbożowego eksportu, chwilowy zysk zakrył pogląd na przyszłe niebezpieczeństwa, wytworzył krótkowidztwo. Boję się, że my dziś nie dość widzimy i oceniamy te nowe niebezpieczeństwa eksportu naszych ludzi, naszej pracy, boję się, że coraz potężniejszą, naszą pracą dźwigany, stan i byt niemieckiego przemysłu gotów kiedyś żelazną przewagą zaciążyć na naszej ekonomicznej odradzającej pracy, zgnieść jej ogniska; boję się, aby przyszły historyk znów kiedyś nie napisał, że dawniej Polska swem zbożem żywiła swych wrogów, a później swą pracą eksportowaną utwierdzała ich potęgę i przewagę. Dlatego też już niejednokrotnie pisałem i mówiłem o tej sprawie, dlatego z naciskiem podnoszę sezonową emigrację jako ujemny punkt w bilansie naszych sił. Zrozumie to i przyzna każdy, dla którego narodowy program i narodowy interes jest miarą sądu i drogowskazem działania.

Proces wynarodowienia odnosi się u nas niestety nie tylko do ludzi. Ulega jej i ziemia nasza, ulegają różne dziedziny produkcji. Nie mamy dokładnej statystyki, ale ktokolwiek rozejrzył się po naszych ziemiach, musiał z trwogą i boleścią stwierdzić liczne i znaczne ubytki. I to nie tylko na pograniczu. Groziło nam od dawna zjawisko, że polska większa własność utrzymuje się i rośnie tam, gdzie niema polskiego ludu, a kurczy się i zanika tam, gdzie lud jest polski. Dziś, niestety, stwierdzić trzeba kurczenie się ziemi w naszych rękach zarówno w rdzennie polskich, jak w historycznie polskich okolicach, i to we wszystkich zaborach. Nie badam tu przyczyn, tylko stwierdzam fakta. A jeżeli już ze słuszną obawą patrzeć można na za szybki i za obszerny proces zaniku dworów przez parcelację, upatrując w rozmiarze i w pośpiechu tej przemiany niebezpieczeństwo społeczne, gospodarcze i kulturalne,

to tem smutniej przychodzi nam stwierdzić przechodzenie ziemi w cudze ręce. To jest dla nas kurczeniem granic Ojczyzny, to przerywaniem spójności społecznej, utrudnieniem i zakwestyonowaniem przyszłości gospodarczej i narodowej. Pruska kolonizacja od dawna usiłuje opasać wałem osadników — przybyszów miasteczka, aby w nich żywioł polski osłabić, przygnębić, wygłodzić. Niechaj to tu starczy za wskazówkę, jak doniosłą jest narodowa własność ziemi, jak groźnemi i zgubnemi dla nas jej straty.

A czy tylko ziemię tracimy? W styczniu 1908 r. czytałem korespondencyę z Warszawy, w której z powodu zamierzonego bojkotu towarów pruskich napisano: »Królestwo Polskie zależy pod względem handlowym od Berlina bardzo silnie; wszak przemysł nasz jest w znacznej, w przeważającej nawet mierze niemiecki lub niemiecko-żydowski; cały handel hurtowny w kraju mają żydzi, oni panują prawie niepodzielnie nawet w handlu drobiazgowym;... trzeba będzie ogromnej solidarności społeczeństwa polskiego i uporów, aby serca potentatów z Nalewek od Prus odwrócić... Z fabrykantami, którzy mają z Prusami bodaj największe interesy, sprawa jeszcze trudniejsza, bo wszak większość krezusów łódzkich i sosnowieckich, to hakatyści, nie gorsi wcale od bydgoskich lub gliwickich kamratów«. Smutny ten obraz jeszcze nie jest zupełnym, bo najpierw pomija górnictwo, dalej ogranicza się tylko do Królestwa, a przecież w innych ziemiach nie jest lepiej pod tym względem, tylko może gorzej. Ze spokojem, ani otuchą na ten stan i rozwój patrzeć nie można. Znam ja dobrze teorię o pożytkach kolonizacji przemysłowej, wiem, jakie są trudności tworzyć przemysł w kraju bez tradycji przemysłowej, bez zamożnych i moralnie niezależnych warstw średnich, wiem, jak dodatnio może przykład dobrego przedsiębiorstwa podziałać, ale i to wiem, że taka kolonizacja przemysłowa jest dobrą tylko, gdy stawia przykład, a nie gdy opanowuje zupełnie targ, gdy żyjąc i zarabiając

w kraju, gotowa jest zrosnąć się z krajem, nie gdy trwale zostaje w antytezie do kraju, swą placówkę nie jako podstawę swego gospodarczego bytu, lecz jako posterunek i politycznego podboju uważa. Taka kolonizacya, przemysłowa czy górnicza, nie działa jako szkoła, ni zachęta, ona nie staje się środkiem dźwigania, lecz nawet może być środkiem ubożenia kraju i to zarówno przez coroczny wywóz zysków z kraju, jak przez uniemożliwienie przewagą swego współzawodnictwa powstawania rzeczywiście rodzimych zakładów. Gdyby to jeszcze te obce żywioły były jakieś dalekie, coby naprawdę tylko zysk ekonomiczny miały na oku, powstawały w kraju głównie dlatego, by cła i frachtu oszczędzić, to możnaby mówić jedynie o czasowych stratach ekonomicznych, ale nie byłoby bezpośrednich ryzyk, ni strat narodowych. Inaczej wszakże staje rzecz, gdy te obce żywioły są za blisko sąsiedzkie, czują się solidarne z ręką, co kiedyś chce politycznie opanować, a tymczasem już gospodarczo kolonizuje, nabytki ziemi, kopalń, zakłady, stosunki handlowe, stanowiska ludzi jako swe forpoczty i posterunki uważa. A takim właśnie jest nasze położenie.

Ujemna doniosłość tego stanu, pogarszającego się niestety w kilku kierunkach w ciągu ostatnich lat, występuje tem jaśniej, gdy uwzględnimy współczesną gospodarczą ewolucyę świata, coraz liczniejsze powstawanie i coraz silniejszych karteli. Dla spóźnionych walka zawsze trudną, tem trudniejszą, im lepiej zorganizowani, im silniejsi są przeciwnicy. Dawniej mieliśmy trudności współzawodnictwa przy każdej nowej produkcji, ale współzawodnictwo było przeważnie indywidualne; dziś coraz więcej to współzawodnictwo jest zszeregowane, tak silne nieraz, że może się o monopol istotny pokusić, stąd gotowe i ofiar nie skąpić, by zgniebić w zarodku powstającego przeciwnika. Dla nas jest ta nowa ewolucya organizacyi gospodarczej dodatkową znów trudnością i pogorszeniem, i to tem wię-

cej, że nie my decydujemy o cłowej polityce i taryfach przewozowych państw, że niema taryfy cłowej, czy frachtowej, coby nasze interesa miała życzliwie na oku, nasz rozwój poprzeć chciała. Niegdyś pisał Ad. Wagner, że dopiero włączenie każdego z zaborów w obręb innego terytorium cłowego jest sperfekcyonowaniem rozbiorów Polski. Smutna to prawda, bo poddani pod różne systemy cłowe, nie mamy i mieć nie możemy jednolitego kierunku gospodarczego rozwoju, nie mamy praktycznej wspólności interesów, narażeni jesteśmy na wytwarzanie się między nami antagonizmu interesów, sprzeczne gospodarcze dążności, co niszczy jednolitość myśli i działania, utrudnia wspólność idei i pracy, utrudnia ogólny postęp gospodarczy. Niebezpieczeństwo to i strata moralna i materyalna. Potęgują się one współcześnie, tak skutkiem trwania granic cłowych, jak skutkiem coraz wyraźniejszych protekcyjnych tendencyj w taryfach cłowych i całej polityce handlowej rozbiorczych państw.

Dalej podnieść jeszcze należy niedostateczną u nas kapitalizację, niedostateczny dorobek bogactwa narodowego. Produkcya dźwignęła się, przybyło melioracyj gruntowych, widać postęp pewien po naszych miastach i wsiach, widać lepsze uzbrojenie produkcyi i lepsze wyposażenie w majątek użytkowy, widać poważne początki samopomocy i samoorganizacyi społecznej, przybyło nam stowarzyszeń gospodarczych i instytucyj finansowych, wzrosły udziały i wkładki oszczędności, ale równocześnie było wiele pozbycia ziemi, zakładów, kopalń w ręce nienarodowe, wzrosło zadłużenie, a emisye nasze w znacznej mierze dotąd szukać muszą nabywców poza granicami kraju. Nie mając tu zamiaru przytaczania całego materyału statystycznego, jaki możnaby zebrać celem stwierdzenia tezy o niedostatecznej naszej kapitalizacyi, zwracam dla jej uzasadnienia uwagę prócz na emisye nasze, jeszcze na następujące okoliczności. Mamy dotąd dość znaczny przyrost ludności,

mamy znaczny wzrost potrzeb, wymogów życiowych. Ogólne to zjawisko, niebezpieczne wszędzie dla kapitalizacji społecznej, występuje u nas tem ostrzej, że przeważny procent naszych nowo wytwarzających się warstw umysłowej pracy to albo potomkowie zubożałej szlachty, z dawna przyzwyczajeni do pewnej wyższej skali wymogów życiowych, albo też przeciwnie synowie warstw najuboższych (mianowicie w Galicyi), wchodzący w życie bez żadnych podstaw materialnych, częstokroć niestety z nad-szarpanem przez biedę zdrowiem i budżetem trwale obciążonym długami z epoki studyów i pierwszego urządzenia domu. Życie w mieście niweluje ludzi do pewnej skali potrzeb, a nie wyrównywa dochodów i stąd bardzo liczne rodziny tych kół prowadzą relatywnie życie nad stan, nie są w stanie kapitalizować, nawet ich ubezpieczenia życiowe idą częstokroć tylko na spłatę długów, których przez całe życie spłacić nie można było. Dzieci tych kół otrzymują przyzwyczajenie potrzeb, a nie otrzymując żadnej materialnej podstawy do rozpoczęcia własnej wytwórczej egzystencji, znów przeważnie z umysłowej żyć chcą i będą pracy; grozi to znów dwoma coraz więcej ujemnymi skutkami, a mianowicie niekorzystnem ugrupowaniem społeczeństwa, wzrastającym niezadowoleniem i niedostatkiem rzeczywistym wśród warstw wykształconych. Oba te zjawiska najwyraźniej i najgroźniej występują w Galicyi, gdzie wielka liczba gimnazyów — przy niedostatku szkół innych typów — i możność wstąpienia do urzędu stanowczo za wielki procent ludzi odciągają od gospodarczych zawodów. Nadmiar pracowników niematerialnej produkcji obciąża zbytńo materialną produkcję kraju (przez wzrost płac, taks, honoraryów, podatków), kapitalizacja staje się trudniejszą, mniejszą. Społeczeństwo, oparte w swych dochodach przeważnie na roli i na posadzie urzędowej, nie może dostatecznie kapitalizować. Obecny zaś ustrój gospodarczy kategorycznie do-

maga się postępu kapitalizacji, grożąc wprost ruiną tym krajom i ludom, co opóźnią się w zapewnieniu swej produkcji dostatku i wzrostu kapitału. Dostatek kapitału toć podstawa, warunek, broń gospodarczego rozwoju, jego brak, to hamulec, zastój, zależność. Bez silnej gospodarczej podstawy niszczej siły, rozwieją się ideały narodu. Cyfry dającego się stwierdzić dorobku kapitałowego naszego w ostatnich latach nie są uspakajające, ni pocieszające, a pomyślmy dopiero, ile wartości zniszczyła w ostatnich kilku latach nieszczęsna anarchia w rosyjskim zaborze.

Przyszła i nowa przyczyna zwolnienia, deficytu kapitalizacji u nas, a jest nią ewolucja, podnosząca powszechnie zarobki robotnicze i płace niższych kategorii urzędników, t. j. warstw o tak szczupłym dochodzie, że jego zwyczajka prawie cała idzie, bo iść musi, na konsumpcję, nie na kapitalizację; ma ta ewolucja swą wielką, dodatnią wartość społeczną i moralną, ale zmniejsza kapitalizację, czyni konieczną troskę o takie podniesienie i ulepszenie produkcji, aby ona starczyła i na podwyżkę dochodu warstw szerokich i na kapitalizację dostateczną, gdyż ta jest warunkiem i dalszego rozwoju i nawet utrzymania się na już zdobytym poziomie. Jak wszędzie, tak i u nas zanadto jednostronnie porusza się problemat rozdziału dochodu społecznego, za mało pamięta się o problemacie wzrostu dochodu, który dopiero wytwarza pomyslnie warunki dla dobrego rozdziału, a który sam jest warunkowany dostateczną kapitalizacją.

A prócz tych szczegółowych pozycji naszych ryzyk, strat, ubytków, objawów ujemnych w dziedzinie politycznej, etycznej, społecznej, gospodarczej, należy jeszcze wkońcu podnieść z naciskiem ogólne pogorszenie naszego położenia. Wytwarzają je z jednej strony nacjonalizm państwowy Rosyi, a przede wszystkim Prus, dezorganizacja Francyi, z drugiej zaś rozbudzenie narodowościowych an-

tagonizmów i walk na całym obszarze wschodnich kresów Rzeczypospolitej. Sprawę zdać sobie z tego musimy, że Litwa, a przede wszystkim Ruś, nie czują się już jednością z nami. Epoka, gdy mówiono: *gente Ruthenus, natione Polonus*, należy do przeszłości, budzi się narodowość ruska i budzą ją nasi wrogowie przede wszystkim w przeciwieństwie do nas. Obok tego nie braknie i poszlak, że germanizm pragnie kwestyę ruską uczynić klinem, utrudniającym zbliżenie Słowian, nową kością niezgody między Polską a Rosją, ruiną Polski, a szkodą Rosji. Co będzie z Rusi, czy ona wyrobi się na osobny naród ukraiński, czy będzie tylko szczepem o osobnej gwarze ludowej wielkorosyjskiego narodu, to rozstrzygnie kiedyś dopiero przyszła historia, jak wyraził się 1908 r. w Sejmie lwowskim jeden z wybitnych ruskich posłów; dla nas w obu wypadkach występuje i wielka strata i wielkie niebezpieczeństwo. Strata pięciu wieków dziejowej pracy, niebezpieczeństwo kurczenia podstaw bytu, pola pracy i wpływu. Kwestya to pierwszorzędnej doniosłości i trudności, powiększająca pasywną stronę naszego bilansu narodowego, stawiająca liczne nagłe zadania dla obrony wiekowego dziedzictwa, ważnego posterunku.

Z początkiem roku 1909 pojawił się w *Ukrainische Rundschau* znamienity artykuł w tej sprawie prof. Hruszewskiego, który jaskrawo kreśli dążenia. W artykule tym znajdujemy i takie ustępy:

»Społeczność ukraińska, nie mając żadnych niewyrównanych rachunków z germanizmem, musi walczyć z dążeniami rządzących elementów rosyjskich i polskich, z systemami obrusienia i opolaczenia, z wrogą polityką Rosji i Polaków. I dlatego ukraiństwo musi szczególnie niedowierzająco patrzeć na plany i dążności, kryjące się pod sztandarem neoslawizmu. Słowiańska idea w Austrii, to wzmocnienie

wpływów czeskich i polskich w kołach rządzących i w życiu państwowem Austrii, to przewaga idei autonomii krajowej, to przygnębienie słabszych narodowości — a to wszystko na niekorzyść »ukraińskiego« elementu wobec zaborczego i wrogiego mu elementu polskiego«.

»Stare, romantyczne słowianofilstwo oczywiście umarło. A to, które istotnie miałyby siły ku temu, ażeby jednym nerwem związać wszystkie słowiańskie narodowości, pojednać żywioły postępowe z wstecznymi, słowianofilstwo, wolne od imperyalistycznych zachcianek i reakcyjnych mrzonek, słowianofilstwo, które chciałoby zbliżyć wszystkie słowiańskie narodowości na drodze postępu i swobodnego rozwoju — takie słowianofilstwo jeszcze się nie urodziło... W rzeczywistości ukraiństwo nie jest izolowanem. Wyrzekając się platonicznych sympatyj tych słowiańskich braci, którym ich platoniczne słowianofilstwo nie przeszkadza gnębić narodowości ukraińskiej, albo tolerować, a nawet uniewinniać ten ucisk — ma ukraiństwo innych sojuszników, związanych z niem jednakowem położeniem, jednakimi warunkami życia i rozwoju, wspólnemi dążnościami i działaniem, wspólnością wrogów i przeszkód«.

»To starzy nasi towarzysze z czasów przed unią z Polską: Ukraina, Białoruś i Litwa. Jesteśmy związani ze sobą od początków naszego życia dziejowego. Państwo kijowskie dało nam wszystkim osnowę społecznego, kulturalnego i politycznego życia, która utrzymała się przez długie wieki. Razem weszliśmy w skład państwa polskiego i przechodziliśmy te zmiany w społecznym i narodowym układzie, jakie łączność z Polską spowodowała. Razem dostaliśmy się później pod panowanie Rosyi i staliśmy się przedmiotem polityki jej centralistycznego biurokratycznego

rzędu. Jednakowo utraciliśmy nasze wyższe warstwy pod wpływem panującej obcej kultury i cudzych panów, a narodowe odrodzenie nasze związane jest ściśle z ekonomiczną i społeczno-polityczną emancypacją mas ludowych, jedyne go dziś przedstawiciela naszych narodowości. Jednakowo musimy się starać rozwinąć walkę odporną, ażeby zdobyć sobie możliwość rozwoju narodowego«.

»Wspólny szlak otwarty przed wszystkimi trzema narodowościami. Wspólne przyświecają im cele. Rachunków pomiędzy nami nie ma żadnych. Każda żyje na swoim odrębnym etnograficznym obszarze, a mieszane pogranicza pomiędzy nami są tak niewielkie, że nie są w stanie wywołać pomiędzy nami nieporozumień — zwłaszcza wobec wspólnego dla nas trojga, pasierbów historycznej Polszczy, głównego celu: zwalczania wspólnymi siłami idei historycznej Polski«.

Wyraźne to bardzo. Liczyć się więc z tem musimy, że w sojuszu z germanizmem proklamuje się walkę trzech szczepów przeciw nam na naszych wschodnich kresach. A ruch ten występuje dalej tylko przeciw dzisiejszej »biurokratycznej« Rosyi, nie przeciw Rosyi wogóle. Naszym przedewszystkiem jest wrogiem.

Nie brakło i nie braknie u nas dotąd ludzi, którzy czynnie popierają ukrainizm, uznają go za wyłączny wyraz i przedstawicielstwo Rusinów; jedni czynią to z naiwnego sentymentalizmu, drudzy, bo takie z góry było domniemane życzenie, czy wyraźne polecenie, trzeci wreszcie z rzekomo wielkich politycznych powodów, bo im się zda wało, że w ten sposób osłabiają i zniszczą tendencje moskalofilskie, a zyskają silnego sojusznika. Wszystkie te trzy kierunki uważam za błędne, sprzeczne z naszym narodowym interesem. Nie było to naszą tradycją niszczyć

narodowości niepolskie, wchodzące w skład Rzeczypospolitej, i do dziś żywą jest tradycja po polskiej stronie, że różnica języka i obrządku jeszcze nie kopie przepaści, nie rozbija społeczeństwa na dwa obce, wrogie sobie narody. Zewnętrznyymi pomnikami tej tradycji są liczne cerkwie, fundowane, budowane, wspierane przez polską rzymskokatolicką szlachtę, co do dziś trwa, liczne nasze groby rodzinne w podziemiach cerkwi. Tak brakło nawet poczucia różnicy, że zaniechano starań o utrzymanie polskości osadników, przybyłych na Ruś, bo w różnicy obrządku i języka nie upatrywano powodu do różnicy politycznego ideału, nie widziano obcości, ni wroga. Programem naszym była unia, a nie eksterminacja odmiennej mowy i obrządku. A historyczny ten nasz pogląd znajduje i w współczesnej nauce i faktach życia potwierdzenie. Nauka nie uznaje samego języka i religii za dostateczne czynniki dla powstania narodu, a Belgia czy Szwajcarya stwierdzają, że pomimo różnicy języka i religii, może istnieć wspólność politycznego ideału, a więc jedność politycznego narodu. Taką jedność polityczną można utrzymywać i potęgować, ale można ją i rozbijać, osłabiać, zniweczyć. Skoro się uzna różnicę wiary i obrządku za powód separatyzmu, skoro się w myśl separatyzmu zacznie umyślnie osobne tworzyć szkoły, zawsze wysuwać różnice, to naturalnie różnice te utwierdzać, poczucie obcości powstawać i potęgować się będzie. Uchylania poczucia wspólności, przeszłej i przyszłej, wzrostu separatyzmu i antagonizmu pragnął ukrajinizm i jego obcy protektorowie, ale popieranie tego kierunku, przyznawanie mu monopolu, nie było bynajmniej naszym interesem, ani zadaniem. A jeżeli ktoś z poza niby realnego polityka powie, że unia kościelna i polityczna to przebrzmiałe reminiscencye, że trzeba się liczyć z faktem istnienia ukrajinizmu i jego poczucia odrębności i programu separatyzmu, to przede wszystkim stan ten dzisiejszy nie zmniejsza błędu tych, którzy już dawniej po-

pierali rozwój separatyzmu, nie jest bynajmniej ani uzasadnieniem, ani usprawiedliwieniem ich polityki; owszem za ich współdziałaniem, za ich współwiną doszliśmy do dzisiejszych stosunków. Z tym stanem dzisiejszym liczyć się naturalnie musimy, jednak uważałbym za błąd z naszej strony każde dalsze popieranie i pogłębianie separatyzmu, identyfikowanie ukrainizmu z całym ludem ruskim. Popieranie to ukrainizmu jako obozu, jawnie przeciw nam zwróconego, jaskrawie głoszącego swe wrogie uczucia, jest błędem naszej wewnętrznej polityki, bo wrogów swych nikt rozumny nie może popierać, jest dalej błędem i ze względu na naszą zewnętrzną politykę; część ukraińskiego obozu krzykliwie obwieszcza się także jako wróg Rosyi, a nie jest bynajmniej naszym interesem daremnie drażnić Rosyę, dostarczać pozorów i argumentów nowych dla przesładowczej polityki. Powinniśmy się już byli wyleczyć z dawania się używać za narzędzia cudzej polityki, niestety popieranie ukrainizmu, jako rzekomego wroga Rosyi, stwierdza, że jeszcze wielu u nas nie wyleczyło się z dawnego błędu, dają się używać za narzędzia cudzej polityki, której może nawet nie chodzi o żadne dalsze cele, tylko nas chce zużyć i skompromitować, tak samo, jak z tej strony usiłowano już, gdy się jeszcze nikomu nie śniło o ukrainizmie, budzić antagonizm Rusinów przeciw nam. Ukrainizm jest negacją, antytezą naszej tradycyi i przyszłości; wierni tradycyi i dbali o przyszłość musimy wytworzyć zgodne wspólne pożycie z Rusinami, Białorusinami, Litwą, ale błędną drogą do takiej zgody jest popieranie ukrainizmu, uważanie go za jedyną reprezentację Rusi, mówienie o konieczności zgody z nim. I dziwnie powtarzają się błędy w historyi. Jak za Chmielnickiego czasów głównie żądały ugody województwa, którym nie groził wprost Tatar czy bunt kozacki, zgnuśniałe w leniwym pokoju, tak i dziś z tych stron najczęściej proklamują ugodę z ukrainizmem, gdzie niema z nim zetknięcia, niema

zrozumienia jego bezwzględnie wrogiemu charakteru. A słabością nie dochodzi się do pokoju.

Jako dalsze utrudnienie i pogorszenie naszego położenia występuje nowa faza w kwestyi żydowskiej. Ludność żydowska stanowiła u nas już od długiego czasu poważny procent ludności; zajmowała się przeważnie tylko pewnemi — nielicznemi — gałęziami zarobkowej działalności, mianowicie pośrednictwem handlowem i kredytowym. Jednostronność ta zajęcia, oraz szybki wzrost ludności żydowskiej, musiały stopniowo szerokie ich koła pogrążyć w niedoli gospodarczej. Złożyły się na to dwa ważne powody, a mianowicie najpierw, że procent ludności żydowskiej do ogółu ludności w wielu okolicach kraju był znacznie wyższym, niż procent, jaki przeciętnie wszędzie w pośrednictwie handlowem znajduje warunki bytu i zatrudnienie; uwzględniając dalej, że ludność niezamożna wogóle mniej kupuje (ubrania, buty, światło, cukier i t. d.), niż zamożna, a w kraju naszym przeważa ogromnie ludność niezamożna, uwzględniając, że w tej zarobkowej gałęzi pracy żydzi mieli przewagę, lecz nie mieli monopolu, samo to już liczebne przeładowanie musiało pogorszyć warunki bytu bardzo szerokich kół ludności żydowskiej. Równie ujemnie oddziałał na te koła drugi fakt, mianowicie rozwój asocyacji. Powstały Kółka rolnicze, stowarzyszenia kredytowe, ożywione ideą walki z alkoholizmem, z monopolem karczmy gospody chrześcijańskie, czytelnie, związki producentów dla nabycia surowców i zbytu wytworów, związki konsumentów dla nabycia towarów; wszystkie te organizacje, uprawnione społecznie i gospodarczo, ograniczały dotychczasowe pole pracy i zarobku ludności żydowskiej, to samo uczyniły i koleje. Nie było w tem żadnej winy społeczeństwa, nie antysemityzm, lecz realne potrzeby życia pchały do tego rozwoju. Przeżyte formy ustroju gospodarczego muszą ustępować; fabryki nowożytnie zdruzgotały mnóstwo warsztatów, pogrążyły

ich rodziny w niedostatku, a jednak nikt nie mógł wstrzymać technicznego i gospodarczego postępu; to samo zjawisko występuje współcześnie w organizacyi obrotu handlowego i kredytowego. Instytucye bankowe, kasy Raiffeisena i towarzystwa zaliczkowe usuwają wiejskiego i małomiasteczkowego bankiera, chociażby nie był lichwiarzem; spółki towarowe usuwają indywidualnego pośrednika. Powstrzymać tej nowej, lepszej organizacyi gospodarczej nie można i nie należy. Wynalazek druku zniszczył byt przepisywaczy, a przecież nie można go było przez wzgląd na nich zakazywać, ni ograniczać w użyciu. Byłoby to działaniem antycywilizacyjnem.

Przewrót ten, jak każdy przewrót, wytwarza zagadnienie społeczno-gospodarcze dla dotkniętych i dla ogółu o wytworzenie nowych warunków bytu dla wyeliminowanych z dotychczasowej egzystencyi. Nas tu jednak nie ta strona kwestyi zajmuje, raczej skonstatować trzeba tylko, że na podłożu takiej przemiany położenia zarysowała się i zmiana ważna w stosunku znacznej części ludności żydowskiej do polskiego ogółu; do zmiany tej nie przyszło jedynie w zaborze pruskim, gdzie ludność żydowska od dawna uznawała się za niemiecką i politycznie stała i stoi w wrogim dla nas obozie. W innych ziemiach były dyferencye ekonomiczne, lecz politycznego antagonizmu nie było, owszem niejednokrotnie było solidarne poparcie politycznej akcji społeczeństwa. Pierwszy wyłom w tych stosunkach zrobił socyalizm; znaczna część socyalistów u nas rekrutowała się z ludności żydowskiej, przedewszystkiem zaś znaczny procent inteligencyi żydowskiej, która dawniej była przedstawicielką i krzewicielką idei politycznej i narodowej asymilacyi, przeszedł do tej międzynarodowej, a więc nienarodowej organizacyi. Fakt ten osłabił ideę i proces asymilacyi, osłabił stanowisko i wpływ przedstawicieli idei asymilacyi, osłabił wiarę w ich program, a równoczesny rozwój przemiany ustroju gospodar-

czego wytwarzał stopniowo coraz wyraźniejsze przeciwne obozy i interesa. Wpłynął na to dalej współczesny nam duch grupowania ludzi w myśl ideowego kolektywizmu, narodowego, religijnego, zawodowego, klasowego. Cały ten ideowy kolektywizm wystąpił jako reakcja przeciw atomizującemu egoizmowi, który niegdyś spełniał funkcję przewodniej idei w epoce liberalizmu. Idea kolektywizmu, ograniczonego jedną cechą, rasą, religią, czy klasą, pomogła silnie do wytworzenia antagonizmu, stanowczego odżycia wśród ludności żydowskiej poczucia swej indywidualności i swego antagonizmu do otoczenia. W tych warunkach wystąpił syonizm¹⁾. Z pierwotnej półromansowej idei powrotu do Palestyny i do hebrajszczyzny przemienił się w realną ideę koncentracji żydowskiej, będącą i odrzuceniem zupełnym programu asymilacji narodowej i organizacją o silnej indywidualności, która uznaje tylko swoje cele i bynajmniej nie poczuwa się do politycznej solidarności z otoczeniem, z naszym społeczeństwem. Fakt to doniosły. Na obszarze naszych ziem powstało przez to nowe, obce ciało, zaznaczające wyraźnie swą antytetyczność do nas. Fakt ten uznany został jako korzystny pod niektórymi względami, najpierw bowiem wyjaśnia sytuację, zmniejsza rozżalenie, bo od obcego żywiołu nie można żądać polskiego patryotyzmu, nikt mu czynić nie może zarzutu zdrady naszego programu, a dalej eliminuje to ze statystyki naszych sił pozycję wątpliwą, nie dopuszcza ludzenia się ich pomocą. Pogląd ten jest dość rozpowszechniony, on prowadzi do obiektywnej, spokojnej oceny kwestii żydowskiej i syonizmu, i nie można mu też bynajmniej braku podstaw zarzucić. Ale pogląd ten pomija dwa ważne momenta, najpierw, że syonizm jest zaporą pracy dalszej asymilacyjnej, a nawet niweczy dotychczasowe

¹⁾ Poważny artykuł o kwestyi syonizmu ogłosił prof. Wł. Czerkawski w »Przeglądzie Powszechnym«, grudzień 1908.

rezultaty i to obustronnie, dalej, że jest on organizacją obcego żywiołu wśród nas, przez co występuje jaskrawa przerwa w naszym społecznym i narodowym ustroju, osłabia się terytoryalna spoiłość narodowa, fakt przecież bardzo doniosły w kwestyi bytu i zadań narodowych. Nie wchodzę tu w ocenę, czy syonizm ze stanowiska żydowskiego jest złym, czy dobrym, czy on jest etycznym, jedynie stwierdzam, że to organizacja sił niepolskich wśród polskiego społeczeństwa, na polskiej ziemi, i już przez to samo jest zjawiskiem niepożądanem i niebezpiecznem. Słusznie powiedzieć można, że syonizm otwiera nam oczy, ale okazuje właśnie naszą słabość i niebezpieczeństwo. Siła nasza politycznej przynajmniej asymilacyi okazała się za słabą. Brak tej siły stwierdza niestety zarówno syonizm, jak i zgermanizowanie żydów nietylko w zaborze pruskim, jak coraz przykrzejsze rozszerzanie się żydów rosyjskich w Królestwie Polskiem. I to wszystko uzasadnia też przykre stwierdzenie, że i rozwój kwestyi żydowskiej u nas przedstawia istotne i niebezpieczne pogorszenie. Bez naszej winy występują u nas coraz częściej objawy wprost nienawiści żydowskiej do naszego społeczeństwa, walka z naszą pracą, organizacją, indywidualnością, ideałami, stawanie wyraźne po stronie naszych wrogów z celem zaprzeczenia i zatracenia polskiego charakteru kraju. I obiektywnie zupełnie stwierdzić można, że po polskiej stronie jest dużo mniej antysemityzmu, niż wrogich przeciwników nam objawów ze strony żydów. Poważne koła nasze liczyły się zawsze obiektywnie z kwestyą żydowską, ale usiłowania ich załagodzenia tej kwestyi, poprawy materialnego położenia żydów będą musiały spełznąć na niczem, jeżeli trwać i wzrastać będzie wrogów dla nas nastrój znacznej części żydów, bo swych narodowych wrogów nikt popierać nie może, wprost niema do tego prawa. Prócz tej strony zasadniczej zwrócę dalej uwagę na to, że ewolucyi gospodarczej nie można powstrzymywać,

a tylko należy myśleć o stworzeniu nowych pól pracy dla tych, których ewolucya pozbawia dawnych warunków bytu. Nowych tych pól pracy znalazłoby się w Polsce dużo, przedewszystkiem w przemyśle, bo wiele jego grup jest u nas niedostatecznie rozwiniętych, lub wcale nie istniejących, a wyrobiona tradycya i stosunki handlowe właśnie żydów wytwarzają korzystne warunki dla nich w tych nowych grupach przemysłu. Wtedy mniej byłoby żydowskiej biedy, więcej sposobności zarobku uczciwego, torowałoby sobie drogę w społeczeństwie poczucie, że to czynnik dodatni, wzbogacający kraj, a to poczucie nie może powstać, jak długo handlowanie cudzym importowanym towarem, a więc pośrednio walka z naszym programem uprzemysłowienia kraju, jest przeważającym zajęciem, obok dawnych form pracy w lichwie i w karczmie. Tej dodatniej ewolucyi my sami bez programowego współdziałania żydów nie zdołamy urzeczywistnić.

Jak w kwestyi żydowskiej, tak i w stosunkach licznych kolonij niemieckich wiejskich i miejskich na całym obszarze dawnej Rzeczypospolitej ujawnia się zaścój i zanik naszej siły asymilacyjnej, obce żywioły trwale zachowują swój obcy, nieraz wprost wrogi nam charakter i coraz głośniejszemu to stwierdzają.

Niemniejszym niebezpieczeństwem jest z drugiej strony nacjonalizm państwowy, który wobec nas występuje jako zakusy rusyfikacyi i germanizacyi. Prądy te w rządach państw rozbiornych istniały oddawna, hołdowała im długie lata i Austria, dopóki mogła, a po najnowszych doświadczeniach wiemy, że i najstraszniejsze gwałty, jak pruska t. zw. ustawa o wywłaszczeniu, spotkają może platoniczne potępienie szeregu ludzi, gdy ich światowej sławy człowiek, jak Sienkiewicz, o zdanie zapyta, ale poza tem nikt nie wystąpi czynnie, nikt się nie ujmie za nami. Krzywdy nasze nie są brane i nie będą brane w rachubę. Stąd wiedzą, że przeciw nam na wszystko można

sobie pozwolić. I liczyć się musimy z trwałością tego stanu. Już książę Bismark z ironią pytał, gdzie jest i kto jest Europa, a tymczasem pogorszyły się jeszcze stosunki. I tak przedewszystkiem rozkład Francji czyni wielkie postępy. Po wyparciu idei Boga rozpoczyna się tam destrukcja idei ojczyzny¹⁾, propaganda antimilitarna chce tak umniejszyć armię i ją zdeorganizować, aby nigdy o wojnie, mianowicie o wojnie zaczepnej nie można było nawet pomyśleć²⁾, i dla uniknięcia wojny radzi zrzec się polityki kolonialnej, zrzec się opieki nad misjami na Wschodzie, unikać wszystkich zagranicznych punktów starcia. Na takie ciasne i poniżone umysły nie podziała już nawet stwierdzenie wspólności niebezpieczeństwa i wspólności wrogów. Stopniowo maleje i ginie trzymanie w szachu, bo mogła to czynić tylko silna i świadoma swych interesów zagranicznych Francja, nie czyni już tego grzęznąc w materializmie i krótkowidztwie politycznym, a jakkolwiek w ostatnich latach można stwierdzić zwrot ku lepszemu, ku wyższym ideom i ideałom, zarówno wśród polityków, jak i w znacznej części prasy i opinii, to o nas tam już zapomniano lub zapomnieć pragną w obawie nie psucia sobie polityki obecnych sojuszków. Anglia znów za morzem, okrętami nie dojedzie do Warszawy, Poznania, ni Krakowa; za nas i o nas nigdy nie rozpocznie wojny, a to tylko rozstrzygający argument. Antagonizm Prus i Rosji, świata germańskiego i świata słowiańskiego, nie wzbudza we mnie żadnych nadziei na złagodzenie polityki owych rządów wobec nas. Był ten antagonizm bardzo silny za Aleksandra III, nam nie przyniósł żadnej ulgi ni korzyści.

¹⁾ Słusznie podnosi ten zarzut Brunetiere w *L'idée de Patrie* przeciw Renanowi i jego odczytowi: *Qu' est-ce qu'une nation*.

²⁾ Tą myślą jest owiana cała rozprawa p. Blondel: *Le patriotisme et la morale*, Paris 1903, a podobnych tendencyą pism wychodzi bardzo wiele.

Był on i w epoce czteroletniego Sejmu i pogodzone się wtedy naszym kosztem, drugi i trzeci rozbiór Polski złagodził, usunął ich antagonizmy. Właśnie ten fakt historyczny, gdzie Prusy z sojuszu przeszły do rozbioru, winien być zapamiętanym i u nas i w Wiedniu. Powtarza się czasem tradycyjna polityka. I na kongresie wiedeńskim naszym godzono się kosztem. Że tu zawsze były błędy i krótkowidztwo Rosyi, to możemy stwierdzać, ale na to poradzić, temu zapobiedz w myśl interesów naszych, Rosyi, Słowiańszczyzny, to nie w naszej jest mocy. Raczej obawiać się trzeba, że i na przyszłość naszym kosztem łagodzić i usuwać będą swe antagonizmy i konflikty.

Na pomoc cudzą oduczylśmy się już liczyć, ale innym pomagały nieraz konstelacye polityczne świata — n. p. Włochy w r. 1859 i r. 1886 — nas żadne szczęśliwe obecnie nie czekają konstelacye. Kto na ich nadziei chciałby budować, sobie zgotowałby zawód, a narodowi szkodę¹⁾.

¹⁾ Przykre potwierdzenie tego stanu znajdujemy w artykule *Times'a* po uznaniu aneksyi Bośni przez Rosyę. Czytamy tam: Rzadko kiedy zmieniło się położenie polityczne tak nagle, rzadko kiedy zostało oświetlone tak jaskrawo, jak przez cięcie, wykonane teraz przez Niemcy w Petersburgu. Krok niemiecki musi mieć z pewnością charakter specjalnej presyi. W ocenie sytuacji chodzi o coś więcej, aniżeli o losy Serbii. Sytuacja ta oznacza, jeżeli nie trwałe przesunięcie równowagi europejskiej wśród mocarstw, to przecież udaną próbę Niemiec udowodnienia całemu światu, a specjalnie Rosyi, że za zgodą Niemiec można łamać bezkarnie traktaty i gnębić małe państwa, zaś bez ich zgody i poparcia pokojowa polityka innych mocarstw skazana jest na jałowość.

Taka polityka jednak, jaką rozpoczęły Niemcy, nie może doprowadzić do trwałego pokoju. Rosya i świat słowiański nie łatwo zapomni o tym nacisku, wywartym przez Niemcy, i nie daruje im tego. Mocarstwa, które w tej sprawie były mniej interesowane, nie mogą również tego ciosu ignorować. *Times* kończy, że z wypadków tych wynika dla Anglii ta nauka, aby bezwarunkowo starała się utrzymać swą przewagę na morzu. Nadzieje drugiego ustępu są

Eksterminacyjna wobec nas polityka nie znajduje zapory, natomiast doznaje nawet poparcia u niektórych współczesnych pisarzy politycznych, dla których państwo i jego racya stanu są wyrazem najwyższej ludzkiej kreacji. Ultranacyonalizm i ultrapaństwowość podają tu sobie ręce. Tak n. p. pisze Amerykanin, prof. John Burgess¹⁾: »Narodowa jedność jest rozstrzygającą siłą w rozwoju nowożytnych państw konstytucyjnych; pierwszą przeto zasadą polityki każdego z tych państw powinno być osiągnięcie odpowiednich granic fizycznych i przerobienie ludności własnej na etnicznie jednolitą«. »Gdzie ludność państwa składa się z różnych narodowości, zmuszeni jesteśmy uznać, że tam będzie zdrową polityką starać się o rozwój etnicznej jednolitości. Moralność polityki, która upiera się przy używaniu wspólnego języka i przy zaprowadzeniu jednolitych instytucyj i praw, nie może być skutecznie kwestyonowaną. W pewnych warunkach użycie nawet siły dla realizacyi tych celów jest nietylko do usprawiedliwienia, lecz wprost do zalecenia, staje się nawet moralnym obowiązkiem« (!!). »Najwyższym obowiązkiem państwa jest zachować, wzmocnić, rozwinąć swój własny narodowy charakter«. Nie waha on się też z przyznaniem wszelkiego przymusu; wywłaszczenie, przesiedlenie są mu środkami godziwymi, tak samo zakaz imigracyi. A prawa te przyznaje przedewszystkiem państwom teutońskim, bo one okazały się jako najzdolniejsze polityczne organizacje w nowożytnym świecie, one mają misję politycznej cywilizacyi świata, nawet wbrew woli innych ludów. »Narody teutońskie nie uznają władzy politycznej za prawo człowieka, władza ta winna przypadać tylko uzdolnionym

uludą. My przeciwnie wiemy, że wzrost przewagi Niemiec zawsze pogarsza stosunki w Królestwie, utrudnia współdziałanie.

¹⁾ *Political Science and comparative constitutional law*, tom I, rozdz. I.

ad hoc, a tymi są przedewszystkiem teutońskie narody». Obawiać się musimy, że takie brutalne teorye więcej znajdą posłuchu, niż wspaniałe wywody Gladstona o samorządzie Irlandyi, a i ten tok myśli politycznej znów zwraca się przeciw nam.

A na samym końcu tego przeglądu naszych strat, trudności, ryzyk i ubytków, o bolesnem jeszcze wspomnieć trzeba psychicznem zjawisku. Mieliśmy już w epoce Stanisława Augusta ludzi, którzy pod wpływem strachu przed Imperatorową zatracili zupełnie zmysł polityczny i wolę do czynu. A nie mówię tu o sprzedajnych duszach, o owem lotroństwie politycznem, co na targ stawiało i własne sumienie i byt Ojczyzny, ale mówię o tych przerażonych, co stracili wiarę w siebie i w naród. Potęga obca, potęga Rosyi przedewszystkiem tak im imponowała, że bez aprobaty Rosyi nie uczynić, nie podjąć, nie pomyśleć nie śmieli. Pozytywnej winy nie mieli na sumieniu, wprost złego nie uczynili nic, a jednak są winni zaszkodzenia Ojczyźnie. Zaszkodzili jej, bo nie jęli się pracy, co na okół ducha odradza i przysparza sił, zaszkodzili, bo nie dali poparcia czynnego żywiłom, co zerwały się do pracy i walki o wolność, o odrodzenie Ojczyzny, zaszkodzili jej, bo swą biernością rozzuchwalali zewnętrne i wewnętrne zło. Zgrzeszyli opuszczeniem, zgrzeszyli brakiem wiary, miłości i nadziei, brakiem czynu i ofiary. Od współwiny w upadku nie zwolni ich sąd historyi.

Minęło z górą sto lat, a niestety do dziś spotykamy podobne typy. A i odnośnie dodziś nie mówię o pozytywnie złych, o moralnie upadłych, gotowych się sprzedać, byle ich kto kupił, zresztą mam wrażenie, że ten gatunek jest na wymarciu, niestety może tylko z braku popytu; mnie chodzi o tych, co pozytywnie złego nie robią, nie chcą bynajmniej zaszkozić sprawie narodowej; podejrzewać ich ni posądzać nikt nie ma prawa, ale na błąd ich trzeba zwrócić uwagę, bo ten błąd znów stać się może

wina. A dwa takie zasadnicze błędy razily mnie w ostatnich czasach. Słyszałem ja mowy tak małoduszne, tak trwożliwie oglądające się na cudze instrukcyę, cudzą aprobate, że mi żywo przypomnialy Repnina i Stackelberga czasy, gdzie też obawa niweczyła wszelką myśl samodzielną, wszelką inicjatywę i wszelki czyn, gdzie instrukcyja Imperatorowej czy ambasadora była jedyną dyrektywą działania. Nie ich ostrożność razila, bo ta w sprawach publicznych zaletą i zasługą, lecz zupełny brak wiary i brak programu. Boć programem żadnym nie jest oglądanie się na cudzą wolę, i bezczynność nigdy nie przysparza sił. Gdyby tacy tylko ludzie byli u nas w Stanisławowskie czasy, rozbiorów nie byliby powstrzymali, ale nie byliby nam dali Konstytucyi 3 Maja, aniby z ich szeregów był wyszedł Kościuszko. Uniknąć zatargu, natychmiastowej szkody, to słuszną, ale to nie dosyć; to też popełnia błąd, graniczący z winą, kto za najwyższą instancję obcą uważa instrukcyę, uniknięcie konfliktu niemal za najwyższy punkt programu uważa. Może to czasem wydawać się dobrem na dziś, lecz to nie wystarcza na jutro. A przecież w polityce nie wolno żyć tylko z dnia na dzień, nie wolno zapominać o jutrze.

Drugim pokrewnym błędem to znów pewna konfuzyja w pojęciach i uczuciach, istotne niezrozumienie realnej polityki. A spotykałem ludzi, którzy nie rozumieli różnicy między chwilowym systemem politycznym a ideałem politycznym. Biorąc system za ideał, chwilowe za przyszłe, obniżali polot swej myśli, swych aspiracyj, przez to obniżali i program swych prac, ścieśniali zakres obowiązków. Obniżka myśli i pracy musi wytwarzać i obniżkę rezultatów. Rzekomo trzeźwy realizm, co odrzucał Mickiewiczowskie hasło: »mierz siłę na zamiary«, obniżając zamiary, obniżył i siły, zawinia deficyt rozwoju. Bo bodźca silnego trzeba do nateżonej pracy, nam tak potrzebnej, a on ten bodziec osłabił. Uczy nas religia: nie będziesz

brał imienia Boga twego nadaremno, i słusznie, a tak samo nie trzeba nadużywać imienia Ojczyzny. Ale wzbraniając ustom wzywać imienia Boga nadaremno, religia każe w sercu Go nosić, każe życiem oddawać Mu cześć. Obniżenie politycznego ideału, hołd dla systemu zamiast ideału, wywołuje obawę, że z imieniem Ojczyzny i jej pojęcie może pójść w zapomnienie, że życie nie uczci jej swą pracą. A bez tej pracy i myśli czyż może się podnieść jej dola? Egoizm każe zapominać o stratach poniesionych, aby sobie rzewnem wspomnieniem nie mieć spokoju, każe zapominać o obowiązkach wobec przyszłych pokoleń, aby sobie używania nie uszczuplić i pracy nie przysporzyć, ale czyż takie ciasne sobkostwo i krótkowidztwo wystarczą dla narodu, którego byt przecież zależy od współpracy szeregu pokoleń? I dlatego też wprost za bolesne uważam powyższe objawy, bo etycznie są one objawem zaniku hartu, wiary i woli, a realnie są one zacieśnieniem zakresu myśli i pracy. Ich hyperrealizm jest też przez to realnie szkodliwym. Dalej grozi on nam stopniowo zatraceniem poczucia ogólnonarodowej łączności, a to przecież jest jedna z naszych głównych sił, opoka naszego bytu.

Do ogólnego tego obrazu, pisanego przed 4 laty, niewiele trzeba dorzucić. Przybyło bolesnych doświadczeń. Rosya i Prusy konsekwentnie prowadzą swą eksterminacyjną wobec nas politykę, starają się i szkodzić i nawet dokuczyć, czego tak różne ustawy pruskie i niemieckie, jak i sprawa Chełmszczyzny są smutnym dowodem, a znany występ ministra Heynolda w Wiedniu, który poza plecami Koła polskiego układał cesarskie orędzia do ukraińców, a pomimo tego pozostał u władzy, jest wskazówką pogorszenia naszego stanowiska i w trzeciem państwie rozbior-

czem. Szczegóły te, to symptomy położenia. Nakładają one obowiązek jasnego zdania sobie sprawy ze stanu kwestyi polskiej. Czyniąc to do przykrych dochodzimy wyników.

Po r. 1863 zaczęła się nowa, trwająca do dziś, niekorzystna epoka w stanie sprawy polskiej. Nasz pogrom, klęska Austrii w r. 1866, a Francyi w r. 1870, potężny rozwój cesarstwa niemieckiego, dyplomatyczne i militarne ugrupowanie mocarstw, równocześnie zacięty a butny duch eksterminacji naszej, ujawniony w pruskiej i rosyjskiej polityce, to wszystko wpłynęło na pogorszenie naszego wewnętrznego i międzynarodowego położenia, stanu sprawy polskiej. Własna prostracya duchowa i faktycznie poniesione straty, oraz zastój wielu dziedzin, zwycięstwa wrogów i ich konsekwentna polityka doprowadziły łącznie do tego, że państwa nie uznają już faktycznie istnienia jakiejś jednej wielkiej kwestyi polskiej, że dalej, co gorsza, u nas samych stopniowo zanika świadomość jednej wielkiej kwestyi polskiej, a wyrabia się poczucie odrębnych kilku kwestyj, nie o ogólnym, lecz prowincjonalnym tylko, lokalnym charakterze.

Inaczej, lepiej, mówi się i czuje w chwilach uroczystych — ale to nie wystarcza. Na codzien, nietylko w niedzielę trzeba pamiętać o Bogu i o Ojczyźnie.

Lokalne, prowincjonalne piętno starają się nadać naszej sprawie i nasi wewnętrzni wrogowie (żydzi, ukraińcy i t. d.), negujący nawet wprost polski charakter kraju, chcący nas zepchnąć na stanowisko tylko jednej z narodowości, daną ziemię zamieszkujących.

Stan ten ma realnie bardzo złe strony na zewnątrz i na wewnątrz.

Na zewnątrz przestają z nami liczyć się jako poważnym czynnikiem międzynarodowej polityki, ignorują nas jako całość, uważają za wewnętrzną sprawę mocarstw rozbiorczych. Niestety, można nawet stwierdzić, że obecnie

kwestya ukraińska zaczyna odgrywać większą rolę w międzynarodowej polityce, może wypłynąć, stać się podstawą wielkich akcji i planów, a my już jesteśmy zupełnie zapomniani, żaden wielki polityczny interes naszej sprawy obecnie nie bierze w rachubę.

Na wewnątrz zaś przyszło do obniżenia aspiracji, skutkiem tego panuje w ocenie spraw lokalny punkt widzenia, występuje brak troski i myśli o interesie całości, interesie innych części Polski, brak uwzględnienia całości naszej polityki i interesu. Były już liczne wypadki odezwań się i czynów w jednym zaborze, które źle oddziaływały lub źle oddziaływać mogły na położenie w innym zaborze. Hyperrealna troska tylko o najbliższe sprawy przynosi nam realną szkodę przez stopniowy zanik poczucia całości naszych interesów, stopniowe obojętnienie, uważanie spraw innych zaborów jako nieswoje, zanik jednolitości myśli, dążeń, ideału, co wreszcie może prowadzić aż do wytworzenia się pewnych antagonizmów i hyperkrytycyzmu między dzielnicami, poczucia obcości zamiast jedności. Szkody to są ideowe w poczuciu naszej solidarności, jednolitości, świadomości narodowej, ale mogą one wytworzyć i poważne szkody polityczne. Objawy ciasnego prowincjonalizmu z jednej strony, z drugiej zaś konsekwentną walką przeciw nam, krępowaniem naszej nawet kulturalnej działalności wywołane zachwianie wiary, aby można skutecznie dla narodu pracować na drodze legalnej, wywołują reakcję — neoirydyentyzmem polskim lub kierunkiem niepodległościowym zwaną — która wprost mówi i pisze o konieczności spisku, czynu, przyczem nie liczą na zdobycie niepodległości, ale prawie to pojmują tylko jako rozpaczliwą demonstrację, mającą stwierdzić nieprzerwalność niepodległościowego programu, chcą »ożyć ducha« i poczucie obowiązku ofiary dla Ojczyzny, przypomnieć Polskę światu. Nie potrzeba słów tracić nad powierzchownością, szkodliwością i niebezpieczeństwem ta-

kich poczynań, ale właśnie dlatego wzrasta obawa, aby — jak ongi Baerensprung — obcy prowokatorzy nie podsycałi tej roboty na naszą szkodę.

A niestety nie braknie oznak, że w pewnych kołach robota rewolucyjna jest prowadzona, pomimo braku wszelkiej szansy obiektywnego powodzenia, i nie brak dalej wskazówek, że obca ręka znów chciałaby nas mieć w pogotowiu, aby nas pchnąć na pierwszy ogień w razie potrzeby, i to znów bez żadnych gwarancji korzyści dla sprawy polskiej. Nie dajmy się, jak ongiś, łapać na półsłówka, na niewykonalne półobiecanki, nie dajmy się przez zimnych wyzyskiwaczy naszego zapału i nadziei użyć za narzędzie cudzej polityki i interesu. Pamiętajmy, że już samo organizowanie może być haniebnym podstępem, prowokacją wprost z celem i oderwania nas od pracy i zaostrzenia prześladowania nas, gdy przygotowania byłyby odkryte lub zadenuncjonowane przez kusicieli-inicyatorów. Jak długo zwycięskie Niemcy będą rozstrzygającymi, tak długo żaden konflikt międzynarodowy nie może być dla nas korzystnym. Co innego przypuszczać może tylko, kto nie zna Niemiec... i geografii. To też stwierdzam, że głosy i zapoczątkowania, broniące obecnie teorii orężnego ruchu, są nieliczne i odosobnione, ale głośno i przeciw nim należy wystąpić i do nich się zwrócić, aby przestrzedz młode serca, że ich życie i krew ma Polsce służyć, a nie innym panom i celom, dalej aby temu przeszkodzić, żeby wybryki jednostek mogły być użyte jako argument przeciw narodowi, mogły pchać naród na drogę, gdzie obecnie czekałyby go tylko ofiary i nieszczęścia.

Nie bez słuszności podniesiono też nieraz — n. p. R. D m o w s k i w »Myślach nowoczesnego Polaka« — że obniżenie naszych aspiracji politycznych i zacieśnienie sfery narodowego działania ma dalsze ujemne następstwa: jedni, nie mogąc robić nic wielkiego, nie znajdując w sobie zapału dla małych codziennych naszych spraw, które

zbywają słowem: nie warto, cofają się od wszelkiej pracy, marnieją narodowo; drudzy zaś, odczuwając gorączkę czynu w większym stylu, udziału w większych sprawach, zajęcia wyższego stanowiska, posuwają się bez zastrzeżeń do akceptowania obcego państwowego programu za swój własny, mówią o identyczności naszych i cudzych celów, co znów do zaniku własnej myśli politycznej prowadzi, jest ideową renegacją, rzeczą brzydką i nierozumną, a jest wodą na młyn prowokacyi i irydenty.

Politykę z zewnętrzną cechą prowincjonalizmu zaczęto prowadzić w Galicyi po r. 1860. A gdy podniosły się zarzuty prowincjonalizmu, wystąpił przeciw nim Sz u j s k i, stwierdzając, że nie myśli on, ani jego grupa o prowincjonalnej galicyjskiej polityce, tylko o polskiej, i dodał ostre potępienie prowincjonalnej polityki, pisząc, że to byłoby zerwanie z Ojczyzną.

Polityka ta uznania Austrii i stanięcia przy Austrii, stania się jej partją państwową na seryo, miała dwa cele: 1. ujęcie rządu kraju w swe ręce, 2. wpływu na Austryę w wewnętrznej i zagranicznej polityce w kierunku potrzeb i celów polskiej narodowej polityki, zgodnej — jak uznawano — w wielu zasadniczych punktach zagranicznych i wewnętrznych zagadnień z polityką austryacką.

Dzieje i rezultaty tej polityki są wiadome; stwierdzić więc tylko trzeba, że dziś oba te cele, obie te nadzieje są zakwestyonowane. W wewnętrznej polityce nie brak usiłowań z Wiednia mieszania się do rządów krajowych, negowania polskiego charakteru kraju, popierania wszystkiego, co się stawia w antytezie do Polaków, przedewszystkiem ukraińców, a także wszelkich antinarodowych radykalizmów. Co do zagranicznej zaś polityki Austrii, to dziś, licząc się z jej faktyczną i nieusuwalną zależnością od Niemiec — jakiej nie było w chwili powstania austryacko-polskiej polityki — nie możemy spodziewać się, abyśmy pozytywnie ją zużyć mogli na swą korzyść. Nawet w ra-

zie orężnego a zwycięskiego konfliktu Austrii z Rosją — na co liczył Szujski — decydowałyby o dalszem ukształtowaniu inne, a nie polskie czy nawet austriackie interesy, przedewszystkiem decydowałyby Niemcy. Zjazd prawników niemieckich w Wiedniu r. 1912 jaskrawo i umyślnie stwierdził jedność ideową jako podstawę i czynnik nie tylko zbliżenia, sojuszu, lecz i jedności politycznej. Austriackiej nuty tam już nie było żadnej, tylko niemiecka.

Nieziszczalność nadziei, które były przesłanką galicyjskiego programu, zmusza nas do rewizyi tej polityki, stwierdza jej niedostateczność. Na niej samej przyszłości sprawy polskiej już budować nie można. Ujemne strony dzisiejszego stanu faktycznego sprawy polskiej i stanu psychicznego — grożącego rozbitcia na prowincjonalizmy — występują tem jaśniej, skoro uwzględnimy, że może przyjść do wielkich międzynarodowych konfliktów. Nie zapuszczam się w przedstawianie jakichś horoskopów dyplomatycznych, tylko stwierdzam istniejące naprężenie międzynarodowych stosunków, jawne popieranie przez Berlin i Wiedeń ukraińców, silną agitację moskalofilską i prawosławną w Galicyi, obustronne masowe szpiegostwa, nagromadzenie tyłu palących kwestyi na Bałkanie, co w każdej chwili do konfliktu doprowadzić może. A tak, jak dziś rzeczy stoją, jesteśmy na ten wypadek zupełnie nieprzygotowani, niema wyrobionej opinii, czy i po czyjej stanać stronie, jakich zażądać i gdzie przyrzeczeń i gwarancyi, jako warunku naszego poparcia; jesteśmy tak nieprzygotowani, niezorganizowani i niezorientowani, że sami nie umielibyśmy sformułować warunków, że grozi nam zarówno to, że na wrywkę mogłyby się sprzeczne rozpocząć działania, opowiadanie się jednych za tą, innych za drugą stronę, jak i to, że imieniem Polski niktby nie przemówił i przemówić nie mógł, że decydowanoby o nas bez nas, traktując nas zupełnie jako *quantité négligeable et nulle*.

Niewątpliwie dobrem było, że naród nas wyleczył się z opierania nadziei bytu na rachubach i kombinacjach dyplomatycznych, niewątpliwie dobrem było i jest skoncentrowanie naszej akcji i myśli na rozwój własnych sił na wszystkich polach; całe życie słowem, pismem, czynem broniłem i bronię tego programu, ale właśnie ten program realnej pracy i polityki domaga się czujności, przygotowania, abyśmy przez wypadki nie byli zaskoczeni, żebyśmy nie pominęli sposobności poprawy naszego położenia lub pasywnością swą, brakiem orientacji i organizacji idei nie byli narażeni na stanowcze pogorszenie naszego położenia. A to pogorszenie może nastąpić z wewnętrznych, ale i z zewnętrznych powodów, może być skutkiem naszej winy czynnej, lecz i naszego zaniedbania, naszej bierności. I dodam, że prawdopodobniejszem, niestety, zdaje mi się pogorszenie, niż poprawa, ale za to pogorszeniu, zdaje mi się, że łatwiej możemy przeszkodzić.

Nie chcąc zapuszczać się w kreślenie ewentualności zatargów, stwierdzam tylko, że mogą nadejść czasy wielkiego zatargu między mocarstwami rozbiorowemi, może więc nadejść chwila, gdzie trzeba będzie zaznaczyć istnienie kwestyi polskiej, czynnie stanąć w jej obronie, i na tę epokę potrzeba wyrobionej, jednolitej opinii, jednolitego programu.

Warunkiem znów tego jest, co równocześnie jest i naszą codzienną wewnętrzną potrzebą: wzajemne znanie się, wzajemne znanie spraw i stanu całego, położenia każdej dzielnicy, to bowiem dawać dopiero może pełną świadomość narodową i polityczną, uchronić od wad i szkód prowincjonalizmu, rozbieżnego działania. A troska o to jest konieczniejszą w miarę demokratyzacji społeczeństwa, gdy coraz większy wpływ zyskują warstwy i ludzie, zrosli tylko z lokalnymi stosunkami, którym warunki życia narzuciły *a priori* tylko prowincjonalny horyzont. Ważność świadomości narodowej i środki jej krzewienia zajmą nas później, tu chodzi tylko o stwierdzenie nagłości tej sprawy.

Ogólny ten pogląd na nasze położenie wykazuje liczne trudności, liczne straty i niebezpieczeństwa. Błędem byłoby wielkim zakrywać sobie ten stan, pocieszać się dodatnimi objawami. Dodatkowo te objawy mają doniosłość w dwóch kierunkach: najpierw są one istotną siłą i pomnożeniem sił, dalej stwierdzają one, że świadoma, ofiarna działalność, nawet w tak trudnych warunkach, jak nasze, może przynieść i przynosi dobre skutki, istotny pożytek. To nam otuchy i odwagi dodawać powinno, ale nie może nas uspokoić, dopóki tyle ujemnych objawów, tyle strat stwierdzać musimy. Na słabe punkta przede wszystkim zwracać trzeba uwagę, ku nim zwracać pracę, one bowiem grożą pogorszeniem i osłabieniem naszym. Liczne nawet dodatnie pozycje nie zapewnią bytu, nie uczynią bilansu aktywnym, gdy jeszcze liczniej wystąpią pozycje bierne, wątpliwe, stratne.

Ujemne te pozycje, ich fakt, ich rozmiar i kierunek, stanowią przeto przede wszystkim powinny przedmiot naszej troski, myśli, naszego czynu. Przecież nie chcemy ginać, nie chcemy pocieszać się tylko, że nasza literatura, historia, pozostaną w dziejach ludzkości — jak Grecya i Rzym — chociażbyśmy istnieć przestali. Rozpłynięcie się w innych organizmach nie może być naszym programem ni naszą pociechą. Historyzofia podnosi, że narody mają swe posłannictwo dziejowe, swe powołanie, swą misję i służbę. Zaznacza to i Sz u j s k i, pisząc ¹⁾:

»Dzieje cywilizacji mieszczą w sobie i tę sumę objawów życia narodowego która bez względu na stan i wypadki polityczne, jest jego kapitałem, zdobyczą, zasługą. Nie pozwalają one cenić pewnej epoki lub pewnego narodu tylko wedle ilości zwycięstw i sukcesów politycznych, wedle potęgi jego i chwały ziemskiej, zwracają szczególniejszą uwagę na jego pracę, jego myśl, uczucia, jego stan

¹⁾ Dzieje cywilizacji polskiej, str. 5.

moralny. Otóż w dziejach narodu polskiego właśnie mamy wypadek, że sądzone wedle sukcesu politycznego smutneby tylko świadectwo dawały, bo o narodzie, który dał sobie odebrać byt polityczny, który najsmutniej go skończył. Wszakże jeżeli o jakim narodzie powiedzieć można: *non omnis mortuus sum*, to o polskim. Dzieje jego cywilizacji są stokroć chlubniejsze od rezultatów politycznych. Zginęliśmy, ale do dziś dnia o to, cośmy w ciągu kilku wieków zrobili, o nasze miasta, o nasze wsie, o nasz obyczaj, o naszą cywilizację, o naszą moralność i wiarę rozbija się to wszystko, coby nas moralnie zgładzić chciało. Posunęliśmy naszą pracą dziejową, mieczem, pługiem, obyczajem, wiarą o 200 mil Europę na wschód, od Wisły aż poza Dniepr i Dźwinę, a jakieśmy posunęli, o tem mówi historia cywilizacji naszej. Wiele rzeczy w politycznych dziejach tłumaczy się właśnie tą pracą cywilizacyjną, tą walką z ogarnięciem przestrzeni. Wiele złego znajduje tam swoje wytłumaczenie. O ile zatem historia polityczna napęlić nas powinna grozą naszych błędów, poczuciem naszych braków, o tyle dzieje cywilizacji świadomością naszej wartości i poczuciem naszego powołania«.

Warunkiem spełnienia powołania, swej służby dziejowej, jest zachowanie swej indywidualności, zachowanie swego bytu narodowego. Ale i bez owej tezy ogólnej o misji narodu można twierdzić, że sam fakt życia nakłada obowiązek życia, fakt posiadania dziedzictwa dziejowego obowiązek zachowania i pomnożenia dziedzictwa. Marny to syn, co ojcowiznę traci.

Zachowanie życia i dziedzictwa nie da się zapewnić samą dobrą wolą. Na to potrzeba świadomego czynu, czynu, coby umiał ocenić i rozważyć, co robić, jak robić, kiedy robić. Świadomość celów, środków, metod działania winna być podkładem i kierownikiem czynu. Nie uczucie samo, choćby najgorętsze i najszlachetniejsze, nie rutyna dawna, która zresztą mogła być nie złą w innych warunkach, nie

kopiowanie niewolnicze cudzych wzorów, ani własne widzimisię mogą nam zapewnić konieczny owocny czyn; on będzie owocnym tylko, gdy będzie świadomym.

Świadomość tę wytworzyć może i powinna nauka narodowej polityki.

Odmienne położenie nasze w każdym z trzech zaborów, uprawniona chęć zwracania się głównie ku konkretnym zagadnieniom najbliższym, sprawiły, że dotąd nie wyrobiliśmy sobie nauki narodowej polityki, któraby ujmowała całość zagadnienia. Stworzenie takiej nauki uważam za ważne zadanie. U nas bowiem podmiotem działającym jest całe społeczeństwo, nam więc przede wszystkim zależy na politycznym uświadomieniu społeczeństwa, jako warunku i podstawie skutecznego czynu. Uświadomienie to przygotować, krzewić, wyrobić, obmyśleć, jak ta niezorganizowana całość, naród bez państwa, działać może, zdoła tylko nauka narodowej polityki. Jaki ogół zagadnień ona obejmować powinna, tego zarys chcą podać dalsze rozdziały tej pracy.

ROZDZIAŁ II.

NAUKA POLITYKI.

ROBERTA E.
NAUKA POLYVAKI

II.

Naukowa praca nad zagadnieniem narodowej polityki winna oprzeć się w swych badaniach na zdobyczach umysłowości ludzkiej w dziedzinie teorii polityki, na jej wynikach co do najskuteczniejszych sposobów organizacyi woli i siły społeczeństwa celem spełnienia jego zadań. A były oddawna i są do dziś liczne prace naukowe w tej dziedzinie, bo i dla innych społeczeństw istnieje zagadnienie bytu i rozwoju, i dla innych społeczeństw istnieje potrzeba świadomości warunków bytu, celów i zadań rozwoju, świadomości środków i dróg, sposobów organizacyi, którymi można warunki bytu utrzymać i rozwinąć, osiągnięcie celów rozwoju przyspieszyć i zapewnić.

Zagadnienia te są tak dawne, jak byt i świadomość społeczeństw. Dawne są, ale i wzrastające co do zakresu, znaczenia, trudności, w miarę im liczniejsze potrzeby we wszystkich dziedzinach życia odczuwają społeczeństwa, im wyższe mają wymogi co do stopnia i jakości zaspokojenia potrzeb, im wyższe stawiają sobie cele. A wymogi te i cele wzrastają zarówno pod naciskiem stosunków wewnętrznych, oraz zmiany idei i dążeń ludzkich, jak przez wzrastające zbliżenie, a więc i współzawodnictwo państw i narodów. Ponad proste potrzeby bytu przyszły potrzeby kultury, ponad zadania izolowanego państwa przyszły zadania z międzynarodowych stosunków wynikające, grożące zepchnięciem na niższy stopień każdemu

narodowi, co kroku nie dotrzyma w pochodzie ludzkości, co zostanie w tyle. I tu znów bynajmniej nie o same militarne chodzi zagadnienia, ale o cały ogół zjawisk społecznego życia, bo ono tworzy całość, każda dziedzina oddziaływa na inne i na całość. Tak n. p. dla powierzchownie sądzącego nibyto politycznie obojętny postęp nauk przyrodniczych, przecież jednak może zarówno poprawić stosunki zdrowotne kraju, jak dźwignąć przemysł i rolnictwo i górnictwo, wzbogacić kraj, umożliwić mu w wyższym stopniu spełnienie zadań we wszystkich dziedzinach, a więc i militarnej, przyczynić się nawet wprost do lepszego uzbrojenia i wyposażenia. Współczesna rywalizacja państw w dziedzinie środków wybuchowych, żeglugi podwodnej czy aeronautyki, może tu służyć za ilustrację. Każdy postęp realny powiększa siły danego społeczeństwa, czyni zeń groźnego współzawodnika, może opóźniający się kraj wyprzeć z dawnych stosunków i dawnych rynków zbytu, może w ekonomiczną wtrącić go zależność, która i politycznie działa krępująco. Wytwarzanie się światowego gospodarstwa rozszerzyło koło interesów, pomnożyło źródła potęgi i niebezpieczeństw, pola rywalizacji, podniosło trudność zadań teorii i praktyki polityki.

Trudność zagadnień politycznych wzrasta współcześnie z różnostronnych powodów. Główny wpływ w tym kierunku ma czynnik psychiczny. Askeza, przestawanie na swoim, pogodzenie się z losem, przywiązanie do tradycyjnych stosunków, przestały być cechą usposobienia i dążności, owszem przeciwnie chęć poprawy bytu, chęć postępu na wszystkich polach, gorączkowa gonitwa ludzi i narodów o zdobycie wyższego stopnia rozwoju, oraz o wyższość w stosunku do innych, nawet niespokojny duch nowatorstwa — oto współczesne cechy i dążności. A to rozbudzenie aspiracji przypadło na epokę, gdzie już nie część tylko społeczeństwa — jak w starożytności — ma prawa ludzkie, ani część tylko ma prawa obywatelskie,

ale gdzie chrześcijańska idea równości wobec Boga w konsekwencji swej wytworzyła zasadę równości wobec prawa. Cała ludność tworzy dziś przedmiot trudności i troski politycznej, a ludność ta w naszych czasach to nie szczep mały, naokół jednego miasta osiadły, lecz to przeważnie rzesze wielomilionowe, a rzesze te nietylko mają przyznaną równość wobec prawa, ale mają legalny i faktyczny wpływ i głos w sprawach politycznych. Trudność ich położenia, ciężkie warunki pracy i bytu każą im szukać poprawy tychże, apelują o nią do władzy publicznej, a obiecani agitatorów nieraz błędnie ten apel do władzy wskazują, jako jedyną drogę poprawy. Fakta te wpłynęły na ilościowy i jakościowy wzrost zakresu i trudności zadań politycznych¹⁾.

Zadania te jednak nigdy nie były łatwemi. Przepadły szczepy i ludy, które nie sprostały tej pracy. Bo wszędzie było zadaniem politycznym stworzenie organizacyi, zapewniającej byt i rozwój ludu, ujmującej jego wolę i siłę.

¹⁾ Omawiając współczesną trudność politycznych zagadnień, pisze Ch. Benoist, *La politique*, str. 201: »Tout le secret de la politique est, comme science, de n'oublier aucune des vies dont est faite la vie nationale; comme art, de n'en laisser sacrifier aucune et de tenir constamment la loi dans un rapport exact avec la vie... La vie sociale s'étant prodigieusement compliquée, le gouvernement des hommes exige, de notre temps, des connaissances beaucoup plus vastes qu'il n'en avait jamais demandé; avant d'essayer de gouverner, si l'on ne veut pas se conduire et conduire l'Etat en aveugle, il faut commencer par apprendre et tâcher de savoir à fond ce qu'est la matière gouvernable. Avant on l'aura appris il faudra comparer la matière du gouvernement aux outils du gouvernement, ou bien toute cette vie, ces fonctions à ces organes et prendre garde à ne pas continuer d'appliquer à une société très complexe que les siècles ont transformée et que chaque jour modifie, un appareil très simple qui ne s'y adapte plus. De ce point de vue, la politique, loin qu'elle ne soit qu'un métier, est devenue plus qu'un art et même plus qu'une science: elle est ou devrait être une philosophie«.

Na to świadomej organizacyjnej myśli wszędzie i zawsze było potrzeba i potrzeba było czynów, urzeczywistniających twórczą myśl.

Nad rozwiązaniem zagadnień politycznych pracowały też społeczeństwa od zaczątków swego istnienia, pracują do dziś, a pracują nietylko czynem, lecz i nauką. Czyn polityczny wyprzedzał naukę polityki, ale i nauka polityki ma już dwutysiącletnie przeszło dzieje, sięga od Platona i Arystotelesa do naszych dni, zapisując na kartach swego rozwoju pierwszorzędne nazwiska umysłowości ludzkiej wszystkich epok i wszystkich narodów.

Sposób przedstawiania i ujmowania zagadnień teoretycznej polityki jest bardzo różny, zasadniczo odmienny u wielu autorów. Historia nauki polityki wykazuje ogromną liczbę pisarzy, a różnili się oni zarówno co do pojęć o zadaniu nauki, jak co do właściwego zakresu nauki polityki. Zarówno w podstawowych, jak w szczegółowych zagadnieniach, zarówno jak co do metody i co do zadań nauki, zaznaczała się wybitnie indywidualność autorów, spotęgowana w znacznej mierze i bardzo wielką różnicą współczesnych im stosunków i wyobrażeń; stąd też trudnem jest treściwe przedstawienie rozwoju idei o zakresie i zadaniu nauki polityki, wyczerpujące przedstawienie różnych odcieni, kierunków, stanowisk. Na to osobne, wielkie studium potrzebne. W pracy tej jednak to nie jest zamierzonym, tu wystarczy stwierdzenie, że istnieje osobna, bogata w przeszłość i treść nauka polityki¹⁾. W nauce tej można odróżnić cztery odmienne kierunki, mianowicie:

¹⁾ Przegląd historii nauki polityki podają: Paul Janet, *Histoire de la science politique*; Fr. Pollock: *History of the science of Politics*; W. A. Dunning: *History of Political theories*. Polscy pisarze polityczni — oprócz dość licznych już monografii — są szczególnie uwzględnieni w St. Tarnowskiego: *Historii Literatury Polskiej*.

historyczny, prawny, idealny, realistyczny. Historyczny kierunek¹⁾ uważa niemal za jedyne zadanie teorii polityki przedstawienie rzeczywistego rozwoju, zbadanie przyczyn i skutków zjawisk, zyskanie ile można praw bytu i rozwoju społeczeństw. Doniosłość tych badań jest wielka, wyrabiają one miarę i sąd polityczny, przyuczają do zrozumienia, że wielkie rezultaty nie dają się osiągnąć odrazu, ale raczej są owocem pracy długoletniej. Historia chroni przed naiwnym radykalizmem, przed niepokojem nowatorstwa, chroni również przed zastojem, upartym trzymaniem się przeżytych form i idei. Nauki, przez historię dane, służyć mogą dalej za przestrożę, jakich błędów i jakich dróg unikać. Jest to wiele, ale to nie jest wszystko. Zdanie, że historia jest mistrzynią życia, zawiera dużo prawdy, ale i dużo przesady. Właśnie historia nas uczy, że nie wszędzie, ani nie zawsze nadają się te same środki, te same czyny, te same ustawy; kopiowanie tych środków w innem miejscu i czasie byłoby błędem i anachronizmem. Każdy wiek, każdy naród ma swoje własne, odmienne od innych czasów i ludów zadania i trudności. Położenia absolutnie równe nie powtarzają się w dziejach, historia może dawać przestrożę przed błędem, nie da pozytywnej nauki, co w danych warunkach uczynić można i uczynić należy. Rozwój idei, potrzeb, stosunków, stawia nowe zagadnienia dla politycznej myśli i czynu, takie, jakich przeszłość nie miała. Postęp na tem właśnie polega, że umiemy skuteczniejszych, dawniej nieznanym środków dobierać

¹⁾ J. R. Seeley: *Introduction to political science*: »To lecture on political science is to lecture on history« i dalej: »Pol. science without history has no root«. Podobnie J. St. Mill, *Logic*: »The fundamental problem is to find the laws, according to which any state of society produces the state which succeeds it and takes its place«. Treitsche, *Politik*: mówi wprost »angewandte Geschichte«; Roscher, *Politik*: wyraża się »geschichtliche Naturlehre des Staats«.

dla osiągnięcia szerszych i wyższych celów. Samo przeto historyczne zbadanie dawniejszego rozwoju społeczeństw i środków, *ad hoc* użytych, nie daje nam rozwiązania współczesnych politycznych zagadnień.

W obronie historycznej metody i historycznego punktu widzenia w ocenie i syntezie zjawisk politycznych podnoszono nieraz, że ostatecznie, w samej podstawie swej istoty, nie zmienia się natura ludzka, że więc zasadniczo te same istnieją ludzkie potrzeby, popędy, dążenia, stąd i zadania organizacyi politycznej, mającej zbiorową siłę wytworzyć, spełnić zbiorowe cele, zostają te same. Jest poważna prawda zawarta w tem twierdzeniu i warto przypomnieć, że teoria ekonomii także operuje przypuszczeniem równej natury ludzkiej, równych popędów, równego odnoszenia się ludzi do zjawisk i potrzeb gospodarczych. Na tej podstawie dochodziła teoria ekonomii do stawiania swoich prawd i praw. Ale tu właśnie historyczna szkoła ekonomii miała zasługę wykazania hipotetycznego charakteru tych praw, że one stwierdzają się tylko, gdzie zachodzą podstawowe przypuszczenia hipotezy. A zjawiska ekonomiczne, stojąc bliżej wrodzonych potrzeb ludzi, mogą w wyższym stopniu spotykać jednolitość ich postępowania i przy ocenie zjawisk gospodarczych można stąd z wyższem prawdopodobieństwem liczyć na pewne ich naturą, ich interesem podyktowane postępowanie ludzi. Ale i tu wiemy, że brak świadomości o istotnym interesie, silniejszy wpływ niegospodarczych motywów, mogą inne postępowanie wywołać. Tem więcej liczyć się też trzeba z tem w nauce polityki. Tutaj na pierwszy plan wysuwają się jako siły rozstrzygające idee panujące współcześnie w społeczeństwie. Kulturalna praca w narodzie stara się rozświecić myśli, uszlachetnić uczucia, wytwarzać świadomą dobrą wolę, silną w oporze przeciw wpływowi złych pobudek, skora do dodatniego czynu. Ale praca ta różne przynosi skutki. Zmieniają się okresy rozwoju, zastoju, cofania. Zależnie od

stopnia świadomości myśli, napięcia uczuć wzniosłych, gotowości woli, może idea wielka wielkie czyny wywołać — a znów przyjdą epoki, gdzie podobnie wielkie idee pozostaną głosem wołającego na puszczy, nie pobudzą czynu. Przebrzmiały u nas słowa Skargi, zapóźno usłuchano Konarskiego rady. Zmiana stosunków gospodarczych, prawnych, społecznych, narodowych, religijnych, wytwarzała swym faktem i swym ogromem inne zupełnie podłoże i warunki dla wpływu idei, i stąd sam historyczny punkt widzenia w nauce polityki, pomimo swej wielkiej doniosłości, dostatecznym nie jest, potrzebuje uzupełnienia.

Podobnie niedostatecznym jest opieranie teorii polityki jedynie na analizie i rezultatach porównawczej nauki prawa politycznego. Jako osobna gałąź wiedzy, jest ta nauka bardzo ważną i poważną, polityk bez niej obyć się nie może, ale również i nie może do niej tylko się ograniczać. Prawo polityczne daje nam tylko formy życia, nie treść życia; ono samo nie tłumaczy ani różnic prawa różnych państw, ani zmian prawa politycznego w danym jednym państwie, bo i te zmiany i te różnice nie z prawnych wynikły powodów. Pojmowanie polityki jedynie jako historii konstytucji, albo nawet tylko jako wykładu współczesnych i dawnych politycznych urzędzeń, jest stanowczo za ciasnym, nie daje obrazu życia. Taka sama ustawa wyboreza w dwóch różnych krajach, czy w różnych epokach tego samego kraju nie daje, a przynajmniej nie poręcza dania tych samych rezultatów. Słusznie podnosi Henry George¹⁾, odnośnie do Stanów Zjednoczonych, że

¹⁾ *Social Problems*, 1906, str. 16: »The experiment of popular government in U. St. is clearly a failure... our government by the people has in large degree become, is in larger degree becoming government by the strong and unscrupulous. The people continue to vote, but the people are losing their power. Money and organization tell more and more in elections, bribery has become chronic, and numbers of voters expect to sell their votes«. Stąd też stwier-

bez zmiany konstytucyi i prawa wyborczego, skutkiem zmiany stosunków majątkowych i dochodowych, panowanie i rząd ludu w wysokim stopniu przemienił i przemienia się na panowanie i rząd ludzi silnych, bogatych, a bez skrupułu. Sama znajomość prawa nie wytłumaczy tego zjawiska, nie znajdzie w sobie rady, jak takim przemianom zapobiedz. A przyczyny takich zmian zrozumieć i znaleźć na nie radę, jest zadaniem polityki, i stąd błędem byłoby ograniczanie jej badań jedynie do ram politycznego prawa, uznawanie tego zakresu za najważniejszą treść polityki. Jednostronny ten prawnopaństwowy kierunek przedstawia i tę niekorzyść, że może prowadzić do przeceniania prawnej organizacyi, że stawia państwo nie jako najdoskonalszą formę bytu społeczeństwa, lecz niemal jako coś wyższego, odmiennego, cel sam w sobie, a ono przecież jest tylko warunkiem, środkiem, nie celem, organem, formą, nie treścią.

A sama forma ustroju, aby była skuteczną, musi zarówno odpowiadać swej istocie, swemu powołaniu, jak uświadomionym siłom i realnym stosunkom, istniejącym w danym społeczeństwie. Niema absolutnie dobrej formy rządu *pro ubique et semper*; historyczny rozwój wewnętrzny rozstrzyga przedewszystkiem o możliwości ustroju, szablonem nie można tej kwestyi załatwiać. Nie życie do ustroju, lecz ustrój do życia ma się stosować. Jednostronne wysuwanie prawnej organizacyi przedstawia ryzyko dogmatycznego ujmowania kwestyi ustroju konstytucyjnego, oraz ryzyko niedoceniania stosunków i sił żywotnych w społeczeństwie. I były już liczne błędy popełnione w myśl teoryi najlepszej konstytucyi, najlepszego prawa wyborczego

dza, że »forms count for little«, że zwykły obywatel traci wpływ polityczny i chęć do polityki, pozostawia »politics to politicians, as something with which an honest, selfrespecting man cannot afford to meddle«.

lub t. p. Niewolnicze kopiowanie nie przynosiło spodziewanych korzyści, narażało na zawody. Jednostronne przedstawianie tylko strony prawnego ustroju jest naukowo nieuzasadnionem, praktycznie niebezpiecznem. Opiera się ono zwykle przytem na pewnej apriorystycznej przesłance o charakterze »obywatela«; jako takie cechy przyjmowano często, że obywatel to świątły patriota, który wie, czego Ojczyźnie potrzeba i gotów jest ofiarnie służyć potrzebom Ojczyzny. Hipoteza ta była teoretyczną podstawą dla wielu nowoczesnych reform i instytucyi, a jej realna błędność jest też przyczyną doznanych zawodów i rozczarowań. Wysuwanie samej prawnej konstrukcyi jest tem właśnie niedostateczne i niebezpieczne, że zwraca myśl tylko na jedną i to nie najważniejszą stronę zagadnienia¹⁾, przeocza, że historyczny rozwój społeczeństwa i jego ustrój polityczny dawniejszy są głównymi czynnikami, wytwarzającymi nowy ustrój prawno polityczny. Ani królestwa, ani republiki, ani żadnej innej instytucyi nie można dowolnie improwizować, niewolniczo kopiować cudze instytucye, bez zbadania możliwości ich skutecznego fungowania w danych historycznych warunkach.

Historja i prawno-polityczne studia przedstawiają nam przeszłość i teraźniejszość bytu, rozwoju i czynu społeczeństw, a więcej jeszcze państw; w odmiennym idzie kierunku od Platona datujący się odłam teoretyków polityki idealistów, którzy przedstawiają państwo, jakim być, cele i zadania, jakie spełniać powinno. Kierunek ten stoi wyżej, niż oba poprzednie, wyżej, gdyż wskazuje nietylko, co robiono i zrobiono, lecz co zrobić należy, a polityka, mająca przeciwieństwo być czynem społeczeństwa, wiedzieć powinna, dokąd ma dążyć, jakie przedsiębrać czyny, co zdobywać, czego zaniechać. Praktyczni Rzymianie nazywali ją też

¹⁾ Porównaj też Graham Wallas: *Human nature in politics*. London 1910.

dlatego *civilis providentia*. Mimo tej wyższości jednak i ten kierunek sam przez się jest niedostatecznym. Wiedza, co robić, nie starczy dla praktycznej polityki, pozostaje jeszcze kwestya, jak robić; nietylko dokąd dążyć, lecz i którą drogą wiedzieć należy, również i kiedy, jak uzbrojony wybrać się w drogę. Poza tą niedokładnością przedstawia ten idealny kierunek i liczne niebezpieczeństwa. Pierwszem z nich jest apriorystyczny dogmatyzm, który bez uwzględnienia realnych stosunków i warunków jedynie z umysłu, czy wyobraźni swej, kreśli obraz, jak być powinno. Ten sposób stawiania rzeczy otwiera szerokie pole dla subiektywizmu autora, jego osobistych, czy stronnich dążeń, upodobań i wyobrażeń, i na tem tle pojawiały się też jednostronne, klasowe czy partyjne programy, posuwające się do ignorowania rzeczywistości, czy ignorowania ogólnych interesów społeczeństwa. A im niższą polityczną kulturą w danym kraju, tem takie programy, hasłami raczej tylko będące, większą i trwałą szkodę mogą wywołać, bo bałamucają umysły i dążności szerokich kół, mogą w zgubnym, jednostronnym kierunku popchnąć nawet czyny społeczeństwa. Przedrewolucyjna literatura polityczna francuska, a podobnie i niedawna nihilistyczna rosyjska, są tego jaskrawem stwierdzeniem. Ignorowanie urzeczywistnialności projektów, stawianie oderwanych ideałów zamiast celów politycznych, było też źródłem długiego szeregu pism, które słusznie utopiami lub romansami politycznymi nazwano, a romanse te w życiu przyniosłyby rozczarowania. Nie rozjaśniły one zjawiska, będącego zagadnieniem nauki polityki, nie mają też polityczno-naukowego znaczenia.

Kto jedynie ideały wskazuje, a nie podaje sposobów ich urzeczywistnienia, ten ryzykuje, że sprowadzi naród na manowce, bo manowcem politycznym jest skierowywanie umysłów i usiłowań ku celom nieziszczalnym, ku niedoścignionym ideałom; on zasługuje dalej słusznie na

krytyczny zarzut, że umie jedynie postawić zagadnienie, nie umie dać jego rozwiązania. Wszakże o naczelnej zasadzie prawa rzymskiego *suum cuique tribuere* słusznie powiedziano, że jest tylko rzuceniem hasła, a nie programem, bo właśnie co to jest owo »*suum*«, jest istotą zagadnienia sprawiedliwości, jest trudnością i znakiem zapytania. Na zasadę zgodzić się łatwo, spór i trudność zaczyna się przy wykonaniu, przy zrealizowaniu. I zasadę sprawiedliwości podatku, równości prawa wyborczego postawić łatwo, a trudność zaczyna się przy wykonaniu. Wskazanie samego celu nie jest dostatecznym.

Podnosząc niedostateczność i niebezpieczeństwa stawiania jedynie celów działania jako treści i zakresu polityki, równocześnie jednak uznać trzeba, że częstokroć już samo postawienie zagadnienia jest doniosłą zasługą, bo jest stwierdzeniem niedomagania, braku, niebezpieczeństwa. Środki nie zawsze znajdują się odrazu, ale byle pamiętać o istnieniu zagadnienia, to one się znaleźć mogą, podczas gdy o nich nikt nie pomyśli, dopóki nie wie o istnieniu zagadnienia. Zwłaszcza w naszych czasach gwałtownych przemian na tylu polach życia już samo poważne stwierdzenie istnienia zagadnienia ma swą doniosłość, może być nawet zasługą, byle dalej pracowano nad rozwiązaniem zagadnienia. Z naszych stosunków przypomina parcelację, zarobkową emigrację, uprzemysłowienie, kwestyę robotniczą. Nie odrazu wzięto się do czynu, do dziś nie spełniono wszystkiego, coby można i trzeba, ale bez postawienia ich jako zagadnień przed forum opinii publicznej byłoby się jeszcze mniej, może nic nie zrobiło, wogóle nie zdawanoby sobie sprawy z istnienia i doniosłości zagadnienia. Tak i na szerszym terenie kwestyi socjalnej postawienie jej samo, stwierdzenie, że na dnie każdej kwestyi społecznej tkwi krzywda, a przynajmniej niedola i poczucie krzywdy, było ważnym przyczynkiem zarówno dla diagnozy, jak i dla terapii. I Arystoteles

w swej analizie pojęcia państwa stwierdza tylko powód powstania i cel, środków nie podaje, pisze bowiem, że powstało dla bytu, istnieje dla dobrobytu. Świadomość celu nie wystarcza, ale ona jest i być winna zawsze podstawą polityki, zarówno jako nauki, jak jako czynu. Kto nie wie, co ma robić, dokąd dążyć, ten nie zdoła twórczej polityki prowadzić; może jako człowiek czynu być rutynistą w załatwianiu kawałków, przepychaniu spraw z dnia na dzień, może jako pisarz zajmować się statystyką, historią czy archeologią polityczną, ale nie może dodatnio wpływać na byt społeczeństwa. Słusznie też pisze Sch ä f f l e ¹⁾: »noch schlimmer als der unpractische Idealismus ist aber die völlige Ideenlosigkeit. Fortwursteln ist das Gegenteil dessen, was vom Staatsmann zu verlangen ist«. Bez idei, bez znajomości celów nie może istnieć ni skutecznie działać polityka. Współczesne dzieje niejednego państwa stwierdzają, jakie zabagnienie spraw, jaki upadek życia i myśli politycznej wprowadzają owi rutyniści, co tylko metodę działania znają, wiedzą formalnie, jak robić, ale nie wiedzą, co mają robić, dla których polityka streszcza się w taktycznych jeno posunięciach na szachownicy parlamentu. Jest więc zasługą tego kierunku, że cele polityczne wysunął jako ważne, podstawowe zagadnienie, ale błędem jest ograniczanie zakresu polityki jedynie do celów. Czynić to może agitacya, nie powinna tego czynić nauka; postawiwszy tylko cele, nie może uznawać i głosić, że spełniła już całe swe zadanie. Stwierdzenie celów działania, to ważny etap w umysłowej pracy, lecz to nie jej koniec, ni korona.

W ciągu XIX wieku, głównie od wystąpienia Comte'a, poczęła rozwijać się nowa teoretyczna nauka społeczna, mianowicie socyologia, jako ogólna nauka o życiu

¹⁾ *Ueber den wissenschaftl. Begriff der Politik.* Tüb. Zeitschrift, 1897.

społeczeństwa. A jakkolwiek nauka ta jeszcze do dziś wykazuje liczne niedomagania, z świeżością nauki związane, zrozumiałe i przez trudność zagadnienia, jakkolwiek wśród współpracowników istnieją do dziś wielkie różnice co do podstawowych kwestyj, powstały liczne, zasadniczo odmienne szkoły, a ulubione przez wielu analogie przyrodnicze do licznych zbieżności prowadziły, niemniej wycisnęła socjologia swe piętno już na wszystkich naukach społecznych, w ich rzędzie i na polityce. Wniosła ona do polityki pogłębienie badań, usunęła jednostronne przecenianie prawnej konstrukcji politycznej, kładąc nacisk na działające w społeczeństwie siły, badając jego istotę, potrzeby, objawy życia, warunki i prawa bytu i rozwoju, organy i funkcje. Odnośne prace i wyniki socjologii są wzbogaceniem i pogłębieniem polityki, winny też być w nauce polityki odpowiednio do ich podstawowej doniosłości uwzględnione. Na tej podstawie poczynają się nowe realistyczne opracowywanie nauki polityki, jako nauki o celowym życiu społeczeństw, uwzględniającej wyniki badań socjologicznych. Ale i w tym kierunku objawiają się znów nieraz pewne wady i niedostateczności. Błędem jest bowiem — i to błędem, odgrzewanym ze starego ekonomicznego liberalizmu — patrzenie tylko na społeczeństwo, abstrahowanie od państwa, błędem mechaniczne pojmowanie dziejów, błędem uznawanie jedynie naturalnych praw rozwoju, wraz z stąd płynącą konsekwencją ograniczania świadomej zbiorowej interwencji i działalności. Był ten błędny kierunek dawniej i w ekonomii, pisał niegdyś Prince Smith: über die sogenannte Arbeiterfrage, negując jej istnienie, bo rzekomo jedynie naturalne prawo podaży i popytu rozstrzyga o położeniu, działające siły naturalno-gospodarcze mają być bezwzględnie wyższe, niż jakiegokolwiek świadome, a więc sztuczne zarządzenia. Teoria i praktyka ekonomiczna nie uznały jednak słuszności tego negatywnego stanowiska, i życie stwierdziło w wielu

wypadkach słuszność i skuteczność świadomej interwencji organizacyi społecznej. Dziwne to istotnie zjawisko, że z przecenianiem praw t. zw. naturalnych częściej spotykamy się u nieprzyrodników, niż u przyrodników. I tak n. p. Huxley¹⁾ stwierdza, że kultura, t. j. świadoma praca ludzka, a nie natura stworzyła dzisiejszą Anglię, usunęła chwasty, uregulowała bieg wód, oddziałała na faunę i florę. Przecież nawet przeciw bezwzględnie przyrodniczym wpływom na byt społeczeństw, jak zaraza, ogień, powódź, grad, działają ludzie przewencyjnie i represyjnie, a co najmniej starają się społeczno i gospodarczo ujemne skutki zmodyfikować dla dotkniętych — ubezpieczenia! — tem więcej nie można zrzekać się świadomej interwencji w innych nierównie donioślejszych dziedzinach, gdzie wpływ przyrody i przyrodniczych praw jest mniej wyraźnym, więcej wątpliwym. Stąd też niesłusznem byłoby w polityce analizować jedynie siły społeczeństwa, wierząc zresztą w rozwój przymusowy, ale uwzględnić trzeba i to wszystko, co na te siły świadomie wpływa, organizuje je i prowadzi w świadomym kierunku do wiadomego celu.

Każdy z powyższych kierunków ma swe zasługi i niedostatki. Nauka polityki winna przejąć ich zasługi, niedostatki uchylić, jedynie bowiem uwzględniając dodatnie wyniki owych różnych kierunków i łącząc je, może sama spełnić swe naukowe i praktyczne zadanie. Nowsze też dzieła polityki starają się na powyższych podstawach opierać swe opracowania, uwzględniać historję, prawa i życie społeczeństw, warunki bytu i rozwoju, jego cele i środki osiągnięcia celów.

Pomimo rozbieżności w szczegółach, uzasadnieniu i rozprowadzeniu znajdujemy jeden rys wspólny bardzo wielu teoretykom polityki²⁾, jedno wspólne podstawowe

¹⁾ *Evolution and Ethics.*

²⁾ Tak n. p. Sidgwick, *Element of Politics*: »Politics deals

twierdzenie, mianowicie ograniczenie zakresu polityki do działania państwa, rozważanie wyłączne lub przeważne

with governed societies regarded as possessing government — that is societies of which the members are accustomed to obey, at least in certain matters, the direction given by some person or body of persons forming part of the society»; G. Cornwall Lewis, *Methods of observation and reasoning in Politics*: »Positive politics are the descriptive anatomy or physiology of the State«; Leacock: *Elements of Political Science*, Boston 1906: »Political Science deals with government; the word government used in its widest sense rests on the fundamental idea of control and obedience, it implies authority and the submission to that authority«. Podobnie Sheldon Amos, *Science of Politics*, London 1906. Woolsey daje wprost tytuł: *Political Science or the State*, a Michel w dziele: *L'Idée de l'Etat* omawia historię doktryn politycznych francuskich. Gaston Bergeret, *Principes de Politique*, nie podaje definicyi, ale uzupełnia tytuł uwagą: *essai sur l'objet, la methode et la forme des divers gouvernements*. Schäffle, j. w.: »den ordentlichen Begriff der Politik wird man auf den Kreis der staatlichen Erscheinungen, auf das Handeln am Staat und durch den Staat einschränken müssen«. Mayr, *Begriff der Staatswissenschaften*, 1906, rozróżnia Politik im weiteren Aristotelischem Sinn: »Darlegung des Wesens und der Aufgaben des Staats und der Staatsverwandten Verbände«, oraz Politik im engeren, besonderen Sinn: »Darlegung der Vorbedingungen, Mittel, Ziele und der Gestaltung des principiellen Eingreifens der treibenden und leitenden Kräfte im Staat und den Staatsverwandten Verbänden zur Herbeiführung der für zweckmässig erachteten Aktion«. Zorn, *Politik als Staatskunst*: »Politik ist die Wissenschaft, die vermittelt... den Staat und dessen öffentliches Leben zu verstehen«. Rehm, *Politik als Wissenschaft*: »Als Wissenschaft bedeutet Politik ein Dreifaches: 1. alles Wissen vom Staate, 2. Staatsmachtlehre u. Staatskunstlehre, 3. nur die Staatszweckmässigkeitslehre«. Berolzheimer, *Methodik und Abgrenzung der Politik*: »Während im Altertum Politik gleichbedeutend war mit Wissenschaft vom Staat, steht heute nur soviel fest, dass Politik lediglich eine der Wissenschaften vom Staat bedeutet... Sie ist Staatsmachtlehre, Machtbehauptung, Verteilung und Erweiterung bilden das Wesentliche«. Powyższe trzy rozprawy rozpoczynają tom I nowego wielkiego *Handbuch der Politik*; w rażącej sprzeczności z temi definicyjami jest układ i treść dzieła: jest tam i cała skarbowość i ekonomia i n. p.: Bund der Landwirte,

tylko początków państwa, jego rodzaj, zadań, funkcji i struktury. O działalności społeczeństwa w dziełach tych mówi się prawie tylko przy ustalaniu granic dla słusznego wymiaru państwowej, t. j. przymusowej organizacyi i inicjatywy. Identyfikowanie politycznego działania z działalnością państwa, ograniczanie nauki polityki do rozpatrzenia celów i ustroju państwa, oraz jego działalności, zapanowało tak bezwzględnie w umysłach i literaturze naukowej, że również i politykę ekonomiczną, czy społeczną, identyfikuje wielu i ogranicza jedynie do państwowej działalności w odnośnej dziedzinie.

Fakt ten ma swe uzasadnienie, a przynajmniej wytłumaczenie. Polityka ma być nauką o celowej działalności, o czynach społeczeństwa, zmierzających do utrzymania jego bytu, zapewnienia mu wszechstronnego dobrobytu i rozwoju, moralnego, politycznego, społecznego, gospodarczego. Kooperacya wszelka wymaga z swej istoty jednolitości zamiaru i wykonania; każde odstępianie jednostki od zbiorowego planu może utrudnić, uniemożliwić czy skrzywić wykonanie zamierzonego dzieła; stąd kooperacya będzie skuteczną napewno tylko, gdy ponad indywidualną wolą i działaniem stać będzie na straży organ, będący wyrazem zbiorowej woli, mogący niekarnych odsunąć od dzieła lub zmusić do zastosowania się do wymogów wspólnej akcji, zmusić do posłuszeństwa. Tak też i kooperacya społeczna, zbiorowe działanie społeczeństwa, wymaga, jako rozstrzygającego warunku swej skuteczności, istnienia organu rządzącego, zmuszającego do posłuszeństwa. Organem tym jest rząd, a rząd wraz z ludem i ziemią tworzą elementa pojęcia państwa. Własny rząd

Seeschiffahrt, Bankenkonzentration in Deutschland, Elektrizitätskonzerne, Frau in der Wirtschaft, Bedeutung der akad. Seminarien i t. p. Sam ten układ stwierdza niedostateczność powyższych definicyj.

jest niewątpliwie *in potentia* najskuteczniejszym organem dla bytu i dobrobytu społeczeństwa, jego istnienie jest wprost logicznym postulatem zarówno idei kooperacji społecznej, jak podziału pracy w społeczeństwie. Rząd ma i może czuwać nad potrzebami, a stąd i celami społeczeństwa, on ma zebrać i użyć materyalne i personalne środki i siły, aby skutecznie spełnić zadania i urzeczywistnić cele, on ma pomimo rozbieżności dążeń, interesów, sfer działania, idei, umożliwić współżycie, współpracę i rozwój, świadomy zbiorowy czyn. Mając takie wielkie zadanie, nie może on polegać jedynie na dobrej woli jednostek, musi mieć prawo przymusowego wystąpienia wobec niechętnych czy opornych. Liczenie na wytrwałą dobrą wolę, na zgodne współdziałanie bez żadnej dozorującej i kierującej władzy, okazałoby się częstokroć zawodną iluzją. Jedną z głównych trudności naszego położenia, jedną z jego słabych stron, to właśnie brak istotnej władzy, któraby w danym razie mogła zmusić do posłuchu. Wiemy, ile nam zaszkodził brak rządu w przeszłości, wiemy, jak go nam brak dziś, jak słabą rękojmią jest dobra wola wszystkich, jak zawodnym surogatem własnego rządu opinia publiczna. Doniosłość rządu my przede wszystkim możemy i powinniśmy rozumieć.

Zmieniać się może i istotnie zmieniał się historycznie zakres celów, których pieczę rządowi oddano, i zakres przyznanych mu środków; zmieniał się ustrój władzy, stopień udziału społeczeństwa w rządzie, stopniowanie i zakres praw politycznych obywateli, ich wolności osobistej, społecznej, politycznej, ale pośród tych wszystkich przemian i pomimo nich występuje wszędzie i zawsze idea naczelnej władzy w społeczeństwie, organu zdolnego zseregować i prowadzić siły społeczeństwa, zdolnego zmuszać opornych, a karać działających wbrew prawom i celom społeczeństwa, a więc idea rządu jako absolutnie konieczna potrzeba i organ społeczeństwa, jako niezbędny

warunek utrzymania jego niezależnego bytu i zapewnienia dobrobytu. Nie na to jest rząd, aby odpowiadał na interpelacje w Izbie tylko i targował się o głosowania, ale aby rządził, t. j. przymusowo stał na straży ustaw i interesów społeczeństwa. Słusznie pisze Sidgwick w swej polityce: »rząd jest to organ, zmuszający do posłuszeństwa«, a kończy swe dzieło stwierdzeniem, że szukanie takiej formy rządu, któraby miała uzdalniać każdego, aby tylko siebie samego słuchał, jest utopią. Smutne zapoznanie doniosłości tej prawdy opłaciliśmy gorzko: utratą niepodległości, co dziś i zagraniczni pisarze¹⁾ stwierdzają.

Wielka doniosłość działalności państwa, rządu, szeroki i znaczny jej wpływ na życie społeczeństwa tak przez ustawodawstwo, jak administrację i własne instytucje, może nam wytłumaczyć fakt, że szereg autorów ogranicza zakres i pojęcie polityki do działania państwa i analizy jego zakresu działania i prawnej struktury. Ograniczenie to jednak — nawet jeszcze bez względu na nasze wyjątkowe położenie, zupełnie teoretycznie biorąc — uważam za zaciasne, błędne. Nie neguję bynajmniej, że państwowa organizacja jest i być może w wielu dziedzinach życia najskuteczniejszą, w niektórych nawet jedynie skuteczną, ale neguję, aby tylko działanie państwa miało doniosłość i skutki polityczne. Naturalnie możnaby ograniczyć pojęcie nauki polityki jedynie do państwowego działania, ale wtedy powstaje potrzeba stworzenia nowej jeszcze osobnej nauki, któraby omawiała pozapaństwowe czynniki, wpływające na polityczne stosunki, przemiany, czyny, zagadnienia, na siłę społeczeństwa. Czynniki takimi są n. p. asocjacje, stronnictwa, prasa, literatura, nawet działalność jednostek ludzkich. A ktoby tu chciał zrobić zastrze-

¹⁾ Seeley, *Introduction to political science*: »In Poland no real executive or governing power was tolerated until it was too late«.

żenie, że cała ta działalność społeczna dzieje się w ramach i pod strażą ustaw i władzy, temu zwrócę uwagę na najdonioślejsze współczesne zjawisko gospodarcze, na kartele i trusty, zdolne przesunąć zupełnie stosunki produkcyjne i zarobkowe, zmienić rozdział majątku i dochodu w społeczeństwie, przesunąć punkt ciężkości siły i woli w kraju — jak to w wysokim stopniu już stało się w Stanach Zjednoczonych, a pocichu dzieje się i gdzieindziej — a do których skutecznego ujęcia, poddania pod swą władzę, żadne jeszcze państwo nie doszło. Wobec ostatnich jaskrawych objawów w Stanach Zjednoczonych chyba ślepy zaciętrzewieniem dogmatyk mógłby negować ich wpływ polityczny, a skoro mają wpływ polityczny, winna nimi — jak i każdym innym czynnikiem o podobnym wpływie — zająć się nauka polityki. Podobnie występują jako czynnik siły i przemiany różne organizacje zawodowe, zwłaszcza robotnicze. Są dalej kraje, gdzie stronnictwa polityczne, czynnik zupełnie nieprzewidziany w konstytucjach, działający nie bezpośrednio zapomocą państwowych organów, stały się najważniejszym elementem polityki; sama nauka o państwie, ograniczona do omawiania konstytucyi, niema miejsca na naukę o stronnictwach, a przecież nauka polityki musi uwzględnić i stronnictwa i wszystkie inne ważne dla życia społecznego czynniki. Inaczej byłaby niezupełną, traktowałaby tylko część objawów, związanych z bytem, siłą i wszechstronnym dobrobytem społeczeństwa, potrzebowałaby uzupełnienia przez inną naukę, bo nauka ma ująć, objaśnić, zrozumieć całość zagadnień danej dziedziny, nie ich część tylko. A tak jak dla życia społeczeństw i ich dobrobytu nie wystarcza sama działalność państwa, tak dla nauki polityki nie może wystarczyć ograniczenie się tylko do państwa. W ograniczającej tej doktrynie tkwi przecenianie państwa, tkwi zarodek idei omnipotencyi państwa. Objawiało się to nawet u nas; czytałem niegdyś artykuł, wy-

stępujący przeciw zakładaniu Towarzystwa Oświaty ludowej z powodu, że przecież już kraj i rząd zakładają szkoły, wzięły w swą rękę sprawę oświaty. Błędne to teoretycznie ograniczenie polityki do państwowego działania, jest błędem i niebezpieczeństwem dla życia, gotowo przyuczyć do błędnego oglądania się ze wszystkim na państwo, oczekiwania wszystkiego po państwie. Taki tok myśli i dążeń prowadziłby do osłabienia zapobiegliwości i działalności społeczeństwa, do osłabienia jego inicjatywy, energii i sił. Skutek takiej polityki byłby antypolitycznym, szkodliwym.

Wysuwanie państwa, a więcej jeszcze wprost tylko rządu jako przedmiotu i podmiotu polityki, stoi niewątpliwie w pewnym związku z doktryną rewolucyjną, jak despotyzmu, które to mają wspólne, że obok swego rządu nie chcą uznać, ani dopuścić żadnej innej siły, żadnej organizacji w społeczeństwie. I to zatomizowanie społeczeństwa, jego podział na rząd i luźne jednostki, nieskupione ani ideowo, ani zawodowo, udawało się czasem, ale zawsze ze szkodą wielką społeczeństwa. Osłabiało to jego siły twórcze, powstrzymywało jawne dodatnie organizacje, anarchizowało ludzi przez konieczność uciekania się nieraz do tajnej roboty i organizacji. Pojmowanie rządu, państwa jako jedynego podmiotu i przedmiotu polityki, jest błędem zarówno jako postulat organizacji, jak jako analiza sił czynnych dla rozwoju społeczeństwa.

Niedostateczność państwa dla ujęcia wszystkich zadań społecznych, stwierdzona już historycznie wszędzie, występuje obecnie tem jaskrawiej w miarę, jak wysuwają się nowe wielkie, ogólnoludzkie, międzynarodowe, a więc ponadpaństwowe zagadnienia. Konferencje i kongresy międzynarodowe, pewne instytucje międzynarodowe, kongres ras (1911 r. w Londynie), liczne dzieła w literaturze świata wskazują i stwierdzają niedostateczność jednopaństwowej organizacji dla rozwiązania zadań i potrzeb no-

wożytne go społeczeństwa. I mimowoli przypomina się dawna słuszna uwaga, że rozwój imperium rzymskiego rozsadził dawną konstytucję Rzymu i przerósł ją; dziś rozwój wielu zagadnień i potrzeb ludzkich przerasta ramy i siły państwa, a tem więcej czyni nieuprawnionem i niedostatecznym ograniczanie się tylko do państwa w nauce polityki.

Teoretyczne, zarówno jak praktyczne względy skłoniły mnie też, aby już w wydanej wspólnie z prof. Czerkawskim polityce ekonomicznej odrzucić jej ograniczenie do działalności państwa, a uwzględnić ogół czynników, mających wpływ na gospodarcze życie i dobrobyt społeczeństwa¹⁾. Tylko w ten sposób, łącząc w jednej nauce ogół zadań świadomego, celowego czynu społecznego, można wyczerpująco zbadać i przedstawić całość tego zagadnienia.

A chociażby nawet w nauce innych narodów utrzy-

¹⁾ Milewski-Czerkawski: *Polityka ekonomiczna*, Kraków 1905, tom I, str. 13—20. Podobne stanowisko zajmuje też w polityce Benoist: *Politique*, w polityce ekonomicznej Philippovich. I tak pisze Charles Benoist, *La politique* (str. 95): »La vie de l'homme dans la société, la vie de la société, telle est la matière de la politique. Dans nos sociétés très denses, très volumineuses, très complexes et prodigieusement vivantes, le champ de la politique, son domaine est très vaste. Au moins peut on soutenir que toutes les formes de la vie sociale rentrent par quelque côté dans le champs ou par quelque côté touchent au domaine de la politique«. Philippovich zaś pisze w przedmowie: »meine Ansicht wonach die wissenschaftliche Politik sich nicht darauf beschränken dürfe, das Verhältniss des Staates zur Gesellschaft klarzulegen, sondern allgemein das bewusste Eingreifen der Menschen in die gesellschaftliche Ordnung zum Gegenstande der Darstellung nehmen müsse«, a zgodnie z tem definiuje politykę ekonomiczną (§ 1): »Gesammtheit jener Handlungen, Anstalten, Einrichtungen, durch welche die Menschen als Einzelne oder in Organisationen in bewusster Weise die Entwicklung der Volkswirtschaft zu fördern bestrebt sind«.

mało się pojęcie polityki przedewszystkiem czy wyłącznie jako nauki o działalności i organizacji państwa i ograniczenie do omawiania tejże działalności i organizacji, które to ograniczenie jest słusznem przy nauce administracyi, ale błędnem przy nauce polityki, to nam by nie wystarczyła ta ich nauka i jej wyniki. Jesteśmy w wyjątkowem położeniu, jesteśmy narodem, niemającym własnego państwa, i do tego narodem, rozdzielonym między trzy różne organizmy polityczne, mające swoje odrębne, odmienne pod wielu względami od naszych, potrzeby, dążności i cele. Historia filozofii zna Kartezyuszowską maksymę, stwierdzającą byt: *cogito, ergo sum*. Taki byt ma i nasz naród, bo ma świadomość swego istnienia i swej odrębności, poczucie swej łączności, jak to w uroczystej chwili pierwszego zjazdu historyków polskich stwierdził Szujski w swym znakomitym odczycie o Długoszu, pisząc: »po epoce poezyi przedewszystkiem, przyszło nauce wogóle, nauce historyi w szczególności brać się do połączenia rozbitych, rozdzielonych, nieszczęśliwych, a przecież jeszcze w nieśmiertelnej czujących się jedności«. Poczucie tej jedności — acz zaćmione u jednych wpływem obcych prądów, niezupełnie uświadomione jeszcze u drugich — ono istnieje, rozszerza się — Śląsk! — i pogłębia. Pracowały nad jego zatarciem obce wpływy i potęgi, oraz wewnętrzne ujemne siły, w braku charakteru, braku rozumu i serca, czy skrajnej partyjności tkwiące, ale pracowały nad jego utrzymaniem czyny i bóle narodu, pracowała nauka i sztuka, prasa i stowarzyszenia, jednostki i ciała zbiorowe, a i zasługi Kościoła żaden sprawiedliwy oceniciele dziejów i stanu naszego ni przeoczyć, ni zaprzeczyć nie zdoła. Chociaż więc obecnie nie jesteśmy państwem, żyjemy jako naród, mamy świadomość i wolę swego odrębnego narodowego życia, a przez to mamy prawo i obowiązek życia. A skutkiem tego winniśmy stworzyć sobie i naukę, która, uwzględniając wyjątkowe nasze

położenie — ale i na takie winna nauka umieć poradzić — zestawia, jakie mamy cele, jakie środki działania.

Wyjątkowość naszego położenia nie uszła uwagi nauki europejskiej. Tak n. p. René Worms¹⁾, analizując składowe elementa istoty społeczeństwa, jednostki, będącej przedmiotem nauk społecznych, pomieszcza między nimi i organizację prawną i polityczną (*regime juridique et politique*). Dostrzega jednak sam, że naród polski nie mieści się w tej formułce, utrzymuje ją jednak, a wytłumacza tylko wyjątkowość naszego położenia (str. 33): »Można stwierdzić, że istnieje dotąd, pomimo podziału dawnego państwa polskiego pomiędzy Austryę, Rosyę i Prusy, jednolite (*unique*) społeczeństwo polskie, rozciągające się na terytorium tych trzech państw, łączące nieustannie rozdzielone części dawnej narodowości. Możliwość zaznaczyć w tym względzie, że z siedmiu cech zasadniczych, któreśmy wyżej uznali jako wytwarzające węzeł społeczny, wszystkie sześć pierwszych istnieje dotąd między wszystkimi Polakami. Możliwość przede wszystkim zauważyć, że zachowali dotąd wszyscy wzajemne uważanie się za współobywateli bez względu na różną przynależność państwową. Bylibyśmy ze swej strony dość skłonni uznać to rozumowanie. Ale nie ośmielilibyśmy podnieść, że jedność społeczna tu się utrzymuje z powodu, że pamięć jedności politycznej nie zaginęła i że nie znikła dotąd zupełnie nadzieja jej odbudowania (*reconstitution*)«. Stąd też przynajmniej my sami musimy siebie i nasz byt narodowy uznać za osobny przedmiot badania, stworzyć sobie winniśmy swoją naukę polityki, jako podstawę i program politycznego czynu. Realną jest polityka, która się liczy z danymi warunkami; nasza więc obecna realna polityka liczyć się musi z tem, że nie mamy swego państwa. Chcąc i mając pomimo tego braku warunku własnego państwa pro-

¹⁾ *Philosophie des sciences sociales*, Paris 1903—7, t. I, chap. II.

wadzić politykę swą jako naród, musimy stworzyć naukę, która się liczy z tymi warunkami i która, stając na gruncie rzeczywistości, zdoła wskazać, jak w tych trudnych warunkach można spełniać cel polityki: rozwój sił narodu, poprawę, uzupełnienie, ulepszenie jego warunków bytu.

W filozofii nauk społecznych podnoszono już niejednokrotnie, że w dziejach ludzkości często dziwne można spostrzegać zjawisko: najlepsze dążności i usiłowania do poprawy bytu, uchylenia krzywdy, wniesienia sprawiedliwości w stosunki ludzkie, nie przynosiły spodziewanych rezultatów, nie osiągały zamierzonego celu. A wytłumaczenie tego zjawiska, ujemnego bezpośrednio i zniechęcającego do szerszej inicjatywy, upatrywano w stwierdzeniu, że brano się do planowej przemiany ustroju społecznego, zanim zbadano i poznano jego istotę, brano się do leczenia, zanim poznano i naturę pacyenta i warunki zdrowia. W medycynie uznano już dawno, że postęp w leczeniu otrzymać jedynie można przez uprzedni postęp w poznaniu praw życia i rozwoju organizmu, istoty zdrowia i choroby, przez wypróbowanie działania metod i środków leczniczych, jednym słowem przez postęp teorii medycyny. I terapia społeczna zależną jest w swym postępie i skuteczności od uprzedniego postępu swych podstaw teoretycznych, od rozwoju poznania społeczeństwa, poznania jego istoty, potrzeb, warunków bytu, prawd i praw jego życia. Świadomość tego warunkującego znaczenia teorii dla praktyki, nauki dla życia, ujawnia się też w rozwoju literatury politycznej, mianowicie najnowszych czasów. Pierwotnie prawie we wszystkich dziedzinach wiedzy, odnoszących się do życia, bezpośredni cel praktyczny był bodźcem i treścią piśmienniczej pracy, a naukowe wywody pomieszczano niemal tylko jako uzasadnienie zamierzonych wskazań praktycznych. Konieczność uzasadniania zmuszała do pierwszych teoretycznych rozpatrywań i wywodów, ale równocześnie ograniczała je swym praktycznym celem.

Nie całość społecznego życia, nie całość jednej wielkiej dziedziny, lecz tylko cząstka świata danych zjawisk bywała badaną. Całość znalazła swe omówienie jedynie w konstrukcjach systemów filozoficznych i historyzoficznych, ale tym znów brakło podstawy szczegółowego zbadania dziedziny, ścisłego poznania różnych grup zjawisk społecznych, brakło im realizmu. Uzupełnienie tej luki, poznanie zjawisk i szczegółów realnego życia społecznego, rozpoczęła nauka z różnego punktu widzenia, a współdziałały tu przede wszystkim socjologia, ekonomia, etnografia, historia różnych dziedzin życia. Na podstawie wyników tych badań można dopiero stworzyć prawdziwą naukę społeczną, służącą za podkład i wskazówkę dla realnej polityki, dla dodatniego czynu.

Nie braknie jednak autorów, którzy odmienne w tej sprawie zajmują stanowisko, ograniczają zakres nauki jedynie do poznania zjawisk, wykluczają z jej zadań obmyślanie i udzielanie jakichkolwiek wskazań praktycznych. Jednostronność tę można łatwo wytłumaczyć jako antytezę właśnie stanowiska przeciwnego, które dawało rady i przepisy, zanim poznało istotę dziedziny i zagadnienia, gdzie na intuicji więcej, niż na indukcji się opierano, gdzie istotę zjawisk i ich przyczynowość rozpatrywano niemal tylko jako argumenta, uzasadniające udzielone rady. Ale tak błędną, jak była ta przedwczesna praktyczność, jest również i ta umyślna abstrakcyjność. »Nauka ma opisywać, a rad nie dawać«, »jedynie poznanie, a nie działanie są zadaniem nauki«, aksjomata te i tym podobne są jednostronne, błędne. Oderwania nauki od życia nie uznawał i August Cieszkowski¹⁾, odrzucając wprost

¹⁾ *O Drogach ducha*, str. 362—382. Wspomniawszy o nowoczesnej lirycie polskiej, pisze: »Gdzież dopatrzysz się w tych arcydziełach chociażby śladu Sztuki dla Sztuki? Nie sobie te pienia pieją, ani też w sobie się lubują. O Życie społeczne im chodzi,

stanowisko Sztuka dla Sztuki, lub Nauka dla Nauki, żądając ich uspołecznienia, przyczynienia się do społecznego życia i dobra.

Skrajnie te przeciwne dwa kierunki, dawny jednostronnie praktyczny, degradujący naukę jedynie do motywowania czynu, zarówno jak nowy abstrakcyjno-teoretyczny, cofający się od służby dla życia, tem błędzą, że część zadań nauki biorą za całość zadania. Każda nauka społeczna, jako całość, obejmuje i stronę teoretyczną i stronę praktyczną; nauka ma dać wyjaśnienie nie tylko stanu danego zjawiska, jego przyczyn, następstw, lecz również dać winna ocenę jego społecznego znaczenia i wskazać, w jaki sposób możnaby na dane zjawisko oddziaływać w społecznie pożądanym kierunku. Tak więc n. p. przy kredycie nauka powinna rozpocząć od opisu jego istoty, rodzaju, rozwoju, ustroju, czynników, co go wywołały, skutków, jakie przyniósł i przynieść może; od tego winna zacząć nauka, ale na tem nie kończy się jej zadanie. Nauka powinna iść dalej i na podstawie dokładnego poznania istoty, rozwoju, skutków istotnych i możebnych, winna zbadać i orzec, czy istniejąca już organizacja zapewnia najwyższy pożytek, jak ją można i trzeba ulepszyć, aby ten najwyższy możebny pożytek zrealizować. Uchylenie się od tej odpowiedzi, zwalanie zagadnienia reformy na praktykę, nie na naukę, jest dowolnym i swawolnym ograniczaniem zadań nauki, jej zacieśnieniem i poniżeniem. Historię kredytu napisać, to łatwiejsza praca, niż naukowo uzasadniony program reorganizacji kredytu; historia taka to praca cenna, ale to dopiero podstawa, materiał dla tej kończą-

o nowe życie dla ludów i ludzkości«. Podnosi dalej: »ów religijno-obywatelski, narodowo-etyczny charakter choć słabszych porównawczo, ale statecznych polskiej myśli usiłowań. Wierni jawnym lub utajonym tradycjom ducha narodowego, przemawiamy usilnie za religijno-obywatelskiem Sztuk i Nauk uspołecznieniem«.

cej, programowej już naukowej pracy. Tak samo i w dziedzinie nauki polityki. Zagadnienie ustroju wyborczego nie przedstawia dla nauki jedynie zadania, aby historycznie zestawić, gdzie, kiedy, jaka panowała ustawa wyborcza, ale przecież nauka musi umieć ocenić ten zebrany materiał, podać wyniki, stwierdzić, co i dlaczego za złe, co za dobre uważa. Może autor ograniczyć się do tej wstępnej, podstawowej części zadania, nauka winna objąć obie jego połowy. Wyrazem dwoistości tego zadania jest przyjęty przez wielu pisarzy podział na teorię i politykę, część ogólną teoretyczną i część specjalną, praktyczną, na *science* i *art*; ale żadna z tych części nie wypełnia zadania całości nauki, a dalej nie można uznać żadnej naukowej wyższości w miarę oderwania od życia, w miarę niepraktyczności. Prawdziwy postęp nauki i jej znaczenia dla życia dokona się tylko przez równomierny rozwój obu części jej naukowego zadania¹⁾.

¹⁾ Benoist, *La Politique*, podobnie szeroko uznaje zakres nauki polityki i pisze (str. 12), przedstawivszy handel, rolnictwo, roboty publiczne, kolonizację, obronę kraju, życie prawne, stosunki z zagranicą, z Kościołem, edukację, higienę i t. d., jako przedmioty życia i polityki: »Ces différentes taches, ces missions variées mais précises ne sont-elles pas... des parties de la politique? Elles sont des manifestations de la vie sociale, de la vie nationale. Or qu'est-ce que la politique comme science? La science de la vie des sociétés. Et comme art? L'art de conduire la vie sociale pour le plus grand bien de la société et de chacun de ses membres; l'art de porter à la plus haute puissance et de tenir en un juste équilibre la vie de l'individu et celle de l'ensemble. Voilà pourquoi on a raison de dire que l'idée de vie est une idée fondamentale et que c'est à elle qu'il faut toujours revenir dans l'étude de la politique, qu'on l'envisage d'ailleurs comme science ou comme art«. Natomiast błędnie definiuje René Worms, *Philos. d. Sciences Sociales*, t. I, 207, pisząc: »Science politique, ou histoire des constitutions et l'art politique, qui entend donner les moyens d'arriver au pouvoir, de s'y maintenir et de gouverner les hommes« (!!); za ciasno pojęte zadanie owej *science*, błędnie *de l'art*; słusznem w tem tylko, że i on uznaje powyższą dwoi-

Podobne dzieje, jak dawna zagraniczna, ujawnia i nasza literatura polityczna. Monografij o poszczególnych dziedzinach i zadaniach, rozpraw o celu praktycznym a naukowem tylko uzasadnieniu, było i u nas niemało. Natomiast całość kwestyi, zbadanie istoty narodu, zbadanie całości zagadnienia polityki narodowej dotychczas czeka na wyczerpujące opracowanie. A ono nam niemniej potrzebnem, jak wogóle pogłębienie studyów społecznych dla ogółu ludzkości. Potrzebnem nam ono przedewszystkiem ze względu na wyjątkowość naszego położenia, dalej ze względu na jego trudność, na wielką liczbę pozycji wątpliwych, stratnych, zagrożonych, na które zwracałem uwagę w pierwszym rozdziale. Wyjątkowość położenia, rozdział między trzy państwa, brak własnego rządu, zmuszają nas do samodzielnej pracy naukowej nad naszym politycznem zagadnieniem, bo w obcej literaturze nie znajdziemy analizy tego wyjątkowego położenia i jego konsekwencyj. Trudność położenia zaś nie pozwala, aby jedynie intuicyjnie, podług swego rozumienia, czy skłonności, brać się do politycznej pracy, ale raczej nakłada obowiązek najsumienniejszego zbadania potrzeb, niebezpieczeństw, sił, aby podług tego zorganizować i podjąć pracę narodu. Odpowiedź na te zagadnienia dać zdoła jedynie nauka narodowej polityki.

stość naukowego zadania. Przeciwnie znów Sidgwick, j. w. (str. 7, 15), wysuwa głównie praktyczne zadania: »Ordinary political reasonings have some practical aim in view; to determine whether either the constitution or the action of government ought to be modified in a certain proposed manner. Hence the primary aims of our study must be similarly practical: we must endeavour to determine what ought to be... The study of Politics, then, as I shall treat it, is concerned primarily with constructing, on the basis of certain psychological premises, the system of relations which ought to be established among the persons governing and between them and the governed, in a society composed of civilised men, as we know them«.

W. A. D u n n i n g w swej historii teorii politycznych stwierdza, że po upadku Grecyi milknąć poczyna ich filozofia polityczna; Stoicy, Sceptycy i Epikurejczycy zarówno odwracają się od zagadnień politycznych, ujawnia się indyferentyzm polityczny. Duch czasu był mało przychylny filozofowaniu o rządzie. I charakterystyczną pomieszcza uwagę, że myślące umysły odwróciły się od rozważania form konstytucyjnych, gdyż te zagadnienia już nie były realne. Smutne »*fuimus Troes, fuit Ilium*«, zda się, mogłoby służyć za charakterystykę tej politycznie beczynnej i bezmyślnej, bo beznadziejnej epoki.

Może podobne i u nas wpłynęły czynniki na niewyrobiecie się dotąd naszej nauki polityki. Z utratą niepodległości straciliśmy możność skutecznego wpływu na ustrój rządów, ich zakres i sposób działania, stąd też kto ograniczał pojęcie polityki do rozbioru kwestyi struktury i funkcji rządu, a chciał swą myśl i pracę zwrócić do zagadnień realnego znaczenia dla własnego narodu, ten nie mógł myśleć i pisać o takiej polityce. Zwracano się więc nie do ujęcia całości zagadnienia, ale raczej do konkretnych bieżących prac i zagadnień, przyczem prace te i pisma pozostawiały niektóre dziedziny myśli i czynu zupełnie odłogiem. Brakło im wewnętrznej spójni, równomiernego objęcia wszystkich prac i zagadnień. Jasne zdanie sobie sprawy z całości zagadnienia naszego bytu i rozwoju zapewnić nam zdoła dopiero wyrobienie naszej nauki polityki, dla której naród, a nie państwo jest przedmiotem i podmiotem. Jasność myśli ułatwia następną jasność, planowość, zupełność czynu, nadaje pracy nad nauką narodowej polityki obok teoretycznego i wielkie praktyczne znaczenie, objaśni związek prac różnych między sobą i z głównym celem praktycznej polityki.

Podstawowem zagadnieniem nauki narodowej polityki jest kwestya istoty narodu. Zachowanie istoty narodu rozstrzyga o jego bycie, a gdy utrzymanie bytu, utrzymanie

życia narodu jest naszym celem i zadaniem, naszym obowiązkiem i prawem, przeto zbadanie istoty narodu daje nam wskazówkę co do najważniejszych celów narodowej polityki. Nie uczucie, czy wyobraźnia, lecz świadomość istoty i potrzeb narodu daje niemylną wskazówkę co do celów polityki. Istnienie każde da się zachować tylko w pewnych warunkach; zachowanie i, ile można, poprawa tych warunków są przeto nieodzowną potrzebą bytu i jako takie stają się celem, zadaniem polityki. Uprawnionem, a nawet moralnie obowiązującym dążeniem każdego jestestwa, każdego istnienia, jest zdobycie pełnego bytu, nieskrępowany rozwój swych zasobów i sił, i to znów rozszerza zakres celów polityki. Teoretyczna analiza istoty, potrzeb, warunków bytu i siły narodu, tworzy przeto zarys celów narodowej polityki.

Realizacja celów domaga się świadomej pracy, doboru odpowiednich środków. Położenie nasze pozbawia nas szeregu środków działania, które mają narody żyjące w swych państwach niepodległych. Nam braknie własnego rządu, ustaw, granicy cłowej, organów opieki, kontroli, reprezentacyi, przymusu, rozkazu, a zadania nasze bynajmniej nie są mniejsze, o ile nie chcemy zatracić miana i bytu narodu, a pozostać jedynie odmienną grupą etnograficzną. Pełnienie tych zadań muszą przeto inne czynniki wziąć na siebie, zastępstwo funkcjonalne musi wystąpić w naszym ustroju. Aby tu dla objaśnienia dać jeden przykład: rodzina miała i ma u nas wyższe i szersze zadanie, niż gdzieindziej; ona nietylko musi dopełnić, czego szkoła nie dała, ale uzbroić przeciw różnym truciznom, jakie obca szkoła chce wszczepić w dusze, utwierdzić przeciw różnym zakusom, co rozkładowo chcą działać na świat wierzeń, uczuć i myśli naszych. Trudności życia podwajają pracę, podnoszą odpowiedzialność. Na doli i pracy naszej mści się utrata niepodległej Ojczyzny. Pełnią się Skargi prorocstwa. Tem konieczniejsze ściśle rozważanie

środków, aby nie marnić sił, aby nie marnić czasu, nie zostawiać pól pracy odłogiem, gdy nas stać na ich uprawę, aby wszędzie przeprowadzić najwyższą gospodarności zasadę: zdobycia najwyższego pożytku najmniejszym nakładem.

Sama jednak nauka polityki nie poprawi położenia, jeszcze nie przysporzy sił. Na to »trza uderzyć w strunę drugą, w czynów stal«. Czyn znów wymaga, oprócz świadomości celów i środków, świadomości położenia, swej własnej metody. Dlatego też osobny rozdział poświęcić należy rozważeniu politycznego czynu.

W papierach, jakie znaleziono po śmierci Schöfflego, znajdował się też *Abriss der Sociologie*, wydany potem r. 1906; zmarły autor, który wpierw już wydał dwukrotnie wielkie dzieło o budowie i życiu społecznego ciała, w ostatniej tej pracy często ogranicza się raczej do naszkicowania, coby wszystko w danym rozdziale podnieść należało, a nie daje sam wyczerpującego opracowania. Podobnie i autor niniejszej pracy chciał przede wszystkim naszkicować ramy zagadnień, istniejących dla nauki narodowej polityki. Zagadnienia te są i natury teoretycznej, jako to istota narodu, warunki i prawa jego bytu, jak i natury praktycznej — kwestya celów i środków działania. Pomocą ważną w tej pracy mogą być dla nas prace zagranicznych uczonych z całej dziedziny polityki, wogóle nauk społecznych; wiele jednak zagadnień właśnie skutkiem wyjątkowości naszego położenia, my sami rozwiązać musimy. Wszakże i w epoce reformy konstytucyi za Stanisława Augusta nie wystarczały nam rady samych zagranicznych uczonych, owe memoryały, które pisał Rousseau, Mably. Wyłącznie oglądać się na pomoc obcą nie można ani w pracy, ni w nauce, zwłaszcza nie w nauce polityki, która chce i ma być nietylko teorią, lecz wskazówką życia i czynu. Zagadnienie to wielkie i trudne. Pełne jego rozwiązanie zdoła dać dopiero praca szeregu

ludzi, praca dłuższego czasu. Na to potrzeba przedewszyst-
kiem, aby stworzenie takiej nauki narodowej polityki
utrzymało się jako pilne zagadnienie naszej umysłowości.
Ta myśl skłoniła też autora do ogłoszenia niniejszej pracy,
podającej zarys zagadnień, które współczesna nauka na-
rodowej polityki objąć i rozwiązać powinna.

ROZDZIAŁ III.

CZYN POLITYCZNY
A NAUKA POLITYKI.

РОССИЯ
СВЯТЫЙ ПЕТЕРБУРГ
АКАДЕМИЯ НАУК

III.

Dawno istnieje już spór w licznych dziedzinach życia między teorią a praktyką, ludźmi czynu a ludźmi nauki. Spór ten wynika w znacznym stopniu z nieporozumienia; praktyk wymaga od nauki konkretnej wskazówki, porady, recepty, teoria czysta bezpośrednio temu żądaniu nie czyni zadosyć, bo innem jest jej zadanie i przedmiot badania. Podstawowa doniosłość jej wyników jest niezrozumianą często przez praktyków, przyczem były i błędy przedwczesnego generalizowania i stawiania jako dogmat życiowy wyników abstrakcyjnej, a więc hypotetycznej teorii. Stąd też jest częstym zjawiskiem, że utrzymuje się dotąd w szerokich kołach opinia wogóle niechętna teorii, że w politycznej dziedzinie odzywa się często lekceważenie teorii, zaprzeczanie jej racji bytu, podnoszenie z naciskiem, że polityka ma znaczenie jedynie jako sztuka, jako czyn polityczny, bo nie teorie, nie wywody naukowe, lecz czyny polityczne są rozstrzygającymi o bycie i postępie narodów.

Tkwi w tem prawda, ale nie sama prawda i nie cała prawda. Niewątpliwie nie teorie jako takie, nie dzieła naukowe, lecz czyny polityczne są punktami zwrotnymi w dziejach narodów. U nas Chrobry, Kazimierz Wielki, Batory, Grunwald, Wielkie Łuki i Wiedeń, Unia Lubelska i Konstytucya 3 Maja, a w przeciwnym kierunku Piławce i Beresteczko, konfederacya radomska i Targowica

miały rozstrzygające znaczenie, a nie Ostroróg czy Mo-drzewski, Konarski czy Staszyc i ich pisma; »czynów stal« jest potrzebną zawsze dla korzystnej zmiany stosunków, tylko czynami zabezpiecza swój byt i dźwiga się społeczeństwo. Przygotowanie zaś i wykonanie czynów jest istotnie sztuką, sztuką wielką i trudną, skutkami swymi najdonioślejszą dla społeczeństwa. Istnieje też sztuka polityki i biada narodom, wśród których ona nie umie się rozwinać, nie umie zapanować nad ich życiem. Treścią tej sztuki jest: nagromadzenie, przygotowanie, zszeregowanie i użycie sił narodu dla spełnienia potrzeb i zadań narodu, urzeczywistnienia jego celów, utrzymania jego bytu i poprawy jego doli.

Każdy czyn potrzebuje dla wykonania pewnej siły; jedynie dostateczna siła poręcza rezultat, im siła większa, tem rezultat pewniejszy, tem większą swoboda postępowania, niezależność od postronnych czynników. To też za najogólniejsze i najglówniejsze zadanie polityki uważa wielu zapewnienie dostatecznej siły.

Tak przynajmniej jest dotąd. Własne bolesne doświadczenie pouczyło nas dostatecznie, że nie wystarcza w międzynarodowych stosunkach mieć prawo po swej stronie, trzeba mieć siłę, aby skutecznie upomnieć się o swe prawo, módz je obronić lub odzyskać. W pierwotnych ludzkich stosunkach nie uznawano prawa, rozstrzygała siła; stopniowo zmieniło się to w obrębie państw, przynajmniej w stosunkach jednostek między sobą, bo tam władza publiczna wzięła na siebie zadanie stać na straży prawa, poręczyć i słabym utrzymanie ich praw, zmusić silnych do uszanowania istniejącego prawa. A jakkolwiek w konkretnych stosunkach wszędzie widzimy jeszcze i wiele poczucia krzywdy i istotnej krzywdy, jakkolwiek zarówno treść wielu ustaw, jak i brak ustaw, nie poręczają jeszcze prawdziwej realizacyi prawa, owego ideału *suum cuique* we wszystkich dziedzinach życia, to ideowo zwyciężyła tu

już idea prawa ponad ideą siły. I stąd odzywają się głosy, podejmują rozliczne usiłowania, aby i w międzynarodowe stosunki przenieść ideę prawa i zapewnić jej tryumf nad prostą siłą, nad zasadą siły. Ale pomimo całego uprawnienia i całej szczytności tych aspiracyi, pomimo uznania, że to byłaby naprawdę wyższa faza w dziejach ludzkości, pomimo poparcia, na jakie ta ideowa ewolucya zasługuje, nie można w polityce żyć samą nadzieją przyszłych lepszych czasów, nadzieją, że kiedyś prawo, chociażby nie poparte własną siłą, zyska uznanie i realizacyę, gromadzić trzeba środki skuteczne, a więc siłę, dla poparcia swych praw nawet wobec siły, która tylko na swą moc patrzy, nie na cudze prawo. Stąd też zapewnienie siły jest realnem i najpierwszem zadaniem polityki; ona do dziś jedynie skuteczną rękojmią prawa¹⁾.

¹⁾ Że my specjalnie nie możemy ludzi się nadzieją pokojowego uznania naszych praw, na to dostarczają dowodu właśnie niemieccy pisarze. Cytowany już powyżej Cleinow, *Zukunft Polens*, uznaje w zasadzie nasze prawo do niepodległości, ale stwierdza, że ponieważ terytoryum naszego prawa naruszałoby terytoryum prawa Prus, więc nie mogą uznać naszego prawa. Felix von Luschan, prof. uniwersytetu z Berlina, na kongresie ras w Londynie, brutalnie wprost oświadczył i to w zgromadzeniu, myślącym o zbliżeniu ludów: »La fraternité de l'homme est une bonne chose, mais la lutte pour la vie est une chose bien préférable... Il n'est point de Conférences de la Haye, point de Tribunaux internationaux, point de journaux et de sociétés pacifiques qui seront jamais capables d'abolir la guerre... Les nations peuvent naître et finir, l'antagonisme des nations et des races demeurera, et cela vaut autant, car l'humanité deviendrait comme un troupeau de moutons, si nous devions perdre nos ambitions nationales et cesser de regarder avec orgueil et avec joie non seulement nos industries et nos sciences, mais encore nos magnifiques soldats et nos superbes cuirassés«; a prof. Zorn, j. w., str. 6, pisze: »Als äusserstes Mittel im Staatsleben der Völker wird das Zwangsmittel des Krieges doch nicht entbehrt werden können und es wird im Völkerleben immer Momente geben, wo nur mehr die Entscheidung durch die Waffe möglich ist. Weder die Herstellung des heutigen Königreichs Italien, noch die Aufrichtung des Deutschen

Siła ta zależy zarówno od moralnych, jak materialnych zasobów społeczeństwa, od chętnego posłuchu, poparcia i zapału, jaki kierunek nadany polityce znajduje wśród obywateli. Niechętnych, opornych nie poprowadzi się do zwycięstwa; siła inicjatywy i siła czynu osłabną przez tarcie i opór wewnętrzny. Im więcej demokratyzują się idee i instytucje społeczeństwa, tem ważniejszą składową częścią siły jego i współwarunkami czynu są przekonania szerokich kół obywateli, ich zrozumienie programu politycznego i ochocza dla niego służba. To też coraz więcej staje się zastosowana polityka sztuką trudną, a wielką i szlachetną, sztuką rządzenia ludźmi, skierowania ich woli, pragnień, czynów, zasobów w kierunku dodatnim, pożądanym i pożytecznym dla narodu. I historia polityczna umie nam wskazać, jak ci ludzie, co tak pojmowali swe zadanie i umieli je wykonać, bo byli artystami w sztuce polityki, wpływali dodatnio, twórczo, na losy swego narodu. Słusznie też pisze J. R. Seeley: »Prawie wszystko, co wielkie i ważne w ludzkiej historyi, opiera się na tym fakcie, że wola jednostki rozstrzygała nietylko o jej własnych czynach, lecz o czynach wielkiego szeregu ludzi«¹⁾.

Reiches... wäre auf friedlichem Wege durch die Mittel des »Rechtes« möglich gewesen; das »Recht« war für diese Völker zu einer »ewigen Krankheit« geworden, die sie zur Ohnmacht im Rate und im wirtschaftlichen Wettkampf der Völker verurteilte. Darum musste eine Entscheidung durch die Waffe zur Niederwerfung eines unhaltbar gewordenen »Rechtes« und Aufrichtung eines der Wahrheit der Dinge entsprechenden neuen Rechtes erfolgen; denn das italienische und das deutsche Volk haben genau den gleichen Anspruch auf staatliche und wirtschaftliche Grossmachtstellung, wie das englische und französische, die sich dieser Stellung bereits seit Jahrhunderten erfreuen... Die Entscheidung in diesen grossen Imponderabilien des Völkerlebens bieten... nicht Faktoren des Rechtes, sondern Faktoren der Kraft der Völker«.

¹⁾ *Introduction to political Science*. Podobnie Barth, Philosophie der Geschichte.

»Daj mi rząd dusz«, wkłada Mickiewicz w usta Konrada, chcącego spełnić wielki czyn. Zdobyć tego »rządu dusz« i użycie go skuteczne dla dodatnich dla narodu celów, jest też treścią i zasługą sztuki polityki; zdobyć to rządu dusz i w »*idées napoléoniennes*« jest podane jako warunek skutecznej polityki. Tego rządu dusz nie nadaje jednak sama władza, organ państwowego przymusu, nie tam więc jedynie i zawsze tkwi centrum energii politycznej, źródło i główny czynnik sztuki politycznej.

Sztuka polityki rozstrzyga o losie narodów. Ona skuteczniejszą, ważniejszą od dzieł jedynie naukowych i rychejszą od nich. W Grecyi minęła już była najświetniejsza i najważniejsza epoka dziejów, zanim powstały dzieła Platona i dużo ważniejsze, a jeszcze późniejsze Arystotelesa. W Rzymie dopiero w ostatnim wieku Rzeczypospolitej, gdy już zapewnionem było panowanie nad światem, pisze Cicero swe dzieła polityczne. Podobnie i w nowożytnym świecie wielkie organizmy polityczne i wielkie dzieła życia rychlej powstają, niż naukowe traktaty i pisane teorie polityczne. I na tem historycznym pierwszeństwie czynu znów opierać chciano twierdzenia o jałowości, bezpożyteczności nauki politycznej, rezerwując całe uznanie dla sztuki polityki.

Ale fakt wcześniejszego istnienia i większego znaczenia sztuki polityki nie wyklucza bynajmniej ani istnienia, ani znaczenia i doniosłości nauki polityki. Powstać ona mogła jako prawdziwa nauka dopiero, gdy już dzieje polityczne nagromadziły znaczną liczbę różnych faktów, bo nauka ma swe zadanie nie w kreśleniu tworów wyobraźni, lecz w zrozumieniu i wytłumaczeniu rzeczywistości, zjawisk istotnych, a na podstawie zrozumienia skutków przyczyn może dalej starać się oddziaływać na zjawiska, nadać im z góry przewidziany przebieg i kierunek. Przed czynami politycznymi nauka polityki powstać nie mogła. Czasowa późniejszość nauki nie stanowi też żadnego zarzutu

ni dowodu przeciw jej znaczeniu. Dopóki nie było nauki polityki, miało całe działanie polityczne podkład intuicyi czy rutyny. Rutyna wystarcza tylko dla niezmiennych stosunków i potrzeb, ona nie starczy do rozwiązywania nowych, trudniejszych zagadnień. Intuicya jest wprost darem talentu czy geniuszu, wielki talent znajdzie środki i sposoby, aby sprostać nowym zadaniom, przeczuje i odgadnie potrzeby i cele narodu, zdoła im dać zaspokojenie. Ale ludzi takich słusznie »opatrnościowymi« nazwano. Nie każdy lud miał męża takiego, nie przychodzą oni jedni po drugich, nie przychodzą na zawołanie, to dar Boży, a nie instytucya. Czynami, nie pismami zaznaczali się w życiu, ale ich czyny dlatego były wielkie, że podejmowali je pełni świadomości stosunków, celów i środków, i w czynach ich możemy odnajdywać ich teorię polityczną. Genialna intuicya zastępywała im pozytywną wiedzę. Rutyna naśladowuje ich niewolniczo, nauka, analizując przyczyny skuteczności, umie oznaczyć, w jakich jedynie warunkach właśnie takie działanie może być skutecznem; ona właśnie, licząc się z tem, że geniusze nie przychodzą na zawołanie, a że życie społeczeństwa nie dopuszcza przerwy troski, codziennie ma swe potrzeby i swe zadania, czekać przeto nie może na przyjście opatrnościowego człowieka, chce uzdolnić ludzi przez wiedzę do czynnej roli w sztuce polityki, przysposobić do politycznego czynu.

W każdej sztuce, podobnie jak w polityce, najpierw tworzono, później pisano teorię danej sztuki. Ale dziś nie ma żadnej sztuki, któraby nie miała swej teorii, i nie ma wielkiego artysty, któryby poświęcał się danej sztuce bez podstaw teoretycznych. I im więcej rozwinięta która sztuka, tem więcej ma też rozwiniętą część teoretyczną, swe naukowe podstawy. Muzyka czy malarstwo mają swą teorię, naukę harmonii, perspektywy i t. p., ma ją medycyna, a największe zdobycze medycyny mamy do zawdzięczenia postępowi jej podstawowych nauk teoretycznych, anatomii,

fizyologii, bakteryologii i t. d. Owczarz może czasem złożyć złamaną nogę, czy nastawić zwichniętą rękę, ale nie zdoła wykonać żadnej wewnętrznej operacyi, nie zdoła postawić dyagnozy żadnego jakiegokolwiek skomplikowanego wypadku. Za szalbierza i szarlatana uważa świat i prawo tego, kto bez nauki bierze się do leczenia. Tu zanikła wiara w nieuczoną i niedouczoną intuicyę człowieka, w skuteczność dyletantyzmu, kuracyę podług widzimisię. Jedynie w polityce utrzymuje się kult nieuczonego dyletantyzmu, ale też skutki polityczne są po temu. I warto tu przypomnieć nową książkę Em. Faguet'a o kulcie niekompetencyi, która jaskrawo przedstawia destrukcyjne skutki kultu dyletantyzmu.

Naturalnie sama nauka w żadnej sztuce nie nada i nie zastąpi wrodzonego talentu, więc i nie w polityce. Ową twórczą iskrę Bożą, ów zapał i zdolność tworzenia musi człowiek przynieść z sobą na świat, ale bez nauki, bez treningu nie rozwija się żaden talent; jedynie praca go rozwija, doprowadza do potęgi. Bez nauki można dojść do dobrych wyników jedynie intuicyjnie, przypadkiem, a prawdopodobieństwo dobrego przypadku jest zbyt małe, by na niem można polegać. Przedewszystkiem nie w polityce. Obraz czy opera uda się, czy nie uda, toć tylko sprawa artysty; już w medycynie przychodzi odpowiedzialność za życie ludzkie, w polityce przychodzi odpowiedzialność za byt i dolę narodu, za sprawę publiczną, a tej nie wolno puszczać na fortunę, na hazardy, na przypadek, na ryzyka dyletantyzmu.

I nauki wojskowe nie czynią wodza, ale nie było w nowszych czasach nigdzie wielkiego wodza bez nauki. Dowiódł tego rok 1866 i r. 1870. Pruska armia stawała oba razy przeciw armiom wypróbowanym w licznych bojach, sama bez żadnego doświadczenia wojny prawdziwej prócz epizodu kampanii duńskiej, stawała przeciw wodzom — zwłaszcza w roku 1870 — doświadczonym i wsławionym

na włoskich i krymskich polach bitew, obeznanym ze znojami kampanii w Algierze i Meksyku, ale ni ich rutyna, ni brawura nie przemogły zimnej, naukowej rozwagi Moltkiego; niewątpliwie, że w wojnie, nawet już na manewrach, widoczniejszym jest negatywny wynik, niż w polityce, ale też w wojsku niema już kultu nieuczonej i nie-douczzonej genialności, ani wiary w nią. I tak jest we wszystkich sztukach z jedynym wyjątkiem polityki. A przecież słusznem jest stare słowo: »gdyby ludzie nad myślą swoją pracowali, jak śpiewacy nad swoim głosem, to i myślą dokazywaliby cudów«.

Winę tego zapoznania znaczenia nauki dla sztuki, dla życia i czynu politycznego, ponoszą najróżniejsze momenta. W ich rządzie na pierwszym miejscu przytoczyć należy obniżenie się poziomu politycznego życia, wydostawanie się na arenę polityczną, na wpływowe i znaczące stanowiska nie mężów stanu, lecz spekulantów, kondotierów politycznych. Nie troska o społeczeństwo, jego byt i przyszłość, lecz tylko troska o własny zysk, rozgłos, karierę, jest ich sprężyną działania, nie narodowe, lecz osobiste, klasowe, czy partyjne cele mają wyłącznie na oku. Dla takich każdy środek jest dobry, który ich doprowadza do znaczenia, stanowiska, władzy; dalsza przyszłość nic ich nie obchodzi, nie dbają o dalsze skutki swych czynów, dla nich istnieje tylko dziś i najbliższe jutro. Lojalność, konsekwencja, zasady, program pozytywnej społecznej pracy, co ziarna rzuca na zasiew, co kiedyś później plon przyniesie dopiero, nic ich nie obchodzi, spotyka się z cynicznym uśmiechem politowania z ich strony; wszystko to uznają za balast niepotrzebny, zawadzający tylko ich rzekomo realnej polityce, ich zdecydowanemu parweniuszostwu. A parweniuszem jest, kto darł się o stanowisko, do którego nie dorósł. Gatunek ten współcześnie rozmnożył się bardzo w świecie, obniżył życie polityczne i pojęcia o tem życiu. Sztuczkami żyją, a nie sztuką, sprytem,

nie rozumem politycznym, taktykę tylko uznają, nie programy, giętkość mają karku, elastyczność przekonań i środków, nie krępują się ogólnymi celami, ni liniami wytycznemi polityki. Naturalnie, gdzie takie typy¹⁾ zawładną życiem publicznem, tam zanika pojęcie prawdziwej sztuki politycznej, tam zanika uznanie potrzeby nauki politycznej. Innej oni szukają nauki i innych wzorów. Pretoryanie i agitatorzy, pochlebcy władzy, czy pochlebcy motłochu, to ich prototypy; jedynie opisy kariery tych typów wzbudziłyby ich zainteresowanie. Wśród obrad Sejmu czteroletniego, stając w obronie władzy królewskiej, podniósł z naciskiem poseł ziemi liwskiej, Kiciński, że jedną z przyczyn słabości naszej jest, że istnieją koła ludzi, którym się zdaje, że mają bez zasługi własnej przyrodzone prawo do wszystkiego, co daje zaszczyty i dochody w Rzeczypospolitej. Choroba ta spowszedniała bardzo w ostatnich czasach, grozi, że stanie się ogólną, bo błędów popełniano pełno, gdzie dla chwilowego spokoju paktowano z antyspołecznymi prądami i ich menerami, korzono się przed nimi, nie bacząc, że ten chwilowy spokój zemści się niedługo; przedewszystkiem bowiem tkwi w tem sy-

¹⁾ Trafnie podnosi to Sheldon Amos, *Science of Politics*, London 1906, str. 11: »The fact that all Governments... are made the arena of purely ambitious contention, of selfish aspiration, and even of corrupt conspiracies against the public well being. The wider the area of any Government..., the more opportunity there is for the exhibition of personal or local selfseeking; so far as this prevails, Politics become degradet into a mere vulgar struggle for money, office or power«. Podobnie Sidgwick, j. w., str. 600, żąda: »Keeping the business of statesmanship as far as possible unremunerated by money... if the business of keeping a party together and leading it on to victory becomes a trade, it becomes a vile trade«. Z ironią gorzką pisze Leyret, *Tyrannie des politiciens*: »Puisque la politique est un métier, tous les moyens sont bons qui assurent le succès«.

stem premiowania krzykliwej agitacji, niesumiennego karyerowiczostwa, rozkładowej roboty. A że ona łatwiejszą, niż poważna praca, to też droga ta grozi coraz dalszem rozwydrzeniem i poniżeniem politycznego życia, wypływaniem na wierzch coraz nowych, coraz gorszych żywiołów. Gdzie do tego przyjdzie, tam wreszcie cofają się wszystkie moralnie lepsze żywioły z życia publicznego lub zostają zeń wyparte. Stwierdza to o nas Szujski w odczycie o Rejtanie, odnośnie do czasów epoki pierwszego rozbioru, stwierdzają to zagraniczni pisarze, zwłaszcza odnośnie do Francyi i Stanów Zjednoczonych. W takich stosunkach zanika sztuka polityki i jej pojęcie, w życiu widnieje tylko walka o dochody, posady, stanowiska, o władzę. A władzy tej nie pojmuje się jako najwyższy obowiązek, czem jest istotnie i czem być powinna, lecz jako najwyższe prawo, i to prawo odsuwania innych, a zapewnienia sobie i swym stronnikom najwyższego udziału w korzyściach zdobyczy. Na marne stanowisko zdobyczy spada wtedy sprawa publiczna. Demoralizacya polityczna współczesna poszła już tak daleko, że takie typy nieraz uznawano za wzór »realnych« polityków! Tak nisko nie upadła nawet epoka »Raubritterów«; ich nikt nie uznawał za wzór ni szczyt rycerstwa.

A gdy istnieją takie fakta, gdy trwają i mnożą się, czyż można jeszcze mówić o sztuce polityki? Może ona tam i była niegdyś, ale uległa życiowej ewolucyi, stała się prostą walką interesów osobistych, klasowych, wśród których jeszcze tylko nałogowo, z tradycyi i dla pozoru mówi się o sprawie publicznej?

Nie braknie i takich pesymistów. Jedni są nimi z cynizmu, bo tak patrzą na całe życie, inni z przekonania, że istotnie karyerowiczowstwo, a nie służba publiczna, zawładnęła życiem. Naprzeciw ich twierdzeniom można jednak przypomnieć, że w każdej sztuce, a więc i w dziedzinie polityki, pracują i mogą pracować artyści, mistrze,

rzemieślnicy i partacze, wreszcie aferzyści. Podobną ewolucję zaznacza Cieszkowski w Drogach Ducha, stwierdzając, że prócz uprawnionej Sztuki dla życia, dla społeczeństwa, może być i rzekoma Sztuka dla Sztuki, a wreszcie Sztuka dla grosza. Nieprzerwanego rozwoju nie przedstawia żadna historia sztuki; po epoce wielkich mistrzów nastaje częstokroć zastój, nieraz nawet upadek. Ale chwilowy brak wielkich poetów, czy malarzy, nie jest zaprzeczeniem istnienia wielkiej poezji czy malarstwa. I bywali nadworni poeci i t. d., nie zasługujący na to miano. Tak i w polityce. Brak mężów stanu nie jest dowodem nieistnienia sztuki polityki; zajmowanie wybitnych politycznych stanowisk przez ludzi niedorosłych charakterem, rozumem i sercem, nie obniża idei polityki, tylko ich poniża, bo nie umieją spełnić objętego zadania. Tytuł nadwornego malarza nie czyni nikogo artystą i tytuł ministra lub t. p. nie czyni go mężem stanu. Szkoda z tych ludzi podwójna; przez zastój i błędy ich pracy i przez obniżanie w umysłach ogółu tak znaczenia władzy, jak wymogów kwalifikacyi. A niejednokrotnie lubili się różni rzekomo wybitni politycy otaczać małymi ludźmi, aby sobie i innym przez porównanie większymi się wydać. Zawodziły jednak te płaskie rachuby; poznawano się na mierocie, tracono szacunek dla władzy, dzierzżonej przez miernoty, i tracono szacunek dla prawdziwych wartości, pracą utrwalonych, bo te w oczach materyalistów i aferzystów politycznych nie miały znaczenia, gdyż nie dawały »karyery«, i to znów zniechęcało do pracy poważnej.

Błędów, zastoju, upadku, demoralizacyi pełno wykazują polityczne dzieje; tam rodziło się niskie pojęcie o sztuce polityki, tam lekceważenie nauki.

Dalszym powodem niedoceniaania nauki politycznej i jej znaczenia dla życia jest dość powszechne, niestety, dotąd niezrozumienie, co wogóle jest istotą nauki, jaki jej pożytek. Nauka każda zdąża i zdążać musi przedewszyst-

kiem do zrozumienia i wytłumaczenia zjawisk. Dopiero na tej podstawie dostatecznej analizy może ona podjąć drugą część swoją, t. j. naukę o oddziaływaniu na zjawiska. Druga ta część nauki — już niezaliczana przez francuskich klasyfikatorów do rzędu *sciences*, tylko do rzędu *arts* — istnieje tylko w dziedzinach, na które działanie ludzi może mieć wpływ. Niema jej w astronomii, istnieje w polityce. Zadaniem nauki staje się tu wskazać drogi, aby oddziaływaniem osiągnąć zamierzone skutki. Skomplikowanie życia społecznego zmusza jednak do wyczerpującej analizy warunków skuteczności działania. Wskazania jej są przeto częstokroć warunkowe, względne, to nie są gotowe recepty, a wielu takich tylko pragnie. Zarówno dojrzkowcy, nie dbali o przyszłość, jak fanatycy idei i czynu, gorączkowo natychmiastowej akcji pragnący, odwracają się od nauki rozczarowani, bo nie znajdują w niej bezpośredniego przepisu, co zrobić można. Przepis taki dla jednej kwestyi jednego kraju może dać monografia naukowa, i wtedy staje się przez bezpośredniość skutków i zastosowalności już prawie więcej czynem, niż dziełem autorskiem; ale żadna ogólniejsza teoria dać tego nie może. Każdy czyn winien indywidualizować; i lekarstwo i dawkę i całe przepisy o zachowaniu się oznacza lekarz nie szablonowo, lecz podług indywidualności i warunków chorego; tak tylko może skutecznie pomódz. Podobnie i w polityce. Szablonu postępowania raz na zawsze i dla wszystkich krajów podać nie można. Kto stawia takie szablony trwałe, ten jest doktrynerem politycznym tylko.

Popelniano nieraz ten błąd, ale to był błąd pisarza, nie błąd nauki. Że zdarzają się takie błędy doktrynerstwa, jednostronności, abstrakcyjności, hyperidealizmu, mówiliśmy już powyżej, tu tylko stwierdzamy, że takie błędy autorów szkodzą znaczeniu nauki, wyrabiają wśród kół nienaukowych mylny sąd, że nauka polityki zawsze jest

tylko zbiorem oderwanych rozumowań, niezwiązanych z realnem życiem, lub szablonów bezpożytecznych.

Wspomnieć dalej trzeba tu jeszcze o zgubnym wpływie ducha stronniczego na stanowisko nauki w społeczeństwie. Ugrupowania partyjne ludzi kierujących w polityce i prasy prowadzą często do tego, że wobec każdej książki najpierw stawiają sobie pytanie, kto ją napisał, do jakiego on należy stronnictwa. A gdy to przeciwnik polityczny, to przedewszystkiem przemilcza się jego książkę, a gdy już koniecznie coś trzeba napisać, to wkłada się tyle zastrzeżeń i tyle chłodu, aby raczej przestrzedz czytelnika, niż do czytania zachęcić. Troska o karność i liczbę stronnictwa dyktują taką taktykę, ale stąd ogół ludzi, ci, co jedną tylko gazetę za swój organ uznają, wogóle dowiaduje się tylko o części prac wydanych, co naturalnie utrzymuje niski, jednostronny poziom ich poglądów, wyrabia w nich z czasem nienaukowy dogmatyzm, ściśle partyjny, nie uznający nikogo poza doktryną i kierownictwem partii. Może to być chwilowo dobrem dla partii, ale szkoda jest dla kraju, opóźnia jego rozwój i idei i czynów.

Duch stronnaczy szkodzi wzięciu nauki i na innej drodze. Dawno już wiadomem i podnoszonem często, że nauki społeczne mają liczne wielkie trudności, nieznane naukom przyrodniczym, w ich rzędzie także właśnie nienaukową, z góry zamierzoną, osobistą, rasową, klasową i t. p. celowość. Przyrodnik bada prawdę i w pismach swych innego celu mieć nie może, jak przedstawienie zdobytej prawdy; wyniki jego mogą być niezupełne, błędne, ale nie są zabarwione stronnitwem. Książka tymczasem, n. p. o reformie wyborczej, może być ściśle naukową, ale również może być ściśle partyjną. Niebezpieczeństwo to partyjności w polityce jest tak wielkiem, że nawet byli pisarze, negujący wprost możliwość obiektywnego zupełnie traktowania zagadnień bieżącej polityki, twierdząc, że zawsze subiektywizm autora zabarwi tok dzieła i jego wy-

niki; stąd za naukowe uważali jedynie opisywania przeszłości. W zdaniu ich tkwi jednak wiele niekonsekwencji. Gdyby nikt nie umiał wyrwać się z koła subiektywnych sądów, to i co do przeszłości przecież nie umiałby być obiektywnym, i fakta przeszłości musi przecież ocenić podług ich przyczyn, przebiegu i skutku; bezkrytycznie, bez oceny żadnej, przedstawia fakta kronikarz, nie historyk, ani polityk. Objektywizm, posunięty aż do braku sądu, nie zdoła stworzyć nic naukowego w dziedzinie społecznej, taki opis przeszłości byłby nienaukowym, ultra-objektywizm jest przeto negacją w ogóle możliwości nauki polityki. Zarzut wpływu subiektywizmu wobec zagadnień bieżącej polityki jest tylko słusznym, o ile autor rzeczywiście jednostronnym tylko interesom czy doktrynom hołduje. Naturalnie, każda sprawa polityczna może być stronniczo traktowaną, ale nauka zdąża właśnie do zdobycia prawdy, do służenia nie stronniczemu, ale ogólnemu dobru. Czyż n. p. pisząc przeciwko lichwie w dziedzinie gospodarczej polityki, stawiając program całej kredytowej polityki, autor nie może być bezstronnym, musi być subiektywnym, partyjnym? I czyż n. p., broniąc organizacji dwuizbowej dla parlamentów, ma być tylko partyjnym? Cała naukowa praca żyje wiarą, że prawda jest tylko jedna, żyje nadzieją zdobycia tej prawdy. Nauka postawiła zagadnienie sprawiedliwości społecznej i niewątpliwie posunęła naprzód dzieło jej urzeczywistnienia. A to nie jest partyjną propagandą, to zdobyczą nauki.

Ale obok dzieł naukowych istnieją i wychodzą dzieła, podyktowane nie pragnieniem ogólnego dobra, lecz jednostronnym interesem i doktryną. Takie dzieła służą nieraz chwilowym swym interesom, ale szkodzą społeczeństwu przez zaostrzenie antagonizmów, przez obniżanie poziomu politycznego wykształcenia, oraz przez wyrabianie mylnej opinii, że niema i nie potrzeba nauki polityki, niema dobra ogólnego, są tylko interesa konkretnych społecznych grup,

o których zwycięstwie nie słuszność, lecz tylko siła i zręczność rozstrzyga.

Z poglądem powyższym łączy się niejednokrotnie i zasadniczy a mylny pogląd na całe życie społeczne, pogląd, negujący wpływ i znaczenie wybitnej indywidualności i jej czynów. Wszystko ma być jedynie wynikiem nieświadomych sił naturalnych, wszyscy ludzie jedynie produktem środowiska, ono, a nie oni decydują o zaistnieniu, znaczeniu i wpływie ich działań. Fatalistyczny ten determinizm niema miejsca na uznanie zasługi czy winy, nie może też przywiązywać znaczenia do umyślnego przygotowywania się ludzi do czynu.

Niedocenianie i czynu politycznego i nauki politycznej pochodzi niejednokrotnie i z tego, że skutki czynu występują zwykle znacznie później, niż sam czyn, że dalej te skutki są częstokroć wynikiem współdziałania wielu czynników. Tak n. p. dobra polityka handlowa, zapewniająca warunki przemysłowego rozwoju, nie przynosi owoców bezpośrednio; może w chwili zaprowadzenia spotkać wielką opozycję interesów chwilowo dotkniętych, a gdy po latach ujawnią się skutki dodatnie — przewidziane przez inicjatora tej polityki — nieraz inne, późniejsze fakta i powody za główną przyczynę danych skutków uznane zostaną. Niedopatrzanie uzasadnienia czynu politycznego zachodzi jeszcze łatwiej, o ile chodzi o czyny zapobiegawcze, o dobre rady, nieusłuchane jednak. Czy bez pierwszego czynu byłoby istotnie przyszło do niebezpieczeństwa, czy zastosowanie się do rady drugiej byłoby zapobiegło złym skutkom, tego faktycznie udowodnić nie można, bo właśnie nie zaszedł ten fakt, i dlatego obserwator powierzchowny nie uzna tej zasługi. Nie uznają przedewszystkiem znaczenia rad dobrych, a niesłuchanych ci, co zawinili ich niesłuchaniem; nie chcąc uznać swego błędu czy winy, złe następstwa zaniedbania, opóźnienia lub mylnie obranej drogi będą przypisywać wszystkiemu innemu. Tak n. p.

czyż po wprowadzeniu w życie Dunajewskiego wniosku reformy administracyjnej byłoby mogło przyjść w Galicyi do smutnego zaniedbania wielu powiatów, do tego stopnia nieszczęsnej rozterki społecznej i rozwoju klasowych instynktów i antagonizmów, do tego wdarcia się niesumiennego agitatora pomiędzy chatę a dwór? *Civilis providentia* każe przewidywać następstwa czynów, jak zaniedbań, pomnąc przytem, że zaniedbania więcej mogą zniszczyć, niż czyny stworzyć i uratować. Zburzyć i spalić można w jednej nocy owoce pracy pokoleń. Odbudować, dogonić, nie zawsze się już zdoła; po zaniedbaniach czyn może przyjść zapóźno.

Ale przewidzieć następstwa zaniedbań i czynów zdoła tylko, kto zrozumie prawa i warunki społecznego życia i jego rozwoju. Może intuicyą dojść do odczucia potrzeb chwili i dróg czynu człowiek wyjątkowej inteligencji, ale ten dar instynktownego jasnowidzenia nie każdemu przypadł w udziale, nie zawsze da pewną podstawę, zawodzi nieraz. Liczyć na ten swój dar jedynie nikt nie ma prawa. Wrodzone zdolności rozwina się tylko, gdy je oprzemy na duchowej kulturze. Tę zdobywa się życiem czynnem a baczem i nauką. I dlatego też podałem powyżej te różne momenta, wrogie uznaniu znaczenia nauki dla politycznego życia, aby wykazać ich niesłuszność i wskazać na niebezpieczeństwo z nich płynące. Nie dla analizy samej omawiałem je, lecz dla przestrogi.

Mógł jeszcze wystarczać nieuczony instynkt polityczny, prosta rutyna, gdy życie społeczne było mniej skomplikowanym, prostszemi polityczne zadania. I były takie epoki. Dopóki jedynie obrona na zewnątrz i porządek prawny na wewnątrz stanowiły cele państwa, albo gdy znów pod wpływem liberalizmu odżyła dążność ograniczania działalności publicznej, uważając, że państwo ma być tylko »producentem bezpieczeństwa«, a zresztą ufając w wszechzbawczą skuteczność samopomocy społecznej nic

nie działać, wtedy uproszczonemi były uznane ogólne zadania, wtedy i przyrodzona inteligencya, tradycyą i rutyną wsparta, mogła na nie wystarczać. Inaczej obecnie. Gospodarcze, społeczne, polityczne zagadnienia przejmują życie, wszechświatowa konkurencyja nowe stawia zagadnienia. Olbrzymio wzrósł zakres spraw, które trzeba podejmować i załatwiać, które uznano za przedmiot troski ogólnej, olbrzymio wzrosły dalej trudności tych spraw i ich sposobów załatwiania. Nie poddani stoją wobec rządu, dbali jedynie o zachowanie swych przywilejów, niskość danin publicznych i niemieszanie się w ich sprawy, lecz obywatele, stawiający liczne specjalne postulaty, często sprzeczne, i jeden ogólny, wspólny wszystkim: wolności politycznej, t. j. udziału w rządzie przez krytykę i współuchwalanie przynajmniej. Podejmować i załatwiać sprawę dobrze zdoła tylko, kto ją zna. To też im trudniejsze zadania, tem większego potrzeba naukowego przygotowania tych, co mają je brać w rękę. Wymaga się tego od wykonawczych organów administracyi, tem więcej trzeba tego wymagać od współkierujących organów polityki.

W kilka lat po ustąpieniu swem ze stanowiska ministra finansów powiedział Dunajewski: »Nie dość jest dobrze czuć dla Ojczyzny, trzeba o niej mądrze myśleć. Trzeba rozeznawać, co jej dobrego, co złego można zrobić, czem jej pomagać, czem szkodzić. Trzeba wiedzieć, że nie w abstrakcyjnych teoriach, ani w partyjnych namiętnościach, ale w równowadze wszystkich składowych części społeczeństwa jest jego siła i jego przyszłość, że niema skutecznej służby bez tej znajomości, niema jej bez odwagi, a niema odwagi bez zasad. Kto się gnie, jak trzcina za wiatrem, za każdym powiewem, czy prądem opinii, ten sobie służy, nie sprawie, i sobie może usłużyć dobrze, ale sprawie źle. Polityka rozumna każe znać okoliczności i do nich się stosować, ale nie każe dla

okoliczności poświęcać przekonaniom i zasadom. Zręczność to robi i zyskuje sukces krótkotrwały, marny. Niema polityki prawdziwej, skutecznej, bez stałych przekonań i zasad, bez wierności tym zasadom, bez odwagi w ich wyznawaniu. Ani też stałych przekonań i zasad niema, bez środka ciężkości, którym dla społeczeństw i narodów, jak dla jednego człowieka jest Bóg i Jego prawo, i z tego wynikające prawo narodów, jak ludzi¹⁾.

Mądra myśl, rozeznawanie, co złe, co dobre, wiedza, co stanowi i utrwała równowagę społeczną, to więc, zdaniem doświadczonego męża stanu, warunek i czynnik trwale skutecznej, a więc dobrej polityki.

Podobnie stawiał rzecz już Arystoteles, pisząc, że mąż stanu powinien być znawcą tego, co jest, twórcą tego, co być powinno. Własne doświadczenie niczyje nie starczy, aby samemu poznać cały stan kraju; zdobyć można tę znajomość tylko przez umiejętne patrzenie na życie, oraz dokładne poznanie odnośnych materiałów. Chodzi przytem zawsze nie tylko o poznanie stanu danej chwili, lecz i tkwiących w tym stanie dążeń i kierunków rozwoju. Nie stoi życie i często największe błędy polityki z tego właśnie wynikały, że ludzono się stałością dążeń i stosunków. Dziś pchają do zmiany postępy życia — nowa technika i organizacja gospodarcza — pchają zmiany idei, gorączka chęci wpływu i lepszego bytu. Ślepy fizycznie nie widzi, co się wkoło niego dzieje, ślepy intelektualnie także nie widzi zmian, nie dojrzy ich zapowiedzi, jego zawsze okoliczności i fakta zaskoczą nieprzygotowanego, zawsze je uzna za niespodziewane. Pchać go

¹⁾ Cytowane przez St. Tarnowskiego w wspomnieniu o Dunajewskim (Przegląd Polski, styczeń 1908). Artykuł ten zawiera doskonałą charakterystykę stanowiska zasadniczego, jakie zajmował Dunajewski.

będą fakta, a polityk winien przewidzieć, zapobiedz, opanować, kierować.

Tak samo i druga część Arystotelesowskiej maksymy, aby być twórcą tego, co być powinno, wymaga poważnej umysłowej pracy. Z wątku uczucia samego i wyobraźni nie da się wysnuć realny program polityczny, szczegółowy zarys tego, co być powinno, a więc i celów, ku którym dążyć i środków, których po temu użyć należy. Program taki postawić zdoła tylko, kto zna prawa i potrzeby i warunki i siły społecznego życia. Nad zbadaniem ich pracowała umysłowość ludzka od tysiący już lat; nauki polityczne podają jej wyniki, to też dużo pewniej dojdzie do zrozumienia tego, co być powinno, co w kraju własnym zrobić należy, ten, kto nie zawierzy swojej własnej intuicji, ale oprze i poprze swój program i swe czyny na podstawie nauki.

Niedocenywanie nauki polityki, jej stosunków do życia i czynu politycznego, polega na dwóch błędach zasadniczych, a mianowicie na błędnym pojęciu zarówno nauki, jak czynu politycznego. W najnowszym niemieckim dziele zbiorowym o polityce¹⁾ pisze prof. Zorn: »Politik ist die geistige Fähigkeit den Staat und dessen öffentliches Leben zu verstehen und die Kunst nach Massgabe dieses Verständnisses auf den Staat und das öffentliche Leben des Volkes einzuwirken. Daraus ergibt sich zugleich der wissenschaftliche Begriff Politik: Politik ist die Wissenschaft, die jenes Verständniss vermittelt und damit den Wegweiser bietet für jenes praktische Handeln«. A jakkolwiek definicya ta jest z jednej strony za ciasną, bo tylko państwo uważa za przedmiot polityki, z drugiej zaś nieogłędną, bo uznaje za polityczne każde świadome oddziaływanie na państwo i życie ludu, a takie oddziaływa-

¹⁾ *Politik als Staatskunst* w Handbuch der Politik, t. I, Berlin 1912.

nie może być i złem i zbrodniczem, to jednak ma ona zaletę, że słusznie wysuwa postulat świadomości czynu i postulat ogólnego znaczenia czynu, o ile ma być za polityczny uznany. A nie wszyscy tak to pojmują; nie chcąc wszystkich odcieni tutaj rozbierać, pomijając tych, co polityką jak gdyby sportem się bawią, zarówno jak tych, co tylko osobistego interesu szukają w politycznym życiu, co nie na to idą, aby służyć sprawie publicznej, ale aby się na niej dosłużyć, a przez to często dojdą do dosługiwania się kosztem sprawy publicznej, wystarcza, że stwierdzimy istnienie dwóch zasadniczo odmiennych pojęć o istocie polityki jako czynu. Jedni, i z tymi się godzę, widzą czyn polityczny tylko w świadomem działaniu, powiększającym lub organizującym siły narodu, wytwarzającym warunki i czynniki poprawy jego bytu i doli, inni uważają za szczyt działania politycznego dojście do władzy i utrzymanie się przy niej. Dyalektycznymi sztuczkami próbowano nieraz i próbować można zawsze bronić tej ostatniej tezy, twierząc, że władza to właśnie niezbędny środek, aby mózdz skutecznie oddziałać. I tu znów błędnie sama możność działania, sam czyn, bez względu na jego kwalifikację i dalsze skutki, są uznane za praktyczną politykę. Jeden przykład z naszej historii wystarczy, aby stwierdzić błędność powyższej tezy. Doszedł do władzy Poniński w epoce pierwszego rozbioru, utrzymał się przy niej przez cały ciąg sejmu, przeprowadził swój zamierzony czyn, t. j. uchwałę rozbioru, nie wahał się celem dojścia do władzy użyć bronionych u nas z pewnej strony »brudnych dróg«, a jednak ani sumienie, ani historia narodu nie uznały go za polityka, za męża stanu, tylko za zbrodniarza. Miał »spryt«, miał »sukces«, który tylu pospolitych ludzi za kryterium »polityka« uważa, a jednak po pewnym czasie i Stanisław August odwrócił się odeń z pogardą. Błędną więc być musi definicya, niewykluczająca i takich ludzi z pod zakresu pojęcia polityki

i polityków. Ale ona jest i błędną i szkodliwą, daje paszport, pozory legitymacji dla karyerowiczowstwa i geszefciarstwa politycznego, krzewi błędne mniemanie, że właśnie osobisty interes jest treścią politycznego czynu. Dojście do władzy, pojęte może pierwotnie jedynie jako środek, aby mózdz skutecznie działać, łatwo przemieni się w cel, i wtedy już nie władza jako taka, lecz stanowisko staje się celem, otwierają się na oścież wrota dla pospolitej gonitwy za posadą, osobiste, a nie ogólne cele i potrzeby stają się gwiazdą przewodnią. Dla takiego działania nie jest potrzebną świadomość potrzeb i celów społeczeństwa, znajomość nauki polityki, ale też takie działanie nie jest polityką; ono się nią stanie dopiero, gdy zajęte stanowisko uzyskanej władzy użyje na dobro społeczeństwa. Naturalnie, że może ktoś jako czyn polityczny definiować każde działanie w sprawach publicznych, bez uwzględniania kryterium jakości czynu, ale wtedy stawia takie pojmowanie na równi i meża stanu i marnego kondotiera, aferzystę politycznego, stawia na równi jako do tej samej kategorii należące czyny nierówne, dodatnie i ujemne działanie, a taka definicya jest zasadniczo błędną naukowo, bo zadaniem definicyi, terminów naukowych jest ściśle określenie i odgraniczenie, a nie ujmowanie tą samą nazwą rzeczy zupełnie różnych swem znaczeniem. Pospolita gwara pomija takie dystynkcyje, ale nauka musi tego unikać, winna uchylać to bezkrytyczne, bałamutne mieszanie rzeczy różnych pospolitą gwara.

W krytyce tej tezy, identyfikującej czyn polityczny z dojściem do władzy i utrzymaniem się przy niej, podnieść dalej należy, że dla dodatniego czynu politycznego bynajmniej nie jest koniecznem dojście do władzy, ani też nie jest ustąpieniem z politycznego życia, negacją politycznego czynu ustąpienie ze stanowiska, dającego władzę. Lord Ashley, którego słusznie uznano za twórcę ustawodawstwa robotniczego, którego inicjatywa w tej dziedzinie

stała się punktem wyjścia dla nowożytnej socyalnej epoki w polityce państw cywilizowanych, nigdy nie doszedł do władzy, nigdy nie zajmował urzędowego stanowiska, nadającego władzę, a przecież jego dzieło miało wielkie życiowe znaczenie, było prawdziwym czynem politycznym. Nie jest więc posiadanie władzy warunkiem czynu politycznego, ani jego treścią. Czynem politycznym może być nawet sama pierwsza idea rzucona, która wskaże cel, pozyska z czasem umysły i uczucia, owe sprężyny działania. Nie sami autorzy Konstytucyi 3 Maja mają zasługę zniesienia *liberum veto*, dzieli się z nimi Konarski, jego idea była czynem, bo umożliwiła ostateczny czyn. I takich przykładów możnaby przytaczać wiele, że tylko jeszcze wspomnę Cobdena, którego słusznie za twórcę wolnohandlowej polityki Anglii uważają, choć nigdy nie miał władzy, nigdy nie był ministrem. Nieprawdziwa to więc i powierchowna teoria, stawiająca dojście do władzy jako warunek i treść czynu politycznego; życiowo jest wprost niebezpieczną, demoralizującą, bo odwraca umysły od czynu politycznego, a zwraca je tylko w kierunku dojścia do władzy; wyznawcy takiej doktryny nie stawiają sobie pytania: co zrobić dla narodu, tylko pytają: jak dojść do władzy i jak się przy niej utrzymać. Na szkodliwe bezdroża schodzą wtedy myśli i dążenia, panoszą się apetyty, psują charaktery, głuchnie prawdziwa myśl polityczna, zanika czyn, wyuzdana toczy się walka o władzę, stanowiska, posady. Dominuje wtedy interes chwili i osoby, czy partyi, zgubnie usuniętym zostaje na drugi plan interes całości i przyszłości, a to jest antytezą politycznego czynu, którego zadaniem niczego nie uronić z zasobów przeszłości, wprowadzać poprawę, lepszą przyszłość gotować. Ani całości, ani przyszłości nie wolno narażać dla interesów osób i chwili¹⁾.

¹⁾ Słusznie pisze Fouillée, *La démocratie politique et so-*

Owa doktryna władzy stawia rzecz tak, jak gdyby zrzeczenie się władzy było końcem politycznego działania, negacją politycznego czynu. A przecież właśnie w epoce parlamentaryzmu podanie się do dymisji jest nieraz aktem wysoce politycznym, obowiązkiem, gdy chwilowa większość czy najwyższy czynnik decydujący jest przeszkodą w realizacyi dobrego, pcha na złe tory; może stać się nawet wielką zasługą, bo może ratować przyszłość, jawnie zwracając się przeciw złemu, jakie się dzieje i planuje ¹⁾. Wolno

*ci*ale, Paris 1910, str. 18: »La nation... c'est une personne vivante et perpetuelle, qui a un corps organisé à conserver et à développer, qui a des traditions à sauvegarder, des droits et devoirs séculaires, des richesses morales et matérielles à défendre contre la passion ou l'intérêt du moment, contre la volonté même de la majorité présente. Car l'intérêt actuel peut, encore plus pour un peuple que pour un individu, se trouver en contradiction avec l'intérêt futur, surtout avec le devoir éternel. La vraie volonté nationale n'est pas seulement celle du plus grand nombre d'individus dans le moment qui passe; elle est composée d'encore plus d'hommes à naître que d'hommes déjà nés. Aussi le devoir essentiel est-il de réserver partout l'avenir, de ne jamais le laisser à la disposition... d'un homme, d'une caste, d'une classe ou d'une majorité«.

¹⁾ Omawiając współczesne przesilenie moralne i rozstrój polityczny we Francji, pisze De herme, *La crise sociale*, Paris 1910, str. 315: »En dehors des partis inaugurons le grand pouvoir spirituel qui assume d'organiser et de diriger l'opinion publique et pour cela d'abord acceptons franchement les conditions de désintéressement entier que cette mission impose... Ne laissons pas à la seule démagogie le prestige de l'amour social. De toutes parts, à l'anarchie qui détruit opposons l'action positive qui construit... Ceux qui se voueront à cette tâche austère ne seront jamais nombreux, car il faut renoncer décidément aux succès ordinaires qui se marquent par les acclamations, les places, les distinctions et l'argent. Il n'importe; ce sont quelques justes seulement qui sauvent les cités maudites. Pour être de ces justes, ou plutôt de ces sages, il faut que notre vie soit une prière constante, nous voulons dire une vie vraie dont chaque acte

zrzekać się władzy i stanowiska, to nie jest negacją politycznego czynu, bo to właśnie może być środek najskuteczniejszy, aby poruszyć umysły, obudzić sumienia i uczucia, zdemaskować machinacje, przeszkodzić złemu, wskazać jasne i słuszne drogi i cele; ale nie wolno zrzekać się przekonań i zasad, swej idei politycznej, dla zachowania władzy i stanowiska. Robią to ludzie, ale ci, co to robią, tracą swe polityczne, swe dodatnie znaczenie, to sprytni macherzy tylko, a nie ludzie polityczni, nie mężowie stanu.

Treścią czynu politycznego jest działanie, przynoszące ogólny pożytek, wnoszące poprawę stosunków, przyrost sił. Działanie to posiada rękojmię skuteczności tylko wtedy, gdy jest świadomem, gdy wynika z pełnego zrozumienia potrzeb, zadań i celów, z umiejętnej oceny i użycia środków; jest ono realizacją celów. I dlatego też już nawet sama wielka i jasna idea przez to, że stawia ścisłe zagadnienia, wskazuje pożądaną kierunek rozwoju, może mieć doniosłość czynu politycznego. Najlepszym na to dowodem współczesna doniosłość prasy. Ale tak samo wykonawczy czyn, jak podstawowa idea, mając być realizacją celów, potrzebują świadomości; tę ma przygotować nauka polityki, i stąd też można spotkać zdania, że przyszła polityka czynna będzie realizacją nauki polityki ¹⁾.

résume simplement tout ce qui la constitue, tout ce qui en fait le prix pour des hommes: aimer, penser, agir».

¹⁾ Gambetta: »un des principaux hommes d'Etat de la troisième République«, jak się o nim wyraża Fouillée (j. w., str. 5), przypominając zdanie Comte'a, powiedział: »Il viendra un jour où, ramenée à son véritable rôle, ayant cessé d'être la ressource des habiles et des intrigants, renonçant aux manoeuvres déloyales et perfides, à l'esprit de corruption, à toute cette stratégie de dissimulation et de subterfuges, la politique deviendra ce qu'elle doit être une science morale, expression de tous les rapports des intérêts, des faits et des moeurs; où elle s'imposera aussi bien

Co daje nauka polityczna? Czem podnosi zdolność do czynu? Nauka każda zdąża do zrozumienia zjawisk. To też sam opis zjawisk, ich czasowego następstwa, jest tylko pierwszym krokiem badania, poczem przychodzi krok drugi: *cognitio per causas*, wytłumaczenie zjawiska przez wykazanie rozstrzygającej przyczyny. Czyn jest skutecznym tylko, gdy wywoła zamierzone skutki. Nauka przyucza pojmować czyn jako przyczynę skutków, oceniać siłę przyczyny, w zjawisku przyczynę odnaleźć, w przyczynie skutek przewidzieć. Każdy czyn polityczny zamierza oddziaływać na przyszłość, i to albo chce przeszkodzić wybuchowi lub rozwojowi czegoś złego, albo zapewnić trwałość i rozwój czegoś dobrego, albo wreszcie stworzyć coś nowego, zmianę na lepsze wywołać. Samo z siebie nic się nie dzieje, bez przyczyny niema zjawiska. W życiu każdego narodu działają przeróżne siły i prądy, przeróżne przyczyny. Zadaniem polityki ograniczyć przyczyny o skutkach ujemnych, rozwinąć wpływ przyczyn dodatnich, spotęgować go, im oddać rozstrzygający wpływ na kształtowanie przyszłości narodu. Nie o proroctwa tu chodzi, nie o jasnowidzenie, lecz o zrozumienie doniosłości przyczyn, o zrozumienie znaczenia zasady przyczynowości dla politycznej dziedziny. Tylko kto umie pojąć czyn swój jako przyczynę skutków, umie ocenić doniosłość siły tej przyczyny, jest naprawdę uzdolniony do politycznego czynu. Nie trzeba z armat strzelać na wróble, ani ludzić się, że nowe chorągwie dla armii podniosą siłę obronną. Niedocenywanie siły przyczyn i siły zjawisk, niezrozumienie przyczynowego związku, to właśnie główne źródło błędów politycznych. Nauka przyzwyczajają umysł do pojmowania zjawiska przez przyczynę, do analizy i oceny siły współdzia-

aux consciences qu' aux esprits, et dictera les règles du droit aux sociétés humaines».

lających przyczyn i stąd daje coś więcej, niż gotową receptę na poszczególne wypadki, bo daje metodę myślenia i patrzenia na życie, która ułatwia znalezienie zbawczej drogi w każdym położeniu.

I nie samą tylko metodę myślenia politycznego wyrabia nauka. Daje ona cały szereg pozytywnych, szczegółowych informacyi, czem się dźwigały, czem ginęły narody, daje pogląd na warunki, siły, cele i środki życia społeczeństw, daje wreszcie jako najwyższy swój wynik szereg prawd i praw zasadniczych, których zapoznanie mści się na losach i przyszłości narodu. I błędnie przeciwstawiają nieraz t. zw. praktycy nauce swe doświadczenie, rzekomo jako realniejsze, prawdziwsze, bo nauka to nie oderwane myśli, tylko wyniki doświadczeń i rozmyślań własnych i cudzych, przeto zupełniejsze, pewniejsze, niż własne sądy i doświadczenia jednostki.

Były epoki, gdzie wiedza polityczna potrzebną na prawdę była jedynie nielicznym jednostkom, kierującym losami państwa. Ogół ludności żył przeważnie oddany wyłącznie indywidualnym potrzebom, bez troski o sprawę publiczną, bez czynnego w niej udziału; stare i nowe cesaryzmy dbały też o to, aby zapewnić ludności *panem et circenses*, odwrócić jej umysł i czyn od sprawy publicznej. Ale inne nastały czasy, inne stosunki i wyobrażenia. Wiek XIX stał się przełomowym w dziejach nie tylko w dziedzinie techniki, lecz również w prawach, dążnościach, wyobrażeniach społecznych i politycznych. Stawiło to nowe siły do pracy politycznej, ale utrudniło i zadania i kierownictwo polityczne, powiększyło potrzebę kultury politycznej szerokich mas, ogółu ludności. Ciemnota i nędza tłumów są objawem niespełnienia zadań, ale są i gruntem niebezpiecznym, na którym wszelka przewrotowa agitacya najłatwiej operować może. A te tłumy mają dziś wielkie prawa polityczne, czynny wpływ na rząd, na

stosunki, na całą politykę. Chcąc tłumy zabezpieczyć przed stawaniem się podkładem i siłą rozstroju i przewrotowej roboty, chcąc kraj uchronić przed grożącym stąd niebezpieczeństwem, trzeba uszlachetniać ich uczucia i oświecać umysły. Religia i nauka mają w tem swą wielką misję społeczną. Popularyzowanie nauki politycznej i jej praw staje się potrzebą, tej zaspokojenie będzie pożytkiem społecznym. Do każdej poważnej pracy, do wykonania każdego prawa potrzeba pewnej kwalifikacyi; tę prawdę i zasadę należy zastosować i do polityki.

Życie społeczne stanowi jednolitą całość; zastój czy martwota jednej dziedziny, czy jednej warstwy społecznej, odbija się ujemnie na całości życia, na wszystkich innych warstwach i dziedzinach; na odwrót znów rozwój i siła jednej udzielają się wszystkim innym, potęgują ich rozwój i siłę. Zjawisko to wzajemnego oddziaływania skłoniło też wielu autorów do pojmowania społeczeństwa jako żywego organizmu. Podział pracy i kooperacya ostateczna jest cechą i organizmu i społeczeństwa. To też krzewienie świadomości politycznej, wyrobienie zrozumienia, co jest potrzebą, co korzyścią, co szkodą społeczną, staje się coraz więcej pożądanem, bo całe społeczeństwo rzeczywiście współdziała i współdziałać czynnie i świadomie powinno w rozwiązywaniu politycznych zagadnień. Fałszywem bowiem jest mniemanie, że polityka to tylko: wybory, parlament, stronnictwa, prasa. Nawet jednak i w tych ciasnych ramach jest ogólne współdziałanie, może po części negatywne, gdyż i abstynencya pewnych kół ma swe skutki, ale jest zawsze. Tem jaśniej występuje ono, gdy uwzględni się, co jedynie słusznem, że cały moralny, fizyczny, materialny, intelektualny stan społeczeństwa ma wpływ na jego siły i życie polityczne. Zdrowie moralne i fizyczne, obowiązkowość, pilność, karność, przywiązanie do ziemi, mowy, wiary ojczyściej, z domu wynieść trzeba. Wobec

rzeczywistego wpływu całości społeczeństwa i współdziałaniu w rozwiązywaniu zadań politycznych, słuszną jest troska o uświadomienie, o rozkrzewienie kultury politycznej w najszerszych kołach społecznych, ona dotrzeć winna do każdej warstwy, do każdego domu.

Przeczyć tej potrzebie kultury politycznej mogą tylko doktrynerzy radykalizmu, dogmatycznie równość ludzi stawiający, negujący znaczenie zasługi i nauki, sam fakt urodzenia i dożycie pewnych lat za podstawę i miarę praw politycznych uznający; przeczyć dalej mogą pogrobowcy minionych epok i wyobrażeń, uprawiający donkiszoteryę polityczną, goniący za nierealną marą legalnego na nowo ograniczenia działania i wpływu politycznego tylko do pewnych, uprzywilejowanych kół. Antytetyczne te ekstremy jedno mają wspólne, że chcą z szerokich kół uczynić jedynie ślepe narzędzie swego działania, zamiast świadomych współczynników pracy społecznej.

Polityczne działanie społeczeństwa, mając utrzymać byt i krzewić dobrobyt w szerokim Arystotelesowem pojęciu, winno być odpowiedniem co do czasu, zakresu, środków. Złą jest przedwczesna polityka, niespokojny duch nowatorstwa, wrogi dla wszystkiego, co jest i było, skłonny każdą zmianę za postęp uważać — ale również złą jest spóźniona i opóźniająca polityka, niedostrzegająca nowych potrzeb i stosunków, niepomna, że *conservatio est continua creatio*. Niema przeskoków w rozwoju, ale tak samo życie nie znosi stagnacyi. Błędą politykę prowadzą też zarówno zwolennicy przeskoków, jak stagnacyi. Pierwsi rekrutują się głównie z pomiędzy ludzi niedoświadczonych i niewyrobionych, co tylko hasła rzucać umieją, nie programy, mają zdolność krytyki i krzyku, nie mają zdolności czynu. Drudzy znów często występują wśród tych, co doszli do zajmowania pewnego stanowiska upragnionego, sam ten fakt uważają za realizację swych marzeń i koronę swego

programu, oni są już zadowoleni i pragną, aby i inni to samo mieli uczucie. Stają dalej obok nich wszyscy o jałowych mózgach i sercach zimnych, leniwej woli, pozbawieni zapału dla sprawy publicznej, nieświadomi celów ni środków działania. *Ignoti nulla cupido*. Lenistwo i próżnia myśli, oraz chłód uczucia, którego ni bliźnich ni kraju nie zmąci niedola, łatwo skłaniają się do uznania istniejących stosunków za normalne, dobre, żadnej zmiany, żadnej pracy niewymagające. Byle im było dobrze, co ich tam reszta obchodzi.

Chcąc niebezpieczeństwom stagnacyi czy przeskoków zapobiedz, potrzeba znać stan społeczeństwa własnego i innych społeczeństw. Pisał niegdyś Montesquieu, że Rzymianie umieli przyswajać sobie wszystko dobre, co widzieli u innych narodów, a to, wzbogacając ich indywidualność, ułatwiło im zdobycie panowania nad światem. Dziś, przy wszechświatowym obrocie i współzawodnictwie, staje się tem więcej nieodzownem czujne oglądanie się na wszystko, co się poza krajem ujawnia i dzieje, zarówno celem nauki, jak celem przestrogi. Stąd też statystyka, ankiety, monograficzne badanie pewnych kwestyj, relacje poselskie i konsularne sprawozdania o postępie techniki, nauk przyrodniczych, o nowych instytucjach i organizacjach, stają się coraz ważniejszym podstawowym materiałem dla czynnej polityki. Bez dokładnej wiedzy, co się zagranicą dzieje, łatwo można być prześcignionym, pozostać w tyle na długo, czy bezpowrotnie. Wiedzę swą trzeba wciąż uzupełniać, czytać nie tylko dla rozrywki; bez nowej nauki wyczerpie się dawny zasób wiedzy, zardzewieje umysł, w beczynności zaginie wola. W własnych krajowych stosunkach równie dokładnie śledzić trzeba stan i dążności przemiany stosunków, działanie praw i instytucyj. Prawo natenczas tylko umie być rzeczywistym czynnikiem rozwoju społecznego, gdy jest do-

bre, zgodne z prawnym przekonaniem ludności i dobrze wykonane, oraz gdy umie rozwijać się i uzupełniać w miarę zmiany idei, stosunków i potrzeb. Inaczej zostaje prawo na papierze, a życie kształtuje się *praeter*, czy *contra legem*, nastaje anarchia. Porządek prawny jest potrzebą, jest siłą społeczeństw; bez pomocy ustaw, bez porządku prawnego nie załatwi się najdonioślejszych nowych zagadnień; każde nieposzanowanie ustawy jest i objawem rozstroju i zaporą postępu i społecznego pokoju, niszczeniem jednej z podwalin społecznego życia; zwłaszcza my winniśmy to przypominać sobie i pamiętać. Historyczny nasz rozwój nie przyuczył nas do poszanowania prawnego porządku, raczej sprzyjał wybijaniu samowoli, a w porzbirowej epoce każda nasza ziemia przechodziła panowanie rządów i ustaw nie dla nas, lecz przeciw nam zaprowadzonych, których trzeba było słuchać, nie można było szanować. I stąd ryzyko samowolnego wylamywania się nawet z pod własnych norm jest u nas wielkiem bardzo. My przeto w jeszcze wyższym stopniu, niż inni, troszczyć się winniśmy o potrzebne reformy ustaw, aby nie było sprzeczności między życiem a prawem, bo to zawsze do osłabienia powagi prawa prowadzi, wszczepia jad anarchii. Podobnie troskliwie baczyć należy na działanie i ustrój instytucyj i reformować je zawczasu, aby zawsze były zdolne celowo spełniać swą służbę. A ta wszechstronna troskliwa bacność jest przede wszystkim potrzebną społeczeństwom słabym, opóźnionym w rozwoju. W ich rzędzie my dotąd jesteśmy. A tak, jak chory i słaby tem więcej musi na wszystko uważać, aby swych sił nie stargać, bytu nie podkopać, czynić wszystko, by nie opóźnić powrotu do zdrowia, tak i dla społeczeństw słabych koniecznem jest stosowanie się do wymogów i wskazań społecznej higieny. Udawanie siły nie dodaje sił, porywanie się przedwczesne może tylko zaszkodzić.

Działanie polityczne występuje w życiu jako konkretne czyny, czy projekty czynów. Każdy taki projekt i zamierzony czyn domaga się przedwstępnej oceny co do słuszności zasady, środków, chwili.

Ze stanowiska zasady uznać można za politycznie słuszne tylko to, co dobrem będzie dla społeczeństwa, co podnosi jego siły. Uchyłać więc należy tylko to, co złem się okazało, to zaprowadzać, co zmianę na lepsze rokuje. Ale ponieważ życie społeczne ma rozliczne dziedziny, które dopiero wszystkie razem stanowią pełnię jego życia i sił, to też uwzględniać trzeba równomierność wszechstronnego zaspokojenia różnych swą istotą potrzeb społecznych, zbadać relatywne, a nie absolutne tylko znaczenie dziedziny i czynu. Potrzebuje społeczeństwo szkół i oświaty, ale błędem byłoby dbać tylko czy przeważnie o szkoły, na nie tylko zużywać zasoby i skierowywać umysły, a zaniedbywać szpitale, drogi, rzemiosła. Dalszym błędem może być jednostronna klasowa czy partyjna polityka. Wzbogacenie n. p. jednej części narodu nie zawsze jest wzbogaceniem całości narodu; jest ono niem tylko, gdy opiera się na wytworzeniu nowych rzeczywistych wartości, nie jest zaś niem, gdy jest tylko przeniesieniem zasobów z jednej ręki do drugiej. I taka zmiana może być w pewnych warunkach korzystną, ale może być i złą, n. p. gdy się dokona w koncentracyjnym kierunku. Korzyść jednej części narodu może być zrównoważoną stratą strony drugiej, to też samo stwierdzenie takiej korzyści jednostronnej nie jest dostatecznym uzasadnieniem, wymaga uzupełniającego rozważenia i dowodu, że nie wywołuje równorzędnej szkody, że jest istotnie zgodną z zasadą ogólnego pożytku. I tego zaś nie można pojmować materialistycznie, bo i moralne dobra są częścią zasobów i sił społeczeństwa; ich naruszenie, uszczerbek, byłyby przeto sprzeczne z zasadą społecznego pożytku.

Sporniejszą od kwestyi zasady jest kwestya dopuszczalności środków pożytecznych. Samo się z siebie rozumie, że za dobre uznaje się tylko środki skuteczne, wiodące do celu. Jak w całym życiu, tak i tu obowiązuje dalej t. zw. zasada gospodarności, to jest osiągnięcie możliwie najwyższego pożytku najmniejszym wysiłkiem, a więc pełnego wyzyskania zasobów i sił, nie marnowania ich niepotrzebnie.

Dwa te punkta są jasne i niesporne. Ale spór zaczyna się przy ocenie, czy już skuteczność środków jest ich dostateczną legitymacją, czy one nie potrzebują jeszcze aprobaty ze strony moralnej? W nauce i w życiu istnieją od wieków dwa te sprzeczne kierunki, jeden twierdzący, że cel nie uświęca środków, drugi twierdzący przeciwnie, że cel uświęca środki. Duchowym ojcem tego drugiego kierunku, zwykle wstydliwie odzywającego się w pismach, lecz często bezwstydnie występującego w życiu, jest *Macchiavelli*. Miał on niegdyś naukową zasługę w teorii politycznej, bo wprowadził do niej ducha historycznego i krytycznego, swobodę badania, metodę obserwacji. Ale zatruł życie polityczne swą tezą o politycznym uprawieniu złej wiary, podstęp, kłamstwa, oszustwa, zbrodni, byle wiodły do celu. Jego teorią polityczną to bezwzględna doktryna t. zw. racyi stanu. Wpływ jego był wielki i my sami jesteśmy ofiarami tej doktryny. Przełamał Machiawelizm panowanie dawnego chrześcijańskiego ducha i stąd też, omawiając jego wystąpienie, podnoszą historycy doktryn politycznych, że średnie wieki identyfikowały moralność z religią, w imię moralności żądały wpływu Kościoła na politykę, supremacji religii, Kościoła nad państwem; pobity w tej walce Kościół, zabrał z sobą moralność z polityki; polityka, pozostawiona sama sobie, ograniczona do swych własnych tylko zasad, stała się już tylko nauką zwyciężania i zapanowania przez siłę czy podstęp; zwolniona z niewygodnego jarzma, uwolniła się

od wszelkich więzów: taką stała się polityka, której Machiavelli podał nam teorię¹⁾.

Wyznawców Machiawelizmu, zarzucających zasadom niepraktyczne doktrynerstwo, hołdujących sztuczkom, godzących się stopniowo na środki coraz wątpliwsze, coraz gorsze, z czasem i coraz niższe cele, jest dotąd pełno w życiu. Grube to i pospolite natury, ożywione tylko brutalną żarłocznością instynktów, skrajnym egoizmem, ową szczątkową a niską pozostałością przedkulturowych epok ludzkości, przypominający owe pierwotne typy i swem krótkowidztwem, osądzaniem wszystkiego podług bezpośrednich skutków najbliższej tylko chwili²⁾. I Indyaninowi, który w myśl dawnych opisów, rano gotów był za bezcen sprzedać swe łożo, a wieczorem rozpaczał nad jego utratą, także się rano zdawało, że działa rozumnie. Dla chwilowego osobistego powodzenia może być korzystnym zwalczanie współzawodników oszustwem, potwarzą, denuncjacją, czynną zbrodnią nawet. Ale jak wychodzi na tem sprawa publiczna, życie społeczne? Ich to nie obchodzi, ale właśnie na to zwracać winny uwagę nauka i czyn polityczny; ignorują to karyerowicze i aferzyści polityczni, baczą na to politycy, mężowie stanu. Tak n. p. przekupstwo przy wyborach, będące środkiem nieszczęsnym samoobrony przy złej ustawie wyborczej, czyż ono niema innych skutków, jak tylko bezpośredni wybór? Ścisły obserwator życia dostrzeże niebawem jako jego skutek i współ-

¹⁾ Paul Janet: *Histoire de la science politique*, t. I, str. 492.

²⁾ Por. Bücher, *Entstehung der Volkswirtschaft*, str. 15: »Dasselbe was das Tier treibt, die Erhaltung des Daseins, ist auch der massgebende instinctive Antrieb des Naturmenschen. Dieser Trieb beschränkt sich räumlich auf das einzelne Individuum, zeitlich auf den Augenblick der Bedürfnisempfindung... Der Wilde denkt nur an sich und er denkt nur an die Gegenwart.

towarzyszące zjawisko wyuzdanie terroru, wymuszanie wyborów groźbą czy obietnicami, rozpasanie namiętności i antagonizmów społecznych. Gotówka i obietniki stają do licytacji, oba środki chwilowych sukcesów, a źródła trwałej demoralizacji, wraz z alkoholem wyborczym sączącej się w duszę. Utrzymuje to się czas pewien i wtedy sprytnem się wydaje, potem działa coraz gorzej. Poważny polityk musi patrzeć dalej, musi zapytać, czy ludzie, przyzwyczajeni do sprzedawania swych głosów, jako wyborcy, mogą wzbudzać zaufanie, że nie będą dostępni przekupstwu na innych stanowiskach? Czyż ich dzieci, co za młodu patrzyły na ojca, z radością biorącego łapówkę, mogą mieć potem wstręt do handlowania sumieniem, wstręt do przekupstwa, mogą oprzeć się pokusie zysku? A cóż warte stosunki, gdy łapownictwo wdzierać się zacznie do sądu, urzędu, szkoły, kolei, szpitali i t. d.? Rozprowadzać tego nie potrzeba, ani też uspokoić zdoła uwaga, że nie wszędzie n. p. przekupstwo wyborcze tak złe skutki przyniosło. Są bowiem organizmy i społeczeństwa odporniejsze na znoszenie trucizny, są inne słabsze, którym każda trucizna grozi ubytkiem sił, rozpadem. Demoralizację zaś każdą można snadnie z trucizną porównać, bo ona rozpręga i obniża siły moralne społeczeństwa. Moralne siły są częścią ogólnej siły społeczeństwa. Bez dobrego uzbrojenia, amunicji, dostatku liczby wojska, sam patryotyzm nie zapewnia zwycięstwa, ale bez patryotycznego zapału, bez sił moralnych, nie wystarczą same materialne zasoby. Słusznie pytał Ruskin, co trzyma człowieka na posterunku obowiązku, żołnierza, sędziego, lekarza, czy księdza, jak nie poczucie obowiązku, a generał Puzyrewski w swem studjum o szarży pod Sommo Siera stwierdza, że tylko wielki patryotyzm i gotowość ofiary życia za Ojczyznę tych, co poszli do ataku, zdoła wytłumaczyć ten nadzwyczajny wojenny czyn, legendą raczej lub cudem, niż faktem zda-

jący się być dla tych, co materialne tylko uwzględniają siły. Podobne przykłady można przytaczać z wszystkich dziedzin życia. Bez zasad moralnych, bez uczciwości i obowiązkowości ni armia, ni szkoła, ni szpital, ni sąd, nie spełnią swego zadania, wszędzie wędrze się rozstrój, osłabienie, a to jest antytezą dobrej polityki, bo ona ma rozwijać wszystkie siły narodu. W wydanem na początku r. 1908 orędziu przestrzegał prezydent Stanów Zjednoczonych, Roosevelt, przed praktykami trustów i podnosił, że kto ich działanie uzna za dopuszczalne, będzie musiał uznać równie za dopuszczalne każde wykroczenie ze strony rzesz robotniczych, każdy występki, gwałt, oszustwo, przekupstwo i mord. Zwycięski zaś cesarz Japonii w edykcie, wydanym po wojnie, przypomina sobie i narodowi obowiązek kultywowania cnoty, prywatnej i publicznej, jako zadanie i warunek bytu.

Złe, niemoralne środki wzrosły w swem niebezpiecznym znaczeniu przez współczesną demokratyzację społeczeństw. Dopóki czynną polityką zajmowała się tylko drobna część narodu, t. zw. warstwy wyższe, to i demoralizacja, wynikająca ze sztuczek i środków złych, do nich tylko się ograniczała, znajdując i tu pewne ograniczenie wpływu swego przez ich ogólną kulturę, wyższą zamożność, przez to szerszy zakres pożądań. *Per fas et nefas* dobijano się o hetmaństwa, starostwa i t. p., dziś rozszerzyła się i obniżyła sfera pożądań, wzrosło ryzyko demoralizacji, stoczenia złym przykładem z góry samych podstaw społecznego porządku. Dziś więc tem bezwzględniejszą prawdą są słowa byłego ministra handlu, Schäfflego: »Politik hat bei rechtlich und sittlich gesunden Völkern Unrecht und Unmoral als Hauptquellen der Unmacht sogar besonders ängstlich zu vermeiden... Für an sich gesunde, auf nachhaltigen Erfolg gerichtete Politik ist Macchiavellismus (Rechtsbruch, Unmoral) nicht bloss ein

Verbrechen, sondern eine Thorheit«. A o ile jeszcze młoch źle działa, to można wobec niego stanąć na stanowisku: Boże, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią. Oświecić ich trzeba, pouczyć, a nie potępić. Ale inaczej stoi sprawa, gdy świadomie kto złych środków używa. Polityk wiedzieć powinien, że Plato uznawał za najwyższy cel polityki uszlachetnienie ludzi — ze stanowiska polityki potępić też trzeba tych, co przez złe środki świadomie poniżają, demoralizują ludzi. Niszczą tem przyszłość narodu.

Rozwydrzenie walki konkurencyjnej w gospodarczym życiu, oszustwa firmy, marki, miary, wagi i jakości wprowadziły anarchię w gospodarcze życie i zmusiły społeczeństwa do rozpoczęcia zasadniczej walki z tą demoralizacją i dezorganizacją, z nielojalną konkurencją. Demoralizacja i dezorganizacja życia publicznego uczyni coraz naglejszą w interesie obrony najżywotniejszych spraw społecznych również zasadniczą walkę z nielojalną konkurencją polityczną, z demoralizacją publicznego życia. Co jest złem dla społeczeństwa, to winno być wykluczeniem, ukaranem. Rozwój konstytucyjnego życia stworzył ustawy o odpowiedzialności ministrów, dalszy rozwój winien stworzyć normy politycznej odpowiedzialności dla posłów, stronnictw, prasy, jednostek. Nie wystarczał dawny kodeks karny dla zdziwienia gospodarczego życia — i zdziwieniu politycznemu trzeba będzie nowe przeciwstawić tamy.

Używania złych moralnie środków broniono nieraz argumentem, że to mniejsze zło, niż gdyby ich nie użyto i przez to coś gorszego zaistniało, n. p. gorszy skład parlamentu lub t. p. Argument ten, jak wszystkie inne, zużyte w obronie Machiawelizmu, nosi charakterystyczną cechę krótkowidztwa. Na najbliższe tylko patrzy skutki, nie na dalszą przyszłość. Kto dęby sadzi, aby je dopiero

po stu latach wnukowie ścięli i użyli, ten nigdy uznania nie znajdzie w oczach wyznawców oportunistów i Machiawelizmu politycznego. A jednak bez takich siewców na przyszłość kraj mieć nie będzie dębowych lasów. I tak w każdej dziedzinie. Między zasiewem a plonem zawsze mija czas. Kto o zbieraniu plonów jedynie myśli, ten zużywa owoce pracy starszych pokoleń, ale swym następcom smutną przyszłość gotuje. Nieraz już i sobie, gdy wraz z owocem zrywa i gałąź, co owoce dawała. I zniszczy przyszłe plony, kto rozpuści szkodniki. A takim szkodnikiem jest demoralizowanie przez złe środki. Racya stanu powoływa się zwykle na natychmiastową konieczność, *salus rei publicae* ma być *suprema lex*, ale negacją *salutis rei publicae* jest patrzeć tylko na bieżącą chwilę. A trwałego pożytku ze złych środków nie można się spodziewać; jednostka może je mieć, nie kraj, a gdy polityka ma dbać nie o ambicje i apetyty jednostek, klik, grup, lecz o kraj, o naród, o całość, to też ona — jak Schäffle, Roosevelt, Dunajewski i tylu innych — potępić bezwzględnie musi niemoralny oportunizm i Machiawelizm w doborze środków. Do uczciwego celu uczciwymi trzeba chodzić drogami, tylko one naprawdę prowadzą do celu.

Współczesne życie polityczne powiększyło ryzyko rozszerzania się machiawelistycznych metod działania. Zdemokratyzowały się prawa i ambicje, szersze koła, niż dawniej, chcą żyć z t. zw. polityki, chcą dorobić się na polityce. Ilościowy ten wzrost konkurencji podziałał na zaostrzenie i jakościowe obniżenie metod walki. I dalszy jeszcze czynnik pchał znów do demoralizacji. Pod parciem wzrosłej konkurencji o mandaty, o portfele, nabrały te stanowiska cechy krótkotrwałości, stąd dążność wyeksploatowania ich na gwałt, gonitwa za sukcesem chwili. I nie brak przykładów postępowania, przypominającego rabunkową gospodarke chwilowego posesora. A całe koszty takiej gospodarki płaci społeczeństwo. Posłuchu wiele

znalazł Macchiavelli i jego epigoni, ale to im nie nadaje racyi.

A jeżeli dziś bandytyzm prosty w jednych krzewi się krajach, w innych apasze są *signum temporis et morum*, to któżby śmiał twierdzić, że podkopanie ideału, sponiewieranie norm religii, etyki i prawa przez bandytów i apaszów politycznych, owych gorliwych wyznawców Macchiavella, co własny tylko znają interes, co nie gardzą i »brudnemi drogami«, nie jest tu główną przyczyną. Deprawujący wpływ tego typu polityków na całe życie stwierdzają obecnie licznie co do Francyi, a dawniej już co do Stanów Zjednoczonych. Janet i inni stwierdzają wyparcie przez Machiawelizm chrześcijańskiej myśli i ideału z polityki, epigoni wyparli ją z życia, szli w górę z podeptaniem etyki — i to niema być posiewem apaszów? Bez żadnej przesady można też stwierdzić, że Machiawelizm jest wprost antyspołeczną i antycywilizacyjną praktyką i doktryną. Pierwotni ludzie żyli pod panowaniem swych instynktów tylko, realizowali swe pragnienia siłą czy podstępem, żadną w tem nieograniczeni normą. Obyczaj, religia, prawo stawiały normy, rozgraniczyły sferę, co moje, co cudze, oznaczyły, jak można nabywać, co wolno, czego nie wolno czynić. Rozwój prawa i myśli etycznej chce nadażyć rozwojowi życia, ująć wszystkie wypadki pod ścisłą normę, co się godzi uczynić; pracowały i pracują te czynniki porównano z oświatowymi zabiegami nad wyrobieniem poczucia godności ludzkiej i sumienia w społeczeństwie, a całą tę ich cywilizacyjną pracę niweczy Machiawelizm. Jeżeli wolno użyć »brudnych dróg« dla dojścia do władzy, czemu ich niema użyć bandyta dla dojścia do pieniędzy? Niema dwóch moralności; zły przykład jednej dziedziny życia nie da się odgradzić, musi się rozszerzyć jak zaraza, przenieść na inne dziedziny życia, a to prowadzi do rozstroju, deprawacyi, słabości, co jest antytezą i cywilizacyi i polityki. Cywilizacya chciała pod-

nieść wartość i godność ludzką; wszystko, co ją poniża — a to czyni doktryna i praktyka brudnych dróg — jest antycywilizacyjnem; socyologia stwierdza, że moralność ludzi jest i celem i siłą rozwoju; Alfr. Fouillé wprost pisze w swym referacie na kongres ras: »L'avenir est aux plus savants, aux plus industriels et aux plus moraux«, to samo twierdził Schäffle i tylu innych, trwoga ich ogarnia na myśl, jakim byłoby życie, gdyby zanikła religia, zanikła moralność w społeczeństwie, boją się wtedy rozpasania najgorszych, najniższych instynktów (Schmoller), demoralizacja wszelka jest przeto ruiną przyszłości, a jako taka jest antyspołeczną i antypolityczną, pomimo pozory politycznej adwokatów »brudnych dróg« i Machiawelizmu.

Po za oddziaływaniem ujemnem na ogół społeczeństwa przedstawia Machiawelizm groźne niebezpieczeństwo pogorszenia materiału ludzi w służbie rządowej i parlamentarnej. Paul de Rousiers w swej książce o Ameryce¹⁾ wykazuje, jak stopniowo życie publiczne w Stanach Zjednoczonych przeszło w ręce zawodowych »*politiciens*«, których tak charakteryzuje: »Amerykański polityk to jest rozbitek (*un raté*) życia prywatnego, wyrzucony z rolnictwa, przemysłu, czy handlu, człowiek niezdolny czy niechętny do życia z swej pracy, co nie umiał, czy nie chciał obrać sobie jaki zawód; jego zawodem, jego przedsiębiorstwem (*business*) będzie polityka; będzie on ją prowadził, jak inni prowadzą kram czy hodowlę, aby żyć; a tak znizona do roli tylko dawania utrzymania, staje się pożądaną tam tylko i wtedy, gdzie dobrze się opłaci, jak to jest zadaniem każdego przedsiębiorstwa«. Zaczyna się wtedy dobijanie najgorszych żywiołów o wpływowe, mogące się opłacić stanowiska, a ta konkurencja ludzi złych, kroczących bez skrupułu »brudnymi drogami«, musi stopniowo

¹⁾ *La vie américaine. L'éducation et la société*, str. 183.

usuwać lepsze żywioly. Brudne drogi łatwo zaprowadzą do oddania steru sprawy w brudne ręce — a to nie jest korzyścią, to klęską dla życia i przyszłości narodu. Epoka pierwszego rozbiorowego sejmu dostatecznie stwierdza fatalny wpływ brudnych dróg i brudnych rąk w polityce. Dlatego nie mogą nas też przekonać żadne obrony Machiawelizmu, brudnych dróg, bo one wszystkie są powierzchowne i krótkopatrzne.

Działanie polityczne winno wreszcie prócz zasady i środków uwzględniać odpowiedniość chwili. Nieodpowiedniość zachodzić może z powodów materialnych, jak również z powodów psychologicznych; wobec grożącej już wojny błędem byłoby wprowadzać nowe uzbrojenie, czy nową organizację armii, gdyż skuteczniej zdoła żołnierz użyć broni, którą już zna, niż lepszą, ale do której jeszcze nie przywykł. Podobnie i w innych dziedzinach, n. p. po zasadniczej reorganizacji władz administracyjnych trudno niewprawionym jeszcze do nowego zakresu i metody działania kazać szereg nowych ustaw stosować. Wtedy ucierpiałoby funkcjonowanie nowej organizacji i równomierne stosowanie nowych ustaw, wywołałoby się jedynie zamieszanie, zamiast spodziewanych skutków dodatnich. Gorączka nowatorska przeocza tę trudność i dlatego jest niebezpieczną życiowo, pomimo chociażby nawet jej dążności były słuszne i, abstrakcyjnie biorąc, dobrymi zalecone środki. Bo do wykonania potrzeba ludzi, a do kilku nowych rzeczy naraz ludzie przeciętni, a z tymi liczyć się musi każda administracja, dobrze wprawić się nie zdołają.

Obok tych faktycznych istnieją i psychologiczne momenta, rozstrzygające o odpowiedności chwili. Były epoki i kraje, gdzie ogół ludności przedstawiał bierną, uległą masę, uznającą istniejące stosunki za normalne, zwyczajowo szanującą organizację społeczną, polityczną i gospodarczą, zmiany żadnej nie pragnącą, pozbawioną inicjatywy. Usta-

wodawcza czynność tam i wtedy polegała na kodyfikacji zwyczajowego prawa, nie na legislacji, administracyjna przeważnie na utrzymywaniu stosunków wytworzonych. Ni wiary w postęp, ni pragnienia postępu nie było. Zmieniło się to za naszych dni radykalnie w wielu krajach. Zamiast biernego ulegania odziedziczonym stosunkom i przejmowania dawnych zwyczajowych wyobrażeń, ogarnęły umysły szerokich kół idee nowe, krytyczne wobec faktycznego stanu, pełne pragnień zmiany na przyszłość. Już Hume podnosił fakt wielkiego wpływu rządzonych na rządzącego; faktem jest ogólnie stwierdzonym, że pewnymi tylko stosunki, skutecznymi tylko zarządzenia, poparte przekonaniem i chętnem poddaniem się szerokich kół; zmiany wbrew ich życzeniom, czy bez ich życzenia, mógł wprowadzać rząd w epoce ich pasywności, ale nie zdoła tego skutecznie uczynić w epoce rozbudzenia idei, sformowania się wyraźnej i stanowczej opinii publicznej¹⁾. Zachodzą tu często grube omyłki właśnie ze strony ludzi, uważających się za realnych polityków. Na postępowanie człowieka wpływa i jego rozum i jego uczucie, uczucia i życzenia są realnymi zjawiskami psychicznymi, które polityk tak samo winien uwzględnić, jak zjawiska materialnej natury; nie ignorowanie ich — na co lubią pozować oschle, ciasne umysły, prowokujące właśnie swem niedorzecznym występowaniem — lecz pozyskanie ich i pokierowanie jest rozumną polityką. Kto zrazi cudze uczucia, nie zdoła nimi kierować; zarzutem głupoty nie przekona się oponenta; jedno i drugie raczej wzmoże opozycję, zaostrzy ją zadrażnionem uczuciem. Błędów tych wykazują wiele nasze własne porozbiorowe dzieje i może nie-

¹⁾ Bardzo pouczającą książką w tej sprawie jest Dicey: *Leçons sur les rapports entre le droit et l'opinion publique en Angleterre au XIX siècle*, Paris 1906; dalej Novicov: *Conscience et volonté sociale*; Wallas: *Human nature in politics*.

raz zimny rozum zawinił, że rozstrzygało uczucie, bo swą antytezą bezwzględna umiał tylko zrażać uczucia, nie umiał pozyskać, oświecić, pokierować. Błędów takich wystrzegać się należy. Każdy program, każda reforma liczyć się dziś musi z opinią publiczną. Sztuczką można czasem jeszcze coś narzucić, czy odroczyć, ale to zwykle Pyrrusowe zwycięstwa, wywołujące rozgoryczenie i wzmożenie siły prądu przeciwnego. Przy ocenie stanu uczuć i umysłów rozróżniać też należy głośny krzyk a siłę prawdziwą. Krzykliwość, natarczywość jakiegoś odłamu nie jest jeszcze bynajmniej dowodem jej słuszności, czy siły.

Wbrew opinii nie można reform wprowadzać, bo byłyby bezskuteczne; narzucone, czy podrywką, bez przygotowania opinii wprowadzone, są złe, bo wywołują opór i ferment zawsze szkodliwy, i brak zaufania do kierujących czynników. Ale stąd nie wynika bynajmniej, że to ma się zawsze robić, czego zażąda opinia. Czynią to ludzie, co stanowisk się trzymają, nie przekonani, co o sobie myślą, nie o sprawie, owi bohaterowie farsy, krzyczący: »górą nasi!«, identyfikujący się zawsze z tymi, co są górą, co mają większość i siłę. Aby być większością, aby być górą, gotowi do kompromisu z każdym, do zrzeczenia się, czego pragnęli, uznania, co zwalczali. A opinia może błędzić, pragnąć rzeczy zgubnych, zwalczać użyteczne. Kto jej się zawsze poddaje, jest współwinnym rozwoju złego. Nie uleganie jej celem utrzymania się na stanowisku — bo to już nie jest utrzymaniem się przy władzy, gdy ktoś inny oznacza kierunek czynu — ale pozyskanie opinii, zmiana jej nastroju, stają się wtedy zadaniem. Sposoby jej pozyskania są różne. Gdy lord Ashley pierwszy raz stawiał w parlamencie wniosek o ustawodawstwo fabryczne, oświadczyły się za nim tylko dwa głosy; w dziesięć lat później, powtarzając wielokrotnie swój wniosek, olbrzymią większością przeprowadził go i w Izbie gmin i w Izbie lordów. Trzeba mieć słuszność po swej stronie,

wtedy dojdzie się kiedyś do zwycięstwa. Chwilowy nastrój opinii uwzględniać zawsze trzeba, przeprowadzać dzięki jemu dobre bez odraczania, lub ewentualnie odroczyć rzecz, gdy stan umysłów nie przygotowany. Ale odroczenie wniosku, czy uchwały, nie powinno być odroczeniem pracy o zdobycie opinii. Jednorazowa porażka nie powinna zniechęcać do dalszych usiłowań o przełamanie błędnego oporu. Liczyć się trzeba z opinią, ideami, prądami, nurtującymi społeczeństwo, ale i pracować, aby uchronić od błędu, dla dobrych czynów je pozyskać. Tylko na tej drodze zdobywa się warunki, aby chwila była odpowiednią dla dobrej polityki. Odpowiedniość chwili wymaga też uwzględnienia umysłowego poziomu ludności; doskonała w zasadzie myśl i ustawa może się stać złą, gdy jest przedwczesną, gdy przechodzi zrozumienie szerokich kół. Kopiowanie cudzych wzorów, wprowadzanie cudzych instytucyj, chociażby one zagranicą najlepsze były przyniosły skutki, przedstawia niejednokrotnie takie ryzyko względnej przedwczesności. A ona staje się zawsze wielkim błędem politycznym: celu swego nie osiąga, a wprowadza anarchię, sieje nieufność, może się stać powodem nieporządków. Wpierw trzeba w takim razie wytwarzać warunki skuteczności, zrozumienie i poszanowanie prawa.

Działanie każde polityczne wymaga współdziałania z ludźmi. Samemu można pisać książki naukowe, formułować programy przyszłego działania, ale samemu nie można skutecznie działać politycznie. A skuteczność jest bardzo doniosłym kryterium polityki. Dla etycznej oceny wystarcza sama dobroć intencji i czynu, polityka domaga się jeszcze skuteczności. Tylko tej skuteczności nie trzeba oceniać miarą krawca, terminem jednodniowym.

Oprzeć się można tylko na tem, co twardo stoi; na chwiejnej podstawie nic się oprzeć, nic się utrzymać nie

zdoła. Chwiejność ta może pochodzić z dołu, przez brak wyrobionych przekonań i charakteru, gdy lada powiew przerzuca sądy i dążenia, jak piasek latający lub fale wody, ale ta chwiejność może być zawinioną i przez górę, gdy ona sama jest chwiejna, zmienia kierunek i sposoby działania. Nie zdoła ona wtedy wzbudzić szacunku, zaufania, ni posłuchu, bo jedynie na zaufaniu i przekonaniu oparty posłuch daje rękojmię trwałości. Chwiejna komenda, niejasne postępowanie musi wywołać chwiejność poparcia i posłuchu, niechęć i brak zaufania. Dezorganizację armii nie żołnierze wywołują, lecz generałowie. Tak i w polityce. Zły jeździec zawsze na konia narzeka, zły wódz na szeregowców.

Potrzebując współdziałania ludzi, trzeba je najskutecznijszem uczynić, wydobyć z nich największą siłę, najwyższe zalety. Lichy to trener, co nie umie tego z konia wydobyć, lichy polityk, co nie umie tego wydostać z ludzi. Wtedy niech się nie rwie do komendy. Normalny człowiek chce być dobrym, użytecznym członkiem społeczeństwa, przyznaje to nawet owa pesymistyczna maksyma: *»man muss dazu haben, um anständig zu sein«*, bo ona jedynie wskazuje na warunki bycia dobrym. Pesymizm zasadniczy co do ludzi uniemożliwia ich dobre użycie, tępi ich niezależność, zapał, zaufanie do siebie i do komendy, prowadzi do nieudolności, jak ów sławetny niegdyś Hofoberkriegsrat, co przez brak zaufania do ludzi na linii bojowej chciał z góry wszystko przewidzieć, nakazać, wszystko opóźniał, klęski tylko gotował. Mówili poeci, że giną narody »bez miłości, bez zapału, bez czci ideału«; w podniosłej chwili zaznaczył raz na schyłku swej czterdziestoletniej służby publicznej poseł książę Jerzy Czartoryski, że do pracy politycznej iść trzeba »z wiarą w Boga, wiarą w naród, wiarą w ludzi, wiarą w siebie«. Nie poezya to, ani bankietowy zwrot

jedynie, lecz głęboka prawda życiowa. Realistyczni Rzymianie jako aksjomat postawili: »*unusquisque praesumitur bonus, donec probetur contrarium*«. Aksjomat ten winien pozostać podstawą oceny ludzi i stosunków z nimi, jedynie na nim budując, można dojść do należytego zszeregowania, potrzebnego dla czynu. Nie trzeba ludzi przeceniać, ale równym błędem jest ich niedocenianie.

Oddziaływanie na ludzi, prowadzenie ich do narodowo pożądaných czynów, a więc przewodnictwo polityczne stało się obecnie trudniejszym już przez sam fakt wzrostu liczby ludzi, na którą trzeba oddziałać. Trudność podobna powstała i dla wodzów wojskowych, którzy dziś nie dziesiątki, lecz setki tysięcy ludzi mają w bój prowadzić, działać na dużo dalszą przestrzeń i na dużo dłuższej linii. I w wojsku zrozumiano też już, że zadaniu temu sprostać można jedynie przez stworzenie odpowiedniej hierarchii, podział pracy i odpowiedzialności bez naruszenia jednolitości komendy; zrozumiano dalej, że zera na pośrednich stanowiskach nie są pomocą. W działaniu politycznym jeszcze nie wszyscy to rozumieją, często tu pokutuje jeszcze uważanie samego posłuszeństwa za główną zaletę, często utrzymuje się fałszywa centralizacja, która i ogranicza inicjatywę i niszczy zdolność czynu i zapomina przygotować następców i pomocników.

Dowództwo polityczne jest rzeczą bardzo trudną; zwykle wysuwają tu rozum, mniejsi nawet tylko spryt i biegłość, nieraz z machiawelistycznym odcieniem, a tu istotnie potrzeba całego szeregu warunków; najpierw fizycznych: trwałego zdrowia, dużego zasobu sił, wytrzymałości na trudy, dalej: materialnej niezależności, o czem zapominają często w fałszywym pojęciu demokracji ze szkodą dla sprawy i ludzi, potrzeba dalej warunków umysłowych, ale i dużych zalet serca, które każą lu-

dziom nietylko podziwiać, ale i kochać swego wodza. Oschłe serca, tak samo jak ciasne umysły, nie zdołają dobrze ludzi ni spraw prowadzić. H. Poincaré słusznie powiedział, że wielki wpływ na ludzi mogą mieć tylko ci, »dont le coeur ne le cède pas à l'esprit«, a już św. Paweł przestrzegał przed »cymbałem brzęczącym i miedzią brząkającą«. I u nas wiele złego się nieraz stało, że tylko rozumem chciano mówić do rozumu, zamiast i sercem do serca, a i ten rozum, pychą uniesiony, nieraz przestawał być rozumem. Są dalej potrzebne liczne wybitne właściwości umysłu i charakteru, przede wszystkim pełne poczucie odpowiedzialności i odwaga do brania na siebie odpowiedzialności, spokój, ale i stanowczość decyzji, jasna świadomość celów, zadań, środków, dróg, konsekwencya programu w wytycznych liniach; samo utrzymywanie się przy władzy nie jest programem politycznym. To też wielkiej pracy nad swym rozumem i charakterem podjąć się winni ci, co zamierzają iść w czynną politykę i dochodzić do steru spraw. I niech pamiętają przytem o dawnej — dziś tak zapomnianej prawdzie — że najwyższem prawem człowieka jest słuchać, a najcięższem obowiązkiem rządzić, co ludzie pospolici zwykle przeciwnie pojmują; niech pamiętają, że podejmować się można obowiązków tylko, gdy się ma realne i personalne kwalifikacje ich dobrego spełnienia.

Nie każde pokolenie, nie każda epoka ma warunki i siły dokonania rzeczy arcydoniosłych. Ale każdy rok, każde pokolenie tworzy podstawy przyszłości narodu. Może je utrwalić, rozszerzyć, ale może je uszczuplić i osłabić. Zadanie polityczne zależy od każdoczesnych warunków i sił. Zawsze istnieją złe objawy, które trzeba ograniczać, uchylać, zawsze jest dużo dobrego do zrobienia, zdobycie wyższego stopnia rozwoju wszystkich lub przy-

najmniej niektórych dziedzin narodowego życia. To może być zawsze i to jest obowiązkiem politycznym każdego pokolenia.

Im trudniejszym zadanie i położenie, tem więcej z pełną świadomością, a nie podług widzimisię tylko, należy przystępować do czynu, uwzględniać wyniki nauki. To też pomimo szerszego zakresu naszych współczesnych politycznych zagadnień przytoczyłem ten szereg myśli ogólnych o politycznym czynie i życiu, bo my właśnie w naszym trudnym położeniu tem uważniej i skuteczniej i metodyczniej działać winniśmy wszędzie i zawsze.

I nam potrzeba politycznego czynu. Błędnie i za ciasno uważa do dziś wielu jedynie działanie państwa, lub przez państwo, albo przynajmniej jedynie stosunek do państwa, udział w rządzie, wpływ na skład rządu i jego tok działania, wpływ na wybory, na stronnictwa, na prasę wreszcie za treść praktycznej polityki, za czyn polityczny. Równy to błąd, jak mniemanie owych epok, gdzie powstanie zdawało się jedynie godnym politycznym czynem i jedynym celem.

My inaczej, szerzej i głębiej pojmosować musimy czyn polityczny; jest nim u nas wszystko, co utrzymuje i pogłębia naszą indywidualność, co utrzymuje istotę narodu, co podnosi siłę narodu, ulepsza jego warunki bytu. A gdy życie i siła narodu zależą od dobrego rozwoju wszystkich dziedzin, to też każda jednostka, każda rodzina, każda warstwa społeczna i każdy zawód wpływa swem postępowaniem na byt i siłę narodu, nabiera politycznego znaczenia. Na wszystkich spada współobowiązek pracy nad poprawą doli narodu, na wszystkich współodpowiedzialność za losy narodu. A im więcej komu dano, im stanowisko, zdolności, majątek większy wpływa zapewniały jego działaniu, tem

dokładniej liczbę zdać winien wobec własnego sumienia i wobec dziejów narodu z tego, co zrobił z swem życiem, co zdziałał swą pracą.

Dyskutowano niegdyś nad tem, czy ekonomia ma jaki związek z etyką, będąc rzekomo nauką i sztuką o jedynie techniczno-materyjalnej treści; słusznie odpowiedziano wtedy, że niema czynu niepodległego etyce, a my dodajmy, że niema również życia, niema działania bez wpływu na stosunki narodu, a więc bez politycznego znaczenia. I bogobojne życie rodzinne wieśniaka w zapadłej wiosce, i jego praca wytrwała na ojcowiznie — chociażby i gazet nie czytał, ani był gorliwym wiecownikiem — toć są fakta nie obojętne politycznie! Toć on swą pracą broni ziemi w ręku narodu, broni wiary w sercach, broni języka i obyczaju ojczystego w domu. A to wszystko podstawy i składniki naszego życia i siły. Świadomość o tej politycznej doniosłości każdego życia i działania powinna przenikać najszersze koła, upominając je przed marnotrawstwem życia, mienia, sił, duchowych skarbów, owem Skargi słowem: »nie kurczcie Ojczyzny!«

Uznając powszechność politycznej doniosłości, podnieść jednak należy, że naturalnie znaczenie każdego czynu wzrasta w miarę trwałości i szerokości jego skutków. Tak samo wzrasta i wina. A winą staje się i złe działanie i zaniedbanie; rozmiar winy przybrać może i nieświadomość, bo obowiązkiem jest zrozumieć, co szkodzi, co dźwiga naród; zawiniona nieświadomość nie maże winy. Świadomość ta winna obejmować i cele i środki i chwilę działania, pamiętać, że tracić nie wolno ni czasu, ni sił, ni zasobów, moralnego ni materyjalnego dziedzictwa.

Położenie wytwarza warunki działania dla każdej jednostki, dla każdego pokolenia, ono rozstrzyga i o kon-

kretnych celach, o środkach najbliższego działania. Za-
sługą znów jednostki i pokolenia, jeżeli, świadomie to
zbadawszy, działaniem swem przyniesie najwyższy moż-
liwy pożytek, jeżeli dziedzictwo swe odda synom powię-
kszone, a nie uszczuplone. Okaże tem, że miało zmysł po-
lityczny, że spełniło swój polityczny czyn.

... the ... of ...
... the ... of ...
... the ... of ...
... the ... of ...
... the ... of ...

... the ... of ...
... the ... of ...
... the ... of ...
... the ... of ...
... the ... of ...

... the ... of ...
... the ... of ...
... the ... of ...
... the ... of ...
... the ... of ...

... the ... of ...
... the ... of ...
... the ... of ...
... the ... of ...
... the ... of ...

... the ... of ...
... the ... of ...
... the ... of ...
... the ... of ...
... the ... of ...

... the ... of ...
... the ... of ...
... the ... of ...
... the ... of ...
... the ... of ...

... the ... of ...

ROZDZIAŁ IV.

ISTOTA NARODU.

ROZDZIAŁ IV.

ISTOTA NARODU.

IV.

Zagadnienie istoty narodu, czynników i warunków jego bytu, siły, działania, rozwoju, nie znalazło dotąd wyczerpującego zbadania w politycznej literaturze.

Fakt ten może zdawać się dziwnym w naszej epoce, gdzie nie tylko świadomość narodowa i walka o prawa narodowości, ale nawet nacjonalizm w nader zaciętych formach tak powszechnie i tak głośno się odzywa; przypuszczaćby przeto można, że wśród takich prądów i programów przynajmniej podstawowe zagadnienie, co jest istotą narodu, będzie należycie zbadanem, ale przypuszczenie to byłoby mylnem. Stąd też wobec praktycznej doniosłości powyższego zagadnienia, dla nas przedewszystkiem, winna nauka polska w tym kierunku gorliwe podjąć usiłowania.

Zbadanie i rozwiązanie powyższego zagadnienia napotyka bardzo liczne trudności. Jedne z nich to są owe ogólne metodyczne trudności zagadnień społecznych w porównaniu do zagadnień przyrodniczych, dalej owo ryzyko tendencyjności, pisania raczej dla obrony z góry postawionej tezy, z góry uznanego interesu, a nie dla zbadania obiektywnej prawdy. Poza tem jednak występuje cały szereg trudności szczególnych, właśnie z tem zagadnieniem związanych.

Najpierw przypomnieć tu trzeba, że słowo: »naród« zmieniało u nas historycznie swe znaczenie, a i dziś słowo

to używane jest niejednokrotnie z różnym zakresem pojęcia. Różnice te wzrastają jeszcze, gdy przeciwstawimy to słowo filologicznie odpowiednim wyrazom innych języków, n. p. »*nation française*« spotykamy nieraz w pojęciu ogółu obywateli państwa francuskiego, tak znów jak »*jeder Deutsche*« w ustawach niemieckiego cesarstwa oznacza częstokroć także tylko państwową, a nie narodową przynależność. Przykładów na różnice zakresu pojęć naród, lud, społeczeństwo u różnych autorów i w różnych językach, możnaby przytoczyć mnóstwo, a to chwiejne, zmienne, nieściśle używanie słowa naród w różnych językach to pierwsza trudność i zaporą dla naukowo ścisłej analizy zawartego w tem słowie pojęcia. Trudność ta wzrasta jeszcze, gdy uwzględnimy różne epoki, bo ewolucya stosunków znów powodowała ewolucyę pojęć.

Dalszą trudnością to zupełna różność dziejów i współczesnego położenia różnych narodów. W dziejach tych występowały różne czynniki jako główne siły w wytwarzaniu narodów, a uwzględniając te różne dzieje, trudno wydzielić i oznaczyć odrazu, co było zasadniczem, ważnem, rozstrzygającym, co znów jedynie uzupełniające, dodatkowe miało znaczenie. A trudność ta wzrasta przez nowożytną ewolucyę stosunków. Zanikają obecnie liczne dawniej odróżniające cechy, rozprzestrzeniają się inne o wybitnie kosmopolitycznym charakterze. Dość wspomnieć ubiory, zwyczaje, technikę, pojęcia prawne, etyczne, estetyczne. Zacierają się w licznych kierunkach dawne zewnętrzne i wewnętrzne różnice, znajdują się dalej nowe prądy, które w myśl innych ideałów i programów łączą ludzi, łączą ich nie na narodowej, lecz na innej podstawie, bez względu na tradycyę i język i wiarę, bez względu na polityczną czy etniczną przynależność.

Zjawisko to zresztą do pewnego stopnia nie nowe. Pomijając bowiem pierwotną zupełnie epokę rozwoju ludów, gdzie rodowa, szczepowa, plemienna, rasowa współ-

ność pochodzenia wytwarzała zawiązek organizacyi, ma historia do czynienia przeważnie z państwami jako podmiotami czynów, przemian, organizacyj dziejowych. Dopiero nowsza krytyka i pogłębienie oraz rozszerzenie zakresu badań historycznych wyszły poza tę jednostronność badań i opisów, ograniczających się wyłącznie do dziejów i działań państwowych, dopiero one wprowadziły obok badania dziejów jedynie politycznych w ścisłym i ciasnym znaczeniu, badanie i dziejów cywilizacyi, całej treści społecznego życia. Ale to stosunkowo nowa epoka, a i w niej kwestye społeczne, względnie kwestye specjalnych dziedzin, gospodarstwa, prawa, literatury, sztuki, a nie kwestye narodowe są znów głównym przedmiotem dociekań.

Zmiana ta w sposobie i zakresie badania i przedstawiania dziejów nie zdoła zresztą zmienić faktu, że istotnie państwa, a nie narody występowały w przeszłości jako działające podmioty i to państwa zbudowane w myśl innych zasad, na innych podstawach, niż narodowość. Podstawą tą była w nowszych czasach przeważnie dynastyczna zasada. Małżeństwa i spadki w panującej rodzinie łączyły i dzieliły różne ziemie i szczepy, zaborcza polityka przyłączała innoplemienne terytoria, pchał do tego interes wielkości państwa i dynastyi, interes ekonomiczny, geograficzny, równowagi politycznej, ale głucho było o interesie narodowym. Jedność czy różność narodowa nie były ni powodem, ni przeszkodą w tych zmianach terytoryalnych i przynależności.

Jaskrawem pogwałceniem czy ignorowaniem zasady narodowej były jeszcze nowe państwowe kreacje Napoleona I i całe uporządkowanie terytoryalne kongresu wiedeńskiego, gdzie rozdzielano kraje jedynie w uwzględnieniu ich kilometrów obszaru i tysięcy ludności, nie oglądając się na ich przeszłość, narodowość, potrzeby, dążenia.

Niedawny fakt aneksyi Bośni i Hercegowiny znów jeszcze opierał się na owych starych zasadach, i przez to

samo może się stać trwałem zarzewiem niepokoju i niebezpieczeństw, że wbrew niewątpliwie potężniejszemu w naszych czasach poczuciu narodowemu, wbrew rosnącej sile idei narodowej, opiera się na przestarzałej zasadzie interesu dynastycznego i państwowego. Powiększanie ilości różnych narodów, obrządków, wyznań w obrębie monarchii habsburskiej i to w epoce nie absolutyzmu, gdzie o zdanie ludności nie pytano, gdzie ona posłów nie wybierała, lecz w epoce demokratycznego ustroju państwa, w epoce »powszechnego, równego« głosowania, za rozumne nie może być uznane, bo to powiększaniem zamieszania, trudności, walk. W literaturze naukowej liczne są głosy, uznające, że wolnościowe instytucje są możebne tylko w państwach, ożywionych wspólną świadomością ludności, przy wolnych instytucjach błędem przeto jest włączanie ludności historycznie i ideowo obcej.

Istotny ten dziejowy stan rzeczy, działanie państw, nie narodów, formacja państw przeważnie nie na narodowej podstawie, stanowią znów dalszą wielką trudność dla naukowego zagadnienia istoty narodu.

Zgodnie też z tym istotnym stanem rzeczy w dziejach, zwróciła się nauka oddawna w dwóch kierunkach. Badano istotę, znaczenie, zadanie państwa, później i dziś coraz wszechstronniej bada się genezę, istotę, funkcje, strukturę społeczeństwa, natomiast stosunkowo nieliczne i niewyczerpujące są badania nad istotą narodu.

A jednak jest to zagadnienie pierwszorzędnej naukowej doniosłości. Dla nas przedstawia ono zagadnienie podstawowe, bo chcąc utrzymać swą narodową indywidualność, musimy i badać i pielegnować wszystko, co jej istotę, co jej siłę, co warunki jej bytu stanowi. Ale i dla nauki wogóle ma to zagadnienie wielką doniosłość, bo kwestya narodowa to coraz potężniejsze zjawisko, znaczące swe istnienie nietylko w uczuciach i ideach ludzi, lecz w realnem życiu, w politycznych zagadnieniach.

Genezy tego zagadnienia, a przynajmniej powodu jego silnego wystąpienia dopatrują się często w rewolucyi francuskiej. I to przez dwa fakta: usunięcie monarchy, ogłoszenie praw człowieka, uznanie równości ludzi wobec prawa. Pomimo ustania dynastyi i monarchii naród utrzymał państwo, wystąpił jako czynnik wielkiej formacyi i wielkiej akcji państwowej. Było to i jest dotąd rozkładowym czynnikiem dla dawnych dynastycznych zasad i formacyj, było i jest wprowadzeniem nowego czynnika w dzieje.

A wyłom ten w tradycyjnych wyobrażeniach, w wierze w »panowanie z Bożej łaski«, której miejsce raczej często zajmuje uczucie »panowania z dopustu Bożego«, pogłębiany jeszcze został przez ideę równości wobec prawa. Zasadę, że niema wybranych, uprzywilejowanych narodów, głosiło już Chrześcijaństwo, Chrystus rozsyłał apostołów, aby nieśli ewangelię wszystkim ludom, »idźcie i nauczajcie wszystkie narody«, a idea równości ludzi wobec prawa, znosząc przywileje jednostek czy warstw społecznych, musiała rozkrzewić ideę równouprawnienia narodów.

Obok wpływu rewolucyi francuskiej podnieść należy — chociaż tego dotąd nigdy nie spotkałem — i wpływ rozbioru Polski na wysunięcie sprawy narodowej na porządek dyskusyi. Rozbiory uczyniły to na dwóch drogach; z jednej strony wywołały próby asymilacyi, strawienia przyłączonych części innego narodu, z drugiej kwestyę prawa do wynaradawiającej polityki i kwestyę prawa utrzymania narodu wbrew idei i materialnej przewadze zaborczych państw. I to dawało do myślenia. A tak jak rozbiory Polski dla nas, tak ignorujące prawa i granice narodów kreacye Napoleona i kongresu wiedeńskiego stworzyły dla innych ludów konieczność krytycznej oceny praw państw i praw narodu.

Ferment, rzucony w idee i stosunki, działał i działa

dalej. Kwestya narodowa rozogniła umysły, wywołuje walki jednych o zdobycie równouprawnienia, o warunki bytu narodowego, drugich o zniszczenie za obcą uznanej, a podwładnej narodowości; obok szlachetnej walki o prawo występują brutalne zamachy państwowego nacjonalizmu. Objawy te liczne a różne stwierdzają istnienie narodowego zagadnienia, które, jak każde inne życiowe zjawisko, staje się dla nauki zadaniem do rozwiązania. Tu jest właśnie pole, gdzie nauka na podstawie poznania zagadnienia ma wytworzyć słuszne, przewodnie idee, aby przygotować polityczny czyn.

Zagadnienie to zaznaczyło się w praktycznej polityce, mianowicie od roku 1848. We Włoszech i w Niemczech, z których mianowicie pierwsze traktowano często jedynie jako pojęcie geograficzne, podniesiono głośno program narodowego i politycznego zjednoczenia, w Austrii wystąpiło zagadnienie narodowego równouprawnienia. Odrazu przeto wystąpiły dwie odmienne strony narodowego zagadnienia: Kwestya państw narodowych, oraz kwestya praw narodowych w obrębie jednego państwa.

Obie te kwestye istnieją do dziś w nauce i w życiu. Program państw narodowych wywołał prócz naszych walk o niepodległość i węgierskiego powstania trzy wojny włoskie, wojnę prusko-austriacką i wojnę niemiecko-francuską, różne wojny z Turcyą, a we Włoszech istnieje jeszcze Irredenta, patrząca zazdrośnie na Tryest i Trentino, w Berlinie zaś w listopadzie 1908 roku na wieść o rozruchach w Pradze głośno mówiono na poważnem zgromadzeniu, że Niemcy nie kończą się na granicy niemieckiego cesarstwa i z dawna znane są idee posunięcia granic Niemiec aż do Adryatyku, a zjazd niemieckich prawników r. 1912 w Wiedniu głośno mówił o jedności idei i uczuć Niemców z cesarstwa i z Austrii, jako podstawie przyszłej jedności politycznej. A na pół w imię narodowej idei,

bo w myśl panslawizmu, rasowej i religijnej jedności, występowała Rosya na Bałkanie, tak że skutki państwowego nacjonalizmu pewno jeszcze niejednokrotnie odezwą się w czynnej polityce. Nie o prawa dynastyj, lecz o prawa i byt narodów toczyć się będą walki przyszłości. Nad prawami dynastyj lokalnych przeszły już i Włochy i Niemcy do porządku dziennego.

Kwestya znów równouprawnienia narodów wystąpiła w Belgii, Szwajcaryi, Austrii, Węgrzech, Prusach, Rosyi. W dwóch pierwszych uczyniono już bardzo wiele w kierunku pomyślnego rozwiązania, Austria szamoce się jeszcze, bo stare nawyczki rządu¹⁾, oraz niemiecka tradycja i aspiracya centralistycznego panowania nie dopuszczają do rozwiązania zagadnienia, mimo że przez to samo byt państwa narażają. Węgry, Prusy, Rosya stoją do dziś na stanowisku państw narodowo jednolitych, nie przyznają innym narodom równouprawnienia, co więcej, chcą je ich mowy, tradycyi, ich cech i sił narodowych pozbawić. Nie równouprawnienie, lecz wytepienie, madziaryzacya, germanizacya, rusyfikacya jest ich programem.

W ostatnich czasach przybyło nowe zagadnienie: stosunku wzajemnego różnych ras. Ekspanzywna polityka ludów europejskich w innych częściach świata otrzymała groźną przestrozę zwycięstwem Japonii w wojnie z Rosyą. Wschód się obudził. Wschód może stać się groźnym, to odrazu odczuto i poczynają śledzić ten rozwój, a r. 1911 odbył się w Londynie pierwszy kongres ras, rozważający i kwestyę istoty różnych kultur, środków zbliżenia i współ-

¹⁾ Oprócz znanej jego zasady »*divide et impera*«¹⁾ warto przytoczyć słowa cesarza Franciszka I do francuskiego ambasadora: »Mes peuples sont étrangers les uns aux autres et c'est tant mieux... Je mets des Hongrois en Italie et des Italiens en Hongrie. Chacun garde son voisin; ils ne se comprennent pas et se detestent. De leurs antipaties nait l'ordre et de leur haine reciproque la paix générale«²⁾ Cytowane w Burgess, *Polit. Science* I.

życia ras, i kwestyę, jakim powinien być stosunek narodu panującego do podbitego, przyczem Hindus G. K. Gokhale z Poona¹⁾ zużył dawną prawną teorię depozytu jako podstawę dla teorii obowiązków panującego wobec podbitych ludów. Rozważania te i badania rokują na przyszłość poważne wzbogacenie teorii o wzajemnym stosunku narodów.

Najróżniejsze, wyżej zaznaczone prądy, interesa, stanowiska odbiły się też w literaturze odnośnej. Nie obiektywne zbadanie, lecz wprost obrona programu, z góry postawionego, i propaganda swej idei przeważa w większej liczbie publikacyj, dotyczących kwestyi narodu i narodowości. Uwaga ta odnosi się nawet do Fichtego »*Reden an die deutsche Nation*«, do dzieł Eötvösa i Manciniego. Podstawowy ten charakter odmienny wielu piszących wpłynął też na to, że odnośna literatura ma więcej charakter indywidualnych przyczynków, niż stopniowego pogłębienia i rozwiązywania zagadnienia na podstawie już wpierw zdobytych wyników. To też nieodpowiadałoby celowi niniejszej pracy przedstawienie rozwoju tej literatury²⁾, ale wystarczy krótkie streszczenie poglądu na istotę narodu z prac kilku pisarzy ostatniej doby.

John W. Burgess, profesor historii i polityki w *Columbia Colledge*, Amerykanin, rozpoczyna swe dwutomowe dzieło o teorii polityki³⁾ analizą pojęcia narodu. Pierwotnie jest naród pojęciem etnologicznem; ludność etnicznej jednoty (*unity*), zamieszkująca terytorium geograficznej jednoty, jest narodem. Jednota geograficzna zachodzi, gdy terytorium ma naturalne granice, stanowiące wielkie trud-

¹⁾ *Congrès des Races*, Londres 1911, *Mémoires*, str. 176.

²⁾ Obszerne jej przedstawienie — aczkolwiek nie kompletne jeszcze — znajduje się w dziele: »*Zarys pojęć o narodzie*«, napisał J. Snitko (pseudonim), Lwów 1901.

³⁾ *Political Science and comparative constitutional law*.

ności dla pozagranicznych stosunków i komunikacyi; jednota etniczna oznacza ludność, mającą wspólny język i literaturę, wspólną tradycję i historję, wspólne zwyczaje i poczucie złego i dobrego (*rights and wrongs*); z wszystkich tych czynników uważa on wspólny język za najważniejszy, ludzie muszą się bowiem rozumieć, zanim wspólny pogląd i działanie dają się osiągnąć. Nie zalicza on wspólnego pochodzenia i tożsamości rasy jako niezbędne dla istnienia narodu; miało to niegdyś swe znaczenie, ale zmieszanie ras przez migracyę, zdobycz, małżeństwa, wyeliminowało ich wpływ; terytoryalne sąsiedztwo i stosunki (*intercourse*) dawno już zastąpiły pierwotną rasowość w jej wpływie; stąd też są liczne zjawiska narodowej asymilacyi; unia polityczna może też, pomimo że naród jest przede wszystkim wytworem natury i historyi, wielce poprzeć rozwój panującego narodu, a polityczny rozdział może ten rozwój opóźnić i osłabić. A podobnie jak wpływ rasy zmniejszył się i wpływ wspólności religii jako czynnika, wyrabiającego narodowość, skutkiem nowożytnej zasady wolności sumienia.

Sidgwick¹⁾ przechodzi do pojęcia narodu z analizy pojęcia państwa. Stwierdziwszy, że jedność państwa polega wyłącznie na fakcie posłuszeństwa wobec wspólnego rządu, uznaje sam ten fakt jednak za niedostateczny, niezadawalniający; społeczeństwo, nieposiadające żadnego wspólnego węzła jedności, prócz posłuszeństwa wobec rządu, nie posiada dość spójności i siły, aby oprzeć się dezorganizującym wpływom wojen zewnętrznych i rozterek wewnętrznych; stąd uznajemy za pożądane, aby członków państwa łączyły węzły, zawarte w pojęciu narodu; ściśle sprecyzowanie treści tego pojęcia uważa za niewykonalne; wspólne pochodzenie, język, tradycya historyczna, obyczaje, religia, jeszcze nie stwierdzają tego węzła je-

¹⁾ *Elements of Politics*, 1897, str. 222 i n.

dności, zawartego w pojęciu: »naród«; za istotny węzeł uważa: świadomość wzajemnego należenia do siebie (*belonging to one another*), bycia członkami jednego ciała, tak, że nawet gdyby zniszczono ich wspólny rząd, oniby jeszcze usiłowali stanowczo trzymać się razem; jeżeli mają tę świadomość, uważamy ich za tworzących naród, cokolwiekby im zresztą brakowało.

Renan¹⁾ podnosi przedewszystkiem, że istotę narodu stanowi, aby wszystkie jego indywidua miały wiele spraw wspólnych, oraz aby wszyscy wspólnie wiele zapomnieli; nowożytny naród jest rezultatem historycznym, wytworzonym przez całą seryę faktów, działających w tym samym kierunku, a u różnych narodów różne czynniki miały główne znaczenie w tym procesie historycznym. Odrzuciwszy dalej zasadę dynastyczną i teorię, wiążącą istnienie narodu z dynastyą, stwierdziwszy, że poza zasadą i prawem dynastycznym jest zasada i prawo narodowe, przechodzi do oceny elementów, na których naród oprzeć chciano, mianowicie: rasa, język, religia, związki gospodarcze, granice naturalne i strategiczne. Wszystkie te elementa uważa Renan za niedostateczne. Fakt rasy był ważnym pierwotnie, stopniowo tracił i traci na znaczeniu; ma swą doniosłość dla zoologa czy antropologa, nie dla polityka; podług przynależności rasowej nie można oznaczać przynależności narodowej. Podobnie ocenia język; on zachęca, lecz nie zmusza do łączenia się. Stany Zjednoczone i Anglia, hiszpańska Ameryka i Hiszpania mówią tym samym językiem, a nie tworzą jednego narodu; wola ludności, pomimo różnicy języka, jak to stwierdza Szwajcarya, ma więcej rozstrzygające znaczenie, niż językowa jedność, często wymuszona dokuczaniem; polityczne znaczenie przypisywano językowi przedewszystkiem dlatego, że go błędnie uważano za znamię rasy. Religia

¹⁾ *Qu'est-ce qu'une nation?* w jego »Discours et Conférences«.

miała pierwotnie rodzinną, miejscową, szczepową, państwową cechę; to ustało; religia, zachowując swą doniosłość dla wewnętrznego życia człowieka, ustąpiła prawie zupełnie z rzędu przyczyn, zarysowujących granice ludów. Związki gospodarcze, interesa ekonomiczne mają wielką doniosłość, mogą prowadzić do tworzenia traktatów handlowych, nie do tworzenia narodu; *Zollverein* nie jest ojczyzną. Geografia, granice naturalne mają znaczenie dla podziału narodów, żądanie granic strategicznych często wywoływało zawichrzenia, ale i ziemia nie tworzy narodu; ziemia jest podłożem, polem walki i pracy, duszę daje człowiek; człowiek jest wszystkim w wytworzeniu tej świętej rzeczy, którą nazywamy narodem; nic materialnego ku temu nie starczy. Naród jest zasadą duchową, wynikającą z głębokich komplikacji historii, jest rodziną duchową, nie grupą ludzi, oznaczoną przez konfigurację ziemi.

Naród jest duszą, jest zasadą duchową. Ta dusza i zasada opierają się na dwóch momentach, jednym z przeszłości, drugim z terażniejszości; jednym jest wspólne posiadanie bogatego dziedzictwa pamiątek, drugim jest aktualna zgodność, pragnienie życia razem, wola utrzymania i zaznaczania dziedzictwa, które się niepodzielnie otrzymało. Człowiek się nie improwizuje; naród, jak człowiek, jest wynikiem długiej przeszłości, wysiłków, ofiar, poświęceń. Bohaterska przeszłość, wielcy ludzie, chwała i sława, oto kapitał społeczny, na którym oprzeć można ideę narodową. Wspólne chwały w przeszłości, wspólna wola w terażniejszości, wspólne dawniej dokonanie wielkich rzeczy i wola dokonywania ich razem nadal, oto warunki istotne, aby być narodem. Naród jest przeto wielką solidarnością, obejmującą przeszłość i przyszłość; istnienie narodu jest plebiscytem codziennym. Znaczna liczba (*agrégation*) ludzi, zdrowa na duszy, a gorącego serca, tworzy moralną świadomość, która się zwie narodem. Dopóki ta

świadomość moralna stwierdza swą moc przez ofiary, jakich wymaga abdykacja jednostki na rzecz społeczności, tak długo jest uzasadniona, ma prawo istnieć¹⁾.

René Worms²⁾ zajmuje się pojęciem narodu dopiero po analizie pojęcia społeczeństwa; pojęcie to zawiera ideę złożonej (*complexe*) jedności, zbioru istot, połączonych jakimś węzłem, i to węzłem, którego istnienia mają świadomość, chociażby tylko do pewnego stopnia. Gdy to zbiór ludzi, wtedy ów węzeł polega na mniej lub więcej ścisłym podobieństwie (*similitude*): 1. mieszkania, środowiska; 2. rasy; 3. edukacji i języka; 4. zawodów i zajęć, przy czem podział pracy wytwarza raczej koordynację, niż podobieństwo zajęć; 5. życia domowego i zwyczajów rodzinnych; 6. pojęć i praktyk moralnych, religijnych, estetycznych, technicznych, przy czem zgodnie z Ad. Coste³⁾ wyklucza tu idee ściśle naukowe, jako ograniczone z jednej strony do szczupłego koła ludzi, a z drugiej strony międzynarodowe; 7. ustroju (*régime*) sądowego i politycznego. Domaga się on dalej, aby te wspólności już trwały pewien czas, były się istotnie już wryły w życie stowarzyszonych. Stąd przedwczesnem jeszcze i błędnem jest mówić o *societas humani generis*; we wszystkich powyższych siedmiu dziedzinach istnieją dotąd bardzo wielkie różnice; ród ludzki jest dotąd tylko antropologicznem wyrażeniem, mówiąc socyologicznie nie istnieje jeszcze jego kohezja. Faktem podstawowym, na którym oprzeć się musi socyolog, jest, że istnieje dotąd serya grup bardzo zróżniczkowanych, co najmniej jest ich tyle, ile jest narodów politycznie zorganizowanych; cokolwiekby się zre-

¹⁾ Zakończenie rozprawy Renana, gdzie omawia koniec narodu, nosi na sobie cechy rozkładowe — jak zresztą tyle innych jego pism — spotkało też ostrą i słuszną krytykę; porówn. Brunetière, *L'idée de Patrie*.

²⁾ *Philosophie des sciences sociales*, t. I, Paris 1903.

³⁾ *Principes d'une sociologie objective*.

sztą myślało o rasach pierwotnych, uznać trzeba, że obecnie istnieją typy ludzkie narodowe... Naród zaś wytworzył się przez edukację podobną, daną swym członkom, przez wspólny sposób zapatrywania się na rzeczy, oraz język, ów wehikuł wspólnej myśli. Normalnie przedstawia naród zorganizowany politycznie społeczeństwo, aczkolwiek są fakta, gdzie społeczeństwo nie odpowiada politycznym granicom, jest szczuplejsze (narodowości Austrii¹⁾, Finlandya, Polska w Rosyi). Jednostki społeczne nie dają się absorbować tak łatwo, jak jednostki polityczne, i gdy te ostatnie znikną, odrodzenie ich jest możebnem przez trwałość pierwszych. Odrzuciwszy następnie dalsze zacieśniania pojęcia społeczeństwa do grup połączonych jedynie specjalnym, a nie ogólnym węzłem, przechodzi do analizy czterech zbliżonych pojęć: lud (*peuple*), naród, społeczeństwo, państwo. Wyrazy: »lud« i »naród« oznaczają grupę, rozpatrywaną pod względem struktury, »społeczeństwo« i »państwo« zaś pod względem funkcjonowania; grupa społeczna nazywa się ludem lub narodem, gdy się ją rozważa tylko jako istniejącą, społeczeństwem lub państwem, gdy się rozważa jako żyjącą. Struktury kolektywne są formami, jakie przybiera lud lub naród; fenomeny kolektywne są manifestacyami działalności właściwej (*inhérente*) społeczeństwu lub państwu. Dalej znów używamy wyrazów: lud i społeczeństwo, gdy się myśli o wielości (*multiplicité*) elementów, jakie zawiera grupa, albo o wielości zjawisk, jakie jej życie przedstawia; wyrazy: naród i państwo odpowiadają, skoro chce się wskazać jedność, jaka łączy te elementa lub przewodzi zjawi-

¹⁾ Str. 27: »Ici encore, il y a des nations qui présentent une multiplicité d'idiomes et même peut on dire d'esprits collectifs. L'Autriche, cette mosaïque de groupes sociaux en est le type. Mais justement la question est de savoir si elle est vraiment une société, ou si elle n'a qu'une unité politique, factice et temporaire«. Są to warty zastanowienia.

skom, naród to jest lud zorganizowany (*ordonné*), państwo to społeczeństwo, udyscyplinowane przez rząd i ustawy. Życie jest spontanicznem w społeczeństwie, ma coś przymuszonego w państwie; lud jest to wielka liczba rozpięchniona, naród jest masą zwartą (*cohérente*). Na niższych szczeblach historyi już są ludy i społeczeństwa, nie zna się tam narodów ni państw. Dla objaśnienia swej myśli, podaje on poniższą tablicę:

| | | | |
|-------------------|---|--------------------|--------------------------|
| | | Punkt widzenia | |
| | | wielości: | jedności: |
| Punkt widzenia | } | kompozycyi: | lud naród |
| | | funkcyo- wania: | społeczeństwo państwo |

Raoul de la Grasserie¹⁾ stwierdza najpierw, że w każdym kraju po długim wyłącznem panowaniu idei dynastycznej, dzielącej, łączącej, rozbijającej wbrew zasadzie narodowej, stopniowo rodzi się świadomość narodowości. Świadomość ta nie była uspioną, lecz nie istniała. Narodowości nie są sformowane już od samego początku, gdyż nie odpowiadają dokładnie rasom, a dalej są one produktem historyi. W ciągu historyi one się rodzą, formują, stają niedojrzałemi, później dojrzałemi. Tam, gdzie wczoraj jeszcze nie było narodu, on istnieje dziś. Wreszcie uzyskują narodowości swą świadomość, i od tego dnia istnieją całkowicie. Przedstawiwszy następnie walkę zasady dynastycznej, która była negacją zasady narodowości, z tąże zasadą narodowości, będącej znów w swym pełnym rozwoju zaprzeczeniem pierwszej, podnosi, że rewolucya 1848 roku otwiera epokę, gdzie prawo narodu stanowczo się zaznacza, wywołując stąd wynikające ruchy

¹⁾ *Du principe sociologique des nationalités*. Extrait de la *Revue internationale de Sociologie*, Paris 1905.

w dwóch kierunkach: złączenia rozdzielonych dotąd części jednego narodu, rozdzielenia dawnych sztucznych unij. W Czechach, Węgrzech, Włoszech, Niemczech zaznaczył się ten ruch. Zagadnienie narodowe jest jasno i ściśle postawionem, zagadnienie to staje się coraz więcej piekącym i trwać będzie, dopóki nie zostanie rozwiązaniem. Zagadnienie to jest prostem: rzekome prawo dynastyczne i rzekome prawo podboju powinny być usunięte, jako równie opresywne i bezsensowne, każdy naród powinien sam sobą rozporządzać i sam siebie rządzić. Podstawą zasady narodowej musi być świadomość, co to jest naród. Pierwotnie opierano zasadę narodową na podstawie antropologicznej, mówiąc, naród to rasa; ale historia przerabiała rasy pierwotne, skrzyżowały się one do tego stopnia, że dziś nie można już ras rozpoznać. Wobec tego wyniku chciano znów zaprzeczyć zasadzie narodowej, jako bezpodstawnej, Włochy i Niemcy chciano uznać za proste wyrażenie geograficzne, współczucie dla uciśnionych narodów uznano za donkiszoterję. A tymczasem Włochy i Niemcy urzeczywistniały swą jedność, Węgry odzyskały swą zupełną autonomię, Słowianie Austrii domagali się i w znacznej mierze zdobyli samorząd, Armenia wznosiła rozpaczliwe okrzyki; Irlandya chciała odżyć, jedna Polska zdawała się zgasnąć. Błędna idea nie mogła tego wszystkiego wywołać, musi więc istnieć jakiś silny element, wytwarzający narodowość, tworzący podstawę zasady narodowej.

Wobec niemożności utrzymania rasy pierwotnej, jako podstawy narodowości, poczęto szukać innych elementów; i w ich rzędzie przechodzi autor kolejno religię, ziemię, język. Religia, istniejąca tylko wśród jednego ludu, jest czynnikiem, znakomicie wpływającym na żywotność jego narodowości (n. p. żydzi), lecz narodowa religia nie jest twórcą, lecz wytworem narodowości; nowożytne religie kosmopolityczne zatraciły odróżniającą cechę. Co do ziemi,

nie przecząc wpływu terytorium pod wielu względami, nie uznaje, aby geografia tworzyła narodowość. Język ma wielką doniosłość, praktycznie stawia on najwyższą barierę między ludami, spory narodowe wysuwają na pierwszy plan kwestye językowe, zdobywcy chcą zwyciężonym odebrać ich język, ale język jest wynikiem, znamieniem, nie przyczyną narodowości. To też podstawą i punktem wyjścia dla stwierdzenia narodowości jest zawsze rasa, ale rozwój dziejowy prowadzi do zmieszania ras, miejsce rasy naturalnej zajmuje rasa sztuczna, miejsce węzłów genealogicznych zajmuje pokrewieństwo umysłowe; równocześnie węzły wysubtelniają się, immateryalizują, wybór i uczucie stają zamiast konieczności. To, co się wytworzyło, jest wyższem, umysłowość zwycięża i reguluje unie etniczne. Jednostki, grupujące się w naród, mają wzajemny pociąg sympatyi, te same gusta, obyczaje, idee, rychlej lub później przyjmują ten sam język, jednym słowem, mają tę samą cywilizacyę. Narodowość ma więc trzy kolejne czynniki: 1. pierwotną ideę antropologiczną; 2. pochodzenie (*descendance*), jako rezultat unii dwóch ras; 3. podobieństwo charakteru, wytwarzające pokrewieństwo sztuczne i duchowe. Podobieństwo to objawia się nie w jednym rysie, lecz w szeregu rysów wspólnych. I tak posiada naród zwykle jeden język, jedną religię, jeden system praw, jednolitego ducha publicznego, ale zachodzić mogą i odmiany i wyjątki; wystarcza, aby większość rysów była podobną.

A skoro tak narodowość opiera się na różnych czynnikach, zachodzi pytanie, czy istnieje jakie znamie, dające odrazu rozpoznać narodowość? Takie znamie istnieje, a jest niem język.

Język umożliwia dopiero stosunki społeczne, bez niego idee pozostawałaby wewnątrz, on je uzewnętrznia, daje je poznać innym umysłom, co prowadzi do ich wzajemnego rozszerzania i użyźniania. Dzięki niemu, prze-

szłość zachowuje swój wpływ na teraźniejszość. Języki mają właściwość izolującą, wywołują wzajemnie uczucie obcości, nawet nienawiść etniczną. Język wytwarza swoisty zasób idei, poezję narodową, stąd też jest on czynnikiem zachowawczym, nawet twórczym, autonomii socyologicznej. Zachodzi wprost koincidencja między narodowością a językiem, tak że praktycznie można je wzajemnie uznać za funkcyę.

Wielkie znaczenie języka stwierdza szereg dalszych momentów. Gdy chodzi nam o stwierdzenie narodowości jakiego ludu, to najpierw pytamy o jego język, a dalej, gdy zdobywca chce zniszczyć narodowość podbitego ludu, pierwsze zamachy zwracają się przeciw językowi tegoż ludu, i zdobywca żyje trwale w obawie, póki nie udało mu się w znacznej mierze wyparcie języka; naodwrot znów usiłowania odrodzenia narodu zwracają się najpierw do odrodzenia i pielęgnowania języka. Z językiem umiera narodowość, choć rasa zostaje, obudzenie, zmartwychwstanie narodu przez język się dokonywa. To też nadaje językowi znaczenie chociażby nie twórcy, to głównego znamię narodowości, do tego stopnia, że gdzie odmienny język spotykamy, tam istnieje osobna narodowość¹⁾.

¹⁾ Autor, omawiając ten problem, powołuje się często na Polskę; tak (str. 30) pisze: »Le vainqueur fait une guerre à mort au langage du vaincu, c'est là le fantôme qu'il veut tuer et il a raison, car ce fantôme c'est la mentalité elle même. En Pologne les trois puissances copartageantes ont été d'accord sur ce point«... »La Pologne écrasée persiste à conserver l'usage de sa langue malgré tous les efforts contraires, c'est un point qu'elle veut toujours maintenir en ignition et où un jour peut-être se rallumera sa destinée, elle élève encore cette langue en cultivant sa littérature«. Omawiając dalej demoralizacyę, jaką szerzy prześladowcza polityka, pisze (str. 49): »Tout le monde a présenté à l'esprit les trois partages de la Pologne! Sur le grand chemin de l'Europe une nation très illustre est tout à coup dévalisée et égorgée par trois malfaiteurs couronnés. Sans doute, elle avait commis des fautes politiques, qui n'en

Zasada narodowa ma jako czynnik rasę, jako znamię język; znajduje ona swe utwierdzenie i zasilenie w innych jeszcze elementach; sama rasa i język mogą mieć dość wpływu, aby poruszyć lud, tracący swą świadomość narodową, skłonić do nadzwyczajnych wysiłków. Jako takie dalsze elementa, budzące i utrwalające narodową świadomość, występują: kwestya religijna, polityczna (forma, metoda rządu i stosunek do ludu), kwestye społeczno-gospodarcze, nader często kwestya agrarna (kolonizacya, wywłaszczenie!), kwestya etniczna, prawa narodowe, wreszcie kwestya międzynarodowa, sojuszów, pokoju i wojny. Każda z tych kwestyj i dziedzin może wpływać łagodząco lub rozogniająco na różnice między narodami, zwłaszcza między narodem panującym a narodem podwładnym; każda różnica w tych dziedzinach potęguje przedział i etniczne samoistne poczucie.

Autor zwraca dalej uwagę na wzrastającą doniosłość zagadnienia narodowego, stwierdza, że pokój świata nie da się zapewnić, póki istnieją prześladowane narody, oraz podnosi, że zatrata narodu jest zawsze nietylko jego krzywdą, lecz i stratą ludzkości, bo każdy naród ma swe indywidualne rysy i zalety, które są współczynnikami rozwoju ludzkości. To też stawia on jako prawo w znaczeniu socyologicznem zasadę narodowości.

Fr. J. Neumann¹⁾ poświęca swe studyum głównie objaśnieniu różnego znaczenia słów: »lud« i »narod«, stwierdza ich zmienne używanie w czasie i zakresie, dodaje jednak przy tej analizie pojęcia cenne własne uwagi

commet pas? Mais pour se justifier on la déclara ingouvernable, et beaucoup de personnes depuis ont cru à cette légende. Est-ce qu'on l'a mieux gouvernée depuis? On l'a fait comme le meurtrier gouverne sa victime»... »Faut-il rappeler les nombreuses insurrections de la Pologne, jusqu' à ce que l'ordre ait régné à Varsovie, ou du moins ce qu'on appelle l'ordre!«

¹⁾ *Volk und Nation*, Leipzig 1888.

co do tego, co stanowi istotę narodu. Zestawiając z dzieł Manciniego i Mamianiego podane przez nich momenta charakterystyczne dla narodu, mianowicie: 1. wspólne miejsce osiedlenia; 2. wspólne pochodzenie; 3. wspólny język; 4. wspólne zwyczaje i obyczaje; 5. wspólne doświadczenia i dzieje; 6. wspólne prawo i religię, stwierdza, że żaden z tych momentów nie jest naprawdę charakterystycznym, bo żaden nie jest istotnym, żaden nie jest niezbędnym. Prędzej możnaby inny moment za nader ważny uważać, mianowicie: podmiotowe uczucie, odczuwanie swej przynależności, oraz popęd i życzenie połączenia się. Naród objawia się w takich momentach, jak język, związki sympatii, wspólne rysy charakteru, wspólne zwyczaje, poglądy, wyobrażenia, ale objawia się w tem jedynie, a każdy z tych momentów objawia się u różnych narodów z różną siłą i znaczeniem. Istota narodu jest jednak czem innem. Jako opisującą definicyę podaje on (str. 74): »Nation ist eine grössere Bevölkerung, die infolge hoher eigenartiger Kulturleistungen, insbesondere in Litteratur, Kunst und Wissenschaft oder in politischer Beziehung, ein eigenartiges gemeinsames Wesen gewonnen hat, das sich auf weiten Gebieten von Generation zu Generation überträgt und sich vorzugsweise in gemeinsamer Kultursprache, gemeinsamen Charakterzügen, gemeinsamen Anschauungen und gemeinsamen Sitten und Gebräuchen, sowie in lebhaft entwickeltem Gefühle der Zusammengehörigkeit zu äussern pflegt«. To też stwierdza on, że narody w powyższym pojęciu powstały i powstać mogły dopiero w nowszych czasach; dopiero nowoczesne rozszerzenie nauki szkolnej, uogólnienie oświaty oraz wytworzona, dzięki nadzwyczajnym postępom komunikacyj i rozwoju prasy, możliwość bardzo wszechstronnej wymiany myśli, to wszystko razem przygotowało dopiero grunt dla wytworzenia owego zasymilowanego wielkiego zrzeszenia, które nazywamy narodem. Objawia się też obecnie częstokroć wzrastająca

siła asymilacyjna, mniejszości odmienne toną w przeważającym narodowym otoczeniu, a ta siła znajduje swe oparcie i poparcie w państwowej, prawnej, gospodarczej organizacyi.

Omówiwszy w następnym rozdziale naród w znaczeniu politycznej jednostki, t. j. ludności jednego państwa, co nas tu nie zajmuje, przechodzi do omówienia narodowości¹⁾, omawia ją jednak tylko co do różnego znaczenia i zakresu pojęcia narodowości, nie podaje natomiast ani powstania, ani istoty narodowości²⁾.

Dawniejszą naszą literaturę polityczną charakteryzuje St. Tarnowski słowy³⁾:

»W wieku XVI, za Modrzewskiego, nasza literatura polityczna obejmuje oba zarówno pierwiastki poprawy Rzeczypospolitej, polityczny i społeczny. Później od Wolnej Elekcyi już bardzo wyraźnie przeważa pierwiastek polityczny; niebezpieczny stan wewnętrzny wskazuje zmianę prawa publicznego jako najpilniejszą, konieczną. W wieku XVII zdarzają się wzmianki o niedostatkach i niebezpieczeństwach naszego stanu społecznego, czasem są nawet śmiałe, ale są zawsze wtrącane tylko, zostają zawsze na drugim planie. Może nie wydają się naszym

¹⁾ Streszczając ten rozdział (str. 161), podaje następujące znaczenie słowa Nationalität: 1. Inbegriff dessen, was einer Nation oder einem Volksstamme eigentümlich ist; 2. Inbegriff dessen, was zu einem Staatsverbände gehört, oder der Bevölkerung eines Staates als solcher eigentümlich ist, also etwa so viel wie Staatsangehörigkeit oder Staatszugehörigkeit u. s. w.; 3. eine Anzahl von Angehörigen derselben Nation oder desselben Volksstammes; 4. Anzahl von Angehörigen desselben Staats.

²⁾ Z obcej literatury — której przykłady tylko podać chciałem tu, a nie wyczerpujące zestawienie — zwracam dalej uwagę na J. St. Mill: *On Representative government*, chap. XVI; Bagehot: *Physics and Politics*, rozdz. III, IV, nation-making; Benoist: *Politique*, str. 19—25; Siegfried Brie: *Über Nationalität*.

³⁾ *Historya Literatury Polskiej*, t. III, str. 396.

pisarzom mniej ważne, ale mniej pilne. Jeszcze u Leszczyńskiego zajmuje reforma społeczna nierównie mniej miejsca, niż reforma polityczna. U Garczyńskiego dopiero występuje tamta naprzód, jako warunek i podstawa drugiej; zaniedbany pierwiastek naprawy Rzeczypospolitej, zaczyna dopominać się o swoje prawa. Staszic dopiero łączy oba wyraźnie, świadomo i stanowczo. Równie silnie i gorąco domaga się zmiany w prawie publicznem, w formie rządu, jak tych, które wyrobić z nas miały całkowity, od wieków zwichnięty i osłabiony, organizm społeczny. Przez to połączenie przywraca Staszic naszej literaturze politycznej ten charakter wszechstronności, który była straciła, a który jest koniecznym do jej zupełności. Sam zaś, choć nie układa systemu, choć jego pisma polityczne są broszurami tylko, nie dziełami, staje w rzędzie naszych najgłębszych, najzasłużeńszych reformatorów«.

W porozbiorowej epoce z początku milknie polityczna literatura, pisze jeszcze Staszic i Kollataj, ale poza tem głucho. Dopiero po wstrząśnieniu 1830 r. budzi się silny ruch piśmienniczy polityczny.

W epoce tej zagadnienie istoty i warunków bytu narodu wystąpiło zarówno w dziełach poetów, jak u myślicieli naszych. Brodziński, Mickiewicz, Krasiński, Słowacki z jednej strony, z drugiej przedewszystkiem August Cieszkowski, dalej Libelt, Rymarkiewicz, Supiński pisali w tym zakresie. Pisma te zostały dotąd najobszerniej omówione i komentowane w przytoczonym już dziele: *Zarys pojęć o narodzie*, napisał J. Snitko (pseudonim), ale brak nam jeszcze dzieła wyczerpująco, krytycznie rozwój idei narodowej w piśmiennictwie polskim przedstawiającego. I w tej pracy nie zamierzam szczegółowo rozwoju tej idei u nas przedstawiać, zaznaczam więc tylko, że Brodziński, Mickiewicz, Krasiński, Cieszkowski są wyznawcami idei posłannictwa narodów, w służbie posłannictwu widzą uzasadnienie, w wier-

ności tej służby rękojmię bytu narodu. Zarzut mesyanizmu, mistycyzmu, podniesiony przeciw ich dziełom, jest słuszny, ale zarzut ten nie zdoła jednak zaprzeczyć ani ich znaczenia, ani ich zasługi. Jeżeli polityka socyalna uważa za ważne zadanie, wprost za czynnik budzenia energii życiowej i podnoszenia moralności człowieka, uchylanie beznadziejności jego położenia, to każdy poważnie myślący uznać musi zasługę dzieł, co w epoce klęsk narodu, w epoce po r. 1831, gdy w zaborze austryackim bezzmiennie trwały wrogie rządy, a w zaborze rosyjskim i pruskim coraz wyraźniej występowała wynaradawiająca polityka, umiały podnosić ducha narodu, łamać uczucie beznadziejności położenia, wskazywały cel, zadania i warunki życia. Przeczyć znaczeniu i zasłudze tego duchowego odrodzenia zdołają tylko ludzie, hołdujący doktrynom nierealnego pseudopozytywizmu, niezdolni nigdy do zrozumienia znaczenia idei i uczucia w życiu i czynach ludzi i narodów. To też jakkolwiek w obiektywnej analizie pojęcia i istoty narodu, o którą tutaj chodzi, nie wiele z tych dzieł można skorzystać, mają one swe znaczenie dla teorii celów narodowej polityki, mają zasługę, że krzepiły myśl i uczucie, że budząc wiarę, mnożyły siłę wytrwania, a »wierzyć trzeba, aby żyć«, warte są, aby były i pozostały w duchowej świadomości narodu¹⁾.

Literatura nasza ma jednak i rozprawy z innego pisane stanowiska, do nich też przechodzimy obecnie, zastrzegając się, że i tu tylko przykłady toku myśli podam, nie omawiając bynajmniej wszystkich dotyczących rozpraw.

Prof. Jan Rymarkiewicz dwukrotnie powracał

¹⁾ Brunetière: *L'idée de Patrie* (w *Discours de combat*, str. 131) zarzuca tym, co odbierają wiarę w życie, w nieśmiertelność narodu, że osłabiają siły narodu. A takich pseudotrzeźwych u nas nie brakło.

do tego zagadnienia. W roku 1843 wydał: »*Pojęcie narodowości*«, w roku 1849: »*Ethnologia czyli Nauka o narodowości w zarysach*«. Druga ta rozprawa ma więcej metodyczno-formalny charakter, podaje zarys, co wszystko nauka o narodowości objąć powinna; merytoryczna jej treść nieznacznie tylko różni się od stanowiska pierwszej rozprawy. Praca ta, a raczej ten program badań, utonął niestety w zapomnieniu, a niemniej był to poważny program naukowej pracy, zdolny społeczeństwu realnie przynieść korzyści.

Tok myśli pisma *Pojęcie narodowości* jest następujący: »Dla istnienia narodowości i rozwijania się jej przyrodzonego jest obojętna, czy istnieje dokładne w narodzie jej pojęcie; stopniowo za ocknięciem się świadomości wie i naród o tem, że nie on tylko wychowankiem narodowości swej, ale że i narodowość na odwet jego również wychowanką jest. Narodowość jest życia narodowego istotą, a zarazem objawem. Chcąc dać pojęcie narodowości, trzeba, z istoty narodu wychodząc, przebiec wszystkie kierunki jego życia, wszystkie skręty i przyrodzone ostoje, w które się w czasie rozwoju swojego to życie stacza, a w których po ustrojeniu swem w zupełnym całokształcie wiekuiście bytuje. Życie narodu troistym bije promieniem, a tymi są: 1. ojczyzna ziemska; 2. ojczyzna duchowa; 3. ojczyzna osobowa. Ojczyzna ziemska to ziemia z całym przyrodzeniem swoim, z przyborami budowli, siól, miast, to urna, kryjąca w sobie chwały pełne popioły ojców, kołyska, wychowująca odradzający się pokoleń szeregi, to spuścizna, z którą tyle łączy się pamiątek i nadziei, w niej tkwi cała cielesna, zmysłowa i przemysłowa strona istoty narodowej, gospodarstwo, przemysł, handel; w niej żyje zmysł narodu. Ojczyzna duchowa to umysł narodu. W ojczyźnie duchowej¹⁾ mamy język ojczysty,

¹⁾ Ustępy te podaję podług ostatniej redakcyi autora, dość zna-

do którego duch narodu wstępuje, w którym się rusza, rozwija i wzmacnia; mamy literaturę ojczystą, do której na skrzydłach języka ojczystego przenosi naród najszczytniejsze myśli i uczucia swe i gdzie w odwiecznej chwale przemieszkują duchy tych z pomiędzy nas, którzy myślą lub uczuciem najwyżej wystrzelili w narodzie; jest tam nakoniec wiara ojców, do której duch narodu na skrzydłach ojczystego języka, na skrzydłach najwznioślejszych i najgłębszych uczuć i myśli wstępuje; gdzie spotyka się ze świętymi patronami swoimi, gdzie znajduje duchową dziedzicę, którą wiara przodków sobie zdobyła, którą na tle wiary powszechnej ukształtowała. W ojczyźnie osobistej, gdzie się ujednostajnia, uspołecznia i urabia osoba narodu i osobistość jego, znajdujemy: zwyczaje, obyczaje, prawa, rzędy, a nakoniec dzieje narodu. Tu najdzielniejsze osoby narodowe, jako osoby historyczne występują, dziejąc — pod wpływem ducha czasu i wedle potrzeby narodu — ziemską, duchową lub osobistą ojczyznę.

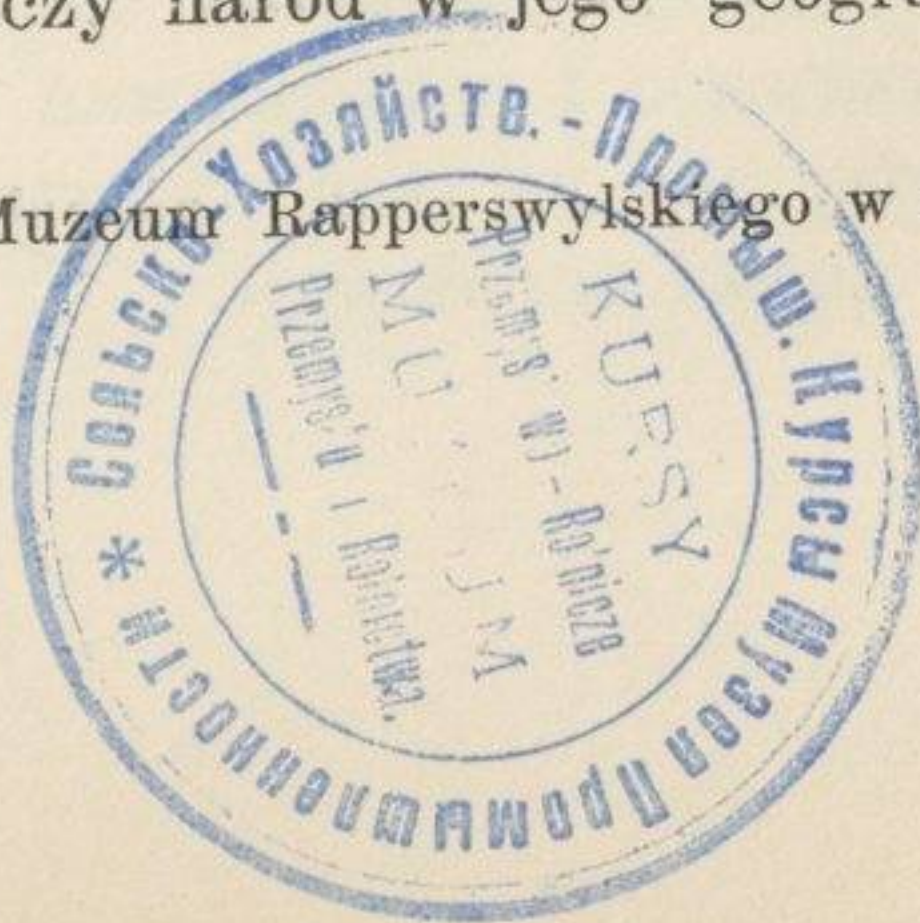
Narodowość, wykończywszy już we wszystkich ustępach Ojczyznę swą, nie kończy jeszcze swego zadania; tu, na najwyższym szczeblu — z Przeznaczenia i Ducha zostawszy Osobistością dziejową — czeka ją posłannictwo dziejowe... Parcie i naleganie Ducha czasu na świadomą siebie Jaźń narodu, jest to głos Powołania, który do Narodu Ludzkość i Stwórca Narodów posyła. Naród w ogólnym ustroju Ludzkości, jako jedno tworzy ogniwo, tak też jednym osobnym jest stopniem w jej udoskonaleniu, jednym jest wiekuistem Przeznaczenia, Posłannictwa i Powołania Narodu naczyniem... Pełnienie stateczne tego, co ciągłą, ustawiczną jest potrzebą narodu, jest w istocie posłannictwa narodowego spełnieniem. Pokolenie każde narodu, pełniąc kolejno powinności młodzieży, mężów, star-

cznie różnej od pierwotnej, a zawartej w autora dziele: *Wzory Prozy*, stopień III, Poznań 1874, str. 368.

ców, utrzymuje Narodowość i dług Ojczyźnie wypłaca. Nie na tem zachowanie i utrzymywanie Narodowości polega, byśmy całokształt jej tylko łzami uniesienia lub łzami boleści skrapiali, żebyśmy jej kształty, jak zasuszone ziele w herbarzu, w ojczyściej pamięci przechowywali, podziwiali i czcili, ale na tem, iżbyśmy wspólne narodu całego czując krewiństwo, wiedzieli, że każdego z nas życie z osobna jest częścią żywota narodu».

Karol Libelt kilkakrotnie, od r. 1844 począwszy, poruszał kwestye narodowości, języka, oświaty, ojczyzny, narodu. Ostatnią w tym kierunku pracą jest ¹⁾: »*Co jest naród i jakie jego warunki bytu*«. Rozpoczyna on od objaśnienia blizkoznacznych wyrazów: państwo, kraj, ojczyzna; »naród to żywa masa ludu, pewną część ziemi zamieszkująca, osobnemi plemiennymi cechami od innych narodowości wyróżniona, pod swojemi lub obcemi urządzeniami uporządkowana, wypełniająca mniej więcej w ogólnej oświecie ludzkości i w dziejach narodów byt swój, jeżeli nie posłannictwo swoje, uwydatniona na zewnątrz osobnym językiem, rodzinną literaturą i swojskim obyczajem. Państwo ma li znaczenie polityczne, prawno-administracyjne; jest niem naród w spełnianiu dziejowej misyi swojej, naród niepodległy, udzielny, panujący, wojujący, rządzący, uzewnętrzniony swoim osobnym rządem, swoją dynastją i swoimi dyplomatycznymi stosunkami. Kraj, jest to ziemia przez naród zamieszkała, na której ten naród żył, rozwijał się i spełniał posłannictwo swoje dziejowe; są to granice tego narodu, jak daleko sięgały jego siedziby, jego znaczenie, jego rządy; są to klimatyczne i lokalne jego stosunki, to góry, to doliny, to lasy, rzeki i wody; to jego nadmorskie lub kontynentalne położenie, zgoła kraj znaczy naród w jego geogra-

¹⁾ Pomieszczona w Albumie Muzeum Rapperswylskiego w r. 1872, str. 20—49.



ficznem położeniu. Nakoniec ojczyzna przedstawia nam uczuciową stronę narodu; jest to miłość i przywiązanie do tego wszystkiego, co dzisiejszemu pokoleniu naród, będący jego ojcem i praojcem, w spuściźnie po sobie zostawił; jest to narodowość, w sobie odróżniona, przenikająca serca i uczucia nasze i lud nasz prosty widzi ją w wierze przez Kościół i rodziców sobie przekazanej, stan rycerski upatruje ją w przodkach swoich i dziejach narodu; stan uczony widzi ją w języku i oświecie, stan kupiecki w handlu i przemyśle narodowym, duchowny w religii i w kościele, żołnierz w przyrodzonej odwadze; jedni uważają zwyczaje i obyczaje ludu, które całe wieki pozostawały, a nawet w przenarodowionych się utrzymały, za potężny zabytek narodowości; inni zbierają skrzętnie powieści, tradycje i piosenki ludu... i stawiają tak zebrane materiały jako drogocenne skarby narodowości; inni jeszcze odgrzebują starożytności, wiercą rozumem i badaniem aż do przedhistorycznych czasów, i z popielnic odnalezionych, z pomników kamiennej i brązowej epoki, z zamierzchłych palafitów, czyli mieszkań nawodnych, oraz z różnego rodzaju wykopalisk radziby odsłonić aż pierwsze początki narodowości, do której należą. Ani naganiać można tym acz jednostronnym, ale zawsze narodowym kierunkom. Wszędzie w nich narodowość, wszędzie kawał Ojczyzny, a więc i kawalec gorącego uczucia naszego».

Jako podstawę i warunki bytu narodu wymienia Libelt: »plemienność, wiarę, język, zwyczaje i obyczaje, oświatę rodzimą i naukową, nareszcie całą przeszłość dziejową; są one rozległymi spójnikami i ogniwami każdego narodu i utrzymać potrafią byt jego narodowy, choćby w ujarzmieniu i niewoli, byle rodacy pamiętali o tem, że te czynniki nie tylko umiłować, ale i mimo stawionych przeszkód i prześladowań tak utrzymywać i popierać należy, aby na tych wszystkich kierunkach biły tętna żywotności narodowej».

»Główny warunek bytu każdego narodu leży w spełnieniu swojej misji. Ma on wedle swego szczególnego narodowego i temperamentu i charakteru przyczynić się wraz z innymi narodami do rozwoju doskonalszego całego społeczeństwa i do postępu w wolności i oświecie. Aby to mógł uczynić, musi być panem swojej woli, mieć rząd własny, a przychodzić do takiego znaczenia i siły, aby przez pewien czas mógł dzierżyć berło historyi, jak to w Polsce było w XV i XVI wieku. Ludzkość, powiada Cieszkowski, wykonywa w dziejach swoje własne pojęcia, a Krasiński porównywa narody do strun lutni, z których wybrzmiewa hymn boży, harmonia społecznego świata. I zaprawdę, dzieje ludzkości i z kolei występujące w nich różne narody, jako ich działacze, musiałyby być ślepym, pełnym krwi i znoju przypadkiem, gdyby nie były rozwojem postępu do coraz wyższej doskonałości, czyli innymi słowy, przez dzieje urzeczywiscza się idea ludzkości i rozwija z siebie do bytu to wszystko, co duch człowieka pojąć i przeprowadzić zdolny. W tem nie mającym końca przeprowadzeniu rozlicznych momentów politycznego, religijnego, społecznego i naukowego żywota narodów, w wypełnianiu różnorodnych podstaw i warunków tego rozwoju, leży posłannictwo narodowe. Wszystko, czem naród jest, jego początki plemienne, jego oddzielne fizyczne i duchowe usposobienie, uwarunkowane rodem, położeniem kraju, klimatem, zatrudnieniem, pogranicznymi stosunkami i t. d., wszystko to zmierza do tego jednego głównego celu, do jego misji, czy to, aby jej przygotować potrzebny materiał, czy aby ją wykonywać, czy wreszcie, aby narodowość swoją ku celom przyszłości zachować«.

Poważnym przyczynkiem do teorii narodu i do całego zagadnienia narodowej polityki są dzieła¹⁾ Supiń-

¹⁾ Mianowicie: *Myśl ogólna fizjologii wszechświata*, oraz: *Szkola polska gospodarstwa społecznego*.

skiego. W pierwszym swem dziele pisze on: »Narodowość jest pojęciem zbiorowem i niepodzielnem; nic w szczególności nie może być narodowością pełną; narodowość nie dostoi na niczem w szczególności; dzielenie jej jest powolnem mordowaniem. Narodowością jest wszystko, co jest narodowej przeszłości spuścizną: język, ziemia, religia, dzieje, zasoby, obyczaje, ubiory. Naród zwyciężony, zrzekając się tego, na czem narodowość jego opiera się jeszcze, rzuca z rąk broń ostatnią i upoważnia obcych do pogardzania tem, czem już sam pogardza. Jak wszędzie, tak i w szczegółach, składających narodowość każdą, uczucie poprzedza rozumowanie i sąd. Nikt skutkiem rozważki i namysłu nie postanawia gniewać się, martwić, płakać, żałować — i nikt też nie postanawia kochać mowę ojczystą, ojczyste obyczaje, ubiory; zaczem kto usiłuje dowieść, że na szczegółach tych nie zależy, dowodzi rzeczywiście, co zbić pragnął, że jego uczucia narodowe są żadne lub prawie żadne. Utrzymując, że jeden, dwa lub trzy ze szczegółów, stanowiących zbiorowo to, co narodowością nazywamy, nic nie znaczą, dojsć może, a nawet dojsć musi skutecznie do wniosku, że on nic nie znaczy. I w rzeczy samej, pozbywając się stopniowo tego, co było częścią jego jestestwa, przestaje on także stopniowo być samym sobą, przechodzi w istność niepewną, zbląkaną, utracą poczucie swego przeznaczenia i styka się już z tem, co nazywamy niczem«.

»Narodom, stojącym silnie, które się nie lękają jutra, których potęga rośnie z dniem każdym, wolno jest lekceważyć przechowywanie drobnostek życia społecznego — to, co w nich przybywa, jest silniejszym od tego, co uchodzi. W narodach, które utraciły byt polityczny, każda dawna okruszyna jest polityczną relikwią, bo ich istność kruży się i sypie; dla nich drogiem jest wszystko, co je odróżnia jeszcze od tego, co je polyka. Zmiany, przeobrażenia, rewolucye są wszędzie niebezpiecznemi; w naro-

dach chylących się są one samobójczym narzędziem; ich ostatnią bronią i jedyną już siłą jest duch pokoju, ...konserwatyzm, posunięty do okruszyn, którychby nikt nie podniósł gdzieindziej. Pochop cudzoziemczyzny — powiada Rzewuski — burząc rodzinne obyczaje, sprowadza nieodzowny upadek narodu, bo narody niczem innem nie umierają, tylko pogardzaniem wierzeń i obyczajów ojczystych«.

W obawie o trwałość narodowości upatruje on antytezę niebezpieczną między indywidualną wolnością a narodowością. »Wolność, nie wysnuta z życia narodowego, rozbija narodową spójnię, bo uszczęśliwiając na innem polu ludzi pojedynczych, usypia w nich stopniowe, zatem narodowe uczucia. W imię narodowości można narodowi odebrać wolność na czas długi, ale tylko na czas pewny, w imię wolności można go rozstroić na zawsze, rozbudzić przywiązanie do instytucji, a ostudzić miłość Ojczyzny... Wolność i narodowość idą w parze, wszakże ich równowaga ustalić się nie da, a przewaga jednej stanowi o organicznym rozwoju narodu, w którym ostatecznie przemódz musi albo wolność narodowa albo narodowość dowolna. Jak w świecie powszechnym wolność indywidualna jest warunkiem istnienia i rozwoju istot organicznych, tak w świecie ludzkim narodowość jest warunkiem wolności i rozwoju jednostek i ciał zbiorowych, ona jest tą spójnią, tą najwyższą społeczną potęgą, pod wpływem której stają wszyscy za jednego i każdy za wszystkich. Gdzie znika narodowość, tam się pojawia zepsucie; gdzie się zepsucie pojawia, tam narodowość znikać już musi. Niknącą narodowość znamionuje nieposzanowanie rzeczy niegdyś uroczystych i szybki rozbrat z przeszłością; zepsuciu towarzyszy zbytek... uniżenie polityczne, niewolnicza uległość opinii... lekceważenie zasad, ustaw i władzy. Dowcipkowania wciskają się tam w najważniejsze sprawy, bo dowcipkowanie to strona ujemna rozumu i uczucia«.

A znów w *Szkole polskiej gospodarstwa społecznego* już jako motto podaje: »Narody, nieumiejące pracować i oszczędzać, zniknąć muszą z powierzchni ziemi«, i dalej pisze: (II, 223): »do spotęgowania sił narodowych... prowadzi jedynie wciągnięcie wszystkich kraju obywateli, całej ludności krajowej w życie rzetelnie ludzkie, t. j. w życie, rozwijające się na wiedzy i pracy; ..przeto warunkiem spotęgowania siły społecznej w narodzie, jest podniesienie ludu na stanowisko, na którym człowiek, wydzielając się ze świata powszechnego, przechodzi w świat ludzki duszą i ciałem, wiedzą i pracą, na którym staje się obywatelem kraju i wplata w trwałe życie narodu. Duszą i materialem życia każdego narodu są jego wiedza i jego mienie. Wymiana, to jądro życia społecznego, wymiana rzeczy, pracy, myśli i uczucia, to ogniwa, splatające oderwane i samoistne jednostki w jedną nierozzerwaną całość, bez wymiany czynu, rzeczy, myśli i uczucia niema społeczności, spójności, narodu. Państwa się zrastają i rozsypują; lud, nie wpleciony w życie narodowe, przechodzi w pokarm każdego państwa; naród tylko jest wiecznie jeden i ten sam, bo jest nieśmiertelnym, niespożytym, niepokonanym«.

»Naród i państwo to dwa różne jestestwa, ich organizm społeczny na odmiennych urabia się drogach; podczas, gdy społeczna siła narodu roztacza się po jego własnym poziomie, potęga państwa występuje u jego szczytu, w rządzie. Narost sił społecznych w narodzie ożywia jego wewnętrzne ruchy i swobody, narastanie potęgi państwowej wiedzie do centralizacji i samowładztwa. Spójnią organiczną narodu są jego dzieje, jego język książkowy, jego obyczaje, usposobienia i dążności, którymi przesiąkł w długim wieków i pokoleń szeregu; węzłem państwa są rozporządzenia i na ich straży stojące władze i wojska. Naród kupi się sam w sobie, bo odpycha obce organizmowi jego żywioły, państwo szuka wpływów na zewnątrz

i narostu w kierunku odśrodkowym. Podczas, gdy narody są utworem przyrodzonym, istnieją podług praw odwiecznych, rozwijają się dziejowo, a ich gwiazdą opiekuńczą jest patryotyzm dojrzały; państwa występują niekiedy doraźnie po szczęśliwych wojnach i narzuconych traktatach, a ich sternikiem jest rozum stanu. Złanie się państwa z narodem, to ideał, ku któremu zdąża świat tegoczesny«.

Autor dzieła: »Zarys pojęć o narodzie« (opracował J. Snitko, Lwów 1901), przedstawivszy opracowanie tego pojęcia w literaturze światowej i w literaturze polskiej, przechodzi następnie do własnej analizy i definicyi. Stwierdza on przedewszystkiem (str. 435), że: »pojęcie o narodzie należy do kategorii abstrakcyjnych pojęć filozoficznych, których istota usuwa się z pod ciasnych, ujętych w ściśle ramy określeń«. Dokładnej formuły na określenie pojęcia, będącego przedmiotem naszego rozbioru, tak samo znaleźć niepodobna, jak niepodobna z całą ścisłością określić estetyczne pojęcie piękna lub etyczne dobra; ...nie uwalnia to jednak od obowiązku dochodzenia istoty pojęcia w sposób możliwie zbliżony do prawdy i najbardziej odpowiadający warunkom, wśród których pojęcie to następuje się badaniom. Nieuniknionymi warunkami, wśród których pojęcie narodu stale i niezmiennie się przedstawia, są trzy, mianowicie: przeszłość dziejowa, rodzima kultura i odrębność językowa. Bez tych trzech warunków istność narodu jest niemożliwa; ...z pomiędzy nich język jest najsilniejszym odbiciem życia terażniejszego; kulturę bowiem pomimo jej odrębności społeczno-narodowej, łączą zawsze ściśle węzły powinowactwa i duchowej spójni z ogólną wszechświatową cywilizacją... język zaś, cywilizacyjnie wyrobiony, jest i nie przestanie być nigdy odrębnością narodową, o własnym, silnie wyróżniającym się i niezaprzeczalnym charakterze.

»Narodem jest duchowy związek z sobą ludzi, wy-

tworzony dziejową wspólnością odrębnej, a powstałej wskutek szczególnych miejscowych wpływów kultury, opartej na tożsamości używanego przez nich języka».

»Związek, noszący miano narodu, rozciąga się na jednostki, przejęte świadomością swej dziejowej spójni i odrębnej łączącej je kultury; ...miano prawdziwych członków narodu nie może być rozciągane ani na ciemne masy mieszkańców kraju, wśród których naród się rozwinał, ani też na jednostki wyższych nawet sfer, spokrewnione z członkami narodu pochodzeniem, lecz nie uznające swej z tymiż członkami dziejowo-kulturowej spójni lub nieświadome takowej. Ciemne masy mieszkańców kraju, jakkolwiek będą miały swą narodowość, podług znaczenia, które niżej określimy, dopóki tylko pozostaną ciemnymi, nie mogą stanowić narodu we właściwym znaczeniu tego słowa, ponieważ spójnia ich z członkami narodu opiera się tylko na łączniku językowym. Masy te stanowią bierny materiał narodu; naród zaś o tyle staje się potężniejszym i dzielniejszym, o ile ogólną swą duchową spójnię rozciągnie na najszersze sfery, usuwając z obrębu swego istnienia ciemnotę... Wyższem przeto zadaniem narodu jest pielęgnować odrębność swej dziejowej językowej kultury, aby za jej pomocą podnosić i uszlachetniać w obrębie swego istnienia żywioły ciemne i martwe duchowo, świecić przykładem cnót i szlachetnych działań społecznych».

Przechodząc dalej do określenia pojęcia narodowości, pisze: »narodowość oznacza poprostu przynależność jednostki do grupy społecznej, dającą się stwierdzić jedynym konkretnym, widocznym dla ogółu warunkiem tożsamości przyrodzonego języka, łączącego jednostkę z grupą. Narodowość więc... nie jest niczem innym, tylko przyrodzonym prawem bytu społecznego, łączącym z sobą ludzi tożsamością używanego przez nich języka. Narodowość jest obok tego jednym z zasadniczych warunków istnie-

nia narodu, mianowicie wszędzie tam, gdzie na jej przyrodzonym tle językowym wykształciły się dziejowa przeszłość i kultura narodowa. Narodowość istnieje i tam, gdzie naród w prawdziwym znaczeniu tego słowa jeszcze się nie wytworzył, gdzie znajduje się tylko lud, mówiący swym odrębnym językiem z mniej licznymi przedstawicielami warstw wyższych, przejętych obcą temu ludowi kulturą. Naród jest tylko i wyłącznie duchowym związkiem. Jakkolwiek w istnieniu swym i rozwoju duchowym jest naród zależnym od warunków politycznych, w których się znajduje, niemniej jednak istnienie swe oraz rozwój zawdzięcza on najgłówniej swej własnej sile duchowej i mocy charakteru, jaką w swych jednostkach wyrobił. Odpowiednio do tego jest on w części sam panem swego losu. Zbaczając na tory fałszywe w swoim rozwoju, osłabiając swą rzutność, energię i zapobiegliwość w pracy codziennej, może się ujrzyć w najopłakawszym położeniu; niema jednak takiego położenia, z którego nie mógłby się wyratować, lub na którym nie mógłby utrzymać się samoistnie, gdy wyteży wszystkie swe siły ku pielęgnowaniu swych tradycji, swych rodzinnych uzdolnień, swych szczególnych cnót i przymiotów.

»Dopóki tylko naród posiada swą ziemię, swój kraj, swe siedliska rodzinne, zawsze może być pewnym, że przy wyteżonej pracy moralnej nad swym odrodzeniem, zdoła osiągnąć stopień pomyślności ku rozwojowi należytemu swych sił i zasobów, jakie wyniósł z przeszłości, i zwalczy przeszkody, stawiane w tych zabiegach przez żywioły mu nieprzyjazne«¹⁾.

¹⁾ Prócz powyżej wspomnianych naszych pisarzy, znam jeszcze następujące pisma, dotyczące kwestyi narodu i narodowości: E. Chojewski: Patryotyzm i objawy jego u niektórych narodów, 1874. F. M. Kozłowski: Ogólne zasady życia narodowego, Poznań 1841. W. Statkowski: Aforyzmy o narodowości i kosmopolity-

Roman D m o w s k i w *Myślach nowoczesnego Polaka* (wydanie trzecie, str. 232), pisze: »Naród jest wytworem bytu państwowego. Trwanie przez szereg pokoleń w jednej organizacyi państwowej, na jednej ziemi, pod jednym imieniem, z jedną władzą na czele, z jednym typem wzajemnych uzależnień, z jednymi celami na zewnątrz — zabra coraz więcej z duszy jednostki na rzecz całości, na rzecz wielkiej, zbiorowej duszy narodu, tworzy najsilniejszy ze znanych w dziejach ludzkości wielki związek moralny, którego zerwanie, gdy się należycie utrwalił, prze staje wprost zależec od woli jednostki. Jest ktoś Polakiem, Anglikiem lub tembardziej Japończykiem — bo Japonia przedstawia najklasycznieszy przykład narodu, najwyższy ze znanych stopień narodowego zespolenia — nietylko dlatego, że mu się to podoba, ale i dlatego, że inaczej być nie może, że przy największym wysiłku woli nie byłby zdolnym wyrwać z duszy swej tego uczucia, które go trzyma wśród narodu, wiąże z jego przeszłością, z jego celami, a które jest jego narodowem sumieniem«. Opisując dalej silne wrażenie, jakie na nim wywarło zetknięcie się z Japonią, pisze on: »Dowiedziałem się przedewszystkiem, co jest istotą uczucia narodowego i jakie są składniki narodowej etyki. Dowiedziałem się, co najważniejsza, że w mej własnej duszy działały potężne instynkty, zupełnie nieuświadomione, których istnienia nie przypuszczałem, instynkty, stanowiące główną dźwignię tego, co u nas w Europie nazywamy patryotyzmem. Dowiedziałem się, że posiadam odziedziczoną w najtajniejszych głębiach duszy mającą swe korzenie etykę narodową, niezależnie

zmie, 1861. St. Starzyński: Uwagi o prawnej stronie równoprawnienia narodowego, 1883. Joachim Bartoszewicz: Co to jest naród (Lwów, »Ateneum Polskie«, 1908, t. III). Z. Wasilewski: Listy dziennikarza w sprawie kultury narodowej, 1908. Studnicki: Naród a państwo.

ani od przykazań, ani od altruizmu, a tem mniej od egoizmu«.

»Jeszcze trzy lata temu, w swych *Myślach nowoczesnego Polaka*, pisanych pod wpływem ustalonych w Europie pojęć etycznych, pod wpływem zwłaszcza indywidualistycznych i silnie indywidualnej umysłowości anglo-saskiej, która mi i dziś nie przestaje imponować — usiłowałem cały bodaj stosunek jednostki do Ojczyzny oprzeć na indywidualistycznej etyce, wyprowadzić patryotyzm z interesów moralnych jednostki, ze szlachetnej miłości własnej, z wysokiego poczucia godności osobistej i t. d. Dziś wiem, że to wszystko, wzięte razem, nie wystarcza i nawet nie odgrywa pierwszej w patryotyzmie roli. Jego główną podstawą jest niezależny od woli jednostki związek moralny z narodem, związek sprawiający, że jednostka zrosnięta przez pokolenia ze swym narodem w pewnej, szerokiej sferze czynów niema wolnej woli, ale musi być posłuszną woli zbiorowej narodu, wszystkich jego pokoleń, wyrażającej się w odziedziczonych instynktach. Instynkty te, silniejsze nad wszelkie rozumowania i panujące częstokroć nad osobistym instynktem samozachowawczym, gdy nie są znieprawione lub wyrwane z korzeniem, zmuszają człowieka do działania nietylko wbrew dekalogowi, ale wbrew sobie samemu, bo do oddania życia, do poświęcenia droższych od niego rzeczy, gdy idzie o dobro narodowej całości. Widząc działanie tych instynktów w nieznaney u nas sile w duszy Japończyka, który jest więcej częścią narodowej całości, niż osobnikiem, uświadomiłem je sobie wyraźnie w duszy naszej, w której one są o wiele słabsze, ale w której istnieją niewątpliwie. Na tych przedewszystkiem instynktach opiera się właśnie e t y k a n a r o d o w a«.

»Ta etyka pochodzi ze ścisłego związku z poprzedzającymi pokoleniami, stąd, że najwyższem dla mnie zadowoleniem moralnem jest kochać i czcić to, co kochał

i czcił mój ojciec i moi dziadowie, uznawać te same, co oni, obowiązki, stąd wreszcie, że parę dziesiątków pokoleń, które mnie poprzedziły, żyło w polskiej organizacyi państwowej, służyło jej i z nią się moralnie zrosło. W tym związku z dawnymi, najdawniejszemi pokoleniami narodu widzę najwyższą sankcyę moralną postępowania w sprawach narodowych, sankcyę, która pozwala się przeciwstawić całemu pokoleniu dzisiejszemu, jeżeli się ono narodowym obowiązkom sprzeniewierza. Ta etyka pozwala zmniejszyć lub nawet zniszczyć dobrobyt, spokój i szczęście dzisiejszego pokolenia, jeżeli poświęcenie go jest potrzebne dla utrzymania ciągłości narodowego bytu, dla ocalenia tego, co nam pozostawiła przeszłość, dla rozwoju tego bytu w przyszłości. Ta etyka nie obowiązuje do myślenia w ten sam sposób, jak myśleli ojcowie i te lub inne wielkie duchy narodu, ale do myślenia i postępowania tak, jak to jest potrzebne do zachowania i rozwoju i istoty narodowej całości, do przekazania przyszłym pokoleniom tego, co nam zostawili ojcowie, a czego pod grozą utraty lub zachwiania narodowego bytu roztrwonić nie wolno. Ta etyka wskazuje jako źródło i cel — naród, nietylko dzisiejszy, żyjący w chwili obecnej na swem terytoryum, ale naród cały w czasie, ze wszystkiemi pokoleniami, które nas poprzedziły, i ze wszystkiemi, co po nas przyjdą. Tą etyką właściwie wszystkie narody żyją, w niej znajdują siły do walki, do poświęceń, do składania życia swego i swych blizkich w ofierze, z jej zanikiem tracą siłę, rozkładają się i giną«.

»Naród nie składa się z równowartościowych pod względem narodowo etycznym jednostek. W zależności od części kraju i jej historyi, od pochodzenia jednostki i dziejów jej rodziny — ludzie czują się silniej lub słabiej związanymi z Ojczyzną, posiadają silniejsze lub słabsze narodowe instynkty. Dlatego etyka narodowa nie pozwala dawać wszystkim równego głosu w narodowych sprawach,

bo jej pierwszym celem nie jest zadowolenie tych, którzy dziś żyją, jeno przekazanie przyszłym pokoleniom nienaruszonych i wzmocnionych podstaw narodowego bytu, tej najdroższej spuścizny przeszłości».

»Państwo zawsze i wszędzie, mniej lub więcej świadomie, dążyło do wytworzenia kulturalnej jedności. Państwo i naród są właściwie pojęciami nierozdzielni. Państwo jest narodem, bo przez samo swoje istnienie wytwarza naród. Żadne państwo nie powstało z jednego materiału plemiennego, ale trwając długo, z tego różnorodnego materiału wytworzyło jeden naród. Naród jest niezbędną treścią moralną państwa, państwo zaś jest niezbędną formą polityczną narodu. Naród może utracić państwo i nie przestaje być narodem, jeżeli nie zerwał nici moralnego związku z tradycją państwową, jeżeli nie zatracił idei narodowo-państwowej, a z nią zarówno świadomego, jak nieświadomego, żywiołowego dążenia do odzyskania politycznie samoistnego bytu. Te dążenia, odpowiednio do warunków, rozmaite mogą przybierać postacie, w rozmaitych wyrażać się blizkich celach, ale istnieć muszą. Inaczej naród schodzi na poziom szczepu, cofa się niejako do tego, czem był przed rozpoczęciem państwowego życia, przed uformowaniem swej zbiorowej indywidualności, abdykuje z dziejowej roli, a co dalej idzie, musi wejść nietylko formalnie, lecz moralnie, w skład obcego państwa, zespolić się z innym narodem politycznie, by ulegać w następstwie coraz silniejszemu jego wpływowi kulturalnemu, by wkońcu zostać przezeń całkowicie zasymilowanym. Bo państwo jest nietylko organizacją polityczną, ale narodową i kulturalną».

W naukach społecznych przekonano się często, że historyczny rys rozwoju instytucji pełniejsze daje zrozumienie jej istoty, znaczenia, pojęcia, niż prosta tylko definicya, gdyż ona zwykle zbyt wysuwa stan jednej epoki, wysuwa statyczne, a nie i dynamiczne cechy. To też,

chcąc jasno zdać sobie sprawę z istoty narodu, nie wystarczy sformułowanie definicyi, ale raczej uprzytomnić sobie trzeba fazy rozwoju społecznego. Jeżeli prawdą jest, że pełne zrozumienie zjawiska daje nam tylko poznanie jego przyczyn, to zjawiska społeczne zrozumie się dobrze tylko, stwierdzając, jak do nich przyszło, co je wywołało. Każdy stan społeczny jest rezultatem i fazą rozwoju, na tle badania rozwoju można też najlepiej zdać sobie sprawę z istoty tego stanu.

Narody są wytworem historii. Są to większe zrzeszenia ludzi, mające szereg spraw i cech wspólnych, ożywione świadomością swej zbiorowej indywidualności i chęcią jej zachowania, a osiadłe na jednej ziemi. Genezy narodów, zawiązków i czynników owych wspólności, na których podstawie wytworzyła się następnie owa świadomość swej indywidualności i wola jej zachowania, należy szukać w ubiegłych czasach, sięgnąć do pierwszych zrzeszeń ludzkich.

Pierwsze te zrzeszenia opierać się musiały na związkach krwi, co tworzyło warunki do wyrabiania się pewnych dziedzicznych rysów i właściwości w budowie i usposobieniu, a spotęgowane życiem w tych samych stosunkach środowiska przyrodniczego, stanowiło podkład dla wytworzenia i ustalenia rasy.

Obok tych czynników fizycznych wystąpiły i czynniki bezpośrednio z faktu współżycia grupy ludzi wynikające. Przedewszystkiem wytwarza się sposób porozumienia, gwara, z której z czasem wyrabia się język; zbliża on i łączy ludzi jednego języka, staje się czynnikiem ich wspólnoty duchowej, oddziela od ludów innego języka, nadając jednym piętno swojszczyzny, drugim obczyzny. Współżycie wytwarza stopniowo i utrwała zwyczaje, obyczaje, normy postępowania, wyrabiają się idee religijne, prawne, polityczne, estetyczne, oceny wartościowe. Zakres ich może być ubogi i szczupły, niemniej wytwarzają się

one i rozwijają, utrwalają stopniowo; w pierwotnym typie społeczeństwa ma już człowiek wszystkie te same kategorie potrzeb, które znajdujemy na wyższych stopniach uspołecznienia i cywilizacji, objawiają się one tam dopiero w zarodku, ale już istnieją¹⁾. Zgodnie z ogólną właściwością potrzeb ludzkich rozwijają się one stopniowo, wzrastają w swem życiowym znaczeniu, zakresie, ilości, jakości, a sposób zaspakajania potrzeb nabiera tradycyjnego znaczenia, wytwarza nowy węzeł swojskości, nabiera pewnego rodzimego uroku.

Mimo szeregu różnych potrzeb, zajmuje długi czas

¹⁾ Podobnie pisze Guillaume de Greef, *La structure générale des sociétés*, 1908, tom I, str. 64: »Une deuxième loi, constante et nécessaire, de tout agrégat social est que l'apparition du phénomène dit Société implique la production spontanée de la série entière des phénomènes ou propriétés propres à la matière sociale: propriétés économiques, génésiques, esthétiques, scientifiques, éthiques, juridiques et politiques. Toute société, même la plus rudimentaire, même restreinte à l'object le plus special, manifeste par le seul fait de sa formation comme agrégat, ces sept classes de propriétés. Cela est incontestable pour les deux premières, nulle part, ni chez les populations préhistoriques, ni chez les populations inférieures, actuelles ou éteintes, nous ne voyons se vérifier l'hypothèse de l'individu humain se nourrissant exclusivement par ses efforts isolés, et se reproduisant sans rapports sexuels au moins intermittents. Partout également nous observons certaines manifestations physiopsychiques en rapport avec le succès obtenu ou les insuccès subis dans la vie militaire, économique ou génésique, une certaine tendance à manifester les joies et les douleurs, et même à les régler, à embellir soit l'habitat et les instruments de travail et de lutte soit la personne humaine elle-même; partout les rapports avec le milieu interne et externe donnent naissance à certaines connaissances, au moins empiriques, vraies ou fausses... qui servent plus ou moins à la conduite du groupe, se précisent en moeurs collectives entraînant une approbation ou un blême et, dans certaines circonstances un appui ou une répression également collectifs; partout enfin l'ensemble de l'aggrégat subit une direction générale, consciente ou non, organisée ou diffuse, fût-elle déterminée uniquement par les nécessités internes et externes les plus générales«.

pierwsze miejsce w pracy społeczeństwa walka z przyrodą o warunki i środki życia. Terytoryalne właściwości przedewszystkiem rozstrzygają, jaki rodzaj gospodarczej pracy nabiera w tym względzie najdonioślejszego znaczenia, on staje się też liczebnie przeważającym. Sposób gospodarczego zajęcia wywiera wpływ i na siły i na usposobienie człowieka, a ta fizyczna i psychiczna adaptacja, dziedzicząc się przez związki krwi i trwałość zawodu, współdziała znów w wyrobieniu charakteru, wytwarza specjalny typ.

Wpływ ten liczebnie i gospodarczo przeważającego zawodu idzie jeszcze dalej. On rozstrzyga o ugrupowaniu ludzi wśród terytoryum, staje się czynnikiem rozmieszczenia ludności, wyciska przez to swe piętno na społecznym i politycznym ustroju.

I tak stopniowo powstaje i wyrabia się szereg właściwości zewnętrznych i wewnętrznych, właśnie dany lud znamionujących. Rasa i warunki zewnętrzne, przyrody i otoczenia przez obce ludy, stanowią grunt, na którym się te właściwości wyrabiają, a właściwości te stanowią znów podkład do wyrobienia narodowości.

Wpływa na to w wysokim stopniu również konieczność zszeregowania się w celu wspólnego działania, mianowicie w celu obrony przeciw wrogom. Najazd wrogów groził stratami materialnymi nietylko, lecz utratą całego szeregu dóbr idealnych, utratą wolności i życia, zniszczeniem rodzimej samoistności i wiary. Konieczność obrony szereguje ludzi faktycznie, obawa przed wrogiem, antyteza do obcych wytwarza uczucie wspólności, wytwarza nowy węzeł moralny, a działanie czynne zbiorowe, wspólne walki, klęski i zwycięstwa, wyrabiają tradycję, poszanowanie działań ojców, wnoszą nowy łączący czynnik w umysły i uczucia. Czynniki ten znajduje silny wyraz i podporę w wytwarzającej się władzy, która bierze na siebie straż ogólnych wewnętrznych i zewnętrznych

interesów ludu, przez to ujmuje lud cały w ramy pewnej organizacyi, znowu nowe łączące wyciska piętno. A im więcej cofamy się w pierwotne stosunki, tem więcej spotkamy przykładów, że władza utrzymuje cały lud w ścisłych karbach ojczyzstego zwyczaju i prawa, tem samem współdziała bardzo skutecznie w wytworzeniu i ustaleniu swoistego typu.

Stopniowo wytwarza się i rodzima organizacya kościelna, potęgująca swem zaistnieniem węzły duchowe, jakie wpierw już sama wspólna wiara zadzierzgnęła.

Wyrobione właściwości, wspólne życie i czyny, dola i niedola, wspólna organizacya polityczna i kościelna, wzrastająca świadomość i poczucie, że ziemia ojczyzta jest nietylko polem pracy i podstawą bytu, lecz jest zarazem i ostoją moralnych dóbr, skarbnicą, zroszoną krwią, potem znoju i łzami pokoleń, wspólną mogiłą i kolebką wspólną, to wszystko razem wytwarza coraz silniejsze i świadomsze uczucie przywiązania do swoich stron, do swoich ludzi, swej ziemi, swych instytucyj, warunków bytu, swych ojczyzstych wspomnień i pamiątek, a na tle tego przywiązania wyrabia się idea Ojczyzny i miłość Ojczyzny. Omawiając stosunki starożytnego świata, Greków i Rzymian, pisze Fustel de Coulanges¹⁾: »Wszystko, co człowiek miał najdroższego, łączyło się z Ojczyzną. W niej

¹⁾ *La cité antique*, str. 232 i dalej: »Partout ailleurs que dans sa patrie, l'homme est en dehors de la vie régulière et du droit; partout ailleurs il est sans dieu et en dehors de la morale... Si la patrie est attaquée, c'est sa religion qu'on attaque. Il combat véritablement pour ses autels, *pro aris et focis*, car si l'ennemi s'empare de la ville, ses autels sont renversés, ses foyers éteints, ses tombeaux profanés, ses dieux détruits, son culte effacé. L'amour de la patrie, c'est la piété des anciens. Il fallait que la possession de la patrie fût bien précieuse; car les anciens n'imaginaient guère de châtement plus cruel que d'en priver l'homme. La punition ordinaire des grands crimes était l'exil«.

znajdował swe dobro, bezpieczeństwo, prawo, swą wiarę, swego boga. Tracąc ją, tracił wszystko». A podobnie było nietylko w starożytnym świecie. Wszędzie pojawia się na pewnym stopniu rozwoju idea Ojczyzny, miłość Ojczyzny, a idea ta, uświadamiając swą indywidualność, czyni z narodowości naród. Czyni ona nietylko to. Miłość Ojczyzny stała się czynnikiem umoralniającym i cywilizującym w dziejach ludzkości. Ona natchnęła pierś ludzką zdolnością wielkich czynów i wielkich poświęceń, wyrobiła hart ducha, przerwała ciasne koło materyalnych i osobniczych jeno interesów; uzdolniła ludzi do myśli, czynów i życia, dobro ogólne mających na celu. Rozszerzyła i podniosła koło pracy, myśli, obowiązków. A jeżeli Charles Gide¹⁾ pisze, że indywidualizm to ciasne zasklepienie się w sobie, myśl i troska tylko o siebie, a że natomiast indywidualność człowieka wzrasta, im więcej żyje i umie żyć dla innych, im więcej obowiązków skutecznie zdoła wziąć na siebie, im więcej życie jego zaznaczy i zaważy dodatnio w życiu i doli bliźnich, i to jak najszerszego ich koła, to dalej trzeba uznać cywilizacyjną doniosłość i zasługę miłości Ojczyzny, że była czynnikiem wyrabiającym wielkie indywidualności, wielkie charaktery, czynnikiem przyuczającym sądzić ludzi podług coraz wyższej miary, oceniać ich podług tego, czem byli, co działali nie dla siebie, lecz dla Ojczyzny. Każde z dodatnich wielkich imion w dziejach ma prócz bezpośredniej z pamięcią jego czynu związanej i pośrednią zasługę, tę mianowicie, że tworzyli przykład i wzór, zachętę i naukę, aby służyć Ojczyźnie, nie skąpić dla niej ofiary ni pracy, ni mienia, ni krwi i życia. Bohaterskie czyny, życie i śmierć za Ojczyznę, natchnęły poezję narodową wielką nutą patryotyczną, a te poezye znów krzewiły cześć i kult narodowych świętości.

¹⁾ *L'ecole nouvelle.*

Postęp cywilizacji może zmieniać formy i objawy patriotyzmu, ma na to wpływ i zmiana położenia narodu; obok wojennej zasługi coraz wyższego nabierają znaczenia i uznania dzieła miłością Ojczyzny natchnione, a dokonane w pokojowych dziedzinach życia; owszem stwierdzić nawet można, że trwalszej i głębszej miłości potrzeba, aby nietylko w chwili zapалу, w szumie bojowym, lecz w szarym znoju i trudzie powszedniego dnia, w codziennej pracy i bólu, z zaparciem się siebie nieraz, pełnić służbę Ojczyzny. Ale te warunki zewnętrzne zmieniają tylko objawy konkretne i kierunek manifestacji miłości Ojczyzny, nie zmieniają jej istoty, nie naruszają jej znaczenia. Miłość Ojczyzny była szkołą moralną ludzi i ludzkości. Pierwotny egoizm człowieka, tlejący do dziś na dnie usposobienia ludzi, a mający w sobie tyle niskich instynktów, doznał pierwszego ważnego ograniczenia przez powstanie rodziny: w jej obrębie obudziły się i altruistyczne popędy, miłość nie siebie tylko, lecz swych bliskich. Stopniowo wstępujące przywiązanie rodowe było dalszym znów rozszerzeniem pola uczuć altruistycznych, koła osób, których dola czyniła przedmiot ludzkiej troski, wyrabiała poczucie i pojęcie solidarności szerszego koła ludzi. Miłość Ojczyzny jest tu dalszym, wyższym rozwojem; to nietylko kwantytatywne rozszerzenie koła, to i zmiana jakościowa. Podstawą miłości Ojczyzny już nie są same związki krwi, nie same materialne podstawy, ona zawiera wyższe, idealne elementa. Rozszerzyła przeto i podniosła sferę uczuć altruistycznych. Stąd też ma miłość Ojczyzny wprost cywilizacyjne znaczenie i zasługę. Była ona pierwszorzędną twórczą siłą w dziejach ludzkości, czynnikiem narodowej kultury; ona była warunkiem i współczynnikiem dokonania wielkich czynów, siłą, utrzymującą byt w czarnych godzinach niepowodzeń. Gdzie jej zabrakło, tam zabrakło i czynów twórczych, zabrakło siły przetrwania.

I fałszywym jest zarzut ze strony egoizmu, ubiera-

jącego się w kosmopolityzmu pozory, jakoby ona była zacieśnieniem w porównaniu do rzekomo wyższej jeszcze i szerszej miłości ludzkości; tak bowiem, jak miłość Ojczyzny nie jest ani zniszczeniem, ani osłabieniem miłości rodziny, tak jak miłość rodziny nie jest przeszkodą, lecz podkładem miłości Ojczyzny, tak i ta miłość nie wyklucza, nie ogranicza miłości ludzkości. Miłość rodziny, troska o byt dzieci, ich byt moralny, materyalny, polityczny, są często motywem najofiarniejszej, najrozumniejszej miłości Ojczyzny, bo im lepsze będą ogólne stosunki w Ojczyźnie, im lepsze i pewniejsze warunki jej bytu, tem lepszą będzie i dola przyszłych pokoleń, naszych dzieci i wnuków. Stąd też były nawet głosy, żądające przyznania prawa wyborczego jedynie ojcom rodzin, bo oni, jako z natury rzeczy zmuszeni do troski o dzieci, dbać będą o zdrowe, moralne i materyalne warunki ich otoczenia, o dobroć ogółu stosunków i przyszłości kraju. I to nie jest frazesem, to nie jest dowolnem twierdzeniem. Tkwi w niem prawda głęboka. Gdy chodzi o zwalczanie epidemii, przecież ojcowie rodzin prędzej zrozumieją tę potrzebę, prędzej na nią środków udzielą; przykłady podobne możnaby z licznych dziedzin przytaczać. I o szkoły rodzice dbać będą więcej, niż kawalerowie. Niema przeciwieństwa między miłością rodziny a miłością Ojczyzny, niema go również między miłością Ojczyzny a ludzkości. Tylko należy pamiętać, że i najwyższe przykazanie miłości każe nam kochać bliźniego, jak siebie samego, a więc nie więcej, stąd też dla ludzkości nie wolno zaniedbać, nie wolno poświęcić interesów Ojczyzny. Przecież i Ojczyzna jest częścią ludzkości, i naród jedną z jej »strun«. Bezwzględni obrońcy miłości ludzkości to też częściej ludzie pozujący jedynie na serce szersze, niż Ojczyzna, chronią się pod firmę kosmopolityzmu, aby w jego cieniu ukryć swój egoizm, aby uwolnić się od obowiązków wobec Ojczyzny. Nie altruizm jest ich motywem, lecz zdzi-

czenie¹⁾ lub egoizm, troska tylko o siebie, nieraz ubrana w szerszą formułę międzynarodowego klasowego interesu i solidarności. Prawdziwa miłość Ojczyzny nigdy nie jest ciasną, ona nie wyklucza miłości rodziny i ludzkości, nie zaprzecza obowiązków względem nich. Rzekomy ogólnoludzki kosmopolityzm natomiast wprost odrzuca miłość Ojczyzny, istotnie redukuje swe obowiązki. On gotów wyrzec się miłości Ojczyzny, ojczyztego języka i obowiązków patriotycznych, ale na czyją korzyść? Jaki to język, jakiego Boga, jaki rząd uzna za organ ludzkości? Niema beznarodowej ludzkości, wyrzec się więc może swej narodowości, ale przyjmie inną, bo niema ludzi bez narodowości. Kosmopolityzm nie jest podniesieniem umysłu, ni rozszerzeniem serca, nie jest najwyższą afirmacją altruizmu, tylko kryjówką samolubstwa, płaszczykiem dla swych odmiennych od narodowych celów.

Ludzkość całą kochać uczyło Chrześcijaństwo; Cieszkowski podniósł społeczny charakter Modlitwy Pańskiej, ale Chrześcijaństwo nie było negacją narodów, owszem ono ma mandat uczyć wszystkie narody, a to jest uznaniem ich bytu i prawa do bytu, to jest czynnikiem ich rozwoju. Krytycy miłości Ojczyzny podnosili niejednokrotnie zarzut, że to sztuczne, nienaturalne uczucie, którego ludzi uczyć dopiero trzeba. Niewątpliwie cały rozwój ludzkości jest do pewnego stopnia sztucznym, kultura to stan odmienny, niż natura, odmienny, ale wyższy. Cała cywilizacyjna praca właśnie na tem polegała, żeby wywyżczyć człowieka nad prosty stan natury, uczynić zeń kulturalne stworzenie. I pracowitość jest nabytkiem kultury i cnota jej nabytkiem i ubranie i mieszkanie i oświata i komunikacye i zapewnienie warunków bytu. Wolno w roman-

¹⁾ Wasilewski, j. w. O kulturze sumienia: »Oprzeć partyę na miłości do innych zrzeczeń, a nienawiści do swojego, to popęd ludzi zwyrodniałych«.

sach wzdychać do stanu natury, ale nie w polityce; jej dążeniem, jej ideałem musi być kultura; a kultura to okiełznanie zwierzęcych tylko instynktów, to umysłowe i etyczne wyrobienie człowieka. Człowiek musiał wielu rzeczy nauczyć się, nim stał się kulturowym. Zarzut, że miłości Ojczyzny uczyć ludzi trzeba, nawet gdyby był prawdziwym, nie zdoła bynajmniej przemawiać przeciw niej, owszem zarzut ten stwierdza jej kulturowe pochodzenie i znaczenie.

Cywilizacyjne znaczenie miłości Ojczyzny objawia się pod bardzo wielu względami. Trafnie zauważono, że słuszniejsem jest twierdzenie *nemo propheta sine patria*, niż dawne twierdzenie *nemo propheta in patria*. Właśnie ta świadomość i poczucie wspólności duchowej, właśnie ta chęć wpływu na szersze koło ludzi, jakie tkwią w miłości Ojczyzny, one właśnie natchnęły twórcze działanie, one podniecały ofiarną pracę na tyłu polach działalności ludzkiej. I polityczne dzieje narodów, ich literatura, nauka, sztuka i ich cywilizacja cała służą tu za przykład i dowód. Arcydzieła myśli ludzkiej w poezji w narodowych powstały językach, często dźwigała je właśnie miłość Ojczyzny, a one mimo to są dorobkiem i narodu i ludzkości. Miłość jednoczy ludzi, szereguje ich chętnie do pracy dla wspólnych celów i ideałów, miłość Ojczyzny stanowi też stąd dalsze, nowe, ważne ogniwo w połączeniu ludzi, wyrobieniu ich duchowej właściwości, utrzymaniu i rozwoju narodowości. Ona wnosi głębokie uczucie w ustrój, a to wpływa na myśl, wolę i czyn. Ujmuje ona swem uczuciem teraźniejszość, przeszłość i przyszłość narodu, tem samem staje się czynnikiem wyrabiającym indywidualność narodową i organizatorem pracy dla przyszłości. A skoro narody były, są i będą czynnikami dziejów cywilizacji ludzkiej, skoro siłę twórczą narodów potęgowała miłość Ojczyzny, to uznać w niej musimy dźwignię całej cywilizacji ludzkiej. Dzieje nie znają wypadku, żeby

wielkich dzieł dokonał naród, w którym zanika i gaśnie miłość Ojczyzny. Ogień jej jest ową pochodnią, co jasno oświeca dzieje, górne drogi wskazuje. »Ludzkość cywilizowana uznawała zawsze patryotyzm za pierwszą obywatelską cnotę«¹⁾.

Historyczny rozwój ludów był tak różnym, że u wielu z nich inny czynnik miał przeważający wpływ i znaczenie w dziejowym procesie wytworzenia narodowości. Wspólne pochodzenie, religia, rząd, język konkurują tutaj o znaczenie głównie rozstrzygającego czynnika. Po upływie pierwszej epoki zawiązku wspólności wysuwa się znaczenie języka jako głównej zewnętrznej cechy i głównej spójni narodowości. Uznaniem to zostało przedewszystkiem ze strony poważnych statystyków. I tak Böckh, dwukrotnie omawiając²⁾ sprawę znaczenia języka jako cechy

¹⁾ Croiset, *L'idée de patrie*: Revue politique et parlementaire, 1908, t. 55, str. 6. Cała ta konferencja jest potępieniem propagandy antypatryotycznej. Lavissee, *L'enseignement de l'histoire*, Paris 1885, pisze słusznie: »Le vrai patriotisme est, à la fois, un sentiment et la notion d'un devoir. Or, tous les sentiments sont susceptibles d'une culture et toute notion d'un enseignement«. Raymond Poincaré, *L'idée de patrie* (Revue polit. et parl., 1910, t. 64, str. 6), mówiąc o przeciwnikach miłości Ojczyzny, pisze: »le plus cynique et le plus fameux de ces destructeurs a écrit que l'amour de la patrie est »un sentiment acquis, factice, artificiel, résultat d'un long et savant dressage«. Relevons ce défi et ne nous lassons pas de montrer que ce sentiment qu'on dit contraire à la nature, est le produit nécessaire de la nature, qu'il est non seulement légitime, mais commandé par l'histoire et qu'interrompre ou ralentir le »dressage« de cette disposition instinctive, ce serait trahir la cause même de l'humanité«. Henry Houssaye: *de l'ancienneté en France de l'idée de Patrie*, 1906. Francis de Pressensé: *L'idée de patrie*. An. Leroy-Beaulieu: *La patrie française et l'internationalisme*. Brunetière: *L'idée de patrie*. Libelt: *O miłości Ojczyzny*.

²⁾ *Die statistische Bedeutung der Volkssprache als Kennzei-*

narodowości, stwierdza, że niezaprzeczalną i najbardziej podług swej wewnętrznej istoty usprawiedliwioną jest język. Podnieść tu też w nawiasie warto, że Böckh występował gorąco i szlachetnie w obronie praw narodowych i języka, tak, że dla nas warto i pamiętać jego wywody, a może i przypomnieć je w Niemczech, bo one są antytezą i potępieniem germanizacyjnej polityki pruskiego rządu.

Kwestya znaczenia języka jako cechy narodowości i jej stwierdzenia, omawianą była dalej na międzynarodowym kongresie statystycznym w Petersburgu r. 1874. Z trzech referentów tej kwestyi Glatter uważał, że dla oznaczenia w statystyce narodowości ludzi byłoby w zasadzie najsluszniejszem ich samoświadczanie; wobec jednak możliwości różnych na to pobocznych wpływów, uznał sam ten sposób za niedostateczny i doradzał dokładne studia nad rasami i oceną narodowości podług śladów rasy; drugi referent, Węgier Keleti, bronił przede wszystkim politycznego pojęcia narodowości, twierdząc, że w Węgrzech istnieje tylko jedna narodowość; przyznał jednak, że ogólnie pojęcie narodowości opierają na innych znamionach, niż polityczna przynależność, a z pomiędzy tych znamion najważniejszym jest język. Trzeci wreszcie referent, Ficker, uznał niemożność statystycznego stwierdzenia narodowości, bo brak ściśle obiektywnych cech wspólnego plemiennego pochodzenia, gdyż tej nie stwierdza ani przynależność polityczna, ni miejsce urodzenia czy zamieszkania, ani też cechy fizyczne, ni zwyczaje, ni wyznanie, żądał wysunięcia w materiałach statystycznych języka na miejsce rozstrzygające. Kongres, zgadzając się z tym wywodem i stanowiskiem, uchwalił zasadę ogólną, że znamieniem obowiązującym wszystkie państwa przy

chen der Nationalität, Berlin 1866. *Der Deutschen Volkszahl und Sprachgebiet*, Berlin 1869.

obliczaniu ludności nie może być co innego, jak język, używany przez dane jednostki w domowym życiu.

Wyniki powyższe kongresu, stwierdzające rozstrzygające znaczenie języka jako cechy narodowości, nie zupełnie sprawdzają się w życiu. Wyraz i pojęcie »narodowość« nie mają zupełnie ścisłego zakresu, język żaden nie posiada odpowiedniej liczby i odcieni wyrazów, aby dokładnie ująć wszystkie odcienia stosunków, jakie tu zachodzą. Że język nie jest niezawodną cechą narodowości, tego najwybitniejszym dowodem Amerykanie Stanów Zjednoczonych, którzy mimo wspólności języka, w znacznym stopniu i pochodzenia, a nawet religii, uważają się za odmienną od angielskiej narodowość. Język nie uczynił również Irlandczyków Anglikami, ani belgijskich Walonów Francuzami. Przeciwnie znów żydzi zatracili dawny swój język, a religia, rasa, tradycja, utrzymuje ich narodowość, co więcej utrzymuje w szerokich kołach ludności żydowskiej pełną świadomość swej narodowej odrębności, czucie się narodem i chęć pozostania narodem, a uczucia te i dążności nie ograniczają się bynajmniej do warstw, którym żargon język ojczysty supluje, ani do miejsc licznego nagromadzenia, lecz i w rozproszeniu po świecie całym istnieją one.

Różnice te historyi i stanu obecnego w położeniu różnych ludów wykluczają uznanie jednej, zawsze tej samej przyczyny za czynnik główny wytworzenia narodowości. Przykłady powyższe stwierdzają, że znaczenia tego nie można przyznać językowi; uznając je za wyjątki, musielibyśmy ich bardzo długi szereg zestawić; różne bowiem idee, interesa, związki, wpływy, mogą łączyć ludzi w odmiennie grupy, uposażone w indywidualne właściwości, mogą siłą swą zrywać węzły, przez język wytworzone, mogą je ludzie wyżej cenić, silniej odczuwać, niż związki języka i pochodzenia. Mamy wypadki różnych narodowości, pomimo wspólności języka, n. p. Anglicy i Ameryka-

nie, mamy narodowość pomimo braku wspólnego języka, n. p. Żydzi, Szwajcarzy, Belgowie.

Niemniej jednak język ułatwia utrzymanie i pogłębianie spójni duchowej, wyrabianie pokrewieństwa myśli, wyobrażeń i uczuć, i stąd trzeba mu przyznać bardzo wielką doniosłość przede wszystkim w utrwaleniu narodowości. Póki on istnieje może odżyć faktyczne zbliżenie duchowe i poczucie wspólności, indywidualnej jednoty narodowej, czego przykładem jest obudzenie polskiej narodowości, samopoczucie się polskości na Śląsku. Wyzbycie się swych cech i swego poczucia odrębności, asymilacja, jako rezultat podboju politycznego, cywilizacyjnego, nie będą zupełne, póki utrzyma się ów obcy język, bo to utrzymuje zawsze jeszcze zaporę zlania, a ta zaporą może każdej chwili, co pokolenie, stać się podstawą i podporą dla ponownego odzicia uspiętego poczucia odrębności i zacierających się już właściwości. Naodwrot znow brak wspólnego języka, pomimo daleko idącego poczucia wspólności, jak n. p. Szwajcarzy, przedstawia ryzyko, że owe inne węzły, mianowicie chwilowe polityczne, mogą się okazać niedostatecznymi do utrzymania spójni, mogą nie mieć siły powstrzymania wzrastającego duchowego zbliżenia z tymi, z którymi łączy wspólny język. Jakkolwiek przeto na podstawie faktycznego rozwoju nie można uznać języka za niezbędny warunek i cechę narodowości, niemniej jest on pierwszorzędnej doniosłości spójnią, której brak czyni zawsze wątpliwą skuteczność wszystkich innych węzłów, a którego istnienie ułatwia wyrobienie i utrzymanie wspólności rzeczywistej i jej świadomego poczucia.

Narodowość obejmuje fakt wyrobionych właściwości. Nie braknie też skutkiem tego głosów twierdzących, że właściwości te, stopniowo wyrabiając się, wytwarzają pewne zmiany ustrojowe w organizmie ludzkim, mianowicie w narządach głosowych i w mózgu. Zmian tych nie stwier-

dzono dotąd, niemniej podnoszą ich hipotezę, wywodząc, że równe objawy muszą mieć równą przyczynę. Twierdzenia te są jedynie nową formą teorii rasy, jako podkładu narodowości, a ta sama okazała się niedostateczną; nie wykluczają one zresztą przybierania nowych cech ustrojowych, stopniowej asymilacji, czego życie tyle daje przykładów i dowodów, tak, że nawet przyjmując ich pierwotne istnienie, nie można w nich uznać ani rękojmi trwałości narodowości przyrodzonej, ani zapory dla wchłonięcia przez cudzą narodowość. Rasowo najczyściej utrzymali się niewątpliwie Żydzi, a jednak były i są fakta zupełnej narodowej ich asymilacji, i to pomimo zachowania ich religii i obyczajów, a takie fakta muszą wzbudzić wątpliwości poważne co do znaczenia fizycznego ustroju dla narodowości. Stwierdza to i hodowla, że czystość rasy nie jest jeszcze żadną rękojmią dziedziczenia jej właściwości w każdym osobniku; to też i w świecie ludzkim ludzić się nie można, że same ustrojowe właściwości są podkładem i rękojmią narodowości. Rękojmię utrwalania i utrzymania się narodowości raczej można szukać i znaleźć w doniosłości i stopniu wyrobienia właściwości, składających się na treść faktu i pojęcia narodowości. A pod tym względem, oprócz powyżej już zaznaczonych momentów, z pośród których dobrze rozwinięty język, wyrobiona literatura ojczysta, pieśń i podania ludowe, tradycja rodzima, mają bardzo wybitne znaczenie, wielką dalej posiadają doniosłość liczebny i terytoryalny wzrost ludności, jej gęstość, jej spoistość, nieprzerwana żadnym obcym żywiołem. Znaczna liczba ludności, zajmująca obszerne terytoryum, wytwarza zarówno wyższą szansę peryodycznego posiadania wybitnych jednostek, utrwalających właściwości narodowe, jak i mniejsze ryzyko strat na rzecz cudzą przez sam fakt, że pasmo pograniczne zmniejsza się relatywnie w stosunku do większego terytoryum. Gęstość znów zaludnienia i jej spoistość, wypeł-

nienie rodzimym żywiołem wszystkich warstw, wszystkich zawodów, wszystkich posterunków pracy i życia, potęguje wewnętrzne węzły, zarówno jak siły, czyni społeczeństwo istotnie samodzielne; podnosząc dalej materialną siłę i odporność, wytwarza i moralną wrażliwość i odporność przeciw wtargnięciu i usadowieniu się obcych żywiołów, w razie zaś ich wtargnięcia zmusza je istotnie do zatraenia cech swej obczyzny, do asymilacji, ma siłę wchłonięcia ich w siebie, ich unarodowienia.

Czynnikiem, ułatwiającym powstanie i utrwalającym istnienie narodowości, jest niezależny byt polityczny, własne państwo. Wytwarza to szereg czynników, popierających rozwój wszechstronny, wzbogacający treść właściwości narodowych (ustawodawstwo!), wytwarza rękojmię obrony przed obcym wpływem, wplata w życie narodowości fakta i wspomnienia wielkich wspólnych zadań, wspólnych celów i czynów, tworzy zbiorową rodzimą historię i tradycję, zasób wspólnych idei i ideałów. Sposób prowadzenia polityki i administracji, treść ustaw, wymiar sprawiedliwości, finansowa i ekonomiczna gospodarka, organizacja wojskowa, mają wpływ na stosunki, na życie, na charakter, wytwarzają szereg swoistych rysów, przygotowują wyrobienie indywidualności narodowej.

Wśród nowożytnych społeczeństw wywarł i Kościół ważny wpływ na wyrobienie narodowości. I to na dwóch drogach; z jednej strony działała w tym kierunku kościelna organizacja, oparta z czasem wyłącznie na rodzimych żywiołach¹⁾, przez to samo już, zarówno jak przez obrzędy, pieśni, budowle, nauki, instytucję prymasów, nabierająca narodowej cechy, z drugiej zaś strony właśnie fakt powszechności Kościoła, pośrednicząc w wytworzeniu pewnych węzłów z ludami wyżej rozwiniętymi, z całym

¹⁾ Ze złością wytyka to Kościołowi katolickiemu H. v. Treitschke, *Politik*, t. I, str. 287.

każdoczesnym zasobem ludzkiej cywilizacji, i to bez obawy podboju politycznego, podnosił poziom wyobrażeń, bytu i życia ludów mniej rozwiniętych, wzbogacając przez to ich siły, wyrabiając wzbogaconą indywidualność.

Wytworzona współdziałaniem szeregu czynników, utrwalona z biegiem czasu pod wpływem tradycji, historii, osobnej organizacji, narodowość stopniowo przestaje być jedynie stanem faktycznym, przechodzi w stan świadomości, samowiedzy. Stan ten ujmuje zarówno uczucie, jak umysł, wpływa rozstrzygająco na myśl, wolę i czyn. Wywołać to może sam własny rozwój wewnętrzny, częściej wywołują uświadomienie i samowiedzę narodową tarcie z obczyzną, odczucie wspólności wroga, jego zakusy skrzywdzenia praw i interesów danej narodowości.

Świadomość czyni z narodowości naród. *Cogito ergo sum* można słusznie i o narodzie powiedzieć. Z chwilą, gdy przywiązanie do swej narodowości i zrozumienie swej osobnej narodowej indywidualności przechodzi w stan świadomości, z tą chwilą istnieje już nie tylko narodowość, lecz istnieje naród¹⁾.

Podstawą tej świadomości jest wyrobiona narodowość,

¹⁾ Podobnie pisze odnośnie do społeczeństwa Giddings, *Theory of Sociology*: »human society truly begins when social consciousness and tradition are so far developed that all social relations exist not only objectively as physical facts of association, but subjectively also in the thought, feeling and purpose of the associated individuals«. Tak też René Worms, *Philos. d. Sciences Soc.*, t. I; dalej Schäffle, *Abriss der Sociologie*: »Eine Gesellschaft ist ein lebendiges Bewusstsein, ein Organismus von Ideen«. Dalej Waxweiler, *Esquisse d'une sociologie*, 1906, str. 248: »Lorsque les individus sont coordonnés en un groupe, ils peuvent, dans des conditions déterminées, sentir se développer en eux, à côté de la conscience qu'ils ont de leur individualité, une conscience nouvelle, celle de leur »solidarité« avec les autres membres du groupe: ils s'élèvent en un mot à la conscience sociale et ceci conditionne d'une façon particulière leurs activités«.

to wszystko, co wytworzyło narodowość i składa się na jej treść. Wchodzą tu więc ludzie i ziemia, ludzie, którzy są naszymi współrodakami i ziemia, która była i jest kołębką, siedzibą, warsztatem pracy przeszłych i obecnych pokoleń, była i jest ich polem życia i czynu i ich mogiłą. Wchodzi tu język, literatura, sztuka, wchodzi tradycya i historia narodu, wspomnienia, idee, uczucia, oceny, myśli i wierzenia, wchodzą tu czyny i dzieła. Myśl i uczucie ujmują te wszystkie składniki, wytwarzają przez to solidarność narodowych pokoleń, utrwalają nieprzerwane jestestwo narodowej indywidualności.

Obok myśli i uczucia zawiera świadomość narodowa w swej treści i wolę, a mianowicie wolę utrzymania swej indywidualności, oraz pełniejszego jej wyrobienia się, wolę zdobycia dla niej warunków i środków najpełniejszego rozwoju. Wszechstronny narodowy dobrobyt jest tej woli programem i dyrektywą. Zawiera ona przeto i uznanie obowiązku kierowania swego życia i czynu w kierunku zdobywania narodowego, nietylko indywidualnego dobrobytu, liczenia się z narodowymi potrzebami i interesami, liczenia się z tem, co szkoda, co pożytkiem narodu. Świadomość narodowa jest też zupełną dopiero, gdy ogarnia wszystkie władze duszy, a więc uczucie i myśl i wolę, gdy stać ją na czyn i życie dla narodu.

Nie zawsze tak bywa. O drugiej połowie XVIII wieku, a więc o epoce, gdzie świadomość narodowa, patriotyzm w czynach powinien się był objawić, pisze Szujski (w odczycie o Rejtanie):

»Gdzie byli owi dobrzy, gdy złe się działo, gdy z miedzianem czołem chodził Poniński i tylu innych, gdy Warszawa szalała orgią gier i rozpusty, gdy czwartą podziałową potęgą byli niestety — Polacy, rozdzierający między siebie szaty umierającej Rzeczypospolitej, rozwlekający starostwa i emfiteuzy? Byli oni, a byli nietylko na wygnaniu z Barzanami, na syberyjskich transportach,

byli w każdym nieledwie dworze szlacheckim, w każdym ziemi polskiej zakątku, i tam gdzieś w komorze cichej, gdzieś pod lipami, co lepsze pamiętały czasy, gdzieś pod ścianą, obwieszoną portretami i rynsztunkami dziadów, pękało niejedno serce, strumienie łez ciekły — zdarzały się wypadki śmierci, obłąkania ze zgryzoty politycznej! To domatorowie polscy, domatorowie, na których już Wacław Potocki za Jana III narzeka, że od sprawy publicznej stronią, że samemu oddają się gospodarstwu, że dziczeją i unikają braci — domatorowie, którzy, im fatalniejszy rzecz ojczyzna brała obrót, im w gorsze dostawała się ręce, im bardziej stawała się monopolem kilkudziesięciu możnych królików i szukających karyery i chleba, wieszających się pańskiej klamki, im bardziej raziły ich nowe obyczaje — tem chętniej poprzestawali na narzekaniach przed sąsiadem, na snuciu teorii, że Bóg wolnej i prawowiernej Rzeczypospolitej upaść nie da, na rozmowach politycznych z ojcem kwestarzem i wpisywaniu aktów publicznych w domowe »*sylva rerum*« lub co najwięcej na położeniu nazwiska na manifeście lub protestacyi. Nie pożąдали tacy starostwa i nie umieli go wydzierać z rąk łakomców, przed złymi uchodzili trwożnie lub z pogardą, dla Ojczyzny mieli marzenia lepszej przyszłości, łzy i modlitwę...«

»Potomkowie szlachty, co zapragnęła udziału krociów w życiu publicznem, uciekali na zagon ojczysty, aby o tem życiu wiedzieć jak najmniej, a o nich to i o ich boleściach głębokich, szczerych a niewczesnych można powiedzieć z poetą, który nad potomkami tę groźbę zawiesił: »I pozostała po nich wielka cisza na ziemi!«

Sama tkliwość uczucia, rzewna myśl o doli i o przyszłości narodu nie stanowią jeszcze potrzebnej pełni świadomości narodowej; ona pełną, skuteczną dopiero, gdy przenika całe jestestwo człowieka, gdy ma wpływ rozstrzygający na jego wolę, życie i czyny.

Praktyczne znaczenie świadomości narodowej, jej realny wpływ na byt narodu, zależą jednak nie od samego faktu istnienia wogóle tej świadomości w obrębie ludzi danej narodowości, lecz wymagają, aby stosunkowo znaczna liczba rodaków była nią w całej pełni ożywiona. Idealem byłby stan, gdyby wszyscy posiadali pełnię swej narodowej świadomości. Stan ten rzadko zachodzi, a jednak zna historia jego przykłady; z jednej strony przytoczyć można Irlandyę, która dawała przykład wybitny swej wielkiej narodowej solidarności, a dalej ileżto razy stwierdzić można było imponujące objawy żydowskiej solidarności, mimo rozproszenia po świecie całym, mimo olbrzymich różnic w poziomie kultury i stanowiska społecznego, i to solidarności nie w słowie tylko, lecz solidarności gotowej do posłuchu, do czynu, do ofiary, instynktowo już rozumiejącej potrzeby, interesa, cele, dążności swej zbiorowości. Ale ten stan upragniony, bo najwyższą pełnię siły narodowej dający, zdarza się, lecz zdarza się rzadko. On jest programem, celem, siłą, ale on jest dotąd wyjątkowym; zachodzą chwile, gdzie wypadki zewnętrzne rozbudzą uczucia narodowe, ich objawy mogą robić wrażenie już uzyskanej świadomości powszechnej, ale dopóki jedynie uczucie jest jej źródłem i podkładem, to ona jest więcej pozorną, przemijającą, odświętną jest, nie codzienną. Ileż to razy żalono się u nas, że szybko mija słomiany ogień zapału, on mijał, bo opierał się tylko na uczuciu, na podkładzie wrażliwości, a ta zawsze i wyczerpuje się i tępieje; tam jeszcze nie było pełni świadomości narodowej. Pełnia tej świadomości tam jest dopiero, gdy umiemy »w każdy krok i ruch naszego życia wnieść ściśle liczenie się z obowiązkami, którym w chwili uniesienia przynosiliśmy całopalenie z siebie samych« (Szujski: Długosz).

A gdy upragniony stan powszechnej świadomości jest wyjątkowym, to nasuwa się kwestya, kiedy, t. j. w ja-

kim rozmiarze świadomość jest dostateczną, aby móż przyznać jej narodotwórcze znaczenie. Istnienie świadomości pełnej chociażby u małej garstki ludzi w stosunku do ogółu członków danej narodowości, ma zawsze pewne znaczenie, przedewszystkiem jako czynnik i zarodek przyszłej, coraz więcej w głąb i wszere idącej narodowej formacyi. Ale aby taka cząstkowa świadomość była nietylko objawem i zapowiedzią przyszłości, ale aby już była twórczą i siłą, na to potrzeba, aby jej wpływ na ogół własnego społeczeństwa był istotnie rozstrzygającym. Taka skuteczność wpływu może być wynikiem organizacyi politycznej, gdzie warstwy narodowo nieświadomione nie mają wpływu na zbiorowe działanie narodu, może on jednak również i na innych opierać się podstawach, w rzędzie których zaufanie i interes wielkie mieć mogą znaczenie. Wpływ ten staje się naturalnie tem pewniejszym, tem większe istnieją rękojmie narodowo pożytecznego działania, im większa liczba ludzi jest narodowo uświadomiona, im względnie mniejszym procent nieświadomionych. Nieświadomieni są bierną masą, są dopiero materialem na naród w ścisłem, wyższem znaczeniu; materiału tego mogą użyć swoi na budowanie narodu, mogą użyć obcy na szkodę, na burzenie narodu, mogą go nawet przetrawić, na obcy żywioł przerobić, a przynajmniej długo umyślnie utrzymywać jako bierną masę. Przecież jeszcze w r. 1878 twierdził książę Bismarck, że lud nie chce być polskim, a tylko dwór i plebania marzą o Polsce!¹⁾ A i z innych stron, i z pośród kraju naszego nie brakło ludzi, co chcieli lud stawiać w antytezie do narodu. A on przecież już jest i być powinien częścią, a nie antytezą narodu. Dawne społeczno-polityczne formacje

¹⁾ Por. pamiętniki Crispiego. Ciekawe informacye w tym względzie co do dawniejszej epoki zawiera książka Ojczyźniaka (Trentowskiego): *Wizerunki duszy narodowej*, 1847.

usunęła w zasadzie Konstytucya 3 Maja, a ona była dopiero pierwszym krokiem naszej reformy — nam nie wolno dopuścić, aby swoi czy obcy zepchnęli nas ideowo w pomrokę przedkonstytucyjnych czasów. Nie klasy, nie zawody są przedstawicielami i wyznawcami narodowej świadomości, lecz jednostki. Dlatego też społecznie ważnym jest, warunkiem praktycznego znaczenia świadomości narodowej, aby ona nie gnieździła się w pewnych tylko grupach czy warstwach, lecz wszędzie miała swe posterunki, swych przedstawicieli. Świadomość czyni przeto z narodowości naród, o ile uświadomieni mają wpływ rozstrzygający na postępowanie ludności; wpływ ten zależy nietylko od prostego stosunku uświadomionych do nieświadomych, lecz i od dobrego społecznie ugrupowania uświadomionych, aby nie było warstw zupełnie poza świadomością narodową stojących. Polityczna organizacya sama, znajdujaca się w ręku uświadomionych, może czas pewien wystarczać jako środek wpływu, trwała jednak nie jest; ideowa i uczuciowa asymilacya jest pewnością rękojmią wpływu uświadomionych na wolę i czyny narodu, ona krzewiąc świadomość gruntuje i byt narodu.

I dlatego też widzimy różne usiłowania czynne, aby krzewić poczucie narodowej przynależności, a przez to przygotowywać wyrobienie świadomości narodowej, spotykamy rozważania teoretyczne, w jaki sposób można i należy krzewić tę świadomość. I oddawna wprowadzano pewne symbole, pewne znaki widome, sztandary, odznaki, mundury, aby wyrabiać poczucie przynależności, przywiązania, i to nie jest bynajmniej pusta czułościowość, lecz realna polityka, bo istotnie przywiązanie do sztandaru szereguje ludzi pod tym sztandarem, skupia ich, przemienia w siłę. Podobny wpływ ma rodzima pieśń, zwłaszcza hymn narodowy, modlitwa w ojczystym języku; ich dźwięki wywołują rozrzewnienie i zapal, których nie zdołają nigdy

zrozumieć natury, co tylko niby rozumem się rządzą i myślą, że tylko rozum działa, a które niemniej są bardzo silnym czynnikiem wpływu na myśli i działanie ludzi. Ale uczuciowy ten wpływ nie wystarcza sam dla krzewienia pełnej świadomości; na to potrzeba oddziaływania wprost i na umysł, wniesienia weń pozytywnych wiadomości i nowych idei. *Ignoti nulla cupido*, ukochać można tylko, co się zna, warunkiem też pełnej świadomości narodowej jest znanie Ojczyzny¹⁾. I stąd wskazane są podróże po kraju, opisy i widoki kraju, aby poznać ziemię ojczystą z jej swoistym czarem, poznać trzeba ludzi, stosunki, wierzenia, obyczaje, myśli, uczucia, pragnienia; poznać trzeba piśmiennictwo, dawniejsze i współczesne, aby podsłuchać i zrozumieć tchnienie ducha narodu, poznać ten skarbiec, gdzie naród złożył »swych myśli przedzę i swych uczuć kwiaty«, a wreszcie poznać trzeba i dzieje narodu, aby zakorzenić uczucie łączności ludzi i doby obecnej z minionymi laty i z przyszłością narodu.

Alfr. Fouillée z bólem pisze, przeciwstawiając obecną epokę z dawniejszemi nieco laty: »wówczas wierzone jeszcze w Ojczyznę, bo świeże były jej rany«. Poważne to stwierdzenie, że pamięć o Ojczyźnie budzi i utrzymuje myśl o Ojczyźnie, poczucie obowiązków narodowych. Stąd też słusznie powyższe wszystkie momenta jako budzące pamięć o Ojczyźnie, utrwalające w sercu i umyśle jej obraz, jej ideę, uznać i stosować trzeba jako środki przygotowujące i pogłębiające narodową świadomość.

Poza tem na jeden jeszcze środek zwrócić trzeba

¹⁾ Słusznie pisze Novicow, *Conscience et volonté sociale*, str. 200: »Nous donnons le nom de patrie à l'association dont nous nous sentons solidaires... c'est nous qui traçons les limites de la patrie, et non pas la nature«. Stąd też dla naszej polityki jest ważnem, aby ludzie nie zasklepiali się w życiu tylko jednego zaboru, żeby przede wszystkim wytyczynie czynni znali ziemię, ludzi, stosunki wszystkich zaborów.

uwagę, mianowicie na przykład z góry. Gdyby o tem były zawsze i wszędzie pamiętały warstwy powołane swą tradycją, kulturą, niezależnością ekonomiczną do kierowania sprawą publiczną, mogły były dzieje potoczyć się inaczej, nie byłoby może przyszło do prawnej walki przeciw stanowisku i wpływowi elity społecznej, do demagogicznych reform w ustroju politycznym. A istnieją zadania, które spełnić powinna właśnie duchowa elita społeczeństwa. Są niemi: wytwarzanie idei i uczuć społeczeństwa, wskazywanie mu celów, zadań, środków, dróg, stwierdzanie przykładem, jak należy służyć sprawie publicznej bez myśli o własnej korzyści, jak należy dbać o interesa całości, a nie o swe własne — osobiste, klasowe, zawodowe, partyjne — tylko. A gdy są zadania, funkcye do spełnienia, to musi być i organ, zdolny do ich spełnienia.

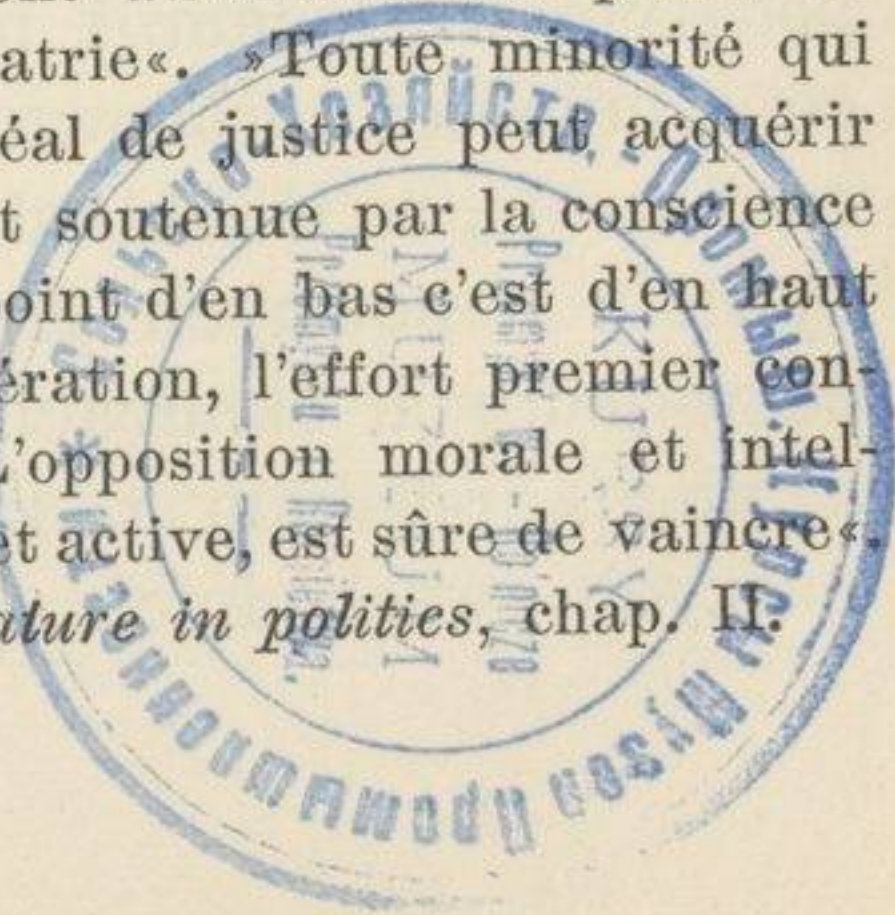
Potrzebę takiego organu stwierdzają coraz częściej pisarze polityczni¹⁾, ale organ taki zdoła się wytworzyć

¹⁾ Alfred Fouillée, *La démocratie politique et sociale*; Novicow, *Conscience et volonté sociale*; tegoż *Politique internationale*. Fouillée (j. w., str. 78): »le tort de la pseudo-démocratie, en nivelant tout, en faisant de la collection numérique des individus, par ses représentants et ses politiciens, le seul juge et la seule maîtresse, c'est de n'assurer à la supériorité d'esprit et de caractère ni ses moyens de manifestation, ni ses moyens d'action; c'est de remettre le pouvoir à la médiocrité. Le vrai progrès de la démocratie doit consister dans la montée universelle de la nation à la suite de son élite intellectuelle et morale«. — »Chez nous, les classes qui se prétendent aujourd'hui supérieures... manquent à toutes leurs obligations, quand elles rabaissent, avec le niveau de leur instruction et de leur éducation, celui de leurs idées et de leur sentiments; quand elles donnent aux masses laborieuses l'exemple d'une vie sans idéal, d'une littérature sans pudeur, d'une presse sans foi, d'une spéculation sans loyauté, d'une politique sans fermeté et sans dignité. Elles trahissent aussi leur devoir, quand elles se font, par intérêt et par calcul, les humbles servantes des foules, au lieu de les éclairer et de les diriger«. »Qu' une voix se fasse entendre qui parle au

tylko, skoro masy nabrać zdołają przekonania, że nie troska o własne dobro, lecz troska o dobro publiczne i praca dlań jest treścią i celem ich życia. Taki przykład z góry, dając wzór poczucia obowiązków, obudzi i u innych poczucie obowiązków, głosząc czynem i słowem idee, cele, środki narodowego działania, krzewić zdoła czynną świadomość narodową.

Jako drugi warunek bytu narodu, praktycznego znaczenia świadomości narodowej, występuje osiedlenie spoiste na pewnym obszarze ziemi. Zajęcie niegdyś stałych siedzib było ważnym etapem w dziejach każdego ludu; miało to wpływ doniosły na całość społecznego życia, na organizację gospodarczą, społeczną, polityczną, stawiało obok ludu pojęcie Ojczyzny. Wielkie to znaczenie posiada do dzisiaj kraj własny, jako niezbędna podstawa narodowej organizacji. To bowiem wytwarza dopiero realne granice dla samodzielnej własnej organizacji, ustanowienia swoich praw, wykonywania ich w swym duchu, przez swych ludzi. Słusznie podniósł Gladstone w swej wielkiej mowie w sprawie samorządu Irlandyi, że dla dobrych rządów w kraju potrzeba: dobrych ustaw, dobrego ich wykonania, potrzeba dalej, aby te ustawy i ich wykonanie płynęły z jednosercowego i narodowego źródła. Wymogom tym odpowiada ściśle tylko stan, gdzie jednonarodowa ludność zajmuje kraj, stanowiący osobną jednostkę; jedy-

nom de la justice et de l'intérêt commun, cette voix éveillera les sentiments généraux et généreux qui sont au dessus des partis et qui se résument dans l'amour de la patrie». »Toute minorité qui lutte avec désintéressement pour un idéal de justice peut acquérir une puissance incomparable, car elle est soutenue par la conscience obscure de tout un peuple«. »Ce n'est point d'en bas c'est d'en haut que peut venir le mouvement de régénération, l'effort premier contre les maux dont souffre la patrie... L'opposition morale et intellectuelle de l'élite, si elle est continue et active, est sûre de vaincre«. O symbolach por. Wallas: *Human nature in politics*, chap. II.



nie na tej podstawie może w całej pełni myśl narodowa przejść w życie, ustawy, zarząd kraju, może naród znajdować pełnię warunków swego bytu samoistnego i rozwoju. To też jednonarodowe państwa są przez licznych pisarzy uznane za najwyższy objaw narodowego ducha, oraz za najlepszą formę organizacyi. Nieznaczna przemieszka ludności innej nie niszczy jeszcze podstawy narodowej organizacyi, w miarę jej wzrostu zatracają jednak daną ziemię jednonarodowy charakter, występują zagadnienia różnonarodowego współżycia i równouprawnienia. I takie zagadnienia mogą być zgodnie, pomyślnie rozwiązane; ich dobre rozwiązanie jest nieraz warunkiem i czynnikiem obustronnego rozwoju, nawet możliwości bytu, niemniej odbierają one danej ziemi jednonarodowy charakter, ograniczają lub, o ile odnoszą się do całego obszaru siedziby danego ludu, usuwają jeden z warunków jego zupełnie samoistnego rozwoju. Czynią to zarówno pod względem politycznym, jak społecznym i gospodarczym. O politycznym znaczeniu własnego jednonarodowego obszaru wspomniano już wyżej; społecznie jest ten fakt ważnym, bo tylko w jednolitym narodowo kraju wytworzy naród wszystkie warstwy społeczne z rodzimego materiału, co wytwarza należyta spójność społeczeństwa, chroni od błędnej jednostronności w dziedzinie uczuć, myśli i czynów, chroni dalej od niedostateczności gospodarczego rozwoju. A uznając doniosłość takiego stanu, należy z obawą pewną stwierdzić, że nasze narodowe ugrupowanie wykazywało i wykazuje dotąd liczne braki pod tym względem, i to zarówno wogóle za wielki procent ludności narodowo niezasymilizowanej w wielu okolicach kraju, za wielki udział, nieraz nawet przewagę obcego żywiołu w pewnych grupach społecznych, jak dalej stan, że w jednych okolicach, n. p. Śląsk, pozostał polski lud, a niema polskich t. zw. warstw wyższych, a znów na naszych wschodnich kresach są te warstwy polskie,

a niema polskiego ludu. I stąd przeczą nam prawa do jednych ziem, jako opanowanych obcym kapitałem i wiedzą, przeczą prawa do drugich, jako opanowanych przez inny lud.

Taki brak narodowej spoistości, zwartego owładnięcia krajem, odbija się niekorzystnie i na gospodarczym rozwoju, staje się szkopułem, o który rozbija się ekonomiczna niezależność. Jeżeli kto, to my właśnie z własnych naszych dziejów mogliśmy się przekonać i nauczyć, jak zawodną jest gospodarcza polityka jednostronnie na pewnym eksporcie — u nas zboża, lnu, skór, drzewa — budująca swe nadzieje. Wyparto nas z dawnych rynków zbytu, nowe, lepsze, silniejsze wystąpiło współzawodnictwo, a ta stagnacya zubożyła liczne jednostki, osłabiła ekonomiczne siły kraju. Ileż to majątków polskich przeszło w ręce niemieckie w dwóch epokach — po r. 1824 i po r. 1873 — gdy przyszło do ustania eksportu zboża, do znacznej niżki jego ceny. Ludność jednolita i dostatecznie gęsta w stosunku do obszaru, byłaby mogła powstrzymać i ów jednostronny kierunek produkcji i jednostrony a narodowo ujemny kierunek likwidacyi upadających posterunków.

Narodowe opanowanie pewnego obszaru ziemi ma przeto skutki bardzo różnostronne i bardzo doniosłe. Daje ono nietylko pole do życia i pracy, lecz i podstawę do narodowego samorządu, do niezawisłości. Słusznie napisał przed laty Supiński: »ludzie, w których ręku jest ziemia narodu, stają się panami losów narodu«. Doniosłość tych słów rozumiano u nas od dawna, niestety zrozumienie nie wystarczyło do ich pełnego wykonania. Prawdę tych słów stwierdzają najlepiej zakusy naszych wrogów, którzy na wszelki sposób starają się wydrzeć nam ziemię. Obok języka jest ziemia najgłówniejszym przedmiotem walki. Jej utrata jest utratą jednego z istotnych warunków bytu narodu.

Realne znaczenie świadomości, jako czynnika tworzącego naród, warunkowane jest przez dostateczną liczbę ludzi nią przejętych, oraz przez posiadanie własnej ziemi. Stąd też można i te dwa warunki uznać za składowe żywioły istoty narodu. Podobnie przeto jak mówi nauka prawa politycznego, że na pojęcie państwa składa się: rząd, ludność i kraj, tak powiedzieć można, że na pojęcie narodu składa się: świadomość narodowa, ludność i kraj.

Współdziałanie tych trzech żywiołów wytwarza dopiero podstawę do wystąpienia narodu jako samoistna jednostka, wytwarza dopiero warunki pełni jego działania i rozwoju. Bez świadomości, spełniającej funkcję moralnego rządu, nie wystąpi wogóle celowe działanie zbiorowe. Mała garstka ludzi, rozsiana wśród obcego żywiołu, może mieć wielkie i żywe poczucie swej wspólności, może czas pewien opanować swą organizacją, rozumem, kapitałem te obce żywioły, ale nie posiada trwałych warunków narodowego ustroju. Na to potrzeba i znaczniejszej liczby ludzi i własnego kraju. Stąd też wśród syonistów odzywało się uzasadnione dążenie ponownego narodowego owładnięcia Palestyną, aby mieć podstawę terytoryalną swego bytu narodowego.

Zachowanie istoty i bytu narodu domaga się przede wszystkim utrzymania w życiu tego, co jest podkładem narodu, a więc narodowości ludu, wszystkich rozstrzygających jej składników. Idea ta nie wyklucza bynajmniej postępu, ani więc nie wyklucza wyzbywania się dawnych błędów, ani nabywania cudzych zalet i zdobyczy. Była niegdyś nieszczęsna epoka, gdzie *liberum veto* i organizację, którą charakteryzowano słowami: »Polska nierządem stoi«, elekcję *viritim*, uznawano za utrzymywania godne właściwości narodowe. Przykład ten stwierdza najlepiej, jak nie każdy produkt narodowego rozwoju, nie każda właściwość zasługuje na szacunek i pielęgnowanie. Owszem

wyrwać trzeba z ustroju i idei, co błędnem, złem, zabójczem, pielegnować tylko, co dobrem, co siłą. Dalej odpaść mogą bez szkody poważnej pewne zewnętrzne oznaki — n. p. ubiór — przyjmować można pewne nowe idee, organizacje, zwyczaje; życie to rozwój, a nie stagnacja i martwota. Montesquieu słusznie podnosi, że zaletą Rzymian było, iż umieli przyswajać sobie i wprowadzać wszystko dobre, co u innych ludów zauważyli, a Schäffle włącza wprost w definicyę pojęcia ludu zdolność rozwoju (*Entwicklungsfähigkeit*), dodając, że lud ginie, skoro się nie rozwija, a tylko hordy małe żyją i dziś tak, jak przed lat tysiącami. Są ogólnie ludzkie potrzeby i zadania pomimo narodowego podziału ludzkości; lepszy sposób pokrycia potrzeb i spełniania zadań winien być przyswojony, stąd też słusznem jest spostrzeżenie, że cywilizacja działa wyrównująco, stopniowo uchyla liczne różnice. Ale wprowadzać trzeba nie co obce, co nowe, lecz tylko co dobre, i tylko wtedy, gdy stosunki i idee rokują korzyść z innowacyi; korzyść ta jest zwykle warunkowana zrozumieniem pożytku, wtedy też następuje nie tylko mechaniczne wprowadzenie, lecz przyswojenie sobie owego obcego pierwiastka, on dodaje siły, bo zostaje przetrawionym, unarodowionym.

Sam import cudzych idei i instytucyj nie wystarczy dla należytego rozwoju; odmienne warunki bytu każdego narodu wymagają często i odmiennych środków i metod działania. W tem właśnie objawia się indywidualność narodowej kultury, że zdoła swym odmiennym potrzebom i warunkom na swój sposób dobrze zaradzić. Na to własnej rozumnej działalności i twórczości potrzeba. I to zadaniem świadomości narodowej, aby zdobyć się na takie twórcze działanie.

Utrzymanie i krzewienie świadomości narodowej wysuwa ogromnie doniosłe społeczne zagadnienie: kwestyę bytu szerokich warstw. Narodowo uświadomione koła ko-

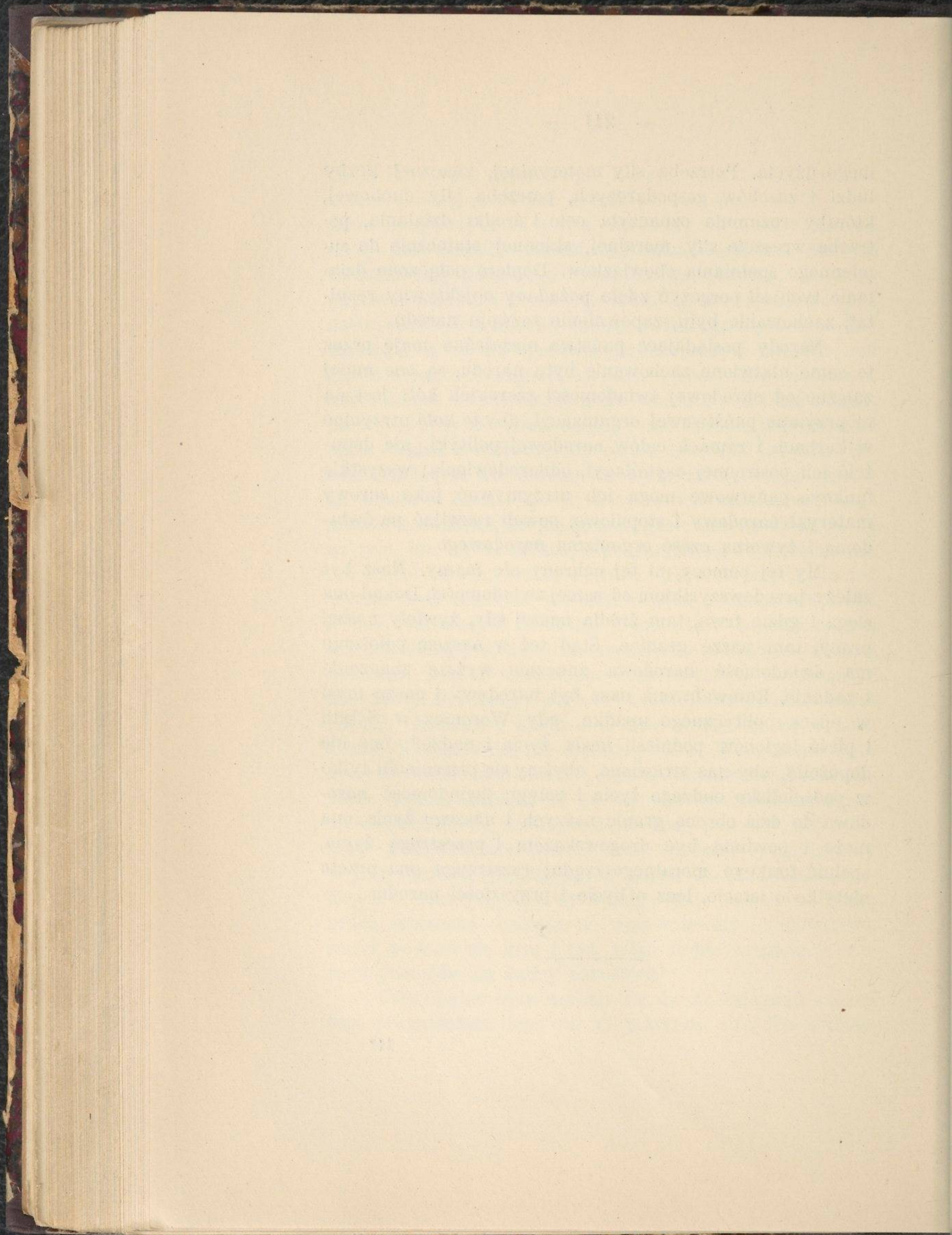
chają Ojczyznę, gotowe żyć dla niej, pracować, cierpieć, znosić niedolę, poświęcić mienie i życie, ale polityka narodowa liczyć się musi z tem, że do tej miary obywatelskiej cnoty nie wszyscy dorośli. Są liczne koła, dla których kwestya indywidualnego bytu jest tak piekącą, że przygnębieni niedolą i ciemnotą, która znów częstokroć jest następstwem ich niedoli, interes własnego bytu najwyżej stawiają. A w tej gonitwie za chlebem i dachem nad głową mogą być zagnani aż tam, gdzie staną się stratą, może nawet szkodą narodu. Im zarzutu robić nie można, jakoby byli wyznawcami zasady: »ubi bene ibi patria«, głód ciała osłabił wrażliwość ich serca, zacieśnił horyzont duszy. Chleb jest warunkiem ich bytu, nie dziw ani grzech, że troska o chleb jest dyrektywą ich działania. I stąd niebezpieczeństwo, że pójdą tam, gdzie znajdą chleb, pójdą za tym, kto im da chleba, a przynajmniej współczucie dla ich niedoli okaże, walkę o chleb dla nich obieca. To też wytworzenie ludzkich warunków bytu, zaznaczenie troski o dolę uciśnionych niedolą, przełamanie beznadziejności ich położenia, jest nietylko moralnym obowiązkiem miłości bliźniego, lecz i warunkiem rozkrzewienia świadomości narodowej, liczebnego wzrostu narodu, utrzymania narodowego charakteru kraju. I te koła winny matkę widzieć i czuć w Ojczyźnie, nie macochę tylko. Wtedy i one będą żywym składnikiem narodu, opoką świadomości, bytu, władania ziemią narodu. A na to, aby poczuły matczyną opiekę, uczuły się solidarne z narodem, potrzeba, aby warstwy uświadomione pracą, radą, groszem współdziałały w instytucjach, poświęconych poprawie doli warstw biednych i ciemnych, aby wytwarzały takie instytucye. Tylko pracą społeczną zyskuje się wpływ trwały i ulepsza stosunki, podnosi się kraj i lud, tylko stając samemu w szeregu pomnaża się kadry narodowe.

Utrzymanie bytu narodu nie da się osiągnąć samem tego pragnieniem, lecz na to potrzeba sił i ich świado-

meo użycia. Potrzeba siły materyjalnej, znacznej liczby ludzi i zasobów gospodarczych, potrzeba siły duchowej, któraby rozumnie oznaczyła cele i środki działania, potrzeba wreszcie siły moralnej, skłonnej statecznie do sumiennego spełniania obowiązków. Dopiero połączone działanie tych sił poręczyć zdoła pożądaný objektywny rezultat, zachowanie bytu, zapewnienie rozwoju narodu.

Narody posiadające państwa niezależne mają przez to samo ułatwione zachowanie bytu narodu, są one mniej zależne od narodowej świadomości szerokich kół; jest na to przymus państwowej organizacyi, aby te koła utrzymać w karbach i ramach celów narodowej polityki, nie dopuścić ich postronnej asymilacyi, odnarodowienia; wszystkie funkcyje państwowe mogą ich utrzymywać jako surowy materyał narodowy i stopniowo, powoli rozwijać na świadomą i żywotną część organizmu narodowego.

My tej pomocy, ni tej ochrony nie mamy. Nasz byt zależy przedewszystkiem od samej świadomości. Dokąd ona sięga i gdzie trwa, tam źródła naszej siły, żywioły naszej pracy, tam nasze granice. Stąd też w naszym położeniu ma świadomość narodowa znacznie wyższe znaczenie i zadanie. Ratowała ona nasz byt narodowy i naszą myśl w epoce politycznego upadku, gdy Woronicz w Sybilli i pieśń legionów podnieśli hasło życia i nadziei; ona nie dopuściła, aby nas strawiono, abyśmy się przemienili tylko w podścielisko cudzego życia i potęgi; świadomość narodowa do dziś obroną granic naszych i naszego życia, ona może i powinna być drogowskazem i przestrożą życia, spełnić funkcyje moralnego rządu; rozstrzyga ona przeto nietylko o istocie, lecz o bycie i przyszłości narodu.



ROZDZIAŁ V.

CELE NARODOWEJ POLITYKI.

ROBERT V.
GENERAL NATIONAL POLITICAL

V.

Życie społeczeństwa obejmuje cały szereg dziedzin, wymaga zapewnienia warunków bytu i rozwoju zarówno fizycznej egzystencji, jak egzystencji kulturalnej. W zarodku istnieją wszystkie te dziedziny i odpowiednie im potrzeby już w zupełnie pierwotnych społeczeństwach; stopniowo wzrastają one ilościowo i jakościowo, nabierają praktycznie coraz większego znaczenia, stają się celem działalności społecznej.

Świadomość społecznej doniosłości poszczególnych dziedzin życia, wynikających stąd potrzeb i środków, wyrabiała się również stopniowo, ulegała zmianom i stąd zarówno w teorii, jak w praktyce, w literaturze naukowej i w działaniu państwa historycznie różny znajdujemy zakres spraw uznanych jako najdonioślejsze dla społeczeństwa, jako cel jego zbiorowego działania. A i dążenia społeczeństwa, umysłowe czy nawet czynne zajęcie się pewnymi celami, ideami, instytucjami, które im służą, zmieniało się i zmienia z biegiem czasu.

Powiedziano niegdyś o Platonie, że właściwie uchylił politykę, a zostawił tylko etykę, uznając za najwyższe zadanie państwa uszlachetnienie obywateli (Gorgiasz). Nie wchodząc tu w ocenę powyższego zarzutu, stwierdzić należy, że Plato postawił jasno jeden cel jako najwyższe polityczne zadanie. Szerzej ujął tę rzecz Arystoteles, podając twierdzenie, że państwo powstało dla bytu,

istnieje dla dobrobytu obywateli. Odmiennie znów a ciąśniej i niżej stawiał kwestyę celu Macchiavelli, uznając pomysłność państwa czyli panującego za jedyny, najwyższy cel, któremu wszystko ma służyć. Historia doktryn politycznych i historia czynnej państwowej polityki wykazują w sprawie uznanych i podjętych celów działalności państwowej wielką rozbieżność poglądów, bardzo różny zakres celów i bardzo różny stopień i sposób ich realizacji. Jako skrajnie sprzeczne wystąpiły dwa różne szeregi stanowisk, z jednej strony stanowisko, uznające społeczeństwo, jego byt, dobrobyt, rozwój, za drogowskaz działania, z drugiej stawiające państwo na to miejsce; a dalej znów stanęły do zasadniczej walki indywidualizm i socjalizm. Obok tych skrajnych przeciwieństw wystąpił szereg pośrednich stanowisk i programów, różniących się od owych ekstremów nie tylko zakresem uznanych celów, lecz i metodą ich oznaczania. Wbrew dogmatycznemu stanowisku, które z raz przyjętej *a priori* zasady w drodze logicznej tylko dedukcyi zakres celów i sfery działania państwa oznacza, ujawnia się wśród owych pośrednich kierunków dążność relatywnego i realistycznego oznaczania celów i zakresu działania państwa, uwzględniania konkretnych stosunków, indywidualizowania spraw, nieuznawania logicznej konieczności rozszerzania faktu do zasady.

Skłonność ta oznaczania treści i zakresu celów z samego pojęcia państwa ujawniła się przedewszystkiem w Niemczech, gdzie państwo nieraz wprost za najwyższy cel, jego zadanie za »*begrifflich unendlich*« (L. v. Stein) uważano. Już w XVIII wieku powstała w Niemczech bogata literatura kameralistyczna, będąca tezą, uzasadnieniem i obroną t. zw. oświeconego absolutyzmu; dbał on o rozwój kraju i ludu, ale dbał o to jedynie jako o środki rozwoju potęgi państwa, stanowiska i znaczenia panującego; oświata miała zapewnić jedynie ułatwienie zrozu-

mienia ustaw, fachowe uzdolnienie; postęp gospodarczy miał dostarczyć podatków, wzrost ludności więcej rekruta dla państwa. Państwo już wtedy — zanim jeszcze była moda socyologiczno-fizyologicznych porównań — uznawano za rozum, za mózg społeczeństwa, mówiono wprost o »ograniczonym rozumie poddanych«. Przecież już poprzednio głoszono zasadę, stawiającą państwo jako stróża nie tylko rozumu, lecz i sumienia poddanych, owo: *cuius regio eius religio*. I w tej atmosferze duchowej wzrastała praktyka państwowej administracji, zwłaszcza w kilku państwach niemieckich, przedewszystkiem w Prusiech, rozszerzania zakresu swego działania, uznawania za cel państwa wszystkiego, co może podnieść siłę państwa, i oznaczania równie szeroko, jak cele, sfery państwowego działania. Przesadne zaufanie w skuteczność rządowego działania, brak wiary w dodatni społeczny czyn, były podstawą i cechą tej polityki.

Idee te odżyły w nowej szacie i formie w drugiej połowie XIX wieku, a tak socjaliści z katedry, jak zwykli stawiają nieograniczony zakres celów i sfery działania dla państwa. Ono o wszystko ma dbać, wszystko ująć w swą rękę, przyczem ta jedynie zachodzi różnica, że pierwsi uważają ludzi za środek państwowego interesu, drudzy przeciwnie znów państwo uważają za środek, za narzędzie, ale jedni i drudzy przyznają państwu nieograniczoną kompetencję.

Jednostronny ten kierunek, zapominający o prawach jednostki i jej swobodnej sferze działania, o jej własnym rozwoju, nacechowany optymistycznym przecenianiem zdolności działania przymusowej centralistycznej organizacji, napotkał też liczną zasadniczą opozycję, mającą również poza sobą już blisko dwa wieki istnienia, ciągnącą się od Monteskiusza do Spencera.

Antypaństwowa ta doktryna doszła do skrajnego indywidualizmu, popadła znów w błędną jednostronność

zacieśniania uprawnionej sfery działania państwa do minimum, uznając jedynie bezpieczeństwo prawne na zewnątrz i wewnątrz za jedyny cel państwa, jedyny słuszny jego zakres działania, odmawiając mu zdolności i możliwości skutecznego działania w innych dziedzinach życia¹⁾. Indywidualizm posuwał się w teorii aż do nihilizmu państwowego, degradowując państwo jedynie do roli stróża praw i interesów jednostki, do funkcji żandarma tylko.

Skrajny ten indywidualizm nigdzie w praktykę nie został wprowadzonym w całej rozciągłości, a daleko idące próby pełnego *laisser-faire* w dziedzinie ekonomicznej ujawniły szereg następstw bardzo ujemnych i bardzo niepożądanych, wywołały potrzebę ukrócenia nieograniczonej swobody działania jednostek, potrzebę nowej organizacji. Dostateczną i dobrą zasadą organizacji społecznej nie jest sam indywidualizm. Tkwi w nim ryzyko niewątpliwe wysuwania chwilowych materialnych interesów na pierw-

¹⁾ Tak pisze i H. Taine, *Le régime moderne*, t. I, str. 152: »Son ressort, tout extérieur, est insuffisant et trop faible pour soutenir et pousser les oeuvres qui ont besoin d'un moteur interne, comme l'intérêt privé, le patriotisme local, les affections de famille, la curiosité scientifique, l'instinct de charité, la foi religieuse. Son procédé, tout mécanique, est trop rigide et trop borné pour faire marcher les entreprises qui demandent à l'entrepreneur le tact alerte et sûr, la souplesse de main, l'appréciation des circonstances, l'adaptation changeante des moyens au but, l'invention continue, l'initiative et l'indépendance. Partout, l'Etat est mauvais chef de famille, mauvais industriel, agriculteur et commerçant, mauvais distributeur de travail et des subsistances, mauvais régulateur de la production, des échanges et de la consommation, médiocre administrateur de la province et de la commune, philanthrope sans discernement, directeur incompetent des beaux arts, de la science, de l'enseignement et des cultes. En tous ces offices son action est lente ou maladroite, routinière ou cassante, toujours dispendieuse, de petit effet et de faible rendement, toujours à côté et au delà des besoins réels qu'elle prétend satisfaire. C'est qu'elle part de trop haut et s'étend sur un cercle trop vaste«.

szy plan, tkwi ryzyko stopniowego wytwarzania koalicji interesów klasowych, oceny wszystkiego z punktu widzenia interesu klasowego, uważania innych kół, nawet i państwa, za materiał do eksploatacji.

Błędy liczne można również wykazać w teorii i praktyce państwowego absolutyzmu i onnipotencji, nowego czy starego autoramentu, błędy w praktyce przeszłej, zarzuty na przyszłość. Fakt istnienia parlamentu, wyborów, nie uchyla ni tych błędów, ni tych zarzutów, owszem administracya pogarsza się, nepotyzm wzrasta i nieodpowiedzialność, im więcej parlament wprost miesza się do administracyi. Doświadczenia ostatnich dziesiątek lat jasno stwierdziły wzrost choroby dobrodzikowania z kieszeni publicznej; ulegają jej rządy, chcące zapłaconą ze skarbu popularnością utrzymać się na stanowisku, ulegają posłowie, dbali o zapewnienie sobie mandatu przez popularne publiczne wydatki. Fakta te notoryczne nasuwają też myśl konieczności obostrzenia przepisów o odpowiedzialności ministrów, a stworzenia przepisów o odpowiedzialności posłów za marnowanie grosza i mienia publicznego; one zarazem obniżają zaufanie w siłę i prawdę argumentów *a priori* za rozszerzaniem celów i działania państwa przemawiających, jak i wiarę w naukę z dziejowego doświadczenia czerpaną. Faktem jest, że gospodarcza administracya Colberta, Fryderyka II, księcia Lubeckiego¹⁾ przyniosła bardzo dobre państwowo i społecznie rezultaty, ale te fakta stwierdzają jedynie, że tak było, nie poręczają, że tak będzie. Naprzeciw argumentom o niedbalstwie jednostek o przyszłość, o ogół, o coś więcej, niż materyalne tylko interesa, można równie słusznie podnieść twierdzenie o rozrzutności gospodarki publicznej, jej rutynizmie, szablonowości, faworytyzmie, jej przytępieniu energii i przeczności u ludzi, wyrabianiu zmysłu rentierstwa, gonienia

¹⁾ Por. S m o l k a: *Polityka Lubeckiego*, Kraków 1907.

za posadą, wnoszenia zażartych walk społecznych i ekonomicznych w polityczne stosunki, i naodwrot wnoszenia politycznych względów we wszystkie inne dziedziny i stosunki życia.

Paweł Leroy-Beaulieu w swem dziele: »*Państwo nowożytne i jego funkcye*« (str. 33) uważa uchYLENIE ogólnikowych błędnych mniemań za punkt wyjścia dla słusznego oznaczenia istoty państwa i zakresu jego działania. I w tym celu stwierdza, że »błędem jest, jakoby państwo było dla ciała społecznego tem, czem jest mózg dla ciała ludzkiego; błędem jest, ażebyśmy mieli do czynienia tylko z państwem i jednostką, społeczeństwo bowiem z zadziwiającą płodnością stwarza, jako ogniwa pośrednie moc niezliczoną wolnych stowarzyszeń; błędem jest wreszcie, jakoby człowiek kierował się jedną tylko pobudką: interesem pieniężnym; człowiek prywatny idzie i za innym jeszcze popędem, który skłania go do interesowania się potrzebami zbiorowemi i niedolą bliźniego bez oglądania się za jakąkolwiek korzyścią materyalną«.

Podstawowy punkt wyjścia wywodów Leroy-Beaulieugo jest słusznym, bo istotnie przed ustaleniem sądu co do słusznej granicy dla celów i zakresu działania państwa, należy wpierw uchylć jednostronne mylne sądy i uprzedzenia zarówno o państwie, jak o jednostce ludzkiej i o społeczeństwie, a jednostronności tej było i jest pełno w obu skrajnych obozach. Państwowy kierunek patrzył pesymistycznie na ludzi, ich rozum, pracę, siłę, popędy, a przeceniał rozum i skuteczność działania państwa; indywidualizm znów przeceniał jednostki, pomijał ich słabości, pesymistycznie patrzył na całą akcyę państwową; oba te kierunki miały dalej jeden wspólny błąd, że nie rozróżniały dziedzin życia i w myśl konsekwencyi jednej zasady chciały przepisywać organizacyę wszystkich dziedzin życia.

W praktycznem działaniu i w nauce panują też dziś

nie te ekstremy, lecz raczej kierunek pośredni, realistyczny, który podług pożytku, a nie podług zasady indywidualizmu czy socjalizmu w szerokim pojęciu, stawia granicę działalności i realnych celów państwa. Konkretnie stosunki i doświadczenia różnych krajów wpływają na utrzymujące się dotąd różnice co do uznanego zakresu państwowych celów, ale i te różnice opierają się tylko na różnej ocenie pożytku, różnym stopniu zaufania do sprawności publicznej organizacyi.

Faktem jednak powszechnym w współczesnej dobie jest wzrost zakresu celów i działalności państwowej. Obok pierwotnej wyłącznej działalności początkującego państwa obrony przed zewnętrznym nieprzyjacielem i utrzymania na zwyczajowem prawie opartego porządku na wewnątrz, przybywa świadomy dalszy rozwój prawa, czynność ustawodawcza, dalej w obu kierunkach tej działalności dla bezpieczeństwa staje obok dawnego represyjnego działania nowe prewencyjne, a ta metoda prewencyi rozszerza i intensywność działalności w wielu nowoobjętych celach i dziedzinach. A dziedzin tych przybyło wiele; przede wszystkim dziedzina skarbowego gospodarstwa, tworzącego podstawę i warunek skutecznej działalności państwa, a gospodarstwo to zarówno swym ustrojem, podatkami, opłatami, czynnościami zarobkowemi, jak wysokością i sposobami zużywania dochodów swych, wywiera coraz większy wpływ na całe życie społeczne; błędy tego gospodarstwa ujawnić się mogą zarówno w niezdolności państwa do spełnienia zadań, utrzymania bytu, jak w ubożeniu społeczeństwa, niszczeniu produktywności, wywoływaniu wzrastających antagonizmów społecznych i różnic w majątkowem i dochodowem uwarstwieniu społeczeństwa, w utrudnieniu produkcji, konsumcyi, kapitalizacyi. To też dobra skarbowa gospodarka staje się coraz ważniejszym zadaniem państwa. A zakres jej doniosłości i działalności wzrasta, im większych państwo potrzebuje sum,

im więcej zadań podejmuje. A to dalsze podejmowanie zadań częstokroć nie zależy bynajmniej tylko od idei programowych, od woli, lecz jest wynikiem zmiany stosunków. I tak przedewszystkiem postęp techniki i postęp nauki wytwarzały konieczność rozszerzania dawnego zakresu zadań. Para zmieniała ustrój przemysłowy, komunikacje; powstanie fabryk stało się powodem nowego ustawodawstwa fabrycznego, inspektoratów przemysłowych, ubezpieczenia robotników; postępujące wynalazki, czyniące przestarzałymi dawne metody pracy, skłoniły do zakładania politechnik, laboratoryów technologicznych i t. d. Postęp nauki o chorobach, bakteryologia, zmusiły do reformy policyi lekarskiej i weterynaryjnej, tworzenia zakładów badania środków spożywczych, wytwarzania zakładów ochronnego szczepienia i t. d. Koleje, telegraf, telefon tak samo działały w kierunku wzrostu zakresu działania państwa, a balony i aeroplany grożą zrewolucjonizowaniem stosunków, chociażby już tylko w dziedzinie wojskowej i cłowej. Wynalazki i odkrycia dają lepszy sposób zaspokojenia potrzeb; zmuszają przez to państwo do baczego śledzenia ich postępu, przyczem częstokroć ujawni się praktyczna konieczność rozszerzania działania państwa. Zachodzi to mianowicie, gdzie wytwarza się monopoliczna organizacja.

Obok tych materyalnych stosunków pchała i ewolucja idei społecznych częstokroć do rozszerzania celów i działania państwa. Poparcie dobrobytu i oświaty społeczeństwa uznawała już absolutna monarchia za podstawowe cele państwowe, a odnośna działalność publiczna wzrasta w miarę wzrostu ludności i wymogów. Gospodarcze zagadnienia nie są już rozpatrywane jedynie z punktu widzenia fiskalnego, jako podstawa wyższych dochodów skarbowych — chociaż i ten przestarzały duch jeszcze odzywa się tu i owdzie — ale są uznane za konieczną państwową sferę działania. Stopień i sposób działa-

nia jest różnym, chwieje się w granicach ekonomicznego liberalizmu a częściowej wprost państwowej produkcji i organizacyi, dochodzącej aż do monopolu, ale wszędzie jest obecnie troska o gospodarczy dobrobyt, uznana za cel państwa, za obowiązek, i walka toczy się nie o uznanie celu, lecz o sposób jego realizacyi, o zakres i metodę działania państwa.

Podobnie i w sprawach oświaty; zapewnienie szkół wszystkich stopni i kierunków, stworzenie instytucyj dla rozwoju nauki i sztuki uznano za cel, za obowiązek państwa, i tu znów spór toczy się tylko o organizację szkół, kwestyę przymusu szkolnego, kwestyę monopolu, czy wolności nauczania. Podobnie wzrasta uznanie obowiązku i zadania państwa w dziedzinie higieny publicznej, zapewnienia zdrowotnych stosunków.

Osobno wymienić trzeba ujemny wpływ parlamentu w wielu krajach zarówno na finanse państwa, jak na słuszny zakres zadań przez państwo podjętych. Możliwość bardzo liczne podać przykłady prostej korupcyi wyborczej przez wydatki publiczne; nie w uznaniu prawdziwej potrzeby, lecz dla przypodobania się swym wyborcom proponuje się i uchwała różne wydatki, nowe instytucye, roboty, upaństwowienia; chwilowy interes osób i partyj, czy gabinetu, decyduje często o rozroście agend i wydatków, a objaw to smutny postępującej deprawacyi politycznej, niepokojący moralnie i finansowo, wnoszący dalej zamieszanie w pojęcia co do słusznego zakresu i wymiaru publicznego działania. A obawa stąd płynąca wzrasta w miarę, jak i w innych, mniejszych ciałach z wyboru, popularność czy korzyść specjalna, a nie pożyteczność ogólna rozstrzygają o wzroście wydatków i zakresu działania.

Jako ogólną charakterystykę rozwoju podać można, że coraz więcej potrzeb społecznych uznanych zostaje za cel, za obowiązek państwa. Akcya ta idzie jednak nierównomiernie; są dziedziny, gdzie nie wolność, lecz

swawola się rozpanoszyła, gdzie interwencja publiczna jest za małą; jako to różne publikacje wprost pornograficzne, napady na cześć ludzką, demoralizująca i ogłupiająca agitacja polityczna, swoboda kłamstwa. I nowe te chwasty życia społecznego, te nowe moralne choroby staną się kiedyś powodem rozszerzenia zadań publicznych. Przyjść do tego musi tem pewniej, że jako zadanie i zasługę współczesnej epoki uznano wtargnięcie władzy publicznej w kwestyę socyalną. Polityka socyalna stanowi niemal cechę naszej doby; wycisła ona swe piętno na skarbowości, ustroju politycznym, ustawodawstwie, instytucjach publicznych; zapewnienie prawnej ochrony i materialnego poparcia dla warstw robotniczych, wytworzenie zdrowych, trwałych, korzystnych warunków pracy, utrzymanie zdrowego uwarstwienia społecznego we wszystkich dziedzinach życia, są nieschodzącym z porządku dziennego punktem państwowej polityki, spokój i harmonię społeczną uznano za cel państwa.

W ostatnich czasach w licznym szeregu państw nowe występuje zagadnienie: pokoju narodowego. Problem narodowościowy, jak o tem mówiliśmy wyżej, występuje z coraz wyższą intensywnością w ciągu ubiegłego stulecia, a na zaognienie tych stosunków wpłynęło rozbudzone poczucie narodowości z jednej strony, z drugiej współczesny fakt rozszerzenia zakresu administracji państwowej. Poczucie narodowe idzie w parze z demokratyzacją społeczeństwa, z demokratyzowaniem ustroju politycznego: jeden i drugi ten ruch wysuwa wyraźne punkta wspólne i odróżniające, a takim punktem jest narodowość, jako węzły łączące ludzi do zbiorowego działania; socyalne hasła, klasowe interesa, mogą tylko w specjalnych warunkach, mianowicie gdy niema narodowego niebezpieczeństwa i krzywdy, silniejszemi się okazać i grubym błędem jest, który popełniano w Austrii, gdy myślano, że socyalne lub nawet polityczne zagadnienia zdołają ukoić czy przynajmniej

z porządku usunąć spory narodowe. I źle byłoby, gdyby było inaczej, bo klasowe to materyalne tylko dążenia, narodowe zaś mają treść idealną, związaną z godnością ludzi. Zapomnienie o narodowych na rzecz klasowych tylko celów byłoby poniżeniem ludzkości, jej zmateryalizowaniem. Rozszerzenie działalności państwa wywoływa wszędzie odrazu arcydrażliwą kwestyę języka urzędowego i dalej kwestyę narodowości osób, zajmujących urzędowe stanowiska. Każdy nowy zakres działania, każda nowa posada staje się wtedy i powodem i przedmiotem walki. Stąd też waśń narodowa staje się hamulcem rozwoju, negacją spokoju wewnętrznego, i jej zakończenie, pokój narodowy, nabiera słusznie znaczenia politycznego celu.

Praktyka życia, jak to my przedewszystkiem na własnej doświadczyliśmy skórze, różnie bardzo pojęła i ten cel i środki doń wiodące. Wobec nas występowano wprost z programem narodowego zniszczenia, pokój chciano wytworzyć na naszym grobie. Tacytowskie *ubi solitudine faciunt pacem appellat* mimowoli się przypomina. Historia prześladowania Polaków i polskości ciekawy zaiste stanowić będzie przedmiot do studyów nad zboczeniem zmysłu moralnego i politycznego rozbiornych państw. W dziejach kultury ludzkiej stanowi ona plamę i zboczenie. Były niegdyś czasy, gdzie mordowano całą ludność zwyciężonego szczepu, stopniowo ograniczano mord do zbrojnych ludzi, później brano już — a nie zabijano — jeńców wojennych, nie walczono z ludnością bezbronną, łagodniały formy, ścieśniało się koło walki, i dopiero na przeciw nam używano znów barbarzyńskich sposobów walki, negowano prawo nasze, uznając tylko siłę swą za normę postępowania. Ustawy liczne wydawano przeciw nam, ale to nie były prawa. Skutki wystąpiły różne; wśród prześladowców szerzy ta polityka demoralizacyę urzędników, zachwianie poczucia prawa w społeczeństwie; odnośnie do nas te ustawy z cechą wyjątkową i wrogą wy-

woływały trudność rozwoju idei legalności w społeczeństwie, osłabiały nasze materialne siły, radykalizowały społeczeństwo, ale poza tem można stwierdzić, jak to uczyniłem w mowie sejmowej z 23 listopada 1905, że »łaskawem zrządzeniem Opatrzności, czy dziwną ironią losu prześladowcza polityka, co zgubić nas chciała i zdławić, zadawała nam krzywdy i rany, ale pod jej obuchem, wbrew jej intencyom, w poczuciu bólu i krzywdy, budziła się i potężniała narodowa świadomość w coraz szerszych kołach«.

Cośmy wszystko wytrzymać i przecierpieć musieli, jak przeróżnych środków i wielkich akcji państwowych — konfiskaty, wydalania! — zużyto przeciw nam, a użyto napróżno, oba te szeregi faktów i skutków stanowiłyby zaiste mogły poważny i ponętny temat do rozprawy o granicach skuteczności państwowego działania. Prof. Bernhard kończy swą książkę o nas uwagą, że dotychczasowe wysiłki i czyny i ustawy rządu pruskiego nie zdołały nas złamać — rozszerzyćby i pogłębić trzeba te badania, a zyskałoby się na podstawie naszych porozbiorowych doświadczeń ważne wyniki dla teorii polityki, dla analizy granic wpływu państwa i analizy sił, rozstrzygających o życiu i bycie narodów. W każdym razie wyniki te byłyby ujemne dla doktryny omnipotencji państwa.

Zrozumienie ujemnych skutków prześladowczej polityki dla prześladowanego i dla siły państwa dotąd niestety jest bardzo wyjątkowem, a przynajmniej nie wywiera jeszcze skutków praktycznych. Winną tu i grzeszna metoda rządów, które rozjudzeniem opinii publicznej chcą otumanić społeczeństwo, zapewnić sobie pozory zasług i zdobyczy narodowych, zapewnić sobie przez hojną dotację rzekomo narodowej polityki znaczne fundusze dyspozycyjne, a odwrócić uwagę i krytykę ogółu od całej reszty swego działania.

Różne momenta składają się na to, że wiele państw

wywiesiło program narodowy w pojęciu nacjonalistycznym, t. j. że narodowa unifikacja ludności jest celem państwa. A cel ten chcą realizować nie w swych historycznych czy etnograficznych, lecz w swych faktycznych granicach. I tu powstaje ta zasadnicza sprzeczność, że w myśl narodowej zasady depce się drugą narodowość, miłość przemienia się w nienawiść. Ta droga nie prowadzi do pomyślnego rozwiązania. Jeżeli po wiekach obcego panowania i ucisku, po wiekach braku wszelkiej narodowej pracy i ochrony, budzi się duch narodowy na Śląsku, na Bałkanach, w Irlandyi, Czechach, czyż można ignorować w polityce tę naukę historyi, czyż można przypuszczać, że zdoła się wytepić język ludności milionowych, i na języku najwyraźniej oparte poczucie odrębności? Prześladowania mogą tylko jeszcze spotęgować intensywność tego uczucia, mogą one utrudniać rozwój materialny i kulturny, mogą osłabiać liczebnie, ale właśnie te fakta przenarodowienia dokonują korzystnej selekcji prześladowanych, bo eliminują z ich szeregów moralnie najlichsze indywidua, a renegaci narodowi to znów bardzo wątpliwy nabytek dla zwycięzców. To też prześladowcza polityka za rozumną nie może być uznana, prześladowanie narodowe nie jest słusznym celem państwowego działania.

Różne narodowo państwa to przeżytki formacji, dokonanej w myśl zasady dynastycznej, terytoryalnej, czy równowagi, istniejące w czasach panowania zasady odmiennej. Różnicę tę czasów i idei nie wielu jeszcze rozumie. Państwa takie zdołają się trwale utrzymać tylko, jeżeli wyciągną konsekwencye z tej dokonanej zmiany, jeżeli problemat narodowy państwa uznają jako problemat narodowego pokoju. Tak jak w religijnej dziedzinie minęła epoka ucisku i zapanowała swoboda wolności sumienia, bez szkody, nawet z pożytkiem dla religijnego życia, tak też i w narodowej dziedzinie ultranacjonalizm, państwowa represya panującego narodu, zwrócona prze-

ciw innym narodowościom, uznana być musi za zboczenie, za smutną fazę przejściową w stosunkach ludzkich. Wolność sumienia, równouprawnienie wyznań nie jest bynajmniej negacją religii, i równouprawnienie narodowe nie jest bynajmniej negacją ni osłabieniem uczuć narodowych. Własny rozwój nie jest warunkowanym zniszczeniem czy osłabieniem drugiego. Jak w ekonomicznej dziedzinie rozumiano, że podstawą ustroju jest dobra kooperacya, a nie wyuzdana konkurencyja, tak i w polityczno-narodowej dziedzinie do zrozumienia tego kiedyś przyjść musi i powinno. Zrozumieniu temu stoi na przeszkodzie wyłączne pojmowanie polityki jako problemu siły, nie jako problemu prawa, uznawanie moralności jedynie za normę prywatnego życia, a nie normę politycznych stosunków. A przecież złą jest zasada, że państwu wszystko wolno, złą etycznie i politycznie. Uczył św. Tomasz z Akwinu, że ponad ludzkim prawem jest prawo boskie, pracowała filozofia polityczna nad zagadnieniem nienaruszalnych praw człowieka, starano się to ująć w niektóre konstytucye, n. p. Stanów Zjednoczonych, Francyi, a niedostateczne wyniki tych prac i usiłowań nie są bynajmniej zaprzeczeniem istnienia zagadnienia, ale nadają każdej ustawie istotny charakter prawa. Stąd też słusznie można ustawom i zarządzeniom państwowym, prześladowanie słabszych narodowości mającym na celu, odmówić charakteru prawa, uznać je za objaw gwałtu, przypominający jeszcze bardzo pierwotne stosunki i idee polityczne. Celem słusznym państwowej narodowej polityki może być tylko rozwój własny, a nie tępienie innych, obowiązki ma państwo wobec wszystkich, nie wobec części tylko obywateli.

Stosunki i idee pchały do rozszerzenia zakresu celów i działalności państwa. W rzędzie psychologicznych przyczyn tego rozwoju podnieść trzeba, że ważną odegrało rolę bardzo daleko idące rozszerzenie praw politycznych. Fakt ten wywołał gorączkową chęć zaznaczenia swego

wplywu, rozszerzenia swej władzy, a gdy dalej uwzględnimy polityczne niedoświadczenie, to można zrozumieć, że jako najprostszy sposób załatwienia wielu spraw polecano ich prowadzenie władzy wykonawczej, rozszerzając *ad hoc* wyposażenie jej w prawa i dochody. Czy to rozszerzenie publicznego działania, dobrze pójdzie, czy z niem dobrze będzie, nie pytano, uważając za swój czyn polityczny i zasługę samo powierzenie rządowi załatwienia danej sprawy. A motyw ten i tę metodę odnaleźć można i w postępowaniu mniejszych ciał reprezentacyjnych.

Dalszym powodem tego ruchu w kierunku państwowego socjalizmu, to gorączkowa chęć reformy, chęć poprawienia stosunków, jaka panuje w ciągu życia ostatnich kilku pokoleń. Wyższe mamy wymagania co do ustroju życia, jego naprawę uważamy za zadanie i zasługę. Ideal ten mieli i pierwotni indywidualiści polityczni i ekonomiczni, lecz wśród ich epigonów bardzo często broniono indywidualizmu przeważnie materialistycznymi i egoistycznymi argumentami, względem tylko na siebie, swe prawa, swe interesa, z zapomnieniem i zaprzeczeniem swych obowiązków społecznych i narodowych. Taka argumentacja zrażała ludzi, osłabiała zaufanie w pożyteczność swobodnej działalności społeczeństwa, przepojonego egoistycznymi popędami, przysparzała zwolenników idei państwowego socjalizmu.

Jednostronna ta skłonność do państwowego socjalizmu doznawała wreszcie poparcia z błędnego przedstawiania i pojmowania historyi. Pisano i myślano tak, jak gdyby tylko państwo było ostoją i obroną zbiorowych interesów społeczeństwa, jak gdyby prócz państwa istniały tylko luźne jednostki, dbałe wyłącznie o swój osobisty pożytek, jak gdyby wszystkie dawniejsze wielkie dzieła były skutkiem działania państwa. Pogląd to fałszywy zarówno co do przeszłości, jak czasów obecnych, i smutnym byłby stan, gdyby taki pogląd był prawdziwym obrazem stosun-

ków. Działo, działa i działać powinno państwo w ogólnym interesie, ale obok tej działalności była, jest i być powinna szeroka działalność swobodna społeczeństwa, ogólne dobro, a nie własne tylko interesa połączonych w działaniu jednostek mająca na oku. Wystarczy tu przypomnieć działanie Kościoła, który w dziedzinie etyki, oświaty, nauki, sztuki, karytatywnej troski o nędzę, chorobę, nawet i materialnej pracy, tyle kart dziejów zaszczytnie zapisał, dalej korporacje, fundacje, assocjacje przeróżne, a wreszcie liczne jednostki, które swą pracą, myślą, czasem, groszem, przykładem, bezinteresownie służą sprawie bliźnich, sprawie publicznej. I wielka powstaje kwestya, czy tak jak w dziedzinie ekonomicznej zbyt szeroka działalność państwa niszczy ducha prywatnej inicjatywy, a krzewi ospałe rentierstwo i posadomanie, również i w innych dziedzinach nie przysłoby do zastoju, gdyby coraz szerzej państwo ich zadania brało na siebie. To też przy oznaczaniu zakresu celów działania państwa należy pamiętać i o faktach działalności dobrowolnej społeczeństwa i o ryzyku ujemnych następstw w usposobieniu i swobodnym czynie społeczeństwa.

Analizując czynniki, jakie pchały w kierunku rozszerzania zakresu państwowego działania, podnieść wreszcie można, że zarówno dawny absolutyzm, jak rewolucya, parły do zatamowania społeczeństwa, do przedstawiania państwa jako jedynej zorganizowanej siły społecznej, jedynej zdolnej do skutecznego działania. Przyłączyły się tu później zarówno programy socjalistyczne, pragnące zasadniczo uspołecznienia czy upaństwowienia produkcji, ewentualnie i konsumpcji, jak dążenia nowożytnego imperyalizmu, chcącego ugruntować swą władzę na wzrastającej bezpośredniej zależności ludzi, jak wreszcie trudności finansowe zaradzenia systemem podatkowym kolosalnie wzrosłym potrzebom gospodarki publicznej.

Wszystkim tym celom zdawało się służyć rozszerze-

nie ekonomicznej działalności państwa, i one doprowadziły do licznych faktów, liczniejszych jeszcze projektów rozszerzania działalności gospodarki publicznej. Państwa i miasta dostarczyły tu licznych przykładów, ale znaczna część tych przykładów nie wypadła zachęcająco, i stąd poczyną się też, mianowicie we Francyi, coraz bardziej stanowcza opozycja przeciw rozszerzaniu »etatyzmu«, wykazuje ona zgubne skutki gospodarcze, polityczne (niestałość, korupcyja), psychologiczne tego rozwoju, na nowo żąda powrotu państwa do jego funkcji naturalnej, aby było kontrolą, a nie kierownikiem życia społecznego.

Wielka ta sporna kwestya rozgraniczenia swobodnej sfery działania społeczeństwa, jednostek, a działalności państwa, nabiera u nas jeszcze więcej wątpliwości i trudności ze względu na nasze narodowe położenie. Do powyżej omówionych momentów za lub przeciw indywidualizmowi i państwowemu socjalizmowi przybywa u nas jeszcze wzgląd narodowy, i ten nam nie dozwala dla teoryi, dla doktryny, godzić się na drogi i środki szkodliwe dla naszego narodowego interesu, czy chociażby tylko wątpliwe. Wszelkie rozszerzenie kompetencyi państwa jako takiego grozi nam, że powiększymy liczbę placówek i narzędzi zwracających się lub mogących się zwrócić przeciw nam. Wszakże w Prusiech nawet szczepienie ospy zużyto za środek antypolskiej polityki. I ludzi nas nie powinna ni sądu naszego zmieniać chwilowa konjunktura polityczna; z winy zaufania do niej znaczne już nieraz ponieśliśmy straty, grosz naszych fundacyj zużyto przy zmianie stosunków wprost wbrew ideom fundatorów, wbrew naszym interesom. Ad. Wagner pisał niegdyś, że dopiero przez wcielenie zaborów do różnych terytoryów cłowych rozbiór Polski dokonał się (*ist perfect geworden*); w słowach tych bez woli autora tkwi dla nas przestroga, aby nie pomnażać węzłów utrwalających obecne stosunki, zacieśniających

pole naszej społecznej pracy. Spodziewane korzyści rozszerzonego państwowego działania winniśmy zawsze porównać z ryzykiem i społeczną i narodową stratą, patrzeć i na przyszłość, nie tylko na współczesną chwilę. Każde nowe pole pracy, zajęte przez społeczną organizację, jest dla nas odrazu polityczną korzyścią, bo powiększa narodowe węzły; każda dziedzina pracy oddana państwu, pomnaża nienasze węzły, jest ryzykiem ścieśnienia pola naszej własnej organizacji i dorobku.

Faktyczny ustrój i zakres działalności państwowej w mocarstwach rozbiorczych powstał i wytwarza się dalej w znacznej mierze bez naszego współdziałania; siły nasze są niedostateczne przeważnie, aby na kształtowanie się tego ustroju rozstrzygająco oddziaływać. Ale jakkolwiek byłby ten zakres, pozostają nam dwa obowiązki, i to pilnowania, aby proklamowane działanie nie przekraczało swego zadania, dalej podjęcie na wszystkich polach zastępczej czy uzupełniającej działalności. Pierwszy ów obowiązek jest nader trudnym do spełnienia. Administracyjna działalność państwa staje się częstokroć zarówno przez swą obsadę, jak sposób i kierunek prowadzenia wprost środkiem walki przeciwko nam; a odnosi się to nie tylko do wprost wrogich nam instytucyj, jak pruska komisya kolonizacyjna, lecz i do pozornie niepolitycznych dziedzin, jak n. p. zakłady komunikacyjne i t. p. Pamiętną przeciź jest germanizacyjna walka pruskich poczt, telegrafów. W epoce prześladowczego szowinizmu nie wskóra tu nic nasze stwierdzanie nadużycia instytucyj z natury swej apolitycznych do politycznych celów, ale takie epoki mogą mijać i wtedy tu najłatwiej można uzyskać pofolgowanie ucisku, uchylene nadużywających praktyk. Fakt ten, że każdej instytucyi użyto przeciw nam lub użyć na to można, uzasadnia i objaśnia należycie drugi obowiązek, a tym jest niezadawanie się faktem, że pewne sprawy prowadzi rząd, lecz uzupełnienie tej akcji własną działalno-

ścią. Smutną to i trudną konsekwencją naszego położenia, my starać się musimy sami o wytworzenie całego szeregu instytucyj, które gdzieindziej są wyłączną troską i zadaniem rządowem. Stąd też dla oznaczenia celów naszego działania nie jest rozstrzygającym wynik teoryi abstrakcyjnej o słusznem rozgraniczeniu sfery państwowego a społecznego działania, lecz winniśmy uważać całość życia za zakres naszych celów, jak najbardziej oprzeć się o własne instytucye, stopniowo coraz szerzej i pełniej oprzeć się na urzeczywistnieniu samopomocy społecznej. Pamiętajmy bowiem, że teorya polityczna operuje zwykle pojęciem jednonarodowego państwa, my zaś wszędzie stoimy w stosunku różnonarodowym, nie wystarcza nam przeto owa obca, na hipotezie innych stosunków oparta teorya.

Czeka nas więc praca podobna, jak to widzieliśmy wyżej w szkicu rozwoju zakresu celów i działania państwa. Jak tam stosunki i idee, wyższe wymogi życiowe i postęp techniki pchały do rozwoju, tak i na zakres naszych celów i naszej pracy te same czynniki wpływ wywierają. A zarzut, że nie mamy dosyć ludzi ni zasobów, aby podjąć pracę na tak szerokie rozmiary, niema siły przekonywującej, bo chwilowa niedostateczność środków i ludzi nie jest negacją celu, tylko odroczeniem podjęcia jego realizacji; cel musi być programowo utrzymany; wyeliminowawszy go z programu, łatwo zda się niepotrzebnem przygotowywanie *ad hoc* zasobów i ludzi, a bez tego przygotowania nigdy nie można będzie przystąpić do pracy nad realizacją celu.

Działalności politycznej przyświecają trzy gwiazdy przewodnie: ideał, cel, zadanie. Ideał, to ten upragniony najwyższy stan doskonałości danej dziedziny. Ku niemu zdążać winny myśli, prace, usiłowania. Ale ideał nie daje się bezpośrednio realizować; stopniowo jedynie można zbliżać stan faktyczny do ideału. Pośrednimi etapami na drodze do ideału są konkretne cele, a znów etapami na

drodze osiągnięcia celów i środkami ich realizacji są zadania; obejmują one prace, które natychmiast podjąć można, których przeto podjęcie jest obowiązkiem chwili. I tak oświata ludu jest celem, stworzenie dobrych szkół, czyteln i wydawnictw ludowych, powstrzymanie oświatowo złych wpływów, nieodraczalnem zadaniem.

Cele nie są dowolnym wytworem umysłu, lecz wynikają z realnych potrzeb społecznego życia. Stąd też dla nauki politycznej o celach ważnymi są wyniki teorii ekonomicznej o potrzebach. A ta teoria ekonomiczna (Menger, Böhm-Bawerk, Pierson, Brentano) poucza, że potrzeby należy dzielić nie tylko podług kategorii, lecz uwzględniać w każdej kategorii stopień napięcia potrzeby. Pokarm jest warunkiem życia, a stąd to najpierwsza, najwyższa kategoria potrzeb. Ale obok niej istnieją i inne potrzeby, domagające się również zaspokojenia, bo są warunkami bądź to fizycznej, bądź kulturalnej egzystencji człowieka, warunkami jego dobrobytu. I stąd też dalej potrzeba pokarmu nie zawsze jest najważniejszą, gdyż przy pewnym stopniu jej zaspokojenia mogą inne potrzeby, niższej w zasadzie kategorii, nabrać realnie wyższego znaczenia, występować z wyższą intensywnością. Ekonomicznie błędem byłoby działanie uwzględniające tylko najważniejsze kategorie potrzeb, zaniedbujące potrzeby dalszego rzędu; egzystencja i dobrobyt domagają się równomiernego zaspokojenia wszystkich kategorii potrzeb.

Podobnie stoją rzeczy i w narodowej czy politycznej dziedzinie. I tu błędna byłaby jednostronna wyłączność celu, troska tylko o oświatę, czy tylko o wybory, czy tylko o pieniądze. I tu potrzebnem równomierne stopniowe zaspokojenie wszystkich potrzeb, praca na wszystkich polach życia. Inaczej następuje skrzywienie rozwoju, osłabienie całości. Tak jak siłę łańcucha ocenia się po sile najslabszego ogniwa, a rdza przegryzająca jedno ogniwo niszczy siłę i spójność całości, tak i siła narodu zależy od

siły, spoistości, czystości wszystkich jego ogniów, wszystkich składników. Ta zachodzi odmiana między łańcuchem a dziedzinami życia, że tam wszystkie ogniwa mają równą do pokonania pracę, stąd i równe znaczenie, w życiu narodu natomiast są — podobnie jak w potrzebach ludzkich — dziedziny większego, bo podstawowego znaczenia. Rozwój sztuki nie ma tej doniosłości, co rozwój gospodarczy. Stąd też równomiernem i programowo słusznem jest pokrycie potrzeby, gdy jest w stosunku do jej istotnego znaczenia.

Częstym błędem i rządów i społeczeństw jest, że zwracają swą myśl i pracę więcej do łatwiejszych, błyskotliwych zadań, niż do istotnie najpotrzebniejszych i najdonioślejszych. Kultura na pokaz występowała częstokroć w prywatnych i publicznych stosunkach. Prawdziwą kulturę domu ocenia się nie po salonie, lecz po kuchni i sypialnym pokoju; po koszuli, nie po wierzchniej szacie sądzić można lepiej kulturę człowieka. Tak i wśród wyboru zadań społecznych nie o pozór, lecz o prawdziwy pożytek dbać należy. Ryzyko działań na efekt wzrosło bardzo współcześnie w państwowem działaniu, bo rządy i posłowie chcą się szybko pochwalić swemi dziełami, a wielkie, prawdziwe dzieła nie dają się zrobić na kolanie. O polityce na dłuższą metę oni nie myślą, bo wtedy już nie oni będą przy władzy czy przy mandacie. Jednodniowość politycznych stosunków wytwarza jednodniowość programów i działań; co dopiero później ma przynieść owoce, wypada poza ich ramy. Stan to wysoce szkodliwy i demoralizujący. Prowadzi on do manifestacyi tylko, ogranicza pracę, wywołuje plany i dzieła jedynie na krótką metę.

Dla nas stan ten psychologii politycznej byłby jeszcze więcej zgubnym, bo nam właśnie w tylu jeszcze dziedzinach iście podstawowej pracy potrzeba. Łatwiejsza to rzecz kilka urzędowych pałaców postawić w stolicy, niż poprawić stosunki budowlane w kraju, a to drugie przecież

ważniejszym. Tylko, że to drugie da się jedynie osiągnąć świadomą, długoletnią pracą, poprawą ogólną warunków oświatowych, technicznych, gospodarczych, komunikacyjnych, a w tej długiej i różnostronnej kooperującej pracy nigdy nie przyjdzie chwila sposobna do efekownego uznania, nigdy jeden człowiek lub drobne koło ludzi nie zdoła sobie całej przypisać zasługi, nigdy nie zdoła jej eskontować politycznie. I dlatego też łatwo cisną się ludzie do spraw, co więcej dają natychmiastowego rozgłosu, łatwo zadawalniają się rzuceniem pierwszej myśli tylko i sobie przypisują jej zasługę, a dalszą mozolną pracę i odpowiedzialność zostawiają innym. Syrokomla w Dęborogu podnosi jako dwa nasze grzechy główne: lenistwo i pychę. Oba te grzechy łatwo pchają właśnie do pracy na pokaz jedynie, szkodzą przez to społeczeństwu, bo odwracają umysły, zasoby, prace od działań mozolnych a prawdziwie pożytecznych. Reagować przeciw temu zdoła tylko umoralnienie ludzi, aby narodowy pożytek, a nie poklask chwilowy był ich gwiazdą przewodnią, oraz oświecenie opinii publicznej, pogłębienie jej sądu. A drogą znów do tego jest krzewienie kultury politycznej, krzewienie zrozumienia warunków bytu i czynników rozwoju narodu. Wtedy zapanuje słuszna ocena wartości ludzi i czynów, uszanowanie nie stanowisk zajmowanych, lecz zdziałanego pożytku. A z bólem i obawą stwierdzić można, że nie brakło u nas objawów przeceniania t. zw. karyery politycznej, niedoceniań i pomijania lokalnej, domowej pracy i zasługi. A to przecież podstawowa praca i zasługa. Nie może być dobrze w kraju, gdy nie będzie dobrze w domu, gminie, powiecie. Fałszywa, powierzchowna ocena zasługi wpływa niekorzystnie na napływ ludzi do różnych zawodów, grozi opustoszeniem pól podstawowej pracy, nadmierną podażą ludzi w efekownych zawodach. Samozachowawczy i rozwojowy interes społeczeństwa musi wystąpić przeciw tej szkodliwej dewiacji sił i prac społec-

cznych, a środkiem po temu ocena wartości ludzi i dzieł podług pożytku, nie podług pozoru i rozgłosu.

Każde działanie polityczne wymaga pracy ludzi i środków materyalnych. Jedno i drugie jest ograniczonem, stąd też nie wszystkie potrzeby dają się zaspokoić odrazu, nie wszystkie zadania dają się podjąć równocześnie. O ograniczeniu tem należy pamiętać przedewszystkiem w położeniach, gdzie przeszłość pozostawiła wiele zadań nie podjętych, wiele pól życia, leżących prawie odłogiem, gdzie skutkiem tego zarazem jest absolutny i relatywny deficyt sił uzdolnionych i zasobów. A my właśnie w takim znajdujemy się położeniu. Od przeszło stu lat nie było wielkiej wojny w Europie, gdzieby się i polska nie była lała krew; prócz własnych powstań ginęli Polacy we wszystkich wojnach, co prowadziły państwa rozbiorcze; gdziekolwiek była wojenna zawierucha — w Badenii, Węgrzech, Włoszech czy Serbii — tam biegli i ginęli Polacy, złudzeni nadzieją, że może z tego co dobrego dla Polski wyniknie. Dwa te momenta złożyły się na deficyt ludzi i zasobów. A dalej własne aspiracye do najwcześniejszego odzyskania niepodległego bytu oraz trudności, stawiane umyślnie naszej pracy przez obce rządy, złożyły się na powstrzymanie naszego rozwoju, na stan zacofania w wielu dziedzinach życia. Stan ten staje się tem więcej niebezpiecznym, a i tem więcej go odczuwamy, że przemiany komunikacyjne XIX wieku oddziaływały wyrównująco przedewszystkiem pod względem wymogów. Stwierdziłem to już dawniej, że mamy wymagania, potrzeby europejskie, zasoby, środki pokrycia pod-europejskie. Dysproporcya ta potrzeb i środków jest czynnikiem osłabienia i niezadowolenia, czynnikiem powiększenia zadań, a utrudnienia pracy. Ale tem więcej też potrzebnym jest u nas jasny program co do kolejności podejmowania zadań. Program ten warunkowanym jest z jednej strony przez siły, które już mamy do dyspozycji, z drugiej przez skuteczność podjętego zadania, przez jego

wpływ na przyszły rozwój, na wyższe w następstwie uzdolnienie do podejmowania zadań dalszych, lepsze wykonywanie zadań wszystkich. Ideały, cele pozostają te same dla narodowego rozwoju, zmieniają się zadania. Obowiązkiem każdego pokolenia jest jasne zdanie sobie sprawy, co jest właśnie jego najdonioślejszym zadaniem, co w danej chwili, w danych warunkach przede wszystkim uczynić wypada. Sąd ten słuszny bywa zamyślnym i przez rutynistów, co mimo zmiany warunków i stosunków dawny, chwilowy program za trwały i jedynie słuszny uważają, których ciasna inteligencja wierność środkom identyfikuje z wiernością celom i zasadom, i przez nowatorów, którzy nie znając przeszłej pracy i jej nie uznając od siebie w swej płytkości niemal początek świata i początek pracy liczyćby chcieli; dlatego też nowość programu, a nie jego realne znaczenie, jest ich troską przewodnią. Idą z nimi i ci, którym więcej chodzi o efekt, niż o zasługę. Ale taka praca nie przyniesie najwyższego pożytku, ona nie jest spełnieniem zadania. Zadaniem istotnym jest wybrać pracę w danych warunkach najpilniejszą i najważniejszą. Robić należy nie co się komu podoba, lecz co potrzeba narodowi.

Zagadnienie to jest trudnem istotnie. Niema bowiem dwóch epok, ni dwóch narodów, któreby w zupełnie równych znalazły się warunkach. Stąd też cudze doświadczenie nie da się wprost naśladować; zmiana okaże się konieczną bądź to w treści lub zakresie, bądź w środkach zadania. Wyszukanie najkorzystniejszego użycia zasobów jest pierwszorzędnem indywidualnem gospodarczem zagadnieniem, ono stanowi istotę gospodarności, wyszukanie najważniejszego w danej chwili zadania, czy zadań, najlepsze narodowo zużycie zasobów i sił jest politycznem zagadnieniem, stanowi istotę politycznego obowiązku, rzeczywistego rozumu stanu. Nie od woli człowieka, ni woli pokolenia zależy, jakie mu przypadnie zadanie. Rozstrzy-

gają o tem istniejące stosunki w chwili, gdy nań przychodzi czas działania. Człowiek czy pokolenie może nie zrozumieć obowiązku, może nie mieć dość moralnej siły, aby go podjąć — to zależy od jego woli — ale tylko ten człowiek i to pokolenie ma zasługę spełnienia obowiązku, które tę właśnie pracę podjęło i dobrze prowadziło, jaka mu przypadła.

Słyszałem raz piękne porównanie, że przy budowie tunelu miłą jest praca tych, co pierwsi młotem w skałę uderzą, pierwsi złączą nową drogę torować, i również miłą jest praca tych, co ostatnią ścianę przebiją i wyrzucają; smutną natomiast, ponurą, beznadziejną prawie, bo wciąż pozbawioną słońca i swobodnego na świat widoku, wciąż w ciemnicy się mozoląca, a jednak konieczną i pełną zasługi jest praca tych, co środkowe warstwy wyjmują, których zapалу pracy nie podtrzymuje ani świadomość, że pierwsi jęli się młota, ani nadzieja, że dzieła dokończą, że z gotową pracą wyjdą na słońce, na swobodny świat. Podobnem nasze współczesne położenie. Ani my pierwsi, co stajemy do pracy nad odrodzeniem narodu — żyły już i pracowały dla tej myśli, podały jej program dawniejsze pokolenia — ani już możemy ludzić się nadzieją, że nasza praca dzieła dokończy, wyprowadzi znów naród na słońce, na swobodny świat. Niemniej nasza praca ważną, konieczną, warunkującą pomyślny kiedyś rezultat. Ona ma usuwać dawne rumowiska, umacniać ściany, pracę dalej w obranym dobrze kierunku prowadzić. A im większa ciemnica, tem jaśniej przyświecać powinna przewodnia myśl, im większe trudności, tem więcej zapalu dodawać powinna miłość i pamięć tego, co było, nadzieja tego, co będzie, tem więcej męski hart i rozum polityczny kierować winien pracą.

Pierwszem i najdonioślejszem jej zadaniem, a przez to i głównym celem, to utrzymanie tego, co stanowi istotę narodu. Zbadaniem tego zagadnienia zajmował się rozdział

poprzedni i w myśl powyższych wywodów wysuwa się świadomość narodowa jako podstawa i czynnik bytu narodu. Świadomość ta ogarnia całe życie narodu, jego myśli, uczucia, czyny, jego zadania i niebezpieczeństwa; główną jej treścią jest poczucie się w swej odrębnej istności i wola jej zachowania, uznanie tej samoistności za najwyższe dobro, najwyższy cel i obowiązek.

Cel ten da się osiągnąć jedynie, gdy będzie dostatek ludzi, przejętych samowiedzą narodową, gdy ona rozstrzygać będzie o ich życiu i czynach. Stąd też wysuwają się liczne ludnościowe zadania, jako pośrednie cele narodowej polityki. W pierwszym rzędzie chodzi tu o wzrost liczby ludności, jej siły fizyczne, jej zdrowie. Stwierdzić niestety trzeba, że odnośne stosunki nie są u nas zadawalniające. Szybszy i wyższy wzrost wymogów życiowych, skali potrzeb, niż zasobów, czyni małżeństwa w wielu kołach naszej ludności rzadsze, późniejsze, powoduje mniej liczne rodziny. Ze stanowiska selekcji jest dalszym ujemnym objawem, że to cofanie się przyrostu ludności odbywa się przede wszystkim w kulturowych kołach społeczeństwa, przez co relatywnie osłabia się ich wpływ, czyni trudniejszym opanowanie całości kulturą i świadomością narodową. Fizyczny rozwój, zdrowie rozstrzyga i o okresie pełnej pracy człowieka i o sumie pracy oraz jej jakości, jakiej w tym okresie dokonać zdoła. A tak, jak byt każdej rodziny od tego zależy, aby choroba i brak sił nie opóźniały zajęcia przez dzieci samodzielnego stanowiska, zapracowywania na siebie, oraz aby ojciec rodziny mógł jak najdłużej pracować i zarabiać w całej pełni, tak i byt narodu od tego zależy, aby ludzie mogli jak najrychlej rozpocząć pracę i jak najdłużej pracować bez uszczuplenia swej zdolności pracy. A nie chodzi przytem bynajmniej o samą materyalną produkcję; doniosłem to dla wszystkich dziedzin życia. Najznakomitsze dzieła naukowe zwykle dopiero w starszym wieku tworzą uczeni; przed-

wczesna ich śmierć unicestwia ten rozwój nauki. Choroba i śmierć zataczają daleko ujemny swój wpływ; troska i żałoba osłabiają wytwórczość całej dotkniętej najbliższej rodziny, ranią nie tylko swe ofiary. Świadomość doniosłości zdrowia i sił fizycznych, jako warunków skutecznej pracy i sił narodu, poczyna się u nas budzić i krzewić. Z jednej strony rozpoczęto starania o ograniczanie szkodliwej konsumpcji, uchylenie alkoholizmu, nikotynizmu, erotyzmu, wszelkiego rodzaju ekscesów fizycznych, czego dawno żądał katechizm, później bractwa i towarzystwa wstrzemięźliwości, obecnie różne nowe eleuteryczne stowarzyszenia, z drugiej strony rozpoczęto starania o rozwój pozytywny sił przez gimnastykę, sporty. Ale w ostatnim tym kierunku występuje wiele ujemnych objawów: stara wada braku wytrwałości, porywania się bez należytego przygotowania, a taka metoda zszarpuje, osłabia, nie wyrabia sił. Słyszałem tę krytykę nieraz od poważnych lekarzy, którzy latać mieli przedwczesne ofiary nadmiernych sportowych wysiłków. Inicytorowie w tej dziedzinie winni pamiętać, że jedynie cierpliwe, powolne, stopniowe postępowanie przysparza sił, że bez tego fizycznie i psychicznie wyrobiją chorobliwą nerwowość, zamiast żelaznej wytrwałości, że sport ma być zdrowotną gimnastyką i rozrywką, a nie zawodem życiowym.

I pamiętać należy, że trening wogóle wytrzymują tylko organizmy bardzo dobrze odżywiane; koń z pastwiska nie wytrzyma wyścigów. Niezasobność ogromnej większości u nas każe tem ostrożniej i rozumniej traktować sporty. Wysiłki nadmierne wysilą, wyczerpią organizm, zamiast go wzmocnić.

Co do uchylania szkodliwej konsumpcji i sposobów życia, to za wiele jeszcze spotyka się u nas fałszywej, niekulturalnej tężyzny, która podeptanie praw fizycznych i moralnych niemal za zaletę, za jakąś wyższość uważa. Są przecież jeszcze barbarzyńcy, którym imponuje n. p. zdol-

ność wypicia wiele alkoholu w formie szampana czy wódki! Takie barbarzyństwo aktorów czy ich adoratorów może leczyć przede wszystkim opinia społeczna, piętnując je, jak należy. A to piętnowanie trzeba nie ograniczać do alkoholu. Nam właśnie w naszych nader trudnych warunkach na zdrowiu ludzi bardzo wiele zależy, to też surowiej, niż inni, musimy o to dbać. I to tem więcej, że nie wszędzie mamy wpływ na politykę zdrowia, asanizację mieszkań i t. d., ale wszędzie możemy rozumną higieną uodporniać i silniejszymi czynić organizmy¹⁾.

Zdrowy i liczny materiał ludzki to podstawa operacyjna narodowej pracy. Wpierw żyć trzeba, potem można działać. A życie zależy od środków do życia. Środków tych dostarcza ekonomiczna działalność społeczeństwa. W gospodarczej dziedzinie występuje najwyraźniej zależność od przeszłych, wzajemna solidarność interesu wszystkich pokoleń. Przeszłość rozstrzyga o tem, w jakim stanie terażniejszość otrzymała swe gospodarcze dziedzictwo, w jakim stanie otrzymała warsztat pracy, jakie otrzymała zasoby, jakie wierzytelności czy zobowiązania. To też gospodarcza zapobiegliwość rozstrzyga o współczesnej i przyszłej doli narodu; ona rozstrzyga o bycie i o możliwym wzroście ludności, o zasobach, które można będzie zużyć na pracę społeczeństwa we wszystkich innych dziedzinach. A zasobów tych wszędzie potrzeba, zarówno dla nabycia

¹⁾ Pragnąłbym, aby higienieści nasi i pedagodzy rozważyli, czy nie jest błędem u nas, bo szkodliwym dla rozwoju pokoleń, że rok szkolny kończy się w czerwcu. W Prusiech kończy się na Wielkanoc. Ostatnie miesiące i tygodnie roku szkolnego to zwykle doganianie zaniedbań, w Prusiech idą na to styczeń, luty, marzec, zima i roztopy, u nas wiosna, a wtedy pobyt na powietrzu byłby pewno zdrowszym, niż doganianie opóźnień. Błędny termin końca roku szkolnego pozbawia u nas całą młodzież przez całą młodość prawdziwego, swobodnego używania wiosny. A przecież reforma ta tak łatwą!

potrzebnych przy działaniu wytworów rzeczowych, jak dla opłacenia ludzkiej pracy. Im zarazem uboższe społeczeństwo, im więcej troska o własny byt zajmuje pracę ludzi, tem mniej można liczyć na trwale skuteczne spełnianie zadań przez darne ludzkie świadczenia, tem częściej trzeba będzie płacić za pracę. Społeczna praca zdoła częściej i łatwiej liczyć na darne osobiste świadczenia, niż zadania państwowe, ale i przy niej trzeba pamiętać, że urzęda honorowe trwale tam tylko dają się utrzymać, gdzie urząd naprawdę pewien zaszczyt przynosi, dalej, że żadnego zadania pełnić nie można samą dobrą wolą; obok niej potrzebne intelektualne i materyalne kwalifikacye, trzeba umieć daną pracę i mieć swój byt zapewniony, chociaż się swą pracę odda za darmo na usługi społeczeństwa. Samorząd jest możliwym tylko przy odpowiednim stopniu zamożności i zdrowym rozdziale majątku w społeczeństwie.

Liczne i nieraz słuszne narzekania u nas na brak sił do darnej pracy w narodowych instytucjach, mają po części swe źródło w deficycie moralnym licznych osobników, których płytkość myśli i życia, gonitwa za rozrywką, pospolite lenistwo i niezdarność powstrzymują od obywatelskiej pracy, ale w znacznej części są spowodowane i niedostatkiem materyalnym, tem, że istotnie z każdym groszem i każdą chwilą liczyć się muszą, że oprócz głównego, urzędowego niejako zajęcia wielu szukać musi zajęcia pobocznego, aby tym drugim zarobkiem nareszcie pokryć jakokolwiek wydatki rodziny. Życie, zwłaszcza w Galicyi, jest u nas drogie, a łatwo odmówić sobie, trudno odmawiać rodzinie, zwłaszcza n. p. słabowitemu dziecku. Drożyzna nabiera stąd u nas znaczenia klęski społecznej, bo naprawdę przerzedza szeregi tych, coby mogli i chcieli pracować w licznych nam potrzebnych instytucjach.

Stąd też słusznie uznano zamożność, dobrobyt społec-

czny za jeden z głównych celów publicznych, uznano dziedzinę gospodarczą za podstawę, warunek i czynnik wszechstronnego rozwoju narodu, a skuteczną troskę o należyty stan dziedziny gospodarczej za podstawowe zadanie.

Dokładny rozbiór i wszechstronne stwierdzenie znaczenia dziedziny gospodarczej, zarówno jak zaznaczenie głównych zadań naszej gospodarczej polityki, przekraczałoby zakreślone ramy tej pracy. Wogóle przy omawianiu celów i środków istnieje konieczność raczej szkicowego tylko zaznaczenia niektórych punktów, niż szczegółowego omawiania i wskazywania. To też i przy tej kwestyi gospodarczej dziedziny nie przejdziemy całości zagadnienia, tylko kilka ważniejszych poruszy się spraw, przyczem zasadniczo tylko stwierdzić należy, że słusznem zadaniem jest wszystko, co naprawdę podnosi gospodarcze siły i zasoby narodu.

Są narody, n. p. Anglia czy Francya, gdzie współczesne pokolenie ma dla pokrycia swych potrzeb nietylko rezultaty całej swej własnej produkcji, lecz poważną pomoc w rezultatach pracy dawniejszych pokoleń. Nietylko ich ziemia, domy, kopalnie, fabryki są własnością krajowców, lecz posiadają oni ponad to znaczne wierzytelności i przedsiębiorstwa zagraniczne. Stąd też u nich mniej nagłą jest i może być troska o dalszy rozwój produkcji. Przeciwnie u nas; wierzytelności zagranicznych nie mamy; sporadyczne posiadanie zagranicznych papierów niema u nas żadnego znaczenia w porównaniu z wielką liczbą naszych listów zastawnych i t. p., posiadanych przez zagranicę, a prócz tych praw pieniężnych do części naszego dochodu ma obca ręka u nas bardzo wiele źródeł dochodu i części majątku, wiele ziemi, fabryk, kopalń i t. d. To też coroczna produkcya nasza ma pokryć przedewszystkiem procenta od zagranicznych długów, dalej pokrycie bieżących potrzeb społeczeństwa oraz kapitalizacyę, konie-

czną dla powiększenia produkcji odpowiednio do wzrostu ludności i wymogów. Te trzy pozycje muszą znaleźć pełne pokrycie, jeżeli niema przyjść wprost do pogorszenia w położeniu. Pamiętać przytem trzeba, że wzrost wymogów jest u nas jeszcze fizyologicznie i kulturnie nieuniknionym, że rozszerzająca się oświata ludu oraz widziane za granicą stosunki są trwałym a uprawnionym czynnikiem podnoszenia wymogów. Coroczna produkcja nasza społeczna musi przeto pokryć przynajmniej te trzy pozycje. Zadanie to jest wielkiem, a to jeszcze nie całe zadanie. Dotąd bowiem trwa smutny proces gospodarczy uszczuplania obszaru ziemi naszej na rzecz obcych żywiół, a proces ten odbywa się nietylko w kresowych naszych zachodnich i wschodnich okolicach, lecz również i w Królestwie. Kurczy się podstawa bytu, warsztat naszej pracy, tem intensywniej przeto, tem skuteczniej na pozostałym warsztacie pracować trzeba, aby łączny rezultat produkcji był równy temu, jaki był przed uszczupleniem. Zadanie to staje się tem trudniejszym, że równocześnie bardzo znaczne obszary ziemi przechodzą drogą parcelacji w ręce małych producentów, przyczem w licznych wypadkach skutkiem braku fachowej wiedzy i braku kapitału nowonabywców przychodzi nie do podwyżki, lecz do cofania się produkcji. Z punktu widzenia dostateczności naszej produkcji przedstawia parcelacja pozycję co najmniej wątpliwą; to nie jedyny punkt oceny, uwzględnić jeszcze trzeba stronę tej kwestyi narodową, społeczną, rozdział majątku i dochodu, o czem dawniej nieraz pisałem; ale dostateczność produkcji to zawsze punkt bardzo ważny w ocenie. Pomnąc o nim, tem gwałtowniej wystąpi zadanie uzdolnienia nowonabywców parcelacyjnych do podniesienia produktyjności ich gospodarstw i to zarówno przez krzewienie wiedzy fachowej, jak asocyacyjną pomoc w kapitale, produkcji, przerobie, zbycie.

Pogorszenie gospodarczego położenia grozi nam da-

lej ze strony kredytu zakrajowego. Słusznie podnoszono częstokroć cywilizacyjną funkcję międzynarodowego kredytu, fakt, że kredyt ten pomocą swą przyspiesza i ułatwia postęp gospodarczy opóźnionych narodów. Przysługę tę jednak spełnia on wtedy jedynie, gdy dłużnik tak go użyć umie, że uzyskana dzięki pomocy kredytowanego kapitału podwyżka dochodu napewno starczy na oprocentowanie i amortyzację długu. Inaczej zyskał jedynie wierzyciel korzystną dla siebie lokację, dłużnik nie zyskał nic. Kredyt przyznaje wierzycielowi prawa do naszego dochodu i regres do naszego majątku. Nie dość rentowne jego użycie jest przeto uszczupleniem i dochodu i majątku naszego. Nie sam fakt podwyżki produkcji, lecz targowa cena jej zwyczajki, porównana z kosztami kredytu, może dopiero rozstrzygać. Dalej ważne są warunki spłaty, okres, na który się kredyt otrzyma; nie każdy kredyt jest dostatecznie długoterminowym, a wierzyciel może zażądać spłaty rychlej, niż to dłużnik jest w stanie uczynić. W ciągu roku 1912 dało to się w Galicyi dotkliwie we znaki. Przez kilka poprzedzających lat hojnie dawano kredyt — zwłaszcza ze strony obcych banków — zachęcano do rozszerzania interesu, co w wielu wypadkach do imobilizowania kredytu w inwestycjach prowadziło, a gdy przyszła epoka braku gotówki, zażądano niespodziewanej spłaty, odmówiono prolongat, co ruinę licznych przedsiębiorstw spowodowało. To też obawę żywić można, czy nasze zagraniczne zadłużenie, dokonywane w formie sprzedaży listów zastawnych i innych papierów, zarówno jak w formie bankowego kredytu, czerpanego w obcych instytucjach, nie wzrasta wogóle za szybko, czy naprawdę zawsze zwyczajka dochodu wyższą jest, niż koszta, czy dość szybko, równomiernie z trwaniem korzyści z kredytu, amortyzujemy długi, czy wreszcie należycie uwzględniamy warunki przyznania i spłaty kredytu i zużywamy go zgodnie z warunkami spłaty. Błąd w którymkolwiek z tych pun-

któw grozi nam uszczupleniem dochodu i majątku narodowego, utrudnia spełnienie powyżej zaznaczonego zadania corocznej naszej produkcji.

Zadanie to, określone powyżej jako pokrycie bieżących potrzeb społeczeństwa, kosztów długów, oraz wzrostem liczby ludzi i wymogów zwiększonych potrzeb, stwierdza jedynie minimum, którego niepokrycie byłoby odrazu pogorszeniem. Alą to nie dosyć. Jedynie nie pogorszyć położenia to nie jest spełnieniem obowiązku, nie jest spełnieniem zadania. Obowiązek i zadanie idą dalej, domagają się pozytywnej poprawy.

Poprawa gospodarczego położenia jest konieczną, aby z jednej strony celem utrwalenia warunków i widoków naszego narodowego bytu mózdz odzyskać, cośmy już utracili z ojczyzstego dziedzictwa, mózdz dalej wypełnić braki, szczyby i luki, jakie mamy jeszcze we wszystkich dziedzinach życia. Bez większych zasobów materyalnych to się nie da osiągnąć. A nam potrzeba poprawy materyalnego i kulturalnego bytu ludzi, potrzeba odzyskania straconej ziemi, stworzenia przelicznych nowych zakładów, wytworzenia warunków i środków dla rozwoju dziedziny politycznej, dla rozwoju cywilizacji narodu. Fałsz to i hipokryzya, gdy się program poprawy bytu ogółu narodu, a przedewszystkiem jego warstw biednych, z pracy rąk żyjących, przedstawia jakoby materyalizm, jak to niegdyś uczynił Treitschke w sławnej polemice ze Schmollerem, twierdząc, że etyczne uczucia są niezależne od materyalnych warunków. Realna polityka, poparta społecznem doświadczeniem, a nawet i statystyką kryminalną, musi pamiętać, że nędza nie daje moralnych, ni fizycznych sił, często jest złym doradcą, zacieśnia i obniża zakres myśli, uczuć, dążności, łatwo wytwarza ogniska choroby fizycznej, moralnego upadku, społecznego fermentu. A podobnie złe skutki wywołuje nietylko ostateczna nędza. Kłopoty materyalne szerokich kół, ich niedostatek, niepewność

o byt dzieci, szerzą gorycz i niechęć społeczną, czynią ludzi dostępnymi dla przewrotowych idei i programów, zniechęcają do spokojnej a wytrwałej pracy, szerzą zubożenie dla sprawy publicznej. Poparcia ni pomocy nie dozna z ich strony praca dla przyszłości, troska przygnębia ich myśl, zacieśnia pracę i uczucia. Stąd też ważnym i trwałym postulatem społecznej polityki, owego warunku dobrej narodowej polityki, jest szeroki dobrobyt w społeczeństwie, realna poprawa bytu ludzi, uchylenie beznadziejności położenia.

Zadanie poprawy bytu ludzi i odzyskania oraz należytego wyposażenia ojcowizny, wykupienie cudzych praw i zakładów, da się osiągnąć jedynie przez wytworzenie warunków dobrobytu, a tymi są: dostateczność produkcji, dobry rozdział społeczny mienia i dochodu, dobre użycie dochodu. Bliższe rozpatrzenie tych zagadnień należy do polityki ekonomicznej, tutaj podnieść więc tylko jeszcze trzeba konieczność rozszerzenia pola naszej zarobkowości, konieczność postępu w kierunku niezależności ekonomicznej. Obie te sprawy wymagają przede wszystkim zmiany panujących wśród nas wyobrażeń i dlatego też możemy je pomyślnie załatwić.

Spółeczeństwo nasze ma w swej zarobkowości jednostronnie agrarne tradycje, uzupełnione jedynie służbą Kościoła i służbą publiczną. Ważne zarobkowe postępowania oddane były nieswojskim żywiołom. Przesąd o niestosowności mierzenia »łokciem i kwartą«, zarówno jak zwyk, że bierze się do pracy tylko ten, co musi, że zgodnie z dawnym chłopskim leniwym instynktem dopiero konieczność zmusza do pracy, nawpół nieświadomie, ale tkwią do dziś w wielu umysłach, podobnie jak z rolniczą psychologią związany brak zmysłu kapitalistycznego. Barbarzyńska zasada starych Rzymian głosiła niegdyś: *pigrum et iners videtur sudore acquirere, quod possis sanguine parare*, równie barbarzyńska idea cenila niemal tych tylko

i ich za godnych pozazdroszczenia uznawała, co żyli jako *fruges consumere nati*, pracę innym przekazywali, sobie zostawiając tylko używanie. Stopniowo usuwa cywilizacja te błędne i brutalne, pierwotne a niekulturne wyobrażenia, stopniowo krzewi się uznanie i szacunek dla każdej użytecznej pracy, wyrabia się duch piętnujący lenistwo i niem pogardzający, jako przeżytkiem barbarzyństwa, stopniowo przychodzi do uznania pracy za modlitwę, za treść i ozdobę, za błogosławieństwo żywota. Tego ducha krzewić wśród nas nauką i przykładem, czcياً oddaną pracy, a odmówioną używającemu tylko próżniactwu, jest ważnem i pilnem zadaniem. Ten duch jedynie zdoła przysporzyć sił do pracy, a napływ nowych sił ułatwi objęcie tych pól pracy i zarobku u nas, które dotąd nie są w ręku społeczeństwa.

Urzeczywistnienie tej myśli napotyka na trudności zarówno przez brak energicznych ekonomicznych tradycji, jak pewną rutyniczną zaśniedziałość usposobień i wyobrażeń, jak wreszcie wielką niezamożność społeczeństwa. W licznych kołach panuje usposobienie niechętnie nowym zawodom pracy, rzucają się na nie ci przeważnie, co muszą, t. j. którzy w dawnych zawodach miejsce utracili lub go znaleźć nie mogą. Niezamożność powoduje znów dążność zapewnienia dzieciom przedewszystkiem choć marnej, ale stałej posady, wyposażonej w dodatki i emeryturę. Posadomania zagarnia za wiele najlepszych sił, stąd słabym jest rozwój naszej produkcji i zarobkowości, tem więcej, że w wielu razach słuszną jest uwaga pesymisty, że u nas ludzie idą do rolnictwa bez fachowej nauki, a do przemysłu idą bez pieniędzy. Bez nauki zaś, samą rutyną i kapitałem nie podola się dziś w rolnictwie, bez pieniędzy, gołemi rękoma nie stworzy się nic wielkiego w przemyśle. Zmiana korzystna produkcji i zarobkowości nastąpi tylko, gdy ogólnem będzie zrozumienie potrzeby nauki i potrzeby podnoszenia dochodu w kraju, gdy ludzie

z kapitałem, nauką, wytrwałą pracą będą pionierami, zdobywającymi nowe posterunki ekonomiczne.

Nowe posterunki ekonomiczne wytworzyć i zdobyć się stara program uprzemysłowienia kraju, który słusznie rozszerzyć można do unarodowienia konsumpcji.

Mimo dawności i słuszności tego programu, dawności, bo stawiano go już za Stanisławowskich czasów, stawiali go później Lubecki dla Królestwa, Marcinkowski w Poznaniu i do dziś mamy pozytywne i żywe rezultaty ich dzieł, gdy tymczasem w gruzy poszło tyle innych nibyto wysoce rozumnych t. zw. politycznych kombinacyj, pomimo że program ten zarówno na historję, jak teorię, jak i praktykę współczesną powołać się może, mam wrażenie, że program to dotąd więcej wymawiany tylko usty, a nie pełniony czynem, że on nie wszedł jeszcze jako składowa część naszych zadań w świadomość i czyny społeczeństwa. Są ludzie, co widzą w nim tylko czułościowość, rzekomo nawet sprzeczność z wynikami nauki, inni ulegają powierzchownemu pesymizmowi, pozującemu przytem na realizm ekonomiczny, i nie wierzą, abyśmy na to mieli siły, przyczem ich własna małoduszność jest dla nich miarą społecznej siły; inni wreszcie nibyto godzą się na ten program, zalecają go innym, ale sami zostają przy swych nawyknieniach, kupują, preferują nawet obce wytwory, prawie szczycą się tem, że dla ich osobistych potrzeb niema w kraju odpowiednich wytworów.

A przecież historia gospodarczego rozwoju narodów stwierdza, że wszędzie był on wynikiem świadomej myśli i współdziałania społeczeństwa. Myśl tę jasną miał nieraz tylko rząd, ale miał on i środki dostateczne, aby czynne współdziałanie społeczeństwa przymusowo zapewnić. Colbert we Francji, działając w myśl hasła: »kupuj surowce, sprzedawaj fabrykaty«, użył w tym celu przede wszystkim taryfy cłowej na dowóz i wywóz, Cromwell aktem nawigacji wytworzył warunki dla rozwoju ekspor-

towej produkcji i przewagi w morskim przewozie, Fryderyk II pruski taryfą cłową, monopolami i fabrykami państwowymi, instytucją handlowo-przemysłowo-kredytową (*Seehandlung*) zapewniał niezależność gospodarczą i liczniejsze sposobności pracy i zarobku, Lubecki i politykę handlową i fabryki i popieranie produkcji rolniczej (maszyny, owce i t. d.) i tworzenie instytucyj kredytowych (Tow. Kredyt. Ziemsk. i Bank Polski) i subwencje budżetowe zużył jako środki odpowiednie, uznając po uporządkowaniu finansów za swe zadanie gospodarcze podniesienie kraju ¹⁾. W następnej epoce przybył nowy środek działania w kierunku podnoszenia gospodarczego rozwoju i niezależności kraju, mianowicie polityka komunikacyjna, taryfy kolejowe. Nie tu miejsce, aby wchodzić w wyczerpujący rozbiór polityki handlowej, teoryi wolnego handlu i protekcyi własnego targu, wystarczy więc tylko stwierdzić, że nie utrzymało się twierdzenie o bezwzględnej nieszkodliwości zagranicznego obrotu, oparte na zdaniu, że towarami płaci się za towary, gdyż życie pouczyło, że płacić można towarem lub kapitałem, a to ostatecznie do zubożenia prowadzi musi. Teorya wolno-handlowa ignorowała dalej zupełnie narodowo-ludnościowe interesa, mówiąc jasno, że praca tam się przeniesie, gdzie znajdzie najkorzystniejsze warunki; w twierdzeniu tem leży uznanie możliwości trwałej emigracyi, a to jest fakt sprzeczny z narodowym interesem kraju, któremu grozi taka emigracya. Stąd bronić się przed nią jest słusznem, koniecznem zadaniem, i zadaniem możliwem, gdyż owa wyższość warunków produkcyjnych jest bardzo często wpływem nie przyrodniczych, lecz historycznych przyczyn. Wielki rozwój n. p. kopal-

¹⁾ Streścił to w pamiętnym wyrażeniu: »Polsce trzech rzeczy potrzeba: 1. szkół, t. j. oświaty i rozumu, 2. przemysłu i handlu, t. j. zamożności i bogactwa, 3. fabryk broni. Smolka: *Polityka Lubeckiego*, t. I, str. 131.

nictwa węglowego na Śląsku, a słaby jeszcze rozwój w zagłębiu krakowskim, jest w znacznej mierze skutkiem niezamożności, nieprzedsiębiorczości społeczeństwa, pasywności organów publicznych u nas, podczas gdy na Śląsku te czynniki społeczne i publiczne współdziałały korzystnie. Stąd też współczesna polityka handlowa nie zadawalnia się zadaniem zapewnienia czasowo najtańszej konsumpcji, lecz troszczy się o zapewnienie warunków trwałego gospodarczego rozwoju, możliwie wielkiej niezależności ekonomicznej, bo to podstawa i politycznej niezależności. Osiągnąć da się ten cel tylko przez coraz lepszą i coraz różnorodniejszą produkcję, rozwój wszystkich jej gałęzi, którym nie sprzeciwiają się przyrodnicze stosunki, przez wytwarzanie coraz liczniejszych sposobności korzystnego zatrudnienia kapitału i pracy, coraz zupełniejszy rozwój kooperacji społecznej. A dla objaśnienia doniosłości różnozawodowej kooperacji wystarczy przypomnieć, że korzystne używanie maszyn warunkowanem jest przez bliskość ich fabryk i warsztatów naprawy.

Myśl ochrony krajowego targu i gospodarczego rozwoju kraju panuje w konkretnej polityce ekonomicznej. Myśl ta nie może zostać poza zakresem naszych idei i czynów, ona i dla nas jest programem i zadaniem. Trudność wielką napotyka ten program, jak każde nasze działanie, w braku organu wyposażonego w środki przymusowe, w niemożności użycia taryf cłowych, przewozowych, monopoli i t. d., zgodnie z potrzebami naszymi. A mimo to nie jesteśmy bezbronni, nie jesteśmy bez środków w tej walce. Współczesna ustawowo wolno-handlowa Anglia każe dotąd na obcych wytworach uwidaczniać ich obce pochodzenie, a przepis ten opiera się na przypuszczeniu, że samo stwierdzenie ich obcości wystarczy, aby popyt na nie ograniczyć, zwrócić go do krajowych wyrobów. Przepisu takiego, stwierdzającego obcość pochodzenia, my wydać nie możemy, ale możemy na swoich

stwierdzać krajowość pochodzenia, możemy i powinniśmy popyt swój zwracać o ile możliwości do krajowych wyrobów, w ich braku zaś przynajmniej do wyrobów krajów neutralnych, których zyski gospodarcze z naszej kieszeni przynajmniej nie pójdą na zasilenie prześladowania nas. W tem tkwi gospodarcze, moralne, polityczne uzasadnienie ogłoszonego bojkotu. Nie jest on programem walki, lecz programem koniecznej samoobrony, krokiem koniecznym w kierunku unarodowienia konsumcyi, rozwoju produkcyi, stopniowego zdobywania niezależności gospodarczej.

Urzeczywistnienie tego celu zależy w pierwszym rzędzie od konsumentów. Ich nikt zmusić nie może do nabywania krajowego wyrobu, nikt im przeszkodzić w nabywaniu obcych a wrogich wytworów. Oni natomiast mogą wywrzeć przymus na kupców, odmawiając nabywania cudzych, opuszczając sklep, gdy niema w nim żądanych krajowych wyrobów. Popytem swym mogą powołać do życia i zapewnić byt szeregu dawnych czy nowych przemysłowych zakładów, wytworzyć pole życia i pracy dla szeregu rodzin robotniczych, uchronić je przed nędzą czy emigracją. Naturalnie, że prócz konsumentów mają i producenci i pośrednicy ważne zadanie i obowiązki w tej sprawie, pierwsi aby dostarczyć umieli towar odpowiedni, drudzy, aby zajęli się sami propagandą zbytu odpowiednich towarów krajowych, a zarazem, aby swem doświadczeniem co do potrzeb konsumcyi służyli jako kontrola i wskazówka dla producentów; leży to i w ich interesie, bo tylko dostarczenie odpowiedniego towaru zapewnia trwałe i wzrastające koło odbiorców. Konieczny ten współudział konsumentów, kupców, producentów nie czyni jednak błędnego koła, jak to nieraz od ludzi małodusznych słyszałem, przyczem każdy niby i gotów do współudziału w akcji, byle kto inny dał początek, kupiec i konsument nawzajem czekają impulsu, lecz tu podstawowy mamy

punkt wyjścia, a tym jest wyrobienie zmysłu i zwyczaju u konsumentów popytu na wyrób krajowy. Zmysł ten zmusi kupców do trzymania na składzie krajowego towaru, wytworzy warunki dla stopniowego postępu przemysłowienia. Trwałość tego zmysłu da się naturalnie utrzymać tylko, gdy produkcya zdoła odpowiedni towar dostarczyć. Na nazwę mydła można raz kogoś złapać, trwałym nabywcą będzie on tylko, gdy otrzyma, co potrzebuje. Producenci mogą zarobić na ożywieniu zmysłu ukrajowienia konsumcyi, ale niech nań nie spekulują, niech nie myślą, że lichym towarem można trwale utrzymać popyt, a niestety nie brakło takiej fałszywej spekulacyi na patryotyzm konsumentów. Żądamy od nich patryotyzmu, ale żądamy go i od producentów. Ich obowiązkiem umożliwić trwałość krajowego popytu; kupcy znów i konsumenci winni stopniowo eliminować niezdarnych czy niesumiennych producentów. Ostry rygor dawnych cechów umiał utrzymać dobroć cechowych wyrobów, rygor społeczeństwa jest też potrzebnym, aby rozwijała się dobrze produkcya, kładąc kres niezdarstwu, niesumienności, niefachowości. Ale rygor ten nie uchyla bynajmniej obowiązku popytu konsumenta za krajowym wytworem. Anglia liczy na rozum i patryotyzm swych konsumentów; i my zdobyć się musimy na równą przynajmniej miarę rozumu i patryotyzmu. Przykład idzie z góry; w tej dziedzinie przeto pierwszy obowiązek i główna odpowiedzialność tym przypada, co zaliczają się do warstw wyższych, co chcą być elitą narodu.

Zdarzało mi się już nieraz w życiu, że spotykałem ludzi, słuchających z pewną obojętnością ekonomicznych programów, ludzi lekceważących prawie wszystko, co nie wchodziło w ciasne ramy ich pojęcia polityki. Ramy te ich mieściły tylko pojęcie władzy, a tymczasem polityka to zagadnienie siły narodu. Osoba czy stronnictwo, patrząc tylko na swe powodzenie chwilowe, mogą wyłącznie dbać

o władzę, narodowa polityka zaś musi siłę za swój cel, za swe zadanie uważać. Kto ma siłę prawdziwą, ten i władzę uzyska. A siły narodu niema bez ekonomicznej zasobności. Stąd też wzmożenie naszych sił ekonomicznych jest dla nas ważnym celem narodowej polityki.

Cel ten różne konkretne stawia zadania; na kilka z nich zwrócono już powyżej uwagę, tu dwa tylko jeszcze punkta należy poruszyć, i to kwestyę kapitalizacyi i kwestyę ziemi.

Kapitał, będąc czynnikiem produkcji, ma przez to samo nader doniosłe znaczenie dla dobrobytu kraju. Kapitał jest potrzebny na założenie, ulepszenie, prowadzenie przedsiębiorstw, on jest krwią gospodarczego organizmu. Wytwarza on dalej popyt na pracę, tworzy nowe sposobności zarobku, ma przez to i społecznie wielkie znaczenie. Dobre te skutki zależą jednak nietylko od samego faktu istnienia kapitału, lecz od jego odpowiedniej wysokości w stosunku do potrzeb społeczeństwa i jego odpowiedniego wzrostu. Deficyt kapitału i jego wzrostu jest zaporą rozwoju, wywołują gospodarczą stagnacyę lub niebezpieczną zależność od zagranicy. Stąd też wzrost zamożności kapitałowej jest trwałem i doniosłem zadaniem.

Wzrost ten osiągną samoistne państwa tak przez publiczną, jak przez społeczną kapitalizacyę. My wskazani jesteśmy przede wszystkim na tę drugą drogę, u nas też prywatna kapitalizacya nabiera rozstrzygającego znaczenia. Kapitalizacya ta zależy od indywidualnie dobrego użycia dochodu. Zwyczaje i opinia nasza liczyć się powinny też coraz więcej z tą wielką ogólną potrzebą kapitalizacyi. Przyjść można do niej przez rozszerzenie ubezpieczeń i oszczędności, przez strącanie z dochodu corocznego pewnej kwoty na premie ubezpieczeniowe i na odłożenie. Ubezpieczenia mają przede wszystkim doniosłość dla warstw średnio i mało zamożnych; ale byle w tych warstwach wyrobić zwyczaj ubezpieczenia, to już posuniemy

się korzystnie w kapitalizacji. Kultura gospodarcza powinna stopniowo przyuczać ludzi, że błędem jest wydawanie całego dochodu, że ubezpieczenie swego gospodarstwa zarobkowego, ubezpieczenie dzieci, kapitału pośmiertnego winno być zaliczane do nieuniknionych bieżących potrzeb. Pozytywne odkładanie części dochodu, wprost kapitalizowanie, już natomiast nie da się tak bezwzględnie i tak ogólnie przeprowadzić i zalecić; jest ono wysoce pożądanem, lecz nie tak bezwzględnie koniecznym; ubezpieczenia mają chronić przed pogorszeniem położenia — n. p. zapobiedz, aby dzieci lekarza, adwokata przez przedwczesną śmierć ojca nie popadły wręcz w niedostatek — kapitalizacja zaś ma wprost poprawę bytu zapewnić. A poprawa bytu da się osiągnąć albo przez kapitalizację, albo też przez lepsze fachowe wykształcenie dzieci. Konkurują przeto między sobą program rozwoju sił i program rozwoju zasobów, a jedynie w konkretnym wypadku da się słusznie rozstrzygnąć, która potrzeba jest ważniejszą. Pożądanem byłoby, aby dochód starczył na pokrycie obu pozycji, ale to tylko pożądanem, nie zawsze da się urzeczywistnić. Podnieść wszakże trzeba, że u nas zmysł oszczędności nie dość jest rozwiniętym, a przypomnieć warto, że właśnie u nas kapitalizacja ma nietylko indywidualne, lecz i narodowe znaczenie. To też na ten cel ponieść pewne ofiary ze swych potrzeb bieżących, swych przyzwyczajęń, jest uprawnionym postulatem.

O politycznym znaczeniu ziemi mówiono już powyżej; tu tylko już na ekonomiczną doniosłość własności ziemskiej zwrócimy uwagę. Ziemia jest dotąd u nas główną podstawą produkcji, główną formą majątku narodowego, polem pracy i zarobku dla ogromnie przeważającej większości ludzi. Stąd też posiadanie ziemi i jaknajlepsza na niej produkcja stanowią bardzo ważne zadanie naszej polityki. W teorii istnieje u nas pełne uznanie dla doniosłości tego zadania, w praktyce życia natomiast inne

względy i wpływy mają niejednokrotnie rozstrzygające znaczenie. I tak utrzymanie własności ziemskiej w ręku rodzinnem, *ergo* i narodowem, oraz przez to utrzymanie warunków postępowego na niej gospodarstwa zależy w wysokim stopniu od sposobu stosowania prawa spadkowego. Pierwszy zwrócił w piśmiennictwie polskim Fr. hr. Skarbek na to uwagę, że system t. zw. równych działów spadkowych jest dla nas zgubnym. Ćwierć wieku już przeszło temu rozpocząłem w kilku rozprawach wykazywać szczegółowo te zgubne skutki, stwierdzając, że podział ceny między spadkobierców bez żadnego *praecipuum* dla obejmującego ziemię podług ceny targowej dziedzica jest i jego krzywdą i osłabieniem produkcji w przyszłości skutkiem jego przeciążenia długami, i czynnikiem prowadzącym co 3—4 pokolenia do wywłaszczenia. Uchronić od tego zdoła tylko pomoc zewnętrzna, spadek, posag, ale na to nie można liczyć. A w naszych warunkach wywłaszczenie rodzinne grozi często, że stanie się i wywłaszczeniem narodowem. Z drugiej zaś strony realny podział spadku, jaki stosują włościanie w wielu okolicach, dzielenie gospodarstwa, a raczej często każdego jego pola na tyle części, ile jest dzieci, prowadzi do zgubnego produkcyjnie rozdrobnienia ziemi, niszczy warstwę włościańską, wytwarzając półproletaryat agrarny, a to fakt niepożądanym i narodowo i społecznie i ekonomicznie. Ciasne poglądy, patrzące tylko na krótką metę, nie na przyszłość, prywatnym jedynie względem, nie publicznym dające posłuch, opierały się wszelkiej myśli o reformie rolniczego prawa spadkowego, albo też, kopiując niewolniczo niemieckie wyobrażenia, chciały ograniczyć reformę tylko do włościan. Dwa naraz błędy tkwiły w takim pojęciu zagadnienia; najpierw przestarzały punkt widzenia stanowy, a nie zawodowy; chodziło o reformę rolniczego prawa spadkowego, utrzymującą zdrowe i silne rolnicze jednostki gospodarcze zarówno w obrębie małej, jak średniej

i wielkiej własności, a nie o wytwarzanie jakiegoś stanowego włościańskiego prawa. Fałszywy liberalizm ekonomiczny warstw zamożniejszych, fałszywa idea protekcji włościaństwa, zrażająca właśnie tym protekcyjnalizmem, tkwiły w tym poglądzie. A dalej opierał on się na zupełnym niezrozumieniu istoty ustroju agrarnego u nas, a w Niemczech. I agrarnie i społecznie oznacza w Niemczech »*Bauer*« i »*Bauernhof*« co innego, niż nasz włościanin i jego gospodarstwo. Językowo tylko słuszne tłumaczenie a rzeczowo błędne interpretowanie ustawy było też zupełnie fałszywem, zaszkodziło sprawie, bo na błędne tory przesunęło dyskusję. I skutkiem tego niestety niema u nas żadnej poprawy na tem polu, prawo spadkowe podminowuje dotąd naszą własność ziemską. A przecież to dziedzina, gdzie niema bezwzględego przymusu, gdzie rozumny zwyczaj przekazywania dziedzictwa w warunkach, aby dziedzic mógł się na ziemi utrzymać — który to zwyczaj zresztą utrzymuje się jeszcze w pewnych rodzinach i pewnych okolicach — może uchylić zgubne skutki pisanego prawa. Anglia nie poszła torem systemu t. zw. równych działów, a jej zwyczaj spadkowy ma liczne dodatnie następstwa, wytwarza trwałość społecznej pozycji rodzin, utrzymuje uszanowanie pracy, bo i bogaci dziedzice mają blizkich krewnych, skazanych na życie z pracy, wytwarza ciągłość produkcji, podnosi energię i kapitalizację społeczną, chroni od upadku życia rodzinnego¹⁾, zaniku wzrostu ludności, jakie w znacznej mierze jako skutek prawa spadkowego wystąpiły we Francji. Liczyć się z tem winna nasza opinia publiczna, nasze zwyczaje winny nie utrzymywać zwyczajów i norm narodowo szkodliwych.

Oprócz prawa spadkowego działają i inne przyczyny

¹⁾ Podnosi to Butmy: *Psychologie politique de peuple anglais*. Podobnie i Le Play w *Réforme sociale*.

często w kierunku prowadzącym do utraty ziemi przez dawnego właściciela. Ważnem dla nas zadaniem jest zapobieżenie temu, aby utrata ziemi przez jednostkę nie stawała się stratą narodową skutkiem przejścia ziemi w obce ręce. Nie przeczę, że ma tu swe znaczenie opinia publiczna, piętnująca lekkomyślnych sprzedawczyków, wykluczającą ich ze stosunków towarzyskich, ale poza tem koniecznem jest obmyślenie środków, aby do takich faktów kurczenia Ojczyzny nie dopuścić. Prewencyi nam potrzeba, nietylko represyi, ratowania ziemi nawet bez względu na wartość moralną pozbywających ją jednostek.

Obawa ta o utratę ziemi niestety jest uzasadnioną nietylko w naszych kresowych okolicach; odnosi się do wszystkich trzech zaborów. Stąd też nie można wskazać ogólnego, szablonowego środka ratunku. Każda ziemia z osobna winna pamiętać o tem niebezpieczeństwie i zagadnieniu, każda winna obmyśleć i stworzyć konkretnie odpowiednie środki ratunku. A tylko należy pamiętać, że i wydzierżawianie obcym żywiolom jest również wynaradawianiem ziemi, przerywaniem spoistości naszej pracy, obrony, organizacyi.

Prewencya każe nam myśleć o zapobieżeniu wypadkom narodowo ryzykownego zawsze przechodzenia ziemi z ręki do ręki. My nie możemy pocieszać się aksyomatem, że swobodny obrót odda ziemię w najzdolniejsze ręce. Stąd zadaniem jest taka poprawa produkcyi, aby ułatwić utrzymanie się przy ziemi. Zadanie to stawiają i liczne inne względy, przedewszystkiem względ zamożności i dobrobytu narodowego. A dla spełnienia tego zadania potrzebnem ulepszenie warsztatu, melioracye ról, łąk, pastwisk, potrzeba podniesienia produkcyi roślinnej¹⁾, hodowli, mleczarstwa, przemysłu rolniczego, wreszcie odpowiednia organizacya stosunków robotniczych wiejskich, oraz orga-

¹⁾ Por. St. Jentys: *Niewyżyskane skarby*, Kraków 1909.

nizacya zakupu, zbytu, kredytu. Zrobiło się już niejedno w tym względzie, ale tu coraz zupełniejsza praca i organizacya są potrzebne. I tu znów trzeba nowych idei, rozbudzenia poczucia, że podniesienie gospodarcze jest nie tylko indywidualnym interesem, lecz wprost narodowym obowiązkiem, że poparcie słusznej asocyacyjnej organizacyi i przez tych, co sami wreszcie bez niej obyć się mogą — a nieraz widziałem takie ciasne sobkostwo — jest wprost ogólnym obowiązkiem. Akcya ta zdoła podnieść dochód i majątek rolniczy, stworzy lepsze warunki bytu dla szerokiej rzeszy robotników rolnych, wytworzy lepsze zaopatrywanie miast i korzystne warunki zbytu dla miejskiej produkcyi, wreszcie utrwali i zdoła nawet powiększyć własność ziemi w narodowym ręku. Pierwszorzędną przeto doniosłość posiada to zadanie. Patryotyzm rolnika obowiązuje go do troski nietylko o własne gospodarstwo, co naturalnie jest pierwszym zadaniem, lecz i o poprawę rolniczych stosunków w kraju.

Wysunęliśmy na czoło zagadnień bieżących liczbę ludności, jej zdrowie i siły, zasoby i rozwój materyalny wreszcie. Istotnie też są to podstawowe zadania. Mała garstka z trudnością wogóle zapewni sobie warunki bytu w epoce, gdzie waga liczby nabiera coraz większego znaczenia, a i znaczna liczba anemicznych neurasteników i suchotników, zgłodniałych, źle odzianych, źle wyposażonych w narzędzia pracy, walki, obrony, nie zdoła działać skutecznie. Mogą oni być męczennikami idei, lecz nie mają sił, aby jej zapewnić zwycięstwo. Przykładów niestety możnaby u nas przytaczać mnóstwo, w nauce zarówno, jak w praktycznym życiu, gdzie stargane przedwcześnie siły opuszczały człowieka w połowie drogi żywota, prace ważne pozostawały rozpoczęte a niedokończone. Dziedziczne choroby, troską i niedostatkiem materyalnym zszarpane siły, to szkopuł, o który rozbija się u nas wiele prac i usiłowań. Częściej już braknie nam sił i środków

do pracy, niż chęci do pracy. I dlatego zagadnienie zdrowia i zamożności należy u nas przypominać z naciskiem, należy wszczepiać w serca młodzieży świadomość, że ich obowiązkiem patryotycznym, nietylko osobistym, jest zaszanować zdrowie, siły, zasoby, nie narażać się lekkomyślnym życiem, chorobliwą pozą na niezależność i donżuaneryę, na choroby, wyczerpanie przedwczesne i długi. Fizycznie zmarniali, ekonomicznie zaszargani, moralnie podcięci nie zdołają dźwigać pracy narodu.

Doniosłość ekonomicznych stosunków prócz bezpośredniej jest i pośrednią, one rozstrzygają o współczesnem uwarstwowieniu społecznem, są podstawą, na której wytwarzają się i układają społeczne stosunki. Dzielą one ludzi na zawody i na klasy społeczne. Dawna organizacja społeczna uznawała prawną granicę klas, prawo uznawało istnienie różnych warstw społecznych, uznawało różne uprawnienia jednostek podług ich klasowej przynależności, istniały zapory lub trudności prawne dla społecznego awansu, przejścia z jednej klasy do drugiej. Epoka praw obywatelskich, równości wobec prawa, zniosła te legalne różnice i granice, współcześnie wytwarzają się warstwy i utrzymują nie na podstawie urodzenia, dziedzicznej prawnej przynależności, lecz na podstawie posiadanego dochodu, prawo nie utrzymuje już ni stałości, ni granic warstw społecznych. Istnieją one jednak nadal i utrzymują się na podstawie ekonomicznych stosunków, rodzaju wykonywanej pracy i zyskiwanych dochodów.

Rozwój gospodarczy może wpływać korzystnie lub niekorzystnie na ugrupowanie społeczne. Ugrupowanie to jest korzystnem najpierw co do zawodów gospodarczych, gdy żadna dziedzina pracy, możliwej w danym kraju, nie leży odłogiem, gdy produkcya przedstawia pożądaną wielostronność, będącą wzajemną podporą, wytwarzającą istotną, a tak ważną kooperacyę społeczną. Ta pożądana rozmaitość zawodów wytwarza możność zużycia wszystkich

specjalnych zdolności, podniesienia ogólnej wytwórczości, umożliwiła całemu społeczeństwu wyższy dobrobyt, szerszemu kołu ludzi zyskanie warunków i podstaw dostatniego bytu. A co do warstw społecznych, dzielących społeczeństwo horyzontalnie, podczas gdy zawody dzielą wertykalnie, to ugrupowanie jest korzystnym, gdy niema przerw i luk w społecznym ustroju, gdy społeczeństwo nie rozpada się na »kilku milionerów i miliony proletariatu«, lecz gdy w społeczeństwie istnieją prócz warstw bogatych i warstw biednych silne i liczne warstwy średnie, gdy pomiędzy ekstremami bogactwa i ubóstwa istnieje szereg ogniw pośrednich. Warstwy średnie powinny mieć w społeczeństwie liczebną i materialną przewagę, wtedy można mówić o zdrowym ustroju.

Zagadnieniem tem zajmowała się przedewszystkiem polityka agrarna, i tam też stwierdzono, że bezwzględnie zgubnym byłby ustrój własności ziemskiej, gdzieby *latifundia* i parcele dominowały; rolniczo i społecznie pożądaną jest przewaga średniej własności, a więc gospodarstw włościańskich, dających przynajmniej pełne zatrudnienie i pełne utrzymanie rodzinie właściciela, dalej folwarków oraz dworów jednosiowych. Dziś coraz powszechniej rozumiano, że podobnie i w innych zawodach i dziedzinach życia zgubnym byłoby istnienie tylko ekstremów, pożądaną jest egzystencja i przewaga warstw średnich. Odnosi to się także do kapitału; liczne koła średnich kapitalistów są potrzebą i siłą społeczną. Radykalna agitacja lubi posługiwać się formułką, dzielącą społeczeństwo jedynie na dwie grupy: burżuazja i proletaryat, kapitał i praca, tworząc z nich skrajne antytezy, ale w życiu tak nie jest, taki ustrój byłby złym, byłby nie ustrojem, lecz rozstrojem społeczeństwa. Uznając to, stwierdzić jednak należy, że nieopatrzność społeczna, błędna polityka, przedewszystkiem błędna polityka gospodarcza i finansowa, może wytworzyć warunki i siły, pchające do takiego roz-

stroju społecznego. Błędna polityka starego Rzymu pchała do ruiny średnich i małych rolników, rozwoju *latifundiów*, o których jednomyślny jest sąd, że *perdiderunt Italiam*. Nowożytny system wyuzdanej wolnej konkurencyi, błędnego poddania wszystkich dziedzin pod zasady i punkt widzenia jedynie pieniężnego kapitału, wytwarzały stosunki, o których przepowiadano, że ten system walki musi stopniowo prowadzić do pobicia wszystkich nienajsilniejszych, eliminować ich z samodzielnego bytu, koncentrować potęgę gospodarczą w coraz mniej licznych rękach, rozedrzeć społeczeństwo na dwie odrębne a wrogie sobie warstwy: bogaczy i proletaryat. Stwierdzeniem częściowem tych obaw i przewidywań był przedewszystkiem rozwój stosunków agrarnych w Anglii, oraz rozwój przemysłowy Stanów Zjednoczonych, przepotężna organizacja trustów. Oba te kraje są teraz w fazie podjęcia reakcyi przeciw stosunkom, zagrażającym rozstrojem społeczeństwa. Walka to trudna, jak to stwierdzają dzieje prezydenta Roosevelta, to też słusniejszą polityką jest, o ile jeszcze można, nie dopuścić do niekorzystnej przemiany, zachować i wytworzyć zdrowy ustrój społeczny.

Doniosłość dobrego uwarstwienia społeczeństwa, istnienia licznych, poziomem dochodu, kultury, stanowiska nie wiele od siebie odległych warstw, ujawnia się pod wielu względami. Przedewszystkiem istotne zbliżenie różnych warstw, powolne stopniowanie uwarstwienia, nie pozostawiające nagłych przerw, umożliwia stopniową poprawę bytu, przejście z czasem do wyższej warstwy; fakt ten uchyla beznadziejność położenia, realizuje postulat wolności społecznej, łagodzi przeciwieństwa i antagonizmy klasowe, bo ani prawo, ani stosunki nie stawiają nikomu baryery stałej, uniemożliwiającej społeczne posunięcie się w górę; zależy to przedewszystkiem od własnej dzielności człowieka, wytwórczości jego pracy i gospodarności w używaniu dochodu. A zrozumienie tego

stanu usuwa rozgoryczenie, a roznieca pracowitość, zapobiegliwość. Nasze własne stosunki agrarne są potwierdzeniem tej myśli; możliwość nabycia ziemi oddziaływała pod wielu względami korzystnie na stan włościan.

Dobre uwarstwienie społeczne ułatwia dalej postęp kultury ogólnej, przyspiesza techniczny i ekonomiczny postęp, krzewi obywatelską i narodową świadomość. To znów najjaśniej występuje w rolnictwie. Postęp rolniczy najłatwiej przechodzi do włościan, gdzie obok nich są średnie dobrze prowadzone gospodarstwa; sąsiedztwo tylko wielkich dóbr, wyposażonych w olbrzymi kapitał maszynowy, nie będzie nigdy wzorem. A wpływ ten dodatni ogniów pośrednich nie ogranicza się do techniki, sięga do wszystkich dziedzin. Nauka ekonomii, analizując doniosłość i skutki podziału pracy, stwierdza, że jego niezbędnym następstwem i uzupełnieniem jest kooperacja, przez co podział pracy stał się pierwszorzędnym czynnikiem uspołecznienia, wytwarza liczne, coraz wzrastające w znaczeniu węzły, wytwarzające stopniowo coraz wyższą kohezję i realną solidarność społeczną; z agregatu wytwarza organizm, z wzajemną zależnością całości i części. Podobnie i nauka polityki uznać musi, że dobry urząd zawodów i warstw społecznych wytwarza szereg dodatkowych skutków, węzłów materialnych i moralnych, podnosi spójność i siłę społeczeństwa. Zdrowy urząd społeczny jest przeto sam w sobie ważnym celem, gdyż odpowiada potrzebom rozwoju ludzi i społeczeństwa, a dalej jest to środek spotęgowania narodowej siły. Dźwigają ją spokój i solidarność społeczna, podkopują i niszczą społeczne zatarci, ostre socjalne antagonizmy.

Zrozumienie tej prawdy zaznaczyło się nieraz w dziejach naszych czynów i naszej umysłowości. Oba te względy: ludzko-społeczny i narodowy, zaważyły na reformach naszych w XVIII wieku. Chciano podnieść miasta, podnieść włościan, a czyniono to z myślą o nich samych, jak

i z myślą o sile, o odrodzeniu narodu. Prywatne i ustawodawcze działanie szło w tym kierunku, było i to programem prac Wielkiego Sejm, Konstytucyi 3 Maja.

Tradycya i narodowy interes domagają się od nas prowadzenia dalej tej polityki. Naród bez dobrych społecznych stosunków nie ma siły, spoistości należytej. A naszą zdrową politykę społeczną, rozpoczętą przez Wielki Sejm, przerwały rozbiory; prawnych reform w ciągu XIX wieku, uwłaszczenia włościan, nie mogliśmy przeprowadzić sami, bo wtedy nie byliśmy już prawodawcami swymi. Fakt ten, że obce ustawy zrealizowały wielką agrarno-społeczną reformę, chciano nieraz wyzyskać przeciw nam, zużywano jako motyw budzenia wśród nas ostrych społecznych antagonizmów. Czynili to obcy, a niestety i niby swoi. I to pogarszało stosunki. Dalej znów przyczyniło się do zastoju w naszej polityce społecznej błędne, jednostronne mniemanie, jakoby cała kwestya społeczna była tylko kwestyą jednej przedewszystkiem warstwy: robotników fabrycznych, w myśl ciasno pojętej formułki walki kapitału z pracą. Zastój naszego przemysłowego rozwoju utrzymywał u wielu błędne mniemanie, że my stąd nie mamy wogóle żadnej kwestyi społecznej, żadnych socyalnych zagadnień. A tymczasem i u nas dawała się uczuć wielka przemiana stosunków, praw i idei, owych źródeł kwestyi socyalnej. I ożywiać się poczęło zrozumienie konieczności zajęcia się i u nas kwestyami socyalnemi, rozszerzało się poczucie konieczności troski społecznej, naszej własnej polityki socyalnej. Ale i tu znów występowała często błędna jednostronność. Oceniano nieraz całą tę kwestyę jako problemat miłosierdzia, zamiast jako problemat zdrowego uwarstwowienia, organizacyi; dalej jednostronnie znów wysuwano troskę o lud, pojęty jedynie jako biedna część włościaństwa, jako nietylko najważniejsze, ale jako wyłączone społeczne zadanie. A polityka społeczna nie może przeceniać żadnej warstwy i żadnej warstwy

pomijać. A nam podnieść trzeba włościństwo, ale nam właśnie głównie brakowało i braknie silnych warstw średnich, owych ogniw pośrednich, co ułatwią i utrwala pracę nad doprowadzeniem do podstaw narodowej kultury, nam dalej przybyła warstwa robotnicza, której byt i idee również zasługują na poważną troskę i pracę społeczną. Znaczenie przemian społecznych, mianowicie wytworzenia warstw średnich, rozumiał dobrze i prowadził skutecznie Marcinkowski, jak to prof. Bernhard w swej książce o zaborze pruskim z naciskiem stwierdza. Ale gdzieindziej i w niedawnych jeszcze latach odzywała się czułościowa, platoniczna, pozująca więcej, niż twórcza, a krzykliwa i dobrodzikująca tylko, a przez to demoralizująca pracę i ludzi, chłopomania. Były fakta, którym słusznie można zarzucić, że ich treścią był nie rozwój ludu, lecz szkodliwe schlebianie mu, nie praca nad ludem, lecz popisywanie się nim i bawienie. A nam pracy seryo, a nie popisu, ni zabawy potrzeba, obywatelskiego uświadamiania ludu, a nie fałszywego wbijania go w pychę marnem pochlebstwem. Potwornym byłby ustrój społeczny, któryby znał tylko możnowładców i lud, potworną polityka społeczna, któraby tylko o te dwie warstwy się troszczyła. Dogadza to pysze i interesom chwilowym jednostek z góry i z dołu, ale to szkoda społeczna. A zapomnienie zupełne troski o warstwy średnie może pchać rozwój w tym zgubnym kierunku. I mam wrażenie, że przy parcelacyi i innych faktach reorganizacyi społecznej liczne popełniano błędy w tym kierunku; dbano tylko o małych, dla średnich nie zostawiano pola.

A czy możebnem jest oddziaływanie na przemiany społecznego ustroju? Niewątpliwie. Pomimo, że nie mamy władzy ustawodawczej, ni skarbowej, ni rządowej, możemy w prywatnem swem działaniu, wiedzeni świadomością obowiązków obywatelskich i potrzeb narodowych, postępować tak, aby społecznie pożądane wywoływać skutki.

A jako przykład podam: mogą powstawać instytucje, co organizacją kredytu, czy ułatwieniem nabycia, zbytu, fachowej wiedzy, zasila warstwy średnie, te właśnie warstwy, których liczebny i gospodarczy i kulturny rozwój są naszą tak pilną potrzebą. Nie ślepe tajemne siły, lecz działanie ludzi wytwarza stosunki społeczne. Byle uświadomić skutki działania, ożywić tę świadomość poczuciem obowiązku, to można i skuteczne działanie uzyskać i jego dodatnie następstwa. Popyt na krajową pracę i towar ma tu wielkie znaczenie. Gdy powiększy się popyt, mianowicie z kół zamożniejszych, na krajowe ubrania, meble i t. d., to przybędzie nam dobrych i zamożnych, zadowolonych, odczuwających żywo solidarność ze społeczeństwem przemysłowców. A przecież na to tylko ofiary uprzedzeń swych potrzeba.

Bez ofiary pewnej nigdy niema rezultatów. Rzucić trzeba ziarno do ziemi, aby z niego był plon, i każdy zasiew jest chwilową ofiarą.

Ofiary i nam potrzeba dla poprawy społecznych stosunków, ofiary uprzedzeń i lenistwa, ofiary czasu, pracy i grosza. *Noblesse oblige*, mówiła dawna arystokratyczna zasada, a nauka polityki socjalnej stwierdza, że każda wyższość majątku, stanowiska i t. d. nietylko nadaje prawa, lecz nakłada i obowiązki, że ta wyższość obecnie utrzyma się tylko, znajdzie uznanie, gdy zdoła czynami stwierdzać swój pożytek społeczny, swe żywe poczucie obowiązków, myśl nietylko o sobie, pracę nietylko dla siebie. Pisano i w biblii już, że jabłoń, co owocu nie daje, godną jest, aby była wycięta. Stwierdzić swą społeczną doniosłość, czynami zapewnić jej zrozumienie i uznanie, to przykazanie samozachowawcze dla wszystkich, co nie chcą być *morituri*. H. George słusznie napisał¹⁾: »cywilizacja jest sztuką życia razem w coraz ściślejszych stosunkach«. Wy-

¹⁾ *Social Problems*, str. 182.

maga ona współpracy ludzi różnych warstw i zawodów w rzeczach społecznie doniosłych. Zbliżenie się faktyczne w pracy wyrabia i moralne zbliżenie w ideach, wzajemne zrozumienie i uznanie, wytwarza najsilniejsze, bo i duchowe i uczuciowe węzły, solidarność bytu, myśli, czynu, uczucia. A podniesienia spoistości społecznej, materialnej i moralnej, bardzo nam potrzeba. Trzeba umieć uznać prawa ludzi, uszanować ich indywidualność, pracę swą dla bliźnich nie jako łaskę, lecz jako obowiązek pojmować, tego głównie potrzeba dla harmonii społecznej. Widziałem w Anglii piękny nagrobek Earla Shaftesbury, długoletniego pioniera reformy społecznej, z napisem: »kochaj i służ«. To było treścią, nie tylko dewizą jego życia. I działał wiele dobrego. Byle ta zasada miłości i służby społecznej miała u nas gorliwych wyznawców w czynie, to złagodnieją nasze antagonizmy, poprawią się stosunki społeczne, znikną uprzedzenia i przerwy ustroju, a to jest ważnym celem naszej polityki.

Ważną bardzo sprawą w zakresie kwestyi społecznej jest kwestya robotnicza. Odnośnie do tej kwestyi błędem jest przypuszczenie, że tu przedewszystkiem czy wyłącznie państwo ma możność i pole i obowiązek działania. Niewątpliwie są tu ważne zadania i obowiązki państwa, ustawodawcze i administracyjne, ale państwo nie zdoła wszystkiego załatwić, podnoszą się już liczne głosy, że tutaj funkcya państwa owszem zmniejszać się będzie, a i bez względu na to trzeba stwierdzić, że prócz państwa mają tu zadania i interesowani, t. j. pracodawcy i robotnicy i społeczeństwo całe, bo i ono w swym samozachowawczym i rozwojowym interesie dbać musi o uchylenie niedoli, krzywdy, niezadowolenia warstwy robotniczej. Praktyczne wskazówki wymagałyby daleko idącego indywidualizowania, bo inne są potrzeby i trudności kwestyi robotników rolnych a kopalnianych, przemysłowych, rękodzielniczych, i znowu dalej inaczej ukształtowały się te

stosunki w różnych naszych ziemiach; tu więc można tylko podnieść kilka myśli zasadniczych, które działaniu w kwestyi robotniczej wszędzie przodować powinny. Zasadniczo uznać musimy doniosłość tej kwestyi i obowiązek czynnego współdziałania celem poprawy bytu robotników. Słowa św. Pawła: »godzien robotnik zapłaty swojej«, winny nam stać na pamięci. Chodzi tutaj o wyższą zapłatę, o materialną poprawę bytu, ale chodzi nietylko o to, chodzi o poprawę ogółu warunków bytu i pracy robotnika. Jest to naszym etycznym i społecznym obowiązkiem, jest to zarazem naszym gospodarczym i narodowym interesem. Dla poprawy materialnego bytu ważnem jest podniesienie fachowego uzdolnienia robotnika, aby umiał i mógł więcej i lepiej zrobić, mniej zużywał nadaremnie sił, mniej niszczył surowca czy narzędzi. To jest zadaniem pracodawcy, a poza nim może tu skutecznie wpłynąć całe społeczeństwo, zwracając swój popyt do towarów krajowych, przez to podniesie się popyt na pracę krajowych robotników i umożliwi pracodawcom, mającym większy odbyt, przyznanie podwyżki płacy. Pamiętać trzeba, że każde krajowe ubranie, obuwie, mydło, umeblowanie dało pracę i zarobek robotnikowi w kraju, każdy niepotrzebny import jest faktycznym odejmowaniem robotnikowi swojskiemu od ust kawałka chleba, pośrednio zasługuje na miano grzechu, wołającego o pomstę do Boga, bo jako umniejszenie zarobku graniczy z potępionem w katechizmie »zatrzymaniem zapłaty sługom i najemnikom«. Poza kwestyą płacy jest cała sfera ogólnych warunków bytu, stowarzyszeń ekonomicznych i kulturalnych, potrzebnych dla robotnika, w których współdziałać należy radą, pracą, groszem.

Bezpośrednio chodzi tu o konkretne poprawy, pośrednio o stwierdzenie możliwości i obowiązku pracy dla idei. Biada, gdyby tylko interes był pobudką czynów, biada, gdyby tylko klasowe istniały organizacje, gdyby warstwy robotnicze nie spotykały życzliwych serc i chętniej współ-

pracy a bezinteresownej. Wtedy nie dziwić się, że zmaterializowanie, niewiara i nieprzyjaźń do innych warstw społecznych, ufność tylko w klasowe ideały mogą krzewić się i zapanować. A to byłby fatalny rezultat, do którego nie wolno dopuszczać. Wzrost radykalnych objawów i wzrost emigracji naszych robotników, trwałej i czasowej, niech tu starczą dla stwierdzenia doniosłości, ryzyka i pilności tego zagadnienia. Pamiętać dalej należy, że kooperacja z poprawą bytu może krzewić zadowolenie i zbliżenie ludzi, potęgować poczucie wspólności, mnożyć naszą kohezję i własną organizację¹⁾.

Podstawowe te zadania liczby, siły, zdrowia, zasobów, ustroju społecznego, tworzą jednak tylko podstawę i warunek dla pełnego rozwoju narodu. Na tej podstawie dopiero rozwija się pełnia i całokształt życia narodu. Zależnemi one znów od dalszego zadania, a tem jest oświata.

Oświata obejmuje dwojakiego rodzaju potrzeby i zagadnienia, a mianowicie intelektualne i moralne. Dwustronną tę doniosłość zagadnienia oświaty ujęła dobrze nasza Komisya Edukacyjna, pisząc w wydanej przez siebie księdze ustaw dla stanu akademickiego i szkół Rzeczypospolitej przepisanych: »nie jest szkolnych instrukcyj końcem nauczyć dziecię obcego zniszczonych narodów języka, oziębłego wierszopisarstwa, fałszywej retoryki i tym podobnych rzeczy. Ale owszem, całe staranie obrócić potrzeba, aby uczeń zawczasu zaczął być rozsądnym, czułym, cnotliwym i pożytecznym. Edukacya dziecięcia jest osnową starań około niego podjętych na to, aby jemu było dobrze i aby z niem było dobrze«.

Pomimo bardzo ożywionej pracy i troski o oświatę, nie wszędzie zdawano sobie sprawę z dwoistości jej za-

¹⁾ Z bogatej literatury odnośnej przypominam Edw. Milewskiego: *Sklepy społeczne*, oraz tegoż referat na V. Zjazd Prawn. i Ekon. polskich (1912).

dania, z niedostateczności jednego tylko jej kierunku. Współczesnym częstym błędem jest przecenianie intelektualnego znaczenia oświaty. Nie brakło ludzi, którym się zdawało, że zadanie jej wyłącznie na tem polega, aby jak największą liczbę różnych wiadomości wpakować w głowy ludzkie, czem osiągnano fałszywy rezultat obarczania pamięci przez owe *multa*, a niewyrobienia umysłu, co tylko pewne *multum* daje. A zasadniczy ten błąd spotęgowanym został w swych zgubnych skutkach przez najróżniejsze wydawnictwa, spekulujące na materyalne zyski, zwracające się przeto umyślnie i świadomie jedynie do budzenia i łechtania instynktów i pożądlivosti ludzkich, budzenia ich zmysłowej ciekawości, grania na namiętnościach przeróżnych. Stwierdzić zaś trzeba, że pewną współwinę w ujemnych rezultatach pracy oświatowej, w powodzeniu niepożądanych, bo poniżających ludzi wydawnictw, ponoszą i te koła, które słusznie stoją w przeciwieństwie do takiej propagandy. Ale koła te zaniedbały wielokrotnie troski o to, aby konkurencją dobrych wydawnictw zmniejszyć popyt na złe wydawnictwa i ich wpływ, zapomniały o tem, że nauczywszy ludzi czytać, trzeba im dostarczyć dobrych rzeczy do czytania. W braku dobrych, mają złe wydawnictwa niezasłużone powodzenie, wywierają monopoliczny, tem zgubniejszy wpływ. Na tem tle rodzą się potem błędne narzekania na oświatę, naiwno-reakcyjne zachcianki ograniczenia konsumpcyi umysłowej. A przecież ciemnota szerokich warstw nie jest nigdy ochroną przed ich demoralizacją, nigdy nie jest rękojmnią społecznego pokoju; owszem ona właśnie wytwarza podatny grunt, aby mnożyły się ómy niskich instynktów, dzikich majaczeń agitatorskich. A gdyby kto nawet chciał i mógł wykazać, że dawniej, gdy książek i pism i wieców nie było, spokojniej było i moralniej, to argument ten nie zwraca się bynajmniej przeciw oświacie, tylko przeciw jej niedostateczności; jedynie brak uprawy roli, brak

posiewu dobrego ziarna, niedbałość w plewieniu chwastów, prowadzi do zachwaszczenia roli. Tak też dzieje się z duszą, z umysłem człowieka. Ciemnota nie czyni nikogo odpornym przeciw truciznie doktryn i hasel fałszywych, jedynie oświata rzetelna zdoła go uodpornić przeciw ujemnym wpływom; ciemnota jest słabością, czyni masę niezdolną do oparcia się zewnętrznemu naciskowi, jedynie ciemnota umożliwia używanie ludu przeciw narodowym interesom i ideałom. A były takie fakta — za smutne, by je przypominać. Dodatniego niema i nie było w ciemności nigdy nic, dodatnią jest tylko oświata. Jeżeli dawniej nie było rozstroju, a dziś jest, to nie oświata, tylko uświadamiający wpływ stosunków oraz podburzająca agitacya go stworzyły. Ciemnota ułatwia pracę złej agitacyi, bo wierzy we wszystkie obiecanki, podszepty i pokusy. Agitacyi tej nie wstrzymają już żadne zakazy, opór skuteczny stawić zdoła tylko oświata.

Naturalnie, że oświatą nie jest każdy świstek zadrukowany, każda wiadomość — »darauf kommt es ja gar nicht an, mówi słusznie Treitschke w swej *Politik*, ob jemand weiss oder nicht weiss, wie Berlinerblau gemacht wird« — oświatą jest tylko, co podnosi intelektualną i moralną wartość człowieka. Taką oświatę krzewić jest obowiązkiem i interesem społeczeństwa.

Elementarna przynajmniej oświata szerokich kół jest przede wszystkim potrzebną, aby w nich obudzić poczucie godności ludzkiej, bo to jedyna trwała podstawa poczucia obowiązków; dalsze jej znaczenie jest zachowawcze i twórcze; oświata pouczy ich, jak żyć, jak pracować należy, zapewnić zdoła ich byt i rozwój fizyczny i gospodarczy. Postęp produkeyi nie da się osiągnąć bez inteligentnego robotnika, a wrodzone zasoby umysłowe rozwijać trzeba przez naukę; lepszy zarobek trwale uzyskać zdoła tylko inteligentna praca, postępową umowę roboczą zrozumieć, zrozumieć współzależność płacy od wartości

pracy, od powodzenia przedsiębiorstw, zdoła tylko inteligentny robotnik, i tylko inteligentny człowiek — przy-
czem inteligentny biorę jako prostą antytezę do ciem-
nego — zdoła dobrze pracować jako samoistny wytwórca
na swym zagonie czy warsztacie. Tak samo i wszelkie
zarządzenia władzy, reformy ustaw, instytucye, warunko-
wane są w swej skuteczności pewnym poziomem oświaty
szerokich kół. Ciemny motłoch gotów każdej chwili bez
powodu runem zniszczyć kasy oszczędności, sobie przez
to i społeczeństwu wielkie szkody gotując. Tak samo przeto
w ich własnym interesie, jak w interesie społeczeństwa,
potrzebną jest elementarna przynajmniej oświata szerokich
kół, a przez to staje się ona ważnym celem narodowej
polityki.

Dalszem zadaniem w tej dziedzinie jest podniesienie
fachowej wiedzy, uchylenie jednostronności naukowego
przygotowania. Przeszarzałym a utrzymującym się do dziś
błędem jest pojmowanie zadania szkół jakoby tylko środ-
ków przysparzających ogólne wykształcenie, lub ludzi dla
niematerialnej produkcji; gospodarcza natomiast produk-
cja pozostawioną bywa jako pole rutyny, a nie nauki.
Błąd to bardzo szkodliwy. Cała gospodarcza produkcja to
opanowywanie przyrody, umiejętne wyzyskanie jej skar-
bów i sił. Zdziałać to zdoła tylko, kto zna te skarby, siły,
kto zna prawa przyrody, przyrodnicze prawdy. Hodowla
i mleczarstwo, uprawa roli, roślin, ogrodnictwo, kultury
leśne, rybołówstwo, kopalnie i przerób kopalnianych mate-
ryałów, przemysł cały, a przedewszystkiem chemiczny,
ileż one wymagają wiadomości fachowych, jak zależą
w swym rozwoju od wiadomości fachowych. Niepowodze-
nia nasze przemysłowe, niedostateczność i zastój rentow-
ności naszej produkcji rolniczej, zabieranie przez obce
żywioly naszych skarbów kopalnianych, są w znacznej
bardzo mierze zawinione przez brak fachowych wiado-
mości. Rutyna i partactwo zawodowe nie wystarczają

w epoce wybuchającego współzawodnictwa gospodarczego, nie są ostoją ni dźwignią skuteczną. A nieudolnością fachową zawiniona ruina gospodarcza jest nie tylko stratą tych osobników, nie tylko uszczupleniem narodowego majątku i warsztatu naszej pracy, lecz szkodzi wielce i przez to, że zraża ludzi do zajmowania się gospodarczą pracą, mianowicie do szukania nowych dróg i pól pracy. Przeciwnie natomiast rozszerzenie i pogłębienie fachowej wiedzy wytwarza szansę, że znajdą się tęgą jednostki, które nabytą wiedzę zdołają praktycznie zastosować na pożytek własny i produkcji kraju, powodzeniem tem swem tworząc dalej szkołę i zachętę do czynu. Wyrwie to myśli i siły z ciasnego koła rutyny i tradycyjnych tylko zawodów, pomnoży zasoby i siły kraju, bo twórcza praca wyrabia i ducha i tradycję inicjatywy. Lepsza wytwórczość na dotychczasowych polach pracy, podniesienie wytwórczości kraju i sposobności korzystnego zarobku dla ludzi przez nowe pola pracy, rozszerzenie sfery myśli, woli, czynu, pomnożenie zasobów, utrwalenie podwalin bytu i wyrabianie zdrowego życia i tradycji gospodarczej, oto owoce, które przynieść może rozumne i systematyczne rozkrzewienie zawodowej wiedzy ¹⁾.

¹⁾ Cieszkowski: *O drogach ducha*, str. 363: »...Nikogo bezwątpienia nie zadziwi, ani obrazi, że do tego wyzwolonych Sztuk i Nauk Rodzeństwa liczymy równem prawem nie tylko czysto umysłowe, jak niegdyś bywało, ale też i zastosowawcze, a więc i przemysłowe kunszta i umiejętności; bo komuż niewiadomo, ile te ostatnie przyczyniły się już, a przyczyniają się coraz dalej do istnego wyzwolenia Ducha? Nie byłby chyba synem swego czasu, ktoby dziś jeszcze ich równouprawnienie chciał zaprzeczać albo ów zastały antagonizm między wyzwolonemi a niewyzwolonemi nadal utrzymywać, niepomny na to, że dziś każda praca, byle prawa, stała się wyzwoloną, a więc szlachetną sztuk i nauk uczestniczką, a chyba jedno lenistwo i próżnowanie nieszlachetnem pozostało i jako takie bez Sztuk i Nauk oczywiście się obchodząc, »pod niższe żywioły świata tego zniewalać się daje«.

Utrzymuje się u nas do dzisiaj przecenianie ogólnego, zwłaszcza klasycznego wykształcenia; stwierdzając podobne zjawisko we Francji, pisze Georges Blondel w doskonałej książce o edukacji ekonomicznej ludu niemieckiego (1909), że próżność i czułość są w przeważającej liczbie powodem natłoku młodzieży do gimnazjów klasycznych, bo one wymagają najmniej twórczego ducha w szkołach i później w życiu; otwierają te studia utarte drogi, gdzie i bez wysiłku myśli i woli dochodzi się do stanowiska. Inne, wyższe wymogi co do jakości myśli i woli stawia samodzielny zawód gospodarczy, przemysł, handel, rolnictwo, zawody decydujące dziś naprawdę o bycie, o możliwości utrzymania się i rozwoju narodu. Ciasno się robi na świecie, dokonywa się walka wprost o ekonomiczny podział świata; wyrzucenie Austrii poza nawias w projekcie dla konsorcjum pożyczki chińskiej (r. 1912) i zastrzeżenie wszystkich dostaw publicznych chińskich tylko dla członków konsorcjum (Anglia, Francja, Japonia, Niemcy, Rosja, Stany Zjednoczone), są groźną przestrogą, wskazują, że kto się opóźni w rozwoju kapitału i produkcji, temu zamkną pola, warunkujące dobro i rozwój.

Kontemplacyjne lubowanie się w pięknościach klasycznych autorów nie uzdalnia ludzi do nowożytnej pracy i walki. Seryo trzeba patrzeć na życie, a to nowe życie wymaga ogromnej energii, wielkiej znajomości pracy, zmysłu wyszukiwania nowych użyteczności, nowych połączeń, nowych metod pracy. I nie bójmy się rzekomego zmateryalizowania przez skierowanie umysłów do produkcyjnych zagadnień, bo to nie jest koniecznem, temu można skutecznie przeciwdziałać, ale bójmy się ubożenia społeczeństwa, bo ono trwale podkopie warunki bytu, osłabi, zniechęci, rozgoryczy społeczeństwo, obniży polot myśli i uczuć. Obok *»przyjdź królestwo Twoje«* i o chleb powszedni modlić się mamy, i nietylko modlić się, lecz i pra-

cować nań, a ta praca, mając być skuteczną, winna być opartą o nową fachową wiedzę, nie o starą przeżyta rutynę; tę nową wiedzę, ten zmysł zapobiegliwości w pracy, udoskonalania jej metod, obudzić i rozkrzewić jest koniecznym, nieodraczalnym zadaniem, którego nie doceniają i nie rozumieją tylko ci, co nie znając współczesnych stosunków świata i walki narodów o byt, myślą, że może narodowi wystarczyć literacka kultura. I ona jest potrzebną, jest może ozdobą życia, ale nie życia podstawą i siłą, stąd też jednostronne ogólne zwracanie ogółu młodzieży na tory literacko-humanistycznego wykształcenia wprost za zgubne uważać trzeba. Uprawienie obaw naszych wystąpi tem jaśniej, gdy zważymy, że w tej bogatej Francji, pobierającej corocznie na miliardy wysoki haracz od swych zagranicznych dłużników, coraz częściej odzywają się głosy, zwalczające dawny kierunek edukacji, bojące się tem zawinionego zastoju produkcji i zaniku energii twórczej. Z trwogą prawie stwierdzają, że żaden Francuz w Ameryce nie zajął naczelnego w produkcji czy organizacji stanowiska, nie zaznaczył się jako pierwszorzędny czynnik, pomimo, że na setki tysięcy liczą emigrantów z Francji, a przyczynę tego widzą w przewadze literackiej tylko kultury, niezrozumieniu obowiązku uprzemysłowienia nauki, szkołami uzdalniania ludzi nietylko do myśli, lecz do pracy i czynu. I u nas trzeba będzie reform zasadniczych, aby stworzyć pożytek z nauki, aby studyów i świadectw nie uważano jedynie za warunek dostania posady.

Ważnym zadaniem jest nauka jako taka. Już w rozdziale trzecim podniesiono znaczenie teorii jako podstawy czynu; tu można dodać, że wiele zagadnień życia ma ściśle rodzimy charakter. Odnosi się to zarówno do przyrodzonych stosunków — klimat, pokłady, gleba — jak do stosunków społecznych. Obca naukowa praca zwróci się przeważnie do badania swych własnych stosunków i zagadnień. Liczyć więc na to nie można i nie należy, że obca nauka

bez nas o nas, o naszej ziemi, potrzebach, stosunkach, myśleć i radzić będzie, że badaniu naszych spraw poświęci swe siły. Taka obca praca może być nawet niebezpieczną, nauka może przygotowywać cudze zdobycze. Wystarczy przypomnieć węgiel. Istnieje przeto realna potrzeba własnej nauki. Nie wyczerpuje to jednak jej zadania. Nauka i sztuka mają żywotną doniosłość dla narodu zupełnie bez względu na praktyczne następstwa. Nietylko chlebem żyjemy. Nauka i sztuka są koniecznymi dziedzinami życia narodu, wnoszą podniosły nastrój w umysłowość społeczną, wzbogacają zasób narodowej indywidualności, są też przez to ważnym zadaniem w szeregu cywilizacyjnych celów.

Przypomnieć warto w tym względzie całą działalność Ruskina, którego estetyczne pojęcia, pragnienie harmonii, dobra, piękna, uczyniły gorliwym szermierzem reformy społecznej. Raził go każdy brud, raził wyzysk i krzywda, raziła ciemnota i pustka serca i duszy, i stąd żarliwie działał, aby ze społecznego życia usunąć dysharmonię, wszystkie brzydkie objawy. A ten wpływ nauki i estetyki można częstokroć stwierdzać, one stanowią mogą siły, broniące przed zdziczeniem, nizkością celów¹⁾ życia i metod działania. Podnosi to ich znaczenie zwłaszcza w epokach, gdzie rozterka wdziera się w uczucia, sumienia, wierzenia ludzi, gdzie etyczne ideały bledną w wyobrażeniach licz-

¹⁾ Omawiając znaczenie sztuk, pisze Cieszkowski (*O drogach ducha*, str. 359) o muzyce: »...Nie znajdziesz byle żywej duszy, nawet przy dzisiejszem niezbyt harmonijnem rodu ludzkiego wychowaniu, którejby w danem serca usposobieniu, bądź hymn kościelny, bądź pieśń narodowa, bądź dumka rodzinna do żywego nie przejęły. nad poziom powszednich uczuć ku najszczytniejszym zachwytom nie uniosły, tęsknotą za poświęceniem lub zapalem do szlachetnych czynów nie ogarnęły, a więc chwilowo przynajmniej, jeśli nie zgoła statecznie, a nigdy nadaremnie, pewnym nastrojem i dostojstwem ducha nie opatrzyły«.

nych kół. Estetyka może jeszcze utrzymywać ich na pewnym poziomie.

Uznając tę wielką samoistną w swym zakresie a pomocniczą dla etycznej dziedziny doniosłość nauki i sztuki, podnieść jednak trzeba, że one działają przede wszystkim na rozum i uczucie, nie mają zaś często dostatecznego wpływu na wolę człowieka. A bez hartu woli, bez odwagi, pracy i ofiary, bez sumiennosci w spełnianiu osobistych, rodzinnych, narodowych obowiązków, nie utrzyma się, nie dźwignie żadne społeczeństwo. Tego nie da nauka sama i sztuka, nie da tego fachowa wiedza, na to potrzeba innego zakresu oświaty, która uzdolni nie tylko do pracy, lecz i do życia, nie tylko oświeci ludzi, lecz ich uobywateli. Tę stronę cywilizacyjnej pracy nazwałem dawniej zadaniem narodowej oświaty. Zabierając głos w tej sprawie, napisał niegdyś Sz u j s k i ¹⁾:

»Na wszystkie nasze błędy i słabości, na wszystkie swary i zatargi, na wszystkie fiaska polityczne i społeczne, na wszystek upadek materialny i moralny, jedno tylko: oświata narodowa, to jest: poznanie rzeczywistości bez utraty świętego klejnotu tradycyi — to jest energia i skuteczność pracy z wiedzy środków pracy pochodząca — i wykonanie czynu, to jest nałożenie indywidualom żelaznego hamulca zbiorowego rozumu, zbiorowej mądrości.. to jest rozbrat z zarozumiałą młodością a starością o bezsilnych muszkulach, a wejście w wiek męskiej rozwagi i powagi. Brak oświaty tak pojętej plątać nas musi w błędne koło dwóch zarówno smutnych i zabójczych ostateczności: prostracyi przed rozumem i oświatą, wyższą od naszej, pociągającej za sobą zanegowanie naszej indywidualności narodowej i porywów, wbrew prawidłom zdrowego ludzkiego zmysłu, pociągającym za sobą prostracę...

¹⁾ *O obowiązkach narodu względem ludu w sprawie oświaty.*
Wyd. zbior. I, str. 392.

Oświata to nie stos książek!... Oświata narodowa to suma nauki stosowanej do życia, suma prawd doświadczonych, a nie ukrytych pod korcem, to rozkucie z najstraszniejszej niewoli, z niewoli w spaczonym i fantastycznym indywidualizmie, a odetchnięcie pełną piersią powietrzem balsamicznem prawdy i zdrowia. Oświata to objęcie sobą świata rzeczywistości spokojne, rozumne, głębokie, to powściągnięcie kontorsyi serca i hallucynacyi mózgu, to ustawianie w harmonię bożą ducha i ciała ludzkiego, wedle praw, jakie rządzą światem i społeczeństwami«.

Oświata narodowa jest więcej etycznym, niż intelektualnem zadaniem. Ona ma wyrobić w ludziach wytrwałą dobrą wolę, ma zrobić z ludzi świadomie działających w kierunku powszechnego dobra obywateli. Podobnie pojmował to i Libelt¹⁾, pisząc: »wychowanie ludów nie na tem zależy, ażeby z nich zrobić masy uczone i wiele wiedzące, albo-li masy umiejętne i do poloru wyższych stanów podniesione, ale aby się w nich do wiedzy rozwinęły pojęcia godności człowieka, czego koniecznie będzie owocem moralność ludów i uszlachetnienie rodzaju ludzkiego«.

W przeciwieństwie do powyższych myśli pojawiały się częstokroć fałszywe poglądy, upatrujące oświatę narodową prawie wyłącznie w zewnętrznych formach, sumie książkowej wiedzy, dbałe o wyrwanie wielkiego szeregu ludzi z ich rodzimych kół i stosunków, odrywały ich od pługa i warsztatu, a pchały w tak zwane naukowe zawody. Niemal za zadanie demokratyzacyi rzekomej społeczeństwa uważano protegowanie napływu z warstw najbiedniejszych w zawody liberalne. Pomijając, że ta metoda czyniła z świadectwa ubóstwa niemal najcenniejszy dokument, co słusznie skrytykował jako społecznie ujemne ś. p. O. M. Morawski w cennym artykule: »*Złe miłosierdzie*«, po-

¹⁾ *O wychowaniu ludów*, str. 166.

mijając, że w ten sposób zostawiano bez pomocy społecznej warstwy średnie, co zgubnie oddziaływa na uwarstwienie społeczne, trzeba krytycznie podnieść, że tym synom warstw nieoświeconych dostarczano zwykle tylko nauki, a nie umiano krzewić w nich cnót obywatelskich. Stwierdzał raz Szujski podobne usposobienia szlachcica i chłopu polskiego, w równych warunkach podobny tok ich myśli i podobne postulaty — stawiała szlachta przed wielkimi żądania zbiórki w lasach królewskich i darmo sół suchedniową — nie może nas też dziwić spostrzegany częstokroć współcześnie wybujały indywidualizm ludzi, wyszłych świeżo z warstw ludowych. Długie, długie lata było to cechą i wadą niegdyś szlachty polskiej, dziś występuje jako cecha dzieci ludu; wada ta rozszerzyła się, zdemokratyzowała. Społeczna cnota karnośći mniej ma u nas wyznawców, niż teoria i praktyka osobniczej swawoli. Wartość wielką posiada osobista teźyzna, pełna samodzielnej inicjatywy, ale ona jest społecznie dodatnią tylko, gdy liczy się ze społecznymi obowiązkami, gdy nie o siebie tylko dba, swój jedynie interes, wygodę, swe upodobania. Ten prąd ducha wytwarza wielkie indywidualności, ich życie zaznacza się dodatnio w życiu bliźnich, w życiu, a nieraz i bycie narodu. Ale indywidualizm nie wprowadza ducha na te tory, z niego nie rodzą się indywidualności wielkie, tylko egoiści. A egoista jest antytezą społecznie zdrowego typu człowieka, swawola jest antytezą cnót obywatelskich. Typ to niemoralny zupełnie. Moralność stawia bowiem szereg norm dla życia, norm przepisujących zachowanie się człowieka wobec Boga, wobec siebie i rodziny, wobec bliźnich, wobec społeczeństwa. Współcześnie istnieje teraz szereg kierunków, nieuznających żadnej pozytywnej religii, stąd nie stawiających norm dla stosunku człowieka do Boga, ale i wśród tych kierunków — n. p. cały tak zwany ruch etyczny — niema bynajmniej uznania dla egoizmu i egotyzmu, dla osobni-

czej swawoli, lecz z naciskiem są podnoszone obowiązki moralne człowieka wobec siebie, bliźnich, społeczeństwa. Wobec siebie ma człowiek obowiązek zachowania swej godności ludzkiej, rozwoju swej indywidualności, wobec bliźnich i społeczeństwa ma obowiązek bycia jednostką dodatnią, czynnikiem w krzewieniu dobra. A te jego pozasobiste obowiązki są przede wszystkim następstwem faktu jego życia w społeczeństwie, długu, jaki ma wobec społeczeństwa. Wolno poecie mówić: »każdy jest synem swoich własnych czynów«, socyolog musi raczej uznać, że w miarę rozwoju społeczeństwa »umarli mają coraz większy wpływ na żywych«, że nie człowiek tworzy sam siebie, lecz wyrabia go przede wszystkim przeszłość i teraźniejszość społeczna. One budzą i kształtują jego uśpione siły, stwarzają warunki do pracy, tworzą podstawę, na której on się potem rozwija, po części już samodzielnie. Ale nim doszedł do samodzielności, i kołyskę i pokarm i koszulę, naukę pierwszą, wrażenia duszy dało mu społeczeństwo. Stąd też człowiek jest przede wszystkim dłużnikiem społeczeństwa: wierzycielem stać się może dopiero znacznie później, o ile czynami swymi podniósł społeczeństwo. Wierzycielem narodu stał się Mickiewicz ¹⁾, ale inni żyją i umierają jako dłużnicy, całym życiem zaledwo zdołają spłacić swój spo-

¹⁾ Słusznie pisze prof. Kallenbach (*A. Mickiewicz*, Kraków 1897, t. II, str. 394): »...Mickiewicz porwał nas za sobą w świat nieśmiertelny ducha, w świat rozbrzmiewający tysiącami dźwiękami ludów i narodów, dążących w znoju i trudzie do coraz wyższych, szczytniejszych idei, do rozwiązania odwiecznych zadań ludzkości. Rzucił nas w świat nie jako dźwięk pusty, ale jako dodatni, harmonijny, strojny głos w chórze wszechludzkim. W obliczu Boga chciał z nas pieśń żywą stworzyć. Nie zapominajmy o tem nigdy... Wznośmy się stale i wytrwale na wyżyny przezeń wskazane. Myśmy go bowiem nie objęli całkiem jeszcze i nieprędko obejmujemy. Naród polski musi duchowo dorastać do Mickiewicza. On jest wzorem ducha i miarą serca, wykreśloną nam od Boga«.

łeczny dług. I to uzasadnieniem obowiązków jednostki wobec społeczeństwa. Człowiek, owo społeczne stworzenie w myśl definicyi Arystotelesa, znajduje jedynie w społeczeństwie warunki swego bytu, dlatego też jego samozachowawczym obowiązkiem jest troska czynna o byt i dobrobyt społeczeństwa.

Naodwrot jest moralność obywateli znów warunkiem i czynnikiem bytu, dobrobytu, rozwoju społeczeństwa¹⁾. Prawdą to jest dla wszystkich społeczeństw, wszędzie obowiązkowość, sumiennosc, rzetelnosc, miłosc bliźnich i sprawy publicznej, sprawiedliwosc, wszystkie cnoty osobiste i obywatelskie są czynnikiem siły, ostoją i dźwignią bytu. Tem większego nabierają one znaczenia w naszym narodowym położeniu, bo u nas nie żaden przymus zewnętrzny, nie materyalny interes, tylko sumienie prowadzić może ludzi do gorliwego pełnienia narodowych obowiązków. U nas nie powinna marnieć żadna jednostka, żadna nie powinna być szkodą czy zerem w narodowej pracy. Stąd też nam przedewszystkiem potrzeba umoralnienia ludzi, wyrwania ich z pod wpływu doktryn swawolnego indywidualizmu, wyrobienia w nich sumienia, od-

¹⁾ Zasadniczo bardzo ujął to Schäffle w rozprawie: *Socialauslese unseres Zeitalters*. Czytamy tam (str. 23): »Die am meisten ethisirten Gemeinwesen sind die stärksten. Um der Selbsterhaltung willen müssen sich alle Gemeinschaften, Untergemeinschaften und Individuen rechtlich und moralisch anpassen, von der bestialen zur ethischen Führung der Daseinskämpfe sich erheben. Gemeinwesen die das Recht und die Moral verwahrlosen, sind dem sicheren Untergang verfallen; denn sie werden oder bleiben zu schwach, um im Kampfe mit stärkeren, weil ethisch besser angepassten Gegnern sich zu erhalten«. Podobnie H. George (*Social Problems*, str. 9): »The intelligence required for the solving of social problems, is not a mere thing of the intellect. It must be animated with the religious sentiment and warm with sympathy for human suffering... it must seek justice«.

czuwającego wszystkie osobiste i narodowe obowiązki. To zadanie ma spełnić oświata narodowa. Podnoszą liczni autorzy¹⁾, że kultura na tem polega, aby już instynktowo, a nie dopiero rozumowo działać odpowiednio. Polityczna kultura narodu tam też jest zupełną, gdzie świadomość dobrego działania tak przenikła sumienie i opanowała wolę, że instynktowo, bez długich dopiero rozważań, ludzie odpowiednio działają, rozumieją i odczuwają zaraz, co ich obowiązkiem, co szkodą, co pożytkiem narodu. Pamiętać przytem trzeba, że nowoczesny rozwój społecznienia coraz więcej i coraz silniejsze wzajemne węzły wytwarza, życie tak splata, że każda jego dziedzina wpływa na drugą, działanie każdego koła społecznego oddziaływa i na ich własny byt i na byt całości. Ponad osobistymi, zawodowymi, klasowymi antagonizmami jest konieczna wspólność i solidarność *prima facie* sprzecznych interesów, obok i ponad podziałem pracy i dążności jest konieczną wzajemną kooperacyą i koncentracją. Wzajemnie warunkują się w swym bycie i funkcyonowaniu całość i części. Tak jest i w mechanizmie i w organizmie, tak jest i w społeczeństwie. Wzajemność wpływu wytwarza ostateczną solidarność interesów i obowiązków. Zdrowie moralne, oświata narodowa każdego ogniwa leży i w interesie cząstek i w interesie całości, jest piekącym zadaniem.

¹⁾ Schäffle, *Abriss der Sociologie*, str. 17: »Kultur besteht wesentlich darin, immer neue als zweckmässig anerkannte Reihen von Handlungen in automatische, in sekundäre Instinkte zu verwandeln, die nun auch ohne Kontrolle des Verstandes wirksam werden, was im Grund auf eine Entlastung des Geistes hinaus läuft«, przy czem podnosi, że ogół zwykle działa nie na podstawie »reiner Vernunfttätigkeit«, tylko ma »socialinstinktives Handeln«. Por. też Schurtz: *Urgeschichte der Kultur*; Rauchberg: *Polit. Erziehung*.

Rozważając sposoby krzewienia narodowej oświaty, wymienia Libelt przedewszystkiem religię, prawo, historję. I słusznie. Religia ujmuje całego człowieka, daje mu normy dla życia, wskazuje nietylko, czego zaniechać, lecz uczy i pozytywnie, jak żyć, jak działać należy. Wierzący człowiek uznaje dalej, że religia daje mu poznanie Boga, najwyższej prawdy i najwyższego dobra. Obiektywny obserwator dziejów ludzkości, chociażby sam nie wierzył, musi stwierdzić i uznać, że religia spełniła i spełnia wielką misję cywilizacyjną, jest szkołą moralności i cnoty; ona wyrabia w ludziach poczucie obowiązków, uczy, że własny interes czy zachcianka człowieka nie jest i być nie może ni jego prawem, ni najwyższą normą postępowania. Skuteczność moralności nieopartej na religii jest tylko hipotezą, niestwierdzoną dotąd historycznie. A jeżeli podnoszono zarzuty rzekomej nieskuteczności religii, stwierdzając, ile jeszcze złego na świecie, to na to prosta odpowiedź, że ludzie źle działający to właśnie są ludzie, niesłuchający przykazań religii; jeżeli dalej pomimo tylo-wiekowej pracy religii jeszcze jest tyle złego na świecie, to słuszne można żywić obawy, że bez religii byłoby jeszcze gorzej, że właśnie wtedy przyszłoby do rozpasania złych instynktów ludzkich. Stąd też antyreligijna propaganda jest zawsze społecznie ujemnym objawem. Człowiek wierzący widzi w niej krzywdę największą, wyrządzoną i jednostce i społeczeństwu, a i człowiek osobiście niewierzący winien pamiętać, że ateizm jest tylko nieudowodnionem twierdzeniem, którego też nie należy jako dogmatu narzucać, ryzykując przytem obniżenie moralnej wartości ludzi. Nadzieja, że rozwój intelektualny zdoła przyuczyć ludzi, aby cenili więcej przyszłe dobro społeczne, niż własny bezpośredni interes, jest zbyt optymistyczną, aby mózż na niej polegać. Oddawna stwierdzało już stare *dictum: video meliora proboque, deteriora sequor,*

niedostateczność wiedzy dobrego dla dobrego czynu. W naszych warunkach uwzględnić dalej trzeba, czem było dla nas jako narodu chrześcijaństwo, począwszy od samego dziejów naszych zarania, jak przyczynił się Kościół do wyrobienia naszej indywidualności, ile czynów, dzieł, ludzi natchnęła i wypiastowała religijna tradycja. Społecznie i indywidualnie dodatnie jej skutki możemy stwierdzać licznie do dziś, i stąd też słusznie Libelt wymienia religię jako pierwszą szkołę narodowej oświaty.

Obok religii żąda on dalej nauki prawa i historyi. Prawo, cały zakres nauk społecznych zdołają wyrobić w ludziach zmysł legalności, słuszności, karności, dadzą zrozumienie warunków społecznego ustroju, współżycia ludzi. Słusznie powiedziano, że »posłuszeństwo ustawom jest pierwszą lekcją kultury«, że »niemożliwym jest ustrój społeczny, gdzieby każdy samego tylko siebie słuchał« (Sidgwick), nauki społeczne spopularyzowane dadzą powyższą świadomość, one przyuczą do zrozumienia, że warunkiem skuteczności reform jest ściśle stosowanie ustanawiających je norm, przyuczą do rozumienia granic dobrowolnego, indywidualnego, zbiorowego, przymusowego działania; one wreszcie krzewią świadomość zadań publicznej pracy i środków jej organizacyi. Podczas gdy religia działa na wolę, nauki społeczne oddziałują na rozum, a znów historia, ów trzeci środek Libelta, działać ma na rozum i na uczucie. Historia może stawać się mistrzynią życia, zarówno przez wykazanie, co było chwałą, zasługą, zaletą i rozumem narodu, oraz co mu było szkoda, wstydem i zgubą, jak przez hołd oddany cnocie i zasłudze, a potępienie dla winnych; ona ma nas pouczyć o doświadczeniach innych narodów, czem się dźwigały, co je wiodło do klęski i zguby. Ale historia ma i inne zadanie, ona krzewić ma pamięć i miłość rzeczy ojczystych, być tą wieścią gminną, co jest »arką przymierza między młod-

szemi a dawnemi laty«. Dzieciom i wnukom ma ona przypominać prace, myśli i bóle, nadzieje i zawody narodu, ma przyuczać, nietylko oceniać dzieje ojczyste, lecz cenić je i kochać. Wszakże ta arka przymierza »żadnym nie złamana ciosem,

»póki cię własny lud twój nie znieważy«,

wszakże ona stać ma i stoi na straży

»narodowego pamiątek Kościoła«.

A dzieje nasze to nie stek błędów społecznych i politycznych, to nie samo *liberum veto*, możnowładcze zatargi o starostwa i buławy, to nie pańszczyzna tylko i ucisk miast. Niema narodu, który nie popełniał błędów politycznych, niema narodu, co nie miał i złych ludzi i złych instytucyj. Surowy sędzia dziejów naszych, ale i kochający syn narodu, Szujski, sam stwierdza w dziejach naszej cywilizacyi, co już przypomniałem wyżej, że w tych dziejach nie brak jasnych momentów i dzieł, że jest i czem ducha pokrzepić i czem się nawet pochlubić. To samo stwierdzają inni. Historia ma przypominać ludziom całe życie narodu, nie zacieśniać myśli ni obrazu jedynie do mocarstwowego punktu widzenia, ona ma uprzytomniać całe moralne dziedzictwo i płynącą z tego dziedzictwa tradycję służby, pokuty i nadziei. Tak pojęta historia wykaże, że jest i co kochać w tych dziejach ojczystych, a i polityk winien pamiętać, że »różne są cnoty, a miłość najprzedniejsza«.

Umiłowanie i poznanie dziejów i tradycyj narodu, pamiątek, wspomnień i właściwości rodzimych, oparte na podkładzie etycznej i politycznej kultury, wytworzy też i pogłębi pełnię świadomości narodowej, ową treść istoty narodu, podłoże i siłę jego bytu. Wśród celów naszej na-

rodowej polityki zajmuje przeto wobec stwierdzonego już wyżej znaczenia świadomości narodowej jej krzewienie miejsce najwyższe. Stąd też koroną zadań naszych jest krzewienie narodowej oświaty w powyżej podanem pojęciu, jako czynnika umoralnienia, uobywatelenia, unarodowienia ludzi.

Ale korona zadań utrzyma się tylko, gdy mieć będzie rzetelne podstawy. Samem uczuciem żyć nie może ni człowiek żaden, ni naród. »Krzykiem nie wydobędziesz z siebie hetmana«, i samą agitacją patryotyczną, samem budzeniem wspomnień i uczuć narodowych, samą pieśnią miłości i nadziei nie poprawi się doli, nie utrwali bytu narodu. Na to spełnienia wszystkich zadań potrzeba; tego nie zdziała chwila zapału, na to wszechstronnej pracy pokoleń potrzeba. Najwyższe zadanie nie jest jedynem zadaniem. I armia każda różne ma gatunki broni, żadna nie jest zbyteczną, bez wartości, i naród różne ma zadania, potrzeby, one wszystkie muszą być spełnione. Groziła nam nieraz i szkodziła jednostronność troski i pracy, przeceńnianie i przepełnianie pewnych tylko kierunków pracy, nam potrzeba równomierności pracy na wszystkich polach życia, niezostawiania żadnego odłogiem.

I tu znów występuje jasno zadanie i potrzeba narodowej oświaty, politycznego wychowania i kultury, działającej i na rozum człowieka i na jego uczucia i wolę. Były epoki i kraje, gdzie absolutny rząd kierował wszystkim, co uważano za dziedzinę polityki, wtedy powstawały traktaty, jak wychowywać panującego, wtedy organizowano studia kameralne dla przyszłych urzędników państwowych tylko. W miarę demokratyzacyi społeczeństw i politycznego ustroju, w miarę przemiany poddanych państwa w obywateli, w miarę wzrostu faktycznego i legalnego wpływu społeczeństwa na politykę, niedostateczną i przestarzałą byłaby troska o polityczną kulturę tylko

małej części społeczeństwa, bo toby utrzymywało dysproporcję między zakresem praw obywateli a ich obowiązków, prowadziło do złego spełniania obowiązków. Minęła epoka rządowej tylko polityki; zamiast urzędowania przyszła faza uspołeczniania polityki. Tem wyraźniej zaznacza się ten fakt w naszym położeniu, a równocześnie i gwałtowna potrzeba krzewienia ogólnej politycznej kultury, poczucia i pełnienia politycznych obowiązków.

Zakres tych obowiązków oznaczyłem realistycznie, patrząc na nasze położenie obecne. Ale to nie jest ani zaprzeczeniem, ani zapomnieniem naszego najwyższego ideału, odzyskania niepodległości. Zle jednak służy mem zdaniem ideałowi, kto marząc o nim, myśląc o wielkiej chwili, zapomni o obowiązkach pracy doby obecnej, marzeniem zamiast realną pracą wypełnia swe życie. Rzetelniej służy ten, co to robi, co w danej chwili i danych warunkach można podjąć dla potęgowania i organizowania moralnych i materialnych sił narodu; na ich podstawie musi nadejść lepsza przyszłość, a tej nie zapewni samo gorące uczucie. Wielkiej nam i wszechstronnej pracy potrzeba, wielkich rezultatów pracy, nie ludzenia się, jakoby chęć starczyć mogła za czyn.

Omawiając cele narodowej polityki, nie można pominąć wreszcie sprawy posłannictwa narodu. Myśl ta znalazła potężny wyraz w naszej literaturze. Najgłębiej naukowo uzasadniał to August Cieszkowski¹⁾, najpięk-

¹⁾ *Prolegomena do Historyzofii, Ojciec nasz, O drogach ducha.* W *Prolegomenach* pisze (str. 24): »Cokolwiek przeto Uczucie przeczuło, a wiedza poznała, to wszystko pozostaje absolutnej Woli do urzeczywistnienia, słowem to stanowi właśnie nowy kierunek przyszłości. Zrealizować idee piękna i prawdy w praktycznym życiu, w uświadomionym już świecie przedmiotowości, zespolić organicznie wszystkie jednostronnie i pojedynczo występujące żywioły życia ludzkości i doprowadzić je do żywego współdziałania, a nareszcie

niej, najgoręcej wyraził to w poezji K r a s i ń s k i. Narzekał Wyspiański na współczesną »pospolitość niską, co nas tłoczy, włazi w usta, uszy, oczy«, pospolitość ta, zacieśniony horyzont a zniżony polot myśli i uczucia są pewno głównym powodem, że te wzniosłe idee posłannictwa narodu są dziś prawie zupełnie zapomniane. Pamiętkową i poetyczną niemal tylko przyznają im ludzie wartość, nie uznają ich wartości życiowej. A przecież jakkolwiekby zresztą kto sądził o teorii męczeństwa celem odkupienia, i o całej celowości dziejów, to jednak każdy uznać musi, że obok tej teorii znajdujemy tam szereg wskazań działania, którym słuszności nikt nigdy nie może odmówić.

Więc warto przypomnieć i pamiętać K r a s i ń s k i e g o słowa, że:

»Jedyną tu koroną
Wylać ducha na miliony,
Ciałom wszystkim rozdać chleba,
Duszom wszystkim myśli z nieba,
Nic nie spychać nigdy w dół,
Lecz do coraz wyższych kół
Iść przez drugich podnoszenie —
Tak Bóg czyni we wszechświecie —
Bo cel światów — szlachetnienie«.

(P s a l m miłości).

Dalej, że:

»Tak do Polski, jak do Pana,
Iść się musi drogą jedną,
Tą, co nigdy nie skalana!«

urzeczywistnić ideę absolutnego Dobra i absolutnej Teleologii na naszym świecie — oto jest wielkie zadanie przyszłości».

A wreszcie:

»Żądza serc wielu może pod mogiłę
Zstąpić, jak anioł — i anielską siłę
Wlać w kość i popiół — nazad stworzyć naród«.

(Dzień dzisiejszy).

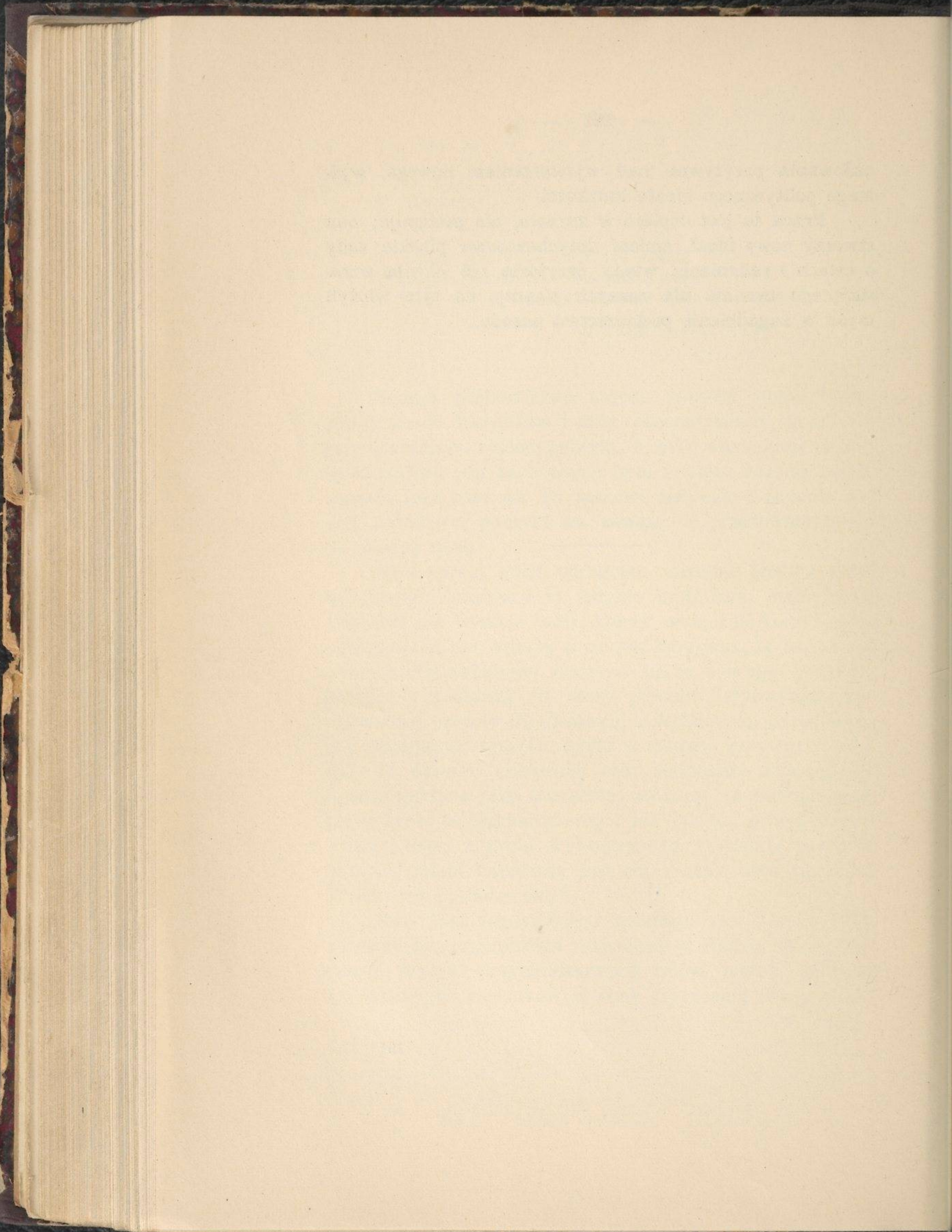
Teoria posłannictwa narodu zawiera cenne wskazówki co do kierunków i dróg obecnej pracy, godzi się ze wskazaniem realnej polityki. A znów warunkiem służby posłannictwu jest zachowanie bytu i istoty narodu, zapewnienie jego rozwoju. To stanowi też cele i zadania naszej narodowej polityki na zawsze, a przede wszystkim na obecną dobę.

Była epoka, gdzie odrzucano wszelkie ideały, uznawano tylko interesa i to jedynie najbliższe, materialne, i do dziś nie braknie ludzi, którzy wyłącznie korzyść bezpośrednią za cel uznają, a co jest korzyścią, to oznaczają swem krótkowidztwem. Zaczyna się tu poważna reakcja, krytyczne podnoszą się głosy przeciw terytorjalnej zachłanności, przeciw gwałtownym asymilacyom, narodowym czy religijnym, przeciw życiu z cudzej krzywdy i niedoli; te dawniej uznawane cele polityczne dziś są już często oceniane jako zboczenia, uważane za muszące ustąpić z życia międzynarodowego, tak jak już prawo usuwa gwałt i mord z życia wewnętrznego, i wielkie powstaje pytanie, jakim naprawdę jest cel i sens bytu narodów, jakim ich posłannictwo?

Sam fakt londyńskiego kongresu ras z roku 1911, zarówno jak organizacja rozjemcza w Hadze, są już wyrazem krytyki dotychczasowych celów, metod działania i wzajemnych stosunków. A obok krytycznej pracy widać

usiłowania pozytywne nad wytworzeniem nowego, wyższego politycznego ideału ludzkości.

Praca ta jest dopiero w zaraniu, ale postępuje; ona stworzy nowy ideał, zmieni dotychczasowe płaskie sądy o celach i zadaniach; wtedy przyjdzie też chwila wzrastającego uznania dla naszych pisarzy, co tyle włożyli myśli w zagadnienie posłannictwa narodu.



ROZDZIAŁ VI.

METODA I ŚRODKI DZIAŁANIA.

THE HISTORY OF THE
CITY OF BOSTON

VI.

Po stwierdzeniu celów powinna nauka polityki rozważyć kwestyę środków działania, wskazać, jakich potrzeba organów, instytucyj, aby zamierzone cele i zadania mogły być skutecznie podjęte i zrealizowane.

Naukowe to zagadnienie struktury organów czynnej polityki wywołało też ogromną literaturę, a im więcej badano i rozpatrywano to zagadnienie, tem więcej ujawniała się jego nader skomplikowana natura, tem jaśniej zarysowywał się cały szereg bardzo doniosłych szczegółowych zagadnień. I tak najpierw wysuwa się kwestya zasadnicza, czy odpowiednio do celów mamy wytwarzać organa, czy też naodwrot podług możności wytworzenia organów skutecznych oznaczać cele, zadania praktycznej polityki. Na drugim miejscu występuje kwestya odpowiedniego podziału funkcyj i zadań pomiędzy organa państwowe a społeczne, między przymusową a dobrowolną organizacyę, kwestya centralizacyi i samorządu. Tak n. p. w dziedzinie szkolnictwa, jako jednego z organów oświatowych, występują zagadnienia obowiązku i prawa zakładania wogóle szkół lub pewnych ich typów, zagadnienie monopolu szkolnego czy dopuszczalności współzawodnictwa, przymusu i wolności, oraz stopnia przymusu, uprawnień szkołom przysługujących. Dalej znów zbadać należy formę państwa oraz warunki, w których jedynie dana forma z pożytkiem utrzymać się i działać może,

wreszcie kwestyę władzy ustawodawczej, wykonawczej, sądowej, ich wzajemnego stosunku, rękojmi ich pożytecznego współpracownictwa. A rękojmie te nie leżą bynajmniej w samej stylizacji odnośnych paragrafów konstytucyi, lecz w wyższej jeszcze mierze w ogóle stosunków danego kraju. Istotnie występują tu w życiu ryzyka jednostronnego zdobycia przewagi przez jeden z czynników, mianowicie częste są wypadki bądź to gdzie władza ustawodawcza stopniowo zdobywa i zagarnia cały wpływ na władzę wykonawczą i sądową, bądź też przeciwnie, gdzie egzekutywa potężnieje kosztem ustawodawczego i sądowego czynnika; podnosi to jej zdolność do czynu, lecz powiększa i niebezpieczeństwa błędu, zastoju, nadużyć. Stąd też kwestya struktury władzy, składu i sposobu powstania parlamentu, rządów parlamentarnych czy rządów egzekutywy, własnej i wzajemnej kompetencji władz, niezależności administracyi od zmiennych prądów partyjnej polityki, systemu nominacyi czy wyborów, oraz oznaczenia sfery każdego z nich, przedstawiają szereg zagadnień pierwszorzędnej doniosłości życiowej. Każda z tych kwestyj zasługuje na omówienie w teoretycznej polityce, każda z nich ma już też poważną monograficzną literaturę.

Znamienną cechą dyskusyi o ustroju państwa i władzy jest często pojawiający się błąd, że przeocza się, iż to istotnie tylko środki do celu, a nie cele polityki. Naturalnie, że wytworzenie dobrej organizacyi władz jest potrzebą, stąd i zadaniem rozwoju społecznego, ale nie samo jej istnienie, lecz dobre działanie jest potrzebą i zadaniem; ona jest tylko środkiem niezbędnym, ale zawsze środkiem tylko do realizacyi prawdziwego celu społecznego, którym jest wszechstronny dobrobyt, polityczny, społeczny, moralny, materialny. Błąd ten najwyraźniej występował częstokroć w rozprawach o systemie wyborczym parlamentów i t. p. Ustroju danego ciała żądano bardzo często w imię abstrak-

cyjnych haseł politycznych, a pomijano rozważenie względu, czy ustroj w myśl tych haseł przeprowadzony poręcza należyte spełnienie zadań, dla których jest powołany do życia. Każda władza, każda instytucja jest środkiem do podjęcia i wykonania pewnych zadań, jest organem powołanym do wykonania pewnych funkcji. Organ jest tylko wtedy odpowiedni, dobry, gdy zdoła należycie spełnić powierzone sobie funkcje. Ten punkt widzenia użyteczności, specjalnej zdolności, winien być rozstrzygającym przy ustanawianiu ustroju. Monstrualnem przecieź i zgubnem byłoby wybierać czy mianować na sędziego człowieka, co nie zna prawa, monstrualnem zakładać przedsiębiorstwo bez zapewnienia potrzebnych kapitałów i odpowiednich pracowników i kierowników; i tak przy każdej instytucji istnieją pewne personalne i materialne wymogi, będące warunkiem jej skutecznego działania. Przeocza to łatwo, kto zapomni o funkcji, jaką organ ma spełnić, kto instytucje nie za środek, lecz za cel uważa, ustroj jej obmyśla nie podług zadań jej służby, lecz podług apriorystycznej doktryny. Bezwiednie zawiera ta doktryna antykulturną zniżkę wymogów co do jakości świadczeń.

Doktrynerstwa spotyka się niestety dużo w dziedzinie zagadnień ustroju państwa i władz, doktrynerstwa przeoczącego, że stosunki częstokroć nie pozwalają na wprowadzenie czy utrzymanie instytucji, w teorii za pożądaną uznanej. Słusznie stwierdza Treitschke, że Francja musi dziś być republiką, bo straciła narodową, tradycyjną, stojącą ponad stronnictwami, reprezentującą trwałe interes kraju i narodu dynastję; rewolucje przemieniły i Orleanów i Bonapartych w stronnictwa; monarchista z przekonania nie ma na kim się oprzeć celem realizacji swej idei. Podobnie u nas bezdzietne wymieranie królów było jednym z czynników, utrzymujących nieszczęsną instytucję elekcyi — jedynie Sobieskiego syn nie uzyskał korony. A ten brak narodowej, utrwalonej na tronie dy-

nastyi był też niewątpliwie jednym z powodów opóźnienia u nas myśli i czynu reformy politycznej. Myśl rozszerzenia praw korony na rzecz Sasów nie mogła rozwinąć się zwycięsko; i to znów przykład, jak kategorycznie wpływają stosunki na kształtowanie politycznego ustroju, wytwarzanie odpowiednich organów.

Powyższe zagadnienia wszystkie należą do ogólnej nauki polityki; nasza nauka narodowej polityki ma tu tylko jedno ogólne zastrzeżenie do uczynienia: nie może godzić się na teorye ustroju, ścieśniające zasadniczo swobodę i sferę akcji społecznej; jedynie specjalne powody i gwarancye mogą nas skłaniać wyjątkowo do odmiennego stanowiska. Poza tem istnieją dla naszej nauki te same wyniki i postulaty, co dla ogólnej nauki polityki, dające się ująć w naczelną zasadę, że cały ustrój ma zdążać do wytworzenia organów, zdolnych spełniać cele społecznego bytu i rozwoju, oraz poręczać odpowiednie funkcjonowanie tychże organów.

Obok ustroju władz są ustawy rzeczą bardzo doniosłą dla całego życia społecznego. Ustawy mają ujmować życie i stosunki społeczeństwa w sposób poręczający najwyższy pożytek. Są one obok zwyczaju i etyki normą życia, warunkiem dobrego współżycia ludzi, są i mają być wprost pouczeniem, co się za słuszne, co za niesłuszne ma uznać. Dobre ustawy są istotnym czynnikiem rozwoju. Istniejący w państwach rozbiorczych ustrój władz i ustawy tworzą ramy, wśród których objawia się cała nasza działalność. Ani ten ustrój, ani te ustawy nie odpowiadają nam w zupełności, często są wprost przeciw nam wydane i zwracane; były i są przykłady, że te t. zw. ustawy, to nie wyraz prawa, lecz jedynie w paragrafy ujęty wyraz siły, zwracającej się przeciw nam z ideą prześladowania i tępienia; to też uzasadnionem i uprawnionem naszym dążeniem jest i być winno staranie się o zniesienie wszelkich przeciw nam zwróconych praw i instytucyj wyjątko-

wych. Ale w dążeniu tem pamiętać trzeba, że »polityka jest sztuką rzeczy możebnych«, oraz że wezwanie naszej idei prawnej absolutnej, jako podstawy i wymiaru reform pożądaných, idzie, jak to słusznie podniósł Paweł Popiel, poza ideę całości państwa. Na takiej podstawie obecnie ustępstw nie możemy się spodziewać; tylko w miarę wzrostu naszej siły może się polepszyć zakres naszego uznanego prawa. Teorya ekonomii stawia w nauce o obrocie naczelny aksjomat, że do swobodnego obrotu przychodzi tylko, gdy obie strony upatrują w tem korzyść. Aksjomat ten ma swe znaczenie nietylko dla gospodarczego obrotu. I w polityce trzeba o nim pamiętać. Kto za wysoko zacenieni, nie zrealizuje obrotu, kto za wysokie polityczne postawi żądania, także nie zrealizuje programu. Dobrym kupcem nie ten, co najdrożej zacenieni i nie sprzeda, lecz ten, co zdoła najkorzystniejszych obrotów dokonać. I w polityce program maksymalny, najgłośniejsze i najdalej idące żądania nie są miarą ani oznaką ni rozumu ni patriotyzmu. A tak, jak dobry kupiec wiedzieć musi na podstawie dokładnych faktycznych informacji oraz oceny momentu psychicznego, kiedy, od kogo, ile można zażądać, aby nie zostać nadarmo ze swą ofertą na targu, tak i przy żądaniach politycznych rozumna ocena obustronnych sił, wielkości żądań, chwili ich postawienia, momentu psychologicznego, jest warunkiem ich przeprowadzenia. Za wiele zacenieni czy zażądać, to nie żadna sztuka ni zasługa; uzyskać, co się chciało, to dopiero czyn. A zażądać nigdy nie można rozumnie więcej, niż strona druga może zapłacić. Naturalnie są i wyjątkowe, przymusowe ceny, ale ich warunkiem dostateczna siła przymusu, i to siła prawdziwa, nie urojona. O prawdach tych bezwzględnych pamiętać należy przy podnoszeniu politycznych postulatów. Trzeba umieć się wmyśleć w położenie strony drugiej, pamiętać, że są granice pewne dla ustępstw ugodowych, a przymusowe ustępstwa otrzyma się tylko, gdy

ma się siłę dostateczną do wywarcia nacisku, do wyzy-skania stworzonego przez inne czynniki przymusowego położenia.

Pomimo jednak uznania, że nie wszystko w ustroju władz i ustawach da się zmienić na naszą korzyść, zgod-nie z naszym absolutnem prawem, niemniej zdążać mu-simy do reform zgodnych z naszymi interesami. Chwila realizacyi takich reform nie od nas samych zależy. Do-póki ich nie mamy, trwa stan niepożądany, to też nasuwa się kwestya zachowania się naszego w czasie trwania tego stanu. Pomimo ideowego protestu przeciw niemu, pomimo obstawania przy konieczności zmiany, uważam za nasz narodowy interes i obowiązek całe działanie nasze przedsiębrać w ramach ustaw, oprzeć je na zasadzie legalności.

Liczne mamy po temu powody. W angielskiej filo-zofii politycznej z naciskiem podnoszono częstokroć, że »posłuszeństwo ustawom jest pierwszą lekcją kultury«. Tę lekcję przyswoić sobie musimy, bo to warunek poli-tycznego rozwoju. A nam trudno idzie ta nauka. W stu-dyach psychologii politycznej¹⁾ często spotyka się twier-dzenie o przyrodzonej niezdolności Słowian do poważnych politycznych kreacyj, z przekąsem podnoszą, że dopiero niemieckie dynastye umieją ich trwale państwowo orga-nizować, że pozostawieni sami sobie nie umieją zachować niezależnego politycznego bytu, stworzyć dojrzałej polity-cznej organizacyi. Niestety historia nie upoważnia nas dotąd do zaprzeczenia tym słowom. A to przecież wada wielka, której wyzbyć się trzeba, choćby w obcej szkole. Przyuczenie się do szanowania przepisów, ustaw, to ważny krok na drodze wytwarzania psychicznych elementów skutecznego politycznego działania. Wybujala osobnicza swawola — szeroką naturą u innych ludów słowiańskich

¹⁾ N. p. Burgess, *Polit. Science*, t. I, chap. III.

zwana — rozpanoszyła się w naszej przeszłości, a że złe dłużej trwa i łatwiej się krzewi, niż dobre, to też przetrwała ona u nas, rozszerzyła się, zdemokratyzowała, siedzi gdzieś na dnie duszy nie w jednej tylko, lecz we wszystkich warstwach narodu. I we wszystkich warstwach u nas, w sumieniu całego narodu odzywa się reakcja przeciw tej zagnieżdżonej wadzie, tej truciźnie politycznego życia, ale walka z nią trudną, bo nie tak nie psuje charakteru, nie tak nie zdoła rozpętać anarchicznych instynktów, jak niesprawiedliwość. A tej zazналиśmy dużo! Doznajemy jej jeszcze. Poczucia legalności nie mogły krzewić ustawy, które nas krzywdziły, których musimy słuchać, nie możemy szanować. »Niewola sączy jad«. Prawdą jest, że prześladowanie szkodzi i prześladowcy, bo demoralizuje mu jego narzędzia prześladowania — mybyśmy to mogli stwierdzać dokumentami na przykładach licznych germanizatorów i rusyfikatorów — niemniej grozi ono utrwalaniem wśród nas wady anarchiczności, samowoli, utrudnieniem rozwoju zmysłu legalności, karności, tych pierwszorzędných cnót politycznych. Ten psychiczno-polityczny wpływ to pierwszy argument za zasadą legalności, jako podstawą naszego działania.

Są jednak i inne. Historycy nasi wykazywali, że równie zgubnem, jak dawne *liberum veto*, było i nowe *liberum conspiro*, i Paweł Popiel słusznie podnosi, że »konspiracya, niezdolna zewnętrznych wrogów z Polski wyrzucić, niweczy siły żywotne społeczności naszej«. Aby myśleć o Polsce i dla niej pracować, na to nie potrzeba konspiracyi, owszem konspiracya była psuciem i zaporą realnej odradzającej pracy. Była tem, bo z istoty swej nie licząc się z realnymi stosunkami, ignorując stan faktyczny, łatwo puszczała wodze wyobraźni, nigdy nie miała siły, aby powstrzymać wybuchy i działania nie gorętszego uczucia — ono właśnie największej troski wymaga — lecz jedynie zapalczywego temperamentu, nie umiejącego cier-

pliwie gromadzić siły ni liczyć się z okolicznościami, nie umiejącego przewidzieć następstw swych czynów. Przykładów z naszych dziejów możnaby wiele przytoczyć, gdzie komenda wyrwała się z rąk przezornych inicjatorów, gdzie ich wola czy przestroga już nie znajdowała posłuchu. Broni bezkarnie nie daje się do ręki, nigdy się nie wie, kiedy i na co będzie użyta. Konspiracyjna robota miała zawsze i wszędzie pewien urok tajemniczości, pociągała uczucie i wyobraźnię, bo stawiała sobie niepowszednie cele. Ale tem samem odrywała myśl, pracę, zapal od powszednich, a jednak dla bytu narodu podstawowego znaczenia celów.

Krzewi ona dalej niecierpliwość, chęć natychmiastowego czynu, i stąd zawiera trwale ryzyko przedwczesnych ruchów i wybuchów, stopniowego a zgubnego obniżania wymogów co do ilości i jakości środków i ludzi, potrzebnych do czynu, podczas gdy nam cnoty cierplivej pracy, należytego przygotowania każdej sprawy potrzeba. Warto dla naszej polityki przypomnieć głębokie spostrzeżenie B ö h m - B a w e r k'a co do rozwoju gospodarczej dziedziny: w pierwotnych stosunkach ludzie szli z gołemi rękoma bezpośrednio do celu; dokuczało komu pragnienie, to szedł do źródła wody, aby się napić; stopniowo wytwarza się metoda pośredniej produkcji celem lepszego zaspokojenia potrzeb; zamiast za każdym razem biegać do wody, robią sobie dzban, aby przynieść zapas na kilkakrotne zaspokojenie potrzeby, budują studnie, wreszcie zakładają wodociągi. Ta metoda pośredniej produkcji (*Produktion auf Umwegen*) zamiast bezpośredniego czynu zapewnia pomimo pozornej bezcelowości aktów przygotowawczych — lanie rur wodociągowych zamiast picia wody! — dużo pełniejsze i łatwiejsze zaspokojenie potrzeb, a pierwotny człowiek nie rozumiał wogóle tej pośredniej pracy, byłby ją uważał za zbyteczną, odraczającą zaspokojenie. I w polityce musimy nauczyć się rozumieć, że nie jest ani najlepszą,

ani jedyną drogą bezpośrednio iść do celu; i tu pośrednia produkcja zapewni najskuteczniej rezultat; wielkie rezultaty dają się tylko na tej drodze osiągnąć. To też słusznie można w naszych warunkach wszelką spiskową robotę za przeżyłą formę bezpośredniego a nieskutecznego systemu uważać, a każdą pracę, co mnoży siły narodu, uznać za nowożytną metodę zaspokojenia potrzeb przez pośrednią produkcję, za prawdziwe budowanie lepszej przyszłości narodu.

Niejeden zastój u nas, niejedna strata da się wprost stwierdzić jako następstwo jednostronnego powstańczego programu. Popelnialiśmy błędy w tym kierunku; dobrem jest, że ogół narodu, pouczony doświadczeniem, zerwał z błędną metodą. Badania naszej porozbiorowej przeszłości wykazują, że często mocarstwa rozbiornicze używały wprost agentów prowokacyjnych, aby nas wepchnąć na drogę, wiodącą do nieszczęścia, dającą pozory akcji obronnej systemowi prześladowania. Stwierdzono to w sprawie Baerensprunga, prof. Smolka¹⁾ stwierdza to odnośnie do Nowosilcowa, którego zawsze »liczne tajne kanały wiązały z opozycją, choć w jej szeregach nikt tego nie przypuszczał«. Obce wrogi nam wpływy — głównie pruskie — na wybuch r. 1863 jeszcze nie wyświecone należycie, ale poszlak pełno wskazuje na ich działanie. A i najnowsze wypadki stwierdzają — Azew, Gapon i t. d. — że ta podła metoda prowokacji utrzymuje się w systemie niektórych rządów. Schodząc z jawnej, legalnej drogi, łatwo dostać się można pod komendę anonimów głupich, których na jawie niktby nie słuchał, czy wprost płatnych prowokatorów. Anonimom ni cudzym agentom nie powierza się kierownictwa spraw i pracy narodu.

W sławnym *Liście do księcia Jerzego Lubomirskiego*

¹⁾ *Polityka Lubeckiego*, t. I, str. 421 i n.

z r. 1865 pisał Paweł Popiel: »Stoimy na rozdrożu: albo nam przyjdzie pod kierunkiem tajemnych wpływów w walce bezskutecznej a zjadliwej zużyć i roztoczyć resztę sił żywotnych, które pozostały, albo na drodze prawnej, jawnej, dobić się warunków bytu, który, chociażby nie był ostatecznym naszym ideałem, zapewnić nam może normalne wykształcenie i form i zasad społecznych. Narodów upadłych cechą jest brak prawdy, życie w marzeniu, bezzasadne nadzieje. Z męską odwagą i stanowczością powróćmy na grunt rzeczywistości: marzenie to pociecha dusz słabych, nadzieję mieć należy w Bogu, i nie w obcej pomocy, lecz we własnej pracy i zasłudze. Ofiarą dochodzi się do celu, ale nie tylko ofiarą krwi: ofiarą uprzedzenia, ofiarą pracy, ofiarą namiętności«. Prawdę powyższych słów stwierdziły jasno i te 40-letnie przeszło dzieje, jakie upłynęły od chwili ich napisania. Trwały pożytek, prawdziwy przybytek sił przyniosły nam tylko prace i instytucje, podjęte i utrzymane w granicach legalnych. Nie improwizuje się społecznienia, uświadomienia ni dobrobytu narodu. Zapal i najgorętszy nie ma siły trwałej korzystnej przemiany stosunków. Na to potrzeba spokojnej, ciągłej pracy, a rękojmią jej ciągłości, rękojmią bytu stworzonych przez nas dla nas instytucyj jest utrzymanie ich na podstawie i w granicach legalności. Naturalnie, że wyzyskać nam trzeba każdą sferę pracy, mieszczącą się w granicach legalnych, naturalnie, że starać się trzeba o możliwe rozszerzenie sfery naszego wpływu i swobodnej akcji, ale i te starania winny dokonywać się środkami legalnymi. Takie stanowisko nie jest bynajmniej godzeniem się na chwilowe wegetowanie tylko, nie jest zrzeczeniem się ni pracy, ni prawa naszego rozwoju, ale właśnie takie stanowisko utrudnia nowe ataki przeciw nam, chociażby moralnie tylko, wyciska na wrogię nam polityce piętno prześladowcze, daje jeszcze względnie najwyższą rękojmię ciągłości naszej pracy, bo

powiększa nasze siły, a nie nastęcza pozoru powodu zaczepki.

Ramy te legalne dla naszej pracy zmieniały się w każdej ziemi, przeważnie są szczupłe, niedostateczne dla naszych potrzeb i interesów, pomimo to jednak nie są one w stanie zdławić ni naszej tradycyi, ni uczuć i myśli naszych, owego ukochania wszystkich, przeszłych i przyszłych pokoleń narodu, bylebyśmy sami nie ulegli prostracyi duchowej, bylebyśmy sami swej idei narodowej owej »wieści gminnej« poety, zapomnieniem nie osłabili i nie znieważyli.

Do pracy nad swym narodowym rozwojem, nad spełnieniem swej służby w dziejach własnych i ludzkości, mamy i Boskie i ludzkie prawo, przyznawały je nam międzynarodowe traktaty i obietnice królewskie. A choć cofano dane nam królewskie obietnice, choć odbierano traktatami przyznane prawa i instytucye, choć wymazywano imię nasze z ustaw, karty świata, książek, statystyki, choć odmawiano nam miana Polaków, niczego wreszcie nie zaniechano, by nas obniżać etycznie, rozstrajać społecznie, drażnić politycznie, niszczyć materyalnie, to jednak nie daliśmy się strawić, jesteśmy, a sam fakt naszego bytu daje nam prawo do bytu. Uczył św. Tomasz z Akwinu, że ponad ustawami panów tego świata jest wieczne, niezmienne, wyższe Boże prawo. A prawo to każe szanować życie ludzi, życie narodów. A żyjąc, pełnić mają Bożą wolę, pełnić mają obowiązki życia. Ujął to Cieszkowski w słowa: »Zarabiać więc i dorabiać się, posiadaniem jak najkorzystniej obracać, a na żadnej nie ustawać drodze, owszem po wszelkich a różnorodnych drogach Ducha ustawicznie postępować, nietylko, że się godzi, ale jest wiernego sługi znamieniem. Tylko dwom panom służyć niepodobna, bo jest jeden i jedyny, który wszystkiem swobodnie kieruje i rządzi, wszystko ku spółżytkowi obraca, a tymci Panem jest właśnie

Duch¹⁾. A Paweł Popiel²⁾ znów napisał: »Przyszłość jest w ręku Boga; przyszłości żaden uczciwy człowiek wyrzekać się nie będzie, żaden człowiek sumienny przesądzać jej nie może, ale to pewna, że tylko terażniejszość gotuje przyszłość, to pewna, że przyszłość mogą mieć tylko te społeczności, które mają wartość duchową, rozum, jedność i bogactwo«.

Zjawiskiem częstym w dziejach ludzkości jest antytetyczność zupełna następujących po sobie kierunków myśli i dążeń, przerzucanie się z jednej do zasadniczo przeciwnej skrajności. Tak było w kwestyi polityki handlowej i wogóle polityki ekonomicznej — merkantylizm, liberalizm, socyalizm — tak było, jak to już zaznaczył rozdział V, i co do zakresu działania państwa — zasada wszechinterwencyi i omnipotencyi państwa i zasada ultra-liberalizmu, dochodząca aż do anarchicznego indywidualizmu — i wiele tu jeszcze dalszych możnaby przytoczyć przykładów. Podobnie i u nas po epoce wyłącznego panowania powstańczego, niepodległościowego programu przyszła epoka programu pracy organicznej, pojętej przez wielu nie jako czasowa tylko, lecz wprost ideowa i programowa antyteza. Stając w przeciwieństwie do idei powstania, dochodzili niejedni aż do bezwarunkowego uznawania stanu obecnego, grzążneli w ciasnym i bezmyślnym prowincjonalizmie. Ale potrzebą ludzkości jest nie przerzucanie się z jednej skrajności do drugiej w systemie i metodzie polityki, lecz dochodzenie do syntezy programu. To i u nas nastąpić powinno; z syntezy obu dotąd wykluczających się antytetycznych programów, powinien wyrobić się w idei i czynie społecznym program istotnej organizacyi naszej pracy z myślą o przeszłości, terażniejszości i przyszłości. Wtedy uchronimy się od niewczesnych porywów, ale i od

¹⁾ *O Drogach Ducha*, str. 367.

²⁾ *Pisma*, t. I. *List do księcia Lubomirskiego*.

ugrzeźnięcia beznadziejnego i bezprogramowego w oportu-
nizmie chwili i płaskim a szkodliwym prowincjonalizmie.

Rozdział poprzedzający starał się zaznaczyć różnicę
między ideałem a celem i zadaniem, oraz stwierdzić ko-
niecność uwzględnienia czasowego następstwa zadań,
ściśłego rozpoznania obowiązku chwili. I w realnej naszej
polityce stwierdzić można, że społeczeństwo jako całość
uznało liczenie się z istniejącymi stosunkami, zasadę le-
galności i jawności za podstawę naszego praktycznego
działania.

Dla nas sama negatywna tylko strona tego stano-
wiska, samo nierobienie powstań, niezawiazywanie spi-
sków, nie jest dostatecznem. Nam pracować trzeba, nie
tylko wegetować; trzeba wypełnić całe ramy swobodnej
działalności naszą pracą. Dla wrogów naszych jednak już
sam ten fakt zajęcia legalnego stanowiska jest bardzo nie
na rękę, utrudnia im walkę przeciw nam, stąd też częste
były zakusy rządów i wrogiej prasy sprowokowania nas
do dyskusji o dalszej przyszłości, dyskusji nie o naszej
pracy i postępowaniu, o podjętych zadaniach, lecz o idea-
łach. Za wyraźny tkwi w tem prowokatorski cel skon-
struowania następnie antytezy między ideałem a obecnym
stanem legalnym. A dawano się nieraz z naszej strony
wciągać w te nieuzasadnione dyskusye; a one są nieuza-
sadnione, bezsensowne poprostu, mają jedynie na celu
bądź to wywołanie odpowiedzi, która odrazu będzie anty-
tezą stanu obecnego, bądź też rozirytowania szerszych
mas za zimną, za ciasną deklaracją tych, co nie chcą za-
szkodzić. Fakta polityki europejskiej wykazały przecież,
że państwa łamały wieczne traktaty i przymierza, że kró-
lowie cofali obietnice, słowne deklaracje, i ich żądania nie
mają przeto uzasadnienia. Powiedział francuski mąż stanu
odnośnie do Alzacyi i Lotarygnii: *pensons-y toujours, n'en
parlons jamais*, tak też i my nie dyskutujemy o przyszło-
ści, tylko pracujemy dla niej.

Sama ta nasza myśl i praca, aczkolwiek na gruncie i w ramach legalnych, jest do dziś często nienawistnie oceniana. Stanowisko państw rozbiornych w naszej sprawie po kongresie wiedeńskim charakteryzuje świeżo Clei now¹⁾ w ten sposób: »Die bunten Linien, die der Wiener Kongress auf die Landkarte Osteuropas gezogen hat, haben die Polen nicht in drei Teile gespalten, sondern sollten erst die äussere Möglichkeit für eine solche Spaltung, für die Zerstörung der polnischen nationalen Idee schaffen. Der Wiener Kongress hat die Polen drei verschiedenen Lehrmeistern übergeben in der Hoffnung jeder von ihnen werde den im zugewiesenen Teil derart bearbeiten und umformen können, dass er die Interessengemeinschaft mit den andern Teilen zugunsten jeder der drei Teilungsmächte aufgeben würde«. Przyznaje on przeto,

¹⁾ *Zukunft Polens*, 1908, str. 8. Autor zaznacza: »Wir nehmen somit die Absicht der Polen, einen eignen Staat zu gründen als feststehende Tatsache an«. I przyznaje on nam prawo dążenia tego, a wywodzi to: »über dem Recht der Einzelnen steht das Recht des Staates, und über dem Recht der Staaten steht das ungeschriebene Recht der Menschheit. Menschenrecht ist... Kompromiss zwischen den Kulturaufgaben und unseren Fähigkeiten, diese zu lösen. Menschenrecht ist also auch das Anrecht auf die Kultur, die wir mit den Hilfsmitteln unserer Zeit zu schaffen vermögen. Eines dieser Hilfsmittel ist aber das nationale Empfinden, in dessen Dienst der Nationalcharakter und die Nationalsprache stehen, und ein erhabener Ausdruck unsrer Kultur ist der nationale Staat«. Uznaje dalej uprawnienie troski i walki o ideały kulturne i ich najwyższy wyraz, państwo, ale stwierdza, że ten polski ideał kulturny jest niebezpieczeństwem dla niemieckiego narodowego państwa. Forsowanie twierdzenia o dążeniu do niepodległości — z częściowem tylko wyłączeniem Galicyi, »dort fühlten sich die Polen so wohl, dass sie immer mehr die Absicht vergassen, sich ein eignes, grösseres Haus zu errichten« — również jak przedstawianie nas jako »eine immer *wachsende politische Macht*, die in erster Linie eine *Gefahr* darstellt für unseres Menschenrecht, unseren nationalen Kulturstaat«, nadaje całej książce piętno umyślnej tendencyjności.

że po zniszczeniu polskiego państwa chciałyby mocarstwa rozbiorcze zniszczyć naród polski i jego ideę narodową. Stanowiło to podstawową ideę ich polityki, a dziwnem zrządzeniem Opatrzności bywało często, że gdy ucisk najgorszy srożył się w dwóch państwach, stosunki zmuszały trzecie do korzystnej zmiany metody rządu. Na fakcie tym opiera się i obawa powyższego pisarza, że ewolucya stosunków może kiedyś skłonić jedno z państw rozbiorczych do postawienia sprawy polskiej jako międzynarodowej, europejskiej, czem ona jest dotąd w istocie, pomimo usiłowań i pozorów uczynienia z niej jedynie trzech odrębnych spraw wewnętrznych dotyczących państw, zniżenia jej do prowincjonalnego tylko zagadnienia. Zmieniało się już stanowisko w kwestyi polskiej i Austryi i Rosyi i Prus, sam ks. Bismark miał chwile, gdzie gotów był z niej uczynić jedną z podstaw swego politycznego systemu; żaden z tych rządów nie może zaręczyć, jakie zawsze stanowisko w kwestyi polskiej albo jakiegokolwiek innej zajmować będzie, to też i my ani możemy, ani potrzebujemy zapuszczać się w dyskusye o dalszej przyszłości. Stoimy na realnym gruncie legalnym, w tych warunkach pracujemy nad zachowaniem i rozwojem swej istoty, jak to jest naszym prawem i kulturnem zadaniem. Jaka będzie przyszłość, to się dziś usuwa z pod dyskusyi. Tyle pewna, że na usposobienie i przyszłe zachowanie się nasze wielki wpływ będzie miała własna polityka każdego z państw rozbiorczych; prześladowanie nie może usuwać dążeń separatystycznych; chęć konserwacyi stosunków może trwać tylko, gdy znajdują się korzystne warunki bytu. Każde przeto mocarstwo samo ma wpływ na przyszłe zachowanie się nasze, i dalej niech z tem się liczą, że zostaniemy Polakami, że nas nie zdołają zgermanizować ani zrusyfikować, że nas trzeba uznać i szanować nasze historyczne i przyrodzone prawa, naszą indywidualność narodową.

Oдноśnie do przyszłości, warto dalej przypomnieć, że zmieniały się idee i dążenia oraz na nich oparte systemy rządów. Pisał Słowacki: »każdy wiek wielkie miał prawdy ołtarze«, ale miewały wieki i ludy i fałszu bożyszczka. Prawda zostaje niezmienna, zmieniają się fałsze. Pojawiały się już i mijały różne metody i dążenia rządów, różne społeczne i polityczne fałsze i obłędy. Minać może i obłęd prześladowczy, obłęd uznający tylko prawo siły politycznej. Eksterminacyjny nacjonalizm, uzasadniający się tylko swą siłą, może kiedyś ustąpić miejsca wyższej, słuszniejszej idei równouprawnienia narodowego. Nadzieję tę można żywić z dwóch powodów. Najpierw bowiem stwierdzić trzeba, że rozbudzenie narodowego poczucia wzrosło do tego stopnia, że jest już siłą większą, czynniejszą, niż historyczne tylko prawa i formacje. Błędem było zasady dynastycznej, państwowej, że przechodziła do porządku dziennego ponad historycznymi indywidualnościami, błędem byłoby znów zdawna wytworzonych indywidualności, gdyby się nie liczyły z faktyczną zmianą stosunków, z ewolucją idei i poczucia narodowego. Historyczne indywidualności, zarówno jak nowsze formacje, utrzymać się tylko mogą zgodą wewnętrzną. Żywotność ich nie utrzyma się reminiscencją, przeszłością samą, one muszą uwzględnić ewolucję życia. Byt ich jest warunkowanym pomysłem załatwieniem narodowego zagadnienia. Walczą tu z sobą dwie idee, dwie metody: nacjonalizm, chcący zgnieść słabszego, przymusowo jednolitość narodową uzyskać, oraz idea narodowego równouprawnienia. Dzieje nowsze nigdzie nie wykazują zupełnego zwycięstwa przymusowego nacjonalizmu, owszem zdawna zapomniane odłamy ludów występują na nowo na arenę życia. Walczący nacjonalizm może ustąpić tylko przez zwycięstwo idei narodowego równouprawnienia. Bez tego grożą długie, coraz zaciętsze walki, szerzące moralne i materyalne spustoszenie po obu stronach. Zrozumienie tych szkód, trudności, wzrastają-

cych z obustronnego zaciętrzewienia, mogą z czasem utowrować drogę do porzucenia idei i metody narodowej walki do realizacji idei równouprawnienia. Obowiązek tej zmiany spada naturalnie na atakującego; atakowany bronić się musi.

Nadzieja, że minie kiedyś epoka gniotącego nacjonalizmu, znajduje swe uzasadnienie i w poglądzie na dzieje ludzkości. A nie wchodząc tu w ścisłą analizę tych zjawisk, przypomnijmy tylko, że była przecież epoka, gdzie różnica wiary była powodem utraty czy ograniczenia praw obywatelskich w myśl owej zasady: *cuius regio eius religio*; i była też epoka długa, gdzie istniały przywileje urodzenia, a urodzenie poza warstwą uprzywilejowaną było istotną *capitis deminutio*. A w świecie zjawisk i doktryn gospodarczych uznawano przecież niegdyś niewolę, zawierającą w sobie degradację niewolnika jedynie na środek dla cudzych celów, a w dwa tysiące przeszło lat po uznającym konieczność niewoli Arystotelesie podobny brutalizm odzywał się w manczesterskiej doktrynie, która znów uznawała słabych jedynie za podłoże dla wzrostu silnych, uznanie miała tylko dla zwycięzców, na los zwyciężonych patrzyła tylko jako na konieczne podścielisko rosnącej zwycięzców potęgi. I co do metody walki, uznawała ona nieograniczoną konkurencyę za pożądaną, *implicite* godziła się na wyuzdanie walki *per fas et nefas*, godziła się na krzywdę i ruinę pobitych. Przecież zaczępiano nawet miłosierdzie, jako akt bezprawnie wspomagający wskazanych na upadek, jako powstrzymujący naturalny proces społecznej selekcji. Ale otrząsała się ludzkość z pod jarzma tych obłądów. Katechizmowy przepis: »błogosławieni miłosierni«, zasada św. Pawła: »godzien robotnik zapłaty swojej«, nauka Kościoła: »*res sacra miser*«, cały program chrześcijański uczynków miłosiernych co do ciała i duszy, zwyciężyły jako idea społeczna, zatoczyły szersze kręgi, niż koła gorliwych wyznawców wiary, szukają realizacji w życiu. Uznano społeczny obowiązek

troski o dolę słabych, o los żyjących z pracy swych rąk, uznano obowiązek wspomżenia niezawinionej biedy, przeszkodzenia ubożeniu szerokich kół, obowiązek starania się o zapewnienie ludziom ludzkich warunków bytu. A jakkolwiek w tej dziedzinie jeszcze bardzo wiele pozostaje do zrobienia, to jednak minął już obłęd brutalnego poglądu na gospodarczo-społeczne życie, poglądu, co siły tylko uznawał, nie uznawał ludzi ni praw.

A czy ten rozwój umysłowy i etyczny ma ograniczyć się tylko do społeczno-gospodarczej dziedziny, do wewnątrzno-narodowych stosunków jedynie? Otuchę mieć można, że ta dodatnia ewolucya idei i czynów szersze zatoczy kręgi. Były czasy religijnych prześladowań i minęły, mogą minąć i czasy narodowych prześladowań; może przyjsć epoka, gdzie ni wiara, ni język, ni urodzenie nie będzie podstawą ni powodem ukrócenia praw. Dzieje ludzkości ostatecznie idą w tym kierunku, są przerwy, zastoje, powrotne fale, ale jednak zmniejsza się panowanie i panoszenie się brutalnych instynktów. Idea cywilizacyi, podnosząca wartość i godność człowieka, niejedną już przełamała zaporę, może łamać ich coraz więcej, może z czasem wszystkie usunie. I w historyozofii i w teoriach socyologicznych często podobne odnajdziemy poglądy i nadzieje ¹⁾.

Nawet i R. Worms, który umyślnie całe swe dzieło

¹⁾ Porównaj Cieszkowski: *Ojciec nasz i Prolegomena*; Barth: *Philosophie der Geschichte*; B. Kidd: *Social Evolution*, oraz *Principles of Western Civilisation*; Cunningham: *Politics and Economics*; Dembiński *W zaraniu stulecia* (str. 24): »Dzisiejszy porządek, w którym olbrzymy wszechświatowe powstają, przygniatając życie narodów i poddając gwałtem godność i wartość ludzką nowożytnemu bożyszczu — państwu, nie może trwać; na tym stanie dzieje ludzkie skończyć się nie mogą i nie skończą«. Cały szereg referatów z kongresu ras (Londyn 1911) zajmuje się tą kwestyą i podobne wyraża nadzieje.

pisal jako ścisłą teorię tylko, rozpatrującą, co jest, a nie co być powinno, przecież w zakończeniu dzieła ¹⁾, dając pogląd na przyszłość, pisze: »wyższe rasy ludzkie nauczą się też szanować (*ménager*) rasy mniej rozwinięte i dopomogą do ich edukacyi, kultywując ich umysłowość, respektując w granicach możliwości oryginalność ich własnej formacyi«, ale zapomina tu przypomnieć, że tak właśnie działali prawdziwi misjonarze chrześcijańscy... »Polityka wreszcie nie powinna dalej polegać na wybiegach (*expédients*), lecz rządzić się zasadami, przedewszystkiem zasadą winnego poszanowania dla każdej osobowości, każdej zbiorowości, coby jej dozwoliło świadomie i rozumnie współdziałać w pokojowej realizacyi powszechnego dobrobytu«.

Kiedys może więc przyjdzie do korzystnej zmiany w ideach i dążnościach ludów, może znów odżyje wielka idea Unii, jaka nam niegdyś przyświecała w Horodle i Lublinie, jaka w życiu politycznem Szwajcaryi i Belgii po części znajduje swe urzeczywistnienie. Dla nas zaś na dziś z powyższego poglądu dwie płyną nauki, najpierw, że winniśmy bardzo krytycznie patrzeć na prądy obce, przeciskające się do nas, aby nie dopuścić krzewienia zgubnych tendencyj. A za taki zgubny prąd uważam szowinizm nacyonalistyczny. Pcha on społeczeństwo na drogę fałszywą, z której kiedys trzeba będzie nawrócić, utrudnia rozwój spokojny. Hakata czy rusyfikatorski panslawizm nie mogą być dla nas wzorem. Kultura nienawiści nie powiększa narodowych sił, czyni to tylko kultura miłości Ojczyzny. Stwierdza to już rozdział V, że jest różnica w pojmowaniu celów, jest i w nich ewolucya, i błędem byłoby cudze mylne cele lub programy za swe własne uznawać. Tem więcej my nie możemy godzić się na skrajny nacyonalizm, bo toby nas redukowało do granic

¹⁾ *Philosophie des sciences sociales*, t. III, str. 304.

Piastowskich; pamiętać musimy, że w naszych historycznych granicach mamy znaczne obszary o ludności mieszanej, dbać więc winniśmy o to, aby pomimo różnicy języka, obrządku, wyznania, mogła praca nasza i myśl polityczna wytworzyć wspólne idee i ideał, owe warunki pomyślnego współbytu i współdziałania. Drugą zaś nauką, to pewnik, że właśnie skutkiem tych nienawistnych nam prądów państwowego nacjonalizmu i pomimo tych prądów winniśmy z całą bezwzględną stanowczością trzymać się metody i granic legalnych działania, nie dać się unieść drażnieniu i rozdrażnieniu.

O ile co do metody działania wyrobiła się u nas już dojrzała jednolitość narodowej opinii, o tyle znów widzimy jeszcze często rozbieżność sądu co do środków działania. Rozbieżność ta sądu i dążeń wynika nieraz z niejasności myśli, co robić, jak robić? A niejasność tę potęgowały współczesne polityczne prądy świata. Po krótkiej epoce liberalizmu podniesiono z wielu stron żądanie czynnej i bardzo rozległej interwencji i inicjatywy rządu. Żądanie to stawiano z wielkim rozgłosem mianowicie w Niemczech; orędzie cesarskie z roku 1881 zapowiadało prawie nowy system rządów — *das sociale Königtum der Hohenzollern*, nazwany w dworackiej publicystyce — parlament nie był hamulcem, lecz sojusznikiem i propagatorem wzrostu zakresu działania państwa. Hegemonia polityczna niemieckiego cesarstwa, liczny zastęp niemieckich uniwersytetów, gromadzący słuchaczy z wszystkich państw, a hołdujący przeważnie teorii socjalnego państwa opiekuńczego, chętnie widzący wzrost pełni władzy w ręku żelaznego kanclerza, ogromny rozwój socjalno politycznej literatury w Niemczech, również skłaniającej się do rozszerzenia działalności państwa, sukcesy polityczne Bismarcka, wszystkie te momenta wpływały w całym świecie, a podobnie i u nas na wyrobienie opinii, odrzucającej bezwzględnie ekonomiczny i polityczny liberalizm, skłonnej

do oglądania się przedewszystkiem na państwo, spodziewania się po niem tylko inicjatywy, czynu, pomocy; u nas działał jeszcze powód zbyt wyłącznego opierania się na nauce niemieckiej, a za mało uwzględniania nauki, dążeń i doświadczeń innych wielkich narodów, zwłaszcza Anglii. Wyżej już podniesiono, że i pewne lenistwo myśli i pracy, połączone z polowaniem na pozory czynu, ułatwiało ten kierunek apelowania o wszystko do rządu, wytworzyło powszechną rezolucyomanię, kończącą wszystkie obrady stałą formułką: wzywa się rząd, aby to i to przygotował, rozważył, czy zrobił. Stąd zyskanie wpływu na rząd, działający imieniem państwa, zdawało się najważniejszym zadaniem, a środkiem po temu miały być przedewszystkiem wybory parlamentarne. Rozgłos akcji rządowej, wyborów, mów parlamentarnych, zgromadzeń przedwyborczych, zagłuszał wszelką inną pracę, wywoływał błędne wrażenie, że to jedynie cała ważna treść polityki. I tak przyszło do przeceniania naszego stosunku do rządu, przeceniania akcji parlamentarnej, niedoceniań pracy społecznej. Dyplomatyczna i parlamentarna polityka szkodliwie jednostronnie absorbowały pracę i myśl, łudziły, że one są najważniejszą sprawą. A ważności nikt im nie odmówi, lecz wyłączności ważności nikt im przyznać nie może.

Błędna, przeceniająca dyplomatyczna polityka przedstawia u nas trzy odrębne fazy. Za wolnej jeszcze Rzeczypospolitej powstała doktryna, że Polska nierządem stoi, że jej słabość jest rękojmią jej bytu, że jej byt jest warunkiem europejskiej równowagi, skutkiem czego interes obcych rządów rzekomo każe im zazdrośnie a troskliwie czuwać nad utrzymaniem bytu i całości Rzeczypospolitej. Zawiodły te rachuby. Mocarstwa sąsiednie, ze skrupułem czy bez skrupułu, ujrzały w rozbiorach swój wyższy interes, nikt nas nie poparł, by nas utrzymać dla europejskiej równowagi. Zawiodła wiara w »obce potencye«,

z którymi tak paktować lubili możnowładcy nasi. Słabość nie starczyła za rękojmię bytu.

I przyszła druga faza dyplomatycznej polityki po kongresie wiedeńskim. Poczęła wytwarzać się wiara w pomoc obcych rządów czy ludów, zbrojne nasze porywy liczyły na tę pomoc, przyczem jedni łudzili się, że rządy zachodnie czekają tylko na daną przez nas sposobność wystąpienia przede wszystkim przeciwko Rosyi, drudzy, że ludy uznają powstanie nasze za hasło do ogólnej walki o wolność, zerwą się, aby zdobyć wolność dla ludów wszystkich, niepodległość dla Polski. I znów spotkały nas kilkakrotne zawody. Podnosiliśmy u siebie sztandar niepodległości, walczyliśmy za wolność ludów po wszystkich krajach, wszystko nadaremno. Bolesne zawody i krwawe doświadczenia nie tłumili wiary w rychłe zwycięstwo. Ale wiara ta raz za razem okazała się uludą. Ni rządy obce, ni ludy, nie przyszły z pomocą. »Pomoc ludów okazała się utopią, pomoc Zachodu, odgrażającego się Wschodowi, fikcją, powszechna rewolucya porywem chwili; nie zburzyła starej Europy, ani nie dała jej nowych kształtów; młodzieńcze ideały łamały się o świat rzeczywisty. Ludy wydawały manifesty w imię »braterstwa«, ale nie podały czynnej i skutecznej braterskiej dłoni«¹⁾.

Dopiero po r. 1863 przyszło stopniowo do zupełnego wytrzeźwienia, przestaliśmy liczyć na pomoc zewnętrzną, oglądać się na obcą komendę, dawać się używać za narzędzie cudzych celów i cudzej polityki. Tylko pamiętać zawsze jeszcze musimy, że bywały jeszcze później i zawsze mogą powtórzyć się próby użycia nas za narzędzie cudzej polityki, posłania nas na pierwszy ogień, zwiedzionych złudnemi obiecankami. To też przykre zawody starszych pokoleń trzeba młodszym z naciskiem przypominać.

¹⁾ Bronisław Dembiński: *W zaraniu stulecia*, str. 19.

Po części równocześnie jeszcze z poprzednią fazą dyplomatycznej naszej polityki, po części w epoce, gdy już znikło ludzenie się zagraniczną pomocą, wystąpiła trzecia odmiana błędu dyplomatycznego, trzecia forma liczenia na cudzą pomoc. Błąd ten nigdy nie zapanował tak powszechnie nad umysłami, jak dwie pierwsze jego odmiany, lecz i on wycisnął ujemne piętno na naszej duchowości, obniżył pracę, przez to opóźnił istotne stanie o własnych siłach, tę jedyną podstawę trwałej, skutecznej polityki. Błędem tym było liczenie na pomoc mocarstw rozbiorecznych, jednego, drugiego czy trzeciego. Autorzy i propagatorzy takiej ciasnej polityki pozowali nieraz na wynalazców, a przecież stary to błąd, tylko w nowej formułce. I to przecież znów liczenie na obcą potencję! Błąd tkwi zarówno w podstawie, jak w następstwach tego systemu. Staropolskie przysłowie przestrzegało słusznie, że łaska pańska na pstrym koniu jeździ, a mimo to byli i ludzie, którym się zdawało, że byle łaskę z góry pozyskać, to już się dokonało wielkiego politycznego czynu, już się ma wszystko; nic więcej robić nie potrzeba, tylko chmury usuwać, by nie zbladł promień łaski. I tu znów było ludzenie się nadzieją pomocy zawodną, znów było przeoczenie, że kto ma siły, ten łaski nie potrzebuje, bez siły utraci się i łaskę, bo i ona w myśl racji stanu, w myśl potrzeb państwa, ku silnym się zwróci, gdyż silnych potrzebuje pomocy. Z cudzej łaski nie można żyć w polityce, na niej nie można opierać bytu i przyszłości. A ponieważ ten system polityczny przedstawia się sam jako kamień węgielny i każdoczesny drogowskaz działania, stąd prowadzi łatwo z jednej strony ideowo do obniżenia i zacieśnienia myśli politycznej do prowincjonalnego poziomu i zakresu, z drugiej zaś do niedoceniań, a skutkiem tego i niedopełniania prac w pozadyplomatycznych dziedzinach życia. I znów się krzewi uluda, że obiecanka życzliwości z góry jest walnym politycznym sukcesem; znów nie rozwija się

pracy należytej od podstaw nad rozwojem narodowych sił, a to przecież jedyny trwały argument w polityce. O przyjaźń silnych starać się wszyscy będą. Słusznie podniósł niedawno prezes gabinetu, Poincaré, omawiając zagraniczne sojusze i stosunki Francji: »w nas samych tkwi jądro naszej siły, bądźmy silni a starać się będą o związki z nami«. Tylko nasi domorośli pseudodyplomaci myślą o możliwości przyjaźni bez siły, na podstawie uniżonych lojalnych frazesów, na podstawie naiwnych a służalczych twierdzeń o rzekomej identyczności naszego interesu z cudzym. Jest to apostazya, zrzeczeniem się naszej indywidualności i przyszłości, jest zgubną zgodą na oddanie naszych sił w służbę cudzych celów i widoków bez żadnej gwarancji, co z tego dla nas wyniknie, ze starym naiwnym błędem i bezmyślną wiarą: jakoś to będzie. Zatrącenie swej indywidualności, to samobójstwo polityczne, a liczenie na cudzą przyszłą wdzięczność za oddane przysługi, to zła polityka, gdy w własnej sile niema się rękami wyegzekwowania swej wierzytelności. Bijaliśmy się nieraz i narażali za innych, wdzięczności, odpłaty nie znaleźliśmy nigdy. Dalsze jeszcze ujemne następstwa przeceniania takiego systemu poruszono już w wstępnym rozdziale.

Prof. Smolka w wielkiem swem dziele: *Polityka Lubeckiego*, wykazuje wielokrotnie, jak ten mąż stanu, »wytrwały szermierz łączności Polski z Rosyą«, opierający cały swój system polityczny na tej łączności i dobrym stosunku kraju z cesarzem, zawsze jednak o interesie kraju pamiętał; ten interes, nie sama wola cesarza, był dlań dyrektywą; pozyskanie woli cesarza dla kierunku odpowiedniego interesom kraju, to było jego dążnością, a nie proste zastosowanie się do woli cesarza; różnicy tej nie rozumieli częstokroć w innych czasach, stosunkach, ziemiach, nieudolni a chępliwi plagiatorzy podobnego systemu polityki. Przedstawiając trudności, jakie przez lat kilka

zwalczał w ciągu rokowań o konwencyę z Prusami, pisze prof. S m o l k a¹⁾: »Bystry mąż stanu, przeświadczony o pierwszorzędnem znaczeniu ekonomicznych czynników w politycznem życiu narodu, nie mógł w tych latach nie zdać sobie sprawy, jak mogą być złudne wszelkie najtrzeźwiejsze rachuby, gdy o losach narodu stanowią cudzoziemcy, choćby nawet nie wrodzy, ale dla potrzeb jego objętni, gotowi w każdej chwili żywotne interesa polskiego społeczeństwa poświęcić bez skrupułu dla chwilowej korzyści obcych mu interesów«. A czy u nas pamiętano zawsze o prawdzie powyższej uwagi?... Przypomniawszy trudności owych rokowań z Prusami, pisze dalej: »Nie zachwiały (one w Lubeckim) wiary w jedyny system, poza którym nie widział przyszłości dla Ojczyzny. Chwiać się, wątpić, nie było w jego naturze. Tylko tem silniej jeszcze utwierdził się w przekonaniu, że Polsce potrzeba bogactw... W nich siła; z silnem Królestwem, choć o ciasnych granicach, będzie Rosya liczyć się z konieczności, nie będzie mogła po macoszemu obchodzić się z jego interesami. Zamożność kraju — to najpewniejsza dźwignia niepodległości. W tem przekonaniu czerpał niezłomne siły do nieustannej walki o byt Królestwa, ekonomiczny i narodowy«.

Skuteczność swego systemu politycznego uznawał Lubecki za warunkowaną i opartą na własnych siłach społeczeństwa. Troska i praca o rozwój tych własnych sił zajmowała go równomiernie przynajmniej, jak dobry stosunek z koroną. Historia nasza porozbiorowa nie stwier-

¹⁾ T. I, str. 355. Jak dzielnie bronił Lubecki interesów kraju, stwierdza nota pruskiego konsula, Schmidta, z 31. grudnia 1826; pisze on: »Dieser Minister, von einem System zu einem anderen mit grosser Schnelligkeit ohne alle Folge überspringend bleibt nur in seinem leidenschaftlichen Hasse gegen Preussen consequent«. T. I, str. 497.

dza niestety, aby późniejsi apostołowie podobnego systemu o konieczności tej dwustronnej troski zawsze byli pamiętali. Może to i miewali w programie, ale w życiu bywały przykłady zapomnienia o programie, utrzymania się tylko na stanowisku. Pod tym względem Lubecki przewyższa znacznie swych niby imitatorów.

Odmienny jednak już dawno pojawił się tok myśli i czynów w polskim społeczeństwie, który kielkował i rozwijał się jeszcze w epoce panowania i przeceniania dyplomatycznej polityki. Treścią i przewodnią myślą tej polityki było oparcie się o własne siły, o samoistny rozwój. Wrogiem był ten kierunek zarówno dla przedwcześniejszych usiłowań i porywów, dla stawiania programu niepodległości bez środków realizacji programu, jak też wrogiem był oglądania się na cudzą pomoc, wrogiem rachub i nadziei tylko dyplomatycznych. Najrychlej i najsilniej wystąpił ten kierunek w zaborze pruskim, gdzie Karol Marcinkowski był jego najwybitniejszym przedstawicielem. Podniesienie zamożności i oświaty, uzdolnienie ludzi do pracy i życia, były jego podstawowe myśli. Zdziałał wiele, a działał to dzięki zarówno swej gorącej inicjatywie, jak chętnemu poparciu całego wielkiego szeregu obywateli, których nazwiska kiedyś z wdzięcznością historia polska będzie wspominać. W ich rzędzie na osobne wspomnienie zasługuje August hr. Cieszkowski, twórca niegdyś Ligi polskiej, inicjator jawnej, legalnej, politycznej organizacyi polskiego społeczeństwa. Oni postawili prace nasze na realnym gruncie, wzmagali moralne i materialne zasoby społeczeństwa, kładli podwaliny pod korzystną przemianę naszego wewnętrznego ustroju.

Praktycznie i ideowo mają owi ludzie wielkie znaczenie i wielką odradzającą zasługę, do dziś nie dość znaną i uznaną w powszechnej świadomości narodu.

O ile jednak niedostatecznym, a przez to złem jest

jednostronne opieranie się i poleganie na dyplomatycznej polityce, o tyle błędnem znów byłoby zupełnie negatywne wobec niej stanowisko. Rzucano u nas niegdyś huczno-brzmiące hasła: »wszystko albo nic«, »nie chcemy powrócić na miejsce kajdan«, były epoki, że jako program niemal stawiano nieoglądanie się w niczem na rząd, nieobejmowanie żadnych urzędów. A oceniając to, stwierdzić należy, że mogą być chwile, gdzie nawet taka ekstremowa metoda postępowania jest wskazana; taką była chwila po roku 1873, gdy rząd pruski, wszcząwszy *Kulturkampf*, rozpoczął w Wielkopolsce walkę przeciw prawom naszego języka i wiary; wtedy też opór społeczeństwa przeciw tym zamachom był koniecznym, wtedy słusznem było, że liczne duchowne i cywilne jednostki, nie chcąc dać poparcia gwałceniu naszych praw, nie chcąc dać użyć się za narzędzia antynarodowej polityki, decydowały się wprost na utratę zajmowanych stanowisk, pomimo, że to dla wielu była i ich jedyna podstawa bytu. Ale takie położenia nie są zawsze. Realna nasza polityka winna z tem się liczyć, że jest szereg zadań, które naprawdę tylko rząd, t. j. organ posiadający siłę wykonawczą i dostateczne podatkowe dochody, dobrze wykonać może. Płacąc podatki, będąc faktycznie obywatelami państwa, mamy prawo wymagać, aby rząd spełnił swe wobec nas obowiązki, aby nie zaniedbywał naszych ziem. Błędem wielkim byłoby zwalnianie rządu od jego obowiązków, błędem umyślne zrzekanie się wpływu na rząd, na kierunek jego polityki i sposób prowadzenia spraw. Nie zawsze to osiągnąć można, ale skoroby można osiągnąć, to błędem byłoby zrzekać się wpływu i zajęcia stanowisk dlatego, że nie wszystko jeszcze po naszej myśli urządzone. Samorząd musi być naszym programem, a na fakt samorządu składają się zarówno ustawy, wytwarzające jego istotną organizację, jak i zajęcie wszystkich rządowych posterunków. Kto dotknął się realnego życia, wie, jak ważnem jest, aby organa

wykonawcze były życzliwie usposobione, aby duchem prawdziwie obywatelskim były ożywione. Ewolucya praw, stosunków, idei politycznych prowadzi obecnie wszędzie do urzeczywistnienia metamorfozy poddanych, co mieli prawo tylko słuchać, w obywateli, co mają prawo współrządzić. Ewolucya ta powiększa prawa i wpływ ludności, prowadzi może i do wzrostu wpływu naszej rdzennej ludności w granicach naszych ziem, może ułatwić stopniową realizacyę obustronnego samorządu. Stąd też ten kierunek politycznej ewolucyi winien mieć nasze poparcie. Nie o łaskę nam prosić, lecz o nasze prawa mamy się dobijać, starać się o użycie rządu, jak słusznie wyraził się Paweł Popiel, jako narzędzia społeczności. Aby zaś mózdz to osiągnąć, należy liczyć się z tem i w programie edukacyi, aby zarzutem braku kwalifikowanych kandydatów, jak to nieraz już robiono, nie usiłowano odraczać objęcia przez nas pewnych posterunków.

Szansa wpływu na rząd i ustawodawstwo wzrosła dla wszystkich trzech zaborów przez istnienie w Berlinie, w Wiedniu i Petersburgu parlamentów, w których i posłowie polscy zasiadają. Słyszałem wprawdzie nieraz zdanie, że łatwiej było wpłynąć korzystnie dla nas na jeden czynnik, Koronę, i od niej tylko zależny rząd, niż uzyskać cokolwiek od rządu, który zasłaniać się może trudnościami parlamentarnemi, nieprzychylnem usposobieniem opinii, przyczem sam zakulisowo wpływać może na nieprzychylność tej opinii, i od parlamentów, w których pangermanizm, panrusycyzm lub inne wrogie nam dążności mogą panować. To pewna, że prawdziwych przyjaciół, gotowych w całości uznać nasz program, nie znajdujemy w parlamentach, ale mimo to powyższe zdanie, skłaniające się raczej do stanu bezparlamentarnego, uważam za fałszywe. Najpierw nie znajduje ono historycznego potwierdzenia, z jedynym wyjątkiem ery Wielopolskiego; a dalej nawet gdyby powyższe twierdzenie było prawdziwe, to stan ten

należy do przeszłości, prawdopodobnie bezpowrotnej, a na miniony ustrój niema się co oglądać w polityce; sentymentalne wzdychania za przeszłością są na nic w polityce; brać zaś na siebie chociażby tylko pozory popierania usiłowań powrotu do dawnego stanu, byłoby arcyniepolitycznym, pogłębiłoby tylko antagonizmy ludów przeciwko nam, ułatwiłoby sianie i u nas wewnętrznej rozterki. Przecież próbowano już nas rozbijać twierdzeniami, że cesarze dawali ludowi prawa, których własny naród dać nie chciał, musimy strzedz się przed powstaniem zgubnej legendy, jakobyśmy ścieśniać czy odbierać chcieli prawa ludowi nadane. Możliwą jest reforma, ewolucya, ale nie prosta reakcya, a gdyby nawet była możliwą, byłaby niepożądaną. Realna nasza polityka liczyć się musi ze stanem faktycznym, z istnieniem parlamentów, winna starać się zyskać w nich poważny wpływ.

Doświadczenia berlińskie z pierwszych lat konstytucyjnych pouczyły nas, że warunkiem zyskania wpływu jest występowanie nasze jako zbiorowe jednolite ciało, zachowanie na zewnątrz naszej jednolitości, utrzymanie w parlamencie naszej osobnej indywidualności politycznej. Błędem była krótkotrwała próba przyłączania się pojedynczych posłów do obcych klubów politycznych, bo to niszczyło naszą indywidualność, topiło nas w obcych organizmach. Nie chodzimy tam jako liberałowie, konserwatyści, czy radykali, tylko jako Polacy. Pierwszem i najwyższem naszym zadaniem: obrona praw i interesów narodowych. Dlatego też po złych doświadczeniach chodzenia rozbieżnymi drogami uchwalono 1859 r. w Berlinie zasadę solidarności Koła polskiego. To warunkiem skuteczności akcji, jedynie wtedy zdołamy całą wagę naszych głosów rzucić na szalę, jedynie wtedy możemy naprawdę prowadzić parlamentarną politykę. Ludziom bez parlamentarnego doświadczenia zdawało się nieraz, że wystarczy zasada solidarności w rzeczach narodowych, a dopuścić chcą swo-

bodę głosowania w innych sprawach. Ale to najlepsza droga, abyśmy w sprawie swych narodowych postulatów zawsze byli w mniejszości. Bo dla przeprowadzenia naszych spraw będziemy poparcie innych grup mieli tylko, gdy naodwrot i one w swych sprawach będą stanowczo liczyć mogły na nasze głosy. Kompromis, obejmujący kilka spraw, lub trwałe sojusze są więc środkami zdobyczy parlamentarnych; zupełnie sami nie możemy — wobec faktycznych liczebnych stosunków naszych we wszystkich trzech państwach rozbiornych i parlamentach — niczego przeprowadzić, a warunkiem sojuszu czy chwilowego kompromisu, celem zyskania większości dla nas, jest znów możliwość ofiarowania stanowczego poparcia ze strony Koła polskiego. Poparcie to zaś nie polega na mowach, chociażby najświetniejszych — te w pełnej Izbie bardzo wyjątkowo tylko mają praktyczne znaczenie — lecz na liczbie głosów oddanych w stanowczej chwili. A liczbę tę głosów ofiarować może prezydium Koła w pertraktacjach tylko, gdy Koło oparte jest na zasadzie zupełnej solidarności. Bez tej zasady można demonstrować w parlamencie, ale nie można działać politycznie, a same mowy, chociażby przepiękne, i same wnioski, chociażby najwspanialsze, ani nie podniosą znaczenia naszej delegacji, ani nie przyniosą realnego pożytku. W rozsypce żadna armia zwycięstw nie odnosi, bez solidarności zaś jest delegacja w rozsypce. Za taką swobodą indywidualną posłów, zwalnającą ich od solidarności, może przemawiać indywidualna ambicja poselska, czy zaciekłość stronnicza, lecz nigdy interes kraju. Nie zyskali też nigdy nic dla kraju ci, co stali za Kołem, co wyłamali się z pod solidarności. I mówili mi starsi koledzy posłowie, co jeszcze pod chorągwią Grocholskiego służyli, że świadomie nazywał Koło polskie delegacją, aby tem więcej wrazić w umysły i tradycję ideę koniecznej solidarności, wykluczyć z góry wszelką myśl o chodzeniu samopas, działaniu na własną rękę, po-

dług swego widzimi się. I długie lata nie kwestyonował nikt zasady solidarności, nikt nie próbował jej ograniczać, naruszać. Błąd ten polityczny wystąpił jednak w ostatnich czasach. Byli nawet i są posłowie, przyznający się do narodowości polskiej, a nienależący do Koła polskiego. Stwierdzić więc z bólem trzeba, że są u nas ludzie, którzy inne węzły, inne cele stawiają wyżej, niż narodowe. Żadna dyalektyka nie zdoła zachwiać słuszności powyższego twierdzenia. Stanie poza Kołem, przynależność do innej organizacyi, mogą i muszą prowadzić do położenia głosowania przeciw Kołu, a więc głosowania z wrogami narodu przeciw delegacyi narodu. A to już jest więcej, niż tylko błąd. Ograniczenie solidarności jedynie do t. zw. spraw narodowych, bronione niestety niedawno, wogóle osłabia zdolność sprzymierzania się Koła, dalej wywołać może nieustanne spory o zakres spraw narodowych — bo trudno do nich zaliczać jedynie kwestye językowe — wreszcie prowadziłoby do głosowania części Koła przeciw jego większości, a więc znów do głosowania zgodnie z przeciwnikami naszymi. W takim postępowaniu korzyści dla sprawy polskiej nie mogą się dopatrzeć. Błędne głosowanie Koła, chociażby i w ważnej sprawie, byłoby mniejszą szkodą, niż naruszenie rozbitem głosowaniem Koła zasady solidarności, naszej jednolitości, naszej indywidualności. Gorączkowi zwolennicy myśli ograniczenia solidarności przeocząją, przypuszczam, ten ostatni skutek, a przecież zachowanie naszej narodowej indywidualności zawsze i wszędzie jest najwyższą naszą potrzebą, najwyższym interesem politycznym, stąd i naczelnym zadaniem i przykazaniem. Ujawnianie na zewnątrz naszych różnic wewnętrznych, solidaryzowanie się w akcji parlamentarnej części naszej delegacyi z obcemi grupami politycznemi, to droga wiodąca do powolnego utonięcia w obcych organizacyach, zatracenia narodowej indywidualności delegacyi naszej. W prawdziwej dyplomatycznej

delegacyi przecież ani na myśl nie przyjdzie jakiemu radcy ambasady, aby na swą rękę prowadził politykę, aby stawał w sprzeczności z działaniem ambasady. Gdyby to uczynił, spotkałaby go kara urzędowa i bezwzględna nagana opinii. Konieczność tej karności, okiełznania subiektywizmu, uznają już wszyscy. A czyż inna ma być miara sądu dla członków naszej delegacyi? Czy nam zawsze pokutować ma w mózгах swawolna illuzya, że nierząd to siła, czy zawsze mamy wywoływać rozzuchwalające innych wrażenie, że Polska nierządem stoi, że to łatwa rzecz rozbić nas na atomy, bezsilne, podzielone, luzem łązące kupy? Wybująy indywidualizm gubił Polskę politycznie, nie konserwujmy przecież tej wady, a przedewszystkiem nie wnośmy jej w umysłowość warstw naszych, co świeżo dopiero biorą czynny udział w życiu politycznem. Zarówno więc zasadniczy wzgląd wyrobienia i zachowania naszej indywidualności, jak wzgląd narodowo-wychowawczy wyzbycia się starych nawyczek, swawolnej niekarności, jak wreszcie praktyczny wzgląd na skuteczność parlamentarnego działania, domagają się kategorycznie utrzymania zasady solidarności w statucie i praktyce naszych Kół parlamentarnych.

Przywódcą niemieckich liberałów narodowych, *Bassermann*, niedawno napisał¹⁾: »In wirtschaftlichen Fragen gab die nat. lib. Partei ihren Mitgliedern Meinungs-freiheit; dabei muss festgestellt werden, dass die Uneinigkeit, die... durch die Partei ging und sie lähmte, einer Gesamtauffassung Platz gemacht hat. Ohne Fraktionszwang ist die Partei in dem Grundsatz des Schutzes der nationalen Arbeit einig geworden. Diese Einigkeit

¹⁾ W *Handbuch der Politik*, t. II, str. 30. W tomie tym jest ciekawe zestawienie historyi i programów niemieckich partyj politycznych i to w formie autoreferatów wybitnych członków poszczególnych stronnictw.

erhöht die Stosskraft, wie es andererseits für eine grosse Partei eine Notwendigkeit und Selbstverständlichkeit ist in hochpolitischen Fragen einig und geschlossen aufzutreten, wenn sie nicht der Lächerlichkeit verfallen will«. Jeżeli tak Niemiec w niemieckim parlamencie uznaje solidarność za niezbędny warunek znaczenia, wpływu i powagi swej partyi, to tem więcej jest solidarność konieczną dla Koła polskiego wszędzie i zawsze, bo my wszędzie i zawsze działamy w dużo trudniejszych parlamentarnych warunkach, niż Niemiec w Berlinie.

Zasada solidarności Koła ma prócz bezpośredniego politycznego i pośrednie pedagogiczne dla nas znaczenie. Nauka społeczna stwierdza coraz wyższą doniosłość idei solidarności społecznej, ideę tę wcielić w życie jest dziś tendencją powszechną, nam jeszcze więcej potrzebną, niż innym, i dla tej naszej potrzeby może tradycya i zasada solidarności polskich Kół poselskich stać się ważnym czynnikiem słusznej propagandy solidarnej narodowej działalności na licznych polach życia. Pamiętać musimy, że na miejsce dawnej idei walki o byt dziś z naciskiem podnoszą w nauce solidarność pracy dla życia; widzą to biologowie w indywidualnych organizmach, świadomość i czynność tej solidarności powinny krzewić społeczne organizmy.

Skuteczność naszej pracy parlamentarnej zależy nie od nas samych. Ma na nią wielki wpływ ugrupowanie każdego parlamentu, chwilowe położenie każdego z państw, wreszcie panujące w państwie prądy opinii, z którymi i rządy i większości parlamentów zawsze liczyć się będą. Stąd też i nieskuteczność naszej akcji parlamentarnej nie może być z góry uznawaną za objaw i skutek błędu czy winy polityki danego Koła. Oceniać to trzeba każdorazowo indywidualnie. Ale nieskuteczność akcji parlamen-

tarnej może być i przez nas zawinioną, i to zarówno przez społeczeństwo, jak przez Koło. Ambasador, o którym rozchodzą się wieści, że stracił zaufanie, że będzie odwołany, którego pozostanie na stanowisku jest wątpliwem, nie może już działać skutecznie; podobnie i Koło, gdy opinia w kraju gorliwie nicować zacznie jego prace, gdy znaczne odłamy prasy poczną podkopywać jego stanowisko, gdy rozejdzie się przypuszczenie, że nowe wybory zmiotą zupełnie to Koło, innych przyślą ludzi, co inny kierunek nadadzą polityce, takie Koło, postawione na etacie wymarcia, nie przedstawia już moralnej siły, z którą liczyłby się rząd i inne stronnictwa. Niestety przykładów takiego utrudniania pracy Koła, podkopywania jego wpływu i stanowiska, nie braknie w naszych dziejach, a zwykle ta gderliwa i zjadliwa nieraz akcyja wychodzi od ludzi, nie mających ani pojęcia o pracy i stosunkach parlamentu, od ludzi, których stać najwyżej na wiecową mowę, artykuł w gazecie, nie na czyn polityczny. Utrudnić pracę jednego Koła może również nieopatrzne odezwanie się Koła drugiego; trudność to olbrzymia naszego położenia, ale nam nie wolno zapominać, n. p. w Berlinie, że mamy ważne narodowe interesa i w Petersburgu, stąd i liczyć się z tem trzeba, aby odległe echo naszych słów za pozorny i chwilowy efekt lokalny nie odbiło się niekorzystnie na losach naszej pracy gdzieindziej. Ignorowanie tego względu byłoby spadnięciem na ciasne stanowisko prowincjonalizmu, moralnem perfekcyonowaniem rozbiorów, rozbiciem narodu na trzy odrębne części. A tego nam czynić nie wolno.

Obok tych zewnętrznych powodów nieskuteczności akcyi parlamentarnego Koła, mogą być i wewnętrzne. Skuteczność pracy zależy od liczby głosów, ale i od rozumu, jaki tymi głosami kieruje, od sił, jakie do pracy, do obrony, stawia Koło w komisjach i pełnej Izbie, od zręczności politycznej, jaką zdoła okazać w pertraktacyach

z rządem i stronnictwami. Najgorętsza miłość Ojczyzny, najszlachetniejsze intencje, najgłębsze zaufanie wyborców jeszcze nie wystarczają, aby odpowiedzieć powyższym wymogom. Są sprawy tak proste w parlamencie, że je każdy zrozumie, odczuje, n. p. kwestya praw narodowych i obywatelskich, ale są i kwestye tak trudne, że bez specjalnej fachowej wiedzy i bez dokładnej znajomości danych stosunków w świecie i kraju, nie zdoła się skutecznie bronić jego interesów, n. p. taryfy cłowe i kolejowe, ustawodawstwo górnicze, przemysłowe, handlowe, monetarne i t. d. I znam wypadki, gdzie w myśl ogólnej teorii godzono się na ustawy, a one były przedwczesne ze względu na stosunki kraju, stąd też zaszkodziły jego interesom. Nie wystarcza przeto i sama teoretyczna wiedza, znać trzeba dobrze i stosunki kraju. Sprawdzają się słowa Arystotelesa, że trzeba być znawcą tego, co jest, twórcą tego, co być powinno. To tylko pewna, że łatwiej przyswoić sobie później, gdy się już ma teoretyczne wykształcenie, praktyczną znajomość stosunków, niż uczyć się dopiero na starsze lata. Surowy empiryzm nie wystarcza w życiu. We wszystkich dziedzinach, w medycynie, czy inżynieryi, najpierw trzeba teorii się nauczyć, błędem jest w polityce zaczynać na opak. A iluż to ludzi, nawet zostawszy już posłami, wcale nie myśli już o douczeniu się czego! Wystarcza im własne widzimisie lub kilka dogmatycznych partyjnych formułek, a to nie wystarcza przecież dla sumiennego wykonania mandatu.

Faktyczny ustrój organizacyi i stosunków wyborczych niestety nie liczy się u nas dostatecznie z faktem, że skuteczność akcyi parlamentarnej jest wprost warunkowaną istnieniem w Kole dostatku fachowych sił. Ustrój ten nie daje nam żadnej rękojmi zapewnienia tych sił. Brak ten nie jest jednak naszą specjalnością. Wynika on z powszechnej niemal konfuzyi pojęć co do istoty parlamentu. Dwa sprzeczne dążenia ujawniają się w ewolucyi parla-

mentaryzmu: uczynienia zeń prostej reprezentacyi ludu, albo przeciwnie uczynienia zeń organu ustawodawczego. Dążności te stawiają naturalnie różne wymogi co do kwalifikacyj kandydatów poselskich; dla reprezentacyi postulatów może ostatecznie wystarczyć samo zaufanie wyborców, ale ono nie wystarcza dla funkcyi ustawodawczej, dla prawdziwej polityki. Ujęcie wyborów jedynie przez partyjną organizację, może być ostatecznie zrozumiałem i dopuszczalnem u niepodległych narodów, aczkolwiek doświadczenie Francyi poucza, że w ten sposób nie weszli do Izby poselskiej liczni najwybitniejsi francuscy pisarze polityczni i ekonomiczni, że w ten sposób obniżył się intelektualny poziom parlamentu i dziś gorąco pragną, aby prócz liczby i jakoś miała wpływ; temu celowi ma też tam służyć reforma wyborcza. Czy jednak i u nas, w naszym trudnem położeniu, ma wzgląd partyjny wyłącznie rozstrzygać o przyznawaniu mandatów, na to, zdaje mi się, nie zdoła nikt poważnie myślący o interesach kraju dać potakującej odpowiedzi. A grzech ten wyłączności partyjnej, niestety, nie był u nas właściwością tylko jednego stronnictwa. Że zaś to pomijanie odpowiednich fachowych kwalifikacyj musi ujemnie wpływać na powagę i skuteczność pracy Koła, tego nie potrzeba dopiero dowodzić.

Jest to nawet wprost niemoralnem, antypatryotycznem, jak to już skwalifikował Szujski (Kilka Prawd), pisząc: »w polityce, jak wszędzie, istnieć powinien podział pracy, dokonany pod sztandarem narodowego dobra; każdy tam powinien objąć stanowisko wedle zasobów swoich i sił, bo grzechem dorastającym często do rozmiarów zbrodni jest branie nad możność i siły, czy to przez ambicyę, czy przez nierozum«. A na nie mniej ostrą kwalifikacyę zasługuje i działanie tych, którzy z partyjnych czy osobistych względów utracają kandydatury kwa-

lifikowane, a powierzają ni moralnie ni intelektualnie niekwalifikowanym ważne posterunki i zadania publiczne.

Dla zapewnienia skutecznej polityki koniecznem jest współdziałanie Koła i kraju. Koło ma bronić naszych praw i potrzeb, dlatego koniecznem jest poparcie przez opinię kraju jego poważnych dążeń, bo to mu doda dopiero należytej wagi i powagi; ważnem jest dalej dostarczanie Kołu należytych informacji faktycznych, aby ono działać mogło z pełną zawsze znajomością sprawy, a w organizacyi takiego należytego biura informacyjnego winny znów współdziałać i Koło i kraj; że takie biuro niema być partyjnem, tylko narodowem, toć się rozumie samo przez się; powinno ono być jedną z agend Rady Narodowej.

Skuteczne poparcie prac Koła przez opinię i pracę w kraju warunkowanem jest przez odpowiednie postępowanie Koła. Omawiając w najnowszej swej książce położenie francuskich agentów dyplomatycznych, pisze hr. de Mun¹⁾, że oni »pozostawieni sami sobie, bez dyrektywy, bez wytkniętej linii postępowania, często bez doświadczenia i tradycyi, łatwo ulegają sugestyi rządu, przy którym są akredytowani«.

Podobne ryzyko zachodzi i przy naszych delegacyach, zwłaszcza w Wiedniu. Skuteczne parlamentarne działanie wymaga dokładnej znajomości terenu działania i toku ogółu spraw, ale złem jest, gdy to wniknięcie w obce myśli i stosunki tak zawładnie umysłem, że się na wszystko patrzy przez obce okulary. Wtedy powstaje ryzyko, że nasze sprawy i interesa zostają zepchnięte na dalszy plan, na co sprawa kanałów galicyjskich jaskrawego dostarczyła dowodu. Aby wiedeńskiemu rządowi oszczędzić kłopotu, godzili się niektórzy na odroczenie, agitowali za zrzeczeniem się kanałów! Smutna to była

¹⁾ *Pour la patrie*, 1912, str. 254.

abercacya, przed której skutkami uratowała tylko stanowcza postawa opinii kraju. Stanowcza ta postawa dodała Kołu odwagi i siły, poparła tych w Kole, co nie byli skory dla żadnych oportunistycznych względów zaprzedać trwałych interesów kraju, a to znów dowód, jak błędną metoda tych, co chcieliby i obecnie jeszcze prowadzić politykę bez oglądania się na opinię kraju, którzyby pragnęli uspienia opinii, załatwienia wszystkich spraw cichaczem, po tajnych konwentyklach tylko. A takie postępowanie jest błędem pod wielu względami; najpierw nie zdoła ono obudzić zainteresowania sprawą publiczną i zaufania do jej kierowników, nie zdoła też im dać w ważnej chwili należytego poparcia, a natomiast łatwo przyjmują się posądzenia, że małe prywatne interesy, intrygi, zabiegi, są główną treścią owej cichej, zakulisowej roboty. Każdy z tych objawów jest szkodą sprawy publicznej, jest przeszkodą w rozwoju kultury politycznej społeczeństwa. Siła Koła zależy prócz od jego wewnętrznej spoistości, jakości, także od poparcia kraju, ale Koło musi pamiętać, że na to poparcie trzeba zasłużyć, że skutecznego poparcia zdoła użyć tylko czujna i rozumna opinia publiczna, do której wyrobienia przyczynić się jest także jednym z głównych obowiązków Koła. Inaczej powstaje rozdźwięk między Kołem a krajem, a taki rozdźwięk osłabia i Koło i kraj.

Kwestya stosunku Koła do kraju nasuwa konieczność rozważenia i stosunku posła do wyborców. Występują tu dwa sprzeczne, wzajemnie się wykluczające pojęcia co do stanowiska posła, jedni uznają, że poselstwo jest mandatem publicznym, organem, powołanym wprawdzie drogą wyboru, ale niezależnym od wyborców, obowiązany troszczyć się podług swego najlepszego przekonania o dobro kraju, a nie o wolę wyborców, drudzy przeciwnie twierdzą, że jest to tylko reprezentant woli, idei,

życzeń wyborców, związany ich instrukcjami, zależny od ich kaźdoczesnego poparcia i zaufania.

Dawne ustroje uznawały ideę reprezentacyi, instrukcyi, pojmowały posła tylko jako mandataryusza swych wyborców, niesamodzielnego, związanego instrukcjami, udzielonym mandatem. Konsekwencyą tego było ograniczenie swobody działania posła i sejmu, logicznie dochodziło to aż do *liberum veto*. To też nowożytny rozwój i nauki i konstytucyi nie uznał tego stanowiska, poszedł w przeciwnym kierunku; uchylono dawne instrukcye, pojmowanie posła jako przedstawiciela ciasnego koła, żądano i przepisano, aby czuł się posłem całości, aby nie z lokalnego, partyjnego czy zawodowego stanowiska, lecz z ogólnego stanowiska oceniał sprawy, stawiał wnioski, krytykował, radził, głosował.

W tym duchu pisał Antoni Górski r. 1907 w *Przełądzie Polskim*: »Jedną z naczelných zasad prawa publicznego jest, że poseł nie jest związany instrukcjami, otrzymanemi od wyborców, ale ma obowiązek wypełniać swój urząd według najlepszej wiedzy i woli, uwzględniając dobro ogółu nawet wbrew życzeniom i interesom swoich wyborców«.

W miarę rozszerzenia prawa wyborczego, w miarę wzrostu prądów radykalnych, które tak samo, jak rozpanoszenie się materyalnych apetytów owładnęło umysłowością nawet i kół, którym się czasem zdaje, że są antytezą radykalizmu, a nieraz zachowaniem swem dają wprost przykład demagogom, odżyła dawna idea przedewszystkiem reprezentacyi, idea, że poseł ma być wyrazem życzeń, potrzeb, interesów swych wyborców, ma działać nie podług swego zdania, lecz podług ich zdania.

Dążność ta ponownego uzależnienia posła znalazła poparcie nietylko ze strony wyborców, lecz i ze strony posłów, ich słabości, ich troski o utrzymanie mandatu, a słabość ta znów wzrasta, im mniej moralnie i społecz-

nie niezależne żywiły dorwały się do mandatu, bo cała ich pozycja od mandatu zależy.

Poważną i słuszną zasadą polityczną jest, że w razie kolizji między stanowiskiem a przekonaniem opuszcza się stanowisko, zachowuje przekonanie; kto jednak stanowisko wyżej ceni, niż przekonanie, ten z obawy utraty stanowiska nie pyta już i nie słucha swego zdania, lecz pyta i słucha tylko zdania tych, od których jego stanowisko zależy.

I tak wbrew konstytucyi i nauce i potrzebie życia ustaje za naszych dni niezależność poselska, grożąc pogorszeniem politycznych i etycznych stosunków. I na nowo myśli nauka wobec potrzeby instytucyi parlamentarnej i niezależności jej członków, jak tę niezależność zapewnić, a więc czy nie zmienić sposobu powoływania posłów i zamiast na wyborze, innego nie wprowadzić sposobu, przy czem aż greckie losowania przypominają.

I nie da się zaprzeczyć, że losowanie miałooby tę wyższość nad głosowaniem, że uchyla korupcyę wyborczą oraz zależność posłów, oglądanie się ich na cudze zdanie, polowanie na popularność; przedstawia dalej wyższą szansę dostawania się znakomitych ludzi do parlamentu, niż to czyni powszechne, równe prawo wyborcze, jak to stwierdziła już Francya, a pono i Austria.

Ale życie tymczasem pcha jeszcze w przeciwnym kierunku, wszystkie radykalizmy chcą jeszcze więcej uzależnić posłów i dlatego żądają skrócenia okresów wyborczych, odpowiedzialności posła wobec wyborców, usuwalności na każde zawołanie.

Stąd też podczas gdy ludzie, którzy uznają doniosłość niezależności poselskiej, spokoju i stałości stosunków, żądają dłuższych okresów wyborczych, to z drugiej strony obóz radykalny wszędzie domaga się jak najkrótszych okresów wyborczych, aż jednorocznych, o ile się nie da uzyskać usuwalności na zawołanie. Nie potrzebuję pewno

tu kreślić dopiero skutków, jakieby taki ustrój wywołał. Dziś już ugina się społeczeństwo pod krótkotrwałością i chwiejnością rządów, do czego by to doszło, gdyby i parlamenty i sejmy wciąż się zmieniały, gdyby jedna gorączka wyborcza przychodziła po drugiej. A jak szkodliwie działa brak niezależności poselskiej, na to klasyczny przykład podają współcześni francuscy pisarze polityczni, mianowicie, że Izba francuska uchwaliła zamiast rządowego wniosku stworzenia kilku wielkich portów wojennych, ufortyfikowanie aż kilkunastu, bo każdy poseł portowego miasta z obawy przed wyborcami żądał, aby i jego port został ufortyfikowany. Zwyciężyła nieszczęsna koalicja osobistych i lokalnych interesów nad sprawą publiczną. I tak zawsze dzieć się będzie i musi, skoro faktycznie zwycięży zasada zależności poselskiej od wyborców. Złamała konstytucja 3 Maja u nas nieszczęsny zwyczaj sejmikowych instrukcyj, myśmy powinni dalej krzewić rozumną tradycję naszej konstytucji, a tak nauka, jak prawo, pojmują wogóle inaczej stanowisko wyborców, niż to czyni życie: funkcja i charakter wyborcy kończy się z chwilą wyboru posła; przedłużanie tego charakteru jest wbrew prawu i potrzebom życia, bo to życie potrzebuje niezależności poselskiej, ich oglądania się tylko na interes kraju, nie na wolę wyborców. Nie w instrukcjach, lecz w charakterze posła winni wyborcy szukać rękojmi, że ich poseł sumiennie spełni swe obowiązki. Posłów znów obowiązkiem jest warowanie niezależności poselskiej, przyczem naturalnie powinni starać się wpływać na wyrobienie poważnej opinii w kraju, w swym okręgu, aby ich patryotyczna robota była zrozumianą i moralnie popartą przez kraj.

Ma i mieć może wielką polityczną doniosłość akcja parlamentarna, podobnie jak ją ma tak nazwana przeze mnie dyplomatyczna polityka. Obie one dzieliły jeden los w naszej opinii, obie były i są przeceniane. A fakt to ujemny dla naszego rozwoju, bo to przecenianie ich do-

niosłości i skutków kieruje tylko ku nim myśl, odwołując ją od pracy w kraju, osłabia przez to tę pracę, wywołując fałszywe wrażenie, że losy nasze przedewszystkiem od rządów i parlamentów zawisłe. Protestował raz w świetnej mowie w Leeds minister Goschen, gdy mu dziękowano za jego zasługi około rozwoju angielskiego handlu, przeciwko przecenianiu realnego wpływu rządu i parlamentu, stwierdzając, że bez własnej od dołu pracy społeczeństwa, usilnej i umiejętnej, nie wiele poradziłby i rząd i parlament. Tak i my pamiętać winniśmy, że dyplomacya i parlamentaryzm to tylko nasza zewnętrzna polityka. Zbytne oglądanie się na zewnętrzną politykę, to liczenie więcej na cudzą pomoc, niż na własną pracę. Tkwi w tem lenistwo woli, nieskorej samej zabrać się do dzieła i naiwność myśli, co ludzi się, że kto inny za nas i dla nas będzie pracował. Oglądać się na innych, ich pomoc, współudział czy litość, to smutna bezradność dzieci i rozbitków. Uważam też za korzystny objaw, że coraz mniej liczymy na innych, coraz więcej na siebie.

Skuteczność zewnętrznej polityki zależy od wewnętrznych sił. *Vana sine viribus ira*. Pozór sił nie robi wrażenia, nie przynosi skutku. Siły wewnętrzne zaś rozwinać tylko można pracą wewnętrzną. Zewnętrzna polityka może ulepszyć jej warunki, lecz nie zastąpi tej pracy. Błędem byłoby lekceważenie działania o zdobycie lepszych warunków, lecz gorszym błędem ignorowanie konieczności pracy wewnętrznej. I parlamentaryzm i dyplomacya są środkami naszej polityki, lecz nie wyłącznymi środkami. Uzupełnienia i poparcia potrzebują przez nasze środki wewnętrznej polityki.

Wśród środków działania naszego, wśród samoistnych organów społeczeństwa, występują stronnictwa polityczne jako ogniwo pośrednie, łączące zadania zewnętrznej i wewnętrznej polityki. Na wewnątrz mają one zadanie wyrabiania opinii publicznej i ducha politycznego,

nadania kierunku politycznego rozwoju, na zewnątrz mają one zapewnić odpowiednią parlamentarną delegację.

I u nas i wśród wszystkich społeczeństw, posiadających pewną wolność polityczną, wyrabia się stopniowo wzrastające znaczenie stronnictw politycznych, stąd też wszędzie stają się one przedmiotem coraz poważniejszego naukowego badania. Wzrastające bowiem ich znaczenie, realny wpływ na polityczne życie, zmienia tegoż warunki, czynniki, nawet sposoby działania, zmienić przeto może cały ustrój prawno-polityczny, nawet bez zmiany ustaw; sam fakt ich istnienia wytwarza nowe pozapaństwowe ugrupowanie społeczeństwa, a przez to wszystko są stronnictwa zjawiskiem politycznym pierwszorzędnej doniosłości, z którym nauka polityki liczyć się musi. A nauka i życie stwierdziły nietylko wzrastające znaczenie stronnictw, pewien poważny wpływ ich dodatni, lecz i liczne niebezpieczeństwa z ujęcia społeczeństwa w zbyt ściśle węzły partyjne, z wyuzdania partyjnego ducha.

W czasach rządów absolutnych nie mogły istnieć stronnictwa polityczne, były tylko fakcye dworskie, starające się pozyskać zaufanie władcy i dojść do stanowisk, albo spiski rewolucyjne, zdążające do przewrotu, pozyskania udziału w władzy, lub pełni władzy. Dopiero z chwilą uzyskania wolności obywatelskiej, czynnego wpływu obywateli na ustrój państwa i zakres oraz kierunek jego działania, grupują się ludzie jawnie, aby w granicach legalnego działania uzyskać rozstrzygający wpływ na politykę. Nowy ten bowiem ustrój parlamentarny, mając zasadniczo prowadzić politykę zgodną z wolą ludu, musi w razie różnicy zdań uznać zdanie większości za rozstrzygające; trwałe wpływy wywierać zdoła tylko, kto ma większość, i z tego faktu płynie konieczność wytwarzania się stronnictw, stałych połączeń ludzi, zgodnych co do zasad, celu i metod działania, oraz ich dążność zdobycia większości. »Biada samemu« jest trwałą prawdą w parlamentaryzmie.

Kto chce cokolwiek przeprowadzić, musi mieć większość; mozolną i niepewną drogą do tego celu jest indywidualne pozyskiwanie ludzi, pewniej i trwalej poręcza skuteczne poparcie trwała organizacja, jaką jest i być ma stronnictwo polityczne. Inaczej, bez poważnie zorganizowanych stronnictw, przedstawia się społeczeństwo czy parlament jako niezorganizowana, luźna, chwiejna w zdaniu, impulsywna, nastrojom ulegająca masa, bez konsekwencji, programu, bez poczucia odpowiedzialności; wytwarzają się większości i uchwały przypadkowe, zapanowuje fatalne życie z dnia na dzień.

Rozpatrując zasadnicze podstawy ugrupowania partyjnego, stawiano nieraz szablon, że mogą stronnictwa zdążać albo do powrotu dawnej organizacji, albo do utrzymania istniejącej, albo do stopniowej zmiany obecnego ustroju, lub do zmiany zasadniczej, i podług tego miały wytwarzać się stronnictwa reakcyjne, konserwatywne, liberalne, radykalne. Ewolucja życia nie pomieściła się w tych prostych ramach szablonu, opartego w swej podstawie jedynie na konstytucyi, na kwestyi struktury władzy państwowej. Realne życie wysunęło obok konstytucyjnych cały wielki szereg spornych administracyjnych zagadnień, rozszerzyło przeto programy i zmieniło zasadnicze podstawy stronnictw. I wyłonił się nowy podział formacji stronnictw, na polityczne w ścisłym znaczeniu i klasowe. Jakiegokolwiekby zresztą zachodziły różnice między stronnictwem konserwatywnem, liberalnem, radykalnem, jedną cechą mają wspólną i to dodatnią, tę mianowicie, że zasadniczą podstawą ich formacji jest przekonanie o społecznym, ogólnym pożytku ich systemu politycznego; interes całości jest dla nich dyrektywą. Różnemi chcą iść drogami, ale uznają tożsamość celu i obowiązku — troskę o dobro całości. Zasadniczo odmienne stanowisko zajmują stronnictwa klasowe i zawodowe, wysuwają one na pierwszy plan interes jednej klasy i stąd też podstawową ich

zasadę już uznać należy za zgubną, antyspołeczną, gdyż co innego, swój klasowy interes, stawiają wyżej, niż interes całego społeczeństwa.

Część tylko, a nie całość, jest przedmiotem ich troski, i w tem właśnie tkwi ich zasadniczy błąd. Polityka państwa czy narodu ma służyć całości, o całość się troszczyć, a nie o część tylko. Taka troska tylko o część jest negacją sprawiedliwości społecznej, degradowe władzę w narzędzie jednostronnej protekcji i interesów, jest zniszczeniem istoty najwyższej społecznej władzy, grozi rozprężeniem i wyuzdaniem antagonizmów przeróżnych. Pojmowanie mandatu poselskiego jako adwokatury tylko pewnej grupy interesów, jest sprzecznem z samą istotą tego mandatu, jak ją pojmują nowożytne konstytucye i jak ją potrzebuje życie.

Obok tego zasadniczego błędu tkwi w tej polityce klasowej i błąd praktyczny. Nie może bowiem trwale rozwijać się dobrobyt jednej tylko klasy; związki społeczno-gospodarcze wytwarzają wzajemne oddziaływanie na siebie różnych zawodów gospodarczych i różnych klas społecznych, podział pracy wymaga i kooperacji; sztuczne forytowanie interesów jednej tylko klasy mogłoby się dokonywać jedynie na koszt klas innych, osłabiałoby je gospodarczo, w ten sposób ubożałoby stopniowo źródło, z którego mają płynąć ekstrakorzyści klasy protegowanej. Pomijając nawet kwestyę walk wewnętrznych, jakie taka jednostronna protekcja wywołać może, a które byłyby negacją społecznego pokoju i dobrobytu, pozostając przy ekonomicznych tylko momentach, należy stwierdzić, że taka jednostronna protekcja nigdzie nie może przynieść skutków trwale dodatnich, nigdzie ich też nie przyniosła. Jednostronny agrarny kierunek, jaki z czasem zapanował w Rzeczypospolitej, nie wytworzył zamożności warstw agrarnych, zubożył, osłabił miasta, stał się winnym społecznego, politycznego i gospodarczego zastoju. Sprawie-

dliwość i rozumna polityka społeczna owszem zdążać muszą do uchylenia nierówności położenia, nie mogą trwale godzić się na jednostronną protekcję. Stąd też klasowe wyłącznie stanowisko jest przede wszystkim niedostatecznym, krótkowidzącym, politycznie szkodliwym przez ferment materialnych przede wszystkim aspiracji, jaki wnosi w życie publiczne.

Analizując znaczenie faktu wyrobienia się stronnictw, wychodzi nauka zwykle z hipotezy, że istnieją stronnictwa polityczne, które podług pewnego systemu pragną zorganizować ustrój i działanie państwa, mają więc interes całości na oku, a chcąc wpłynąć skutecznie, starają się zyskać większość i mają warunki zrealizowania tych starań. Hipoteza ta operuje więc przede wszystkim stanem, gdzie dwa tylko stronnictwa stają do walki, jak to długi czas było w Anglii i Stanach Zjednoczonych. W tem przede wszystkim położeniu ujawnić się mogą pewne poważne zalety i korzyści, płynące z wyrobienia się w społeczeństwie stronnictw politycznych. Najpierw wymienić tu należy wyrobienie zdrowego realizmu politycznego; stronnictwo poważne powstać może jedynie na podstawie jasnego programu, nie może zapuszczać się w kreślenie nieuchwytnych ideałów, mglistych obietnic — agitatorzy to czynią lub karyerowicze, nie mężowie stanu — lecz jasno postawić winno swój pogląd na zasadnicze zagadnienia, skreślić najpilniejsze zadania, oraz wskazać sposoby realizacji zadań. Takie sprecyzowanie programu i zasad, to wielka praca umysłowa, pogłębiająca polityczną świadomość i twórców stronnictwa i jego przekonanych adeptów, przyuczająca do liczenia się z realnymi stosunkami miejsca i chwili, a to przecież warunek skutecznej polityki¹⁾. Z istoty swej dalej stara się każde stronnictwo

¹⁾ Słusznie krytykuje A. Sadzewicz (*Dwa Obozy*, Przegląd Narodowy. Marzec 1909) brak realizmu u wielu ludzi u nas, którzy

żywotne o zyskiwanie zwolenników, przez co krzewi i zajęcie się ludzi sprawą publiczną i metodę realistycznego myślenia o zadaniach politycznych. Podnosi się przez to i rozszerza kultura polityczna, pomimo nawet znacznych różnic w zasadach i programach. Dalej usuwa stronnictwo zgubną jednodniowość przekonań i dążeń, przyucza do trwałej pracy w świadomym kierunku, co ma wielką doniosłość wnoszenia elementu stałości w stosunki i dążenia polityczne. Ujawszy władzę, ma stronnictwo realizować swój program, to też ta szansa i nadzieja ujęcia władzy wyrabia rozumne umiarkowanie w krytyce przeciwników i w własnym programie, wyrabia poczucie odpowiedzialności za swe czyny i obietnice. A chcąc pomimo umiarkowania pewnego jednak utrzymać wrażenie swego wybitnie odrębnego stanowiska, wysuwa poważne stronnictwo w programie swym rzeczy doniosłe, ogólne, odsuwa sprawy lokalnego, parcyalnego tylko znaczenia, przez co przyczynia się do utrzymania życia i myśli na wyższym politycznym poziomie.

Podnieść wreszcie należy, że stronnictwa organizują społeczeństwo, usuwają polityczny brak kohezji i tradycji, luźność myśli i czynów, a przez to wytwarzają ważny czynnik dla trwałej polityki.

Z pomyslnych tych skutków dodatnich, których spodziewała się apriorystyczna teoria, część tylko ujawniła się w życiu. Nadzieja ich całości przeoczyła zgubny, rozkładowy wpływ konkurencyjnej walki stronnictw. Nieograniczona wolna konkurencja miała też w gospodarczym życiu w myśl apriorystycznych nadziei przynieść zwycięstwo najlepszych, najdzielniejszych żywiołów; doświadczenia życiowe nie potwierdziły optymistycznych nadziei. Nie najlepsze żywioły, nie najlepsi producenci

będąc ideowo apolityczni, jednak chcą dyktować normy politycznego działania.

mieli wielkie materialne powodzenie na targu, lecz częstokroć właśnie najgorsi, najmniej sumienni, ci, co najchytrzej umieli oszukać nabywców, umieli wkręcać im towar lichy, lecz z pozorami dobrego, a za zachęcająco przystępną cenę. Zwycięstwo to materialne gorszych żywiół opierało się na dwóch faktach: nieznajomości jakości towaru — zwykłej u konsumentów — oraz na pozorach korzyści materialnej, jakie miała niższa cena. Stąd też kto chciał zapewnić sobie szeroki zbyt, musiał zastosować się i do siły nabywczej szerokich kół i do ich wymogów jakościowych, pogarszał przeto jakość produkcji, aby móc cenę obniżyć, trafić do szerokich kół. Utrzymanie się lepszych producentów na targu warunkowanem było ich wielkim dostatkami kapitału, oraz ich sprężystą agitacją, aby ludzi przestrzedz przed tandetnym towarem i oduczyć od jego — pozornie tylko oszczędnej — konsumpcji. Ale i to działanie napotkało znów na trudności, płynące z oszukańczego naśladownictwa wyrobu, firmy, marki. Rozwój taki był korzystnym przedewszystkiem dla oszustów, ale pogarszał produkcję kraju, szkodził trwałym interesom konsumentów, był nie postępem gospodarczym, lecz zgubnem zboczeniem. To też nauka i życie zwróciły się przeciw destrukcyjnym skutkom anarchii konkurencyjnej, wyszedł szereg ustaw w celu ochrony rzetelności wyrobu, nazwy, w celu zwalczania nielojalnej konkurencyi, powstały organizacje samopomocy celem ochrony przed wyzyskiem.

Podobny rozwój zaznacza się i w ewolucji życia partyjnego. Realny polityk musi zdążać do zyskania większości celem możliwości przeprowadzenia swego programu. Powodowane tą chęcią stronnictwo łatwo znajdzie się na drodze, gdzie celem zyskania ilości tracić pocznie na moralnej jakości. Odbywać to się zaczyna przedewszystkiem przez wykluczanie z programu rzeczy ważnych dla kraju, lecz niepopularnych, dalej przez włączanie w program

hasel ponętnych, obliczonych na kaptowanie szerokich mas, wreszcie przez zostawianie coraz większej ilości spraw spornych a doniosłych jako kwestyj otwartych, nierozstrzygniętych, aby sposobem rozstrzygnięcia przedwcześnie nie zrazić. I tak stopniowo ginie program, ginie idea przewodnia, zostaje tylko chęć posiadania większości celem ujęcia władzy, nikną rzeczowe, pozostają osobiste tylko aspiracye. A to jest obniżeniem politycznego życia; zamiast dobra ogólnego, staje się dobro partyi, wreszcie dobro osobiste członków partyi gwiazdą przewodnią działania.

Ewolucyę powyższą najsmadniej wykonywują ludzie, którzy do polityki wnieśli jak najmniej zasad, a jak najwięcej sprytu, łapczywości pospolitej poprostu. Spryt ich poucza ich przez analizę własnej psychologii, że łatwiej ludzi trwale utrzymać razem przez wspólność materialnych interesów, niż przez wspólność zasad; zasady krępują w działaniu, prowokują zasadniczą krytykę każdego czynu, *ergo* jak najmniej zasad, jak najwięcej interesów wspólnych staje się dewizą, a tę wspólność interesów pojmuje się ściśle materialistycznie. Wylania się przeto walka o stanowiska, o dochody, o koncesye, polityka przemienia się w sztukę materialnej eksploatacyi społeczeństwa.

Wykrzywienie to pierwotnego typu i charakteru stronnictw politycznych wynikło w znacznej mierze i skutkiem współczesnej ewolucyi stosunków. Rozszerzenie czynnego i biernego prawa wyborczego wciągnęło w życie polityczne warstwy niewyrobione, które rozumieją tylko swe najbliższe interesa, a nie doszły jeszcze do zrozumienia zasad i programów politycznych; mają uznanie tylko dla bezpośredniej namacalnej korzyści, nie doceniają często korzyści ogólnej i przyszłej poprawy stosunków. Rozpoczyna się przeto wciąganie coraz więcej materialnych momentów w programy i działania partyj, rozpoczyna się licytacya obietnic kosztem sprawy publicznej pomiędzy

stronnictwami o zaspokojenie nie potrzeb — bo o te zawsze polityka dbać powinna — lecz apetytów szerokich kół, o zadowolenie ich instynktów tylko. Życie polityczne przystosowuje się do uposażonych w pełnię praw analfabetów; na ten poziom zniżają się programy, mowy, publikacje, ustaje praca nad podnoszeniem politycznej kultury, wbija się w pychę warstwy nie dość kulturalne, co do zastoj, a nawet i cofania się kultury prowadzi. Jak wyuzdana konkurencya gospodarcza zarzuciła targi tandetą, tak też i wyuzdanie politycznej konkurencyi, licytacya¹⁾ o tłum, zarzuciła marnymi produktami umysłowymi życie polityczne, działała antykulturalnie.

Konkurencya ta prowadziła dalej do ostrej walki partyjnej. Pierwotnie mogła toczyć się walka o słusność i błędność politycznego programu; z chwilą redukcji programów, obniżenia poziomu dyskusji i aspiracji, miejsce dowodzeń teoretycznych zajęły partyjne i osobiste inwektywy. Dyskredytowanie przeciwnika, obniżenie go w oczach ogółu, odmawianie uzasadnienia jego projektom, pożytku jego pracom, dobroci jego intencyom, podsufwanie mu złych zamiarów i czynów, przedstawianie go nawet wprost jako wroga i krzywdziciela ludu, stało się niestety wielokrotnie

¹⁾ O skutkach tej licytacyi pisze Ach. Loria, *Morphologie sociale*, 1905, str. 116: »Le parti des humbles peut influencer d'une manière indirecte sur la vie politique, en exploitant à son profit la guerre éternelle entre les deux partis fondamentaux de la propriété. En effet, chacun des deux partis, dans sa course empressée au pouvoir, s'efforce de se concilier le parti du travail, en lui promettant des réformes avantageuses aux classes les plus nombreuses et plus pauvres«. Pomija tylko, że licytacya idzie dalej, niż słusne ustępstwa. Ostrogorski, *Democratie et organ. des partis*, t. I, 292, pisze o Anglii: »Le labour-party entrerait au parlement pour y assumer la même attitude que le parti irlandais avait gardé avec tant de profit; en accordant son concours au plus donnant il arracherait eux partis rivaux... concession sur concession pour bâtir pièce par pièce le nouvel édifice social«.

praktykowanym zwyczajem. Zaciętrzewienie w walce posuwało się do dawania nie obrazu, lecz karykatury przeciwnika, do spotwarzania go, dochodzącego do granic spotwarzania narodu. I doszło do stosunków, że ktoby celem wyrobienia sobie sądu wysłuchał mowy różnych przeciwników politycznych, przeczytał ich pisma, a wierzył w ich słowa, musiałby nabrać przekonania, że wśród polityków wogóle niema ludzi rozumnych ni uczciwych, musiałby zwątpić o społeczeństwie, zgorzknieć, stracić wiarę w ludzi i stosunki. A skutek ten to bynajmniej nie teoretyczna hipoteza tylko. Obniżony i roznamiętniony ton zgromadzeń dogadza tylko gruboskórnym naturom, omijają je coraz więcej ludzie wyższej kultury; coraz rzadziej padają tam słowa spokoju, pouczenia, coraz więcej sieje się nieufność, zazdrość, namiętność, brutalizuje się instynkta, radykalizuje idee słuchaczy, obniża ich aspiracje. Nie kulturę polityczną krzewi taka akcja, lecz zdziczenie, a to jest antytezą politycznego działania, które ma przecieź podnosić i rozwijać ludzi, krzewić dobrobyt. Działanie wbrew najwyższemu celowi jest wprost nierozumnem, obniżanie kultury narodu jest wprost zbrodniczem, a która z tych kwalifikacyj jest ostrzejszą, trudno orzec wobec słynnej tezy Tailleyranda, że w polityce *folie est plus qu'un crime*.

Działanie takie to poświęcanie trwałych interesów narodu dla chwilowych partyjnych korzyści. A gdy raz przyjdzie do takiego wysunięcia na czoło interesu partyjnego, chociażby ze szkodą interesu narodowego, to ten stan umysłów i dążeń pcha coraz dalej na błędną i zgubną drogę. Przedewszystkiem ogranicza się poparcie jedynie do ludzi oddanych partyi bezwzględnie, usuwa się niezależnych, mających swe własne zdanie, nieskorych do poświęcenia zasad i przyszłości kraju dla chwilowych interesów partyi. W żargonie partyjnym mówi się o tych ludziach, że na nich liczyć nie można, *ergo* usuwa się ich, pomimo pozornej zgody w zasadach, ale oni uważali par-

tyę jedynie jako środek służby dla kraju, jako częściową organizację tej służby, a tymczasem życiowa ewolucya przesunęła rolę, w oczach czynników partyjnych ma kraj służyć partyi, interes partyi i jej członków uznają za najwyższy cel, kraj i służbę publiczną za środki do tego celu. Usunięcie niezależnych usuwa ostatni szkopuł w ścisłym jasnym zszeregowaniu się przy wyłącznie partyjnym interesie. Konsoliduje to partyę, czyni ją zwinniejszą i sprawniejszą w polowie zdobyczy, wydoskonala jej mechanizm, ale w uściskach takiego mechanizmu ginie sprawa publiczna, ginie interes narodu. Następuje to tem pewniej, że taktyka partyjna każe zwalczać wszystko, cokolwiek przeciwnik polityczny zaproponuje, chociażby to było arcydosięgiem dla kraju. Ale kto inny miałby zasługę, to też zawiść i zaciekłość partyjna muszą to utracić, niech cierpi kraj, byle przeciwnik nie miał się czem pochlubić, byle dzięki swej zasłudze rzetelnej — chociażby jednorazowej — nie zyskał miru i stanowiska. Przykłady takiego zgubnego przekładania stronniczego interesu nad narodowy znajdziemy, niestety, i w swych własnych dziejach. W XVIII wieku niejednokrotnie zrywano Sejmy z zawiści stronnicej, aby kto inny nie miał zasługi pomnożenia wojska, aby kto inny nie otrzymał starostwa czy buławy. I poruszając ostatnie czasy Augusta II, gdy zerwano już trzy Sejmy z rządu, aby nie dopuścić do nadania buławy Poniatowskiemu, mimo jego świetnych kwalifikacyj, tylko przez koalicję możnowładczej zawiści przeciw Czartoryskim, podnosi Konarski w *Rozmowie Ziemianina z sąsiadem* przeciw obrońcy tezy, że król ustąpić powinien, głęboką uwagę: »nie boicie się od nas zerwania Sejmu, bo wiecie, że nam więcej chodzi o Rzeczpospolitą, jak o buławę i Hetmana, bo wiecie, że ludzie dobrzy i kochający Ojczyznę są zbyt sumienni, żeby oddawali wet za wet i za porażkę swego stronnictwa mścili się na Ojczyźnie«. Ale konkurencyja stronnictw może usunąć owych

ludzi sumiennych, zostawić na arenie samych, co wola, by wojsko było bez hetmana, niż gdyby nie stronnik dostał buławę, co gotowi mścić się na Ojczyźnie za porażkę stronnictwa, gotowi szkodzić Ojczyźnie, byle nie dopuścić do porażki stronnictwa. A spotkać można ludzi, co i to nawet jeszcze za realną politykę uznają, co gotowi podziwiać realizm tych, co jawnie mówią, że dla nich jedynem i najwyższem wskazaniem jest interes stronnictwa.

Powyższe wszystkie wady mogą potęgować się jeszcze, gdy do współzawodniczej walki staje większa liczba stronnictw. Wyżej już wspomniano, jak licytacya dwóch o trzeciego wytwarza dlań sposobność wprost wymuszania, prowadzi do godzenia się na zło, byle mieć większość. W dalszym rozwoju prowadzi to może do zatracenia poczucia odpowiedzialności za politykę. Powstają stronnictwa, które chcą być dość liczne, aby się z nimi liczyć musiano, ale bynajmniej nie chcą być większością, ani stałą składową częścią większości. Nie chcą przyjąć odpowiedzialności za rządy, a tylko wyzyskiwać każde położenie. Do innych wad przybywa wtedy i tchórzostwo polityczne. Położenie popada w stan dezorganizacyi; chwilowe kompromisy i sojusze, często zupełnie nienaturalne, niezadążające bynajmniej do syntezy programu, lecz do podziału stanowisk, posad, koalicje osobistych interesów tworzą i obalają rządy, jak tego tyle przykładów dostarczyła przedewszystkiem trzecia republika Francyi, ginie ciągłość polityki i poczucie odpowiedzialności za rząd, występują coraz jaskrawsze a coraz mniej zdolne być podstawą realnego czynu programy, rozprzega się polityczne życie ¹⁾.

¹⁾ Dla patologii współczesnych francuskich stosunków partyjnych i parlamentarnych zawierają bardzo cenne informacye Leyret'a: *La république et les politiciens* i *Tyrannie des politiciens*; w pierwszym z nich pisze (str. 193): »L'honneur des anciens partis,

Obserwacya ewolucyi ducha i rządów partyjnych
stwierdza jeszcze i dalsze ujemne a niebezpieczne dla

leur ambition était de tenir les esprits en haleine, le but des nouveaux comités est de tenir les électeurs en tutelle. La mission des premiers consistait à créer une opinion, la tâche des seconds se ravale à fabriquer une clientèle. On ne fait plus de la propagande désintéressée pour »la cause«: On racole sans vergogne des mercenaires au service d'une candidature... Les comités d'aujourd'hui représentent non plus la politique d'un principe, mais la politique d'un homme. Le conflit des intérêts particuliers ayant remplacé le conflit des idées générales, l'on s'y entraîne uniquement à cabaler au profit des individus. Aussi chacun y peut-il entrer sans offrir de garanties d'opinions. En ces chapelles, vouées par calcul au culte exclusif des maîtres du jour, ce n'est pas la fermeté des convictions ni des sentiments qui importe, c'est l'esprit d'intrigue... Maintenant, faire partie d'un comité, c'est un moyen certain de parvenir à quelque emploi, d'obtenir quelque faveur«... Dalej wprost nazywa te komitety »foyers d'intrigues, foyers de corruption, de dénonciation«. »Je désire que l'on revienne aux traditions des associations politiques... elles s'adressaient toujours à l'esprit et au coeur, les comités actuels frappent au ventre, c'est un peu trop grossier pour mener longtemps un grand peuple«, Faguet, *Culte de l'incompétence*, str. 96: »Le gouvernement parlementaire à base de suffrage universel c'est la guerre civile, régularisée, mais en permanence; c'est la guerre civile non sanglante le plus souvent, mais c'est la guerre par insultes, par provocations, par calomnies, par dénonciations, par méchants tours et par procès entre différents partis et cela en permanence. Et c'est dans un pays qui se trouve en ces conditions que la magistrature devrait être radicalement indépendante pour être impartiale; et c'est précisément dans ce pays que la magistrature... est forcée, tout au moins, de ne pas déplaire à un parti, celui qui gouverne et qui est terriblement exigeant, ayant peur que le gouvernement lui soit arraché«. Warto też zapamiętać słowa L. Bourgeois (*Solidarité*, str. 17): »L'état des partis ne traduit qu'imparfaitement l'état des esprits. Les partis sont toujours en retard sur les idées; avant qu'une idée se soit assez répandue pour devenir la formule d'une action collective, l'article fondamental d'un programme électoral, il faut une longue propagande; quand les partis se sont enfin organisés autour d'elle, bien des esprits ont déjà aperçu ce qu'elle contenait d'incomplet...

przyszłości objawy. Stąd też w naukowej literaturze pełno głosów stwierdzających, że rządy parlamentarne mogły rozwijać się i funkcyonować dobrze tylko, dopóki prawdą jeszcze była definicya Burke'go, że stronnictwa są »grupą ludzi zjednoczonych dla poparcia łącznem dążeniem interesu narodowego według pewnej szczególnej zasady«, dopóki poczucie odpowiedzialności, patryotyzm, jasne zasady polityczne były podstawą organizacyi i dyrektywą działania, nacechowanego przytem poważnem umiarkowaniem. A umiarkowanie jest koniecznem; natura ni życie społeczne nie znają przeskoków, jedynie stopniowa ewolucya, a nie rewolucya przynoszą trwałą postępowanie. Z ustaniem powyższych przesłanek staje się wątpliwem dobre oddziaływanie stronnictw zarówno na tok spraw w parlamencie, jak na całe życie społeczne; instytucya, powstała dla organizacyi i kultury i wolności politycznej, może skrzywiona stać się narzędziem rozstroju, demoralizacyi i niewoli, ruiną myśli, czynu, instytucyj politycznych. I nie braknie wezwań, aby społeczeństwa otrząsły się z pod wpływu wybujałości ducha i mechanizmu stronnictw, nie brak nawet usiłowań, aby w drodze ustawodawczej¹⁾ takiemu zgubnemu stanowi zapobiedz.

Anarchii i demoralizacyi gospodarczej, wywołanym przez wyuzdanie wolnego współzawodnictwa, starano się kres położyć zarówno na drodze ustawodawczej, jak przez własną organizacyę współzawodników celem ograniczenia walki. Organizacyą tą są kartele, a pomimo różnych ich stron i praktyk wątpliwych mają one ważne zalety, mię-

et une vue nouvelle s'ouvre déjà, plus comprehensive et plus haute, d'où naîtra l'idée de demain«.

¹⁾ Por. Leacock, *Elements of Political Science*, str. 346, który podaje, że wiele Stanów uchwalilo »primary election laws«, aby uczynić »the primary meeting of a political party a legally organized body«. Por. też Wallas, *Human nature in politics*.

dzy niemi złagodzenie walki, stałość produkcji, nałożenie hamulca nielojalnej demoralizującej konkurencyi.

Rozwój naszego życia parlamentarno-politycznego nastąpił później, niż w wielu innych państwach, i nastąpił bez związku z wyrobioną rodzimą tradycją. Stąd też tem większem jest ryzyko, które u nas wogóle zawsze jest wielkiem, że w braku własnych wyrobionych opinii cudze myśli i wzory importować i naśladować będziemy. Dlatego też wskazałem na ciemne strony i niebezpieczeństwa rozwoju partyjności, abyśmy się uchronili — póki jeszcze czas — przed wszczepieniem w swój organizm takiej niebezpiecznej trucizny. Trudniejsze położenie nasze, młodszość naszej cywilizacyi, niezupełność społecznego ustroju i rozwoju, każą nam tem troskliwiej unikać wszystkiego, co osłabia i rozstraja. Często już szkodziły nam różne importowane obce doktryny, to też obawiać się można, aby wytrybowanie ducha i mechanizmu partyjnego, naśladowanie złych obcych wzorów na podstawie formułki, że tak się robi zagranicą, nie poczęły się u nas panoszyć z chwilowym zyskiem partyj, z trwałą szkodą narodu. Obawy te tem więcej żywić można, że dzieje naszej partyjności¹⁾ wykazują przykre polityczne i etyczne zboczenia, stwierdzają brak rozwoju prawdziwego zmysłu politycznego, przygłuszenie publicznego sumienia. Panoszyła się możnowładcza prywata kosztem Ojczyzny, panoszyła się zaciekłość stronnicza, gotowa dla dogodzenia swej nienawiści, ambicyi czy korzyści, zmarnować przyszłość narodu. I trudno nieraz ocenić, czy w tej zaciekłości, materializmie, krótkowidztwie, więcej było braku sumienia, czy braku rozumu. W każdym razie był to jakiś brak umysłowości, brak charakteru, a niestety wady łatwiej dziedziczą się, niż cnoty, i widziałem ludzi, co umieli słusznie

¹⁾ Wł. Konopczyński: *Z dziejów naszej partyjności*, Przegląd Narodowy. Luty 1909.

krytykować wady naszej przeszłości, a nie dostrzegli, że sami mają i dalej krzewią te same wady. Wykorzenie stare własne wady, nie dopuścić przejęcia nowych wad cudzych, to ważny punkt w programie społecznego rozwoju. Środkiem do tego celu jest i stwierdzenie, co jest taką wadą. Uznaję za nią wytrybowanie ducha stronniczego, osądzanie wszystkiego z partyjnego punktu widzenia. A jeżeli wśród innych, lepiej położonych społeczeństw rozpoczęto usiłowania, aby oprzytomnić oszołomione nadmiarem partyjności stronnictwa i uwolnić życie polityczne z pod wyłącznie partyjnego dyktatu, zabójczego ich mechanizmu, jeżeli tam rozpoczęto i ustawową reakcją przeciw stronniczym nadużyciom, to tem więcej my powinniśmy za wspólnem porozumieniem stronnictw i ludzi, stojących na stanowisku narodowego programu, okiełznać wybujałość partyjnego ducha, ograniczyć jego sferę działania, odbrutalizować i odjadzić jego metody działania.

Umiało się zdobyć na takie ograniczenie i złagodzenie walki zagranicą gospodarcze życie, pomimo, że tam same materialne zyski były w grze, pomimo, że wzrosły pokolenia w kulcie manczesterskiej doktryny, przejętej ideą bezwzględnej walki, hołdem dla zwycięzców, a obojętnością odpychającą dla upadłych. A mimo to wszystko stworzono kartele, organizację kompromisową, rodzaj zawieszenia broni.

Idea ta zjawiała się u nas już niejednokrotnie; odczuwano często potrzebę stworzenia ponadpartyjnej narodowej instancji i wyposażenia jej w moralną powagę, zdolną rozstrzygać spory, stawiać granice dla czynów stronnictw i ich metody działania. Idea ta tworzyła nawet pozytywne instytucje w różnych czasach w różnych naszych ziemiach, ale niestety nie znajdowały one często ani należytego posłuchu u stronnictw, ani u ogółu należytego uznania. Bywały wypadki, że godzono się na nią tylko w teorii, uznać chciano, byle nic nie robiła, nic

nie rozstrzygała, nie zabraniała, byle dozwalała na zachowanie sobie przez każdego wolnej ręki, gdyby też kiedy miała dlań wypaść decyzja niekorzystna. Zabójczy brak szczerości, a nadmiar partyjnej prywaty tkwił w tej letniej zgodzie na wyższą pośredniczącą instancję. Zastrzeżeń było tam więcej, niż zgody, wykluczeń więcej, niż dopuszczeń decyzji. Rzekomi przywódcy polityczni często uchylali się od czynnego w niej udziału. I urabiać nieraz chciano opinię w tym kierunku, aby nie dopuszczała do naruszenia złotej wolności stronnicej, aby nie dozwoliła uszczuplać swobody decyzji stronnictwa. Cichaczem zastrzedz sobie chciano wolną rękę na wszelki wypadek. Na takiej kruchej podstawie nie powstałby żaden kartel gospodarczy, na takiej podstawie stworzona instancja ponadpartyjna nie może być skuteczną.

A nam potrzeba skutecznej instytucji, my nie możemy dopuścić, aby duch stronnicy osłabiał siłę i solidarność narodową, aby program stronnictwa droższym był i wyższym, niż program narodowy. Na to potrzebnem świadome zrozumienie, gdzie dopuszczalną jest akcja i walka partyjna, gdzie zaś winna panować bezpartyjna narodowa robota. Wielki drogowskaz na trudności życia daje nam dawna nauka Kościoła: *in necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus caritas*. W myśl tej nauki możemy oznaczyć partyjnie dopuszczalną sferę działania i dopuszczalne środki walki. — I w pojedynku i w wojnie i w walce konkurencyjnej gospodarczej są pewne uznane granice dla dopuszczalności broni i metody walki, a podłym i zbrodniarzem uzna świat tego, kto zakazanej użyje broni czy metody. Czyżby tylko walka partyjna nie miała mieć żadnej granicy ni reguły i żadnej etyki? Czy tylko stronnictwa niczego nie wyniosły z kultury i nie są winne kulturze? Nie mogę podzielać tak cynicznego poglądu. Owszem, każde narodowe stronnictwo ma najwyższe zadanie dbać o rozwój narodu, nie wolno mu więc

nie czynić, co neguje realizację zadania, co poniża i rozstraja naród, zamiast go dźwigać i krzepić; ma ono i polityczno-wychowawcze zadanie. A więc i broni demoralizującej nie wolno używać w walce partyjnej, gdyż ona narodowi szkodzi, nie tylko przeciwnikowi. Truje wódka i przekupstwo wyborcze, ale truje również kłamstwo, potwarz, nienawiść, trują zwodnicze obietniki, truje nadużywanie pozorów pracy społecznej dla partyjnych celów. Pouczać trzeba lud, pomagać mu, a nie okłamywać go i zwodzić obietkami, rozpajać nienawiścią. Obrona i uzasadnienie swego stanowiska i programu niech będą treścią mów, pism, a nie krytyka tylko przeciwników i osobiste inwektywy; wtedy umniejszą się zaciekleść i demoralizacja. W walce stronnicej wolno używać tylko środków nie szkodzących narodowi. Kto nie uszanuje tej granicy, ten schodzi z narodowego stanowiska, przeciw niemu i jego robocie winien zwartym szeregiem zwrócić się cały obóz narodowy. Sumienie każdego obywatela tu przeciwdziałać powinno.

Przeciwdziałanie to ogółu jest tem trudniejszym, że zawodowa praca nie dozwala licznym poważnym kołom obywateli — przedewszystkiem samoistnym wytwórcom — zajmować się nader czynnie agitacją i akcją polityczną. Za nich nie pracują niewolnicy, jak to w starożytności bywało. Fakt ten ułatwia mechanizmowi partji opanowanie zgromadzeń, wyborów i t. d., ale on zarazem daje prawo krytycznej oceny takiej przewagi, uprawnia postulat, aby partje nie uznawały się za prawdziwą większość, a uznawały obowiązek posłuchu wobec nadpartyjnej instancyi, pomnąc, że są naprawdę tylko częścią narodu.

Jak dla metody i broni walki, tak i dla sfery działania stronnictw istnieć powinny granice. Są sprawy, gdzie dopuszczalną, nawet w pewnych rozmiarach pożyteczną jest organizacja i akcja partyjna. Dobrze prowadzona, wyrabia ona jasność myśli politycznej, stałość przekonań,

ulepsza programy stronnictw żywotnych, bo one muszą programami stwierdzać, że dorosły do podejmowania najważniejszych nasuwających się zagadnień. Nie stoi życie; wartość dla życia dodatnią mają tylko organizacje, zdolne do sprostania nowym zagadnieniom, wyrosłym z ewolucyi idei i stosunków; ewolucya ta zmusza do rewizyi programów, jest probierzem zasad i rozumu oraz patryotyzmu stronnictw, zmusza do ścisłego liczenia się z warunkami istotnymi. I taka rywalizacya stronnictw, zdążająca do wyszukania najlepszej drogi i najlepszych środków dla zaspokojenia potrzeb, spełnienia zadań narodu, jest i może być korzystną. Ale stąd też normalnem polem jej uprawnionej, bo możliwie korzystnej akcji, jest dziedzina wyborów politycznych. W ustawodawstwie, polityce skarbowej i gospodarczej, w stosunku do rządu i wpływu na kierunek rządowej akcji, mieszczą się te zadania, stąd wybory te są i powinny być podług programu przeprowadzane. Na zewnątrz musi nasza delegacya występować solidarnie, ale na wewnątrz uprawnioną jest walka o zdobycie przewagi swym przekonaniem. Ale i tu dwa nasuwają się zastrzeżenia. Nawet po zwycięstwie stanowczem jednego politycznego kierunku nie wolno wprowadzać reform, któreby korzystnymi były tylko dla chwilowego interesu zwycięskiego stronnictwa, a szkodą były dla kraju. A dalej: stawiając kandydatów, niemoralnem jest uwzględniać tylko ich partyjną markę, pomijać kwalifikacye, uzdolnienie kandydata do funkcyi, którą ma spełniać. Odpowiedni człowiek na każdym stanowisku, toć podstawowy postulat rozumnego działania; poseł każdy ma i stronnictwo i narodowe zadania; złem jest przy jego wyborze pomijać jego uzdolnienie do tej wyższej służby. Stronnictwo każde liczyć się z tem winno, że uprawnionem do zajmowania przewodniej roli jest tylko, o ile umie i zdoła odpowiednich ludzi stawiać na każdym stanowisku. Siły niedorosłe do spełnienia funkcji organu nie przyniosą

pożytku, rozstrój tylko szerzą, obniżą wpływ, zaszkodzą interesom. Umysłowa ciasnota i krótkowidztwo przywódców nieraz kazały im przenosić ślepe narzędzia, zdolne jedynie do posłuchu, nad samodzielnych ludzi — wygodnem to dla czasowych przywódców, lecz zgubnem dla sprawy. Zawczasu przygotowywać trzeba następców, wspólnem to narodowem zadaniem wszystkich stronnictw, i dlatego też nie można uznać stanowiska, że przy wyborze ludzi wolno pomijać interes kraju, wolno pomijać moralne i fachowe i materialne kwalifikacye, że wystarcza sama partyjna marka. Prywatą nazywano to za czasów Rzeczypospolitej, nie konserwujmy tej wady.

Są jednak i liczne inne dziedziny, które mają ogólnonarodową doniosłość, gdzie też wnoszenie stronniczego ducha, używanie tych dziedzin i spraw przedewszystkiem jako środków stronnicznej propagandy byłoby zupełnie błędem i zgubnem. Takimi sprawami są: zdrowie ludności, ekonomiczny dobrobyt, moralność społeczna, oświata ludowa, fachowa, narodowa, nauka i sztuka. A słyszałem o walce stronnicznej, wdzierającej się nawet w sprawę organizacyi zbytu świń włościańskich! Sprawy te powinny być uznane jako wykluczone ze sfery stronnicznej walki, winny być uznane za narodowy cel, ogólne zadanie, a nie być nadużywane i poniżane jako środki tylko partyjnej propagandy. I z bólem widziałem nieraz, jak wobec młodzieży i ludu, tych elementów lepszej przyszłości narodu, stawano z nauką partyjności rychlej, niż z nauką patriotyzmu, wcielać ich chciano w kadry partyjne rychlej, nim zrozumieli obywatelskie obowiązki. A to nie jest kulturalna, to nie jest obywatelska robota. Stronnicza marka, wniesiona w dziedziny i koła z istoty swej ponadpartyjne, zawiera wewnętrzny fałsz i skrzywi też pracę, krajowi nie przyniesie pożytku.

Naprzeciw powyższemu żądaniu usunięcia szeregu dziedzin życia z pod partyjnego działania występowano

nieraz z zarzutem, że nie dopuści do tego instynkt i obowiązek samozachowawczy każdego stronnictwa. Twierdzić bowiem można, że gdy jedno stronnictwo cofnie się od okupowania dla siebie tych dziedzin, to owdadną niemi inne i nie kraj, tylko inne stronnictwa odniosą z tego pożytek. Jakkolwiek to niezupełna jest prawda, bo można przykładem swym wyrywać sprawy z pod partyjnej sfery, przyczem skuteczną mogłaby być pomoc licznych bezpartyjnych, to jednak licząc się z wpływem powyższej opinii, trzeba powołać się znów na kartelowe doświadczenie. Żadna firma sama nie mogła zaprzestać walki, uczynił to dopiero kartel. Tak i tu walczące z sobą narodowe stronnictwa winny wytworzyć kartel, stworzyć w drodze porozumienia wzajemnego z współdziałaniem bezpartyjnych wyższą instancję, formalną czy moralną tylko, ale uznać szczerze jej atrybucje, uznać jej prawo stania na straży, aby ogólnej doniosłości robota nie była psuta przez stronnice zachcianki i zakusy. Potrzeba tego dla kraju i stąd samozachowawczy instynkt i rozwojowy interes narodu winien wytworzyć odpowiednią opinię publiczną i zmusić jej siłą stronnictwa do niewdzierania się w dziedziny, wykluczone z ich sfery działania. A stronnictwa, ograniczając się do właściwej sfery, będą mogły lepiej w niej działać, przyczynią się i swym czynem i swem ograniczeniem do poprawy ogółu stosunków, co przecież jest i być musi najwyższym celem każdego narodowego stronnictwa¹⁾.

¹⁾ Kwestya stronnictw politycznych i ustroju parlamentarnego, niebezpieczeństw współczesnego rozwoju, coraz poważniej jest traktowaną w literaturze. Prócz cytowanych już: Benoist, Butmy, Dicey, Leacock, Sidgwick, Woolsey, przypominam dalej: Mill: On representative Government; Maine: Popular Government; Lecky: Democracy and liberty; Dicey: The law of the Constitution; Laveleye: Le gouvernement dans la Démocratie; Prins: De l'esprit du gouvernement démocratique; Ostrogorski: Demo-

Nie wystarcza nam sama partyjna organizacja. Jak w gospodarczym życiu koniecznym uzupełnieniem podziału pracy, warunkującym jego dodatnią skuteczność, jest połączenie pracy, targ, tak i w politycznym życiu naszym obok i wskutek dzielącego społeczeństwo podziału na stronnictwa potrzebną jest łącząca ponadpartyjna instancja. Jest dla niej szerokie i ważne pole działania; powinna ona być czynnikiem porozumienia i umożliwienia współpracy dla stronnictw tak w sprawach pozapartyjnych, jak ponadpartyjnych, podstawowego narodowego znaczenia, może stać się hamulcem, powstrzymującym wybujałość antagonizmów partyjnych i ułatwić porozumienie w sprawach do sfery działania partyi należących, prowadzić przez porozumienie aż do syntezy programów; powinna ująć w swą rękę opiekę nad sprawami, nienależącymi do zakresu działania partyi, a do tego należą nasze najważniejsze sprawy; dalej może ona i powinna być informatorem, a czasem i inspiratorem naszych kół poselskich, oraz pośrednikiem między delegacją a krajem, wreszcie i informatorem prasy naszej co do zajęcia jednolitego stanowiska w pierwszorzędnym zagadnieniach, oraz prasy obcej celem słusznego przedstawiania naszej sprawy.

Jest więc szereg funkcji do spełnienia, a gdy istnieje możność i potrzeba funkcji, wtedy trzeba wytworzyć organ, zdolny do spełnienia tych funkcji. Do pewnego stopnia jest takim organem u innych społeczeństw rząd; stworzyli sobie taki organ swój własny Czesi w radzie narodowej, i my taki organ stworzyć sobie winniśmy; bo

cracy and the organisation of Political Parties; Lowell: Governments and Parties in Continental Europe; Fr. Paulsen: Partei-politik u. Moral. Także i w skarbowej literaturze poruszano te kwestye, mianowicie P. Leroy-Beaulieu: Science des Finances; Bastable: Public Finance; Adams: Science of Finance.

tylko taki organ naczelny, narodowy, zdoła spełnić należycie powyżej zaznaczone, a tak ważne funkcje.

I nie wolno nam się łądzić w zbyt niemiłym zaufaniu do chwilowych konstelacji politycznych czy osobistych, że przy szerokiej autonomii i rozstrzygającym wpływie na rząd — jak to czyniono 1911 roku w Galicyi ze strony t. zw. namiestnikowskiego bloku wobec przykrej kolizji między namiestnikiem a Radą Narodową — może funkcje Rady Narodowej objąć jakiegokolwiek stanowisko, którego obsada ostatecznie nie do nas należy, które zawsze liczyć się musi i z innymi, nie tylko naszymi narodowymi względami i potrzebami.

Nieopatrzne krótkowidztwo co najmniej tkwi w takim poglądzie i twierdzeniu. Wykazało już życie potrzebę oświatowej akcji narodowej w Galicyi, pomimo istnienia Rady szkolnej krajowej i wbrew dawniejszym — także ultrarządowym twierdzeniom — że z chwilą jej powstania już społeczeństwo samo o oświatę wcale troszczyć się nie potrzebuje. Socjologia stwierdza, że sam rząd nie jest mózgiem ni sercem narodu, tem mniej wolno nam, chociażby przy zupełnym zaufaniu do danej konstelacji osobowej na najważniejszych urzędowych stanowiskach, pocieszać się tem zaufaniem, zaniedbać wytworzenia naczelnej własnej instytucji, trwale dbać o spełnienie wyżej zaznaczonych zadań i funkcji. A nie improwizuje się instytucji, zaimprovizowana zaś w trudnych warunkach powoli dopiero zdoła zyskać zaufanie, powagę i wpływ, owe warunki należytego funkcjonowania. I dlatego nie można odraczać jej tworzenia na gorsze czasy. Tak samo, jak synteza programu, jest nam potrzebna taka synteza organizacji stronnictw i całego społeczeństwa, a drogą do tego stworzenie i utrwalenie Rady Narodowej.

Różne prawne warunki, w jakich się znajdujemy, nie pozwalają obmyśleć jednolitego, szczegółowego programu co do stworzenia i składu Rady Narodowej. A kwestya jej

składu jest rzeczą ważną, aby mogła mieć należytą powagę i skutecznie działać. To też rozważyć należy szeregi myśli przewodnich, które przy organizowaniu Rady Narodowej uwzględnione być powinny. Dawniej już zaznaczyłem, że mnie nie wystarcza ustawa wyborcza, wprowadzająca powszechność głosowania, lecz żądam powszechności reprezentacyi, że mnie nie wystarcza uwzględnianie samej liczby, lecz żądam i uwzględnienia jakości, a w rozdziale IV podniosłem zadania i możliwe funkcje elity społecznej. Pamiętając o tem, należy uznać za niedostateczny udział w Radzie Narodowej samych tylko stronnictw politycznych, lecz obok nich winny tam zasiadać reprezentacje ważnych sił i funkcji społecznych, a więc Kościoła, nauki, gospodarczej pracy, organizacyi samopomocy społecznej, narodowej prasy i literatury. Nie idea reprezentacyi interesów, lecz idea reprezentacyi sił i prac i potrzeb narodowych winna tu mieć podstawowe i rozstrzygające znaczenie. Jeżeliby tu kto myślał o wprowadzaniu także wybranych przez jakieś powszechne głosowanie, to temu przypominam istniejący w niektórych Stanach i kantonach podatek obywatelski, którego uiszczanie warunkuje wykonanie obywatelskich praw; tudy więc głos przyznać należało chyba tym tylko, co zapłacą taki nasz podatek obywatelski; wymiar jego winien być w stosunku do ew. podatku rządowego dochodowego; w miarę trwania Rady Narodowej powinni dopiero ci mieć głos, co przynajmniej już drugi rok płacą ten podatek, aby uniknąć wybujałej agitacyi w razie potrzeby wyborów.

Delegacya stronnictw, kooptacya przedstawicieli sił i prac, wreszcie i wybory mogą wchodzić w kombinacje przy organizowaniu Rady Narodowej; jak to najlepiej przeprowadzić, to musi każdy zabór w uwzględnieniu swych stosunków obmyśleć; różnica stanu prawnego i ugru-

powania społecznego nie dopuszczają tu stawiania jednego szablonu. I nie wystarczy tu jedna formułka. Komplikuje się życie, podobnie jak skomplikowały się nowożytne narzędzia pracy; prostszą była socha od parowego pługa, prostszym pierwotny wóz od lokomotywy czy aeroplanu. Dla skomplikowanych stosunków i funkcji nie wystarczają zbyt proste, zbyt pojedyncze zasady organizacyi. Łudzą się niegdyś, że powszechne równe prawo wyborcze jest ostatecznym rozwiązaniem, dziś wie już nauka, że ono potrzebuje reformy, uzupełnienia.

Problemat podobny, jak nasz co do składu Rady Narodowej, istnieje w nauce politycznej co do składu Izby wyższej. I nauka doszła do wyniku, że ani urodzenie, ani nominacya, ani wybór podług tych samych zasad, jak do Izby poselskiej, nie tworzą ani słusznej ani dostatecznej podstawy; tu właśnie chodzi o zapewnienie przedstawicielstwa organicznych sił i funkcji społecznych. O to samo chodzi przy organizacyi Rady Narodowej, dlatego też zwracam uwagę na tę literaturę¹⁾. Sama poselska lub partyjna reprezentacya nie jest dostateczną podstawą Rady Narodowej.

Podobne znaczenie, jak stronnictwa polityczne, posiada prasa. Zadanie jej jest bardzo szerokiem i różnorodnym. Ma ona dawać informacje o wypadkach bieżących, o stanie i rozwoju coraz liczniejszych dziedzin życia w kraju własnym i w świecie, dostarczać umysłowej nauki i rozrywki, krzewić duchową kulturę, wyrabiać opinię publiczną, stać na straży narodowego interesu. Cała jej działalność ma polityczne znaczenie, wpływa na rozwój sił narodu. Odnosi to się nawet do części informacyjnej i literackiej. Gdy gazeta z lubością pocznie w dziale informacyjnym wywodzić kryminalistykę, w dziale literackim ero-

¹⁾ Cieszkowski: *De la patrie et de l'aristocratie moderne*; Fouillée: *La démocratie*, j. w., rozdz. IV.

tykę, anarchizm ducha, etyczny nihilizm, to trucizna ta pocznie wnikać w duszę, przytępiając moralną wrażliwość, osłabiając społeczną energię. Może to przysporzyć czytelników i prenumeratorów, może być interesem gazety, lecz jest szkodą społeczeństwa. Wyuzdane indywidualizmy czytelników, hołdujące tylko ideałom korzyści lub używania, to lichy materiał dla społecznej pracy, to ujemne siły. Zanika w nich poczucie publicznego obowiązku, zaniebują go, a zły przykład i łatwiej i liczniejszych znajdzie naśladowców, niż przykład dobry. Burzyć zawsze łatwiej, niż budować, i prędzej zawsze skuteczną jest destrukcyjna robota. O swej kulturno-wychowawczej misji nie powinna u nas zapominać żadna redakcja. Społeczeństwo zaś w interesie swym samozachowawczym winno rozciągać nad prasą moralną cenzurę, bezwzględnie wystąpić przeciw organom społecznej demoralizacji.

Bezpośredniejszy wpływ polityczny ma prasa w swych działach: politycznym, społecznym, gospodarczym. Z istoty rzeczy niema i nie może być w tych sprawach jedno-myślności, ale i tu stawia narodowy interes nieprzekraczalne granice dla indywidualizmu różnych kierunków. Granice te odnoszą się zarówno do celów programu, jak środków zalecanych i użytych metod walki. I tu byłoby grzesznem, aby kosztem narodu partya czy gazeta robiła swe interesa. Była dawniej dobra epoka, gdy uznawano t. zw. parlamentarne wyrażenia za obowiązujące w każdej publicznej dyskusji; parlamenty, zgromadzenia i publicystyka zapomniały niestety już o tem, obniżyły, zbrutalizowały ton dyskusji, a trwałość brutalnego tonu wyrabia moralną gruboskórność, obniża myśli, dążenia, czyny, cofa kulturę narodu. My sobie na tak szkodliwe działanie nie możemy pozwalać. Stąd i polemika w naszych pismach winna uszanować te granice. Szkodliwie może dalej prasa działać stawianiem błędnych celów, zalecaniem błędnych środków i dróg, zwalczaniem dobrych jedynie ze względów

partyjności. Prowadzi do tego nieraz zasadnicza namiętność partyjna, gdzie *A* uważa za swój obowiązek zwalczać zawsze i wszędzie, co powiedział *B*, ale równie często zdarza się ta błędność z winy niedostatecznej wiedzy politycznej; za łatwo przyjmują u nas nieraz obce hasła i programy, obce polityczne formułki bez względu na nasze odrębne położenie i warunki. Takie postępowanie bałamuci opinię publiczną, może poważne szkody zawinić.

Podobnie, jak przy stronnictwach politycznych przestrzegałem, że obce wyuzdanie partyjności nie może być dla nas wzorem ani ekskuzą, tak i przy prasie to samo trzeba zrobić zastrzeżenie. Niestety przeważa dziś w świecie albo prasa przekupna, stojąca na żoldzie jakiegoś rządu czy potentatów finansowych, nieraz biorąca bez wstrętu i skrupułu z kilku różnych stron, albo też prasa pojęta ściśle tylko jako przedsiębiorstwo zarobkowe, dbałe jedynie o dochody, subwencye, prenumeratorów, anonsy; ideowe organy są w mniejszości. Przedsiębiorstwa prasowe żyją sensacją i sensacyę krzewią, stąd każda zbrodnia, wybryk, awantura, są tam jaskrawo opisywane, a dział anonsów dochodzi aż do pospolitego kuplerstwa. Ta przewaga sensacyjności uzasadnia uwagę, że prasa zamiast obrazu daje pesymistyczną karykaturę życia i stosunków; doniesie o każdym mordzie, rabunku, awanturze erotycznej, a nie da — prócz wyjątkowo w feljetonie czy nekrologu — obrazu i przykładu spokojnego, uczciwego życia; zamiast dostarczać wiadomości pouczających, pobudzających myśl i kulturę, przypominających wielkie ludzkie zagadnienia, przepełnione są tylko wiadomostkami, mającemi budzić sensacyę, obniżają instynkta, myśli, uczucia, aspiracye, stają się szkołą cynizmu i zepsucia, zaporą rzetelnego postępu, i o takiej prasie myśląc oświadczył A. H. Fried na londyńskim kongresie ras, że ona jest trucicielką cywilizacyi. Na takie tory ani iść ani spaść nie powinna prasa polska. Wystrzegać się tego trzeba tem więcej, że

dziś gazeta jest dla wielu ludzi jedynym źródłem ich duchowego życia, jedynym łącznikiem z kulturą, przez co też wzrosło ogromnie znaczenie i niebezpieczeństwo, również jak odpowiedzialność i obowiązki prasy. Tak samo wzrastają obowiązki i odpowiedzialność ludzi dbających o rozwój zdrowy narodu, aby licząc się z faktem znaczenia, wpływu i potrzeby prasy, czynnie dopomogli do istnienia dobrej i uczciwej prasy.

Im więcej wzrasta znaczenie prasy, tem więcej wzrastają jej obowiązki. U nas ma ona jeszcze wyższe, niż gdzieindziej znaczenie, obowiązki, trudności; ona u nas może i powinna być organem, utrzymującym wszechnarodową świadomość, utrzymującym wzajemną znajomość i zainteresowanie; ona może i powinna być strażnikiem interesu narodowego, krzewicielem narodowej kultury. Wielka ta jej misja nie dopuszcza zgody na partyjne wyuzdanie ani na robienie z prasy tylko interesu.

Prasy takiej stworzyć nie zdołają same redakcye, chociażby ożywione najlepszą wolą. Tak trudna praca, która ma tyle różnostronnych dawać materiałów, informacji, wskazówek, która ma dalej torować drogę dla dodatnich czynów, propagandą i uczciwą polemiką wyrabiać opinię publiczną i żywe poczucie obywatelskich obowiązków, wymaga kwalifikowanej pracy ludzi i wymaga pieniędzy. Ofiarnością nielicznych jednostek nie utrzyma się trwale taka dobra prasa. Na to potrzeba szerokiego i trwałego poparcia ze strony społeczeństwa. Wybierano dawniej w niektórych państwach podatek od konsumcyi umysłowej we formie stempla i t. p., myśmy uznać powinni, że poparcie prasy polskiej jest dla nas takim narodowo-podatkowym powszechnym obowiązkiem. Ideę tego podatku rozszerzam nietylko do prasy, lecz wogóle do wszystkich rodzajai pożytecznych wydawnictw; prenumeratą czy składką można je popierać. Ogólne stosunki każdego rozstrzygają, ile może na ten podatek oddawać, ale powszechny obo-

wiązek tego podatku dla wszystkich, mających więcej, niż minimum egzystencyi, powinien być ogólnie przyznanym i uznanym. Przekonania każdego rozstrzygną, jakiego kierunku pisma i wydawnictwa będzie popierał; ale im więcej ktoś ceni swoje przekonania, im większą do tego przywiązuje wagę, aby one zapanowały w ideach i życiu narodu, tem więcej też pamiętać powinien, że zwycięską konkurencyę zdołają prowadzić tylko wydawnictwa, poparte należycie materyalnie, aby swą jakością módz ograniczać szkodliwą czy tandetną konsumcyę, aby swą propagandą módz wciskać się w względnie najszersze koła. Liczyć się z tem trzeba, że prasa jest wzrastającą potęgą, że czytanie gazet stało się zwyczajem powszechnym, dotarły one już i do chaty i do warsztatu i do służby; ubolewanie nad tem, które wogóle uważam za błędne, nie poradzi, wzdychanie tylko za rzekomo lepszą przeszłością, to donkiszoterya polityczna; jako objaw rozumu stronnictwa konserwatywnego Anglii podnoszono, że zawsze umiało stanąć na realnym gruncie faktów dokonanych. Tego i nam potrzeba. Zadaniem przeto realnej naszej polityki staje się dostarczenie dobrej prasy, krzewiącej świadomość i poczucie obowiązków narodowych, spełniającej misyę kulturno-wychowawczą, przyuczającą społeczeństwo do realnej myśli o zagadnieniach narodowego życia. Prasa ta winna dotrzeć do wszystkich warstw. Taka prasa może być ważnym środkiem politycznym, jej stworzenie i utrzymanie wszędzie jest naszą potrzebą i zadaniem.

Z natury swej musi prasa informować i o tem, co się zagranicą dzieje, musi omawiać działalność rządów, parlamentów, lecz powinna świadomie przede wszystkim i co do zagranicy nie ograniczać wiadomości do działań rządu i parlamentu — bo to tylko część życia, a informować należy o całości życia — dalej winna równomiernie poruszać sprawy i życie krajowe, przyuczyć do my-

ślenia o nich. Goniąc za sensacją wkrada się niestety do wielu pism, przytępia ona wrażliwość na zwykłe codzienne sprawy, a przecież dobrze może tylko być w kraju, gdy te właśnie sprawy regularnie dobrze będą załatwiane. W wychowaniu dzieci unikać trzeba wyrabiania w nich *esprit de galerie*, występowania na pokaz, i w wychowaniu społeczeństwa trzeba unikać rozwoju zmysłu działania tylko na efekt, raczej przyuczyć należy do trzeźwego poglądu na życie, liczenia się z powszednimi obowiązkami. Nie jest to bynajmniej zapomnieniem ni wyparciem się ideałów, owszem to nieunikniona, podstawowa dla nich służba. Wiele zdziałać może w tym kierunku prasa, bo ona dostarcza codzienną umysłową strawę, a gdy może, to i powinna działać w tym kierunku. Zarzut nudy tylko z początku będzie ją spotykał. Podniecającymi tylko środkami nie utrzyma się życia ni zdrowia, ni człowieka ni narodu; na to powszedniego pokarmu potrzeba. A przyuczywszy umysły do zajmowania się codziennymi sprawami, przyczyni się do prawdziwej skuteczności naszej wewnętrznej polityki, będącej główną podstawą naszej siły.

Obok prasy zasługuje na uwagę i poparcie ruch wydawniczy. Wszystkie kierunki oświaty winny utrzymywać swą żywotność, a jej wyrazem i objawem jest ruch piśmienniczy. Dotąd naukowa i fachowa nasza literatura nie jest dostatecznie rozwiniętą, a przecież ważna to pomoc, aby uzdolnić ludzi do pracy i życia i utrzymać ich w tej zdolności. W zasadzie uznaną już jest ogólna ta doniosłość piśmiennictwa, jako środka utrzymania umysłowej żywotności i postępu w pracy, ale praktyka życia nie dość stosuje się do tej teorii. I widziałem już domy, gdzie w bibliotece znaleźć można bardzo wiele dawniejszych wydawnictw, a zupełny brak nowych polskich książek, często z jedynym wyjątkiem nowych powieści. Starsze pokolenia umiały więc doceniać doniosłość umysłowego ży-

cia, w młodszych widać cofnięcie się i zamilowania tego życia i jego ofiarnego poparcia. Gazety ograniczyły książkowy popyt, ale złem byłoby, gdyby ustało czytanie książek, bo gazety muszą dorywczo, pobieżnie, w miarę nasuwających się zagadnień omawiać sprawy, a to nie starczy dla kultury, ani dla fachowej pracy. Kulturowy prawdziwie człowiek umie znaleźć na to czas, by i książkę przeczytać, umie w swym budżecie i ten wydatek przewidzieć.

A niestety często spotyka się u nas ludzi, którzy nigdy nie mają czasu na przeczytanie poważniejszej książki, nigdy nie mają grosza na jej kupno, a zawsze starczyło im czasu i grosza na wszystko inne. Smutny to objaw intelektualnego sufizantyzmu, braku kultury w zakresie odczuwanych potrzeb i zużywaniu czasu swego i środków.

Dla propagandy idei służyć mogą obok prasy i wydawnictw także zgromadzenia, odczyty, systematyczne kursa naukowe. Warunkiem ich skutecznego znaczenia jest, aby nie były jedynie dorywczo urządzone. Same przedwyborcze zgromadzenia, gdzie niestety tak często zorganizowany terror wyklucza spokojne rozprawy, nie mogą być miejscem wymiany myśli, zbliżenia różnych kierunków, szkołą politycznej kultury. A byłoby to często-kroć ważnem, stąd też zgromadzenia, byle niezbyt tłumne, gdyż tłum wyklucza rozprawy obiektywne, powinny wchodzić w program naszej akcji politycznej. Niechaj to będą manewry, przyuczające do walki. Wtedy i walka wewnętrzna złagodnieje w formach, nabierze cechy kulturowej, i walka polityczna na zewnątrz zyska na sprawności naszych szeregów.

Osobno wspomnieć trzeba o teatrze, naturalnie pojmując go nie tylko jako środek rozrywki, lecz w myśl Schillerowskiej idei jako zakład moralnej propagandy.

Odczyty i stałe kursa mogą mieć bądź to ogólnonau-

kowe, bądź specjalne fachowe znaczenie; potrzeby ich i znaczenia nie potrzeba dopiero udowadniać; natomiast warto zwrócić uwagę na środki celem krzewienia politycznej kultury. Liczyć się z tem musimy, że wpływ na politykę nie jest dziś już nigdzie sprawą jakiejś uprzywilejowanej kasty, lecz że ogół obywateli ma ten wpływ. Niedostateczna polityczna edukacya tego ogółu może się przez to stać niebezpieczeństwem, wprost szkodą narodu. A szkoły dają ludziom tylko ogólne i fachowe wykształcenie; i nauki polityczne są do dziś ujęte w system zawodowej prawn-administracyjnej nauki, tak że słuchacze innych wydziałów czy zakładów — a oni stanowią przynajmniej większość społeczeństwa — nie mają nawet możliwości nabycia potrzebnych wiadomości politycznych, bo nawet o ile istnieje u nas polityczna literatura, jest przeważnie pisaną przez specjalistów. A to nie wystarcza, nie odpowiada dzisiejszym stosunkom i potrzebom politycznym narodu. Prasa może tylko uzupełniać, rozwijać polityczną świadomość, nie może dawać jej podstaw systematycznych. Licząc się z tem, podjęto też w licznych krajach zagranicznych usiłowania, aby tej naglej potrzebie rozszerzenia kultury politycznej możliwie zaradzić. W tym celu podjęto wydawnictwa¹⁾ i wykłady, jedne i drugie obliczone przedewszystkiem na koła o ogólnym wykształceniu; wydawnictwa te i wykłady mają więc popularyzować — w poważnem znaczeniu — wiedzę polityczną.

¹⁾ Znam takie angielskie wydawnictwo: *The English Citizen* francuskie: *La vie nationale, Les études contemporaines*, wydają one niewielkie tomiki, obejmujące całość jakiego tematu, n. p.: *La Politique, La question sociale, Les Finances* i t. d. Przypominam też, że na wzór paryskiej *École des sciences politiques* powstały podobne instytucje w Anglii i Niemczech. Stworzenie takiego zakładu u nas uważam za pilną potrzebę, również i stworzenie poważnego wydawnictwa biblioteki politycznej.

U nas akcja taka nigdzie dotąd pomyślnie podjęta nie była. Napotyka ona trudności, z braku środków materialnych i braku ludzi płynące, oraz napotyka szkopuł, w błędnych wyobrażeniach tkwiący. A wyobrażenia te idą w dwóch skrajnie sprzecznych kierunkach: jedni chcieliby stworzyć instytucję arcynaukową, obliczoną na wyspecjalizowanie wiedzy, drudzy znów przeciwnie myślą tylko o powszechnych wykładach, uniwersytecie ludowym i t. p., przyczem często objawia się tu dążność nie rozkrzewienia wiedzy, lecz stworzenia przybytku partyjnej propagandy. Oba kierunki chybiają celu. Starym naszym błędem jest pomijanie warstw średnich, a błąd ten i tu się odzywa. Zadanie wprowadzenia politycznej kultury da się tylko wtedy rozwiązać pomyślnie, gdy przedewszystkiem uprzystępnimy ją szerokim kołom ogólnej inteligencji. Gdyby większość właścicieli majątków ziemskich, przemysłowców, księży, lekarzy, profesorów, inżynierów, kupców większych i t. p., miała podstawy nauk politycznych, to zadanie wniesienia politycznej kultury w szerokie koła ludu byłoby łatwiejszem, dopiero wtedy staje się możliwem. A spełnienie tego pośredniego zadania jest u nas dotąd niepodjętem. To nam też tłumaczy chwiejność opinii publicznej, łatwe uleganie hasłom, popędom chwili, niedostateczną i nieumiejętną pracę w wielu organach samorządu, stowarzyszeniach, w wielu dziedzinach życia, niedostateczny wpływ inteligencji na zachowanie się polityczne szerokich kół. Za wiele mam doświadczenia życiowego, za wiele widziałem budżetów komunalnych i przeróżnych projektów, przeróżnych fałszywych entuzjazmów, aby ludzić się dostatecznością u nas politycznej kultury wśród warstw inteligencji ogólnej i wyższej zamocności. Usunąć ten szkodliwy brak, wytworzyć przez to kadry z rzetelną świadomością polityczną, tak potrzebną dla życia, przez te kadry, ich słowem, czynem, przykładem krzewić polityczne uświadamianie najszerszych

kół, to zdoła uczynić uprzystępnienie politycznej wiedzy przez jej spopularyzowanie wydawnictwami i stałymi kursami, czy szkołami nauk politycznych.

Z radością też powitać należy fakt powstania w Krakowie polskiej szkoły nauk politycznych. Zasługuje instytucja ta na szczere poparcie wszystkich, którym polityczna kultura narodu leży na sercu.

Zapewnić takie wydawnictwa i szkoły zdołają w naszych warunkach tylko odpowiednie stowarzyszenia. I od razu zaznaczam, że u nas stowarzyszenia mają dużo szerszy zakres i zadanie, że one są i być mogą najdzielniejszym środkiem naszej wewnętrznej polityki.

Stowarzyszenia są połączeniami osób i środków materialnych dla pewnego oznaczonego celu. Przedstawiają one przeto wyższą siłę, niż pojedyncze do nich wchodzące jednostki, i przedstawiają dalej wyższą trwałość, bo nie ulegają fizycznej śmierci i chorobom. Oba te fakta podnoszą ich zdolność trwałej skutecznej akcji, czynią je skuteczniejszymi, niż działania indywidualne. Pomimo tych ich bezsprzecznych właściwości, odzywają się czasem głosy twierdzące, że dzielnością jednostek, pracą indywidualną, a nie instytucjami stoją i dźwigają się społeczeństwa, żądające stąd pozostawienia nieuszczerplonego pola dla jednostkowej działalności. Tkwi w tem zdaniu prawda, lecz i przesada. Przedewszystkiem stowarzyszenia obecne są dobrowolne, nie zmuszają nikogo do przystąpienia, nie krepują niczyjej indywidualnej inicjatywy i pracy, nikomu nie odbierają pola pracy. Ale człowiek umiera, myśl jego idzie z nim do grobu, majątek dzieli się podług norm prawa spadkowego, inicjatywa jego nie poręcza trwałości. Żeby też wyszło społeczeństwo, gdyby zawierzyło dostateczności samej indywidualnej inicjatywy, zaniechało tworzenia instytucyj trwale służących tej samej idei. Mieliśmy mecenasów, co prywatnymi środkami zakładali wydawnictwa ludowe, ale niedostatecznym byłoby, gdyby społe-

czeństwo oglądało się i czekało na ofiarny czyn mecenasów tylko. Nie wykluczamy ich działalności, lecz nie możemy na niej wyłącznie polegać, musimy zbiorowymi siłami zaspakajać trwale zbiorowe potrzeby, i na to forma stowarzyszeń jest odpowiednią.

Krytyka idei asocyacyi łatwo wykazać może dziedziny i fakta, gdzie indywidualne działanie wyższe przyniosło rezultaty, łatwo może twierdzić i stwierdzać, że połączenie takich, co sami nie umieli sobie dać rady, uczyni i ich wspólne działanie bezradnem, niezdarnem, że wielu szuka w asocyacyi tylko posady, a nie pola i pomocy w pracy, ale krytyka ta, mimo słuszności pewnej w powyższych twierdzeniach, nie rozstrzyga jeszcze sprawy; nie rozróżnia ona bowiem należycie różnych dziedzin życia — a są liczne zadania w dziedzinie kulturalnej i karytatywnej, gdzie tylko droga asocyacyi wytwarza możliwość skutecznego podjęcia — krytyka ta przeocza dalej, że program stowarzyszania ludzi do pracy nie jest negacją czy antytezą indywidualnej pracy i inicjatywy, lecz jej uzupełnieniem, wprowadzeniem nowego czynnika w pracę społeczeństwa, i to czynnika zdolnego nieraz podjąć zadania, przerastające siły i zasoby jednostek. Nie proklamuje nikt asocyacyi jako jedyną formę organizacyi pracy, ale jest to forma bardzo skuteczna i odpowiednia w bardzo licznych wypadkach.

Stowarzyszenia mogą swą działalnością objąć wszystkie dziedziny życia; mogą one mieć na celu bądź to poparcie pewnych interesów — moralnych czy materialnych — swych członków, bądź też mogą one zdążać do poprawy pewnego pola ogólnych stosunków, mogą wreszcie łączyć oba te cele. Bogactwo dziedzin i celów życia wytworzyło też już wszędzie wielkie bogactwo różnych asocyacyjnych instytucyj. Faktyczny brak innych skutecznych środków organizacyi każe nam stowarzyszeniami objąć wszystkie dziedziny potrzeb i prac społecznych.

Zalety ich są liczne. Oprócz naznaczonych już trwałości i większej, bo zbiorowej, siły umożliwiają one poprawę bytu jednostek, którejby własną tylko siłą często nie mogli osiągnąć, dalej poprawę ogólnych stosunków; dopuszczając dalej ludzi na podstawie niewielkich wkładów grosza lub i pracy do brania udziału w stowarzyszeniu, krzewią zmysł karności i poczucie solidarności, potęgują dodatnio społeczne węzły. Częstokroć też dopiero stowarzyszenia dają pole i środki do działalności bardzo tęgich i zdrowych jednostek, a które nie miały własnych środków, aby indywidualną inicjatywą i własnymi tylko środkami pracę rozpocząć. Nietylko więc nie krępują stowarzyszenia indywidualnej pracy i inicjatywy, lecz rozszerzają pole, powiększają sposobność ich manifestacji; one umożliwiają, aby każda dodatnia inicjatywa uzyskała poparciem stowarzyszenia swą realizację.

Wielka doniosłość stowarzyszeń, praktyczna i ideowa, każą też nam bacznie zwracać na nie uwagę. A widziałem niejednokrotnie błędy w ich zakładaniu i prowadzeniu. Dla założenia nie wystarcza w żadnej dziedzinie sama idea, sama myśl przewodnia, tylko potrzeba odpowiednich zasobów pieniężnych. Branie się bez tego do rzeczy musi prowadzić do fiaska, marnuje energię ludzi, zasoby, demoralizuje nieudolnością prowadzenia, upadkiem, uprzykrza zbiorowe działanie ludziom, czyni ich niechętnymi przez częste narzucanie się z wołaniem o pomoc, nasyłanie listami składkowymi na rzecz, której poparcie nie było ich zamiarem, często z powodu, że ich praca i środki już są zajęte. Założyciele nieraz fałszywie i bezprawnie spekulują na pomoc ogólną; gdy jej zabraknie, narzekają na społeczeństwo, a to przecież tylko ich wina. Na jałmużnie opierać się mogą tylko karytatywne instytucje, a i te idą źle, gdy są tylko o niepewną jałmużnę oparte, inne muszą mieć zapewnione regularne materialne współdziałanie chętnych członków; stąd też im poważniej-

sza rzecz, tem mniej można ją opierać na dowolnie wycofalnych udziałach, na krótkim tylko obowiązku wkładki, tem więcej trzeba własny stały kapitał zapewnić, to powiększenie własnego stałego kapitału jako najpilniejsze zadanie uważać. Tak tylko zapewni się podstawę trwałej działalności. A odnosi to się nietylko do gospodarczych stowarzyszeń, lecz do wszystkich, które trwały, a nie czasowy tylko cel mają przed oczyma. Gdy są środki, to z czasem znajdzie się i ludzi nader odpowiednich, bez środków i najdzielniejsi ludzie nic nie zdołają uczynić. I tu potrzebną kapitalizacja, zmysł cierpliwej wytrwałości, umiejacej ograniczać efekt natychmiastowy, aby tem pewniejsze stworzyć podwaliny, trwały przyszły zapewnić pożytek.

Stary błędny zwyczaj ekstenzywnej pracy prowadził często do sztucznego łapania członków agitacją, nizkością wkładki czy udziału. To nie jest seryo robota. Tacy złapani tylko na członków uważają swą wpłatę za jednorazowe odczepne, nie interesują się pracami ni losami stowarzyszenia, są fikcyjną pozycją w bilansie, balastem w jego administracyi, nie ich to wina, lecz owych naganiaczy, co nie dojrżeli ujemnych skutków takich członków fikcyjnych. Rezultatem będzie tu zwykle zniechęcenie wszystkich — już przez sam peryodyczny brak kompletu na zgromadzeniach, zastój w uiszczaniu wpłat — i niepowodzenie. Winę tu ponosi znów nienależyte przygotowanie rzeczy i ludzi przez inicjatorów.

Ale tak samo podnieść trzeba z drugiej strony brak poczucia obowiązku i chęci ułatwienia rozwoju kraju ze strony kół silniejszych finansowo. Niejedno stowarzyszenie, niejedna spółka miałaby wszelkie warunki powodzenia, niejedna nowa praca byłaby doskonale możliwą, a tylko wstrzymuje ich powstanie, lub podkopuje rozwój i byt brak kapitału. A ten kapitał jest w kraju, tylko zacofanie gospodarczego wykształcenia i energii jest u nas jeszcze tak wielkiem, że względny dostatek kapitału znajdują

tylko dwie skrajności: przedsiębiorstwa najbardziej ryzykowne, spekulacja prosta, lub wręcz przeciwnie książeczka Kasy Oszczędności; nawet ściśle lokacyjne emisje krajowe nie znajdują należytego popytu, obce banki łatwo wkładkami czy emisjami wyciągają nasz kapitał z kraju. Prócz zacofania tkwi w tem i naiwne większe zaufanie do obcych, niż do swoich, i lenistwo myśli, które nie chce zbadać szansy udziału w nowym zakładzie i brak poczucia obowiązków, jakie majątek nakłada. A to wszystko razem jest hamulcem rozwoju kraju.

Warunkiem skuteczności stowarzyszenia jest dalej jasny, konkretny, ściśle oznaczony cel i konsekwentna służba dla tego celu. Ze względów prawnych okaże się nieraz wskazanem pomieszczenie w statucie obszernego zakresu celów, aby uniknąć zarzutu nielegalnego działania lub częstych zmian statutu, poza tem jednak założyciele winni jasno wiedzieć, co chcą i mogą zrobić, jakich użyją środków i ludzi. Właściwością niskich ustrojów jest brak specjalizacji organów i funkcji, wyższe ustroje wykazują wzrastającą specjalizację, i w życiu społecznem spotykamy też podział pracy coraz dalej się rozwijający. Wymaga tego dokładność wykonania zadań, potrzebna coraz więcej intensywna działalność. Rozwój stowarzyszenia może prowadzić do powiększenia zakresu prac, ale to może skutecznie nastąpić tylko w miarę już dokonanego własnego rozwoju.

Idea podziału pracy nie jest u nas dostatecznie rozumianą i stosowaną. Zaznaczyłem już przy stronictwach, że mają szkodliwą dążność rozszerzania swej działalności poza właściwe granice, widziałem i projekty stowarzyszeń, chcących spełniać najróżniejsze cele, przez to żadnego spełnić dobrze niemogące, i widziałem ludzi, wciąganych w przeliczne i przeróżne prace i organizacje, niezdolnych przez to żadnej sprawy gruntownie podjąć i przemyśleć, zużywanych na prezesów od wszystkiego;

a to są wszystko ujemne, przestarzałe objawy. Zaletą to właśnie systemu podziału pracy, że umożliwia intensywne, dobrą działalność; zalety tej nie pozbywajmy się w naszej społecznej pracy. Odpowiedni podział pracy zapewni lepsze faktyczne rezultaty, wciągnie szersze koła ludzi w szeregi czynnych obywateli.

Podział pracy wymaga połączenia wyższego; w gospodarczej dziedzinie połączeniem tem jest targ, tutaj tworzy je życie społeczne. Nauka, świadomości swych obowiązków obywatele, prasa, stronnictwa polityczne, wreszcie owa zalecana przezemnie ponadpartyjna organizacja, mogą współdziałać jako organ kontroli, czy podjęto już wszystkie ważne a możliwe prace, dalej jako organ inicjatywy, aby w odpowiedniej chwili, w odpowiedni sposób rozszerzyć dotychczasową działalność, uzupełniać się naszych prac. Objąć one z czasem powinny całość życia; to będzie prawdziwym spotęgowaniem sił, pogłębieniem i utrwaleniem spójności społecznej, poczucia i faktu narodowej solidarności.

Zakres naszych prac jest wielki, większy, niż innych społeczeństw, bo mamy wszystkie te zagadnienia, co one, a prócz tego mamy swą społeczną niepaństwową siłą stać na straży swego narodowego interesu. One mają tylko utrzymać i rozwijać swe dziedzictwo i mają po temu organa rządowe i społeczne, my mamy prócz tego i usunąć braki, dogonić, odzyskać, a naszym organem tylko samopomoc społeczna. To też praca nasza winna być intensywniejszą, niż innych, winna najświadomiej używać i ulepszać swe metody i organa działania, wciągnąć w pracę wszystkie siły. I stąd ważnem jest dla nas bliższe poznanie życia i stosunków Anglii i Stanów Zjednoczonych, bo tam działanie państwa, rządu, ma szczupły zakres, a własna działalność społeczeństwa jest rozwiniętą bardzo szeroko, umie tworzyć bez oglądania się na pomoc państwową.

Ważnym organem w życiu każdego społeczeństwa była i jest rodzina. O znaczeniu rodziny w naszej przeszłości pisze Władysław Łoziński¹⁾:

»Mówiono, że Polska stała jednostkami. Rzeczyby raczej można, że stała rodziną. W społeczeństwie tak niedostatecznie obwarowanym instytucjami ładu i bezpieczeństwa publicznego... przeważna część tych obowiązków, które spełnić winny państwo, władze, ustawy, spadała na rodzinę. Najsurowszy nawet sędzia przeszłości przyznać musi, że rodzina polska spełniała ten wielki obowiązek, że była najsilniejszym fundamentem obywatelskim i narodowym, i że w najgorszych nawet czasach być nim nie przestała. Kiedy wszystko poszło w gruzy, na niej budowało się nowe życie; przechowała w sobie wiernie wszystko, co było warunkiem i rękojmią działania. W przeszłości, która nas tu zajmuje, spełniała misję wyrównania, godziła sprzeczności publicznych i prywatnych interesów; była bodźcem i hamulcem zarazem; bodźcem swoją tradycją i ambicyą, hamulcem swoją poczciwością i karnością. Można powiedzieć, że topniał w niej i miarkował się krnąbrny i porywczy temperament narodo- wy, poskramiał się wybujały i aż do niesforności niezawisły indywidualizm szlacheckiego charakteru. Etyczna strona rodziny długo była jedynym ratunkiem spraw publicznych; rodzina była też najwyższą, a może nawet jedyną rozstrzygającą instancją opinii w społeczeństwie, którego klątwą była bezkarność i pobłażliwość publiczna«.

Nauka społeczna, oceniając znaczenie rodziny, pełną jest uznania dla jej funkcji społecznie ważnych, podnosi jej znaczenie wielkie zarówno w pierwotnej epoce zrzeszania się, jak w współczesnym ustroju. Analizując podstawy tego jej znaczenia, stwierdza, że idzie ono w różnych kierunkach, a mianowicie fizycznego odnawia-

¹⁾ *Życie polskie w dawnych wiekach*, Lwów 1907, str. 133.

nia pokoleń społeczeństwa, wychowania dzieci, utrzymania tradycji rodzinnej i narodowej, wreszcie w kierunku gospodarczym. Istota społeczeństwa warunkowaną jest nieprzerwanym następstwem pokoleń, jego siła niezmnijającą się liczbą ludzi, a obu tym społecznym potrzebom czyni rodzina już i fizycznie lepiej zadosyć, niż mogłaby to inna organizacja uczynić. Wyraźniejszym jeszcze jest moralny wpływ tego ustroju. Dziecko, zrodzone w rodzinie, znajduje się w normalnych warunkach bytu, wzrasta w atmosferze poczucia altruistycznych obowiązków, okiełznania wybuchającego egoizmu i indywidualizmu, zgodnego współżycia, wzajemnego wybaczenia nawet uraz doznanych, częstokroć widzi przykłady ofiarnego poświęcenia. Nie regulamin żaden, ujęty w ścisłe a zimne paragrafy, lecz miłość wzajemna i uczynność są tu regulatorem stosunków. Takiej szkoły charakteru, obowiązkowości, altruizmu, trudno inną instytucją zastąpić; naturalnie mówimy tu tylko o rodzinie normalnej, moralnie zdrowej; taka przynosi powyższe skutki dodatnie; która tego przynieść nie zdoła, to zwykle objaw anormalnej rodziny, ale też jej ujemne następstwa nie mogą zmieniać sądu o doniosłości, znaczeniu, społecznych korzyściach rodziny normalnej. Tej wpływ dodatni idzie jeszcze dalej. Ktokolwiek zajmował się społecznym życiem wie, jak wielkim jest znaczenie zwyczaju i obyczaju rodzinnego, przechowania tradycji rodzinnej i narodowej. One dają normę i miarę postępowania, uprawniają poetę do słów:

»wielkim długiem ojców czyny,
ojców cnoty i wawrzyny;
większym jeszcze stare winy«.

(Pieśń o Domu naszym).

A rodzina całym życiem swym jest właśnie taką szkołą zwyczaju i obyczaju rodzinnego, skarbnicą i odno-

wicielką tradycji. Z pokolenia w pokolenie przenosi ona urokiem rodzinnym owiane obrzędy, przechowuje pamięć miłości, chwały i bólu narodu. Zachowuje indywidualność jestestwa, rzuca posiew przyszłych czynów, z dawną miłością poczętych. A wreszcie ma rodzina i wielkie gospodarcze znaczenie. Troska o byt dzieci, o ład i dostatek domu są bodźcem zapobiegliwej pracy dla ojca i matki; naprężą oni swe siły, odmówią sobie nieraz, byle mieć co dla dzieci na ich potrzeby, na ich rozrywkę. Stąd praca zarobkowa i oszczędność domowa stają się większe, wyrabia się zmysł dobrego użycia dochodu. A to jedno i drugie wzbogaca społeczeństwo, ma społeczne, nie tylko rodzinne znaczenie. Nakazy żadne z góry, ni zakazy, nie sprawią tego; tylko miłość rodzinna może tu być skuteczną ogólną sprężyną.

Gospodarcze po części motywa wpływają i na to, że rodzice dbają o to, aby ich dzieci umiały sobie samoistnie zapracować na kawałek chleba. A dążność ta znów jest społecznie korzystną, gdyż przysparza uzdolnionych do pracy i pracujących. Nawet i bez konieczności pracy na chleb dbają przecież rodzice o to, aby ich dzieci były pożytecznymi członkami społeczeństwa, aby życiem swem i działaniem zyskały mir i poszanowanie rodaków. Są niestety i odmienne przykłady, widywa się ludzi, którym się zdaje, że majątek nadaje prawo lenistwa i używania tylko, którzy takie poglądy przekazują swym dzieciom, ale to anormalne, niekulturne, zwyrodniałe typy. Są wyrzutki społeczeństwa z dołu, są i wyrzutki społeczeństwa z góry. Tymi się tu nie zajmujemy. Moralnie zdrowy ojciec dba o to, aby jego syn był pożytecznym członkiem społeczeństwa, aby »jemu było dobrze i z nim było dobrze«, jak to przepisywała komisya edukacyjna. Rodzina z istoty swej dba o to i tem przygotowaniem dzieci do życia i pracy ma znów społeczne znaczenie i zasługę.

Spełnić te liczne i doniosłe zadania zdoła naturalnie

tylko rodzina moralnie zdrowa, przejęta poczuciem swych obowiązków, uznająca się za związek trwały, co ma przetrwać złą i dobrą dołą, lepszą przyszłość swych dzieci gotować. Takie pojmowanie rodziny, jej zadań i obowiązków, nakłada wędzidło na osobnicze zachcianki, wyklucza poddawanie się chwilowym rozpasanym instynktom, żąda ofiary swej pracy, myśli, uczuć, instynktów, na rzecz dobra rodziny, obowiązkiem altruizmu krępuje samowolny egoizm i chwilowe popędy. Stąd też trwale podnosił i coraz głośniejszy bunt przeciw tym więzom wybujały indywidualizm, pojmujący życie tylko jako troskę o siebie, wartość życia możliwością zmysłowego używania mierzący. Gdy namiętność rozpięra ustrój człowieka, lub sobkowstwo i lenistwo niszczy jego energię, wtedy szuka się argumentów, aby wyrwać się z pod panowania moralnych więzów, jakie nakłada rodzina, ale ta osobnicza swawola w sprawie węzłów rodzinnych, jak zawsze swawola, jest antyspołecznym instynktem i objawem. Dogadza to chwilowym pożądanym chuciom jednostek, ale pomija względ na przyszłość, na społeczeństwo. A polityka społeczna tego względu pomijać nie może i stąd bronić ona musi trwałości rodziny, jako pożytecznej instytucji społecznej, organu o wielorakich funkcjach dodatnich, musi zwalczać zakusy jednostkowych tylko pożądań, podkopujące skuteczność i trwałość instytucji rodziny. Jej zachwianie nie jest postępek społecznym.

A jeżeli wszędzie może socjologia wskazywać na wielką doniosłość społeczną rodziny, to w naszym położeniu nabiera ona jeszcze wyższego znaczenia. Bo nam braknie szeregu instytucji, jakie mają inne społeczeństwa, bo instytucji, będących dla innych narodów opieką, pomocą, częstokroć używano i nadużywano, aby nas pogiębić, osłabić, aby nam zaszkodzić. Pozostała nam rodzima instytucja rodziny. Zadanie jej rozszerza się u nas, bo ona winna zastępczo objąć funkcje innych brakujących nam

organów, ma dalej wykorzeniać zgubne narzucone nam zewnętrzne wpływy. Wzrastały i wzrastają całe pokolenia naszej młodzieży, którym w szkole nic nie powiedzą o naszych dziejach, o naszej literaturze, naszej cywilizacji, a o ile powiedzą, to aby te dzieje zohydzić, podkopać ich poszanowanie. Prześladowająca władza i ustawa nie wzbudzą szacunku, a nieprzerwalność prześladowczej polityki grozi nam anarchizowaniem ducha, zatraceniem historycznie i tak u nas nie dość wyrobionego zmysłu poszanowania i posłuchu dla władzy i ustawy, bez czego niemożliwym społeczne życie i praca zbiorowa.

Przykładów podobnych możnaby wiele przytaczać. Każda z naszych ziem przechodziła, większość przechodzi jeszcze epokę, gdzie zewnętrzne wpływy chciały nas pozabawić wiary, odnarodowić, zdemoralizować, zanarchizować, zatimizować. Przeciwdziałać tym szkodom i niebezpieczeństwom może i powinna przede wszystkim rodzina. Tam dziecko dowiedzieć się może, że mamy co ukochać i co uszanować w swych dziejach i w życiu, tam dziecko może przyuczyć się uznawać granice samowoli, uszanować powagę norm życiowych, tam dziecko przejąć się może uczciwą patryotyczną domową i narodową tradycją, wyrobić się na prawdziwego syna, czy córkę narodu. Rodzina zdoła zaszczepić domowe i publiczne cnoty, opancerzyć serce miłością domu i tradycji narodowej, aby przetrwało wśród walk i udręczeń życia. Uczono nas w szkołach o matkach spartańskich, co synom, idącym na wojnę, dawały tarczę z matczynem upomnieniem, by z tarczą wrócił, lub poległ na tarczy. I u nas winien rodzinny dom uzbrajać dzieci w taką tarczę poczucia narodowego, której nigdy nie wolno rzucić, z nią iść trzeba przez życie, z nią i ginać nawet. Stać było inne narody na taką rodzinę, będącą szkołą cnoty, skarbnicą tradycji, ostoją nadziei, i nas na taką stać powinno. Libertynizm życiowy, etyka romansów, rozluźnienie węzłów i poniżanie pojęcia ro-

dziny, to nie dla nas. Kto rozejrzy się obiektywnie a krytycznie po świecie współczesnym i po dziejach świata, ten stwierdzi, że tam tylko była siła, tam warunki i rękojmie lepszej przyszłości narodu, gdzie instytucja rodziny była żywą, szanowaną, że zaś jej rozluźnienie było i oznaką i przyczyną upadku. Już Liwiusz i Tacyt podnoszą wielką doniosłość moralności rodzinnej. Obok etycznego mamy przeto i ściśle polityczny powód, aby dbać o trwałość i świętość rodzinnego życia. Okaleczeniem ustroju narodowego, częściowem samobójstwem byłoby w naszych warunkach osłabianie rodziny, jej wpływu i stanowiska. Każdy dom polski, każda rodzina to jeden z szłańców naszego bytu, to przystań uczuć narodowych. Podnieść jej siłę, znaczenie, skuteczność wpływu, jest naszym wprost politycznym obowiązkiem, gdyż jest naszym interesem. I tu występuje wielkie narodowe posłannictwo kobiety matki. Nietylko fizyczne życie ma ona dawać przyszłym pokoleniom. O polskich matkach żywiono nadzieję, że »jeszcze wykarmią one w zaciszy grono olbrzymiej młodzieży«. Z tem zadaniem liczyć się powinna opinia publiczna, system kształcenia i wychowania, rodzinne życie. Zwracali się poeci »do Matki Polki«, zwrócić się do nich winna i narodowa polityka. Półżartem pisał ks. biskup Warmiński: »my rządym światem, a nami kobiety«, a w słowach tych tkwi prawda głęboka, że życie rodzinne w znacznej mierze od kobiety zależy, od niej zależy trwałość, skuteczność i pożytek instytucji rodziny. A już bez żartu przypominają Mickiewicz i Kalinka wielki wpływ, a więc i wielkie obowiązki Polki, matki, kobiety.

Rodzina przedewszystkiem u nas rozstrzyga, jakie jednostki wnikną w czynne życie społeczne. A jednostki to szeregowce armii naszej narodowej pracy, oni dać też muszą i oficerów i wodzów. Jednostka każda ma swe indywidualne prawa, tych nikt nie neguje, ale prawa ma i naród, nie tylko jednostka. Jednostka żadna nie powinna

mysleć, jakoby od niej świat się zaczynał i na niej kończył, jakoby ona miała tylko prawa, a nie i obowiązki, jakoby najwyższą normą jej życia mogły być jej indywidualne zachcianki, ich zaspokojenie mogło być jedynym celem i jedyną treścią życia. Spotyka się takie typy i w życiu i w literaturze, pozujące przytem na nadludzi, a to przecież zwyrodniałe typy, społecznie szkodliwe indywidualna, zasługujące na wyeliminowanie, jak każda cząstka organizmu, która nie spełnia swych funkcji, obowiązków. Zakres praw narodu tworzy dla jednostki sferę jej narodowych obowiązków, stawia wymogi co do jej współdziałania w sprawach, potrzebach, interesach narodu. Narody niepodległe nie wahają się użyć przymusu, aby karną służbę dla narodowych celów zapewnić. Służba wojskowa, podatki, rząd, sąd, przymus szkolny, przepisy sanitarne i t. p., wszystkie prawa, zakłady, taryfy, instytucje publiczne, służą temu celowi, a ktoby działał na szkodę narodu, tego spotka publiczna kara. Tam nikt na swoją rękę nie może angażować, nie może kompromitować narodu. Innem nasze położenie. Braknie nam środków przymusu, skutecznych środków prewencji i represyi. Autorytatywnie, legalnie nie może nikt przemawiać, rządzić, paktować imieniem całego narodu, nie może nikt obecnie takiego mandatu otrzymać, a stąd jest i możność bezprawnego arogowania sobie takiego mandatu, traktowania na swoją rękę z obcemi potencjami, jak to niestety bywało już za ostatnich czasów Rzeczypospolitej, oraz jest możność krnąbrnego a pozornie legalnego nieposłuszeństwa wobec nakazów i wymogów interesu narodowego. Naród nasz może wobec jednostek swych stawiać tylko moralne żądania. Brak im materyjalnej egzekutywy, brak im świeckiego ramienia. Brak ten zastąpić mogą tylko sumienie jednostek i opinia publiczna.

Dicey poświęcił niedawno poważne dzieło zbadaniu wpływu opinii publicznej na tok i przemiany ustawodaw-

stwa w Anglii XIX wieku, a wynikiem tego studyum jest stwierdzenie wielkiego wpływu opinii na ustawodawstwo. A skoro tak jest, skoro opinia ma zwycięski wpływ na najważniejszą działalność państwa, zdoła narzucić normy zbiorowego życia, to i nam liczyć się trzeba z tą siłą, użyć jej w narodowo korzystnym kierunku. Na to potrzeba, aby ona była przejętą poczuciem narodowych obowiązków i interesów, aby umiała cenić ludzi i dzieła podług tej służby, aby miała zapał i odwagę w uznaniu pracy i zasługi zarówno, jak w potępieniu i w pogardzie opieszalnych, szkodliwych. Są grzechy zaniedbania, opuszczenia, które nie zasługują na przebaczenie, które trzeba zganić i potępić. Jako dziejową zasługę Długosza podnosi Szujski, że nie żałował siebie, aby prawdę powiedzieć tym, których kochał. Nasza opinia powinna mieć taką miłość sprawy, jak Długosz, powinna mieć siłę i czujność egzekutywy narodowej. Ale dlatego nie wolno mieć jej sądu partyjnymi względami, niechęciami osobistymi. Zadaniem to elity społecznej, nauki, prasy, naszych organizacyj narodowych, aby wyrabiać i rozkrzewiać uczciwą, czujną na potrzeby narodu a stanowczą w sądzie opinię publiczną.

Opinia taka wytworzyć się tylko zdoła na podkładzie powszechnej kultury sumienia, rozpowszechnienia odwagi cywilnej. Pamięć Rejtana poucza nas dosadnie o znaczeniu odwagi cywilnej. Wielu czuło, jak on, czemuż tylko on jeden miał odwagę wyznania! A i odwagę na codzien trzeba mieć, nie tylko w odświętnej chwili. Odwagę trzeba mieć, aby wszystkie swe czyny i słowa stosować do nakazów sumienia. I to nas znów prowadzi do jednostki, owego siedliska sumienia, ostatecznie działającej społecznej siły. A każda jednostka swem życiem, czynem, przykładem, wpływa na dolę narodu. Położenie jednostek, ich poziom wykształcenia, środków, swoboda pracy, czasu, sił, są różne, stąd nie można od wszystkich równego stopnia

pracy, ofiarności grosza, czasu i sił wymagać, ale możemy od wszystkich wymagać równego stopnia sumiennosci w spełnianiu osobistych, rodzinnych, zawodowych, narodowych obowiązków. Mówiono nieraz, że cała organizacja Anglii opiera się na zdaniu: *England expect every man to do his duty*, że Anglia spodziewa się, że każdy spełni swą powinność; zasadę tę żywotną uczynić się starali w swych armiach znakomici wojenni wodzowie, myśmy ją równie żywotną winni u siebie uczynić. A początek tu nie trudny, bo każdy może i powinien sam zacząć od siebie. Co w młodzieńczym zapale uznawał Mickiewicz jako drogę zbawienia: filaretizm, kulturę cnoty obywatelskiej, co stawiał Sokrates i Plato jako najwyższy cel polityki: uszlachetnienie ludzi, to u nas coraz powszechniej, coraz pełniej przyświecać powinno jednostkom jako ich obowiązek, narodowi jako środek ratunku. Niema życia, niema czynu bez skutków. Udział w dobrem zawsze korzyść przyniesie. Marny to człowiek, co tylko o sobie myśli, którego nie stać na dodatnie zaznaczenie się w życiu bliźnich, na pracę i miłość dla narodu.

Uczyła nas stara kolęda, że Bogu oddawać mamy dar troisty: »modły, pracę niosąc w dani i żar serca czysty«. To samo winniśmy i Ojczyźnie. A dar ten składać może i powinna każda jednostka od siebie. Niech dopiero nie czeka na rozkaz, ni przymus, bo go nie mamy, niech słucha głosu sumienia. Ono ją pouczy, że obowiązkowość ścisła we wszystkich stosunkach życia jest korzyścią, jest służbą narodu.

Trudne położenia wymagają wyborowych ludzi; tacy tylko dorosną zadaniu. My więc potrzebujemy na wszystkich polach wyborowych ludzi, wyższą miarę wymogów stawiać musimy do siebie. Nie liczbą siły, nie pomocą państwowej organizacyi, lecz siłą prawdziwej dzielności indywidualnej i narodowej musimy zaważyć na losach, ugruntować byt i przyszłość narodu. To też wzbronąć mu-

simy dostępu w umysły swe i uczucia obcym doktrynom i popędom, co indywidualizmem wyuzdanym rozprzegają wolę jednostek, co chcąc zwolnić człowieka z pod brzemienia narodowych obowiązków, wciskają nań jarzmo osobniczych tylko zachcianek i swawoli, zszarpią fizyczne siły, rozterkę wniosą w sumienie.

»Świętością domu i zasługą publiczną stoimy i znaczymy w narodzie«, powiedział Szujski; dodać tu można, że i naród tem stoi i znaczy, tem zdoła zaważyć w dziejach, tem zdoła przełamać niedolę.

Zarys powyższy środków naszego działania wykazuje, że zarówno w naszej zewnętrznej, jak w dużo donioślejszej dziedzinie wewnętrznej polityki szczupły mamy ich szereg, brak nam skutecznej pomocy licznych organów, jakie mają inne społeczeństwa. A jednak chcemy żyć, jak one. Każdy nasz przeto organ większą, odpowiedzialniejszą ma pracę, niż u nich, ale większego też może nabrać znaczenia, większe położyć zasługi.

Prócz braku organów brak nam i dwoistości systemu ich użycia. Inni mają i system przymusu i system dobrej woli, nam tylko system dobrej woli pozostał. W jasnowidzeniu poety modlił się Krasiniński do Boga o dobrą wolę, widział w niej najwyższe dobro, najwyższą siłę narodu. I nie przestarzała się myśl, nie przestarzała modlitwa poety. Dobra wola była i jest naszą potrzebą, naszą siłą, naszą kotwicą nadziei. Wspomagała ona nieraz już naród w gorzkich chwilach niedoli, ratowała cześć imienia, myśl i warunki bytu narodu, ona i dziś może wiele niebezpieczeństw, wiele złego usunąć, może wiele dobrego przysporzyć.

Nauka o selekcji gatunków uczy, że utrzymują się te tylko, które umieją zaadaptować się do warunków bytu, odpowiednio rozwinać organa i system ich funkcji. Prawda to i dla społecznego życia. Pomimo trudnych warunków możemy i zachować i polepszyć byt narodu, byle

Biblioteka Szkoły Głównej
Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie

2011.

1124

świadomość o wyższych zadaniach wszystkich organów i dobra wola czynnego udziału w tej zwiększonej pracy stała się powszechną. Wzór i przykład zagranicy tu nam nie wystarczają; odmienne nasze położenie stawia też odmienne, wyższe wymogi co do pracy naszej. Odpowiedzieć tym wyższym wymogom jest obowiązkiem każdego, co chce być prawym synem narodu. Narody niepodległe mają dwoistość organów i systemu, my tylko samopomoc i dobrą wolę, a mając dalej i odzyskać wiele, nietylko utrzymać i rozwijać, staje się tem trudniejszym nasze polityczne zadanie. A i to znów potwierdza przewodnią myśl tej pracy, że istnieje odmienne od innych zagadnienie naszej narodowej polityki, jako czynu i jako nauki. Pracując nad niem wytrwale, możemy wydobyć szereg prawd, pomocnych naszej narodowej pracy, stwierdzić przez to ponownie znaczenie nauki polityki dla politycznego życia.

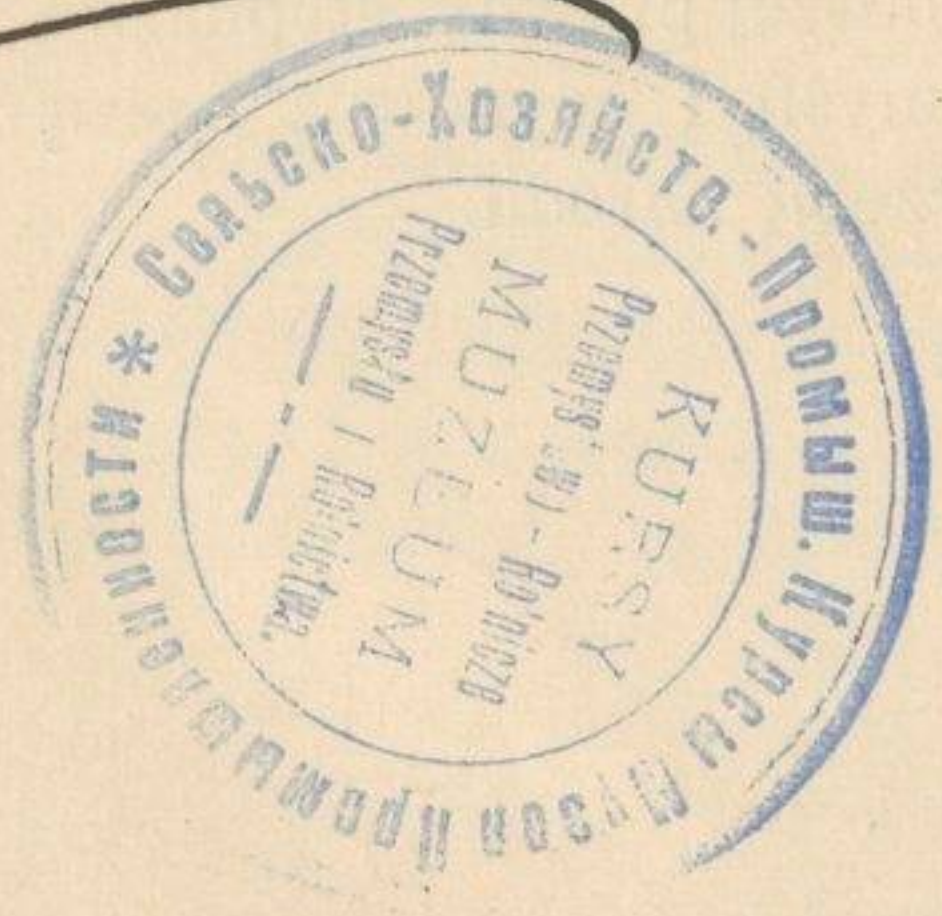
I do nas odnosi się, co H. George napisał w dziełku o społecznych problematach: »Rozwój cywilizacji wymaga, aby coraz więcej rozumu poświęcano sprawom społecznym, i to nie rozumu niewielu, lecz rozumu wielu ludzi. Nie możemy bezpiecznie pozostawiać polityki tylko zawodowym politykom, albo gospodarstwa społecznego tylko profesorom. Naród sam musi myśleć, bo naród sam tylko może działać«.

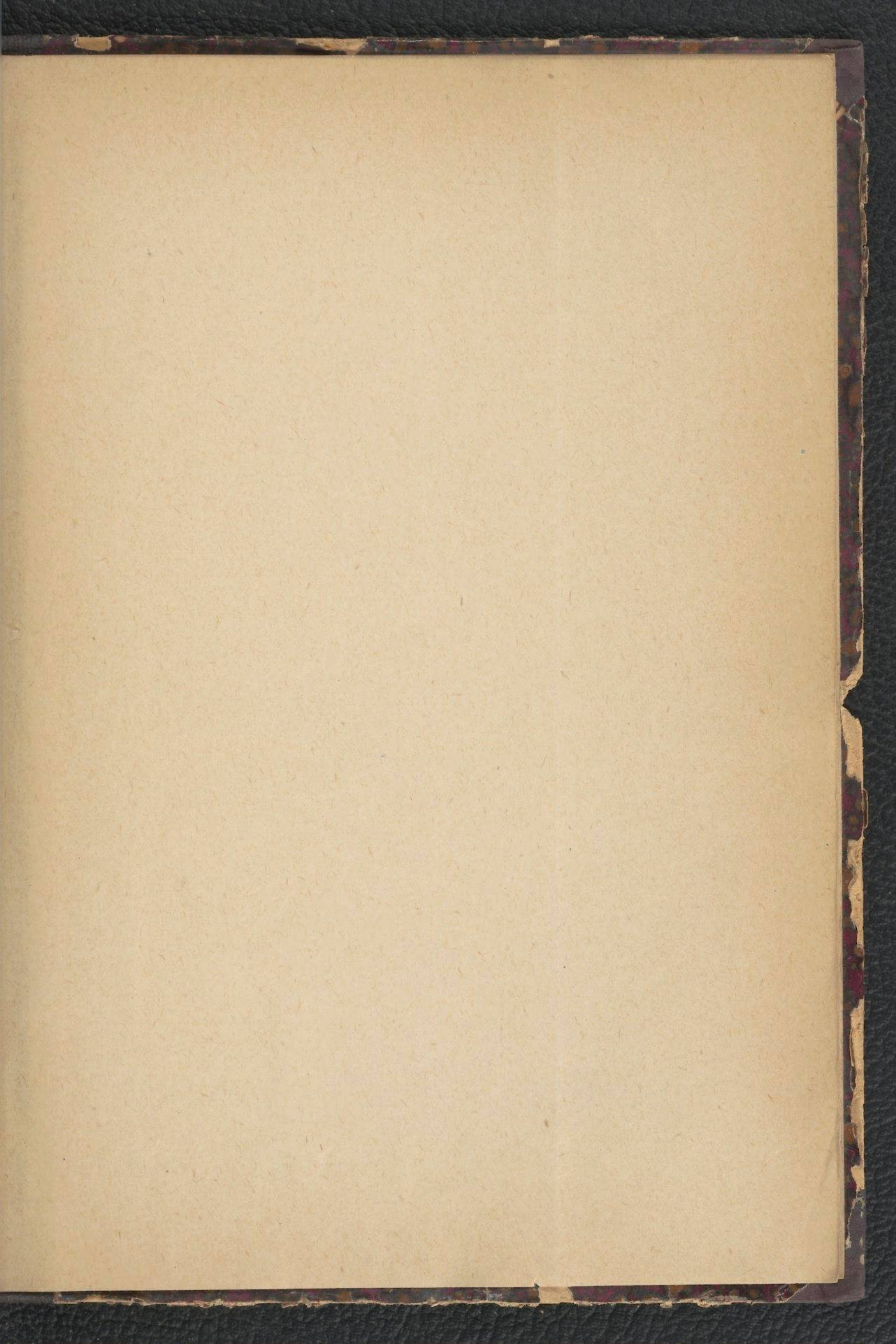
Myślmy więc i działajmy jako naród, świadomi, że od nas samych przede wszystkim, od naszej wartości i siły prawdziwej nasza przyszłość zależy. Ta myśl o przyszłości powinna nam dodać siły do spełnienia obowiązków teraźniejszości, a krzewiąc zrozumienie naszej prawdy, stopniowo wyrabiać zgodę naszego życia, myśli i czynów z naszą prawdą, z bieżącą i przyszłą potrzebą narodu.

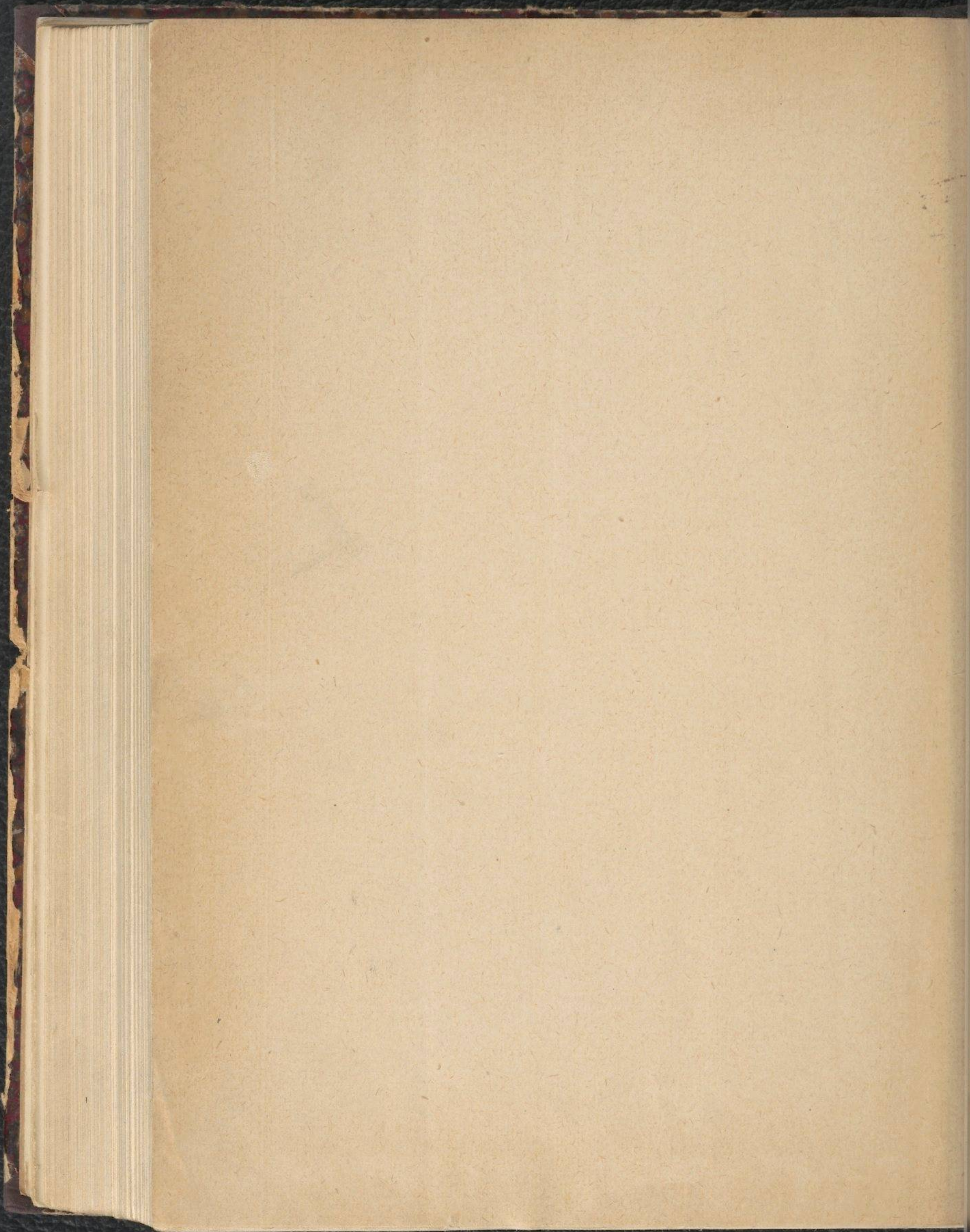
Biblioteka Szkoły Głównej
Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie

1124

~~2011.~~







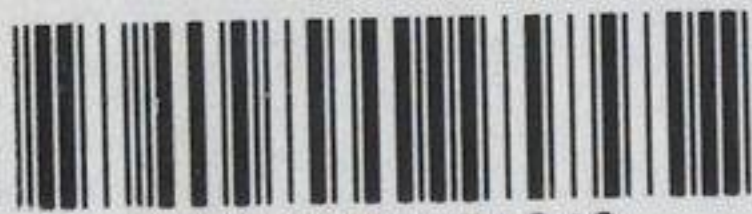
35 DM

B. K. e. G. S. G. W. AR
Warszawa



1420412

Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001005571643